

KOLEJNA BESTSELLEROWA POWIEŚĆ AUTORA
SEDINUM, LATARNI UMARŁYCH, BIBLIJ DIABŁA

SIECI WIDMA

LESZEK
HERMAN

LESZEK
HERMAN

**SIECI
WIDMA**



Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Projekt okładki: *Mariusz Banachowicz*

Redakcja: *Małgorzata Burakiewicz*

Redaktor prowadzący: *Małgorzata Burakiewicz*

Redakcja techniczna: *Anna Sawicka-Banaszkiewicz*

Korekta: *Marta Orlikowska*

Zdjęcia wykorzystane na okładce

© Andrés Canchón/Unsplash

© by Leszek Herman

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2019

Ta książka jest fikcją literacką i wytworem wyobraźni autora. Wszelkie podobieństwo do realnych osób i zdarzeń jest niezamierzone i całkowicie przypadkowe.

ISBN 978-83-287-1185-3

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2019

Serce ma swoje racje, których rozum nie zna
BLAISE PASCAL, *Myśli*, Dział czwarty, 277

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Epilog
Podziękowania

Prolog

*Rotterdam,
16 października 2012 r., godz. 3.24*

Noc była pogodna. Jak na jesień oczywiście. Wieczorem, przed dziewiątą, padał deszcz. Na żwirowych alejkach parku przy kościele Świętego Mikołaja pojawiły się pojedyncze kałuże, a asfalt na szerokiej alei Westzeedijk, która po wojnie przecięła zrujnowane Stare Miasto, zamienił się w mokre lustro. Po północy zaczął wiać silny wiatr. Szarpał koronami kościelnego zieleńca, a w oknach, zachowanych po południowej stronie ulicy starych kamienic z czerwonej cegły, zaczęły gasnąć ostatnie światła.

Westzeedijk, biegnąca po nasypie starej grobli od średniowiecza broniącej Starego Miasta przed powodzią, przypomina dzisiaj szeroką, dwupasmową trasę komunikacyjną rozdzieloną pasmem zieleni. Oświetlają ją wysokie uliczne latarnie, a środkiem biegnie linia tramwajowa. Wielka przebudowa zamieniła tę zwykłą starą ulicę w arterię. Modernizacja miała miejsce w 1953 roku zaraz po wielkiej powodzi, która dotknęła wiele miast położonych na wybrzeżu Morza Północnego. Powódź, wywołaną ogromnym sztormem, dodatkowo powiększyły styczniowe przypyływy – zniszczyła nie tylko przybrzeżne miasta i porty. Pochłonęła życie kilku tysięcy ofiar, zalała prawie dwieście tysięcy hektarów terenów Holandii, zatopiła wiele łodzi i statków, w tym wielki angielski prom Księżniczka Wiktoria, znajdujący się akurat na środku Morza Irlandzkiego.

Przyczyną tej wielkiej powodzi, która na wiele lat położyła się cieniem na całej Holandii, wywierając wpływ nie tylko na wielkie inżynierskie projekty hydrotechniczne, ale także na kulturę i naukę kraju, był oczywiście, jak zwykle w takich sytuacjach, zbieg niefortunnych zdarzeń. Nad Irlandią

zawiązał się układ niskiego ciśnienia, który, przesuając się w kierunku Danii, generował potężne wiatry na całym Morzu Północnym. Do tego doszły styczniowe przyływy i cofki wpychające wodę w górę rzek. W efekcie poziom wody Morza Północnego podniósł się o ponad trzy metry, a gigantyczne fale wprost pożarły falochrony i wszystkie brzegowe umocnienia od wybrzeży w Norfolk i Lincolnshire w Wielkiej Brytanii aż po Danię.

Powódź z 1953 roku zapisała się w historii jako jedna z największych katastrof w dziejach świata.

Wydarzenia, które rozegrały się nocą szesnastego października, także znalazły tam swoje miejsce. I także o ich przebiegu zdecydował ciąg niefortunnych zdarzeń.

Dzielnica Museumpark, przez której środek przebiega Westzeedijk, po północy zamiera. Przy ulicy znajduje się sporo starych budynków, mieszczą się w nich biura i apartamenty. Niedaleko stoją dwa otoczone zielenią kościoły, a nieopodal rozpościera się wielki park angielski z piękną starą willą Dijkzigt. Obecnie mieści się w niej muzeum. Ulicą czasami przejeżdża nocny tramwaj lub jakiś zabłąkany samochód, ale generalnie nocą robi się tutaj cicho, a okoliczne budynki w oczekiwaniu na świt pogrążają się w ciemności.

Tuż obok prawosławnego kościoła Świętego Mikołaja stoi spory budynek o awangardowej architekturze kojarzącej się z nowoczesnym gmachem uniwersyteckim lub instytutem badawczym. Z płaskim dachem, przeszklonymi elewacjami i galeriami ukrywającymi rampy zjazdowe do części technicznej i magazynowej w przyziemiu.

O godzinie trzeciej piętnaście z głównej ulicy skręcił samochód osobowy, wyłączył światła, zanim jeszcze zdążył dojechać do długiego podjazdu pod sam front budynku. Przez chwilę stał z wyłączonym silnikiem, wreszcie drzwi się otworzyły i wysiadły z niego trzy osoby ubrane w ciemne kurtki, z nasuniętymi głęboko na twarz kapturami. Jedna z postaci została przy samochodzie, dwie podeszły do stalowych wrót i przez chwilę manipulowały przy zamku. Sylwetki, wzrost i sposób poruszania się świadczyły o tym, że byli to mężczyźni. Gdy wrota stanęły otworem, szybko wbiegli do środka i zniknęli na schodach prowadzących na wyższe kondygnacje.

Była dokładnie trzecia dwadzieścia cztery, gdy dwaj mężczyźni pojawili się ponownie. Objuczeni wielkimi torbami przebiegli przez korytarz i wyszli na zewnątrz. Bagażnik stojącego przy samych drzwiach samochodu był już otwarty. Mężczyźni wpakowali torby do środka i błyskawicznie wsiedli do auta. Po chwili samochód wyjechał z podjazdu, skręcił na główną drogę i zniknął pomiędzy budynkami Rotterdamu.

Cała akcja nie trwała nawet pięciu minut. Mimo że w budynku był alarm i kamery, a system był monitorowany przez zewnętrzną firmę ochroniarską, włamywaczom udało się z zadziwiającą łatwością obejść wszystkie zabezpieczenia.

Gdy alarm w końcu zawył, a w kilkanaście minut później na miejscu pojawili się strażnicy, złodzieje przypuszczalnie zbliżali się już do granic Holandii.

Tylko jedna kamera, właśnie ta znajdująca się przy wejściu technicznym, którym do wnętrza dostali się włamywacze, nagrała całe zdarzenie.

Dwie zakapturzone postacie wynoszące z budynku ciężkie torby, bagażnik samochodu oraz migoczącą w oddali, widoczną w otwartych drzwiach latarnię uliczną, którą przesłaniały szarpane wiatrem gałęzie rosnących obok drzew.

Rozdział 1

*Droga krajowa nr 6,
dwanaście kilometrów przed Goleniowem,
8 czerwca, piątek, godz. 18.35*

Krajowa szóstka – zaraz za węzłem, z którego na wschód biegła droga wojewódzka nr 142, potocznie zwana chociwelką, a dawniej berlinką – była dokumentnie zatkana przez posuwające się wolniutko, na pierwszym lub co najwyżej na drugim biegu, samochody. Ciągający się przez kilka kilometrów remont nawierzchni, początek weekendu i pogoda, która wywabiła ze Szczecina spragnionych złotego piaseczku i morskiej bryzy desperatów, wygenerowały gigantyczny korek. Tkwiły w nim teraz setki samochodów.

Gdyby można było wznieść się na skrzydłach nad tę płynącą wolno rzekę wypełnionych udręczonymi pasażerami samochodów, lub przynajmniej użyć w tym celu drona, to w kolorowej dwupasmowej wstędze starych i nowych, dużych i małych, drogich i tanich aut zwróciłaby uwagę lśniąca, nieprzyzwoicie błyszcząca smoliście czarnym lakierem sylwetka sporej terenówki. Chociaż niektórzy pewnie polemizowaliby z nazwaniem tak tego modelu. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wybrałby się w teren nowym volvo XC90, którego cena utrzymywała się beczelnie w okolicach pół miliona złotych.

Przynajmniej Mariusz by tego nie zrobił. Wystarczająco już denerwowały go wypady do galerii handlowych, gdzie wąskie miejsca parkingowe wręcz zmuszały do obtarcia sąsiednich samochodów. Chociaż był przekonany, że nawet gdyby miejsca postojowe miały szerokość toru wodnego dla transatlantyków, to i tak znaleźliby się kierowcy gotowi przywalić czymś w lakier jego samochodu. Albo obetrzeć go jakimiś torbami wypełnionymi ostrymi puszkami czy innym żelastwem. Albo grubym tyłkiem opiętym

dżinsami z ćwiekami czy z jakimiś bliżej nieokreślonymi gwoździami.

Znowu przyłapał się na odwrotności pozytywnego myślenia.

Wystarczyła nawet najmniejsza negatywna inspiracja i zaczynał budować w wyobraźni całe scenariusze jakichś koszmarnych historii, w których wszyscy chcieli mu zaszkodzić, a on musiał wymyślać gamoniowatym ekspedientkom, bronić się przed aroganckimi urzędnikami i swoim szefem. Zwłaszcza przed nim.

Spojrzał w lusterko na siedzącą na tylnym siedzeniu kobietę, która utkwiała wzrok gdzieś w przestrzeni poza samochodem.

Boże, jak ona potrafiła go irytować. Zwłaszcza ostatnio, gdy wbiła sobie do głowy, że ją zdradza i od tego momentu wciąż, w każdej rozmowie, w każdej pieprzonej rozmowie, czy to wieczorem przy kolacji, czy rano przed wyjściem, gdy mówił, że wróci później, przemyślała drobne kontrolne pytania. Obliczone dokładnie na to, że on gdzieś się potknie i coś przypadkiem zdradzi.

Poznali się dziewięć lat temu. Był wtedy przedstawicielem handlowym sporej firmy oferującej systemy do suchej zabudowy. Miał pod sobą cały region, czyli zachodniopomorskie, wielkopolskie i lubuskie, i praktycznie większość czasu spędzał w samochodzie. Ona pracowała jako asystentka inspektora nadzoru przy dużej inwestycji w samym centrum Szczecina, którą prowadził jeden z bardziej znanych tutejszych deweloperów. Specjalnie przyjechał na budowę, żeby wyjaśnić wątpliwości techniczne dotyczące atestów płyt cementowo-wiórowych i nie mógł oderwać wzroku od jej jasnych włosów widocznych spod białego kasku.

Wszystko potoczyło się jakoś szybko. On musiał także zrobić na niej spore wrażenie. Czemu właściwie nigdy specjalnie się nie dziwił. Wiedział, że się podoba kobietom. Wysoki, dobrze zbudowany brunet o wrodzonym uroku osobistym wyniesionym do poziomu iście mistrzowskiego dzięki szkoleniom z socjotechniki i negocjacji z klientami.

Zazwyczaj z takich wyjazdów wracał do domu do Poznania, ale tamtego dnia akurat został w Szczecinie na noc. Rano miał tutaj kolejne spotkanie, na które nie opłacałoby mu się ponownie przyjeżdżać. Zaprosił ją więc na kolację. Nie odmówiła. No i tak to się zaczęło.

Wrzucił jedynekę i podjechał kilkanaście metrów. Kuper posuwającej się

przed nim skody zatrzymał się i znowu zamarli w bezruchu.

Spojrzał ponownie w lusterko. Nadal była ładna. Jej wyjątkowo kształtny biust, od którego siłą musiał odrywać wzrok na początku ich znajomości, wciąż był tak samo ponętny. Jedyne, co się zmieniło, to kilka fałdek na brzuchu i trochę zmarszczek tu i ówdzie, minimalizowanych zresztą co jakiś czas rozmaitymi profesjonalnymi zabiegami.

Mariusz urodził się w Poznaniu, właściwie pod Poznaniem, ale kilka lat nieustannego jeżdżenia po całej północno-zachodniej Polsce, ciągłe szkolenia w Warszawie skutecznie pozbawiły go jakiegokolwiek lokalnego patriotyzmu. Właściwie mógł mieszkać gdzie bądź bez specjalnej szkody dla własnych interesów. Po roku znajomości zatem podjął decyzję o przeprowadzce do Szczecina. Jako przedstawiciel handlowy zarabiał bardzo dobrze i na początku naiwnie myślał, że zaimponuje dziewczynie gestem, ale szybciotko się okazało, że pieniądze to akurat ostatnia rzecz, którą mógł jej zaimponować.

Nie, żeby była jakąś hippiską czy idealistką, po prostu w końcu wyszło na jaw, że ów deweloper, prezes Jan Urbaniak, to jej osobisty tatuś.

Gdy po kolejnym roku dostał propozycję objęcia stanowiska dyrektora technicznego, na początku oczywiście się wahał, ale kilkakrotność jego dotychczasowych zarobków i ciąża Urszuli, a także wówczas jeszcze słodko-gorzkie kłótnie na temat jego ciągłych wyjazdów w końcu go przekonały. Ula została Urszulą Urbaniak-Murawską, a jej tatuś jego szefem.

Kolejne kilkadziesiąt metrów i volvo ponownie stanęło za skodą. W oddali jednak pojawiły się wreszcie tablice informujące o końcu zwężenia drogi.

Mariusz westchnął i spojrzał jeszcze raz w lusterko wsteczne. Tym razem na śpiącego smacznie w swoim foteliku juniora. Uśmiechnął się prawie bezwiednie.

Mały pogromca kłopotów. Antidotum na stres.

Urszula kątem oka dostrzegła oczywiście uśmiech męża, gdy spojrzał na śpiącego rozkosznie Kacperka. Mariusz był bardzo dobrym ojcem. W tej materii nie miała mu nic do zarzucenia.

Nie umknęło jej także, gdy jego wzrok przesunął się po jej piersiach.

O tym, jak wiele się między nimi zmieniło, najlepiej świadczyło to, że nie potrafiła jego spojrzenia zaklasyfikować. Kiedyś to było takie proste. Posługiwali się dokładnie tym samym tajnym kodem uśmiechów, spojrzeń i niedopowiedzeń. Wtedy taka scena skończyłaby się zabawnym podniesieniem brwi przez niego, udawanym zawstydzeniem z jej strony, wspólnymi żartami i śmiechem. I oczywiście seksem, przy najbliższej sposobności. A dzisiaj?

O czym myślał, lustrując jej cycki? Czy o tym, że się zmieniła? Że przybyło jej trochę centymetrów w pasie? A może po prostu porównywał ją do kogoś innego. Do przypadkowych studentek, za którymi się oglądał na ulicy? Do koleżanek z pracy? A może do jakiejś konkretnej kobiety?

Zamknęła na moment oczy i westchnęła bezgłośnie, odpędzając od siebie nieprzyjemne myśli. Sama dobrze wiedziała, że było ich ostatnio za dużo. Tydzień temu otwarcie się pokłócili, gdy zapytała, gdzie był tak długo, skoro z pracy wyszedł o siedemnastej. Oczywiście od razu wyrósł pomiędzy nimi, niczym wielki nadmuchiwany rekin, temat jej ojca. Miała wrażenie, że obaj posługiwali się nią w swoich wojenkach. Z punktu widzenia męża była albo jego kochaniem, albo córeczką tatusia. Z punktu widzenia ojca z kolei albo kochaną córeczką, albo wpatrzonym ślepo w „tego tam” naiwnym dzieckiem.

Naturalnie od razu padło: „A skąd ty wiesz, że wyszedłem o siedemnastej? Czy może tatuś załatwił ci aplikację udostępniającą podgląd z kamer przemysłowych w biurze?”.

Nie chciała kontynuować tej kłótni. A już na pewno nie w tym kontekście. Chyba oboje po kilku latach zaczęli żałować tamtej decyzji o przyjęciu pracy u jej ojca. Finansowo zapewniło im to życie na naprawdę przyzwoitym poziomie, ale raz na jakiś czas wybuchały o to awantury i zawsze to ona okazywała się wszystkim winna.

Może była trochę niesprawiedliwa. Wiedziała, że ojciec potrafił być upierdliwy i wielokrotnie stawiała po stronie męża, ale tego oczywiście on już nie pamiętał.

Miała pewność, że jej obsesja na punkcie zdrady, jak on to nazywał, nie była bezpodstawna.

Po prostu widziała coś. Przez przypadek.

Kilka tygodni temu zobaczyła Mariusza w lokalu z jakąś kobietą. Nie

byłoby w tym nic dziwnego. Mógł się spotkać z koleżanką z pracy albo z kontrahentką, klientką, dawną znajomą. Kimkolwiek. Ale rzecz w tym, że zachowywali się dziwnie. Zobaczyła ich, jak już wychodzili, stali na ulicy, a on ją na pożegnanie przytulił.

To też od biedy dałoby się wyjaśnić. Koleżanka ze studiów, kuzynka...

Ale kuzynki nie przytula się jak kochanki.

Przypadek. Wiedziała, że nigdy by się nie spodziewał, że ona znajdzie się w tym miejscu, ale to było jeszcze bardziej podejrzane. Czy specjalnie wybrali taką lokalizację, żeby nikt ich nie zobaczył?

Nigdy nie bywała w tym lokalu ani w tej okolicy. Mała osiedlowa pizzeria prawie na obrzeżach miasta.

Tuż obok po prostu był gabinet alergologa, do którego wybrała się z Kacprem.

Na szczęście jej syn na tylnym siedzeniu nie odrywał wtedy oczu od tabletu. Zastanawiała się, co by było, gdyby zobaczył tatusia. Jak Mariusz by się tłumaczył?

Od tamtej chwili, gdy siedziała w samochodzie, przyglądając się swojemu mężowi i tej obcej kobiecie, zazdrość zaczęła powoli zatruwać jej krew.

*

Młody mężczyzna w nasuniętej na tył głowy czapce z daszkiem zacisnął wściekle zęby i ze złością wdusił klakson. Miał na sobie luźną koszulkę, odsłaniającą duży tatuaż na lewym ramieniu i krótkie porwane dżinsy.

Biały, co najmniej kilkunastoletni mercedes ruszył i z godnością potoczył się w ślad za innymi samochodami, które zdążyły się już oddalić o kilka długości.

Mężczyzna szarpnął dźwignią zmiany biegów i grafitowy bus z naklejonymi po bokach reklamami firmy transportowej ruszył w ślad za nim.

– Po co ty się tak wściekasz? – Siedząca obok blondynka w jasnoszarej rozpiętej prawie do połowy piersi sukience spojrzała na niego z rozbawieniem. – Zaraz i tak wszyscy znowu staniemy.

– Pewnie jakiś dziadek wybrał się w trasę zamiast siedzieć w kościele – warknął mężczyzna.

Stanie w korkach doprowadzało Łukasza do furii. Czuł się bezsilny, mógł tylko posuwać się w rzędzie innych samochodów, wrzucając na zmianę to jedynekę, to luz. Czuł się tak, jakby coś się w nim gotowało. W dodatku bus, który matka wypożyczyła mu na tę eskapadę, miał jedną trzecią mocy jego bmw.

Spojrzał na siedzącą na sąsiednim fotelu dziewczynę i na chwilę poczuł znajome, schodzące w dół pleców, mrowienie.

Zrekompensuje sobie tę podróż na najbliższym postoju.

Uśmiechnął się. Twarz dziewczyny od razu rozjaśniła radość.

Znali się od pół roku. Spotykali od około trzech tygodni. Miesiąc temu musiał zakończyć poprzednią relację, która stanowczo zaczynała go uwierać. Oplatać jak bluszcz. Dziewczyna zaczęła go kontrolować, traktować jak swoją własność. Oczywiście ich relacja dawała jej pewne większe uprawnienia, zwłaszcza w sferze seksu. Mogła liczyć na stałe, regularne spotkania, które zapewniały im obojgu sporo satysfakcji, ale ona chciała więcej.

Nic więcej nie mógł jej dać. Nic więcej nie chciał dawać nikomu.

Krótką jazdą na jedynce się właśnie skończyła i cholerny stary mercedes W124 znowu skamieniał przed maską ich oplą vivaro.

Łukasz z rezygnacją wrzucił luz i zdjął czapkę. Rzucił ją na maskę przed sobą i przejechał palcami po włosach. Ścięte przy skórze, wbrew obowiązującej modzie, jasne włosy i dwudniowy zarost to także była jakaś forma kontestacji. Przez chwilę się zastanawiał, czy uleganie modzie albo robienie jej na przekór to nie jest przypadkiem objaw takiej samej słabości, ale stwierdził, że ma to gdzieś. Po prostu szlag by go trafił, gdyby miał codziennie rano układać sobie grzywę i czesać brodę. Wołał pobiegać.

Spojrzał na długie opalone nogi Ewy. Miał nadzieję, że ich relacja się nie zmieni, że dziewczyna zachowa dystans i nadal będzie wyluzowana. Po ostatnim związku nie miał ochoty na kolejne sceny zazdrości i psychopatyczne śledzenie jego komentarzy i znajomych na Facebooku.

Ewa miała tyle samo lat co on. Dokładnie dwadzieścia pięć. Wprawdzie

wolał się spotykać ze starszymi kobietami, takimi sporo po trzydziestce najlepiej, bo prawie zawsze były bardziej napalone na niego niż on na nie, ale czasami potrzebna jest przecież mała odmiana.

Uśmiechnął się do siebie. Kiedyś w liceum jakaś koleżanka rzuciła sarkastycznie przy całej klasie „Luke – młody bóg!”. I dodała, że on chyba uważa się za nie wiadomo kogo.

Lubił to sobie powtarzać. Zwłaszcza że doskonale pamiętał, że tamta, pozornie nieznosząca go laska, która rozpowiadała wszystkim, że jest pustakiem, także polecałaby na jego pierwsze skinienie.

Wrzucił jedynekę. Z tyłu dochodziły na zmianę konspiracyjne szeptki albo regularne wybuchy śmiechu.

Cieszył się na ten wyjazd. Razem z Ewą, zaprzyjaźnioną parką i dwoma kumplami postanowili uczcić zakończenie przedostatniego semestru wyjazdem do Skandynawii. Wielka wyprawa na Nordkapp[1]. I już wiedział, że nawet jeśli nie dotrą aż tam, to i tak będzie zajebiście.

Pod warunkiem, że wyrwą się z tego kurewskiego korka.

Mercedes przed nimi potoczył się w kolejną krótką przejażdżkę, ale na szczęście kilkaset metrów dalej już było widać migające światła końca zwężenia drogi.

*

W małym opłu otwarte były na przestrzał wszystkie okna, a mimo to i tak było upiornie gorąco. W dodatku od dłuższej chwili panowała złowróżbna cisza. Siedząca na miejscu pasażera rudowłosa dziewczyna ostentacyjnie patrzyła w przestrzeń z głową opartą o zagłówek. Naiwnie myślała, że jej stara przyjaciółka ją zrozumie. Owszem, trochę się oddaliły od siebie, przez ostatnie trzy lata spotkały się może kilka razy, ale w dalszym ciągu uważała ją za kogoś bardzo bliskiego. Miała nadzieję, że nawet jeśli motywy jej postępowania będą dla niej nie do końca racjonalne i niezbyt mądre, to jednak przynajmniej ją zrozumie. Sama przecież miała nieciekawe przejścia z facetem. Latała za nim, przymykała oczy na wszystko, wybaczała nawet najgorsze wyskoki, a teraz nagle zrobiła się z niej taka mądra ciotka cnotka.

– Niech ci będzie, Olka – odezwała się w końcu dziewczyna za

kierownicą. – Pomińmy kwestię motywacji, tego, czy to ma sens, czy nie ma. Według mnie nie ma za grosz, ale co ty w ogóle masz zamiar zrobić, jak już go spotkasz? Myślisz, że to będzie taka piękna, rozdzierająca serce scena o zachodzie słońca? Staniecie naprzeciwko siebie na najwyższym pokładzie, a na lazurowym niebie pojawią się napisy końcowe?

– Prom wypływa o dwudziestej trzeciej, idiotko. Słońce zajdzie dwie godziny wcześniej, jeśli chodzi o ścisłość. Poza tym nikt już prawie nie mówi na mnie Olka.

– I jakie to ma znaczenie w kontekście...

– Zwracam ci tylko uwagę, jak dużo się zmieniło. – Dziewczyna potrząsnęła energicznie rudymi lokami, przerywając przyjaciółce. – W pracy wszyscy mówią na mnie Aleks. Poza pracą, gdy razem gdzieś wychodzimy, zresztą także. On też tak do mnie mówił...

– Pozwól, że mimo wszystko będę cię nadal nazywała Olką. – Dziewczyna za kierownicą uśmiechnęła się drwiąco. – Nie uznaję imion z „iks”.

– Stałaś się po prostu snobką. – Aleksandra wzruszyła ramionami.

– Ja snobką?! – Dziewczyna odwróciła wzrok i spojrzała z niedowierzaniem na przyjaciółkę. – I to twierdzi dziewczyna, która każe na siebie mówić Aleks. Przez iks!

– A skąd ty wiesz, że to jest przez „iks”, do diabła? A może przez „k” i „s”. Tak! Snobką! Odkąd zaczęłaś się zadawać z tymi obcokrajowcami, całkiem się zmieniłaś!

– Jezu, Olka! Obcokrajowcami? To brzmi, jakbyś wstąpiła do jakiejś nacjonalistycznej bojówki.

– Do dupy, a nie do nacjonalistycznej bojówki! Właśnie o tym mówię. Jesteś snobką. Bogaty facet. Najpierw jeden, potem drugi, teraz Niemiec w dodatku. W domu też zawsze miałaś wszystko. Zamożni rodzice...

– Moja mama, jak może pamiętasz, umarła, jak miałam szesnaście lat!

W samochodzie zapadła cisza. Słyszeć było tylko rżenie wentylatora i cichą muzykę w radiu. Przez otwarte okna dobiegał warkot silników samochodów.

– No dobra, przepraszam – westchnęła Aleksandra.

– Spoko, chyba za bardzo się nakręciłyśmy. Obie.

– Chyba tak...

– Wracając do właściwego tematu... Może niepotrzebnie upiększyłam swoje pytanie, ale, tak czy siak, nie odpowiedziałaś. Założmy, że przydybiesz go gdzieś na tym promie, że uda ci się jakoś zmusić go do rozmowy. A jeśli nie będzie chciał gadać?

– Boże! – Aleksandra ukryła twarz w dłoniach. – Nie wiem! Nie mam żadnego planu, do cholery!

– Ja ci tylko usiłuję powiedzieć, że możesz się znaleźć w sytuacji, której na pewno byś chciała uniknąć.

– Ale muszę spróbować! Kocham go! Nie potrafię tego zostawić. Nie rozumiesz? Pamiętasz, jak byłyśmy w szkole, to obie miałyśmy wykaligrafowane takie powiedzenie. Nosiliśmy je ukryte w piórnikach. Jak kretyнки. Jak to było?

– Serce ma swoje racje, których rozum nie pojmie.

– Właśnie! Jakoś tak chyba. – Rudowłosa dziewczyna pokiwała głową i uśmiechnęła się. – Chcę spróbować wszystkiego, co tylko możliwe, żeby nie mieć uczucia, że może to ja coś zaniedbałam.

– Niczego nie zaniedbałaś, na miłość boską! Facet cię rzucił. Nie znam całego kontekstu, bo, jak sama słusznie zauważyłaś, rzadko się ostatnio spotykałyśmy, ale z tego, co usłyszałam, po prostu cię rzucił. Zdarza się. Najlepiej zrobisz, jak się z tym pogodzisz. Najprawdopodobniej zresztą nie jest wart tego, żeby próbować czegokolwiek.

– Trzy razy dawałaś ponownie szansę temu swojemu fiutowi. Powinnaś wiedzieć, że rozsądek nie ma z tym nic wspólnego. Serce ma po prostu swoje racje.

– Po prostu to jesteś zaślepiona. Boję się, że cała ta podróż skończy się dla ciebie jeszcze większym bólem. Robisz sobie zwyczajnie krzywdę.

Aleksandra spojrzała na przyjaciółkę, chcąc jej ostro odpowiedzieć, ale się zawahała.

W tym, co mówiła, było sporo racji. Oczywiście. I bała się tego. Bała się usłyszeć coś, co będzie ostateczne i niezmiennie. Bała się, że w drodze

powrotnej z Ystad, jutro wieczorem, będzie musiała się zmierzyć z początkiem nowego życia. Bez niego.

Miała naturę wojowniczkę. Nigdy nie chciała się poddać. W dzieciństwie przybierało to czasem formy głupawego uporu, później raz pomagało, innym razem szkodziło.

Jej rudy kolor włosów, dany jej chyba na złość, żeby była chodzącym stereotypem, niczego oczywiście nie ułatwiał. Wredna i fałszywa, często to słyszała w szkole. Najczęściej za plecami powtarzały to uczennice, którym bez ogródek mówiła, że są lizuskami lub że są głupie. Raz nawet została zawieszona za to, że pobiła koleżankę, która nazwała ją rudzielcem.

Czasami bowiem budziła się w niej złość i potrafiła być wtedy bezwzględna. Nie wykazywała empatii ani żadnych uczuć wobec ludzi, którzy weszli jej w drogę. Nie miała też wyrzutów sumienia, gdy z tej drogi ich usuwała.

To akurat przydało się później w pracy. W korporacji, w której poruszała się jak ryba w wodzie, mimo że nie zajmowała żadnego wysokiego stanowiska, szybko zaczęto traktować ją jak szarą eminencję. Rudą eminencję.

– Zabrałam swoją najlepszą sukienkę. – Spojrzała na przyjaciółkę, decydując się obrócić ostatni temat w żart. – Nikt mi się w niej nie oprze.

*

Mercedes W124 powoli ruszył i od niechcienia potoczył się w kierunku szybko oddalającej się rufy srebrnej toyoty.

Siedząca obok kierowcy kobieta w mocno średnim wieku, o obfitych, dalekich od aktualnych wzorów kształtach, westchnęła i oderwała wzrok od gazety.

– Edwardzie. Przecież widzę, że od pół godziny specjalnie denerwujesz tego młodego człowieka za nami.

– Jakiego młodego człowieka? – Edward, szczupły szpakowaty brunet spojrzał na żonę z udawanym zdziwieniem. – O czym ty mówisz, kobieto?

– Nie udawaj głupiego. Przecież widzę. Nie wiadomo, kto to jest. Jeśli potem, gdy wjedziemy w jakieś lasy, zajedzie nam drogę, wysiądzie

i przyłoży ci kijem bejsbolowym, to będziesz sam sobie winny.

Edward parsknął śmiechem i przez chwilę śmiał się, patrząc w lusterko wsteczne.

– A co mi zostało w życiu? Na żadnym polu nie dotrzymam już pewnie kroku temu narwańcowi, to przynajmniej się z niego pośmieję.

– Ale spowalniasz ruch.

– Jaki ruch? I tak stoimy w korku. Nic nie pomoże, jak dojadę pędem do tej toyoty i zahamuję za nią z piskiem opon.

– Obaj jesteście siebie warci, jak widzę. – Kobieta pokręciła głową i wróciła do czytania gazety. – Od pół godziny zaczynam czytać ten sam artykuł i nie mogę się skupić.

– A co to za artykuł?

– Znowu o tych morderstwach pod Szczecinem. Koszmarna sprawa.

– Przecież już dawno znaleźli mordercę. Pisali o tym wielokrotnie.

– Widać nie wszystko wyjaśnili. Dwa miesiące temu ktoś, kto najwyraźniej miał coś z nimi wspólnego, zginął w wypadku. Do tej pory nie ustalili jego tożsamości.

– Jak to?

– Nie wiem, nie skończyłam czytać.

– W zasadzie, co w tym dziwnego? Kto ma się tym zajmować? Siedemdziesiąt procent policjantów z entuzjazmem jeździ po piwo dla parlamentarzystów tudzież bije staruszki pod sejmem, a pozostałe trzydzieści nosi krzyże w procesjach i sypie kwiatki.

– Nie chcę nic słyszeć na ten temat! – powiedziała kobieta zdecydowanie i spojrzała ze zniecierpliwieniem na męża. – Żadnej polityki! Wystarczająco już denerwuję się tym, że zostawiliśmy hotel bez opieki. A tu początek sezonu. W poniedziałek przyjechali goście, a my sobie jedziemy na trzy tygodnie na wakacje. Gość w dom, a w nogi zeń kto żyw.

– Anno, nie rozśmieszaj mnie, bo przeszkadzasz mi prowadzić.

– Prowadzić! – prychnęła Anna. – Odkąd wyjechaliśmy z domu, to więcej stoimy w miejscu, niż jedziemy. Ciebie to wszystko bawi, a tam hotel naprawdę został bez opieki. A jeszcze ta upiorna budowa. Sama nie wiem,

jak mogłam się zgodzić na ten wyjazd! Natasza ze Swenem co roku przyjeżdżali do nas i było dobrze.

– Przynajmniej w końcu zobaczymy, jak nasza córka się urządziła w tej Szwecji.

– Widziałeś na zdjęciach.

– Ale to nie to samo co na własne oczy.

Na chwilę zapadła cisza. Srebrna toyota powoli ruszyła i zaczęła się oddalać.

– Ta cała wyprawa to tak nie w porę – westchnęła Anna. – Same zmartwienia. I jeszcze ten Igor.

– Co z nim? – Edward wcisnął sprzęgło i złapał za gałkę zmiany biegów. Spojrzał pytająco na żonę.

– No jakbyś nie wiedział. Od trzech miesięcy, bez przerwy, jak nie w Londynie, to w Danii. Co on ma do roboty w Danii? A to jego biuro architektoniczne jest tak samo bez nadzoru jak nasz hotel teraz.

– Skoro wyjechał, to widać miał jakiś interes.

– Jakie on interesy może mieć w Danii? Zaczynam się zastanawiać, czy to ten jego angielski przyjaciel Johann tak na niego nie wpływa. Może nasz Igor otarł się o wielki świat i teraz mu za ciasno w Szczecinie? Tylko że za Johannem stoją ogromne pieniądze jego rodziny, to może sobie być playboyem, a nasz syn co? Jak jego firma upadnie, to z czego on się utrzyma? – Anna popatrzyła na męża i nagle sięgnęła po torebkę.

– Zadzwoń do niego!

– Zostaw go w spokoju! Niech sobie żyje! – Edward odwrócił się do żony.

– Żyje? A co, ja mu życie nie daję? Jak ty coś powiesz!

– Zostaw ten telefon! Nie dzwoń do chłopaka! Będzie chciał, to sam się odezwie. – Edward przytrzymał ręką torebkę żony.

– Jakbym miała czekać na jego telefon, to... Zostaw moją torebkę! Nie dzwoń przecież! Lepiej rusz się z tym samochodem, bo młody człowiek za nami jakiegoś udaru zaraz dostanie!

Mercedes mruknął i potoczył się w ślad za toyotą. Edward z uśmiechem spojrzał w lusterko.

Anna popatrzyła na męża pobłaźliwie i pochyliła się nad gazetą.
– Nie chcę nic mówić, ale to wszystko się źle skończy.

Rozdział 2

8 czerwca, godz. 20.25

Gdy dotarli do Świnoujścia, słońce wisiało już nisko nad dachami, pokrywając każdą płaszczyznę – czy to wytatuowane polbrukiem place i parkingi przed wjazdem na teren terminalu portowego, czy to ściany, czy dachy okolicznych budynków – złotym blaskiem. Tak, jakby do kolorów farb i tynków ktoś dodał odrobinę brokatu.

Urszula uwielbiała tę porę dnia, gdy na ulice i trawniki kładły się długie cienie poprzecinane rozświetlonymi plamami. Słońce przedzierało się przez korony drzew, a pomiędzy gęstwiną zieleni czaił się chłodny ciemny mrok, który już za chwilę miał się rozpełznąć na wszystkie strony.

Patrzyła z samochodu na przesuwające się za oknami wielkie kufry zaparkowanych przed wjazdem na terminal ciężarówek, na tablice informacyjne i reklamy na betonowych słupach. Przed samym wjazdem na teren portu, po prawej stronie, stał nieduży hotel. W nakrytej wielkim dwuspadowym dachem przybudówce był sklepik, ostatnia szansa, żeby zaopatrzyć się w cokolwiek i wymienić walutę w kantorze.

Przez całą praktycznie drogę, od zakorkowanej trasy koło Goleniowa, Kacper smacznie spał w swoim foteliku, miała więc sporo czasu na przemyślenia i surfowanie pośród wspomnień.

Kiedyś, przed narodzinami syna, sporo jeździli, a jedną z najcudowniejszych wypraw była właśnie podróż do Norwegii. Bajkowe widoki ośnieżonych szczytów, bezkresne skaliste pustkowia i lasy, no i fiordy, zatoki lazurowej wody okolone wysokimi skałami.

Pamiętała, jak bała się wejść na wiszącą nad jeziorem skałę, którą w przewodnikach nazywano językiem trolla. Mariusz uparł się, że musi mieć

tam zdjęcie.

Nocowali na parkingach w namiocie lub w kwaterach prywatnych – małych, uroczych domkach w niewielkich wioskach i miasteczkach. Cudowny czas.

A potem urodził się Kacper, a Mariusz zaczął pracę u jej ojca.

Gdy dwa tygodnie temu zaproponował, żeby wyjechali gdzieś na tydzień lub dwa, kompletnie ją tym zaskoczył. Zastanawiała się, co się za tym kryje, karcąc się w myślach, że jest podejrzliwa i zamienia się w starą sekutnicę.

Oczywiście, nie było szans, żeby z Kacprem zrealizować program ich dawnych wypadów. Podróż samochodem przez całą Szwecję, a potem Norwegię byłaby zbyt dużym obciążeniem dla sześciolatka. Ale Norwegia i tak była jedyną możliwością, jak się okazało. Nie chcieli z niej zrezygnować. Postanowili więc najpierw odwiedzić starego przyjaciela Mariusza w Malmö, przenocować tam i zostawić samochód, a następnie samolotem przelecieć do Bergen, gdzie czekał już na nich w wypożyczalni zarezerwowany nissan navara.

I w ten sposób znaleźli się na wielkim, betonowym, ciągnącym się po horyzont placu, na którego końcu majaczyły bramki odpraw celnych i wznosiło się wielkie czerwone pudło budynku świnoujskiego dworca promowego.

*

Opel vivaro zwolnił przed zawieszoną nad drogą tablicą informacyjną, obok której, po prawej stronie, wznosił się budynek hotelu. Zaraz za pylonami tablicy była droga prowadząca do portu.

Łukasz wrzucił dwójkę i samochód powoli potoczył się dalej. Minął zjazd na parking dla tirów i autobusów i wąską asfaltową ulicą pojechał w kierunku wjazdu dla samochodów osobowych.

– Jesteś pewien, że nie powinniśmy zjechać tutaj? – Ewa pochyliła się, wyglądając przez okno od strony kierowcy. – Tam był napis BUS.

– Jestem pewien. My jesteśmy samochodem osobowym – mruknął Łukasz. – Ważymy niecałe dwie tony.

– Ale to przecież jest bus...

– Niech jedzie, najwyżej wrócimy – odezwał się jeden z dwóch chłopaków z trzeciego rzędu. Jasnowłosa, z zaczesaną na bok grzywą.

– Dajcie sobie siana. – Łukasz odwrócił się do kolegów z uśmiechem. – Jak mówię, że wiem, to wiem.

– Luz, Wolf. – Blondyn wyszczerzył do niego zęby.

Łukasz uniósł głowę i zawył jak wilk, wzbudzając głośny śmiech w samochodzie. Wolfem nazywali go oczywiście z powodu nazwiska. Wilczyński.

Z Bartkiem i Dawidem znali się ze studiów. Kończyli właśnie wydział prawno-ekonomiczny na Politechnice Poznańskiej. Ewę Łukasz poznał na jakiejś imprezie. Studiowała filologię szwedzką. W tamten wieczór od razu wpadła mu w oko, chociaż wtedy jeszcze spotykał się z kimś innym. Para z drugiego rzędu to była kuzynka Łukasza i jej chłopak. Oboje już pracowali. Patryk w urzędzie wojewódzkim, a Kamila na stażu w szpitalu. Wszyscy, oprócz Łukasza, byli z Poznania, Łukasz tam tylko studiował. O dwa lata już za długo, co bez przerwy – według niego – wypominała mu matka prowadząca w Szczecinie firmę transportową. Ojca Łukasz widział po raz ostatni jakieś pięć lat temu, gdy tatuś wyprowadzał się z domu do swojej nowej, dwudziestoosmioletniej, dziewczyny.

– Patrzcie, jakie zajebiste. – Patryk wskazał głową czerwieniejące nad horyzontem niebo i wielką kulę słońca, zbliżającego się do granicy pomiędzy ziemią a powietrzem. Na północy, od strony położonego na drugim brzegu Świny miasta, nadpływały ciemne chmury.

– Chyba na koniec dnia będzie padać... – Kamila powędrowała wzrokiem za spojrzeniem swojego chłopaka.

– Mam nadzieję, że nie – jęknęła Ewa. – Myślałam, że spędzimy wieczór na otwartym pokładzie.

– Jezu! – parsknął Łukasz. – Tam będzie cała sfora Januszów i Grażyn.

– Już nie mogę się doczekać, żeby się przebrać. – Ewa powachlowała się ilustrowanym tygodnikiem, który bez specjalnego powodzenia usiłowała czytać, odkąd opuścili Poznań. Siedzący na wyciągnięcie ręki Łukasz nie pozwalał jej się skupić.

– Pomieścimy się w ogóle wszyscy w tej kabinie? Ona jest

czterooosobowa. Widziałam w necie, że za wiele miejsca to tam nie ma.

– I jest bez okien – mruknęła Kamila. – W samym środku statku.

– A w ogóle pozwolą nam tam wszystkim spać? – odezwał się z końca samochodu Bartek, odgarniając z czoła grzywę jasnych włosów.

– Nikogo nie będziemy pytać – parsknął Łukasz.

– A może to zabronione czy coś. – Kamila pojawiła się między przednimi fotelami. – Jakies kwestie ewakuacji...

– Nie dramatyzujcie! Kto będzie chciał, pójdzie spać. Ale przypominam wam, że mamy się bawić! – Odwrócił się na chwilę do przyjaciół, pokazując w szerokim uśmiechu zęby. – Odeśpiemy jutro na campingu. Kurwa! Nie wierzę.

Ostatnie słowa Łukasza spowodowały, że wszyscy wyjrżeli zza foteli, usiłując dostrzec przez przednią szybę, co tak wstrząsnęło ich kierowcą.

– Ten biały merc tam stoi. Z tymi dziadami, którzy się wlekli przed nami!

– Boże! Myślałam, że jakiś wypadek albo co – jęknęła z tyłu Kamila.

Opel powoli zatrzymał się za stojącym w kolejce do bramki samochodem.

– Najchętniej bym wysiadł i powiedział im coś do słuchu – warknął Łukasz, patrząc na biały kuper mercedesa W124.

– Zwariowałeś? – Ewa postukała się palcem w czoło. – Jeszcze poskarżą się strażnikom i zrobią nam tutaj kontrolę na maksa.

W tym momencie zaświeciły się stojące na terminalu latarnie, a od strony ciemnego północnego nieba rozległ się cichy grzmot.

– Widzieliście? – Bartek obejrzał się za siebie. – Ale błysnęło!

– Wykrakałaś. – Ewa rzuciła urażone spojrzenie Kamili. – Jeszcze burzy tylko nam brakowało do tych czterdziestu stopni na zewnątrz.

Ciemniejące nad centrum Świnoujścia niebo przecięła błyskawica.

*

Mały opel minął miejską przeprawę promową przy Nabrzeżu Władysława IV, dziewiętnastowieczny budynek dworca kolejowego i potoczył się ulicą Dworcową w kierunku portu. Droga, na całej długości wydzielona ażurowym

ogrodzeniem z czerwonej cegły, wiodła prosto jak strzeł pod gmach terminala promowego – dużego budynku wykończonego czerwonymi płytami elewacyjnymi.

Samochód zwolnił na przejściu dla pieszych przed wejściem głównym i wcisnął się na wolne miejsce parkingowe. Prawie dokładnie naprzeciwko terminalu.

Wokół paliły się już latarnie, a niebo na zachodzie i południu zrobiło się granatowe.

– Nie mam wielkiego bagażu, więc nie musisz mi pomagać. – Aleksandra wyciągnęła z tylnego siedzenia sporą kraciastą torbę i przewiesiła ją sobie przez ramię. – Maksymalna wielkość, jaką mogłam zabrać na pokład.

– Odprowadzę cię. – Szatynka w jasnej luźnej sukience zamknęła samochód i wskazała głową wejście do hali dworca.

Po chwili obie stały na środku sali odpraw, rozglądając się dookoła.

– Ostatnia szansa... – westchnęła szatynka, patrząc z z troskaniem na przyjaciółkę. – Możesz jeszcze dać sobie spokój i wrócić ze mną do Szczecina. Dzisiaj piątek, wyskoczmy do jakiegoś klubu i wypijemy kilka mojito. Jak kiedyś.

– Teraz chyba wołałabym piwo.

– Może być piwo.

– Dzięki. – Aleksandra się uśmiechnęła. – Napiję się mojito w barze na promie. Za twoje zdrowie.

– Tylko nie rób głupstw.

– Nie przejmuj się. Poradzę sobie. Zawsze stawiam na swoim i teraz też tak będzie.

– W jaki sposób chcesz postawić na swoim w sytuacji...

– Znowu zaczynasz.

Przez chwilę milczały, patrząc na siebie. Jedna z malującym się na twarzy niepokojem i troską, druga z irytacją.

Za oknami hali, za którymi widać było ulicę i parking przed dworcem, rozbłysło nagle jasne światło.

Kilka osób z niepokojem spojrzało w tamtym kierunku.

Po chwili rozległ się grzmot, który wtopił się w dochodzący z głośników głos, instruujący podróżnych, że mają się udać do odprawy.

– Burza – jęknęła Aleks. – A tak się cieszyłam na leżak na górnym pokładzie. Z wielkim księżycem w tle.

Przyjaciółka nagle pokiwała głową w rytm i cicho zaintonowała:

– *Słońce to my, ciemne chmury to my.*

Nagłe sztormy, letnie burze...

Aleks roześmiała się i już po chwili obie głośno śpiewały:

...Suche wyże to my, mokre niże.

Taki deszcz, że ulewa aż śpiewa...[2]

Kilka osób spojrzało z uśmiechem w ich kierunku. Jakiś mężczyzna pomachał im ręką i zaklaskał.

Przez chwilę się jeszcze śmiały.

– Może burza zostanie na lądzie. – Przyjaciółka Aleks kiwnęła w końcu głową w kierunku oszklonych drzwi.

– Może. Jedź już, bo inaczej będziesz wracała w burzy. Pewnie zaraz zacnie padać.

– Zadzwoń do mnie jutro z Ystad. Nie dzwoń tylko ze środka Bałtyku, połączenia satelitarne są strasznie drogie.

– Dobra, dobra... – Aleks objęła przyjaciółkę i schyliła się po swoją kraciastą torbę.

Pomachała ręką i ruszyła w kierunku bramek prowadzących do poczekalni przed wejściem na prom.

*

Samochód zatrzymał się w długiej kolejce do widniejących gdzieś w oddali za lasem latarni i masztów promu. Obok dwóch pasów zajętych przez samochody osobowe były wydzielone kolejne, którymi wjeżdżały wielkie ciężarówki z naczepami. Nad głowami kierowców meandrował stojący na filarach długi rękaw, tędy na pokład przechodzili piesi.

– Kolejna godzina stania – mruknął z rezygnacją Edward.

– Co takiego? – Anna podniosła głowę i spojrzała na niego rozkojarzonym wzrokiem.

– Mówię, że znowu kolejka. A jeszcze najpierw będą wpuszczać te tiry o tam. – Edward machnął ręką w kierunku sąsiednich pasów, na które podjeżdżały właśnie jedna za drugą ogromne ciężarówki.

– Przepraszam. W końcu udało mi się skupić nad tym artykułem. Piszą, że odwołali prokuratora, który się zajmował sprawą morderstw. Nieoficjalnie podobno dlatego, że wznowił śledztwo bez istotnych przesłanek.

– Krętacze – mruknął pod nosem Edward. – A to nie o tym pisała koleżanka, czy kim tam ona jest, Igora... Paulina?

Anna pokręciła głową z dezaprobatą.

– Oczywiście, że tak. Jak ci się udało tego nie zapamiętać, to ja nie wiem.

Na początku roku opinią publiczną Szczecina wstrząsnęła sprawa zwłok pozbawionych głów, które w foliowych workach, obwiązane sznurami, wyłowiono z Międzyodrza. Artykuł na ten temat napisała przyjaciółka syna Anny i Edwarda, szczecińska dziennikarka Paulina Weber.

Na szybie pojawiły się pierwsze krople deszczu.

– No to twoje plany leżakowania na górnym pokładzie z drinkiem właśnie biorą w łeb – parsknął Edward z przekąsem i popatrzył na żonę, która obrzuciła go urażonym spojrzeniem.

Nie zdążyła jednak w żaden sposób zareagować, bo niebo nad portem przecięła błyskawica, a po chwili nad samochodami przetoczył się grzmot.

Deszcz padał coraz silniej.

– W końcu! – Anna uchyliła szybę. – Rośliny już dawno tego potrzebowały.

– Klimatyzacja jest włączona.

– To wyłącz. Zaraz będzie trochę chłodniej. Od klimatyzacji zawsze masz katar. Nie wytrzymam z tobą ośmiu godzin w kabinie wielkości dwa na dwa.

Edward, kręcąc głową i mrużąc coś pod nosem o barze na promie, niechętnie wyłączył klimatyzację.

Tuż obok nich przejechał ogromny tir i skierował się ku otwartej na dziobie promu furcie wjazdowej, która wyglądała jak szczęki ogromnego

kaszalota.

*

Aleks, pogrążona w myślach, w tłumie kilkudziesięciu objuczonych torbami i plecakami podróżników, szła długim rękawem dla pasażerów w kierunku kolejnego zakrętu. Za trzecim miało się ukazać wejście na prom. Rękaw wyglądał podobnie jak te na lotniskach, tylko był o wiele dłuższy.

...Taki deszcz, że ulewa aż śpiewa...

W głowie miała cały czas stary kawałek, który kiedyś w liceum wykonywały na dwa głosy, zdobywając spory aplauz, i który potem chodził za nimi przez całą szkołę.

Teraz też nie mogła wyrzucić go z głowy.

Od miesiąca snuła się jak żywy trup. Już nie pamięta, żeby jakiś facet tak ją opętał. Zazwyczaj to ona grała pierwsze skrzypce.

Teraz zresztą też tak jej się wydawało. Dopóki jej nie rzucił. Po prostu powiedział, że nie mogą się dłużej spotykać i to koniec. Jak mogła wcześniej nie zauważyć, dokąd to zmierza? Straciła instynkt samozachowawczy?

Przecież musiał o tym myśleć wcześniej i to planować. Ale przychodził do niej w każdą środę i każdy piątek i namiętnie ją posuwał. Drań!

Trwało to w sumie niecały rok i nagle, miesiąc temu, wszystko się skończyło.

Nie widziałam cię już od miesiąca. I nic...

Jakie nic? Aleks przypomniała sobie wiersz Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i na moment ogarnęła ją złość. Nie jest ani bledsza, ani bardziej milcząca. Jest coraz bardziej wściekła.

Na siebie, że nie spostrzegła żadnych objawów i nie zaradziła im, zanim doprowadziły do tego finału. I na niego. Wszystko przecież dałoby się naprawić. Tylko że on uciekł zamiast porozmawiać, próbować coś zmienić albo wyartykułować swoje zarzuty.

Ale wierzyła, że nie wszystko jeszcze stracone. Uda jej się. Ma na to całą noc.

Zatopiona w myślach w pierwszej chwili nawet nie zauważyła, jak bardzo

wzmógł się deszcz. Krople, które początkowo bębniły tylko o dach przeszklonego korytarza, zamieniły się w jedną potężną kanonadę, a strugi wody spływały po oknach.

Zatrzymała się i wyjrzała na zewnątrz. Minęły ją dwie kobiety, które mówiły coś o sztormie.

Aleks sprawdzała wcześniej pogodę i pamiętała, że na całą noc przewidywano dobrą aurę, więc to pewnie jakaś miejscowa burza. Popada i przestanie. Źle by się stało, gdyby nie było dostępu do zewnętrznych galerii promu i tarasu widokowego.

Na dole stał sznur samochodów. Ich włączone światła rozmywały się na szybach w kolorowe esy-floresy. Do otwartej paszczy promu właśnie zbliżał się wielki tir. Powoli podjechał na rampę wjazdową, a potem, kierowany gestami ubranych w żółte sztormiaki marynarzy, wjechał w wąskie wrota.

*

Jakieś dwadzieścia metrów nad poziomem nabrzeża na mostku kapitańskim oparty o parapet ukośnych panoramicznych okien stał starszy oficer Kosma Nord-Sawicki. Z tej wysokości miał widok na cały port, a u stóp małe figurki samochodów, które powoli, jeden za drugim wjeżdżały po rampie furty dziobowej do ładowni.

Wśród załogi nazywany był oczywiście Nordem, zresztą nie tylko wśród załogi, tak wołali na niego także na lądzie. Krótkie nazwisko odziedziczył po ojcu. Natomiast drugi człon, ten bardziej konwencjonalny, po matce.

W szkole koledzy, z którymi, mówiąc ogólnie, nie utrzymywał za dobrych stosunków, dość często dywagowali na temat jego żydowskiego pochodzenia. Próba dyskusji – chociaż, prawdę mówiąc, ani oni, ani on nie wiedzieli właściwie, dlaczego żydowskie pochodzenie miałyby być kompromitujące – kończyła się najczęściej szarpaniną. Znacznie później, jako że rodzina ojca niespecjalnie interesowała się genealogią, postanowił na własną rękę dowiedzieć się czegoś więcej na temat swojego pochodzenia.

Przodkowie ojca od kilku pokoleń mieszkali na południu kraju, niedaleko Przemyśla. Po lekturze ksiąg parafialnych i szperaniu w rozmaitych historycznych opracowaniach odkrył, że po mieczu najprawdopodobniej jest

z pochodzenia Niemcem. Na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku słabo zaludniona i pozostająca na obrzeżach cywilizacji Galicja była częścią Austro-Węgier. I to wtedy ówczesny władca monarchii Józef II Habsburg, aby pchnąć prowincję na wyższy poziom rozwoju, zaczął osiedlać tam rodziny niemieckich rzemieślników i chłopów, którzy mieli za zadanie rozwinąć ten region gospodarczo. Tę kolonizację nazwano później józefińską.

Ojciec Kosmy urodził się po wojnie, nie miał zatem żadnej szansy, żeby wstąpić do Wehrmachtu, ale i on, i Kosma przez całe życie słyszeli: „Nord? To ty z północy jesteś? Kaszub?”. Północ stała się więc dla Kosmy przeznaczeniem i na pewno w jakimś stopniu miało z tym związek nazwisko. Gdy skończył szesnaście lat, postanowił wstąpić do szkoły morskiej w Szczecinie. I ku przerażeniu matki, która załamywała ręce, że to koniec świata i marny los, tak się stało. Kosma został marynarzem.

Praca na promie nie była może czymś, co w stu procentach można by nazwać morską przygodą, ale zapewniała stabilizację i przewidywalne okresy pobytu na lądzie, co szczególnie doceniała jego żona. Zwłaszcza że w domu czekała na Kosmę mała córeczka.

Z utęsknieniem wyglądał końca tego rejsu. Rano będą w Ystad, spędzi jakoś całą sobotę w mieście, które zresztą widział już setki razy, a potem jeszcze tylko powrót do Szczecina i dwa tygodnie urlopu.

Niebo nad portem przecięła błyskawica.

Kosma z trudem oderwał myśli od wakacyjnych planów i spojrzał w dół. Deszcz lał coraz mocniej, a dodatkowo zerwał się silny wiatr. Meteo zapowiadało całkiem dobrą pogodę w nocy, więc pewnie ta burza przejdzie bokiem. Wypił do końca kawę i odstawił kubek na niewielki pulpit, zabezpieczony stalowym relingiem.

Na dole coś się działo.

Oficer wachtowy był akurat na drugim poziomie ładowni i patrzył, jak ogromny tir podjeżdża do swojego miejsca parkingowego pod jedną ze ścian. Gdy zaczynał pracę na promie, nie mógł uwierzyć, że upchnięcie wielkich ciężarówek z naczepami w takich korytarzach jest w ogóle możliwe. Rampy wjazdowe na poszczególne pokłady były tak wąskie, że o ewentualnym

otwarciu drzwi w samochodzie nie było nawet mowy. A przecież kierowcy po wjechaniu na wyższy poziom musieli jeszcze zakręcić i dodatkowo ustawić samochód tak, żeby nie zmarnować ani centymetra cennej powierzchni.

Dmuchał z całej siły w gwizdek i machnął ręką, wskazując kierowcy miejsce za stojącą po prawej stronie ładowni ciężarówką. Samochód precyzyjnie ustawił się wzdłuż stalowych wręg burty. Po chwili potężny diesel zamilkł, a kierowca tira pomachał mu przyjaźnie z szoferki.

Uff! Kolejna kolubryna upchnięta.

Wszystkie wjeżdżające na pokład pojazdy ustawiała załoga. W ładowniach był jednak straszny hałas wywoływany głównie przez potężne wentylatory wyciągające z zamkniętych puszek car-decków spaliny. Gdyby nie wentylacja, pewnie wszyscy przebywający tutaj kierowcy i marynarze podusiliby się w mgnieniu oka.

Pozostawały więc gwizdki, którymi wydawało się komendy, i język migowy.

Ruszył w kierunku rampy na dolny pokład i po chwili szedł pustą jeszcze w tym miejscu ładownią w kierunku furty dziobowej. Za godzinę także tutaj miało być pełno samochodów.

Od kilkunastu minut przebywał w głębi ładowni, gdzie cały czas słychać było ryk silników kołujących samochodów zwielokrotniony stalową konstrukcją statku.

Dopiero teraz, gdy zbliżył się do otwartych wrót, zobaczył, jaka pogoda jest na zewnątrz. Tuż za furką, na tle ciemnego nieba i palących się w porcie latarni, widać było prawie jednolitą masę wody, która z hukiem łomotała o powierzchnię pochylni.

Czworobok otworu bramy wyglądał, jakby był ukryty pod wodospadem, zza którego stroboskopowym światłem raz za razem rozświecały niebo kolejne błyskawice.

Odruchowo naciągnął na głowę kaptur sztormiaka.

Zza kurtyny wody wyłoniła się kolejna ciężarówka. Minęła furkę i podjeżdżała właśnie na wysokość grodzi.

Oficer pomachał do kierowcy i wskazał ręką pochylnię prowadzącą na

wyższy poziom. Kierowca wystawił przez okno rękę z uniesionym kciukiem, silnik ciężarówki ryknął i wielki pojazd skręcił w kierunku wąskiej rampy.

I wtedy rozległ się wybuch.

Rozdział 3

*Szczecin, piątek,
tydzień wcześniej...*

Paulina wysiadła z taksówki na rogu Piłsudskiego i placu Odrodzenia. Zapłaciła i głośno stukając szpilem, ruszyła po kamiennych granitowych płytach w kierunku dwóch młodych kobiet, które stały przy wejściu do narożnej kamienicy. Obok nich co chwila zatrzymywały się taksówki, a ich pasażerowie znikali w czeluściach bramy.

– Piętnaście minut spóźnienia. – Blondynka w szarej eleganckiej sukience popatrzyła na Paulinę oskarżycielsko.

– Marta! – Paulina jęknęła na jej widok. – Coś ty na siebie włożyła? To nie symposium prawnicze, tylko klub nocny.

Paulina, w obcisłych jasnych dżinsach i czarnym prześwitującym topie, była zdenerwowana. Wyjście z koleżankami do klubu nie miało wymiaru rozrywkowego. Nie tym razem.

– Ja się w ogóle sobie dziwię, że dałam się na to namówić – powiedziała Marta urażonym tonem i zlustrowała strój koleżanki. – Wiesz, kiedy ja tu byłam ostatni raz? Chyba z dziesięć lat temu.

– Już tak nas nie postarzej – odezwała się trzecia dziewczyna, brunetka w obcisłej jasnej mini i luźnej błyszczącej bluzeczce. – Razem tu byliśmy. I nie dziesięć lat temu, ale trzy.

– Jak się ma dwoje dzieci, to czas płynie inaczej.

– I co teraz? – Brunetka spojrzała na Paulinę. – Co mamy robić?

– Alicja! Jak to, co macie robić? Nie wiesz, co się robi w klubie nocnym?

– Wykluczone! – Marta zdecydowanie pokręciła głową. – Ja mam dobrą

pamięć. Na pewno nie będę robiła tego, co się robi w klubie nocnym.

Alicja parsknęła śmiechem, a Paulina westchnęła ze zniecierpliwieniem.

Znały się ze studiów. Każda wprawdzie była na innym kierunku, ale Marta i Alicja mieszkały razem w akademiku, a Paulina poznała je na jakiejś imprezie. Potem tak się ułożyło, że trzymały się razem. W ich paczce była jeszcze jedna dziewczyna, Agata, ale akurat wyjechała za granicę. Marta była adwokatem, a Alicja lekarką internistką.

Kiedyś bywały tutaj częściej. To był jeden z najbardziej znanych klubów nocnych Szczecina. Jeszcze nie tak dawno wyglądał trochę inaczej. W czasach ich studenckiego życia było to miejsce bardzo undergroundowe, z muzyką na żywo, ze stolikami i krzesłami, z których każde wzięto z innego kompletu, surowymi ceglanyścianami i wiszącymi na nich starymi plakatami. Po północy trudno było już wejść do sanitariatów. Przede wszystkim dlatego, że lepiły się od brudu, ale także dlatego, że wypełniał je zbity tłum balangowiczów płci obojga, którzy nie mogli się pomieścić w salach.

Był jednak tutaj jakiś genius loci, który pozwolił temu miejscu przetrwać zmieniające się mody i oczekiwania gości. Ale nie bez kompromisów. Klub musiał się zmienić i ucywilizować. Do dawnej sutereny doszedł cały parter z nowym barem, sofami, bardziej wygładzony i ułożony niż część podziemna. Jednak w piątki i soboty, gdzieś koło pierwszej w nocy, na dole, w niezmiennych ceglanych kątach i na dawnym parkiecie budził się jak zwykle nawalony, niepokorny, krnąbrny i obszarpany duch tego miejsca.

– Dopiero cię wyciągnęłam z kłopotów po twoim ostatnim artykule, a ty znowu się w coś wplątujesz. – Marta ściszyła głos do szeptu.

– W nic się nie wplątuję. – Paulina bez przekonania wzruszyła ramionami.
– Pewnie to wkręt. Który informator wyznacza spotkanie w klubie nocnym?

– To akurat wcale nie taki zły pomysł. – Marta obciągnęła wąską sukienkę. – Pełno ludzi, hałas. Jeżeli ktoś nie wrzeszczy ci do ucha, to nic nie usłyszysz. Mnóstwo zalet.

– Wchodzimy! Pogadacie sobie w środku – rzuciła Alicja i nie czekając, weszła w czeluść bramy prowadzącej do klubu.

Paulina ruszyła za nią, myśląc jednocześnie o tym, jak to się zaczęło.

Trzy dni wcześniej siedziała akurat skupiona nad tekstem na temat nieprawidłowości i przekrętów na jednej z wielkich budów w mieście – dzięki Igorowi miała pełną analizę prawnobudowlaną – gdy zadzwoniła jej komórka.

Oderwana od syntezy w myślach długich zdań z pełnego paragrafów i terminów budowlanych maila Igora, spojrzała na telefon z irytacją.

Ukryty numer. Nie znosiła odbierać takich połączeń. Zazwyczaj były to jakieś kretyńskie denuncjacje, propozycje tematów od jakichś pomyleńców lub zwykłe brednie. Ale czasem jednak zdarzało się, że dzwonił ktoś, kto miał rzeczywiście coś ciekawego do powiedzenia.

Westchnęła i sięgnęła po komórkę.

– Pani Weber? – w słuchawce rozległ się niski ściszony męski głos. – Kilka miesięcy temu napisała pani artykuł na temat kradzieży dzieł sztuki.

Paulina, odrywając myśli od przekrętów na budowie i z rezygnacją konstatając, że ponowne skupienie się nad tematem zajmie jej co najmniej dziesięć minut, przypomniała sobie swój tekst z końca kwietnia. Opisała losy zaginionych po wojnie obrazów z katedry kamieńskiej, dzieł sztuki znalezionych u zmarłego legendarnego kolekcjonera ze Szczecina i dodała kilka wątków na temat powojennych kradzieży, za którymi stały zorganizowane grupy przestępcze mające umocowania w najwyższych kręgach władzy. Artykuł nie wywołał zbytniego zainteresowania. Cały Szczecin i większa część Polski żyły wtedy morderstwami kobiet na Pomorzu, o których, notabene, to ona napisała jako pierwsza kilka tygodni wcześniej, nim rozdmuchały je wszystkie gazety.

– Mam pewne informacje dotyczące kradzieży w kościołach w tutejszych wiochach, myślę, że to panią zainteresuje. Mam też dla pani pewną propozycję.

– A coś więcej mógłby pan powiedzieć? – zapytała ostrożnie.

– To nie jest rozmowa na telefon. Proszę przyjść w piątek o północy do klubu...

– Żartuje pan? – Paulina parsknęła, słysząc nazwę znanego nocnego lokalu. – Tam będzie tłum ludzi.

– No właśnie. Nie chcę, żeby mnie ktoś z panią zobaczył

w przypadkowym miejscu. Jest pani rozpoznawalna. Tam zawsze możemy porozmawiać. Udam, że chcę panią wyrwać. Proszę spróbować jakoś zmienić wygląd na wszelki wypadek.

– Zwariował pan? – prychnęła Paulina. Zaczęła podejrzewać, że ktoś ją właśnie wrabia.

– Brałem udział w tych kradzieżach.

– Co takiego?

– W piątek o północy!

Paulina patrzyła jeszcze przez chwilę na wyświetlacz, po czym odłożyła telefon na biurko.

Przez następne trzy dni biła się z myślami, co zrobić. Nie chciała radzić się swojego szefa, bo, o ile go znała, sam by ją tam zawiózł. Po artykule na temat morderstw, Paweł niebywale poszerzył zakres tematów, o których wolno jej było pisać. W końcu wtajemniczyła w sprawę swoją osobistą prawniczkę oraz dla dekoracji drugą przyjaciółkę. Usprawiedliwiła się, że w towarzystwie dwóch dziewczyn będzie się mniej rzucała w oczy. Kupiła porwane džinsy i przezroczysty top. Za pomocą zmywalnej farby zmieniła kolor włosów na rdzawomarchewkowy i w piątek o godzinie dwudziestej trzeciej czterdzieści wsiadła do taksówki.

W klubie był już tłum ludzi. Przy wejściu w ceglanych niszach siedzieli dwaj bramkarze i z naburmuszonymi minami samców alfa sprawdzali bilety.

– Gdybyśmy przyszły godzinę wcześniej, to byłoby za darmo. Dziewczyny wpuszczali za friko. – Marta pochyliła się nad ramieniem Pauliny. – Widzisz kogoś podejrzanego?

– W tej kiece to ty jesteś tutaj najbardziej podejrzana.

– No to się przynajmniej jakoś równoważy, bo ty w tych ciuchach wyglądasz na lokalną profesjonalistkę.

– Idziemy! Bez alkoholu długo tu z wami nie wytrzymam. – Alicja machnęła ręką w głąb zatłoczonej sali i zaczęła się pierwsza przepychać w kierunku okupowanego przez tłum baru.

Gdy doczekały się w końcu na swoją kolej i młody barman wyszczerzył do nich zęby, było już dziesięć minut po północy.

– Jeśli tu jest, to pewnie już cię zauważył. – Alicja pociągnęła łyk z wysokiej szklanki.

Paulina dyskretnie rozejrzała się wokół siebie. Zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła błędu, przyprowadzając tutaj przyjaciółki. Może facet się spłoszył?

– Przejdę się do kibla. – Postawiła szklankę na bufecie pomiędzy dziewczynami. – Może mnie jakoś wyhaczy.

– Jeśli nie będzie cię zbyt długo, wzywamy policję – parsknęła śmiechem Alicja. – Zawsze chciałam to powiedzieć.

Paulina chwyciła torebkę i ruszyła w kierunku wyjścia, przepychając się pomiędzy tłumem rozbawionych studentów. Udało jej się w końcu wydostać na luźniejszy teren pomiędzy parkietem a korytarzem prowadzącym do sanitariatów i dalej do wyjścia na zewnątrz. Po prawej stronie były schody na parter.

Rozejrzała się, markując szukanie czegoś w torebce, po czym na chwilę przystanęła, obserwując tańczących. Dookoła niej kręciło się mnóstwo młodych mężczyzn, co najmniej połowa z nich była brodata. Paulina nie mogła się nadziwić, że ta wymagająca moda, zmuszająca facetów do przycinania, mycia w specjalnych szamponach i chodzenia przynajmniej raz na dwa tygodnie do barbera, utrzymała się tak długo. Kilku młodzieńców obrzuciło ją taksującymi spojrzeniami.

Pomyślała, że jeśli postoi tutaj jeszcze chwilę, to zostanie wzięta za łatwy łup albo rzeczywiście za profesjonalistkę. Chociaż, z tego, co wiedziała, te ostatnie stąd wypraszano.

Rada nierada ruszyła do toalety.

Poprawiła makijaż, dla zabicia czasu pogrzebała przez chwilę w torebce, po czym wyszła na korytarz i po chwili znalazła się z powrotem niedaleko parkietu. Łomotał stary rockowy kawałek z lat dziewięćdziesiątych, a kilkadziesiąt osób wywijało w jego rytm.

Paulina spojrzała na zegarek. Trzydzieści pięć minut po północy. No więc to byłoby tyle. Ktoś chyba zrobił jej dowcip. Możliwe nawet, że razem z przyjaciółmi obserwują ją teraz dyskretnie i pękają ze śmiechu. Może to Piotruś? Jej kolega z redakcji byłby do tego zdolny.

Odwróciła się i zaczęła przedzierać w kierunku baru, gdy nagle drogę zastąpił jej wysoki młody chłopak w czarnym T-shircie. Z krótkich rękawów koszulki wysuwały się umięśnione ramiona pokryte tatuażami.

– Zatańczysz?

– Nie, dziękuję. – Chciała wyminąć faceta i pójść dalej, ale zatarasował jej drogę i pochylił się nad jej ramieniem.

– Paulina, prawda?

Podniosła wzrok i obrzuciła mężczyznę zaskoczonym spojrzeniem.

Pochylił się ponownie i syknął.

– Pójdiesz ze mną. Akurat grają coś wolnego.

Paulina skonsternowana i nieco przestraszona, z czego zdała sobie sprawę, idąc obok mężczyzny, dała się zaprowadzić na parkiet i po chwili kołysała się przy starym kawałku Guns N' Roses.

– Potańczymy chwilę, a potem pójdziemy pogadać – szepnął jej do ucha mężczyzna.

Paulina, pomimo całej absurdalności sytuacji, stwierdziła w duchu, że facet całkiem nieźle tańczy. Był chyba także starszy, niż początkowo założyła. Koło trzydziestki.

Gdy Axl Rose skończył swoją ostatnią partię i do końca zostały jedynie gitarowe popisy jego kolegów z zespołu, mężczyzna się odsunął i pokazał wzrokiem, żeby zeszli z parkietu. Przepuścił ją przed sobą, a gdy przeciskali się w kierunku zbitego tłumu, jak zawsze szczerlnie wypełniającego okolice baru, sprawnie przepychał się między ludźmi i torował jej przed sobą drogę.

Dobrnęli do ażurowych schodów i weszli na parter.

Było tutaj zdecydowanie mniej osób, a muzyka grała ciszej, jako tako umożliwiając rozmowę. Mężczyzna wskazał ręką miejsca na końcu baru.

– No dobra... – Paulina odetchnęła i położyła torebkę na blacie. – Co masz mi do powiedzenia?

– Powoli. – Facet uśmiechnął się i kiwnął na barmana. – Ty też się uśmiechaj. Mamy wyglądać na zainteresowanych sobą. – Czego się napijesz?

Paulina przez moment analizowała wszystkie za i przeciw (to nadal mógł być przecież wkręt, a jak jeszcze się upije, to już w ogóle wyjdzie na idiotkę),

po czym stwierdziła, że zostawiła połowę drinka, który zamówiła z dziewczynami.

– Niech będzie *daiquiri*.

Czekając na barmana, oboje milczeli i rozglądali się dyskretnie dookoła. Paulinie przemknęło przez głowę, że na dobrą sprawę to właściwie wygląda bardzo prawidłowo. Kilka razy znajdowała się w podobnej sytuacji i tak właśnie przecież wyglądają zakłopotani ludzie, którzy dopiero co poznali się na parkiecie i w panice usiłują znaleźć jakiś temat do rozmowy.

– Pracuję w Holandii – odezwał się w końcu mężczyzna, gdy barman postawił przed nimi szklanki. – W firmie meblarskiej VoorGemak. Wiesz, kurewsko drogie meble biurowe. Dziesięć kawałków za biurko. Euro oczywiście. Mam tydzień urlopu.

Paulina pokiwała głową i sięgnęła po szklankę. Miała nadzieję, że facet szybko dotrze do sedna.

– Jakiś czas temu pracowałem, to znaczy... – Spojrzał na Paulinę z zakłopotaniem. – To znaczy robiłem zlecenia. Najpierw małe, takie tam, jakieś kamienie z napisami czy płyty, a potem większe. Miałem wtedy dziewiętnaście lat i w końcu trafiłem do takiego gangu, który wykonywał spore zlecenia dla mafii. Obrobiliśmy kupę kościołów koło Kamienia i Świnoujścia, ale nie tylko tam. Nawet nazwy tych wioch jeszcze pamiętam. Jarszewo to była moja pierwsza większa robota. A potem jakaś wiocha koło Łobza. Ale najwięcej kasy dostaliśmy za obrobienie dwóch kościołów koło Pyrzyc. To chyba w dwa tysiące czwartym było. Stały za tym w rzeczywistości grube ryby, a towar szedł za granicę.

– Jaki towar? – zdecydowała się zapytać Paulina.

– Rzeźba głównie. Średniowieczna. Płacili nam za robotę kilka tysięcy, a sami za nią dostawali po kilkadziesiąt. Na początku myślałem, że to wszystko gównem, ale w tym są kurewsko wielkie pieniądze.

Mężczyzna sięgnął po szklankę i wypił spory łyk.

– I u nas, i w Europie stoi za tym mafia. Ruska głównie. Zlecają kradzieże różnym pŁotkom, płacą im, wymuszają milczenie albo likwidują. Na Wschodzie jest nieograniczony popyt. Oligarchowie ikonami kafelkują sobie kible.

– Grube ryby? – Z opowieści mężczyzny Paulina wyłowiła rzecz potencjalnie najbardziej dla niej interesującą. – Masz na myśli kogoś konkretnego?

– Nie wiem. Jakiś lokalny polityk podobno. Kolekcjoner czy coś. Ale to nie o nim chciałem...

Kwiecień upłynął Paulinie pod znakiem handlu dziełami sztuki. Sławni szcześniścy kolekcjonerzy, uznane za zaginione obrazy i starodruki, archiwa policyjne i konserwatorskie. Zrobiła spory research i mniej więcej orientowała się w temacie. Na tyle przynajmniej, żeby napisać tekst na dwie strony.

A teraz to do niej, jak widać, wraca.

– Po kilku udanych skokach szef załatwił mi tę robotę w Holandii. Po szkole jestem stolarzem, wiesz... Firma meblarska należy do Rusków i w rzeczywistości jest przykrywką. Główny zakład mieści się w Charlois, takiej dość obskurnej dzielnicy Rotterdamu. Jest tam stolarnia, montażownia i skład. Oprócz tego mają magazyn w porcie, gdzie meble się lekko przerabia. Tam właśnie pracuję...

– Po co się przerabia? – Paulina nie wytrzymała, obawiając się, że facet za bardzo ucieknie w dygresje.

– No a jak myślisz? – Mężczyzna się uśmiechnął. – Potem mebelki w częściach jadą do Petersburga. Mafia wywozi w ten sposób narkotyki albo różne fanty.

Sięgnął po szklanę, a Paulina zamarła w oczekiwaniu na ciąg dalszy.

– Jakiś tydzień temu podsłuchałem pewną rozmowę. Oni tam mówią po holendersku głównie, bo ich dostawcy i projektanci to Holendrzy, ale do roboty to mają Turków, Polaków i Rumunów. Ale ja już rozumiem po holendersku. Zawsze miałem dryg do języków, a pracuję tam od siedmiu lat, więc wiesz...

Mężczyzna rozejrzył się i pochylił w kierunku Pauliny.

– Ładnych parę lat temu zrobili wielki skok, po którym stali się bardzo ostrożni. Miesiącami szły same meble. Raz na jakiś czas tylko towar. No i teraz podsłuchałem, że planują wielką wysyłkę do Rosji. Podobno różne służby depczą im po piętach i zaczęli się bać, że cały ten trefny towar sprzed

kilku lat wpadnie w końcu w łapy policji.

Mężczyzna na moment umilkł.

Od strony stolików i sof pod ścianami dochodziły głośnie śmiechy i wyrwane z kontekstu pojedyncze słowa, a w tle słychać było łomot muzyki.

Paulina, która słuchała z rosnącym zainteresowaniem, przypomniała sobie o przyjaciółkach. Miała nadzieję, że nie zaczną się niepokoić.

– Pracuję przy robieniu różnych części. Nie mówią nam dokładnie, co ma być schowane, tylko dają szczegółowe wytyczne. Wielkość, szerokość i grubość warstw. Czasem, jaki klej czy co tam upchnąć, żeby było dobrze. A teraz dostaliśmy polecenie wykonania siedmiu płyt. Miały być starannie wykończone, tak żeby wyglądały jak zwykle drewniane części. Dostajemy też często informacje, jak towar ma jechać, i musimy tak wszystko rozplanować logistycznie, żeby podczas ewentualnego sprawdzania przez celników nie wpadł od razu w ich łapy. A potem usłyszałem, jak zaczęli gadać o takim jednym. Poznałem go wcześniej, więc od razu wiedziałem, o kogo chodzi.

– Rosjanin?

– Nie. To bandzior z Rumunii. Jak usłyszałem jego imię, to od razu domyśliłem się, w czym rzecz. – Mężczyzna odstawił szklanę i spojrzał na Paulinę. – Transport wyjeżdża z Rotterdamu w środę wieczorem albo w czwartek. Nie wiem dokładnie, gdzie i kiedy, ale oni korzystają zazwyczaj z tych samych przewoźników. Dlatego mam pewien plan. Dostaniesz ode mnie parę istotnych informacji na temat tej akcji. Kiedy to będzie, kto weźmie udział. Nazwiska, ksywy, rejestrację samochodu, tyle, żeby policja wpadła na ich trop. Znam także miejsca, gdzie przechowują łup. Nie wiem, dokładnie, kiedy i jak towar wyjedzie z Rotterdamu, ale wiem, jak to wszystko będzie ukryte, w końcu sam robiłem tydzień temu schowki. Napiszesz na ten temat artykuł i zadbasz, żeby od razu dotarł do Rotterdamu...

– Trochę mało czasu zostało, żeby poszło w czwartek.

– Musi pójść wcześniej. – Mężczyzna pokręcił głową. – W poniedziałek najlepiej.

– W poniedziałek? Jest piątek. Nie wydrukują mi tego. Musiałabym

napisać dziś i wysłać jutro rano, żeby zdążyli. Bez szans.

– We wtorek w takim razie.

Paulina westchnęła. Tekst sklecić, skleci. Jutro przekona Pawła, w poniedziałek rano dadzą to do wtorkowego wydania. Tylko...

– A kiedy miałabym dostać ten materiał?

– Jutro zadzwonię. Dzisiaj zostawię ci tylko pewien numer. Pilnuj go i nikomu nie pokazuj. Daj komórkę.

Paulina nie bez obaw wyjęła telefon z torebki i podała mężczyźnie.

– W robocie w Holandii mówią na mnie Devil. – Odchylił rękaw koszulki, pokazując w całości tatuaż na ramieniu. Rysunek diabła z rogami i wielkimi wyszczerzonymi w uśmiechu zębami. W czerwono-czarnym kolorze.

Pochylił się nad komórką i przez chwilę coś w nią wpisywał.

Paulina przypomniała sobie powiedzenie, które nie tak dawno usłyszała z ust swojej przyjaciółki. To było coś o diable i spełnianiu życzeń...

Mężczyzna skończył pisać, położył telefon na blacie i przesunął w jej kierunku.

– Tekst musi iść we wtorek!

– Nie bardzo tylko rozumiem, co ma wspólnego ten mafijny transport z Rotterdamu z kościołami, które okradaliście? Czy ten transport to są średniowieczne rzeźby? Po co mam pisać o jakichś rzeźbach?

– To nie będzie nic o żadnych rzeźbach. Jesteś dziennikarką śledczą. Wszyscy mają myśleć, że to ty wpadłaś na trop tej afery. Najpierw napiszesz o kościołach, a potem to, co ci dam. Będziesz miała taki temat, że przedruki zrobią, kurwa, w całej Europie.

Paulina wpatrywała się w mężczyznę wzrokiem, w którym dostrzegł chyba powątpiewanie. Przez chwilę milczał. Wreszcie westchnął z lekką irytacją i znowu pochylił się w jej stronę. Akcentując każde słowo, powiedział ściszym głosem.

– Trust, który okradła mafia, wyznaczył ogromną nagrodę za pomoc w odzyskaniu swojego mienia. Pięć milionów euro!

Paulina chyba nadal sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, o co chodzi.

– Ja ryzykuję własne życie, więc dla ciebie dwadzieścia procent. To chyba

mało nie jest?

Paulina wpatrywała się w mężczyznę szeroko otwartymi oczami. Minęła dobra chwila, zanim uświadomiła sobie, co przed chwilą usłyszała.

Diabeł spełnia wszystkie życzenia...

Rozdział 4

8 czerwca, godz. 21.15

Huk, zwielokrotniony przez stalowe żebra burt i ogromną przestrzeń ładowni działającą jak wielka skrzynia basowa, spowodował, że oficer wachtowy stanął jak sparaliżowany. W pierwszej chwili oczywiście pomyślał, że to bomba. Ktoś wwiózł materiał wybuchowy, który miał rozwalić pokład ładunkowy i zatopić prom.

Dopiero po dłuższej chwili, kiedy nie dostrzegł żadnych oznak eksplozji ani niczego właściwie, co by na to wskazywało, dotarło do niego, co się stało.

Zwłaszcza że tir, który właśnie wjeżdżał do ładowni, dostał jakiegoś dziwnego przechyłu i przywalił w otwarte na oścież skrzydło wewnętrznych drzwi dziobowych[3]. W pudle rezonansowym ładowni rozszedł się paraliżujący łoskot szorowania metalu o metal i wielka ciężarówka zastygła nieruchomo.

Blokując wjazd.

Oficer wachtowy zaklął i ruszył w kierunku samochodu. Zobaczył, jak z szoferki wygląda kierowca, a dwaj marynarze w żółtych kamizelkach machają do niego rękami i coś wrzeszczą.

– Co się dzieje? – krzyknął do kierowcy stojącego w drzwiach auta i wysuniętego do połowy z okienka, pomiędzy szoferką a ścianą ładowni.

– Opona wybuchła! – Mężczyzna machnął ręką w bliżej nieokreślonym kierunku. – Miesiąc temu mi zmieniali. Miały być prawie nowe. Ja ją zaraz zdejmę, tylko...

– Wykluczone! Nie może pan blokować wjazdu...

– Wjadę pod ścianę...

– Na prom mogą wjeżdżać wyłącznie samochody sprawne technicznie!

– Jest sprawny technicznie! Tylko opona poszła! Panie oficerze, no weź pan, bądź pan człowiekiem. Cały dzień opóźnienia będę miał. Wywalą mnie z roboty.

– To nie moja sprawa. Musi pan wyjechać!

– No weź, człowieku! Ja tę oponę w dziesięć minut zmienię!

– Jak ty wymienisz oponę w takim samochodzie? Bez montażownicy i kanału? Poza tym mogło ci pogiąć blachy. Zabieraj się stąd!

– No przecież praktycznie wjechałem już! Wymanewrowanie stąd więcej zajmie czasu niż zmiana koła.

Oficer usłyszał sygnał radiotelefonu[4] i sięgnął do pasa. No tak. Pewnie mostek. Zaraz będzie gładzenie.

– Co tam się dzieje? – głos starszego oficera nie wróżył niczego dobrego. Prawdę powiedziawszy, nigdy za sobą nie przepadali.

– Opona poszła akurat na rampie.

– Gównu mnie obchodzi opona! On przywalił we wrota! Widzę na podglądzie. Niech wypieprza i to już, a wy musicie sprawdzić wszystko. Z tego, co widzę, to uderzył akurat w miejsce, gdzie są sworznie mocujące cylinder główny[5].

Oficer zacisnął zęby. Sworznie mocujące cylinder główny. Jakby on, kurwa, w ogóle wiedział, co to jest.

– Jeszcze trwa odprawa. Nawet połowy samochodów żeśmy nie załadowali.

– Dopóki nie zrobicie pełnej próby zamknięcia i otwarcia, niech wszystko wjeżdża bokiem.

– Tak jest! – westchnął ciężko oficer wachtowy i miał właśnie nabrać powietrza, by wrzasnąć do kierowcy, żeby natychmiast się stąd zabierał, gdy telefon znowu zapiszczał.

– Mostek. – Nord miał jeszcze bardziej poirytowany głos niż przed chwilą. – Stary każe wpuścić go do środka, żeby nie tracić czasu. Ma stanąć pod ścianą, tuż za wjazdem. Zabierajcie się do oględzin, a on, jeśli nie zmieni tego koła w ciągu dziesięciu minut, ma stąd wypierdalać.

– Tak jest! – Oficer rozłączył się i machnął ręką do kierowcy, wskazując miejsce przy prawej burcie.

Mężczyzna pokazał zęby w uśmiechu i zasalutował.

Po chwili tir powoli stoczył się z rampy i zjechał na bok.

*

Nord pochylony nad monitorem nadzoru telewizyjnego patrzył, jak ciężarówka z naczepą ustawia się przy ścianie. Gdy manewr dobiegł końca, z szoferki wyskoczył kierowca i zaczął uwijać się wokół samochodu. Wytargał koło zapasowe, wyciągnął dwa długie stalowe pręty i walizeczkę z narzędziami.

Nord powiększył ekran, żeby ocenić stopień uszkodzeń podwozia, ale kamera nie dawała aż tak dobrego zbliżenia. Kierowca wsunął dwie wielkie łyżki pomiędzy felgę a oponę i zaczął się z nimi siłować.

Nord westchnął. Jeśli zależałoby to tylko od niego, kazałby gościowi wyjechać, ale kapitan nie życzył sobie zatargów z przewoźnikami. Miał na pieńku z armatorem i nie chciał stwarzać kolejnych problemów. Chociaż z tym, że wycofywanie ciężarówki trwałoby dłużej niż zmiana koła i mogłoby w dodatku jeszcze coś się stać po drodze, można by oczywiście dyskutować. Ale decyzja Starego była ostateczna. Na myśl o tym, że z całego zdarzenia będzie musiał przygotować dokładny raport wraz z opisem zajścia i zeznaniami świadków, jęknął w duchu. Wiedział jednak doskonale, że armator musi mieć pewność, że ubezpieczyciel zapłaci za szkody.

Zmienił podgląd. Na monitorze ukazał się widok na furtę dziobową. Jeden z marynarzy zatarasował wjazd barierką, żeby przypadkiem jakiś rozpędzony kozak nie próbował wjechać do środka. Przy panelu kontrolnym wrót stał oficer wachtowy i dwóch marynarzy.

Nord sprawdził już oczywiście na mostku wszystkie kontrolki z poziomu panelu obsługi wrót i generalnie było okay, ale i tak trzeba zrobić pełną próbę zamknięcia i otwarcia całego systemu. Kilka minut musiało to potrwać. Prom miał dwusegmentową furtę dziobową, która składała się jak wielkie nożyce pod unoszonym do góry fragmentem dziobu nazywanym przyłbicą lub potocznie dziobnicą. Dalej w głębi były otwierające się na boki

dwuskrzydłowe drzwi wewnętrzne, które działały dzięki całemu systemowi urządzeń – zawiasów, haków i specjalnych cylindrów blokujących skrzydła po otwarciu i z kolei zabezpieczających je przed otwarciem podczas rejsu. I to właśnie w te wrota trafił bokiem tir.

Nord oczywiście wiedział, że będą gadać, że jest przewrażliwiony. Byle ciężarówka otarła się o blachę, a on urządza histerie, jakby tam co najmniej wybuchła bomba. Nawet Stary miał wątpliwości, czy to potrzebne, ale Nord się uparł.

Na mostku słychać było kanonadę uderzających o szyby i ściany kropel deszczu.

Wyprostował się i sięgnął po kubek z kawą.

Jeszcze godzinę temu cieszył się na bezproblemowy kurs tam i z powrotem do Ystad. Nic nie zapowiadało jakichś specjalnych kłopotów, a tutaj ta nagła burza i teraz ciężarówka. Opóźnienie będzie, nie ma cudów. Obsługa ładowni oczywiście poradzi sobie z rozłokowaniem samochodów przez boczną furkę, ale na pewno zajmie im to trochę więcej czasu. Będzie trzeba przyśpieszyć w drodze. Nie był to wielki problem, bo prom i tak pływał tą trasą ze średnią szybkością około szesnastu węzłów, co nie wyczerpywało jego możliwości.

Kosma wypił łyk kawy i wspiął się na wysokie krzesło przed blatem, na którym migotała galaktyka rozmaitych kontrolek i urządzeń. Meteo wciąż obiecywało ładną pogodę, wiatr północny i północno-zachodni i stan morza pomiędzy dwójką a trójką[6]. Navtex[7] wypuścił kilka informacji ze stacji brzegowej na Rugii i ogólnikowe ostrzeżenie pogodowe o sztormie, który przeszedł kilka godzin temu w zachodniej części Bałtyku.

Pomyślał, że przynajmniej pasażerowie będą mogli posiedzieć sobie na otwartych pokładach. W czasie nocnych rejsów o tej porze roku była to szczególnie lubiana przez nich atrakcja.

Nord przeciągnął się. Za dużo pije tej kawy. Dziś wszystko się ułoży. Jutro wieczorem będzie w domu, a pojutrze wyruszy na urlop.

*

Mercedes powoli pisał się ku górze. W strugach deszczu widać było stromy

podjazd rampy wjazdowej i meandrujący nad nią oszklony rękaw, w którego jasno oświetlonym wnętrzu przesuwiał się tłumek ludzi.

– Myślałam, że będziemy wjeżdżać od dziobu. – Anna ścisnęła w obu rękach torebkę, jakby dzięki niej mogła w razie potrzeby, gdyby na przykład spadli z rampy do kanału portowego, ujść cało.

– Też tak myślałem. Tam na dole chyba coś się im przyblokowało. – Spojrzał z uśmiechem na żonę. – Torebka to nie kapok.

– Ty się lepiej skup na prowadzeniu, bo nie trafimy w furkę.

Rampa zakręciła prawie pod kątem prostym i ukazała się boczna furta wjazdowa prowadząca prosto na najwyższy pokład ładunkowy promu.

We wrotach ukazała się postać w żółtej odbłaskowej kamizelce i cofnęła do środka, wskazując Edwardowi, że ma skręcić w prawo.

Samochód minął furkę i wjechał do wnętrza. Mężczyzna w kamizelce ruszył przed siebie, co chwilę się oglądając i machając do Edwarda, żeby podążał za nim.

Powoli przejechali wzdłuż ścian ładowni poprzecinanych rurami i kablami, tuż obok rozmaitych stojących lub wiszących na stalowych wręgach urządzeń. Z otwartego okna dobiegał głośny jazgot silników i pisk szorujących po mokrej nawierzchni opon.

Mężczyzna w kamizelce zatrzymał się tuż za tyłem zielonego minivana i wskazał ręką, że mają stanąć za nim. Edward podjechał i po chwili kilkunastoletni diesel umilkł.

– Boże, co za koszmar... – westchnęła ciężko Anna. – A mogłam siedzieć sobie teraz na tarasie i patrzeć w niebo. Dlaczego ja się dałam namówić na ten wyjazd?

– Nie chcesz zobaczyć własnej córki?

– Och, przestań gadać głupoty. Już możemy wysiadać?

– Tak.

– I dokąd my mamy iść? Ten hangar jest ogromny.

– Kochanie, nie panikuj. Tam są strzałki. Idziemy do schodów.

– Pamiętaj, żeby zabrać torbę z tylnego siedzenia, bo zostaniesz bez pidżamy i swoich leków na nadciśnienie.

Anna trzasnęła drzwiami i rozejrzała się wokół siebie. Sąsiedni pas był jeszcze pusty. Za ich samochodem właśnie powoli parkował jakiś SUV.

Jej mąż właśnie wydobywał z samochodu wielką kraciastą torbę. Postawił ją na ziemi i zanurkował ponownie do wnętrza auta, żeby wyciągnąć coś z przedniego siedzenia.

Anna westchnęła i ruszyła wolnym krokiem wzdłuż samochodu. Silnik parkującego za nimi SUV-a zgasł. Od strony wjazdu na pokład, a właściwie z każdej strony, dobiegał ryk silników wielkich ciężarówek i łoskot ogromnych kół przetaczających się po stalowej nawierzchni pokładu. Annę to wszystko doprowadzało do rozpacz. Mimo że skończyła już sześćdziesiątkę, zdawałoby się, że nie tak znowu dawno temu, słuch miała doskonały. Wyrwana ze swojego wiejskiego zacisznego domu, w ogromnej ładowni promu czuła się tak, jakby trafiła do piekła.

Usłyszała za plecami, że Edward zamknął samochód, i kątem oka zobaczyła, jak idzie w jej kierunku.

Gdzie są te oznaczenia? Schody? Może zapyta tego mężczyznę, który kieruje tutaj ruchem? Rozglądając się po stalowych burtach i szukając w gąszczu przewodów i rur jakichś napisów lub piktogramów, usłyszała, że mąż coś do niej woła. Odwróciła się i nagle usłyszała za plecami warkot silnika i pisk opon. Co za cholerna nawierzchnia, że nawet bez hamowania te opony tak piszczą? Ogłuszona kakofonią dźwięków, Anna odwróciła się i stanęła prawie naprzeciwko maski jakiegoś vana.

– Co pani do diabła tutaj robi? – wrzasnął na nią ktoś ze środka.

Po chwili drzwi się otworzyły i zza kierownicy wyskoczył młody mężczyzna w krótkich dżinsowych szortach i luźnej, odsłaniającej pachy i piersi koszulce.

– To nie park koło kościoła! – krzyknął, obrzucając ją wściekłym spojrzeniem.

– Łukasz! Co ty wyprawiasz? Daj spokój! – Od strony pasażera wysiadła mocno opalona blondynka i z zakłopotanym wyrazem twarzy spojrzała na Annę.

– Co się tutaj dzieje? – Obok samochodu pojawił się marynarz wachtowy.
– Proszę jechać! Blokują pan załadunek!

– Ta pani wlaźła mi pod koła! Powinniście pilnować takich jak ona, a nie mnie poganiać! Mogła spowodować wypadek!

– Tutaj nie wolno spacerować. – Marynarz patrzył na Annę z rosnącym zniecierpliwieniem. Już wiedział, że załadunek będzie opóźniony przez tira z dziobu, a teraz jeszcze problem tutaj. Oficer wachtowy zaraz go ochrzani.

– Proszę natychmiast wsiadać do samochodu! – rzucił do młodego chłopaka. – Czy pani zabłądziła? – Spojrzał na Annę.

Anna bezradnie odwróciła się, szukając męża.

– Idziemy właśnie do kabin – tuż za jej plecami rozległ się głos Edwarda. – Moja żona trochę się pogubiła.

– No bez jaj! – Łukasz na chwilę się uspokoił, ale chyba głównie z powodu zaskoczenia. – Przecież to jest ta para emerytów, co nam z rozmysłem blokowała drogę – rzucił do dziewczyny, która usiłowała go odciągnąć w stronę samochodu.

– Uspokój się, młody człowieku! – Edward wziął Annę pod rękę. – Po co te nerwy?

– Robi pan sobie jakieś jaja na drodze, a teraz udaje głupiego.

– Lepiej niech pan się uspokoi. Nie żebym groził...

– Edward! – Anna w końcu odzyskała głos. – Bardzo przepraszam. – Spojrzała na coraz bardziej zniecierpliwionego marynarza. – To rzeczywiście moja wina. Szukałam schodów i się zagapiłam. Już idziemy.

– Nie lepiej w państwa wieku siedzieć w domu? – Łukasz spojrział na Annę. – Ziółka i te rzeczy...

– Przepraszam, że pana zdenerwowałam – przerwała chłopakowi Anna. Obrzuciła go taksującym spojrzeniem i uśmiechnęła się chłodno. – Jak już powiedziałam, to moja wina.

– Jaka pani łaskawa! – Chłopak brzdęknął trzymanymi w lewej ręce kluczykami. – No przecież, że nie moja!

– Łukasz! – podniosła głos Ewa i rzuciła Annie spojrzenie pełne zakłopotania. – Przestań już!

– Co przestań?!

– Proszę natychmiast wsiadać i jechać! – huknął marynarz. W jego

krótkofalówce zachrobotąło. Zaraz pewnie ktoś się przypieprzy. Nord to za sekundę zobaczy na ekranie na mostku i będzie pierdolił. – Natychmiast!

Łukasz, opędzając się od ciągnącej go do samochodu Ewy, mruknął pod nosem bardzo niecenzuralne słowo i szarpnął za drzwi.

Edward, kręcąc głową i patrząc z niedowierzaniem na wsiadającego do samochodu młodego mężczyznę, pochylił się i podniósł torbę.

– Tam są schody na pokład kabinowy. – Marynarz wskazał Edwardowi brodą drzwi po prawej stronie i machnął energicznie ręką do Łukasza.

Opel vivaro zamruczał i potoczył się na wskazane miejsce.

*

Oficer wachtowy w nasuniętym na głowę kapturze stał na rampie wjazdowej i patrzył, jak wielkie, stalowe, grube na dwadzieścia centymetrów drzwi powoli się zamykają.

Za plecami słyszał huk deszczu, który rozbijał się o stalową nawierzchnię opierającego się o nabrzeże segmentu rampy, i ryk silników ciężarówek, które wspinały się długim pomostem do bocznej furty wjazdowej.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła dwudziesta pierwsza trzydzieści. Właśnie kończyli odprawę, ale sznur samochodów nikał pod rękawem dla pieszych i jego końca wciąż nie było widać.

Właściwie ta cała kontrola drzwi wewnętrznych była psu na budę. Szczelność zapewniają przecież nie tylko wrota wodoszczelne, ale i urządzenia domykające rampy ładunkowej i dziobnicy. Drzwi wewnętrzne to tylko dodatkowe zabezpieczenie. Poza tym prom raptem dwa miesiące temu przeszedł przegląd roczny i wszystko było w porządku.

Oficer splunął pod nogi. Wyjął z kieszeni małe opakowanie gumy do żucia i wpakował sobie do ust dwie białe pastylki. Pomyślał, że Nord się niepotrzebnie trzęsie nad tym wszystkim. No ale on już tak miał. Musiał się wykazać. Wielki pan starszy.

Stalowe wrota właśnie się zatrzaśkiwały. Szpara pomiędzy skrzydłami stawała się coraz mniejsza i wreszcie zniknęła. Głucho zabrzmiał odgłos uruchamiających się urządzeń blokujących, zamykających i zabezpieczających wrota przed otwarciem.

I nagle rozległ się cichy zgrzyt.

Oficer znieruchomiał. Jego zuchwa, która pracowicie bezwiednie żuła gumę, zatrzymała się także.

Zgrzyt był ledwo słyszalny. Trwał może dwie sekundy, po czym dał się słyszeć charakterystyczny stukot blokujących się zawiasów i sworzni zaciskowych.

Drzwi się zamknęły.

*

Uśmiechnięta recepcjonistka od razu na wejściu zaskarbiła sobie ogromną sympatię Kacpra. Rozespany malec był markotny i marudził. Nawet ogromna wypełniona samochodami ładownia, przez którą musieli przejść, nie wybudziła go z tego stanu. Mariusz czasami trochę się martwił tymi nastrojami syna. Zastanawiał się, czy chłopak nie ma za mało energii jak na swój wiek. Pamiętał, że gdy sam miał tyle lat co on, nie można go było prośbą ani groźbą zmusić do powrotu z podwórka, na którym prawie bez przerwy biegał i stale się wydzierał. Urszula kpiła sobie, że z tym pamiętaniem to tylko mu się wydaje, ale nie zmieniało to faktu, że trochę się o Kacpra bał. Dzieciak stanowczo za dużo siedział z nosem w tablecie i w podkradanym matce telefonie. Gdy zdołał dorwać się do któregoś z urządzeń, znikał z realu.

Recepcjonistka najpierw poczęstowała rozespanego Kacpra wielkim, zawiniętym w kolorową folię czekoladowym cukierkiem, a dopiero potem wskazała Mariuszowi ich kabinę i poinstruowała, jak mają do niej dojść. Chłopcu rozjaśniły się oczy i kilka razy obejrzał się za siebie, gdy ruszyli przez hol w kierunku korytarza prowadzącego do ich kabiny.

Znajdowała się na dziobie. Mały korytarzyk z ogromnym lustrem prowadził do saloniku, po jednej stronie stała tam kanapa i dwa fotele, po drugiej biurko, a na nim spory płaski telewizor. W głębi, za bursztynową upiętą po bokach zasłoną, było dwuosobowe łóżko, a z dużego prostokątnego okna nad nim rozciągał się widok na morze.

Ściśle biorąc, teraz akurat na Świnę.

Mariusz rzucił torbę i plecak na kanapę i rozwalił się w fotelu.

– Popatrz, jaki tatuś jest zmęczony. Jechaliśmy prawie dwie godziny. – Urszula pociągnęła Kacpra za sobą, posadziła na łóżku i zaczęła go rozbierać.

Mariusz westchnął głęboko.

Za dużo wkładała ciuchów na biednego dzieciaka. Nic dziwnego, że potem się przeziębiał.

Czy mu się wydawało, czy w jej głosie usłyszał sarkazm?

– Jestem strasznie głodna. – Urszula spojrzała w jego kierunku. – Ale nie wiem, czy Kacper powinien jeść jeszcze o tej porze.

– Nic mu nie będzie. I tak pewnie nic nie zje.

– Boję się, że potem będzie marudził przez całą drogę.

– Ma sześć lat. Prawda, Kacper? Jesteś już duży.

– Jestem duży. – Kacper roześmiał się, gdy matka usiłowała wyswobodzić go z bluzy w szkocką kratę, którą z tajemniczych powodów bardzo lubił. Ręka uwięzła mu w rękawie.

Mariusz spojrzał na żonę.

– Nie chciałaś chyba iść już spać?

– No w zasadzie zaraz będzie dziesiąta. O tej porze w piątek już dawno wszyscy troje byśmy spali. Kacper u siebie, a my przed telewizorem.

Czy znowu mu się wydawało, że to był sarkazm?

Mariusz westchnął, przeciągnął się i dźwignął z fotela.

– Wezmę szybki prysznic.

Urszula skinęła głową.

Gorąca woda była jak masaż. Pod jej dotykiem czuł, jak się odpręża, pozbywa zmęczenia i wżerającej się w głowę irytacji. Stres?

Oczywiście, że stres.

Za swój stan podświadomie obwiniął Urszulę. Wiedział o tym i dlatego starał się zachować spokój, ale to nie było łatwe.

Ten wyjazd miał być nie tylko próbą pozbycia się upiorów, które zawładnęły jego życiem, ale także pierwszym krokiem do radykalnych zmian. Podjął już decyzję i nie było odwrotu.

Tydzień temu wszedł do gabinetu swojego teścia i zrobił to, co powinien był zrobić już dawno temu.

*

Aleksandra zabrała kartę magnetyczną do swojej kabiny, uśmiechnęła się zdawkowo do ubranej w granatowy uniform dziewczyny w recepcji i ruszyła wąskim korytarzem w poszukiwaniu swojego numeru. Sto dwadzieścia pięć.

Pokład kabinowy na promie przypominał labirynt. Oczywiście doskonale oznakowany, oświetlony i wyposażony ponadto w porozmieszczane strategicznie kamery, raczej nie pozwalał zabłądzić, ale każdego, kto znalazł się tutaj po raz pierwszy, mógł nieco przytłaczać. Zwłaszcza że korytarze miały wysokość niewiele przekraczającą dwa metry i nie łagodziły tego uczucia nawet jasne, utrzymane w bieli i rozmaitych odcieniach błękitu, kolory ścian i wykładzin.

Aleksandra odruchowo chwyciła za biegnącą po dwóch stronach korytarza poręcz i spojrzała na numer na najbliższych drzwiach. Sto dwadzieścia osiem. Jak się okazało, nie musiała długo błądzić. Minęła drzwi do dwóch kolejnych kabin i stanęła przed numerem, którego szukała.

Wynajęła całą dwuosobową kabinę. Jedynek na promie nie było, a nie chciała wylądować z jakąś namolną emerytką, która zanudzałaby ją rozmową. Zresztą nie zamierzała spędzić tutaj zbyt wiele czasu. Potrzebowała tylko lustra, żeby zrobić makijaż i przebrać się na wieczór. No i oczywiście koi, żeby się zdrzemnąć przez moment.

Spojrzała na wąskie, przykryte niebieską narzutą łóżko. Obok była kanapa, a pomiędzy nią i ścianą wąska przestrzeń zamknięta malutkim stolikiem. Całość przypominała przedział w wagonie sypialnym. Tyle że nie było tutaj piętrowych łóżek, a zamiast okna wisiał okrągły, imitujący bulaj obrazek z namalowanym niebem i mewami.

Koszmar.

Aleksandra rzuciła torbę na łóżko i oparła się o chłodną płaszczyznę drzwi. Zamknęła oczy. Na tym wąskim korytarzu i teraz w tej mikroskopijnej, pozbawionej okien kabynie paradoksalnie uświadomiła sobie dopiero wielkość promu. Zabierał na pokład tysiąc pasażerów, z czego

w kabinach sześciuset. Reszta musiała zagospodarować sobie czas w sklepach i kawiarniach. No ale co za problem, to było w końcu tylko siedem godzin. Robiła już zakupy, które trwały dłużej.

Jej rozmyślania na temat wielkości promu nie oznaczały oczywiście jakiegoś nagłego zainteresowania parametrami jednostek pływających. Dotarło do niej tylko, że jej przyjaciółka mogła mieć sporo racji. Spontaniczne działania, owszem, często przynoszą profity, ale chyba rzeczywiście tym razem wszystkiego nie przemyślała. Mogła przecież w ogóle nawet go nie spotkać. Co jeśli on zaszyje się w swojej kabine albo w ogóle nie pokaże się w miejscach ogólnodostępnych?

Pokręciła głową ze zniecierpliwieniem.

Poradzi sobie! Jak zwykle. Dopadnie go, choćby miała nawet włamać się do jego kajuty!

*

Łukasz wsunął kartę magnetyczną w czytnik na drzwiach kabiny i odwrócił się do przyjaciół. Zrobił błazeńską minę.

– Otwieraj te drzwi, Łukasz – odezwała się zniecierpliwiona Kamila. – Jestem zmęczona. Chcę wejść pod prysznic.

– Nudziara. – Łukasz spojrzał na kuzynkę z dezaprobatą.

Mikroskopijna kabina składała się z bezokiennego przedziału, w którym po dwóch stronach znajdowały się piętrowe łóżka. Z korytarzyka przy wejściu można było wejść do łazienki, tylko trochę większej od szafy na ubrania.

– Kurczę... – Patryk rozejrzał się dookoła. – Chyba mam pierwsze objawy klaustrofobii.

– Do przekimania wystarczy – stwierdził Bartek i rzucił plecak na podłogę obok jednego z łóżek.

– Myślałam, że będzie trochę więcej miejsca między tymi kojami. – Ewa usiadła naprzeciwko. – Na fotkach to wyglądało trochę lepiej. Nie zmieścimy się tutaj wszyscy.

– Spoko – mruknął Dawid.

Przeczesał ręką czarne włosy i kiwnął głową w kierunku drzwi.

– Ja się mogę przespać w fotelu na górnym pokładzie. Tam są takie lotnicze.

– Ale ta scena na dole była zbyt uczuciowa. – Ewa spojrzała z wyrzutem na Łukasza.

– Dokładnie! – Kamila zdjęła sandały. – Zachowałeś się jak prostak, ośle.

– Sądzę najwyższy wszczał obrady – parsknął Łukasz.

– Babka była pewnie zmęczona, zdezorientowana, a ty się na nią jeszcze wydarłeś.

– Ja też jestem zmęczony. Prowadzę od Poznania. Nikomu z was się nie chciało, bo każdy wolał chlać piwo.

– Biedaczek – zakpiła Kamila. Zdjęła bluzkę i została w samym staniku. – Ja się idę pierwsza kąpać.

– Z Ystad dalej ty będziesz prowadziła, a ja się będę raczył zimnym browarem.

– Ojej, Łukasz... – Ewa uśmiechnęła się pojednawczo. – Mówię tylko, że niepotrzebnie wsiadłeś na tę biedną babkę.

– Dobra! – Łukasz ze złością rzucił plecak w kąt i odwrócił się do drzwi. – Idę położyć! Mam nadzieję, że wam przejdzie, jak wrócę!

– Łukasz!

Drzwi od kabiny trzasnęły.

– Zostaw go. – Kamila wyjęła ze swojej torby kosmetyczkę i złapała za klamkę drzwi do łazienki. – Minie mu. Agresja zawsze mu wali w dekiel.

– Testosteron, nie agresja – odezwał się Patryk.

Uśmiechnął się do Ewy.

Rozpostarł ramiona i opadł tyłem na łóżko.

*

Anna z powątpiewaniem rozejrzała się po wnętrzu kabiny.

– Nie sądzisz, że to niepotrzebne wyrzucanie pieniędzy? Po co nam ta salonka? Zupełnie wystarczyłaby zwykła dwuosobowa kajuta.

– To przedłożysz te postulaty Nataszy, jak dotrzemy już do Kristianstad. To ona kupiła nam bilety.

– Nie omieszka. Spędzimy tu raptem kilka godzin i nawet nie wiem, czy zdołam zasnąć. A tu sofa, lodówka, telewizor. Kto będzie oglądał telewizję?

– No jak nie zdołasz zasnąć, to będziemy musieli się ratować telewizją.

Anna odwróciła się do chichoczącego Edwarda i spojrzała na niego z ubolewaniem.

– Od tego to ja mam książkę. Idź się lepiej odśwież, a ja tu jakoś ogarnę.

Edward rzucił dwie torby na obitą granatowym pluszem kanapę i przeciągnął się.

– Co ty tu masz zamiar ogarniać? Jest porządek.

– Nasze rzeczy ułożę, żeby jutro nie szukać.

– Daj spokój. W domu będziesz sobie ogarniać. Rzućmy wszystko w kąć i chodźmy na kolację przy świecach, a potem na najwyższy pokład na leżaki. O! To mi się podoba!

Na stojącej naprzeciwko sofy szafce, obok telewizora, leżała taca, na której mieniły się czystym szkłem dwa kieliszki i rubinowym blaskiem butelka czerwonego wina.

Edward uśmiechnął się szeroko.

Podszedł do komódki i sięgnął po butelkę.

– Kochanie! Należy nam się po lampce po tym żalnym incydencie w ładowni. Co za typ... – Pokręcił głową na wspomnienie spotkania z pasażerami opla vivaro.

Anna, która właśnie wyjmowała ze swojej torby kosmetyczkę, podniosła wzrok na męża.

– A wiesz, że chętnie się napiję. Rzeczywiście dobrze mi to robi.

Edward nalał wino do kieliszków i podał jeden żonie.

– Na szczęście prom jest tak wielki, że mamy dużą szansę więcej się na tego buca nie natknąć. Co daj Boże!

– Kochanie, ani ty, ani on nie wierzycie w Boga.

– Skąd ty możesz wiedzieć, w co on wierzy?

– Nie zauważyłeś, co miał napisane na koszulce?

Edward spojrzał na żonę zaskoczony.

Anna wypłało wino do końca i podała mu kieliszek.

– Dzięki Bogu jestem ateistą.

*

Nord pchnął stalowe drzwi, schyliwszy głowę, wytrenowanym przez lata susem przeskoczył przez wysoki próg i wszedł do ładowni na najniższym poziomie. Przedzierać się przez niskie drzwi, wyposażone w przerażające każdego fundamentalistę BHP progi, było dla marynarza czymś oczywistym i nierozdzielnie wiązało się z tym zawodem. Rodziny marynarzy śmiały się często, że każdy wilk morski na łodzi także robi ogromne kroki, przekraczając próg łazienki, i stoi na rozstawionych szeroko nogach, gdy za oknem w kuchni zaczyna wiać wiatr. Ale tutaj było spokojnie. Praca na promach wyposażonych w systemy stabilizacyjne, które nawet przy największych sztormach ograniczały przechyły do raptem czterech stopni, nijak się miała do pracy na rybackich trawlerach, które miały się na falach, przechylając się nawet do trzydziestu stopni.

Coś za coś. Za to na promach trzeba było się użerać z pasażerami i zmagać z kosmicznie skomplikowaną technologią związaną nie tylko z mechanizmami statku, ale także z oczyszczalniami ścieków, agregatami prądotwórczymi o mocy zdolnej zapewnić oświetlenie niewielkiemu miasteczku i z tysiącami różnych systemów: antykolizyjnych, przeciwpożarowych, ewakuacyjnych. O sklepach wolnołowych, restauracjach, kuchniach, klubach nocnych, nawet nie wspominając.

Nord, przedzierając się wąskim pasem pomiędzy zaparkowanymi ciężarówkami, minął kilka samochodów i ruszył w kierunku dziobu. Już z daleka, pomiędzy kanciastymi pudłami tirów, zobaczył oficera wachtowego i kilku marynarzy, którzy stali skupieni wokół panelu obsługi przy drzwiach wewnętrznych.

– Dobra – rzucił do oficera, nie czekając na wyjaśnienia. – Zamknijcie te drzwi. Chcę to usłyszeć.

– To chyba tylko blacha osłonowa trochę ociera. – Jeden z marynarzy

sięgnął do tablicy panelu kontrolnego i przesunął którąś z dźwigni.

Stalowe wrota drgnęły i powoli zaczęły się zamykać. Gdy oba skrzydła zetknęły się ze sobą i zaczęły się uruchamiać blokady, rozległ się cichy łoskot. Jakby szorowania stali o stal.

Nord zmarszczył brwi. Widział na ekranie na mostku, że ciężarówka walnęła akurat w blachę osłonową jednego z cylindrów mocujących, czyli wielkich grubych gwintów, które unieruchamiały wrota na czas podróży.

– Kontrolka się normalnie włącza? – zapytał i pochylił się nad tablicą.

– Taa... – mruknął oficer wachtowy. – System twierdzi, że drzwi są zamknięte i szczelne.

– Na mostku też, więc to nie jest awaria wskaźników.

– No to byłby niezły zbieg okoliczności.

– Przy otwieraniu nic nie zgrzyta?

Marynarz pokręcił głową i sięgnął do dźwigni. Wrota cicho warknęły, rozległ się stukot zwalnianych zabezpieczeń i po chwili dwa ogromne skrzydła zaczęły się otwierać.

– Blacha osłonowa jest pewnie minimalnie wgnieciona. – Marynarz wskazał brodą stalową osłonę na wysokości trzech metrów nad ziemią. – Ale nawet nie widać tego wgniecenia. Nic się generalnie nie stało.

Nord sięgnął po telefon. Miał na ten temat swoje zdanie, ale decyzję i tak musiał podjąć kapitan.

*

Urszula wyjęła z walizki niebieską bluzę Nike i dżinsy i rzuciła na łóżko obok Kacpra.

– Ubierzesz się sam czy mam ci pomóc?

– Yhmmm...

Kacper zdążył już sięgnąć po jej telefon i leżał teraz rozebrany, w samych majtkach, z wzrokiem utkwionym w komórce.

– Kacper!

– Co? – Chłopiec spojrzał na nią nieprzytomnie.

– Ubieraj się!

– Oj, mammo...

– Za chwilę będziesz miał bana i na telefon, i na tablet. Do końca wyjazdu!

Chłopiec przewrócił oczami, z westchnieniem się podniósł i zaczął wciągać spodnie.

Urszula rzuciła mu jeszcze granatowe skarpetki, po czym przełożyła wreszcie walizkę na szafkę i rozejrzała się. Rozwleczony plecak męża leżał na sofie. Mariusz wyciągnął z niego tylko przybory toaletowe i bieliznę.

Poskładała rzeczy męża, plecak położyła obok swojej torby i spojrzała na nią ze zniechęceniem. Sama też musiała się przebrać, ale w zasadzie to wcale nie miała ochoty nigdzie wychodzić. Najchętniej by się położyła i trochę zdrzemnęła. Tylko wiedziała aż za dobrze, że Kacper, jak tylko chwilę odpocznie i nieco ochłonie, natychmiast będzie chciał iść wszystko oglądać. A ten statek miał kilometry kwadratowe powierzchni. Jedyne, co ją ciągnęło, to kolacja. Wiedziała, że dają tutaj bardzo dobrze zjeść, i już się cieszyła na sałatkę albo – a co tam! – coś grillowanego.

Z łazienki dochodził szum wody. I cisza.

Kiedyś Mariusz głośno śpiewał przy goleniu. Zresztą tak jak i pod prysznicem. Błaznował, wydzierał się i naśladował jakieś gwiazdy z YouTube. Albo przynajmniej coś cicho mruczał. Od jakiegoś czasu kąpał się w ciszy.

Wiedziała, że ma sporo na głowie. Domyślała się też, że ma jakieś zatargi z ojcem. Chyba poważniejsze niż zazwyczaj. Wbrew temu, co jej wmawiał, nie wiedziała zbyt wiele na temat tego, co się rozgrywa w firmie. Rzuciła pracę, gdy się urodził Kacper, a ojciec niewiele jej mówił.

Intuicja podpowiadała jej, że dzieje się tam coś niedobrego. Mariusz przychodził do domu coraz bardziej zdenerwowany i coraz częściej się kłócili.

Miała wrażenie, że ten wyjazd był częścią jakichś poważnych decyzji.

I przerażało ją to.

*

Gdy w 1398 roku potężna armia Krzyżaków wyprawiała się z Prus Wschodnich za morze, aby odbić Gotlandię z rąk bałtyckich piratów Braci Witalijskich, nikomu do głowy wówczas nie przyszło, że oto wynaleziono właśnie statki tak zwanego poziomego ładowania, czyli wielkie transportowce służące do przewozu ładunków przemieszczanych środkami transportu kołowego. Na stojące w Gdańsku ogromne karaki i holki[8] po drewnianych pomostach wjeżdżała zaciężna – objuczona kopiami, tarczami i toporami – jazda i wozy taborowe, którymi transportowano ciężkozbrojnych piechurów okutanych w kolczugi, dźwigających włócznie i pawężie[9]. Ten ciężar trzeba było oczywiście odpowiednio rozlokować w ładowniach i na pokładzie, żeby drewniane okręty zachowały stateczność i nie poszły na dno zaraz po odbiciu od brzegu.

I oto siedem wieków później na ogromne transportowce wjeżdżają wielkie samochody ciężarowe, wagony kolejowe i wtaczają się setki pieszych objuczonych walizami i tobołami, a marynarze wachtowi dwoją się i troją, aby dziesiątki pojazdów odpowiednio poupychać na kilku poziomach ładowni.

W nazewnictwie Polskiego Rejestru Statków tego typu jednostki noszą, nieprzetłumaczalną na język polski nazwę „ro-ro”, która jest skrótem od angielskiego określenia „roll on–roll off”, czyli wtocz i wytocz, a właściwie wjeżdżaj i zjeżdżaj. Niegdyś na pokłady prowadziły zbite z desek pomosty, po których wjeżdżały okute blachą wozy i konie ciężkiej jazdy. Dzisiaj na pokład promów wiodą ogromne furty. Są usytuowane na rufie, w burtach po bokach, a te najbardziej spektakularne, wyglądające jak paszcze wielorybów, umiejscowione są na dziobie.

Spośród typów furt dziobowych najbardziej efektowna jest ta nazywana przyłbicową. Ogromna, otwierająca się do góry przednia część dziobu, pod którą do wnętrza promu po opuszczanej automatycznie, składanej rampie wtaczają się pojazdy.

Dochodziła dwudziesta druga czterdzieści pięć, gdy Nord, stojąc przy oknie na mostku, obserwował z góry, jak wielki dziób promu powoli opuszcza się w dół. Jeszcze bardziej widowiskowo wyglądało to z dołu, ale ten widok mogli obserwować jedynie uwijający się na nabrzeżu pracownicy portu w Świnoujściu, dla których był on jednak tak powszedni jak dla

budowlańców opuszczające się ramię koparki. Dwa razy na dzień widzieli, jak ogromna furta się zamyka, a po kilkunastu minutach prom odbija od nabrzeża i wypływa Świną w kierunku otwartego morza.

Nord śledził w skupieniu migające na tablicy wskaźniki, pulsujące ekrany radarowe i setki innych urządzeń, które migotały jak gwiazdozbiory na granatowym niebie ciemnego wnętrza mostka. Sześć pokładów pod nim składały się właśnie segmenty rampy wjazdowej, ogromne wodoszczelne wrota nieśpiesznie wpasowywały się pomiędzy stalowe ściany, a w burtach powoli zasuwały się boczne furty.

Po chwili rozległ się dźwięk syreny okrętowej i ogromny prom oderwał się od nabrzeża.

Rozdział 5

*Szczecin, poniedziałek,
cztery dni wcześniej...*

Paulina, trzymając kurczowo w jednej ręce torbę z laptopem, a w drugiej kubek z kawą, wprawnie jak zwykle manewrując biodrami, pchnęła oszklone drzwi i weszła do głównej sali redakcji.

Była przygotowana na niezbyt miłą rozmowę z Pawłem, swoim redaktorem naczelnym, któremu zepsuła sobotę.

Sobie zresztą także. Zła i zawiedziona była jeszcze wczoraj, ponieważ wiedziała, że w poniedziałek czeka ją gładzenie Pawła. Ale dzisiaj rano miała już to gdzieś. Nie pierwszy i pewnie nie ostatni temat, z którego nic nie wyszło. Facet z piątkowego wieczoru, który miał zadzwonić, oczywiście się nie odezwał. W dodatku, dla zachowania pozorów, wyszła z nim i zostawiła dziewczyny same. Zdążyła się już nasłuchać wczoraj przez telefon od Marty, że chyba jest wariatką, skoro wyszła sama z jakimś bandziorem. Ale to, co mówił, rzeczywiście brzmiało logicznie. Że jeśli ktoś go obserwował, to miał myśleć, że po prostu poderwał jakąś rudawą, kiepsko ubraną laskę i zabrał na chatę. To znaczy to, że rudawą i kiepsko ubraną, sama dodała w myślach.

Rozstali się za rogiem. On poszedł szybkim krokiem w kierunku placu Lotników, a ona zawołała taksówkę. Jadąc do domu, wysłała wiadomość do dziewczyn.

Marta z Alicją, jak się zresztą później okazało, całkiem dobrze się bawiły. Dosiedli się do nich jacyś studenci, wypili kilka drinków i tańczyły do trzeciej.

A jej, nie dość, że przeleciał koło nosa teoretycznie dobrze zapowiadający się temat, w dodatku napisany w oparciu o zeznania informatora, to jeszcze

zepsuła sobie cały weekend. A biorąc pod uwagę, że za chwilę pewnie Paweł ją do siebie wezwie, to możliwe, że i początek tygodnia.

No i ten milion euro. Właściwie jak się pojawił ten temat, to od razu powinno jej zaświtać w głowie, że coś jest nie tak. Albo facet był pomylnym mitomanem, albo ktoś rzeczywiście ją wkręcił. Jeszcze gdyby to był Piotruś. Gorzej, jak się okaże, że to któraś konkurencyjna redakcja zrobiła z niej idiotkę.

Od trzech lat jej życie ocierało się o jakieś enigmatyczne możliwości zarobienia fortuny i oczywiście nic z tego nie wychodziło. Najbliżej fortuny to była chyba jedynie, trwając w związku z Mateuszem, który od roku zaczął zarabiać naprawdę duże pieniądze, a z którym dwa miesiące temu, ostatecznie i definitywnie się rozstała. Po sześciu latach.

Wprawdzie poprzednie dwa zerwania także miały być ostateczne i definitywne, ale tym razem było inaczej. Nie wyobrażała sobie, żeby była możliwa jakakolwiek reanimacja tego związku. Koniec!

Kiedyś myślała, że bez niego świat zrobi się szary i bezbarwny, że bez emocjonalnej odskoczni przytłoczy ją codzienność. Tymczasem właśnie teraz, ku jej zdumieniu, wreszcie wszystko zaczęło się układać. Nie wiedziała jeszcze na pewno, jak to się skończy, ale teraz było okay. To, co się działo, przypominało trochę beztroskie żeglowanie po lazurowym morzu. Bez mapy. Mogła wylądować na dzikiej, opustoszałej plaży albo, wręcz przeciwnie, w jakimś wielkim porcie. Mogli wylądować...

– A co ty taka zadowolona jesteś?

Paulina, pogrążona w myślach, nie zauważyła koleżanki, która właśnie przechodziła obok. Zdała sobie sprawę, że chyba uśmiechała się do swoich myśli.

– Ja zadowolona?

– Czyżby w dalszym ciągu bawiło cię, że musiałam poświęcić całą niedzielę, żeby zapchać jakoś puste miejsce po twoim wyimaginowanym reportażu śledczym?

– Ojeju, Baśka – jęknęła Paulina. – Już cię przecież przepraszałam przez telefon. To nie moja wina. Każdy kiedyś daje się wpuścić w kanał. Mój informator był bardzo przekonujący.

– Na pewno. – Baśka uśmiechnęła się z przekąsem. – W tym klubie po pierwszej w nocy każdy facet jest przekonujący. Szczególnie jak się wcześniej wypije kilka drinków.

Paulina westchnęła. Paweł, jak widać, zadbał o rozpropagowanie szczegółów jej piątkowego śledztwa. Pewnie w całej redakcji. Będą się teraz z tego naśmiewać przez miesiąc.

Postawiła laptop i kawę na biurku i spojrzała na siedzącego naprzeciwko niej Piotrusia. Młody kolega był na stażu w redakcji. Po wspólnej pracy nad dwoma dobrymi tytułami został jej przydzielony na stałe. Uśmiechał się teraz niewinnie.

– Słyszałem, że miałaś bardzo udany weekend – rzucił.

– Lepiej nie zaczynaj.

Usiadła, podłączyła laptop do monitora i spojrzała na leżące na blacie papiery.

– Ale weź, powiedz chociaż, o co chodziło.

– Paweł nie dołączył tego do poniedziałkowego newslettera?

– Słyszałem tylko, jak mówił Baśce, że twój informator się wycofał.

Paulina oderwała wzrok od monitora, na którym bez specjalnego pośpiechu inicjował właśnie swoją pracę system Windows, i spojrzała z irytacją na Piotra.

– Pamiętasz mój artykuł o kradzieżach dzieł sztuki na Pomorzu?

– Ten z kwietnia?

Paulina kiwnęła głową, po czym streściła wydarzenia z ostatniego piątku.

– Dzwonił do ciebie we wtorek? – Piotr zmarszczył brwi. – I nic mi nie powiedziałaś? O tym, żeby zabrać mnie do klubu, to już nawet nie wspomnę.

– Pewnie podświadomie wiedziałam, że to się tak skończy. Poza tym jakbym przyszła z facetem, to mógłby nabrać jakichś podejrzeń.

– To cię wcale nie usprawiedliwia. – Piotruś pokręcił głową, udając naburmuszenie.

– Oczywiście, że nie. Nijak nie jestem w stanie zmazać swoich win.

– Ale biedna Baśka miała przez ciebie niezłe zamieszanie w weekend. –

Piotr parsknął śmiechem. – Nawet nie wiesz...

– No przecież zadzwoniłam do niej i ją przeprosiłam.

– Ale nie znasz kulis całej sprawy. – Piotr pochylił się w kierunku biurka Pauliny. – We wtorek, czyli jutro, to właśnie jej tekst miał iść w to miejsce. Jakieś ekonomiczne smuty. W sobotę rano, zaraz pewnie po twoim telefonie, Paweł zadzwonił do niej i powiedział, że nie musi kończyć tekstu do poniedziałku, bo puszczą twój.

– A skąd ty to wszystko wiesz? – Paulina spojrzała podejrzliwie na koleżkę.

– Podśluchałem, jak sama mówiła Anecie. – Piotr zachichotał. – No więc Baśka rzuciła pisanie i poszła sobie wieczorem na imprezę. Rzekomo świetnie się bawiła do trzeciej, a tu rano w niedzielę, pewnie znowu po twoim telefonie, dzwoni do niej Paweł...

Piotr przerwał, bo zaczął się krztusić ze śmiechu.

Paulina spojrzała na niego z dezaprobatą, ale zobaczyła, jak na drugim końcu sali Baśka wyklóca się głośno z grafikiem, i szybko zasłoniła usta ręką, żeby się nie roześmiać.

– No więc, musiała na gwałt kończyć ten swój artykuł, żeby go oddać do składania w poniedziałek rano. – Piotr pochylił głowę, cały czas chichocząc.

– Nie wiem, co cię tak śmieszy.

– Już nie gadaj. Sama się śmiejesz, przecież widzę. Wyobraź sobie. Tu niedziela, trzydzieści stopni, dzwony biją na sumę, lepszy sort idzie do kościoła, gorszy opala tyłki na balkonach, a ta na kacu pisze o tym swoim dochodzie narodowym brutto...

Paulina zagryzła wargi, żeby utrzymać powagę, a Piotr, chowając się za monitorem, dusił się ze śmiechu.

Teoretycznie nieładnie naigrywali się z koleżanki, ale Baśka była specyficzna. Kilka miesięcy temu, gdy Piotr trafił do nich na staż, niemiłosiernie go eksploatowała, traktując przy tym bardzo protekcyjnie. Paulina sama pamiętała, jak kilka lat temu, gdy pracowała jeszcze na umowę o dzieło, także była przez nią wyzyskiwana. Oczywiście nie było pomiędzy nimi żadnych nieporozumień, poza takimi jak to weekendowe, ale rozumiała, że Piotr miał jeszcze prawo odnosić się do niej lekkim dystansem.

Posłała wciąż szczerzącemu zęby koledze cierpki uśmiezek i odwróciła się do swojego monitora.

Pomimo fiaska artykułu na temat mafijnej akcji związanej z kradzieżą dzieł sztuki, ciągle miała ten temat w głowie. Po krótkiej bitwie z myślami stwierdziła, że i tak nie ma nic pilniejszego do roboty, więc warto odświeżyć sobie pamięć. Otworzyła archiwum i po chwili przeglądała materiały, które zebrała dwa miesiące temu.

Z tematem kradzieży tak zwanych zabytków sakralnych Paulina zetknęła się po raz pierwszy przed dwoma laty, gdy pojechała do Stepnicy zrobić reportaż o nieoczekiwanie odnalezionych barokowych płytach nagrobnych z miejscowego kościółka. Temat krążył wokół tajemnic historycznych regionu. Paweł oczywiście właśnie ją tam posłał, argumentując, że odpręży się na plaży, a za benzynę i tak zwróci jej koszty, więc nawet jej się to opłaca.

Stepnica, w której nigdy wcześniej nie była, okazała się urokliwym miasteczkiem malowniczo położonym na brzegu Zalewu Szczecińskiego, a ściślej rzecz biorąc, Zatoki Stepnickiej. Kończą się tutaj rozlewiska Doliny Dolnej Odry, krzyżuje kilka szlaków turystycznych oraz przebiega alternatywna trasa nad morze, która w sezonie zapełnia się desperatami chcącymi ominąć korki na ekspresowej, jak na ironię, drodze S3.

W centrum miasteczka stoi ryglowy, klasycystyczny kościółek, z którego w latach sześćdziesiątych w tajemniczych okolicznościach zaginęło pięć płyt nagrobnych upamiętniających miejscowych darczyńców kościoła i żeglarzy. Każda ważyła pół tony. W jaki sposób niepostrzeżenie wyniesiono z kościoła taki ciężar, było tajemnicą samą w sobie, zaś późniejsze losy kamiennych płyt okazały się w peerelowski wręcz sposób tragikomiczne. Dwa lata wcześniej, podczas realizacji programu o kryptonimie „Rejestracja zabytków sakralnych w powiecie goleniowskim”, policjanci Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie wpadli na trop zaginionych steli. Dwie z nich odnaleźli w końcu w małej wsi nieopodal Stepnicy, gdzie służyły jako podesty przy kurnikach. Po trzech pozostałych ślad jednak zaginął.

Niedaleko portu, właściwie przy samej plaży, z widokiem na łączące się z niebem wody zatoki, stoi wybudowana w połowie dziewiętnastego wieku tawerna Strandgarten. Malowniczy budynek ma trzy wieże nakryte

spiczastymi hełmami. Ściany inkrustowane są drewnianymi ryglami i krzyżulcami, wielkie okna zrobione są z malutkich szybek o różnym kształcie, całość stanowi połączenie starego domu z amerykańskich horrorów z eklektycznym drewnianym zamkiem. Patrząc na zachodzące nad portem słońce i jedząc kolację, Paulina przypomniała sobie stary amerykański dreszczowiec *Mgła*[10], w którym upiory zamordowanych żeglarzy z małego nadmorskiego miasteczka powracają po latach, by zemścić się na potomkach swych oprawców. Pięciu żeglarzy ze Stepnicy, których spokój i cześć zbezczęścili mieszkańcy okolicznych wsi, nie kwapiło się wprawdzie specjalnie do zemsty, ale artykuł napisany w tej konwencji stał się prawdziwym przebojem, a Paulina dostała mnóstwo maili od czytelników.

Za barwną historią kradzieży w stepnickim kościele ukrywały się jednak o wiele poważniejsze problemy. Zachowane w pomorskich świątyniach średniowieczne, czasem renesansowe lub barokowe wyposażenie prawie nigdy nie miało ochrony. Małe wiejskie kościoły są zamykane zwykłymi żelaznymi kluczami, tak jak i sto, i sześćset lat temu. Rzeźby, kielichy, patery czy obrazy zazwyczaj nie mają żadnych cech identyfikacyjnych, znaków ani podpisów twórców. Wykonane przez wiejskich, najczęściej bezimiennych artystów, są całkowicie anonimowe, brak jest niezbędnej dokumentacji inwentaryzacyjnej, opisów czy zdjęć. Udowodnienie komuś, że wystawiona na jakiejś aukcji rzeźba została skradziona, graniczy zatem z cudem.

Na to wszystko nakładały się ugruntowane w Kościele obyczaje, pozwalające na samowolne przenoszenie zabytkowego wyposażenia z miejsca na miejsce lub pozbywanie się go, gdy traci znaczenie praktyczne i nie nadaje się do liturgii. Wiele cennych rzeźb, obrazów ołtarzowych – zdemontowanych protestanckich galerii bocznych, których w katolickich kościołach nie potrzebowano, a które często były dekorowane kilkusetletnimi malowidłami – trafiało na strychy plebanii lub do stodół, skąd następnie w kompletnie niewyjaśnionych okolicznościach ginęło.

No i była jeszcze jedna kwestia, w kontekście kradzieży najistotniejsza. Grabież zabytkowych przedmiotów, mających ogromną wartość historyczną i będących często dziedzictwem kulturowym regionu, prawdziwym magicznym lustrem, w którym odbija się historia i dzięki któremu można zajrzeć w przeszłość, według prawa nie różni się niczym od tak zwanego zagarnięcia mienia. Według Kodeksu karnego zatem kradzież pochodzącej

z piętnastego wieku gotyckiej rzeźby jest tym samym, co kradzież worka cementu.

Paulina oderwała wzrok od monitora i spojrzała w przestrzeń. Ten cały informator opowiadał, że wykonywał podobne kradzieże na zlecenie. Tacy ludzie jak on, nawet jeśli zostaliby przyłapani, mogli dostać co najwyżej dwa, trzy lata więzienia, i to bardzo często w zawieszeniu. Kodeks karny za kradzież z włamaniem przewidywał wprawdzie karę do dziesięciu lat, ale takie wyroki prawie nigdy nie zapadały. W dodatku, jeśli złodzieje działali na zlecenie mafii, mieli także do dyspozycji dobrych prawników.

Chwalił się konkretnymi włamaniami. Nawet wymienił miejscowości...

Paulina zmarszczyła brwi, usiłując przypomnieć sobie nazwy tych wsi. Jarszewo!

Malutki, piękny kościół z zachowanym bezcennym barokowym wyposażeniem. Byli tam wczesną wiosną, a Igor opowiadał o ogromnym obrazie Sądu Ostatecznego, inspirowanym słynnym malowidłem Hansa Memlinga znajdującym się w zbiorach Muzeum Narodowego w Gdańsku.

Pochyliła się nad klawiaturą i wpisała kilka słów do przeglądarki. Wikipedia na temat świątyni podawała ogólniki, na kilku stronach znalazła informacje o barokowym wystroju z siedemnastego wieku i dopiero w „Kwartalniku Policyjnym” natknęła się na opis skradzionych rzeźb. Trzy gotyckie płaskorzeźby z początku szesnastego wieku pochodzące ze średniowiecznego ołtarza. Kościół spłonął na początku siedemnastego wieku, a uratowane rzeźby trafiły pewnie na strych i dopiero przed pierwszą wojną ponownie wróciły do świątyni.

Paulina patrzyła w zamyśleniu na czarno-białe fotografie gotyckich rzeźb. Podpierający się laską święty Jakub, święta Anna Samotrzcę i trzecia rzeźba przedstawiająca Świętą Rodzinę. Zabytki zginęły z kościoła około dwa tysiące drugiego roku. Mężczyzna z klubu twierdził, że miał wtedy dziewiętnaście lat, więc, szacując jego wiek na „po trzydziestce”, to by się zgadzało.

A te pozostałe, o których mówił? Jakies wiochy koło Pyrzyc i Łobza?

Że najbardziej się obłowił przy dwóch kościołach koło Pyrzyc...

Chciała właśnie ponownie zagłębić się w odmętach internetu, żeby

wytropić owe dwa obrabowane kościoły, gdy z zamyślenia wyrwał ją Piotr.

– Słuchaj...

Paulina podniosła wzrok i spojrzała rozkojarzona na kolegę.

– Sprawdziłem sobie właśnie różne rzeczy i wychodzi na to, że ten twój informator nie był chyba żadnym pomyłką ani oszustem. W sensie, że przynajmniej o tych obrabowanych kościołach mówił prawdę... To znaczy...

– zaplątał się Piotr. – Te podane przez niego adresy są prawdziwe.

Paulina patrzyła na niego przez chwilę.

Jak widać, przez ostatnie dwadzieścia minut zajmowali się dokładnie tym samym. Cóż za strata czasu. Pomyślała, że w zakresie zarządzania zasobem ludzkim chyba nie ma jednak szczególnych uzdolnień.

– Co się tak patrzysz? No przeczytałem sobie o tych kradzieżach. Dwa kościoły niedaleko Pyrzyc to najprawdopodobniej Letnin i Golenice, chociaż Golenice są bliżej Myśliborza niż Pyrzyc. Data też się zgadza. Dwa tysiące cztery. W Letninie zginęło dwanaście renesansowych rzeźb, a w Golenicach cztery gotyckie z piętnastego wieku. I w dodatku nawet tutaj piszą...

– Tutaj?

– „Kwartalnik Policyjny”. Piszą, że te włamania to były na bank na zlecenie. Policja podejrzewa, że na Pomorzu działał lub wciąż działa jakiś paser albo pośrednik.

Paulina pokiwała głową.

– To dowodzi tego, że ten twój informator naprawdę mógł być prawdziwym bandziorem. Tylko czemu się rozmyślił?

– Może się przestraszył?

– A ty coś mówiłaś, że dał ci swój telefon. Dzwoniłaś do niego?

– Oczywiście – prychnęła Paulina. – Odrzuciło połączenie. Ale tego numeru nie da się wybrać. Coś musiał źle zapisać.

– Jak to źle zapisać?

– No musiał się pomylić albo moja komórka podpowiedziała tekst i nie zauważył. Było tam ciemno. Wiesz, ta cholerna funkcja przewidywania wyrazów. Piszesz do swojego chłopaka „Będę za chwilę, kochanie”, a telefon zmienia na „Jesteś pedofilem, baranie”.

Piotr zamarł.

– Naprawdę wysłałaś coś takiego do swojego chłopaka?

– Zgłupiałaś chyba!?! Przykład tylko podałam.

– Pokaż ten numer.

Paulina sięgnęła po telefon, wyszukała feralny numer i pokazała przez biurko Piotrowi.

– Hmm... Jedenaście znaków, w tym jakieś litery. Pod względem ilości znaków to rzeczywiście numer komórki z prefiksem, ale te litery? Może rzeczywiście się pomylił?

– Obawiam się, że już się nie dowiemy. – Paulina odłożyła komórkę na blat. – Chyba że do mnie zadzwoni. Zrobiłeś ten research medyczny dla mnie?

Piotr wzniosł oczy do nieba i westchnął.

– To się tym zajmij. To ma iść w środę. Pojutrze.

– Zajmę się, zajmę. – Chłopak jęknął i spojrzał z tęsknotą w kierunku sąsiedniego biurka, przy którym dwaj koledzy zaśmiewali się właśnie z jakiegoś mema.

Westchnął i miał się pochylić nad monitorem, gdy zobaczył Pawła, który machał do niego dłonią, wskazując Paulinę.

– Paweł cię woła – mruknął.

Paulina głośno wciągnęła powietrze i nie patrząc w kierunku oszklonego aneksu szefa, wstała.

– A już myślałam, że sobie darował.

Po chwili siedziała w fotelu obitym imitacją skóry i patrzyła podejrzliwie na swojego naczelnego. Na jego biurku leżała sterta wydruków i kilka zdjęć. Na wierzchu znajdowała się fotografia manifestacji pod pomnikiem Colleonego[11], a pod nią widać było jeszcze kilka innych.

Paweł czytał właśnie jakiś konspekt. Gdy dobiegł do końca, odłożył go na blat i podniósł wzrok na Paulinę.

– Mam dwie sprawy. Jedna cię bardziej zainteresuje, druga mniej. Pierwsza z prokuratury. Na razie całkiem nieoficjalna. Odwołują Krygiera...

Paulina spojrzała na Pawła z niedowierzaniem.

Prokurator Grzegorz Krygier prowadził dochodzenie dotyczące zamordowanych kobiet, których zwłoki wczesną wiosną wyłowiono z Odry. Poznała go w kwietniu, gdy zeznawała w sprawie faktów ze swojego artykułu i swojego udziału w tamtych wydarzeniach. Jeszcze do tej pory robiło jej się zimno na samo wspomnienie sprawy.

– Dlaczego?

– Nie wiadomo. Ktoś z góry, i to z wysoka, zdecydował. Odsuwają go od śledztwa. Potwierdzą to dopiero w piątek, ale w piątek już będziemy mogli o tym napisać. Może nikt nas nie ubiegnie.

– A śledztwo?

– Nie wiem. – Paweł westchnął. – Albo ktoś je przejmie, albo umorzą. W końcu podejrzanego mają od początku. Napiszesz o tym na piątek, jak tylko znajomi z prokuratury potwierdzą. A teraz...

Paulina pokręciła głową ze złością.

– To jakiś szwindel...

– Wrócimy do tego, jak będzie wiadomo coś więcej...

– Odsuwają go, bo za dużo wie.

– Paulina!

– Co Paulina!?

– Druga sprawa. Skup się.

Paulina niechętnie oderwała się od wspomnień sprzed dwóch miesięcy i spojrzała na szefa z niesmakiem. Domyślała się, że teraz będzie o jakiejś zapchajdziurze, którą pewnie dostanie za karę w związku z artykułem o mafii.

– Masz chyba akurat niewiele roboty? Pisziesz teraz...

– Na środek artykuł o uczuleniach, naprawdę nie mam pojęcia, czemu akurat mnie go wepchnąłeś. Nic na ten temat nie wiem, musiałam robić niepotrzebny research. Aneta napisałaby to szybciej.

– Aneta jest zajęta, a artykuł jest sponsorowany. Nie marudź. Jako że, jak rozumiem, sensacyjny temat mafijnych kradzieży dzieł sztuki chyba przepadł...

Paweł przerwał i spojrzał na Paulinę z lekką ironią.

Uśmiechnęła się cierpko.

– Raczej tak.

– No właśnie. – Naczelnny położył ręce na swoim biurku i od niechcienia przerzucił kilka papierów. – Wiem, że tego nie lubisz, ale skoro i tak nie masz zbyt wiele roboty, a nikt tego lepiej niż ty nie zrobi, to mamy niestety taki tekst do napisania...

– Jezu... Paweł... – jęknęła Paulina. – Nie mów tylko, że chcesz mi wrzepić kolejny tekst sponsorowany?

– Musimy to robić. Dobrze płacą.

– Piotr niech to napisze.

– Piotr się na tym nie zna. Poza tym materiały są po niemiecku. To ma być o nowej technologii chemicznego usuwania osadów z kostki brukowej.

– Boże...

– No co, Boże? Płacą za to. Na pensje będzie. Gdzie ja to położyłem...

Paweł przerzucił stertę papierów na bok i zaczął grzebać w jakichś folderach, które leżały pod spodem.

– Tu jest! – powiedział w końcu z triumfem i wyciągnął w kierunku Pauliny plik kolorowych materiałów reklamowych.

Ale Paulina nawet ich nie zauważyła. Siedziała nieruchomo ze wzrokiem wbitym w blat biurka Pawła.

– Co to jest? – spytała w końcu.

– Co gdzie jest? – Paweł rozejrzał się po swoim biurku, usiłując nadażyć za jej wzrokiem.

– To zdjęcie. – Paulina wskazała brodą jedną z fotografii, która wysunęła się akurat spod sterty pozostałych.

– Ta fotka? – Paweł się skrzywił. – Jakieś morderstwo. Baśka o tym pisze do wiadomości na jutro. Pijackie porachunki czy coś tam. Zarznęli faceta nożem.

Paulina sięgnęła po zdjęcie i przez chwilę patrzyła na nie bez słowa.

– Właśnie się zastanawiam, czy możemy to puścić – westchnął

niezadowolony Paweł. – Znowu będzie, że epatujemy przemocą i makabrą.

Na fotografii widać było zakrwawionego mężczyznę leżącego na podłodze. Miał nieruchomy wzrok wbity w przestrzeń.

Minęła dłuższa chwila, zanim Paulina oderwała w końcu oczy od fotografii i spojrzała na Pawła.

– To jest przecież ten facet, z którym spotkałam się w klubie.

Rozdział 6

*Morze Bałtyckie, 25 mil morskich na północ od Rugii,
pozycja 5453.2 N; 01340.2 E
8 czerwca, godz. 23.10*

Morze nie było spokojne. Sine, chmurne i najwyraźniej coraz bardziej wściekle. Fale miały wysokość prawie czterech metrów, wspinały się w górę i stawały dęba ze zmierzwionymi, pokrytymi białą pianą grzbietami. Szum napierających mas wody wypełniał powietrze i nawet we wnętrzu szczelnie zamkniętego mostka słycać było huk, a na ciągnących się długą wstęgą panoramicznych oknach rozbryzgiwały się smugi piany.

Za oknami sterówki ciągnął się długi pokład transportowca, wychylający się na boki na prawie dwadzieścia stopni i zalewany co jakiś czas przez przetaczające się wściekle przez jego burty kurtyny morskiej wody.

Charlotta, otwartopokładowy transportowiec, ze wzmocnionym kadłubem o klasie lodowej, wyposażony w trzy odkryte ładownie i jedną zamkniętą, dostosowaną do przewożenia ładunków specjalnych, od kilku lat pod duńską banderą przemierzał trasę pomiędzy Sankt Petersburgiem, Gdynią a Rotterdamem. Duńsko-azjatycko-ukraińska załoga liczyła szesnaście osób, z czego połowę stanowili niedoświadczeni, słabo przeszkoleni marynarze, których armator wyłowił w bazach agencji morskich.

Na mostku panował półmrok. Światło dochodziło jedynie z pulsujących niebieskim blaskiem urządzeń, ekranów, monitorów, centralek i dziesiątek systemów kontrolnych i alarmowych. Cały mostek miał prawie trzydzieści metrów długości i oprócz zasadniczej części centralnej składały się na niego dwa długie zabudowane pomosty z niewielkimi balkonikami po bokach, z których, jeśli się odpowiednio wychyliło, można było zobaczyć boczną powierzchnię burt statku aż do linii wody.

Prawie na samym środku, obok wolantu, stał wysoki blondyn. Drapał się co chwila po zmierzwionej rudej brodzie, a następnie wypijał kolejny łyk kawy z wielkiego białego kubka, który stał przed nim na konsoli. Musiał cały czas go pilnować, żeby nie odpłynął z łoskotem w jedną lub drugą stronę, bo Charlottą szarpały potężne fale.

Dla Nielsena był to piąty już rejs na tej trasie. Kilka lat temu podpisał pierwszy kontrakt z duńskim biurem i jak do tej pory był zadowolony. Miał nadzieję sięgnąć niedługo po kolejną gwiazdkę i zostać chiefem, tymczasem jednak ponownie przemierzał Bałtyk jako drugi oficer.

Huk wściekającego się morza zlewał się z cichym stukotem igłowej drukarki, która niestrudzenie zapisywała kolejne dane w dzienniku okrętowym. W tle cicho mruczały urządzenia nawigacyjne.

Nielsen trochę się martwił.

Załadunek w Rotterdamie odbywał się w pośpiechu. Wszystko się opóźniło. Zniecierpliwiony Stary osobiście kilka razy pojawiał się na mostku, żeby sprawdzić, jak stoją z czasem. Mimo że załadunku generalnie pilnuje pierwszy oficer. To on robi wszystkie obliczenia stateczności, balastowania i odpowiedniego rozłożenia ciężaru. Teoretycznie dokładny ciężar towaru zobowiązany jest podać klient, ale w praktyce często waga jest zaniżana, towar źle zapakowany i tak dalej. Ale teraz i tak nie było czasu, żeby starannie wszystkiego dopilnować. Transport wielkich tirów z naczepami przyjechał do portu spóźniony o dwie godziny. Całe dwie godziny! Pomijając już to, że armator ten ładunek polecił przyjąć też w ostatniej chwili. Większość „dowozowców” pływała dzisiaj w systemie „trumpingu”, bez znajomości celu. Po prostu w kolejnym porcie przychodziła informacja od armatora, że należy się udać tam i tam po to lub po to, i się płynęło. Formalności celne i urzędowe załatwiał klient, a właściwie wynajęta przez niego agencja. Załoga mogła tylko czekać na załadunek, a potem wysłuchiwać pretensji z powodu opóźnień. Ale Rotterdam przecież był ich pierwszym portem w tym rejsie, dopiero wypływali. Armator miał teoretycznie czas na wszystkie ustalenia, tymczasem w ostatniej chwili zwałił im na głowę jakiś transport.

Kapitan wisiał na telefonie, to kogoś opierniczając, to zbierając z kolei ciągi od kogoś innego. Podobno agencja za późno przesłała dokumenty do

odprawy celnej i Urząd Celny zażądał rewizji towaru. Krążyły też plotki, że do celników dotarł jakiś donos. Zatem, chociaż cały transport już wcześniej został poddany kontroli celnej, klient musiał zawlec ładunek pod magazyn i otworzyć wytypowany kontener. W zasadzie i tak należy dziękować Bogu, że celnicy nie sprawdzali wszystkiego po kolei, bo staliby w tym porcie jeszcze ze dwa dni.

W ogóle wszystko to było jakieś podejrzanе. Nielsen miał wrażenie, że ten ostatni transport, który trafił na samą górę, to była jakaś lewizna. Podejrzał, że armator w ostatniej chwili dogadał się z jakimś przewoźnikiem albo spedycją i zmusił Starego, żeby to zabrał.

Ładunek wszedł na styk. Dawno nie płynęli tak przeciążeni.

No i pogoda. Za plan podróży i za meteo był odpowiedzialny właśnie on. Ostrzegał, że ma być szóstka, a nawet siódemka, że mogą dostać niezłego kołysania bocznego, a są załadowani po sufit, ale kapitan kazał wypływać. W zasadzie pływali już i przy siódemce, to nie było przecież niemożliwe. Fale po pięć, sześć metrów, trochę bujania i odrobina nerwów, żeby pospinany ładunek się nie wysypał. Ale dzisiaj było jakoś inaczej. Nielsen miał złe przeczucia. Opóźniony transport, błyskawiczny załadunek... Ci Ukraińcy tak się śpieszyli, że nie było siły, musieli coś sknocić.

Przy przechylach po dwadzieścia stopni, złe mocowanie...

No i jeszcze flaga, którą pierwszy kazał wciągnąć zaraz po załadowaniu tej kontrabandy.

Nielsen odruchowo podniósł głowę, tak jakby mógł coś zobaczyć przez stalowy sufit mostka kapitańskiego. Nad nim był pokład namiarowy, z lasem anten urządzeń namiarowych, nawigacyjnych i anten radarów. Dokładnie na środku tego najwyższego umieszczonego pokładu wznosił się maszt z duńską flagą.

Tuż obok niej była tam jeszcze jedna flaga. Czerwona. Z trójkątnie wyciętym końcem.

W międzynarodowym kodzie sygnałowym było to tak zwane Bravo.

Informacja, że na pokładzie znajduje się niebezpieczny ładunek.

Rozdział 7

8 czerwca, godz. 23.15

Edward otworzył drzwi i przepuścił żonę przed sobą. Anna weszła do wnętrza dużej sali wypełnionej gwarem kilkudziesięciu osób i przystanąła.

– A może byśmy najpierw zajrzeli do sklepów wolnoctowych. Podobno tam można naprawdę okazji coś kupić...

– Nic nam nie potrzeba kochanie. – Edward zatarasował żonie drogę powrotną.

– Ale tam zamykają o północy i nie zdążymy...

– Dokładnie. Restaurację też zamykają o północy, a ja jestem głodny. Wolę coś zjeść niż taszczyć potem do kabiny litr płynu do kąpieli i sok z czerwonej porzeczki.

– Skąd ci przyszły do głowy akurat te rzeczy, na miłość boską?

– Wybrałem losowo z ostatniej listy zakupów, którą mi wtryniłaś, jak jechałem do miasta.

Anna chciała dodać coś jeszcze w kwestii sklepów wolnoctowych, ale uświadomiła sobie, że głodny, marudny mąż będzie fatalnym towarzyszem na resztę wieczoru i rada nierada skierowała się do jednego z wolnych stolików przy bocznych oknach.

Kilkanaście minut później, gdy Edward całkowicie skoncentrowany na półmisku z pstrągiem z grilla zniknął dla świata, Anna, nad filiżanką miętowej herbaty, znalazła chwilę, żeby rozejrzeć się dookoła. Nie chciała o tej porze jeść. Mięty w karcie nie było wprawdzie, ale kelner tylko przez dłuższą chwilę się zastanawiał, po czym uśmiechnął się i kiwnął zgodnie głową i tym od razu zaskarbił sobie jej uznanie.

Sala jadalna usytuowana była na dziobie statku, a przez wielkie panoramiczne okna w dzień można było oglądać bezkresne morze. Teraz jednak czał się za nimi wyłącznie mrok, a wiatr chłostał szyby deszczem wymieszonym ze słoną wodą.

Pasażerom pozostawało więc jedynie kontemplowanie wystroju wnętrza.

Dwuskrzydłowe oszklone drzwi właśnie się otworzyły i do środka weszła jakaś młoda para z dzieckiem. Chłopiec trzymał w rękach tablet i praktycznie nie odrywał od niego oczu. Pozwalał prowadzić się ojcu, który trzymał dłoń na jego głowie.

Na chwilę podniósł wzrok i spojrzał w kierunku Anny.

Uśmiechnęła się do niego. Malec patrzył przez chwilę skonsternowany, po czym nieśmiało odwzajemnił uśmiech i pomachał do niej rączką.

Mężczyzna – całkiem przyjemny brunet, jak zdążyła ocenić Anna – pchnął go lekko i chłopiec, chowając się za matką, poszedł w kierunku jednego ze stolików koło bufetu.

Anna z uśmiechem na ustach odwróciła wzrok i sięgnęła po filiżankę z miętą. Uzależnienie dzieciaków od komórek, tabletów i gier obserwowała nawet w wiejskiej szkole w Dalewie, w której od kilku lat uczyła matematyki i fizyki. Nie była zwolenniczką restrykcyjnego odbierania tych zabawek, bo efekt często był taki, że pozbawione ich dzieciaki zamieniały się w komputerowe zombie i nie myślały o niczym innym. Sztuką było wzbudzenie ich zainteresowania i przyciągnięcie ich uwagi. Ale uczyła przedmiotów, które nawet w dawnych czasach stanowiły nieprzebytą zaporę dla większości uczniów, a co dopiero teraz. A z roku na rok było coraz ciężiej. No i ona sama raczej nie młodniała.

W Dalewie wylądowali z Edwardem prawie dziesięć lat temu.

Jak ten czas szybko płynął. Zamarzył im się dom na wsi i ucieczka z miasta. Gdy przypadkowo natknęli się na wystawiony na sprzedaż folwark ze zrujnowanym ryglowym domem zarządcy, za którym rozciągało się jezioro, a dookoła szumiały drzewa w starym dworskim parku, wiedzieli, że nic lepszego na pewno im się nie trafi. Na remont rządcówki poszły wszystkie oszczędności, a zaraz potem pieniądze ze sprzedaży domu w mieście. Na początku wszystko robili sami, ale agroturystyka zaczęła być modna i stopniowo pojawili się stali goście, a od kilku lat zaczęło im się

układać. Z czasem zatrudnili nawet kilka osób do pracy. W sezonie dodatkowo przyjeżdżali jeszcze instruktorzy jazdy na kucach, do tego doszły kajaki i warsztaty dla dzieciaków i jakoś szło.

Propozycja pracy w szkole padła ze strony wójta, a Anna, trochę tęskniąca za pracą pedagogiczną, w końcu ją przyjęła. I tak pani profesor matematyki ze szczecińskiego liceum wylądowała w wiejskiej szkole. Szybko się okazało, że fizyki uczyć też nie miał kto. A skoro fizyka to prawie to samo co matematyka, jak ocenił wójt, to równie dobrze Anna mogła zająć się i nią.

Wypiła kolejny łyk mięty i odstawiła filiżankę. Mąż cały czas zajęty konsumpcją pstrąga co jakiś czas rzucał tylko komentarze typu: „ależ smaczna ta ryba”, „nie chcesz spróbować?”. Kwitowała je ruchem głowy, odpowiednio to potakująco, to odmownie. Nie była zresztą pewna, czy raz lub dwa się nie pomyliła, ale Edward, skupiony na jedzeniu, i tak tego nie zauważył.

Drzwi do sali ponownie się otworzyły i weszła młoda kobieta o płomiennie rudych włosach. Anna spojrzała na zegarek. Do północy zostało już niewiele czasu i była ciekawa, czy od tajemniczej piękności przyjmą jeszcze zamówienie.

Dziewczyna podeszła do bufetu na środku sali i sięgnęła po talerzyk. Wzięła sobie sałatkę i owoce i rozejrzała się wokół siebie. Tak się jakoś złożyło, że wszystkie stoliki były już zajęte, przy niektórych tylko zostały wolne miejsca.

Kobieta napotkała wzrok Anny i po chwili wahania ruszyła w ich kierunku.

– Dobry wieczór, czy mogę się przysiąść?

– Oczywiście. – Anna się uśmiechnęła. – Dobry wieczór. Proszę bardzo.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale nie ma już wolnych miejsc. Wszyscy zajmują po pół stolika.

– Absolutnie pani nie przeszkadza. Zresztą mąż kończy już jeść...

– Właściwie to już skończyłem. – Edward uśmiechnął się z zakłopotaniem do dziewczyny i sięgnął po serwetkę. – Chyba już nie zdąży pani nic zamówić.

– W zupełności wystarczy mi sałatka. – Aleks włożyła widelec

w kolorową mieszankę listków i kielków.

– Ale mąż będzie chyba niepokieszony – dokończył Edward i spojrział zdziwiony na żonę, która skarciła go wzrokiem. – To znaczy, przepraszam...

– Kochanie, nie każdy musi mieć męża. – Anna westchnęła, spoglądając pół dobrotliwie, pół karcąco na Edwarda. – Ty na przykład też nie masz.

– No co ja takiego powiedziałem? Przecież nikogo nie chciałem urazić.

– Jestem tutaj sama – roześmiała się Aleks. – To podróż w interesach, powiedzmy.

– Pani szef jest wyjątkowo bezwzględny, skoro wysyła taką młodą dziewczynę samą przez morze.

Anna chciała zapytać Edwarda, skąd pewność, że dziewczyna ma szefa. Może sama jest prezeską wielkiej firmy? Ale po chwili namysłu zrezygnowała.

– To akurat wyjątkowo trafna ocena – powiedziała Aleks.

Na szczęście nie była urażona.

Od oddalonego o kilkanaście metrów stolika pod oknami na dziobie rozległ się głos dziecka. Chłopiec najpierw głośno zaczął się spierać z matką, która usiłowała go uspokoić, a zaraz potem się rozpłakał. Siedzący naprzeciw niego mężczyzna się podniósł.

– Boże, jak to dobrze, że Igor i Natasza są dorośli – mruknął Edward. – Zwłaszcza Igor.

– Głupoty opowiadasz – zachnęła się Anna i uśmiechnęła do Aleksandry. – Jak nasze dzieci były małe, to właśnie on je rozpieszczał. Zwłaszcza syna.

Mężczyzna tymczasem obszedł stół i usiadł obok chłopca.

– Może uspokoi małego łobuza. – Edward, widząc zmierzającego ku nim kelnera, sięgnął do kieszeni.

Mężczyzna pogłaskał chłopca i objął go ramieniem, coś do niego cicho mówiąc.

Aleksandra podniosła wzrok znad sałatki i spojrzała w kierunku stolika na dziobie.

– Serce ma swoje racje... – powiedziała cicho, wpatrując się w młode małżeństwo usiłujące poskromić chłopca.

– ...których rozum nie zna – dokończyła Anna, kiwając głową. – Właśnie! Ty to byś chciał od razu karcnąć! – Spojrzała z wyrzutem na męża.

– Zna pani ten cytat? – Aleks popatrzyła ze zdziwieniem na Annę.

– Oczywiście, jestem...

Głośny łoskot spadającego ze stołu i roztrzaskującego się na posadzce talerza oderwał całą trójkę od rozmowy.

Mężczyzna przy stoliku na dziobie zerwał się z krzesła i rzucił coś do żony. Złapał za rękę protestującego głośno chłopca i pociągnął go w kierunku wyjścia. Kobieta podniosła wzrok i szukając kelnera, nerwowo rozejrzała się po sali. Na krótką chwilę jej wzrok zatrzymał się na Aleks, po czym przeniósł na stojącego obok kelnera.

Ale od strony baru szła już w jej kierunku wyposażona w wiadro i mop kobieta z obsługi.

– Ot i masz swoją pobłażliwość – mruknął Edward, chowając portfel do kieszeni marynarki.

– Idziemy! – Anna podniosła się energicznie. – Już wystarczająco zanudziłeś panią.

– Skądże znowu. Było mi miło państwa poznać – powiedziała Aleksandra z uśmiechem.

Pożegnali się, przy czym Anna była jednak zdania, że mąż mógłby sobie darować całowanie dziewczyny w rękę. Kto tak dzisiaj robi? Gotowa uznać go za natręta albo zboczeńca.

Po chwili szli już w kierunku wyjścia.

Anna wciąż nie traciła nadziei, że pogoda poprawi się na tyle, żeby można było wyjść na pokład zewnętrzny i posiedzieć na leżaku. Chyba nawet przestało padać.

– No, popatrz! – Edward parsknął ironicznie. – A jednak.

– Co takiego? – Anna podążyła za wzrokiem męża.

Przy jednym z mniejszych stolików, niedaleko drzwi, siedziała znana im już para.

Chłopak z minivana – Anna pamiętała, że miał na imię Łukasz – i jego dziewczyna.

Blondynka w obcisłych dzinsach i białej bluzeczce na ramiączkach najwyraźniej była już gotowa na dyskotekę, która po dwunastej miała się zacząć w sali obok. Pochylona nad szklanką wody mineralnej, mówiła coś do partnera, pałaszującego kawał mięsa.

Kilka metrów dalej była oszklona przegroda, za którą mieściła się restauracja Steak House. Anna podziękowała w duchu opatrności, że mąż najwyraźniej o tej restauracji zapomniał. Uwielbiał steki, ale potem narzekałby pół nocy, że nie może zasnąć.

*

Ewa patrzyła z niepokojem na Łukasza. Może rzeczywiście niepotrzebnie mu wypominała tę scenę w ładowni. Faktycznie, prowadził od samego Poznania. Chłopcy w tym czasie wypili już ze trzy piwa. Kamila bez przerwy się śmiała i chyba też wypila piwo. A on biedny cały czas siedział za kierownicą. W dodatku w upale. No i trzy razy po drodze utknęli w korkach. Miał prawo być zmęczony i wkurzony.

Dziabnęła widelcem swoją sałatkę i dyskretnie rozejrzała się po sali. Nie sądziła, że aż tyle osób zdecyduje się jeszcze o tej porze na jedzenie. Dochodziła przecież północ. Ale może nabierali sił przed imprezą.

Spojrzała dyskretnie na Łukasza.

Broniła się przed tym, ale zaczynała się do niego przywiązywać. Cóż za uroczy eufemizm. Zaczynała się po prostu w nim zakochiwać. Boże! Jak to staromodnie brzmi. Ale taka była prawda.

Nasłuchiwała się wprawdzie o nim od znajomych mnóstwa rzeczy. Większość była niepochlebna. Że skakał z kwiatka na kwiatek, że dziewczyn nie traktował poważnie, że głównie chodziło mu o zabawę. No ale każdy się przecież w końcu zmienia. Każdy musi się kiedyś wyszumieć. Oboje kończą zaraz studia. Może właśnie czas najwyższy na zmiany.

Łukasz podniósł wzrok znad talerza i napotkał jej spojrzenie. Nie zdążyła odwrócić głowy.

– Co?

– Nic. – Wzruszyła ramionami. – Niezbyt dobra ta sałatka. – Odsunęła talerz. – Widzę, że tobie za to smakuje.

– Taa... – mruknął. – Pyszny stek. Byłem głodny jak wilk. Jak *wolf!* – Uśmiechnął się.

– Pokój jest już wolny. Kamila z Patrykiem i chłopcy poszli połażyć. Więc możesz iść w końcu się wykąpać i przebrać.

Łukasz odsunął talerz i wyprostował plecy.

– Ale się objadłem. Chyba tak zrobię. – Uśmiechnął się łobuzersko. – A może razem weźmiemy prysznic?

Ewa była już przebrana. Kilkanaście minut poświęciła także na makijaż, ale propozycja Łukasza wywołała w niej rozkoszne rozterki. Zanim stąd odejdą, będzie po północy. Potem, powiedzmy, dwadzieścia minut razem z prysznicem. Znowu makijaż. Będzie po pierwszej, gdy zejdą na imprezę. Hmm...

Łukasz tymczasem rozejrzał się po sali. Przez chwilę jego wzrok zatrzymał się na stojącym na środku pomieszczenia bufecie, po czym przemknął po kilku stolikach, przy których siedzieli pochłonięci rozmową odprężeni pasażerowie. Pod bocznymi oknami, przy sześćoosobowym stole, tkwiła samotnie rudowłosa dziewczyna.

– Znasz ją? – Ewa spojrzała w kierunku, w którym patrzył chłopak.

– Co? – Łukasz odwrócił się do niej zdezorientowany. – Kogo?

– No, przecież widzę, jak na nią patrzysz. Ta ruda.

– Nie znam! Zwariowałaś. Skąd miałbym ją znać?

– Wydawało mi się, jakbyś...

– Nie gadaj głupot! – Łukasz, nie patrząc na Ewę, dźwignął się od stolika. – Idziemy! Zapłacimy przy barze.

*

Mariusz żartował sobie z Kacpra przez całą drogę do restauracji. Nie było wprawdzie daleko, bo trzeba było tylko zejść po schodach na niższy pokład i przejść kawałek, ale to i tak wystarczyło, żeby natchnąć ją nadzieją, że mąż odzyskał dobry humor. Kacper wprawdzie nie odrywał oczu od tabletu, czym doprowadzał ją do rozpacz, ale fakt, że Mariusz, trzymając go za głowę, kierował nim i co chwila celowo wpychał syna to na szybę, to na kwietnik,

wzbudzając jego głośny śmiech, działał na nią uspokajająco.

Oczywiście zabrała Kacprowi tablet przed wyjściem, ale zdołał go jakoś przemyścić pod bluzą i wyjął dopiero na dole, gdy szli korytarzem w kierunku restauracji.

Mąż, gdy oczekiwali na zamówienie, odpowiadał na jakieś pytania Kacpra. Żartowali sobie razem, a malec raz po raz zagadywał ją także, więc wyglądało, że wszystko jest jak najbardziej w porządku, ale gdy przynieśli jedzenie, coś się zmieniło. Zapadła cisza, a Mariusz, pochylony nad talerzem, sprawiał wrażenie, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał.

Rozbawiony Kacper najpierw usiłował go zagadywać, a gdy zorientował się, że ojciec stracił ochotę do żartów, zaczął być marudny. Ale jego marudzenie jak zwykle skupiło się na niej. Że dostał za mały kawałek ryby, mimo że nie zjadł jeszcze nawet połowy, że sok chciał pomarańczowy, a nie grejpfrutowy i że ryba jest za gorąca. Starła się tonować grymaszenie syna, ale ponure milczenie męża w końcu zaczęło ją irytować.

– Coś się stało? – zdecydowała się zapytać.

– Słucham? – Mariusz podniósł wzrok. Sprawiał wrażenie, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej.

– Pytałam, czy coś się stało. Zrobiłeś się nagle milczący.

– Nic się nie stało. Co się miało stać? Od dziesięciu minut siedzimy przy tym cholernym stoliku i miało się coś stać?

– Skoro tak gwałtownie zmienił ci się nastrój...

– Nie zmienił mi się żaden nastrój! Nie czepiaj się. Podczas jedzenia się nie gada, słyszałeś, Kacper? – Popatrzył znacząco na syna.

Na moment jego twarz się rozjaśniła, ale gdy spojrzał ponownie na nią, w jego oczach znowu pojawił się mrok.

– Słuchaj... – zaczął, a intuicja spowodowała, że poczuła się nieswojo.

– Tato! – Kacper walnął widelcem o brzeg talerza. – A pójdziemy potem na pokład popatrzeć na morze?

– Tak, ale teraz jeszcze pada deszcz.

Urszula pomyślała, że dochodzi północ, więc Kacper pewnie pójdzie spać dopiero o pierwszej. Pora jego zwykłego snu wypadła jakieś trzy godziny

temu w samochodzie, a teraz podniecenie nowym miejscem sprawi, że będzie się kotłował pół nocy w łóżku.

– Musimy potem porozmawiać. – Mariusz odwrócił do niej głowę, ale spojrzenie wbił w talerz. – Muszę ci coś powiedzieć.

– Nie możesz teraz? – spytała. Niepokój zaczął powoli wspinać się jej do gardła.

– Tato, ale już prawie nie pada!

– Wolałbym porozmawiać w kabinie.

– Tato!

– Kacper! Nie przerywaj! Nie widzisz, że rozmawiam z mamą?

Mariusz podniósł wprawdzie głos, ale chyba nie to spowodowało, że Kacper się rozbeczał.

Miała wrażenie, że mały wyczuwa ich złe emocje.

Mąż wstał, okrążył stół i usiadł przy synku. Poczochnął mu włosy.

– Jak zjemy, to pójdziemy najpierw do naszego pokoju, umyjemy zęby, a potem wyjdziemy na pokład.

Ten plan raczej nie wyjdzie, pomyślała Urszula. Mąż liczył na to, że chłopiec poczuje się zmęczony i zaraz zachce mu się spać. Mało prawdopodobne.

– Ale po co myć zęby, żeby wychodzić na pokład?

– Żeby ludzie nie pouciekali, jak będziesz ział na nich ketchupem. – Mariusz chuchnął na Kacpra, wywołując u niego napad śmiechu. Niestety potrącili przy tym talerz i po chwili eksplozja porcelany zwróciła na nich uwagę wszystkich.

Poczuła się jak na scenie. Komediodramat rodzinny. Akt pierwszy, scena pierwsza.

*

Nord zszedł z mostka, zostawiając opiekę nad statkiem oficerowi wachtowemu oraz dwóm starszym marynarzom, z których jeden stał za wolantem, a drugi obserwował radar i wszystko, co zdołał zobaczyć

w czającym się za panoramicznymi oknami mroku.

Na promach pływało się najczęściej w systemie dwa na dwa, czyli dwa tygodnie na morzu, dwa w domu. Teoretycznie trudno sobie wyobrazić bardziej idealne warunki, ale miało to oczywiście także swoje minusy, jak na przykład to, że przez dwa, czasem trzy tygodnie nie widziało się bliskich ani przyjaciół. Oczywiście to i tak była krótka rozłąka. Gdy pływał na handlowcach, zdarzało się, że nie było go na lądzie dwa, trzy miesiące. A niekiedy bywało także, że po dwóch, trzech tygodniach na lądzie dzwonili z agencji, że jest rejs i trzeba było płynąć. Do systemu dwa na dwa Nord przyzwyczał się dość szybko, zwłaszcza gdy urodziła im się córeczka. Trudniej było dostosować się do nowego rozkładu wacht. Na statkach handlowych przyzwyczał się do obowiązującego prawie wszędzie tradycyjnego porządku „wacht chiefowskich”, w myśl którego starszy oficer miał cztery godziny wachty, a potem osiem godzin odpoczynku. Ale to działało, gdy statek był kilka tygodni na morzu, natomiast cały rejs promu nie trwał nawet ośmiu godzin. Tak więc w praktyce przez całą drogę ze Świnoujścia do Ystad lub z powrotem był na wachcie. Odsypiał pomiędzy rejsami.

Ale oprócz obowiązków nawigacyjnych miał także całą górę pracy papierkowej. I właśnie ku niej zmierzał.

Kabiny oficerów mieściły się na tym samym pokładzie co mostek, w dodatku kabina chiefa[12] znajdowała się bezpośrednio przy mostku, ale Nord miał w zwyczaju zaraz po wyjściu z portu, gdy schodził z mostka, obchodzić cały statek i zaglądać w rozmaite miejsca. Ten zwyczaj, biorąc pod uwagę wielkość promu, wydłużał jego drogę do kabiny o blisko ćwierć kilometra, ale stał się już dla Kosmy tradycją.

Korytarzem wzdłuż kabin na sterburcie[13] doszedł do schodów w śródkręciu i po chwili znalazł się w holu na pokładzie siódmym, tuż obok przeszklonych drzwi restauracji. Od strony części klubowej dobiegał już jazgot muzyki, a na kolistym parkiecie na środku sali tańczyło nawet kilka par.

Na moment przystanął. Z restauracji wychodziła właśnie płomiennowłosa dziewczyna. Kosma odprowadził ją wzrokiem.

Nie zauważyła go.

*

Anna, trzymając Edwarda pod rękę, szła za nim wolnym krokiem i rozglądała się jednocześnie dookoła.

– Zaraz północ, a tu wciąż kręci się tylu ludzi. Ja nie wiem, co oni... – przerwała, uprzytomniwszy sobie, że przecież także idzie właśnie z mężem w tym tłumie.

– Zwracam ci uwagę, że oni mogą myśleć dokładnie to samo o tobie – stwierdził z uśmiechem Edward, odwracając się do żony.

– Tak. Właśnie też przyszło mi to do głowy. No ale cóż. Jak wejdiesz między wrony...

– I tak pewnie będzie do rana. Jak wychodziliśmy z restauracji, to zaczynała się dyskoteka. A może masz ochotę pójść na dancing? – Edward spojrział na żonę z zachęcającym uśmiechem. – W piątki i soboty jest tutaj zawsze dancing i jest też program artystyczny.

– Boże uchroni! Program artystyczny pewnie sprowadza się do występów jakichś roznegliżowanych dziewcząt.

– Czasami tańczą też roznegliżowani panowie. Na przykład na Dzień Kobiet albo wieczory panieńskie.

– Jest czerwiec, więc niestety mnie to ominęło! – Anna parsknęła kpiąco. – Chyba że będę miała szczęście i rzeczywiście ktoś urządza dzisiaj wieczór panieński.

– Możemy tam zajrzeć, wracając z pokładu.

– Skoro się upierasz.

– W ogóle zupełnie inaczej to wygląda, niż sobie wyobrażałam – odezwała się Anna po krótkiej chwili milczenia. – Nie jak statek pasażerski, tylko jak połączenie lotniska z galerią handlową.

– To bardzo trafna charakterystyka. – Edward kiwnął głową.

Anna spojrzała na męża. Pomimo tylu lat, które spędzili razem, wciąż nie potrafiła od razu odgadnąć, czy jego komentarze są na poważnie, czy to tylko żarty.

Bardzo możliwe, że właśnie dzięki tym słownym utarczkom

i podjazdowym wojenkom semantycznym nigdy się w swoim towarzystwie nie nudzili.

Minęli oszklone witryny sklepów wolnoślowych, które właśnie zamykano, i znaleźli się w szerokim korytarzu, w którego głębi były kolejne przeszklone drzwi.

– Tam chyba jest znowu jakaś knajpa. Gdzie właściwie jest to wyjście na pokład?

– Według planu, który obejrzałem, idziemy w doskonałym kierunku. Przy okazji, widzę toaletę, będę musiał tam skoczyć.

Minęli korytarz i stanęli przed małym bufetem, w którym serwowano szybkie przekąski, na wypadek gdyby ktoś w okolicy godziny czwartej potrzebował nagłej kulinarnej pomocy. W postaci frytburgera na przykład.

– Poczekam tutaj, tylko się pośpiesz. – Anna ruszyła w kierunku stojącego przy ścianie fotela. Usiadła i położyła torebkę na kolanach.

Gdy mąż zniknął za zakrętem, rozejrzała się dookoła.

W głębi było wejście do zamkniętej już kawiarni. Za oszkloną ścianą widać było rzędy pustych, nakrytych kolorowymi serwetami stolików i ciemne kontuary barków, jarzące się tylko nocnym dyżurnym oświetleniem.

W niewielkim tłumku ludzi okupujących witrynę bufetu z przekąskami zauważyła nagle mężczyznę, którego widziała w restauracji. Trzymał za rączkę syna i coś do niego mówił. Chłopiec patrzył na ojca, zadzierając do góry głowę, jakby stał pod drzewem.

Gdy mężczyzna odwrócił się do obsługującej barek dziewczyny w granatowo-białym kitlu, malec zaczął się rozglądać. Gdy jego wzrok napotkał wzrok Anny, uśmiechnął się zawstydzony.

W tym momencie jego ojciec podał mu butelkę z jakimś napojem i wskazał ręką krzesło pod ścianą. Niedaleko Anny. Chłopiec usadowił się w fotelu i spojrzał w bok.

– Zgłodniałem, bo tata zbił mi rybę – powiedział, jakby chciał się usprawiedliwić, że je o tej porze.

– A co będziesz jadł? – spytała Anna od niechcena.

– Frytki, ale mam nie mówić mamie.

Anna uśmiechnęła się w duchu na wspomnienie sympatycznej kobiety ze związanymi na karku jasnymi włosami.

– Nie wydam cię, jakby co.

– A dokąd pani jedzie? Bo my jedziemy do Norwegii zobaczyć fiordy. Fiordy to takie skały nad morzem. Widziała pani fiordy?

Anna pomyślała, że przecież w ogóle po raz pierwszy płynie promem, a co dopiero mówić o oglądaniu fiordów w Norwegii. Pokręciła głową.

– Jadę do Szwecji do córki.

– A co pani córka robi w Szwecji?

Natasza pracowała w zakładach produkujących jedną z bardziej znanych szwedzkich wódek, której rozlewnia mieściła się niedaleko Kristianstad. Po krótkiej chwili wahania Anna doszła jednak do wniosku, że takich informacji może lepiej nie udzielać dzieciakowi.

– Pracuje w biurze.

– Mieliśmy iść z tatą na pokład, ale tata mówi, że jest za późno i za mokro. A pani idzie na pokład?

– No właśnie tam się wybieramy z mężem. Wiesz może, gdzie jest wyjście?

– O tam. – Chłopiec zeskoczył z fotela i pokazał palcem rozjaśniony sztucznym światłem korytarz skracający za bufetem na prawą burzę. – Tam trzeba zakręcić i są drzwi.

W holu pojawił się Edward. Równocześnie od strony bufetu nadszedł ojciec chłopca.

Małuch podskoczył w miejscu i wskazał palcem mężczyznę.

– To mój tato. Musimy już iść, bo mama czeka.

Jego ojciec skinął przyjaźnie głową Annie i Edwardowi i podał synowi niewielkie pudełeczko z frytkami.

Po chwili zniknęli za drzwiami prowadzącymi do windy na pokład kabinowy.

*

Nord wszedł na mostek i jak zwykle przez chwilę starał się przyzwyczać do panującego tutaj półmroku. Oficer wachtowy odwrócił się i skinął głową w jego kierunku.

Na konsoli przed nim leżało kilka wydruków. Biały papier zasypany czarnym makiem angielskich słów, literowych skrótów i symboli.

– To sprzed dziesięciu minut. – Oficer wyciągnął jedną z kartek.

Nord sięgnął po nią i przez chwilę studiował. Wśród kilku informacji jego uwagę zwróciły cyfry – 5453.2 N i 01340.2 E.

– To ich ostatnia pozycja?

Oficer skinął głową.

– Gadałem z jakimś Łotyszem, który tamtędy przechodził pół godziny temu. Nic nie zauważyli, ale tam mocno wiało.

– To pewnie my też nic nie zauważymy. Zwłaszcza że idziemy mocno na wschód od tego miejsca.

– Kurs mamy jakieś dwanaście mil od nich, dwadzieścia kilometrów. Jest wiatr północny. Zalecają ostrożność.

– Nawet uwzględniając ten wiatr, a na razie jest słaby, to mniej więcej na tej wysokości możemy być dopiero za jakieś trzy godziny.

– No – mruknął oficer. – Ale pogoda się zmienia. Ten wiatr może się przekształcić w sztorm za jakieś dwie godziny, chociaż zanim się rozwinie, to będziemy już poza jego obszarem, względnie zahaczymy tylko. – Oficer postukał palcem w monitor komputera.

– Szóstka – prychnął Kosma. – Co to za sztorm. Nawet na dyskotecę go nie odczują.

Oficer uśmiechnął się pod nosem.

– Popytaj, czy obok nich jest ktoś bliżej. Na razie płyniemy zgodnie z planem. Za pół godziny wracam.

Nord odwrócił się i po chwili znowu znalazł się w jasno oświetlonym korytarzu przed wejściem na mostek. Po prawej stronie była jego kabina. Miał jeszcze do odwalenia całą furę papierkowej roboty.

Aleks minęła oszklone szeroko otwarte drzwi i wyszła z restauracji. Miała w głowie płataninę mrocznych myśli. Front atmosferyczny jej nastroju zaczął wyraźnie skłaniać się ku burzy z piorunami. Mówiąc prościej, była zła.

Chciała jak najszybciej dostać się do swojej kabiny i albo wybuchnąć płaczem, albo rzucić czymś o drzwi. Zdecydowanie bardziej jednak to drugie.

Ruszyła korytarzem w kierunku schodów, gdy zadzwoniła jej komórka.

Wychodząc z kabiny, odruchowo wsadziła ją do torebki. A miała przecież na czas podróży w ogóle ją wyłączyć. Spojrzała na wyświetlacz. Numer, który się ukazał, zdenerwował ją jeszcze bardziej.

Miała gdzieś, ile wyniesie opłata za połączenie satelitarne, które zapewniała stacja bazowa promu. Kojarzyła, że odbieranie telefonu w tej sytuacji ją także chyba obciąży jakimiś kosztami, ale jakie to miało znaczenie. Telefon był służbowy.

Przede wszystkim nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Zwłaszcza z nim.

Podniosła komórkę do ucha i ruszyła schodami w dół, na pokład kabinowy.

– Dlaczego pan do mnie dzwoni? – warknęła do słuchawki.

– Nie denerwuj się. Po prostu się martwię. Nie jestem demonem z piekła, za jakiego mnie pewnie uważasz, po prostu się niepokoję.

– I co pan chce usłyszeć?

– Spotkałaś go? Miałaś czas, żeby porozmawiać?

– Widziałam go. On mnie chyba nie. Nie miałam okazji pogadać.

– Cholera!

– To wszystko?

– Wiesz, że musisz się postarać? Od tego wiele zależy. To w naszym wspólnym interesie.

– Wiem, do diabła! Nie musi mnie pan kontrolować!

– Uspokój się! Zrób po prostu to, o co cię prosiłem!

– Wiem, co mam robić! Proszę więcej nie dzwonić!

Aleks przerwała połączenie i wrzuciła telefon do torebki. Po krótkiej chwili namysłu wyjęła go jednak i wyłączyła.

Przeszła obok recepcji, odpowiedziała sztucznym uśmiechem na pozdrowienie dziewczyny za kontuarem i znalazła się pod drzwiami swojej kabiny. Otworzyła je i weszła do środka. Drzwi zamknęły się za nią z głośnym trzaskiem.

Rozdział 8

8 czerwca, godz. 23.55

Edward pchnął skrzydło drzwi prowadzących na pokład i tym razem wyszedł pierwszy, żeby ocenić siłę wiatru. Przytrzymał drzwi i poczekał, aż Anna wyjdzie za nim. Jak tylko znaleźli się na zewnątrz, od razu otuliło ich rozgrzane powietrze, a lekki wiatr wzburzył włosy Anny. Wciąż jeszcze czuć było wilgoć po niedawnym deszczu, a na pokładzie widać było kałuże. Minęli zawieszoną na wysięgnikach przy burcie szybką łódź ratowniczą i znaleźli się na tarasie, pod gwiazdami z wolna przebijającymi się przez chmury. Z krańca tarasu widać było, dwie kondygnacje niżej, najniższy poziom zewnętrznych pokładów, a dalej było już tylko morze, w którym prom w ciemności żłobił szeroki kilwater.

– Rozpogodziło się. – Edward odetchnął głęboko i oparł się o reling. – Bardzo świeże powietrze. Sam ozon.

– Żeby ci ten ozon tylko nie zaszkodził przypadkiem, bo potem przez tydzień będziesz smarkał i pomstował.

– Nic mi nie będzie. Popatrz, jaki piękny księżyc. To już chyba pełnia.

– Pełnia będzie dopiero za kilka dni.

Anna rozejrzała się wokół siebie. Na rufowym pokładzie było jeszcze tylko kilka osób. Większość pewnie wybrała salę taneczną restauracji i rozpoczynający się właśnie program rozrywkowy. Na drugim końcu tarasu dwie czy trzy pary stały przy relingu i wpatrywały się w horyzont.

– Ten maluch miał doskonałą orientację w przestrzeni. Od razu wiedział, gdzie jest wyjście na zewnątrz.

– Może wcześniej, zanim ich spotkaliśmy, wyglądali tutaj, tylko ojciec stwierdził, że jest za mokro.

– Może – przytaknęła Anna. – Pięknie.

Księżyc rzucał jasne refleksy na wodę, dzięki czemu na horyzoncie można było dostrzec jasną linię oddzielającą morze od nocnego nieba.

– No i chyba już nie żałujesz, że dałaś się namówić na tę podróż?

– Martwię się.

– Czym na miłość boską znowu się martwisz? – Edward spojrzał na żonę ze zniecierpliwieniem.

– Przede wszystkim tym, że zostawiliśmy hotel bez nadzoru. – Anna westchnęła. – No i Igor...

– Co ty znowu chcesz od tego chłopaka?

– Boję się, że on się stoczy.

– Co takiego?! Czy ty na głowę upadłaś?!

– Dla ciebie to nigdy nie ma żadnych problemów, a nasz syn tymczasem nie wiadomo co i gdzie robi.

– Wyjechał z przyjaciółmi do Danii czy tam do Londynu. Co ma niby robić? Pewnie dobrze się bawi.

– No właśnie! – Anna spojrzała na męża z wyrzutem. – Sam nie wiesz, czy do Londynu, czy do Danii. Od kilku miesięcy stale do tego Londynu czy Danii jeździ. A jego firma? Kto ją prowadzi? Przecież on ma jakieś terminy, projekty? W końcu ktoś go do sądu poda.

– Boże, kobieto! Do jakiego sądu? Skoro jeździ, to widać wie, co robi.

– A ja się zaczynam bać, że ten jego przyjaciel Johann naprawdę ma na niego zły wpływ.

– To porządny chłopak jest. Mam ci przypomnieć, jaka byłaś wniebowzięta, kiedy się dowiedziałaś, że jego ojciec, lord Charles Francis William, hrabia Carley, jest dwieście siedemdziesiąty czwarty w kolejce do angielskiego tronu? Całą gminę postawiłaś na nogi przed jego przyjazdem.

– Dwieście siedemdziesiąty trzeci. No właśnie o to mi chodzi.

– O co?!

– To są potwornie bogaci ludzie. Światowi. Oczywiście to bardzo miłe z ich strony, że zapraszają Igora i w ogóle. Bardzo miłe, nie przeczę. Ale co

będzie, jak Igor przez to wszystko, przez takie światowe życie wpadnie w kłopoty? To co wtedy? Zaniedba swoją pracę. Z czego będzie spłacał ten swój absurdalny strych, na który nie można wejść bez obawy, że człowiek zawału dostanie?

– Skąd ci takie rzeczy przychodzą do głowy? Ja nie wiem...

– Dopiero co się rozwiódł z Dorotką...

– Dopiero co? Kilka dobrych lat już upłynęło.

– No właśnie! Tym bardziej! Młodzi ludzie teraz są tacy niekonsekwentni. Nie walczą o nic. Związek to dla nich ślub od pierwszego wejrzenia, a potem żadne nie chce ustąpić ani na krok. A małżeństwo to same kompromisy, to umiejętność rezygnacji ze swoich planów, jeśli...

– Z jakich ty niby planów dla mnie zrezygnowałaś?

– Oj, tam! Nie mówimy o nas, tylko o młodych.

– No przecież sama mówisz, że to młodzi ludzie nie potrafią rezygnować ze swoich planów, więc ty chyba z jakichś zrezygnowałaś.

– Nie łap mnie za słówka! My to sobie na razie jedziemy na cały miesiąc do Szwecji...

– Na trzy tygodnie.

– Czyli prawie miesiąc. A tymczasem nasz syn się stacza.

Edward oparł się o reling i pokręcił głową z rezygnacją.

– Jakie ty głupoty wymyślasz.

– Może on po tym rozstaniu z Dorotką jeszcze się nie może pozbierać?

– Toż przecież jest ta dziennikarka! Jak jej tam? Paulina!

– No właśnie! – Anna spojrzała na męża triumfalnie. – Sam widzisz!

– Co widzę?

– Jest dziennikarka, a on tymczasem jak nie w Londynie, to w tej cholernej Danii. I jak on ma cokolwiek zbudować? Co z tego ma niby być? Dziewczyna w końcu się zniechęci i znajdzie sobie jakiegoś innego, bardziej ustatkowanego, absztyfikanta.

Edward westchnął ciężko i opuścił głowę.

Przez chwilę stali w milczeniu, wpatrując się w niknący w mroku za

promem pas białej piany.

– W tym Londynie to właściwie teraz jest godzinę później czy wcześniej?
– Anna spojrzała na zegarek na ręce. – Nigdy nie mogę tego zapamiętać.

– Godzinę wcześniej.

– Czyli tam nie ma jeszcze jedenastej. – Anna sięgnęła do torebki.

– Obiecuję ci, że jeśli wyjmiesz komórkę, żeby zadzwonić do Igora, to ci ją wyrwę i wyrzucę za burtę!

– Zwariowałeś chyba? – Anna spojrzała na męża podejrzliwie.

Mina Edwarda świadczyła jednak, że był do tego zdolny.

– Pomijając nawet kretyństwo telefonowania do Igora o tej porze, to wiesz, ile za to połączenie zapłacimy? Dom trzeba będzie sprzedać!

*

Ewa delikatnie przejechała po ustach błyszczkiem, a następnie zakręciła go i schowała do kosmetyczki. Spojrzała dyskretnie na stojącą obok niej Kamilę. Do kabiny z Łukaszem dotarli prawie równocześnie z jego kuzynką i jej chłopakiem. Tym samym plan wzięcia wspólnego prysznicza stał się nieaktualny. Z łazienki dochodził teraz łoskot uderzającej o kabinę prysznicza wody i mruczenie Łukasza, który najwyraźniej usiłował przypomnieć sobie słowa jakiegoś aktualnego przeboju. Na szczęście w mikroskopijnym korytarzyku było lustro i mogły teraz poprawić sobie z Kamilą makijaż.

– Słuchaj... – Ewa przeczeswała włosy i niby przypadkiem spojrzała w kierunku pokoju. Patryk leżał rozwalony na łóżku i czytał jakąś gazetę.

– Tak? – Kamila była akurat w fazie niezwykle precyzyjnej rekonstrukcji obrysu ust za pomocą łososiowej konturówki, więc nie spojrzała nawet na koleżankę.

– Poznałaś tę byłą dziewczynę Łukasza? – Ewa miała nadzieję, że jej pytanie zabrzmiało zupełnie neutralnie.

Kamila na chwilę utkwiała w niej spojrzenie, po czym powróciła do swojego zajęcia.

– Nie. Nikt z nas tutaj jej nie poznał. Łukasz chyba nie traktował jej na tyle poważnie, żeby przedstawiać ją komukolwiek.

Ewa przez chwilę rozważała w myślach tę odpowiedź. Czy fakt, że ją przedstawił, coś znaczył w związku z tym, co usłyszała? Chociaż właściwie nie musiał jej przecież przedstawiać, poznali się na imprezie, mieli wspólnych znajomych. Bartka i Dawida znała od dawna.

– Wiem, że była trochę od niego starsza. Ot, taka przygoda. – Kamila skończyła z konturówką i sięgnęła po szminkę. – A czemu pytasz właściwie?

Ewa wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

– Bez powodu. Zastanawiałam się, dlaczego nigdy o niej nie mówi.

– Bałaś się, że była na tyle ważna, że nie chce o niej rozmawiać? Że ma jakąś traumę?

– To chyba wtedy mówiłby o niej bez przerwy?

– Wspominatoza? Faceci chyba trochę inaczej to przechodzą. – Kamila sięgnęła po chusteczkę i ostrożnie ściągnęła z ust nadmiar szminki. – Możesz być raczej spokojna, to nie była jakaś szczególnie ważna historia. Przynajmniej dla niego.

W tym momencie otworzyły się drzwi i z łazienki wyszedł przepasany białym ręcznikiem Łukasz. Drzwi zasłoniły Ewę i Kamilę, odgradzając je od reszty pomieszczenia.

– Dzinsy i biały T-shirt, co? – Sięgnął do plecaka i spojrzał pytająco na Patryka.

– Mnie się pytasz? – Patryk nawet nie oderwał wzroku od gazety. – Ja się nie zamierzam w ogóle przebierać.

– Flejtuch – rzuciła z uśmiechem Kamila, wychodząc z za drzwi kabiny. – Włóż lepiej koszulę. Zabrałeś chyba jakąś? – Spojrzała na kuzyna.

– Zostanę przy T-shircie, tylko wezmę ten z nadrukiem. – Podrapał się w głowę. – Chociaż może rzeczywiście biała koszula...

– Chłopaki tu przyjdą? – Ewa usiadła na brzegu łóżka, obrzucając spojrzeniem mięśnie Łukasza, które akurat zniknęły pod białą koszulą.

– Jak nie zasnęli już gdzieś na górze, to pojawią się pewnie dopiero na imprezie. – Kamila rozpuściła upięte tymczasowo włosy i zaczęła je rozczesywać.

– Mam panaceum na sen. – Łukasz triumfalnie wyciągnął z plecaka małą

plastikową torebkę.

– Wwiozłeś to na prom? – Ewa spojrzała na niego z niedowierzaniem.

Kamila przestała rozczesywać włosy i utkwiała spojrzenie w kuzynie.

– Chyba ci odbiło! Wieźliśmy to od Poznania? W trzech miejscach po drodze stały gliny.

– Nie histeryzuj siostra. To bardzo dobra trawa. Będziemy się zajebiście bawić.

– A potem powypadamy za burtę. Wykluczone! Masz to natychmiast schować!

– No weź...

– Ja nie żartuję.

– Ona ma rację! – Ewa patrzyła z niepokojem na małą torebkę, wypełnioną suchymi, zielonkawymi fusami. – Poza tym tutaj nie ma okien, ktoś to poczuje i będziemy mieć kłopoty.

– Wypalimy na górze. Jak ktoś się napatoczy, to zawsze się zdąży wypierdzielić za burtę.

– Łukasz!

– Oj, dobra, dobra. – Łukasz pokręcił ze złością głową i wrzucił torebkę do swojego plecaka. – Nudziary.

Kamila postukała się palcem w czoło, odwróciła i podeszła do lustra.

– Wiesz, co się dzieje z twoim mózgiem, jak stale tak jarasz?

– Jakie stale? Ostatnio to paliłem dwa miesiące temu.

– To wystarczy. A te twoje napady agresji to myślisz, że skąd się biorą?

– Gównu, nie napady agresji. Ty jesteś, kurwa, bardziej agresywna ode mnie.

– No właśnie widać.

– Dobra! Koniec! – Ewa postanowiła stłumić w zarodku kolejną rodzącą się awanturę i zdecydowanie wstała. Obciągnęła wąską sukienkę i spojrzała na Łukasza.

– Zaraz będzie północ. Zbierajmy się, bo potem nie znajdziemy wolnego stolika.

*

Aleks stała przed lustrem i wpatrywała się w swoje odbicie. Skromna ciemnozielona sukienka w odcieniu szmaragdowym była tłem dla jej wzburzonych rudych włosów. Gdyby ściągnęła je mocno na karku, to ta stylizacja pasowałaby wręcz do biura czy na jakieś oficjalne spotkanie, ale teraz wyglądała tak, jak powinna. Dokładnie. Nie chciała nic nadmiernie krzykliwego. Z kolorem jej włosów łatwo byłoby to osiągnąć granatem albo kremową bielą, ale właśnie tego starała się uniknąć.

Skromnie, elegancko, doskonale. Wiedziała, że szmaragdowa sukienka w ostrych światłach rozjarzy się, podkreślając jej włosy tak, że trudno będzie od niej oderwać wzrok. Jeśli jednak nie będzie chciała, żeby zwracano na nią uwagę, to z boku, poza parkietem, jest w stanie wtopić się w tło i być niezauważalna.

Tę sztukę kobiecej manipulacji Aleks opanowała w stopniu mistrzowskim, do tego dochodziła wiedza na poziomie olimpijskim na temat makijażu. I co? I nic.

W wieku dwudziestu dziewięciu lat, gdy większość jej koleżanek miała już plany na resztę życia, stałych partnerów, chłopaków, mężów, ona znalazła się w ślepej uliczce.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że trochę przesadza i że jej samopoczucie jest ściśle związane z aktualnym stanem psychicznym i kontekstem, ale nie zmieniało to faktu, że patrząc na swoje oszłamiające odbicie w lustrze, widziała desperatkę, kobietę, która za chwilę wejdzie w wiek jakiegoś pieprzonego kuguara czy innej pumy i oglądać się za nią będą jedynie nieopierzone kurczaki z liceum albo agresywne, pocieszne wilczki kończące właśnie jakąś akademię fizyczną czy inne wychowanie techniczne. Faceci przed czterdziestką, w znakomitej większości, jeśli tylko na nią spojrzą, to dostaną tak batem po plecach od swoich zadbanych, wegetariańskich, ale z natury mięsożernych, połowic, że nie będą mogli przez miesiąc położyć się na plecach w swoim własnym łóżku. Tym bardziej, że na małżeńskie harce na jeźdźca będzie miesięczne embargo.

Aleks westchnęła. Sfrustrowana? Oczywiście, że jest sfrustrowana. Wszystkim! Tym, że się tutaj znalazła w takiej roli, tym, że musi walczyć

o to, co innym przychodzi ot tak, od niechcienia, i zbliżającymi się nieuchronnie trzydziestymi urodzinami.

Zawsze w życiu stosowała się raczej do zasad pozytywnego myślenia. Stawała przed lustrem, wyliczała sobie swoje liczne zalety i powtarzała w duchu, że wszystko się uda. Robiła to zawsze z takim przekonaniem, że rzeczywiście się udawało.

Potęga autosugestii i afirmacji.

Rok temu też tak myślała, zaraz po tym, jak go pocałowała, a on jej uległ. Spodziewała się oczywiście jakichś komplikacji, ale, po pierwsze, gwałtowny skok endorfin skutecznie blokował wszelkie obawy, a po drugie, przecież zawsze były jakieś komplikacje.

Sztuka polegała na tym, żeby je usuwać.

*

Urszula wytarła buzię wrywającego się Kacpra i przewiesiła ręcznik przez ucho trzymadła z nierdzewnej stali. Oczywiście od razu się domyśliła, że Mariusz kupił synowi frytki. Zapach wytłuszczonych rączek małego nie pozostawiał co do tego wątpliwości. Nie zamierzała robić z tego powodu wymówek, postanowiła, że uda tym razem, że niczego nie zauważyła.

Kacper wybiegł z łazienki i z impetem wskoczył na kanapę obok ojca. Uwiesił się na jego ramieniu i po chwili zaczęli się siłować i kotłować. Zawsze uwielbiała na to patrzeć. Mariusz podrzucał Kacpra do góry albo łapał go pozornie w ostatniej chwili, gdy już prawie spadał na podłogę. Zazwyczaj potem maluch był taki spocony, że trzeba było zmieniać mu ubranie, żeby się nie przeziębził.

Spojrzała na zegarek. Właśnie mijała północ. Do Malmö z Ystad jest jakieś sześćdziesiąt kilometrów, które, jeśli Kacper nie pójdzie spać, spędzą jutro przy akompaniamencie jego marudzenia i narzekania. Chyba że tak się zmęczy teraz, że po prostu prześpi jutrzejszą podróż.

Ukucnęła przy stojących obok szafki z telewizorem torbach i zaczęła szukać przebrania dla Kacpra na jutro. Po dzisiejszych perypetiach z kolacją, która wylądowała częściowo na jego spodniach, i teraz tych tłustych frytkach, to, co miał na sobie, nadawało się jedynie do prania.

– Miałeś mi coś powiedzieć. – Spojrzała na męża i pochyliła się ponownie nad torbą. Czowała, jak podnosi się jej ciśnienie.

Mariusz dźwignął Kacpra do góry i posadził obok na sofie.

– Rzuciłem pracę – wypalił bez wstępów.

Zaskoczenie na chwilę zdezorientowało Urszulę. Spodziewała się rozmowy na zupełnie inny temat. Sama nie wiedziała, czy poczuła ulgę, czy wręcz przeciwnie, jest rozczarowana.

– Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz?

– Bo jakbym powiedział ci, zanim to zrobiłem, to zabrałabyś Kacpra i pojechała do mamusi, niby to w odwiedziny, a następnie wróciła uzbrojona w tysiąc powodów przeciwko temu.

– Definitywnie czy to tylko jakaś chwilowa decyzja?

– Bardziej definitywnie już nie można. Tydzień temu byłem u twojego ojca, specjalnie poszedłem do tego jego wielkiego gabinetu, żeby powiedzieć to oficjalnie. Przy okazji powiedziałem mu też prosto w oczy, co o nim myślę.

Urszula milczała. Starła się uporządkować w głowie wszystkie elementy układanki. Miała wrażenie, jakby to był kalejdoskop. Zastanawiała się, jak przy nowym ustawieniu poukładają się wszystkie ich relacje. Wizyty u rodziców, Wigilia... Poza tym wiedziała, że teraz lada dzień powinna się spodziewać telefonu od ojca. Skoro do tej pory nie zadzwonił, to pewnie uznał, że to jakaś chwilowa awaria u Mariusza i po urlopie w Skandynawii wszystko z powrotem wróci do normy. Czy tak było?

Jej uczucia od biedy można było uznać za mieszane. Mariusz pewnie bez trudu znajdzie nowe stanowisko. Po tych kilku latach pracy, najpierw jako inspektor nadzoru, a potem dyrektor techniczny, miał doświadczenie, z którym przyjmą go do każdej firmy budowlanej albo inwestycyjnej. Fakt, że z taką determinacją mówił, że wygarnął ojcu, co o nim myśli, trochę ją niepokoił. Z ojcem się wprawdzie bez przerwy gryźli, więc to chyba nic ani nowego, ani specjalnie groźnego, ale jego odejście z rodzinnej bądź co bądź firmy odczuła trochę tak, jakby i od niej się odsunął.

– Nie uważasz, że jednak trzeba było to omówić? Może...

– Omawianie skończyłoby się tym, co zawsze. Stałabyś po jego stronie

jak dziewczica niepokalana na barykadach reduty.

– Nigdy tak nie robiłam! – Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Taa, jasne... – zakpił. – Każda, ale to absolutnie każda próba powiedzenia ci czegoś na temat świętej rodzinnej firmy i Chrystusa deweloperów, czyli twojego tatusia, kończy się płomienną mową obrończą.

– Opowiadasz głupoty! Być może dlatego, że nigdy nie było cię przy tym, jak to ciebie musiałam bronić przed ojcem!

– Bronić?! Według ciebie moja pozycja w tej waszej firmie jest tak marna, że trzeba mnie bronić!?

– Nie to miałam na myśli, dobrze wiesz. Tak jak ty najeżdżasz w kółko na ojca, tak i on robi to samo. Ciągłe jestem między młotem a kowadłem.

– Może dlatego, że nie masz własnego zdania. Nie potrafisz zająć żadnego stanowiska.

– Zawsze mam swoje zdanie i dlatego ani ojcu, ani tobie to się nie podoba. Bo i jeden, i drugi wołałby, żebym była ślepo lojalna wobec niego.

– A rok temu? Gdy wycieliśmy park na Niemierzynie, po to żeby postawić tam gówniany pseudoapartamentowiec, miałaś własne zdanie?

– Nie my wycieliśmy. Dobrze o tym wiesz. Zrobił to właściciel działki, zanim ją od niego odkupiliśmy.

– Zaczyna się... – Mariusz uśmiechnął się z pogardą. – Ty naprawdę wierzysz w to, co mówisz? To są bajki, które sprzedaliśmy mediom. Naprawdę nie wiesz, jak to wyglądało?!

Przez chwilę patrzył na Urszulę z niedowierzaniem.

Odwróciła wzrok.

– Podpisaliśmy z nim wstępną umowę na kupno za sporą sumę. Ale w umowie był warunek, że ma „uprzętać” działkę – powiedział Mariusz zjadliwie. – Dostał zaliczkę, a umowa w dwóch egzemplarzach wylądowała w szafach pancernych. Po tym, jak wyciął w pień wszystkie drzewa, oba egzemplarze zostały zniszczone i podpisaliśmy nową umowę. Naprawdę tego nie wiedziałaś?

– Spytałam o to ojca wprost! Zaprzeczył! Powiedział, że to oszczerstwa i jeśli jakiś dziennikarz o tym napisze, to go zniszczy w sądzie.

– Nie ma dowodów, bo wylądowały w niszczarce. Ale ja miałem w rękach tę pierwszą umowę!

– Dlaczego mi jej nie pokazałeś?!

– Bo miałem ją tylko przez chwilę w rękach, a zaraz potem wylądowała w szafie pancерnej.

– A skąd pewność, że właściciel działki nie wykorzystałby jej przeciwko nam? Pewnie ją zeskanował.

– Bo była tak skonstruowana, że obciążała zarówno nas, jak i jego.

– Jak mam ci wierzyć?!

– Jak masz mi wierzyć?! Naprawdę się nad tym zastanawiasz?! Sądzisz, że cię okłamuję? Po co miałbym to, do kurwy nędzy, robić?!

Urszula spojrzała z niepokojem na Kacpra, który siedział z opuszczoną głową i wpatrywał się w ekran tabletu. Musiał go zwinąć ze stołu, jak zaczęli się kłócić.

– Kacper tu cały czas jest – syknęła. – Uważaj, co mówisz!

Mariusz spojrzał w bok na chłopca i położył rękę na jego głowie.

Przez chwilę milczeli. Zawsze było tak samo. Rozmowy nie rozładowały napięcia. Wprost przeciwnie, zawsze wpadały w te same koleiny i zawsze powodowały, że zamiast obojgu ulżyć, dodatkowo podnosiły im ciśnienie.

– Jak mam ci... – zaczęła po chwili, ale głos na moment ją zawiódł. – Jak mam ci wierzyć? Widziałam cię.

Mariusz spojrzał na Urszulę z prawdziwym zaskoczeniem. Nie wiedział, co miała na myśli.

– Widziałaś mnie? O co ci chodzi?

– Widziałam cię z kobietą!

Przez chwilę nic nie mówił, tylko patrzył na nią.

– Gdzie mnie widziałaś?

– Na Łukasińskiego, niedaleko Jaśminowego Stawu. Chodzę tam z Kacprem do alergologa. Nie wiedziałaś, prawda? – parsknęła ironicznie.

Spojrzenie Mariusza powędrowało w bok, a następnie wróciło.

Patrzył na nią ze spokojem.

– Blondynka? W pizzerii?

*

Nord siedział pochylony nad ekranem laptopa i wpatrywał się w rubryki programu komputerowego do obliczeń stateczności. Byłoby cudownie, gdyby każdy prom miał w pełni aktywny system, który sam zbierałby dane o załadunku za pośrednictwem rozmieszczonych w ładowniach dziesiątek sensorów i czujników, a następnie dokonywał analizy stateczności i decydował o wypełnianiu zbiorników balastowych. Utrzymanie jednak sprawności takiego systemu, wszystkich tych czujników pracujących w warunkach stałego narażenia na słońca wodę, spaliny, różnego rodzaju mechaniczne uszkodzenia, byłoby niemożliwe. W praktyce zatem nieszczęśliwi oficerowie musieli ręcznie wpisywać do komputerów dane dotyczące ładunków i ciężaru. W dodatku nie były to dane każdego pojedynczego pojazdu, a jedynie uśrednione wielkości.

Nord nie byłby jednak sobą, gdyby nie przejrzał wszystkiego na wszelki wypadek. Przez ciężarówkę, która zablokowała wjazd na pół godziny, część samochodów wjechała bocznym trapem na wyższy pokład. Większość tirów dało się wprawdzie sprowadzić na dół wewnętrznymi pochylniami, ale sporo osobówek stanęło na górze, mimo że na dole dałoby się jeszcze trochę ich upchnąć. Miało to co prawda niewielki wpływ na stateczność, lecz stanowiło zmianę w ustalonych regułach.

A Nord nie znosił zmian. No i ten cały epizod z tirem, w dodatku w piątek, to był zły omen. Można było się śmiać z przesądów morskich, ale prawda była taka, że większość marynarzy powtarzała je między sobą, niby się od nich dystansując, ale na wszelki wypadek wołała nie kusić losu.

Kosma oderwał wzrok od kolejnego arkusza kalkulacyjnego i sięgnął po kubek z kawą. Z tym też powinien wreszcie skończyć. Uzależnił się od porannego picia kawy i pił jej potem w ciągu dnia litry, wiedząc doskonale, że odwadnia i wypłukuje z organizmu potas, magnez i całą tablicę niezbędnych do życia pierwiastków. Może po urlopie zmieni coś w swoim życiu?

Na razie odczuwał wielką ulgę po uporządkowaniu pewnych spraw, które

dręczyły go już od dawna. Długo trwało, zanim się na to zdobył, i kosztowało go to wiele nerwów.

Trochę targwały nim wyrzuty sumienia, ale to przecież w końcu minie.

Mroczne myśli odpędził telefon, który zaczął ponagląco wibrować, podskakując na blacie biurka.

*

Czasami komplikacje rodzą kolejne komplikacje. Tylko że to było przecież do przewidzenia. Od początku wiedziała, z kim ma do czynienia, wiedziała także, jaki obrót mogą przybrać sprawy w najczarniejszym scenariuszu. Ale wtedy myślała, że to się uda.

Tymczasem miesiąc temu wszystko się zmieniło. Wciąż odtwarzała w pamięci tamten wieczór. On siedzący na jej łóżku, ubrany. Nie ściągnął nawet marynarki, gdy jak zwykle w środę wszedł do jej małego mieszkania przy Odzieżowej, niedaleko Manhattanu. Tak jakby od początku zaplanował, że będzie tutaj tylko przez chwilę. Odmówił, gdy zaproponowała coś do picia, pokręcił się chwilę po jej małym pokoju i usiadł, zwieszając głowę.

Powiedział, że wszystko się skomplikowało, że przeprasza, że nie mogą się dalej spotykać, że to jego wina. Boże, jakie to było straszliwie stereotypowe. Jakby scenariusz tego wieczoru napisała ta sama osoba, która pisze scenariusze do tych warszawskich seriali, w których ludzie wyjeżdżają do Szczecina i znikają na zawsze bez wieści.

Teraz ona miała być bohaterką, której reżyser postanowił się pozbyć.

Usiłowała coś jeszcze mówić. Że sobie poradzą z wszelkimi trudnościami, że muszą być tylko razem, że pokonają wszelkie problemy. Na wspomnienie tego sama siebie chciała spoliczkować.

Kolejny dzień był dla niej koszmarem. Wszystkie czynności wykonywała niczym w transie, jak automat, cały czas pogrążona w myślach. Unikała rozmów i ludzi i udawała, że ma mnóstwo papierkowej roboty. Trwało to przez kilka dni. Ale zaraz potem okazało się, że ta ultrastereotypowa historia może być jednak nieco bardziej skomplikowana. Nie doceniła autora scenariusza swojego życia, bo że to był facet, to było oczywiste. Jak się okazało, miał dla niej w zanadrzu o wiele ciekawszą rolę.

Femme fatale.

*

Urszula patrzyła na Mariusza i zastanawiała się, czy mąż tak dobrze gra, czy może jednak coś naprawdę sobie uroiła.

– Tak – przytaknęła w końcu niechętnie, tak jakby z żalem pozbywając się koronnego argumentu. – Przed pizzerią.

– Nazywa się Olga – westchnął Mariusz, przymykając oczy, tak jakby mówienie na ten temat sprawiało mu przykrość. – To żona inspektora nadzoru naszej największej budowy.

– Baltica? – spytała Urszula, chociaż dobrze wiedziała, że chodzi o ogromny biurowiec, który firma jej ojca budowała właśnie w centrum miasta. Baltica 7, dwadzieścia kondygnacji schowanych za szklanymi ścianami, na których miały się znajdować supernowoczesne biura oraz, na dwóch najwyższych piętrach, ogromne apartamenty z panoramicznym widokiem. Wiedziała, że z inwestycją są problemy, ale zarówno ojciec, jak i mąż nie chcieli za dużo o tym mówić.

– Twój ojciec go zwolnił. W trybie natychmiastowym, oskarżając o poważne zaniedbania.

– Inspektora?

– Tak. Olga umówiła się ze mną, mając nadzieję, że uda mi się jakoś wpłynąć na zmianę tej decyzji.

– Miałybyś prosić ojca o taryfę ulgową dla jej męża?

– Jej mąż nie zrobił nic złego. – Mariusz zacisnął szczęki. – Nie chciał się zgodzić na pewne rozwiązania, które forsował twój ojciec.

– Jakie rozwiązania?

– Kreatywnie legalne – parsknął ironicznie Mariusz. – Inspektor miał się podpisać pod zamianą materiałów, co niby wcześniej już było z nim uzgodnione, ale odmówił.

– Zamiana materiałów? Jeśli projektant wyraził zgodę, to w czym problem?

– Atestów.

– Materiały bez atestów? Mój ojciec nigdy by się nie zgodził na użycie materiałów budowlanych niedopuszczonych do obrotu!

– Wiesz co... – Mariusz westchnął pogardliwie. – Może darujmy sobie po prostu tę rozmowę.

– Przestań! – Urszula podniosła głos, ale spojrzała na Kacpra i syknęła. – To ty chciałeś rozmawiać ze mną na ten temat. Nie wycofuj się teraz.

– Przecież ty wiesz wszystko lepiej. Skoro twój ojciec nigdy by się nie zgodził, to przecież nie ma o czym mówić.

– Dobrze – powiedziała Urszula ugodowo. – Słucham.

Każda ich rozmowa zaczynała się tak samo, taki sam był jej przebieg i tak samo się kończyła. Zakłęte koło. Ojciec to nie był żaden świętoszek, doskonale to wiedziała, ale używanie nielegalnych wyrobów to przesada. Ma uwierzyć, że ojciec robi takie przekręty?

– Chodziło o płyty ogniochronne. Baltica to dwadzieścia kondygnacji, każda prawie po tysiąc metrów kwadratowych powierzchni użytkowej. –

Mariusz spojrzał na nią ze zniechęceniem. – Projekt przewidywał obustronne zabezpieczenie stropów, a także słupów nośnych w garażach podziemnych i na parterze. Nie wspominając nawet o kanałach wentylacyjnych i pionach. Prawie pięćdziesiąt tysięcy metrów kwadratowych.

Ostatnie zdanie wymówił z naciskiem, jakby chcąc, żeby Urszula zapamiętała podaną liczbę.

– Wiesz, że jestem głównym menadżerem tej inwestycji. Dwa miesiące temu szukałem pewnych dokumentów i natknąłem się na to przez przypadek. Specyfikacja obejmowała pięćdziesiąt tysięcy metrów kwadratowych płyt ogniochronnych, z czego połowa musiała spełniać także kryteria określonej nośności. No i znalazłem umowę sprzedaży. Dostawca to jakaś firma z Poznania. Cena, według faktury, była promocyjna i opiewała na pół miliona z hakiem. Zacząłem to sprawdzać...

– Firma z Poznania to chyba...

– Tak, właśnie... – Mariusz uśmiechnął się ironicznie. – To kolega twojego ojca. Na fakturze było zestawienie wszystkich płyt, ale bez szczegółów. Zadałem sobie więc trochę trudu i zacząłem sprawdzać innych dostawców. Przedtem dokładnie przestudiowałem projekt i specyfikacje.

– I co? – nie wytrzymała Urszula, gdy Mariusz na chwilę zamilkł.

– Płyty o wymaganych parametrach kosztują minimum sto dwadzieścia złotych. Więc, jak łatwo obliczyć, metr kwadratowy to koszt około czterdziestu złotych. A biorąc pod uwagę, że część z tych płyt musiała spełniać dodatkowo parametry nośności, więc wypada jeszcze drożej.

Urszula wpatrywała się w Mariusza z napięciem. Czekwała, aż mąż skończy, ale już wiedziała, o co mu chodzi.

– Pięćdziesiąt tysięcy metrów kwadratowych płyt ogniochronnych do Baltiki powinno nas kosztować jakieś trzy miliony złotych.

– Mariusz. To bardzo poważne oskarżenie. Jedyne natomiast, co o tym świadczy, to cena na fakturze.

– Ten inspektor, mąż Olgi, Daniel Mróz. Znam oboje jeszcze z czasów, gdy pracowałem jako przedstawiciel handlowy. No więc Daniel zaczął zadawać pytania i zażądał atestów. I wtedy nagle się okazało, że część zestawień materiałowych, które wcześniej podpisywał, była zawyżona. I oskarżono go o wprowadzanie materiałów z budowy.

– I ty naprawdę podejrzewasz ojca, że wymyślił to wszystko, żeby...

– Baltica ma kłopoty od początku. Koszty budowy wzrosły już prawie o dziesięć procent.

– Ale to nie oznacza, że ojciec chciałby...

– Wiesz, co oznacza moja rezygnacja? Że każdy, kto przejmie obowiązki głównego menadżera tej inwestycji, będzie musiał się pod tym szwindlem podpisać.

– A co jeśli to nie jest wina ojca? Jeśli ktoś go w to wrobił?

– W jaki sposób?

– On sam nie decyduje o każdym zakupie. Tym się nie zajmuje prezes. Może ktoś się po prostu pomylił?

– Powinien więc teraz naprawić, a nie tuszować tę pomyłkę. W dodatku wyrzucając Bogu ducha winnego człowieka pod pretekstem sfabrykowanej kradzieży.

– Pomijając wszystko inne, sama rezygnacja nie zwalnia cię z odpowiedzialności.

Mariusz przez chwilę patrzył na żonę zimnym wzrokiem.

– Dlatego wraz z rezygnacją wręczyłem twojemu ojcu protokół, w którym wykazuję możliwość nieprawidłowości i zalecam wstrzymanie robót do wyjaśnienia.

– Ale... – Urszula zagryzła wargi. Nie mogła sobie wyobrazić, że jej ojciec byłby zdolny do takich przekrętów. Gdzieś w głębi świadomości jednak dobijało się w niej zamknięte na cztery spusty przekonanie, że ojciec nie jest aniołkiem. Ale co innego samemu lawirować na granicy prawa, a co innego oskarżać swoich pracowników o rzeczy, których nie zrobili, i fałszować dokumenty na budowie. Wymiana płyt ogniochronnych na tańsze, pozbawione atestów i o gorszych parametrach, to kryminał. Mariusz musi się mylić. Może to ktoś za plecami ojca uknuł tę całą machloję, a on po prostu nie wiedział, jak się z tego wyplątać. Terminy na Baltice były już napięte jak struny, wisiało nad nimi widmo ogromnych kar umownych...

– W dodatku dzisiaj o nas napisali. – Mariusz podniósł wzrok i spojrzał na nią markotnie. – Wprawdzie ogólnikowo i bez konkretnych zarzutów, ale to wystarczy, żeby zrobił się ferment. Jedna z największych budów w mieście.

– Więc zdecydowałaś, że zostawisz ojca z tym wszystkim samego?

Urszula, już mówiąc te słowa, pożałowała, że w ogóle zaczęła.

Mariusz przez chwilę milczał, po czym zagryzł wargi i wstał. Bez słowa skierował się do wyjścia z kabiny. Trzasnął drzwiami tak mocno, że ze stojącej obok wejścia szafki pospadały klucze i papiery.

*

– Zobacz... – Edward spoglądał w kierunku dwóch szalup ratunkowych, które znajdowały się na tylnym pokładzie.

Stało tam kilka leżaków, zwróconych siedziskami w kierunku rufy promu.

– Chciałaś posiedzieć sobie przy świetle księżyca. – Spojrzał na żonę z uśmiechem. – Księżyc jest. Jest, jak chciałaś.

– Jakoś to miejsce nie jest zachęcające. – Anna obrzuciła krytycznym spojrzeniem kilka pustych leżaków stojących przy balustradzie zaraz za pomarańczowym kadłubem łodzi ratunkowej.

– Nie dogodzisz babie.

– Edwardzie! Nie mów na mnie baba.

– To nie na ciebie. To takie ogólne powiedzonko.

– A może tam pójdziemy? – Anna puściła mimo uszu tłumaczenia męża i wskazała ręką trap wiodący na wyższy pokład. Tuż nad nim wznosiła się masywna sylwetka pomalowanego w niebieskie pasy komina. – Ciekawe, dokąd te schody prowadzą?

– Na zewnętrzny korytarz wzdłuż bakburty. Taki sam jest na sterburcie. Kończy się pewnie wejściem na schody do wnętrza.

– No to chodźmy tam. – Anna skierowała się w kierunku trapu.

Po chwili, trzymając się poręczy, wspinali się na górę.

Otwarty pokład ciągnął się przez całą długość promu. Miał jakieś cztery metry szerokości, a przy relingach wisiały białe beczki tratw ratunkowych. Po prawej stronie, pod ścianą, co kilkanaście metrów stały pojedyncze leżaki. Gdzieś przy końcu widać było grupkę ludzi. Szum rozbijających się o burty fal, wiatr i cichy warkot silników promu zagłuszał dobiegające stamtąd śmiechy i głośną rozmowę.

– Czy tu jest bardziej zachęcająco? – Edward wskazał brodą dwa leżaki. – Jak sądzisz?

– Niech będzie – zgodziła się Anna. – Możemy sobie chwilę posiedzieć.

Morze było bardzo spokojne. Rozlewało się wielką ciemną płaszczyzną po horyzont. Na zachodzie, nad samą linią wody, wisiały ciemne majaczące na granatowym niebie chmury. Księżyc zdołał wydostać się z ich puszystych objęć i pysznił się wygiętym w łuk ostrzem na czarnym tle, na którym tu i ówdzie błyskotliwie migotały gwiazdy.

– Ale ładnie... – Anna oparła się i spojrzała w niebo. – Myślałam, że na morzu będzie zimno.

– Jest dużo chłodniej niż na brzegu, ale fakt, przyjemnie – zgodził się Edward.

Przez chwilę milczeli, wpatrując się w horyzont.

Grupka rozbawionych młodych ludzi weszła w międzyczasie do środka i zrobiło się cicho.

- Poczuleś? – Anna nagle podniosła głowę i rozejrzała się dokoła.
- Co takiego? – Edward otworzył oczy i spojrzał na żonę z ciekawością wymieszaną z irytacją. Co ona znowu wymyśla? Liczył na chwilę spokoju, może nawet na drzemkę.
- Szarpnęło, jakby...
- Moby Dick.
- Oj, nie wygłupiaj się. Naprawdę coś poczułam.
- Kochanie, płyniemy po morzu. Woda morska występuje chwilowo w postaci cieczy, a taki stan skupienia, jak wiesz, jest mało stabilny pod względem mechanicznym.
- Przestań gadać głupoty.
- Anno, prom wykonuje pewne ściśle określone procedury. Pewnie coś tam się akurat włączyło albo wprost przeciwnie, jakiś silnik zredukował moc. Czy coś tam.
- I chyba zwolniliśmy. – Anna znieruchomiała na moment, usiłując wyczuć prędkość statku.
- Po co ty się takimi rzeczami przejmujesz? Jakie to ma znaczenie?
- Pamiętasz, co mówili na początku? Że prom płynie ze stałą prędkością podróżną siedemnastu węzłów. Po co mieliby zwalniać?
- Może akurat wykonują jakiś manewr i musieli zwolnić. Omijają jakąś rafę, ja wiem...
- Rafę? Na Bałtyku?
- No to cokolwiek. Górę lodową.
- W lecie?
- Góry lodowe odrywają się od lodowców i spływają na morza, kolebiąc się na wodzie jak wielkie białe wańki-wstańki.
- To byśmy ją raczej zauważyli?
- Chyba że jest podwodna.
- Większych idiotyzmów już chyba nie wymyślisz. – Anna podniosła się i spojrzała na męża z góry. – Chodź, przejdziemy się wzdłuż tego tarasu.
- Edward, rad nierad, dźwignął się z leżaka i ruszył za żoną.

Rozdział 9

*Szczecin, poniedziałek,
cztery dni wcześniej...*

Piotr w milczeniu, co nie zdarzało mu się zbyt często, wpatrywał się w Paulinę.

– Niemożliwe – wykrztusił w końcu. – I co Paweł na to?

– To samo co ty. – Paulina rzuciła na biurko foldery reklamowe niemieckiej firmy produkującej preparaty do czyszczenia polbruku i opadła na swój fotel. – Patrzył na mnie baranim wzrokiem.

Piotr pokręcił głową niecierpliwie.

– Oj weź, mów!

– No co mam mówić? Sama jestem wstrząśnięta. Jeszcze się zaraz okaże, że byłam ostatnią osobą, która z nim rozmawiała.

– A kiedy go zamordowali? To chyba Baśka pisze o tym?

– Wstępnie szacują, że w piątek w nocy. Zwłoki znaleźli dopiero w niedzielę. Drzwi w mieszkaniu były uchylone przez całą sobotę i w końcu ktoś zdecydował się zajrzeć.

– Portale już coś o tym piszą. – Piotr przesunął wzrokiem po ekranie. – Ludzie dodają pod spodem, że to przy placu Lotników. Te komunistyczne bloki.

– To socrealizm, ignorancie. Boże...

– Co? – Piotr oderwał wzrok od monitora i spojrzał na Paulinę z niepokojem.

– Wsiadłam do taksówki na placu Grunwaldzkim, a on poszedł dalej. Plac Lotników jest tuż obok. W takim razie prawdopodobnie byłam ostatnią

osobą, która go widziała żywego.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

– Nie licząc mordercy – powiedział cicho Piotr.

– Nie licząc mordercy – przytaknęła Paulina.

– Musisz iść na policję.

– Paweł właśnie dzwoni do znajomego prokuratora, od którego dostał te fotki.

– A na innych zdjęciach? Może ci się jednak wydawało, że to on?

– Dwie fotki są tylko u Pawła. Nie pomyliłam się. Poznałam ten tatuaż i czarny T-shirt...

Paulina przerwała i podniosła wzrok.

– W tym T-shircie był w klubie. Jeśli nie zdążył się nawet przebrać, to morderca musiał wejść do niego zaraz po naszym rozstaniu. Mogła być pierwsza, najwyżej trochę po...

– Tu ludzie piszą o jakiejś pijackiej imprezie. Że ktoś słyszał podobno muzykę i głośne rozmowy. Może po pożegnaniu się z tobą zorganizował sobie towarzystwo? W zasadzie było dość wcześnie. Mogli więc go zabić dużo później i nie byłaś ostatnią osobą, która go widziała.

– W sumie... – Paulina zawiesiła wzrok w przestrzeni. Ta wersja była prawdopodobna. Facet mógł nawet wcześniej, zanim się z nią spotkał, umówić się na jakąś imprezkę przecież. Spiknął się z jakimiś swoimi znajomymi gdzieś obok, a potem wylądowali u niego. Może nie chciał psuć sobie całego piątkowego wieczoru.

– Muszę zadzwonić do Marty – westchnęła. – Pewnie jeszcze dzisiaj będę musiała iść na policję.

– Powiesz im o jego propozycji?

Paulina spojrzała na Piotra z irytacją.

– Oczywiście. Dlaczego miałabym to ukrywać?

– Milion euro to sporo kasy.

– Zwariowałeś!?

– No tak tylko pytam...

– W jaki sposób miałabym zdobyć ten milion euro według ciebie? – Paulina ściszyła głos, widząc, że obok ich biurka przechodzi właśnie jeden z kolegów. – Pomijając nawet kwestię zatajania zeznań.

– Jeśli w następstwie tego morderstwa policja wpadnie na trop mafii, to możliwe, że nagroda będzie już nieaktualna.

– Boże! – Paulina pokręciła głową. – Ty chyba nie uwierzyłeś w te rzeczy?

– No przecież powiedział ci wyraźnie...

– Nic mi nie powiedział wyraźnie. Wszystko miał mi przekazać w sobotę. Wiem tylko, że chodziło o jakiś transport czegoś tam do Rosji. W środę albo w czwartek. Nic ponadto.

– Czyli pojutrze...

– Albo w czwartek.

– Mamy nazwę tej firmy produkującej meble. Mówiłaś coś...

Paulina zagryzła wargi i spojrzała w przestrzeń nad ramieniem Piotra.

Rzeczywiście, facet wspomniał nazwę lewej firmy rzekomo należącej do mafii. Jak to było...

– Cicho – syknął nagle Piotr.

– Co? Czemu? – Zdezorientowana Paulina spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Paweł...

Popatrzyła w ślad za jego wzrokiem. Od strony swojej oszklonej zagrody zbliżał się właśnie szef.

– Rozmawiałem z prokuratorem. – Paweł stanął nad biurkiem Pauliny i położył przed nią żółtą samoprzylepną karteczkę. – Tu masz telefon do zajmującej się tą sprawą policjantki. Bożena Górnik się nazywa. Zadzwoń do niej. Pewnie poproszą cię, żebyś przyjechała od razu.

Pół godziny później Paulina parkowała w ceglany wąwozie przy Kaszubskiej. Po dwóch stronach wąskiej ulicy wznosiły się ponure gmachy z czerwonej cegły. Najeżone kanciastymi wieżyczkami, kroksztynami, sterczynami, inkrustowane glazurowanymi kształtkami, wyglądały jak

zamczyska złej czarownicy z krwawej bajki braci Grimm.

Wydział kryminalny mieścił się w największym gmachu w całym kwartale. Do wnętrza prowadziły drzwi umieszczone w ogromnym półkolistym portalu. Sama architektura budynku zdawała się wołać, żeby porzucili wszelką nadzieję ci, którzy tutaj przychodzą. Ale cała ta dzielnica była mroczna.

Gdyby podzielić miasto na dwie części, a jako linię podziału przyjąć główny wjazd do centrum przez Most Długi i dalej, pnąc się pod górę ulicę Wyszyńskiego, Bramę Portową i Krzywoustego, to część północna byłaby tą jaśniejszą, skąpaną w słońcu i zieleni. To tutaj było Stare Miasto, zamek, Wały Chrobrego, to tutaj były wszystkie muzea, modne knajpy, galerie handlowe, apartamentowce i bulwary nadodrzańskie. Na południe od tej granicy rozciągała się natomiast strefa mroku, z której wyłaniały się nieremontowane od lat kamienice oraz przede wszystkim ogromne, ponure budynki z czerwonej cegły – teraz, tak jak i kiedyś, mieściły się w nich sądy, prokuratura, wydziały policji i wojska. Te dzielnice były od lat niedoinwestowane, pogrążone w mroku odpadających tynków i brudnej, miejscami prawie czarnej, czerwonej cegły. To tutaj przebiegała latami nieremontowana ulica Potulicka, na której zniszczone kocie łby do niedawna jeszcze wyglądały tak, jakby wspominały z tęsknotą ostatniego niemieckiego króla. Przeprowadzony niedawno remont torowiska tramwajowego i nawierzchni poprawił nieco stan drogi, ale dzielnica pozostała tą samą dzielnicą co niegdyś. Położone na jej końcu poprzetykane zachowanymi starymi domami blokowisko dzisiaj, tak jak i kiedyś, nazywano Trójkątem Bermudzkim.

Wszystko, co pozostawiono tutaj bez nadzoru, przepadało bez wieści.

Paulina patrzyła na pochyloną nad klawiaturą kobietę. Sierżant Bożena Górnik zadawała jej pytania i jednocześnie spisywała protokół. Tak przynajmniej Paulinie się wydawało, chociaż równie dobrze policjantka mogła pisać w tym czasie pamiętnik albo prowadzić z kimś rozmowę na czacie. Niektóre pytania padały kilkakrotnie, czasem tylko inaczej sformułowane. Paulina miała nadzieję, że nie jest to objaw braku skupienia, ale jakichś procedur lub wyrafinowanej techniki operacyjnej. Może podejrzany, odpowiadając na to samo pytanie po raz któryś, w końcu zdradza

coś ważnego? Nawet podświadomie.

Podejrzana? No fakt. Przecież teoretycznie jest ostatnią osobą, która widziała tego mężczyznę żywego.

Policjantka miała ciemne związane na karku włosy. Ubrana była w szarą luźną bluzkę i zwykle niebieskie dżinsy. W pokoju oprócz niej przy sąsiednim biurku siedział jeszcze jakiś policjant. Chyba policjant.

Paulina spojrzała na niego dyskretnie. Także ubrany po cywilnemu. Przed czterdziestką chyba. Mógłby zrzucić z dziesięć kilogramów. Wpatrzony w monitor, tak jak koleżanka, nad czymś pracował.

– Która mogła być godzina, gdy wsiadała pani do taksówki? – zapytała kobieta, nie odrywając wzroku od monitora.

– Pierwsza, może trochę po pierwszej.

– Zauważyła pani może, dokąd poszedł ten mężczyzna?

– Tylko tyle, że w stronę placu Lotników. To znaczy...

Paulinie w tym momencie przyszło do głowy, że to jest w zasadzie interpretacja. Rozstała się przecież z facetem na placu Grunwaldzkim. Placu! Owalnym. Teoretycznie mógł skręcić w którąkolwiek z dochodzących do niego ulic albo nawet zrobić kółko i pójść z powrotem do klubu.

– Poszedł placem, przeciwnie do ruchu wskazówek zegara...

Policjantka podniosła wzrok i spojrzała na Paulinę lekko zdezorientowana.

– Słucham?

– No wsiadłam już na placu, zaraz za rogiem od Piłsudskiego, a on poszedł chodnikiem dookoła. – Paulina pomyślała, że w oczach policjantki robi się pewnie coraz bardziej podejrzana. – Ale generalnie w kierunku placu Lotników.

– Pojechała pani do...

– Do domu, już mówiłam.

– Czy ktoś może to poświadczyć?

– Taksówkarz. Jeżdżę zawsze z tą samą firmą...

Paulina przypomniała sobie nagle, że przecież miała przefarbowane upięte wysoko włosy, była mocno umalowana i ubrana w imprezowe ciuchy.

W zasadzie taksówkarz mógł jej jednak nie rozpoznać.

– Płaciłam kartą! – przypomniała sobie z ulgą i spojrzała na policjantkę z uśmiechem. – To akurat możecie sprawdzić.

– Pani kartą mógł płacić ktokolwiek.

Kobieta przez chwilę pisała coś na klawiaturze, po czym podniosła wzrok.

Paulina, która poczuła nieprzyjemne ukłucie zupełnie nieuzasadnionego niepokoju, chciała właśnie coś odpowiedzieć, gdy zadzwoniła jej komórka.

Sięgnęła nerwowo do kieszeni i wyciągnęła telefon. Zastrzeżony. Uśmiechnęła się przepraszająco do policjantki i odebrała.

– Dzień dobry, dzwonię z Daleszewa, byliśmy umówione na dzisiaj wieczór...

– A tak. To aktualne, oczywiście... – Paulina ściszyła głos. – Czy mogłaby pani zadzwonić do mnie za jakąś godzinę? Przepraszam, nie mogę teraz rozmawiać.

Rozłączyła się i spojrzała na sierżant Górnika.

Policjantka oderwała wzrok od monitora.

– Proszę jeszcze raz opowiedzieć, o czym rozmawialiście w klubie. Wszystkie szczegóły. Może powiedział coś, co uznała pani za nieistotne?

Paulina westchnęła i założyła nogę na nogę. Po chwili namysłu opowiedziała ponownie słuchającej jej teraz uważnie kobiecie całą historię spotkania z tajemniczym mężczyzną.

– Na pewno powiedział, że ryzykuje życie? Jest pani przekonana? Mogła się przecież pani zasugerować później zasłyszana informacją, że został zamordowany.

Paulina zdecydowanie pokręciła głową

– Powiedział, że ryzykuje życie. Pamiętam to na pewno.

– *Ja ryzykuję własne życie, więc dla ciebie dwadzieścia procent. To chyba mało nie jest?* – Policjantka przeczytała z ekranu. – Tak to dokładnie sformułował?

– No głowy nie dam, czy przytoczyłam to absolutnie precyzyjnie, ale sens na pewno był dokładnie taki.

– Przyjęła pani tę propozycję?

– Zgodziłam się spotkać z nim w sobotę. Miał mi dostarczyć jakieś materiały, ale nie zadzwonił.

– I nie wie pani, o co mogło chodzić?

– Wszystko pani powiedziałam. Chciał, żebym napisała artykuł na temat jakiegoś wielkiego skoku. Z tego, co mówił, zakładałam, że było to związane z kradzieżami dzieł sztuki w kilku pomorskich kościołach.

– I nie zadała mu pani żadnych więcej pytań na ten temat? Facet proponuje pani milion euro, a pani po prostu jedzie sobie do domu?

– A co, miałam pojechać za nim, żeby mu ten milion ukraść!?! – Paulina w porę powstrzymała gest postukania się palcem w czoło.

– Nie chciała pani dowiedzieć się czegoś więcej? Jako dziennikarkę powinno to panią chyba zainteresować...

– Właśnie jako dziennikarka nie chciałam go spłoszyć. Zadawanie zbyt wielu pytań często może zniechęcić informatora. Poza tym przecież dał mi numer telefonu. Zakładałam, że jak sam nie zadzwoni, to ja się z nim skontaktuję.

Policjantka sięgnęła do klawiatury i spojrzała na ekran.

– No właśnie, ten numer telefonu, który pani od niego dostała... To się nie trzyma kupy, wie pani?

– Jak się nie trzyma kupy?

– My mamy jego telefon. Ale to polska komórka i jej numer nawet w przybliżeniu nie pokrywa się z tym, co pani mi pokazała. Można się pomylić, wpisując numer, ale nie aż tak. To kompletnie inne cyfry, pomijając pomyłki literowe.

– Przecież mógł mieć jeszcze jakiś telefon. Skoro bał się o swoje życie, to może specjalnie na potrzeby kontaktu ze mną kupił sobie prepaid.

– Rzeczywiście to możliwe – beznamietnie przytaknęła sierżant Górnik. – A te poprzednie artykuły na temat kradzieży zabytków, na które rzekomo powołał się ten mężczyzna?

– Ukazały się w kwietniu w „Dzienniku Szczecińskim”.

– Czy tamte rzeczy pisała pani także w oparciu o uzyskane od kogoś

informacje?

– Oczywiście – przytaknęła Paulina i z satysfakcją wymieniła nazwisko jednego z bardziej rozpoznawalnych w tej części kraju policjantów zajmujących się kradzieżami dzieł sztuki.

– No tak. – Policjantka postukała długopisem w biurko i obrzuciła Paulinę niechętnym spojrzeniem. – Chodziło mi raczej o informatorów nieco bardziej podejrzanego pochodzenia.

– To nie były żadne teksty śledcze. Zwykle artykuły na ten akurat temat. Nie miałam żadnych informatorów.

Policjantka przez moment jeszcze coś robiła przy swoim komputerze, po czym odwróciła się w kierunku stojącej za jej plecami niewielkiej laserowej drukarki. Poczekala, aż urządzenie wypluje dwie kartki, sięgnęła po nie i położyła na stole przed Pauliną.

– Proszę to przeczytać i jeśli nie ma pani żadnych uwag, podpisać.

Paulina pochyliła się nad biurkiem i przez dłuższą chwilę czytała.

Jak na blisko dwie godziny zeznań protokół był zadziwiająco krótki. Pomyślała, że sama po takiej rozmowie napisałaby felieton na kilka stron. Z trudem powstrzymała się przed zasugerowaniem kilku zmian stylistycznych i składniowych i w końcu podpisała się na dole protokołu.

– Czy zamierzacie coś zrobić z tym przetrzutem do Rosji? Przecież to mogą być cenne rzeczy. Możliwe, że są tam także dzieła sztuki skradzione na Pomorzu.

– Nie prowadzimy postępowania w tej sprawie. Co miałabym zrobić według pani?

– No nie wiem. – Paulina wzruszyła ramionami. – Skontaktować się z holenderską policją? Służbą celną? Interpolem?

Policjantka uśmiechnęła się protekcjonalnie.

– Żeby przekazać Interpolowi jakieś informacje, musiałabym je mieć, prawda? Na razie mamy tylko zamordowanego mężczyznę, notowanego wprawdzie, ale nieposzukiwanego w żadnej międzynarodowej sprawie. Pomijając wszystko inne, on pani niczego przecież nie zdradził. A przynajmniej pani tak twierdzi.

– A ta holenderska fabryka mebli?

– Wie pani, jak wielu pracowników tego typu prywatnych przedsiębiorstw podejrzewa swoich szefów o rozmaite przestępstwa? Od szwindli podatkowych po szmuglowanie narkotyków. To żaden dowód.

– Ale ten trust przecież chyba istnieje? Skoro wyznaczyli nagrodę?

– A wie pani, który to trust? Wiele z takich spraw jest tajnych z uwagi na negocjacje prowadzone z towarzystwami ubezpieczeniowymi. Facet mógł podsłuchać jakąś rozmowę, ale na przykład wyciągnąć z niej zupełnie błędne wnioski. Prawdopodobieństwo tego, że rosyjska mafia przyjeżdża do Szczecina, żeby go sprzątnąć, tylko dlatego, że coś wiedział, jest znikome. Ale oczywiście weźmiemy pod uwagę pani zeznania.

Policjantka sięgnęła po protokół, wepchnęła go do jednej z leżących na biurku teczek i spojrzała na Paulinę.

– Proszę mi zostawić swój telefon i mail. Możliwe, że będziemy chcieli ponownie panią przesłuchać. Jak się pani coś przypomni, to także proszę dzwonić.

Piotr potarł brodę i obrzucił Paulinę krytycznym spojrzeniem.

– Hmm. Teoretycznie rzeczywiście jesteś podejrzana. Mogłaś przecież pójść z nim do domu, licząc na jakieś pikantne – podniósł kilkakrotnie brwi i uśmiechnął się – szczegóły do artykułu. Facet włączył muzykę, zaproponował drinka, to wyjaśniałoby, dlaczego sąsiedzi słyszeli odgłosy libacji. Następnie zaczął się do ciebie przystawiać, żądając dodatkowej gratyfikacji za informacje. Protestowałaś, ale był coraz bardziej natarczywy, zaczęłaś się bronić i sięgnęłaś po nóż. Potem w panice wymyśliłaś całą tę historię z mafią. Nikt nie widział, że się rozstaliście za rogiem, ale za to pewnie pod klubem sporo osób zapamiętało, że z nim wychodziłaś.

Paulina spojrzała na Piotra z rozbawieniem wymieszanym z politowaniem.

Pół godziny temu wróciła do redakcji i nakryła go, jak zamiast pracować nad tekstem o uczuleniach, wertował internet w poszukiwaniu informacji na temat nielegalnego handlu dziełami sztuki.

– Żarty żartami, ale ta policjantka pewnie na poważnie bierze taką wersję

pod uwagę.

– Oczywiście. Nie ma w tym nic dziwnego. Sam bym brał. – Piotr pochylił się i ściszył głos. – A co z tym milionem euro? Powiedziałaś jej?

– No przecież, że powiedziałam. Naprawdę myślałeś, że to zataję?

– I co?

– Chyba nie potraktowała poważnie tego wątku. – Paulina krótko streściła Piotrowi rozmowę z policjantką. – Może ona rzeczywiście ma rację. Facet coś tam podsłuchał i na tej podstawie ubzdurał sobie coś na temat jakiejś wielkiej mafijnej akcji.

– A to, że został zamordowany tuż po tym, jak usiłował ci to przekazać?

Paulina wzruszyła ramionami

– Przypadek?

– Ale w kwestii okradzionych kościołów był dość dobrze zorientowany.

– Może to, że brał udział w tych kradzieżach to akurat prawda – westchnęła Paulina.

Po rozmowie z policjantką miała mętlik w głowie. Jak tylko się dowiedziała, że mężczyzna, z którym rozmawiała zaledwie kilka godzin wcześniej, został zamordowany, była przekonana, że wdepnęła w wielką aferę. Ale teraz zaczynała w to wątpić.

Może rzeczywiście zginął w wyniku gangsterskich porachunków, ale niekoniecznie kryła się za tym mafijna zadyma.

Ale jednak policjantka... Jak ona się nazywała? Górnik? Sławomira? Jakoś inaczej... Bożena! Skąd ta Sławomira jej przyszła do głowy? Nieważne...

Może ta Górnik, wiedząc, że Paulina jest dziennikarką, która w dodatku dopiero co napisała głośny artykuł na temat kilku morderstw, specjalnie bagatelizowała ten wątek, żeby jej nie naprowadzić na rzeczywisty kierunek śledztwa? Po tym, jak kilka miesięcy temu namieszała szczecińskiej prokuraturze w prowadzonym przez nią dochodzeniu, stróże prawa mogli być na nią naprawdę uczuleni. Chociaż sierżant Górnik wcale nie dała po sobie poznać, że ją w jakikolwiek sposób kojarzy.

Spojrzała na Piotra. W skupieniu czytał coś na swoim laptopie. Była

pewna, że to nie miało nic wspólnego z uczuleniami. A ten gówniany artykułik muszą przecież oddać jeszcze dziś. Będzie musiała mu zaraz o tym przypomnieć. Zdecydowanie nie nadawała się na szefową.

Właśnie zamierzała się odezwać, gdy zadzwoniła jej komórka.

Sięgnęła po telefon i, nie spojrzawszy nawet na wyświetlacz, odebrała. W słuchawce przez chwilę słychać było jakiś szmer, po czym połączenie zostało przerwane.

– Ciekawe... – mruknął Piotr, nie odrywając oczu od ekranu.

Paulina rzuciła mu poirytowane spojrzenie i odłożyła telefon na biurko. Paweł nawet proponował jej telefon służbowy, ale nie chciała mieć dwóch dzwoniących w torebce komórek. Fakt, że po ostatnich publikacjach dostawała mnóstwo rozmaitych wiadomości, powoli zaczynał już ją jednak męczyć i irytować. Nawet zastanawiała się, skąd ludzie mieli jej numer, ale niestety mogli go zdobyć w łatwy sposób. Czasami ktoś się przyznawał, że dostał go od wspólnych znajomych, ale to nie była jedyna możliwość. W czasach gdy, oprócz gazety, pisała dla pewnego portalu, numer jej komórki był podany na stronie. Pewnie w dalszym ciągu można go znaleźć gdzieś pod starymi artykułami.

– Przeglądam właśnie... – Piotr podniósł wzrok. – Twój telefon dzwonił.

– Odebrałam przecież. – Paulina spojrzała na niego z rozdrażnieniem. – Nie musisz przypadkiem zebrać mi tych uczuleniowych materiałów? Nie zdążę tego napisać do szesnastej.

– Już to zrobiłem, jak byłaś na przesłuchaniu. – Piotr podniósł plik kartek i przerzucił na biurko Pauliny. – Tu masz podkreślone rzeczy, które będą pasowały do twojego tematu.

Paulina przekartkowała wydruki i przeleciała wzrokiem po podkreślonych akapitach.

– Na samym dole masz wywody różnych antyszczepionkowców i płaskoziemców, którzy twierdzą, że uczulenia to następstwo eksperymentów z bronią chemiczną oraz środków dodawanych do jedzenia przez Amerykanów, mieszkańców Wysp Owczych albo agentów cywilizacji pozaziemskich.

– Wyspy Owcze to dodałeś od siebie. – Uśmiechnęła się do lekko

naburmuszonego Piotra.

– Jak ty jeszcze dodasz coś od siebie, to wyjdzie całkiem dobry tekst – mruknął złośliwie i wykrzywił się do niej błazeńsko.

Paulina westchnęła i pochyliła się nad wydrukami.

– Linki mi też wysłałeś? Co jest ciekawe?

– Tak. Co? – Piotr zmarszczył brwi.

– Powiedziałeś, że coś jest ciekawe. Przeglądałeś to przed chwilą.

– Tak... – Piotr spojrział na swój monitor. – Przeglądałem różne katalogi skradzionych na Pomorzu dzieł sztuki. W kościołach najczęściej. I to rzeczywiście nie są przypadkowe kradzieże. Układają się w zastanawiające serie. W jednym roku na przykład z kilku po kolei kościołów znikają całe kolekcje rzeźb. Potem rok, dwa lata przerwy i znowu seria rabunków.

– No oczywiście. – Paulina wzruszyła ramionami. – Mówimy o tym od rana. To pewne, że nie robią tego jacyś złodziejaskowie z sąsiednich wioch.

– Ale mnie wciąż zastanawia to, że ten koleś był tak dobrze zorientowany. Poza tym, jeśli to są zlecenia mafii, to rzeczywiście musiał dla nich pracować. A jeśli pracował dla nich na Pomorzu, co najwyraźniej jest prawdą, to może ten holenderski wątek też jest prawdziwy.

– Ty wciąż o milionie euro?

– Mówiłaś o pięciu milionach.

– Tylko jeden miał być dla mnie.

Paulina przez chwilę patrzyła na Piotra z mieszaniną zniecierpliwienia i ciekawości.

– A konkretnie co teraz przeglądałeś? W tych katalogach?

– Nie tylko w katalogach. Jest w necie do ściągnięcia na przykład taka pozycja „Policja w walce o zabytki”[14]. Tutaj jest sporo informacji prawnych i lista zaginionych dzieł sztuki ze zdjęciami. Te z miejscowości, o których opowiadał ten twój gangster, też tutaj są.

– Wiem, mam tę książkę. – Paulina pokiwała głową.

– Z tych danych wynika, że takie naprawdę większe kradzieże na zlecenie pojawiły się dopiero w latach dziewięćdziesiątych. – Piotr podniósł wzrok. – Zaczęło się od zrabowania czterech barokowych rzeźb z katedry w Kamieniu

Pomorskim, a potem...

– Konkretnie z kościoła w Trzęsaczu – poprawiła go Paulina. – Do Kamienia trafiły dopiero pod koniec dziewiętnastego wieku, gdy kościół zamknięto.

Przeglądała wszystkie te materiały dwa miesiące temu. Nieznane karty z historii słynnego kościoła w Trzęsaczu, który, postawiony pod koniec czternastego wieku dwa kilometry od morza, został ostatecznie u schyłku dziewiętnastego wieku przez morze pochłonięty. Ostatnie nabożeństwo odprawiono w marcu tysiąc osiemset siedemdziesiątego czwartego roku, kiedy klif urywał się już tuż pod północną fasadą.

Większość wyposażenia kościoła wywieziono do katedry w Kamieniu Pomorskim, tylko niewielka część znalazła się w muzeach w Szczecinie i Berlinie. A na początku lat dziewięćdziesiątych rzeźby z ołtarza, którym udało się umknąć przed gniewem Posejdoną, bezpowrotnie przepadły, wywiezione pewnej nocy jakimś tajemniczym samochodem, którego światła zniknęły w mroku.

– A następnie, trzy lata później, mamy ewidentnie zaplanowane, precyzyjne kradzieże w kilku kolejnych kościołach. – Piotr spojrzał na zamyśloną Paulinę. – Największą w Jenikowie pod Goleniowem, gdzie skradziono piętnaście gotyckich rzeźb, które, zwiezione ze zrujnowanych okolicznych kościołów, leżały całe lata na plebanii. A zaraz potem następne kościoły. Kłanino pod Koszalinem i cztery barokowe rzeźby ewangelistów. Cisowo pod Darłowem i znowu cztery barokowe rzeźby świętych. A potem rok dwa tysiące drugi – Jarszewo i Wysiedle – i znowu średniowieczne i renesansowe rzeźby. W tych skokach brał już rzekomo udział ten twój gangster.

Paulina przytaknęła. Policja także za najbardziej prawdopodobną uważała teorię, że wszystkie kradzieże mogły być zlecane przez jednego pasera, za którym pewnie stała mafia. Grabieże układały się w przemyślane skoki, których celem były średniowieczne rzeźby. Teraz pewnie zdobią jakieś podmoskiewskie pałace.

Wyjątkowo wbiły się jej w pamięć rzeźby z ołtarza kościoła w Wysiedlu. Piękne, kunsztowne, wykonane w lipowym drewnie przez miejscowych pomorskich rzeźbiarzy – sceny biblijne przedstawiające pokłon Trzech Króli,

pokłon Pasterzy i scenę obrzezania. Cały ołtarz wyrzeźbiono na początku siedemnastego wieku na zlecenie ówczesnych właścicieli tych ziem, stary pomorski ród Borków.

– Albo to... – Piotr patrzył w swój monitor. – Kradzież trzech posągów pod koniec dziewięćdziesiątego piątego roku. Jak nic, to jedno zlecenie.

Paulina wychyliła się ze swojego fotela, żeby dojrzeć zdjęcia na ekranie laptopa Piotra.

Świeckie. W swoim artykule skupiła się na kradzieżach dzieł sztuki sakralnej, więc trzy zaginione pomniki były i dla niej czymś nowym.

Zawężenie tematyki do sztuki sakralnej nie brało się zresztą znikąd. Nadających się do kradzieży zabytków świeckich na Pomorzu po prostu już nie było. Niemcy, opuszczając stare wiejskie rezydencje, zabierali ze sobą wyłącznie rzeczy najcenniejsze, a zostawiali na ścianach ogromne, kilkusetletnie często portrety przodków. Arrasy, srebra, dokumenty zakopywano lub zamurowano, ale barokowe rzeźby zdobiące ogrody zostały na swoich miejscach. A przecież były jeszcze kunsztownie rzeźbione w drewnie balustrady, boazerie, dekorowane płaskorzeźbami kominki. Rosjanie tego nie zabierali, bo trudno pewnie im było sobie wyobrazić, że uda im się to u siebie spieniężyć. Najczęściej więc wszystko trafiało do pieca albo rozwalano to, ot tak, dla radochy. A potem przybyli tu Polacy. Przesiedleńcy, repatrianci. Do dzisiaj zapamiętała opowieść o tym, jak nowi mieszkańcy Niepołcka, malutkiej wsi za Barlinkiem, wywlekli z grobowca zabalsamowane szczątki byłych właścicieli i ciągnęli je po wsi dla zabawy.

Albo Igor. Pokazał jej niedawno zdjęcia pałacu w Kąkolewicach, niedaleko Łobza, niegdyś jednej z najpiękniejszych barokowych siedzib na Pomorzu, po której pozostały do dzisiaj jedynie resztki ścian obwodowych. Jeszcze na początku drugiego tysiąclecia stały tam ściany dawnej sali balowej, w której wnętrzu zachowały się iluzjonistyczne malowidła, antyczne ruiny i pomniki, balustrady oplecione dzikim winem na tle błękitnego nieba.

– Zobacz, to ze Szczecina. – Piotr postukał palcem w ekran. – Z wieży Quistorpa.

Paulina ocknęła się z zamyślenia i spojrzała na ekran.

Posąg, autorstwa słynnego Ludwiga Manzla, przedstawiający mężczyznę trzymającego w objęciach dziecko, zdobił niegdyś taras wieży widokowej,

wzniesionej pod koniec dziewiętnastego wieku przez Martina Quistorpa. Jej ruiny znajdują się do dzisiaj w Lasku Arkońskim. Syn upamiętnił w ten sposób swojego ojca Johanna, dzięki któremu Szczecin otrzymał w darze ogromne tereny. Na nich z czasem wyrosła dzielnica Westend i Jasne Błonia.

– Prawie w tym samym czasie skradziono z cmentarza w Lubiechowie Górnym także marmurowy pomnik anioła, który miał twarz zmarłej miejscowej dziedziczki Hedwig von Keudell – przeczytał Piotr i otworzył kolejne zdjęcie – oraz wykonany z brązu posąg kobiety, który zdobił fontannę przed pałacem w Margowie.

Paulina pochyliła się nad ekranem laptopa. W Margowie nawet była. Całkiem niedawno. Zajechali tam z Igorem i przyjaciółmi obejrząc wyjątkowy według Igora pałac. Siedemnastowieczny ryglowy dwór, do którego w dziewiętnastym wieku dostawiono nowe neorenesansowe skrzydło z wysoką wieżą. Całość zaczęła dzięki temu przypominać wiejskie siedziby ze Szkocji. Taki mały Balmoral[15] niedaleko Kamienia Pomorskiego.

To stamtąd zniknęła chyba ostatnia na Pomorzu zachowana na swoim pierwotnym miejscu rzeźba ogrodowa. Tak, Igor o tym wspominał. A kilka lat później, pewnej nocy, z tego samego pałacu ukradziono ogromny barokowy piec czterometrowej wysokości, którego nie powstydziliby się i pałac w Wilanowie.

Paulina przez dłuższą chwilę wpatrywała się w zdjęcie wielkiego dworu, myśląc jednocześnie, jak bardzo w ciągu ostatnich trzech lat zmienił się jej sposób postrzegania rzeczywistości. Szczecin, Darłowo, Wolin. I Igor. Najbardziej chyba przez niego. Jeszcze nie tak dawno w ogóle nie byłaby zainteresowana losami jakiegoś tam dworu, a jeśli już, to w określonych granicach. Jak to się stało, że zaczęła patrzeć na architekturę oczami Igora?

– W ogóle słyssałaś, co do ciebie mówiłem? – urażony głos Piotra dotarł do niej jakby z oddali.

– Tak, jasne... – Spojrzała na niego zdezorientowana. – No dobra, zamyśliłam się.

– Mówiłem, że jeśli nawet policja uważa, że większość tych kradzieży to zaplanowane zlecenia, być może stawia to w innym świetle wszystko, o czym opowiadał twój gangster.

– Tylko jest jedno ale...

– Co takiego?

– Te wszystkie gotyckie rzeźby nie są aż tyle warte, żeby stała za tym jakaś wielka afera z ewakuacją mafijnych skrytek. Poza tym większość to rzeczy pozbawione sygnatur, opisów, czegokolwiek, nawet dokumentacja konserwatorska i fotograficzna w wielu przypadkach jest na tyle uboga, że trudno byłoby komukolwiek cokolwiek udowodnić. Po co mafia miałaby w popłochu organizować przerzut czegoś takiego do Rosji?

– To oczywiste. – Piotr wzruszył ramionami. – Pewnie w ich zbiorach są trofea nie tylko z Pomorza. Ten koleś mówił ci przecież o jakimś wielkim skoku.

– A może to wcale nie chodzi o dzieła sztuki? On przecież w zasadzie nic takiego nie powiedział. Mogli okraść jakiś magazyn leków, cholera wie co...

– Albo narkotyki... To by nawet bardziej tłumaczyło, że go sprzątnęli.

– No więc właśnie.

– Słuchaj... – Piotr nagle spojrzał na Paulinę dziwnym wzrokiem.

– No co?

– Ta policjantka powiedziała, że znaleźli przy nim tylko polską komórkę. A jeśli on miał inny telefon, z którego do ciebie dzwonił?

– Dzwonił z zastrzeżonego. To równie dobrze mogła być ta polska komórka. Ale też o tym pomyślałam. Musiał mieć przecież holenderski telefon.

– No właśnie. A jeśli ci mordercy go teraz mają?

– No to co z...

Paulina umilkła, nagle uderzona implikacjami, które rodziło takie podejrzenie.

I akurat w tym momencie rozległ się sygnał jej komórki.

Przez chwilę oboje patrzyli na siebie, nie wiedząc, co robić.

– Odbierz! – syknął Piotr.

– A jak to ci mordercy?

– To się rozłączysz i zadzwonimy na policję. Namierzą ich może jakoś.

– Zastrzeżony?

– Zastrzeżony to tyle, że niewidoczny dla ciebie. Sieć musi udostępnić numer policji, jeśli będą mieć nakaz.

Paulina dotknęła ekranu i podniosła telefon do ucha.

– Słucham?

Po drugiej stronie była cisza.

– Halo! Słucham?

Paulina odczekała jeszcze kilka sekund i odrzuciła połączenie.

– I co? – Piotr patrzył na nią z ciekawością.

– I nic. – Paulina wzruszyła ramionami. – W zasadzie jest proste wytłumaczenie. Jeśli tego koleś zamordowali jacyś jego kumple w czasie imprezy, to pewnie ukradli mu telefon.

– Po co mieliby dzwonić do ciebie?

– Z głupoty? Może mój numer był pierwszy w ostatnich połączeniach? A najprawdopodobniej to zwyczajna pomyłka i niepotrzebnie robimy panikę.

Paulina rzuciła telefon na stos papierów na swoim biurku.

– Czekaj! – Piotr, który w międzyczasie surfował po holenderskich stronach w internecie, zatrzymał się na intrygującym artykule na jakimś lokalnym portalu i właśnie wklejał tekst do translatora.

– Co tam masz? – Paulina wyjrzała, usiłując dostrzec ekran kolegi.

Piotr przekreślił monitor i stuknął długopisem w wyczerniony i obramowany ramką numer.

– Tutaj piszą, że urząd celny w Rotterdamie ma specjalny numer telefonu, pod który można składać donosy.

– W Polsce też jest coś takiego. – Paulina spojrzała na Piotra. – I co niby miałabym z tym zrobić?

– Skoro policja nie może powiadomić żadnych służb, to ty możesz zrobić to anonimowo.

– Mam tam zadzwonić? I co im powiem?

– Dokładnie to, co powiedział ci ten facet. A nuż ich złapią. Tyle tylko, że to telefon anonimowy i jakby co, nie zapewnimy sobie prawa pierwszeństwa do tej wiadomości.

– Jakiego pierwszeństwa? Jakby co?

– Jakby ich złapali. To telefon zaufania, anonimowy. W ten sposób pięć baniek przeleci nam koło nosa, bo nie udowodnimy potem, że to my dzwoniliśmy.

– Boże, ty ciągle o tej wyimaginowanej nagrodzie. Jakich pięć? Miał być tylko milion.

– Ale ten facet nie żyje, nie? Trzeba łapać Pana Boga za nogi, skoro można.

– Tu chodzi o zatrzymanie gangsterów, o przerzut narkotyków, o życie jakichś nieszczęsnych ludzi, a nie o nagrody. Poza tym telefon anonimowy także, jak sam przed chwilą powiedziałeś, można sprawdzić.

– No to dzwoń.

Paulina westchnęła. Sięgnęła po komórkę i wpisała podany na holenderskiej stronie numer telefonu. Przez chwilę się zastanawiała. Piotr posłał jej pytające spojrzenie.

Właściwie to co się może stać? Dotknęła ekranu.

Po trzech sygnałach odezwał się po holendersku jakiś mężczyzna.

Paulina oczywiście nic z tego nie zrozumiała.

– Dzień dobry – powiedziała po angielsku. – Chciałabym zgłosić pewną sprawę. Przez przypadek dowiedziałam się o dużym przemyśle, który ma wyjechać z Rotterdamu w środę lub czwartek wraz z transportem mebli. Nie pamiętam nazwy firmy, niestety. Chyba Forgema czy Forlemak.

– Czego to ma być przemyt? – zapytał dyżurny po angielsku.

– Prawdopodobnie dzieł sztuki, ale możliwe, że narkotyków na przykład... – Paulina spojrzała na Piotra i podniosła oczy do nieba. Pomyślała, że właśnie wychodzi na międzynarodową kretynkę.

– Dzieł sztuki albo narkotyków? To faktycznie można łatwo pomylić.

– Nie wiem dokładnie, co to za przemyt – powiedziała Paulina ze złością, widząc, jak Piotr zasłania usta i zaczyna chichotać. – Dostałam tylko taką informację. Firma, o której mówię, ma swój magazyn w Rotterdamie, w dzielnicy Charlois.

– Jaką drogą ma wyjechać ten transport?

- To znaczy? W jakim sensie?
- Lądową? Morską? Może samolotem?
- Nie wiem.
- Skąd pani w ogóle dzwoni? To jest numer...

Paulina rozłączyła się i rzuciła wściekłe spojrzenie Piotrowi.

– No mówiłam właśnie, że tak będzie. Teraz jeszcze zaraz zadzwoni do mnie holenderska policja i wezwą mnie na przesłuchanie do Rotterdamu.

– To anonimowy telefon. – Piotr zaczął się śmiać. – Ale teraz masz przynajmniej czyste sumienie.

Paulina podniosła się i sięgnęła po swoją torbę.

– Jakby Paweł pytał, to musiałam dzisiaj wyjść wcześniej. Mam do załatwienia parę spraw związanych z samochodem. Jutro też mogę się trochę spóźnić.

- Jakich spraw? – Piotr spojrzał na nią z ciekawością.
- Teraz nie mam czasu. Jutro ci powiem.

Rozdział 10

9 czerwca, godz. 0.10

Całą dziobową część pokładu siódmego wypełniała największa restauracja na promie oraz przylegający do niej od lewej strony, oddzielony częściowo przeszklonymi przepierzeniami klub nocny. Wchodziło się tutaj od strony głównego holu, w którym znajdowały się windy i kręcone schody, spływające na niższy pokład kabinowy wokół owalnej wypełnionej zielenią duszy. Szerokie dwuskrzydłowe drzwi prowadziły wprost do dużej przestrzeni nakrytej podwieszonymi stropami, które wieczorami rozjarzały się kolorowym światłem. Zaraz przy wejściu, po prawej, był cocktail bar, a za nim drzwi na kolejne schody, prowadzące na pokład pasażerski, a także na wyższy, gdzie znajdowały się kajuty i mesa załogi, pomieszczenia biurowe, kabiny oficerów i punkt dowodzenia – mostek.

Środkową część klubu nocnego wypełniał parkiet taneczny, nad którym idealne koło podwieszonego sufitu zalewało wnętrze stroboskopowymi światłami. Nieco dalej, za porozmieszczanymi wzdłuż ścian łozami, mieścił się jeszcze jeden cocktail bar.

Klub wypełniał gwar. Wszystkie łoże i większość stolików zajęta była przez rozbawionych pasażerów, a na parkiecie sporo tancerzy wywijało w rytm jakiegoś sezonowego przeboju.

Ewa i Kamila zeszły z parkietu, przepchnęły się przez tłumek dziewczyn wyglądających jak uczestniczki wieczoru panińskiego i podeszły do jednego z bocznych stolików, przy którym samotnie siedział Patryk.

Didżej zapowiedział właśnie jakiś wolny stary kawałek i Ewa po cichu liczyła, że uda jej się wyciągnąć na parkiet Łukasza.

– Tu jest za gorąco... – Kamila usiadła i zaczęła się wachlować kartą dań.

– Wentylacja chyba nie wyrabia.

– Wyrabia, wyrabia – mruknął Patryk. – Mnie to się nawet zimno przez chwilę zrobiło. Siedzimy pod samym wylotem. – Wskazał ręką w kierunku kratki wentylacyjnej.

– A gdzie Łukasz? – Ewa rozejrzała się dookoła, a następnie utkwiała spojrzenie w Patryku.

– Nie wiem. Poszedł gdzieś.

– Z chłopakami?

– Chyba tak.

– Coś kręcisz. – Kamila spojrzała na niego podejrzliwie, nie przestając się wachlować.

– Co kręcę znowu? Nic nie kręcę. O tam jest zresztą! – Wskazał ręką bar przy wejściu. – Podrywa chyba jakąś laskę.

Ewa odwróciła głowę i uniosła się lekko na siedzeniu, chcąc za tłumem bawiących się na parkiecie osób dojrzeć bar.

Kamila spiorunowała wzrokiem Patryka i pokazała oczami koleżankę.

– No co? Przecież nic nie powiedziałem.

– Rozmawia z jakąś dziewczyną. Zaraz podrywa. – Kamila sięgnęła po szklankę i podniosła ją do ust.

– A to nie ty miałaś jutro prowadzić? – zainteresował się niewinnie Patryk.

– To ty jutro będziesz prowadził, dlatego nie pijesz, głuptaku.

– Ale cały dzień będę prowadził? Myślałem, że mnie ktoś zmieni.

– O chłopakach zapomnij. Zwłaszcza o Łukaszu. Ja się boję prowadzić w Szwecji. Tu za łamanie przepisów grozi kara śmierci. Może Ewa będzie się czuła na siłach. – Kamila spojrzała na koleżankę.

– Co takiego? – Ewa wyglądała przez chwilę, jakby ich rozmowa jej całkiem umknęła. – A... tak, mogę prowadzić po południu. Poza tym mamy się przecież zatrzymać gdzieś na campingu, żeby odespać tę noc. Najwyżej wcześniej to zrobimy. – Znacie tę dziewczynę? – Ponownie spojrzała w kierunku baru.

Na wysokim stołku siedziała rudowłosa kobieta ubrana w mieniącą się zielenią i granatem skąpą sukienkę.

Ewa prześliznęła się spojrzeniem po jej długich zgrabnych nogach i pomyślała ze złością, że dziewczyna jest piękna. Chociaż wyglądała na dużo starszą od nich. To ta sama, na którą Łukasz jakoś dziwnie patrzył godzinę temu w restauracji. Powiedział wtedy, że jej nie zna, a teraz stoi obok niej przy barze i o czymś z ozywieniem opowiada. A to kłamca.

– Niestety, nie. – Patryk uśmiechnął się lubieżnie i popatrzył rozbawiony na Kamilę, która obrzuciła go pobłażliwym spojrzeniem.

Ewa zmarszczyła brwi ze złością.

Łukasz pochylił się do uśmiechającej się do niego dziewczyny i coś powiedział. Wprawdzie w klubie było głośno, więc ten gest nie musiał mieć żadnego dodatkowego znaczenia, ale Ewa i tak poczuła, jak zalewa ją piekąca jak papryczka chilli zazdrość.

Kilka par na parkiecie w tanecznym zapamiętaniu przesunęło się bezwiednie nieco bliżej centrum i przez morze głów i nagich ramion dostrzegła, że przy barze obok Łukasza stoją także Bartek i Dawid.

Pili piwo z butelek i rozglądali się po sali. Łukasz skończył wreszcie szeptać coś na ucho tej rudowłosej wywłoce i odwrócił się do chłopaków.

Po chwili wszyscy trzej zniknęli za drzwiami prowadzącymi na schody.

*

Anna oparła się o reling i wychyliła na zewnątrz. Poniżej balustrady opadała w dół biała płaszczyzna burt statku, wiodąca aż do rozbijającej się o nią czarnej, groźnej kipieli. Trzydzieści metrów cienkiej stali oddzielającej wewnątrz promu od żywiołu.

Wzdrygnęła się i wyprostowała.

– I co niby zobaczyłaś? Jest jakiś sposób, żeby ocenić prędkość promu?

Odwróciła się i napotkała ironiczne spojrzenie męża.

– Tak – przytaknęła. – Najprościej zapytać kogoś z załogi.

– To po co my tu łazimy? Mogliśmy sobie słodko drzemać na leżakach.

Kilkanaście metrów przed nimi otworzyły się drzwi. Na pokład padło

jasne światło z wnętrza statku, a po chwili z powrotem wpełzło do wnętrza, wraz z zamykającym się wejściem. Na zewnątrz wyszli trzej młodzi mężczyźni i podeszli do relingu. Stanęli tuż obok umocowanych do pokładu białych beczek z tratwami ratunkowymi. Po chwili rozległ się głośny śmiech.

– Pewnie wyszli właśnie z restauracji. Chcemy w ogóle zajrzeć na ten dancing? – Edward spojrział na żonę.

– Nie wiem jak ty, ale ja na pewno nie mam na to ochoty.

Edward manifestacyjnie odetchnął.

– Całe szczęście. Robię się już trochę śpiący.

Anna się zawahała i przystanąła ponownie przy balustradzie.

– Jest piękna pogoda, morze spokojne, księżyc świeci. Dlaczego ten prom zwolnił?

– Jezu, kobieto! A czy to ważne? Chodźmy lepiej spać.

– A jak to jakaś awaria?

– Z naszej kabiny mamy blisko do miejsca ewakuacji, w razie gdybyśmy uderzyli w górę lodową.

– To w ogóle nie jest śmieszne.

– No oczywiście, że nie. Wcale mi się nie uśmiecha wylądować na środku Bałtyku w szalupie ratunkowej.

– Przestań gadać głupoty! – Anna spojrzała niecierpliwie na męża. – Jeszcze coś wykraczesz. Chodźmy.

Po chwili znaleźli się przy tratwach ratunkowych. Ponownie dobiegły ich wybuchające co chwila głośne śmiechy. Jeden z młodych mężczyzn odwrócił się i w tym momencie Anna go rozpoznała.

Młody arogant, który naskoczył na nią w ładowni. Jak on miał na imię? Ta jego dziewczyna wołała na niego Łukasz? Tak, Łukasz!

Chwyciła męża pod ramię i pociągnęła z powrotem. Nie chciała, żeby on także go rozpoznał, bo jeszcze gotów rzucić jakąś złośliwość pod adresem młodzieńca i skończyłoby się kolejną kłótnią.

– Co ty robisz? Dokąd my idziemy? – Edward spojrział na żonę zdziwiony, dając się jednak potulnie prowadzić.

– Wrócimy do tego wejścia, którym wyszliśmy. Dłuższy spacer na świeżym powietrzu dobrze nam zrobi przed snem.

Idąc, coś sobie nagle uprzytomniła. Wzrok tego chłopaka.

Gdy się odwrócił, w jego spojrzeniu przez chwilę zobaczyła niepokój. Ten niepokój coś jej przypominał...

Za plecami usłyszała ponownie głośne śmiechy i kątem oka dostrzegła plamę światła, która błysnęła na moment na pokładzie. Młodzi ludzie prawdopodobnie weszli do środka.

– A co w końcu z tą prędkością? – Edward spojrzał na nią z rozbawieniem. – Doszłaś do jakichś wniosków?

Anna chwyciła za poręcz balustrady i zaczęła ostrożnie schodzić po stalowych stopniach na niższy poziom. Z tego miejsca widać było oświetlony pokład na rufie, a ogromny komin, przy którym pięły się schody, wyglądał jak ciągle przypominana przez Edwarda góra lodowa. Za rufą widać było oddalający się długi pas skołunionej białej piany.

Zdawała sobie sprawę, że to całkowicie irracjonalne, ale poczuła się nieswojo.

– Żarty żartami, a ja uważam, że musi być jakiś powód, że ten prom nagle zwolnił. Dokładnie pamiętam zapewnienia kapitana, że będzie płynął z równomierną prędkością podrózną. Gdyby był sztorm, zła pogoda, to byłoby zrozumiałe, ale tak...

– Anno, zaczynasz mnie irytować. – Edward westchnął. – Nie staraj się być mądrzejsza od załogi. Skoro zadecydowali, żeby zwolnić, to widać tak musi być. Po co się nad tym zastanawiać?

– Oj tam...

– Jak chcesz, to możemy zabrać najpotrzebniejsze rzeczy, włożyć kamizelki ratunkowe, widziałem je tam gdzieś na korytarzu, i spędzić resztę nocy, czuwając na pokładzie. – Odwrócił się i pokazał palcem szalupę. – O tam, pod tą krypą.

Anna spojrzała na męża z politowaniem.

– Żeby te twoje durnowate żarty nam tylko boki nie wyszły.

– No bo już wymyślasz i wymyślasz...

– Ale sam powiedz. Jaki może być powód, że płyniemy wolniej?

– A właściwie skąd my to wiemy?

– Co takiego? – Anna spojrzała na męża zdezorientowana.

– Skąd my wiemy, że płyniemy wolniej? Przecież ty sobie to po prostu wymyśliłaś!

– Nic sobie nie wymyśliłam. Czuję wyraźnie, że płyniemy wolniej niż na początku rejsu.

– O Jezu...

Edward zatrzymał się i obrzucił żonę poirytowanym spojrzeniem.

Anna pokręciła głową z uporem.

– Mówię ci, że nic sobie nie wymyśliłam.

– Dobrze – zgodził się Edward. – Poszukamy kogoś z załogi i zapytamy. Idziemy!

– Jeśli coś się złego dzieje, to i tak nie powiedzą nam prawdy.

– Kobieto! Czy ty się czegoś naćpałaś? Może to wino było zepsute.

Anna rozejrzała się po pokładzie. Edward przez chwilę miał wrażenie, że małżonka szuka czegoś, czym mogłaby go zdzielić.

Anna nagle zatrzymała wzrok na stercie równiutko poukładanych pod ścianą plastikowych krzeseł.

– Pytałeś, czy jest jakiś sposób, żeby zmierzyć prędkość promu.

Edward z niepokojem powiódł wzrokiem za spojrzeniem żony.

Miał jak najgorsze przeczucia.

*

Ewa przypatrywała się rudowłosej dziewczynie. Jej ofiara, całkowicie nieświadoma tego, że stała się obiektem obserwacji, siedziała samotnie przy barze i sączyła drinka. Miała chyba spore powodzenie, bo co chwila próbował ją zagadywać jakiś facet. Każdego jednak spławiała.

– Jeśli Łukasz z chłopakami wyszli na zewnątrz w celu, o jakim myślę, to go chyba zabiję! – Kamila zacisnęła usta w wąską kreskę i sięgnęła po wysoką szklanekę.

– Sądzisz, że jednak zabrał trawę z pokoju?

Patryk od pół godziny sączył wciąż to samo piwo. Oszczędzał je z myślą, że następnego już nie może wypić, jeśli ma jutro rano prowadzić.

– Nie zdziwiłabym się. – Kamila odstawiła szklanę na stół i obrzuciła spojrzeniem nieobecna Ewę. Zaczynała mieć jej dość. Kolejna głupia niunia, która za moment się zakocha w tym jej durnym kuzynie i znowu będzie drama.

Ewa, jakby wyczuwając na sobie jej wzrok, odwróciła się i spojrzała na nią chłodno.

– On rzeczywiście aż tyle tego palił? Odkąd go poznałam, tylko raz się ubzdryngolił, na jednej imprezie. Nie przesadzasz trochę?

– Pewnie na innych po prostu nie zauważyłaś. Przecież dwa, trzy lata temu palił tyle, że zaważył rok.

– A to nie przez ojca?

– Tak ci powiedział? – Kamila uśmiechnęła się protekcjonalnie. – Może zresztą trochę też przez to. Stary opuścił jego matkę zaraz po maturze Łukasza. Pierwszy rok studiów Łukasz spędził w naszej kuchni w Poznaniu. Był jak zbity pies, moja mama się nad nim trzęsała jak nad własnym synem. Ale po roku Łukaszek zaczął szaleć.

– Luke młody bóg – parsknął Patryk.

– Właśnie. – Kamila pokiwała głową. – Najgorsze jest jednak to, że on przestaje panować nad swoimi nastrojami. Nie kontroluje agresji. Widzieliście, jak go poniosło w ładowni? Z tą starszą babką i jej mężem?

Ewa smętnie przytaknęła. Wydawało jej się, że Kamila trochę przesadza. Sama miała starszego brata i pamiętała, że okres jego studiów to także była niekończąca się impreza. A potem samo mu przeszło.

Spojrzała ponownie w kierunku baru.

Prawie w tym samym momencie otworzyły się drzwi i pojawił się w nich głupkowato uśmiechnięty Bartek. Jasne włosy miał potargane. Za nim weszli Dawid i Łukasz.

Nawet z tej odległości, z której obserwowała ich Ewa, widać było, że wszyscy trzej są w szampańskich humorach. Łukasz coś powiedział,

nachylając się nad ramieniem Dawida, i wybuchnęli głośnym śmiechem.

Ewa poczuła, że zaczyna ogarniać ją złość. Mieli się wspólnie bawić, a tymczasem jak to wygląda? Jeśli jej chłopak od pół godziny łązi gdzieś z kumplami albo obskakuje jakąś rudą małpę, to chyba coś jest jednak nie tak i nie powinna tego tolerować. W jej głowie brzmiało to bardzo buntowniczo, ale w rzeczywistości miała ochotę się rozplakać.

Łukasz tymczasem poklepał chłopaków po plecach i skręcił w kierunku baru, gdzie w dalszym ciągu tkwiła ruda dziewczyna.

Usiadł na stołku obok niej i machnął ręką na barmana. Pochylił się w kierunku dziewczyny i coś do niej powiedział. Tym razem jednak najwyraźniej nie była zainteresowana rozmową. Odwróciła się od niego i wypila do końca swojego drinka. Niezrażony Łukasz nadal usiłował chyba nawiązać z nią jakiś kontakt. Dziewczyna odstawiała szklankę, coś mu najwyraźniej odpowiedziała i z niezadowoloną miną odeszła od baru. Przepisnęła się pomiędzy grupkami podrygujących w rytm nieśmiertelnego przeboju imprezowiczów i ruszyła w kierunku głównego wyjścia z sali.

Akurat do ich łóży dotarli Bartek i Dawid i na moment Ewa oderwała się od obserwowania Łukasza, po cichu licząc na to, że za chwilę tutaj przyjdzie i będzie mogła okazać mu pozawerbalnie swoje niezadowolenie. Bartek precyzyjnie przycisnął się obok jej fotela i opadł z głośnym westchnieniem na kanapę.

Ewa, jednym uchem słuchając tego, co mówi, uśmiechnęła się do niego i sięgnęła po swoją szklankę. Była przekonana, że zaraz usłyszy za plecami głos Łukasza. Tymczasem minęła dłuższa chwila i nic takiego się nie stało.

Odwróciła się i zobaczyła, że przy barze już go nie ma.

*

Edward patrzył na żonę z niedowierzaniem. Przez chwilę wydawało mu się, że chce się na nim po prostu odegrać i że robi sobie z niego żarty. Właściwie to nadal nie miał co do tego pewności.

– Żartujesz, prawda?

Anna pokręciła głową.

– No przecież to prosty eksperyment. Tak się zawsze szcycisz tym swoim pancernym zegarkiem ze stoperem. W końcu będziesz mógł go użyć do

czegoś pożytecznego.

– Według ciebie to jest coś pożytecznego?!

– Będziemy mieć pewność, że statek zwolnił. Mało tego, będziemy wiedzieli orientacyjnie, z jaką prędkością płyniemy.

– Demolując pokład?!

– Jaki pokład, na miłość boską?! Jedno krzesło!

– Tu są pewnie jakieś kamery przemysłowe. Po twoim eksperymencie zamkną nas w ładowni do końca rejsu.

– Za jedno krzesło? Ile ono może być warte? Widziałam takie w Castoramie. Dwadzieścia złotych? Trzydzieści? Pewnie tu drożej piwo kosztuje. Dopłacimy do rachunku w Ystad.

Edward ciężko westchnął.

– I jak ty to sobie wszystko wyobrazasz?

– Wezmę to krzesło, białe, żeby łatwiej je było zauważyć, pójdę z powrotem na koniec tego bocznego pokładu na górze i...

– A jak znowu ktoś tam wylezie na zewnątrz?

– To sobie usiądę na tym krześle. Co to nie można sobie posiedzieć i popatrzeć na morze?

Edward otworzył usta, ale zorientował się, że nie wie, co powiedzieć.

– Wezmę to krzesło i wyrzucę je za burtę. – Anna spojrzała na męża. – I tyle. A ty, na końcu tego pokładu będziesz musiał je wypatrzeć i jak znajdzie się na twojej wysokości, to wciśniesz stoper. I to wszystko.

– I co to będzie za dokładność?

– Wystarczająca. Długość tego odcinka górnego pokładu łatwo sobie obliczymy.

– Pewnie krokami?

– Chociażby. Ale to zbyt precyzyjne. Parametry naszego promu są przecież podane we wszystkich folderach reklamowych. Obliczymy po prostu, jak szybko krzesło pokonało odcinek o określonej długości i przeliczymy to na mile morskie.

Edward patrzył przez dłuższą chwilę na żonę. Miał przed oczami dwoje

starszych ludzi, którzy długimi krokami maszerują po pokładzie, jednocześnie licząc. Gdyby ktoś z załogi zobaczył ich w takiej sytuacji, to chyba i bez wyrzucania krzesła za burtę zamknęliby ich dla bezpieczeństwa w ładowni.

– A może jakoś spuścimy na wodę tę szalupę? Wskoczmy tam z gracją i obliczymy, jak szybko prom zostawi nas z tyłu. – Wskazał ręką wiszącą nad pokładem łódź ratunkową.

– Znowu zaczynasz te swoje głupoty...

– Ja opowiadam głupoty? – Edward pokręcił głową. – Ja idę spać. A ty sobie możesz wyrzucić za burtę wszystkie te zydle. – Machnął ręką w kierunku ściany, pod którą wznosiła się sterta plastikowych, zielonych i białych krzesełek.

– Ależ, Edwardzie...

– I te leżaki także. – Machnął ponownie ręką, tym razem w stronę szalupy. – Może jak prom pozbędzie się zbędnego balastu, to nieco przyśpieszy.

– Edward!

Anna rozejrzała się dookoła, pokręciła głową z irytacją i ruszyła za mężem.

– Edward! Zaczekaj! To może poszukajmy w takim razie przynajmniej kogoś z załogi...

*

Urszula siedziała na kanapie z twarzą ukrytą w dłoniach. Ten wyjazd miał im pomóc na nowo się odnaleźć, a tymczasem znowu pokłócili się o to samo co zwykle. Jak długo jeszcze starczy jej na to siły? Ojciec zawsze powtarzał, że Mariusz wykorzystuje ich spory do tego, żeby się na niej odgrywać. Ojciec...

Mariusz nigdy nie zaatakował go aż tak mocno jak dzisiaj. Gdy się kłócili, padały zwykle ogólne zarzuty – bo ty zawsze stajesz po jego stronie, bo on jest taki i owaki... Nigdy jednak Mariusz nie zarzucił ojcu oszustw. W dodatku na taką skalę.

Oszczędności na ochronie przeciwpożarowej, użycie tańszych,

niespełniających norm zamienników to prokurator. Czy on rzeczywiście miał podstawy do takich oskarżeń?

Ojciec przecież nigdy by się na to nie zdecydował. To niemożliwe. Mariusz musiał się mylić.

Urszula przetarła oczy i podniosła głowę. Spojrzała na zegarek. Wpół do pierwszej. Za późno, żeby dzwonić do ojca. Tylko zdenerwuje matkę.

Jak Mariusz wróci, będą musieli porozmawiać. Nawet jeśli mieliby się kłócić przez resztę rejsu. Musi poznać szczegóły. Tego samego zażąda po powrocie od ojca. Miała dość bycia „żoną ze Stepford”. Źle zrobiła, używając argumentu, że zostawia ojca w potrzebie. Wiedziała, że to musiało go rozwścieczyć.

Ale przecież nie zna wszystkich faktów. Wie tylko to, co sam jej powiedział.

Boże... Przecież zawsze usiłowała być jak najbardziej neutralna i wszystkie ich kłótnie starała się oceniać wyłącznie merytorycznie, ale to... Nie mogła uwierzyć, że ojciec mógłby dać się wciągnąć w taki szwindel. I po co? Żeby zarobić dwa miliony? To niemało, ale ojciec miał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby nie uciekać się do takich chwytów dla zarobienia kolejnych dwóch milionów. A może o czymś jednak nie wiedziała?

Kłopoty Baltiki... Apartamenty w tym ultradrogim szklanym wieżowcu w Międzyzdrojach, który dopiero co oddali do użytku, nie sprzedawały się aż tak dobrze, jak zakładali.

Może ojciec ma jednak problemy finansowe?

Urszula spojrzała ponownie na leżący na ławie telefon, ale wizja denerwującej się matki ponownie powstrzymała ją przed zatelefonowaniem do domu.

No i była jeszcze ta kobieta.

Blondynka... Tak szybko znalazł usprawiedliwienie, czy to była prawda? A może i to, i to. Może to właśnie z żoną kolegi się spotyka na boku? Jedno przecież nie wyklucza drugiego.

Może będzie trzeba się pogodzić z tym, że Mariusz przestanie pracować dla ojca? Może to jest jakieś rozwiązanie?

Urszula potarła czoło. Miała wrażenie, że nie może się skupić. Myśli

krażyły po jej głowie jak stado zamkniętych w klatce przestraszonych ptaków.

Była wyczerpana. Normalnie spałaby już od dwóch godzin.

Boże, jaka czuła się zmęczona.

Wciągnęła nogi na kanapie i z ulgą położyła głowę na poduszce. Musi przynajmniej przez chwilę odpocząć.

*

Anna nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, jak najostrożniej oczywiście, żeby nie obudzić chrapiącego obok Edwarda, liczyła barany, ale nic to nie dawało. Sen nie nadchodził.

Wracali do kabiny tą samą drogą, którą wyszli na pokład zewnętrzny. Teoretycznie zatem było sporo możliwości, żeby zapytać kogoś o nurtującą ją prędkość podróży promu, ale w praktyce okazało się, że natykali się wyłącznie na załogę hotelową, która na zadane pytanie wzruszała ramionami, twierdząc, że nic im nie wiadomo na ten temat, i uspokajała, że wszystko jest w najlepszym porządku.

Edward, jak tylko dotarli na dziób, gdzie znajdowała się ich salonka, rozebrał się i zniknął za drzwiami łazienki. Po kilku minutach leżał już w łóżku i chrapał. Miał przed sobą jutro półtorej godziny drogi samochodem, więc wiedziała, że musi wypocząć.

Powolutku wysunęła rękę spod kołdry i sięgnęła na stolik przy łóżku po zegarek. Wpół do pierwszej. Westchnęła. Zostało im sześć godzin snu. O siebie się nie martwiła, odeśpi w samochodzie, ale mąż będzie musiał tkwić za kierownicą.

Zawsze uważała, że przedmioty martwe są generalnie złośliwe. Tak kompensują sobie być może wrodzoną bezradność, czekając tylko na okazję, żeby narobić łomotu albo spaść komuś na głowę.

Odkładając zegarek na stoliczek przy łóżku, zrobiła to tak niefortunnie, że spadł. Samo to nie byłoby może niczym szczególnie dramatycznym, w kabinie była miękka wykładzina, ale tuż obok leżała książka. Gruba, w dodatku w twardych okładkach. Zabrała ją ze sobą, żeby znaleźć chwilę w domu u Nataszy i zaszyć się z lekturą gdzieś na drewnianym tarasie.

Niewdzięczne tomisko zachybotowało się i z łomotem spadło w ślad za zegarkiem.

Edward drgnął. Odwrócił się, spojrzał nieprzytomnym wzrokiem na Annę i wyszeptał zaspanym głosem:

– Co ty robisz, na Boga!

– Nic, śpij – wysyczała Anna, sięgając na podłogę po złośliwe rzeczy.

– Wiercisz się i wiercisz, a teraz jeszcze czymś walisz.

– Niczym nie walę, patrzyłam, która godzina.

– Kogo interesuje, która jest godzina w środku nocy?

– Oj, nie mogę zasnąć. No co mam zrobić? Wiedziałam, że tak będzie na promie. Ludzie powinni spać w swoich własnych domach, a nie gdzieś na środku morza.

Anna odrzuciła kołdrę i wstała.

– Gdzie ty idziesz? – stęknął Edward i dźwignął się na łokciu.

– Pójdę się przejść. – Anna zabrała z fotela swoje ubranie i ruszyła po ciemku w kierunku łazienki. – Może jak się trochę zmęczę, to jakoś zasnę później na te dwie, trzy godziny.

– Jezu Chryste...

– Śpij lepiej! Będziesz jutro zmęczony, jak nie odpoczniesz. Niedługo wrócę.

– Tylko postaraj się, jak przyjdiesz, nie zrzucić mi na głowę telewizora.

Edward odwrócił się i naciągnął na siebie kołdrę.

Anna wyszła na korytarz i owinęła się szczelnie swetrem. Jaki on był praktyczny. Dostała go w zeszłym roku od Nataszy na Gwiazdkę. Szary, wełniany, bardzo długi. Sięgał jej prawie do połowy łydki, dzięki czemu mogła narzucić go teraz na koszulę nocną i wyglądała doskonale.

Wsadziła ręce do głębokich kieszeni i wolnym krokiem ruszyła wzdłuż korytarza. Postanowiła przejść się wyłącznie po pokładzie kabinowym. Nie chciała wchodzić piętro wyżej i natknąć się na jakieś rozbawione towarzystwo. Sweter swetrem, ale pod spodem miała jednak tylko koszulę nocną. Plan pokładu przestudiowała już podczas spaceru z Edwardem. Wisiał

tutaj na ścianach w kilku miejscach. Kabiny były rozmieszczone w czterech traktach rozdzielonych trzema korytarzami. W samym centrum był hol z recepcją i windami, a na rufie dwa pokłady zewnętrzne po obu burtach i jeden bardzo wąski na samym końcu. I tam postanowiła dotrzeć. Pójdzie korytarzem po prawej burcie, a wróci tym po lewej.

Po chwili znalazła się przed drzwiami do holu. Pchnęła oszklone skrzydło i weszła w korytarz na tyłach recepcji. Od tej strony były wejścia na zaplecze. Kontuar frontowy umieszczono akurat po drugiej stronie i Anna była zadowolona, że nie musi mijać sympatycznych pań, które tam pracowały, bo pewnie zaczęłyby pytać, czy jej czegoś nie trzeba, czy się nie zgubiła i tak dalej.

Przeszła przez hol, pchnęła kolejne przeszklone drzwi i znalazła się na początku długiego, wąskiego korytarza. Mógł mieć nawet ze sto metrów długości. Paliły się tutaj lampki ewakuacyjne, a po obu stronach w równym szeregu umieszczone były drzwi do kabin.

Anna przez moment poczuła się nieswojo. Perspektywa wyglądała niepokojąco. Przypomniał jej się stary horror, w którym bohaterka uciekała po niekończących się korytarzach ogromnego hotelu przed oszalałym wymachującym siekierą mężem. Chyba Nicholson go grał[16]. Jeszcze wtedy młody i całkiem przystojny.

Odpędziła od siebie niepokojące skojarzenia i ruszyła korytarzem. Jego pokonanie trochę jej zajęło, ale w końcu znalazła się przed drzwiami prowadzącymi na pokład zewnętrzny. Były przeszklone, wyjrzała na zewnątrz. Pusty pokład, nad którym zawieszona była szalupa, nie wyglądał zachęcająco. Było tam ciemno, a za balustradą ciągnął się wrogi, huczący mrok. Korytarz skręcał i wiódł do kolejnego holu ze schodami i windami oraz do kolejnego rozgałęzienia z kolejnym korytarzem.

Anna pomyślała, że wnętrza tego promu przypominają labirynt Minotaura, po którym nieszczęsny Tezeusz uganiał się, by zabić legendarnego potwora i ocalić królewnę Ariadnę i oddanych na pożarcie bestii Ateńczyków.

Ta część pokładu kabinowego wydawała się opustoszała. Mieściły się tutaj najmniejsze kajuty, w których pewnie teraz spali sobie smacznie kierowcy ciężarówek i inni pasażerowie, dla nich rejs był tylko etapem w codziennej pracy, a nie tak jak dla niej przygodą, na którą dała się niestety

namówić, czego wciąż żałowała.

Minęła hol i pchnęła następne przeszklone drzwi. Rozpostarła się przed nią ponownie linearna perspektywa korytarza, który na końcu łączył się z poprzecznym dojściem do ostatnich, ulokowanych na samej rufie kabin. To tam mieściło się wyjście na rufowy balkon, z którego chciała spojrzeć na morze. Opatuliła się swetrem i ruszyła przed siebie.

Gdy była mniej więcej w jednej trzeciej, na końcu korytarza mignęła jej nagle jakaś drobna sylwetka. Zaskoczona i przestraszona przystanęła. Stała chwilę, zanim uświadomiła sobie, że to był przecież ten mały chłopiec, z którym rozmawiała godzinę temu pod barem z frytkami.

Przyśpieszyła i prawie biegiem dotarła do zakrętu. Po malcu nie było już śladu. Musiał pójść którymś z korytarzy albo wyjść na zewnątrz. Pamiętała, że był tam trap na otwarty pokład na wyższym poziomie.

Dotarła do rozwidlenia dróg. Na wprost korytarz wiódł do prawej burty, na lewo na rufowy taras, a po prawej pięły się do góry schody. Słysząc było tutaj cichy szum silników i równomierne pulsowanie jakichś urządzeń, tak, jakby ta wielka, morska bestia ledwo zipała.

Co ten malec robił sam o tej porze w trzewiach promu? Jak to możliwe, że ci ludzie puścili go samego? Ile on mógł mieć lat? Sześć? Siedem? Przecież mógł wyjść na zewnątrz i wypaść za burtę. Co za koszmarny brak wyobraźni.

Anna ruszyła szybkim krokiem z powrotem. Musiała to gdzieś zgłosić, zanim stanie się coś złego. Może tej miłej pani w recepcji.

*

Oficer wachtowy skinął na Norda, jak tylko ten znalazł się na mostku.

– Zobacz, cholera... – Wskazał głową pulpit ekranu kontrolnego. Migotała tam mała lampka, która sygnalizowała o otwarciu lub zamknięciu wrót. Fakt, że zapalała się teraz, niepokoił. Drzwi były zamknięte, ale system ostrzegał o możliwości uszkodzenia.

– Drzwi wewnętrzne? – Nord pochylił się nad monitorem.

Oficer przytaknął.

Kosma westchnął. To było do przewidzenia. Uszkodzenie blachy

osłonowej albo cylindra od sworzni mocujących dopiero teraz dało jakieś odczyty w systemie. Statek kołysał się na falach, napór wody na blachy poszycia wywoływał coraz większe naprężenia, więc komputer wreszcie zareagował. W dalszym ciągu nie musiało to być nic groźnego. Ale w Ystad będą musieli rozmontować drzwi i dokładnie sprawdzić te cholerne gwinty.

– Poślij tam kogoś na dół. Niech to obejrzą i sprawdzą, czy nie ma nigdzie wody.

Oficer skinął głową.

– Stary już kazał mi to zrobić.

Nord oparł się o pulpit.

– A co z tym Latającym Holendrem?

– To chyba w ogóle Duńczyk. Rugia nie przesłała nowej lokalizacji. Dalej go nie znaleźli, ale wciąż ponawiają ostrzeżenia.

– Rozmawiałeś z kimś?

– Po Łotyszach, o których ci wspominałem, jacyś Rosjanie tamtędy przepływali. Godzinę temu. Też nic nie widzieli.

– Ostatnia ich lokalizacja jest jakieś dwanaście, piętnaście mil morskich na zachód od naszej trasy. Przy tej prędkości będziemy tam dopiero za dwie godziny z hakiem.

– O ile go nie zniesie, jeśli to jakaś awaria na przykład. Wiatr jest nadal północny i powoli się zwiększa. Jeśli dryfuje, to mogło go już znieść mocno na południe. Stracili z nim kontakt przed północą. Może to tylko awaria jakichś przekaźników, skoro nie daje znaku życia. Nie wzywał pomocy. Rugia nadała komunikat PAN PAN[17] jedynie.

Nord spojrział na jeden z monitorów.

– Czy Stary kazał zwolnić przez te cholerne drzwi?

Oficer przytaknął niechętnie.

– Tak jest. Idziemy teraz tylko z połową szybkości.

– Będziemy mieć opóźnienie pół godziny, co najmniej.

– Za godzinę, jeśli nic nie będzie z tymi drzwiami, mam wrócić do normalnej prędkości.

– Dobra! – Nord oderwał ręce od pulpitu. – Jak sprawdzą drzwi, to wołaj mnie od razu. Kogo tam posłali?

– Jakiegoś fittera[18] z pomocnikiem.

– Niech elektryk[19] też tam idzie i obejrzy panele i kable.

Oficer skinął głową i sięgnął po telefon.

Nord podszedł do okien na przodzie mostka i wbił wzrok w ciemność przed dziobem.

*

Urszula otworzyła oczy i przez chwilę leżała nieruchomo, wpatrując się w miękkie obicie kanapy. Wciąż była senna i czuła się jak na lekkim haju. Przez moment jeszcze trwał ten stan zawieszenia między snem a jawą i nagle, jakby pękła bańka mydlana, wszystkie wydarzenia z ostatnich godzin spadły jej ponownie na głowę.

Podderwała się gwałtownie. Spojrzała na zegarek. Właśnie minęło trzydzieści minut po północy.

Kacper. Boże! On powinien już spać od wieków.

Podniosła głowę i rozejrzała się po pokoju. W łazience paliło się światło. Obok saloniku był jeszcze mały aneks z dostawionym łóżkiem.

– Kacper! Wyłaż już. Czas spać!

W łazience nie było słycać szumu wody.

Podniosła się i poszła zajrzeć do aneksu. Pewnie maluch zasnął w ubraniu na łóżku.

Rozdział 11

*Szczecin, poniedziałek,
cztery dni wcześniej...
(późnym wieczorem)*

Paulina zatrzasnęła drzwi i wyszła na ganek. Po opartej o ścianę schodów drewnianej podporze wspinało się kapryfolium, wypełniając gorące, wieczorne powietrze intensywnym zapachem wanilii. Nad wejściem paliła się mała kuta latarenka, a wokół niej krążyły komary i ćmy.

Mleczną plamę światła rzucała na chodnik przed domem uliczna latarnia. Paulina litościwie zgasiła światło nad drzwiami i zeszła po schodach. Było dość jasno, więc nie obawiała się, że skręci sobie kark, a przynajmniej zaoszczędzi jeszcze parę godzin życia latającym stworzonkom. Pchnęła furtkę i znalazła się na wąskiej uliczce ocienionej przez rozrośnięte cicho szumiące lipy. U jej wylotu zniknął właśnie za zakrętem niewielki samochód.

Mimo że zbliżał się wieczór, wciąż było gorąco. Wiatr, który tarosił gałęzie drzew i wylewających się przez ogrodzenia krzewów, nie był na tyle silny, żeby poradzić sobie z rozgrzanym powietrzem. Ulgę zapewniał jedynie brak słońca, które od dobrych paru tygodni rozpałało wszystko do czerwoności.

Paulina sięgnęła do kieszeni i wyjęła kluczyki. Przez chwilę na nie patrzyła, następnie podrzuciła do góry i mając doczepionym do nich breloczkiem, ruszyła w kierunku zaparkowanego przy krawężniku samochodu.

Właściwie zdołała się już przyzwyczaić do tempa swojej pracy, do tempa swojego życia, do tych wszystkich nagłych problemów, które trzeba było załatwić, różnych spraw, które spadały jej na głowę, terminów, zmian

terminów, nagłych kłopotów i zwyczajnych, codziennych, upierdliwych obowiązków, które też wymagały, żeby poświęcić im kolejnych kilka minut albo godzin. Na pozór wszystko to załatwiała w biegu, bez specjalnych trudności i wydawać by się mogło, że nawet nie jest to już wszystko stresujące. Tylko czemu w takim razie, wieczorem, jak już była wolna i mogła coś zrobić dla siebie, tak huczało jej w głowie?

Wizyta na komendzie, pozornie lightowa, potem te podejrzenia Piotra, że ktoś usiłuje namierzyć ją przez komórkę, no i te wszystkie zwyczajne, gówniane telefony w sprawie tego czy tamtego. Nie mówiąc o durnowatym telefonie do holenderskiego urzędu celnego. Artykuł na temat przekrętów na pewnej budowie, który miał się ukazać w piątek, nagle trzeba było awaryjnie przerobić, bo Paweł musiał wepchnąć jakiś krótki news z ostatniej chwili. Uczulenia poszły na moment na bok, by wrócić dwie godziny później jako temat teraz już absolutnie niecierpiący zwłoki.

Na szczęście głuche telefony udało się zdefiniować i przynajmniej sensacyjnymi podżeganiem Piotrusia można było przestać się martwić.

Stała przed samochodem i obejrzała swoje odbicie w błyszczącym w światłach latarni lakierze. Strasznie żałowała, że nie udało jej się wyrwać z Igorem i angielskimi przyjaciółmi do Danii. Wprawdzie wyjazd był, do pewnego stopnia, służbowy, ale i tak byłaby to niezła odskocznia od codzienności.

Trudno. Następnym razem.

Wsiadła do samochodu i położyła ręce na kierownicy. Jeszcze jedna mała sprawa do załatwienia, a potem może wreszcie napije się czerwonego wina i utonie w fotelu przed telewizorem, jak zwykle przygnieciona ciężarem kocura.

Samochód mruknął, zjechał z krawężnika i wytoczył się na wąską uliczkę.

*

Oświetlona droga kończyła się pod zamkniętym nieużywanym wiaduktem, właściwie kładką, która łączyła niegdyś spokojną uliczkę na nasypie z drogą wyjazdową z miasta.

Jezdnia gwałtownie się zwężała, wbijała się pod żelbetowe filary pomostu

i niknęła w mroku gęsto obsadzonej drzewami drogi.

Ruch nie był duży. Początek tygodnia, dawno po godzinach szczytu, praktycznie pusto. Przednie światła wydobywały z ciemności zniszczoną asfaltową nawierzchnię jezdni.

Mało kto lubił tędy jeździć. Zwłaszcza o tej porze. Zawsze pojawiały się wtedy myśli, a co będzie, jeśli w tej kompletnej ciemności samochód nagle się zepsuje? Zarośnięte krzakami pobocze, rozjeżdżona nierówna droga i szumiące korony wielkich drzew. Na samą myśl o tym robiło się zwykle nieswojo.

Na szczęście wewnątrz przytulnego samochodu i cicho szemrzące radio dawały poczucie bezpieczeństwa. Oddzielały od tego dzikiego zewnątrz, w którym mogło się kryć jakieś bliżej nieokreślone niebezpieczeństwo. Radio podało właśnie informację o gwałtownych zmianach pogody, prognozowanych na koniec tygodnia, a następnie rozległy się pierwsze takty znanego utworu.

W lusterku pojawiła się iskra światła i z wolna zaczęła rosnać.

Droga lekko zakręciła, a gdzieś w oddali rozjarzyła się podświetlona tablica reklamowa. Jasna plama w lusterku urosła i światło rozlało się po wnętrzu samochodu.

Najwyraźniej jakiś debil nie zmienił świateł i na długich szykował się właśnie do wyprzedzania.

Po prawej stronie odbijał wąski, wyłożony betonowymi płytami dukt, który prowadził na brzeg rzeki, a sama droga wspinała się na nasyp mostu nad Odrą.

Zwolniła. Samochód na długich światłach zrównał się z nią i nagle rozległ się głośny dźwięk klaksonu.

Poczuła, jak jej małe auto kołami po prawej stronie łapie grunt i nagle, jakby ktoś jej wyrwał kierownicę z rąk!

Samochód zjechał na trawiaste pobocze, przebił się przez gęstwinę krzaków i runął z kilkumetrowego nasypu na betonową drogę poniżej.

Rozdział 12

9 czerwca, godz. 0.35

Ewa nie potrafiła się skoncentrować na zabawie z przyjaciółmi. Jednym uchem słuchała ich żartów, przekomarzań i opowieści Patryka na temat upierdliwych klientów w poznańskim Urzędzie Wojewódzkim, a drugim nasłuchiwała za plecami głosu Łukasza. Co chwilę rejestrowała kolejny wybuch śmiechu swoich znajomych. Kamila usiłowała ją wyciągnąć na parkiet, ale Ewa nie miała ochoty. Kamila zaczęła więc molestować swojego chłopaka. Patryk tańczył jak ostatnia noga, ale dał się w końcu namówić na pokiwanie się przy jakimś wolnym kawałku.

Ewa martwiła się o Łukasza. A właściwie nie tyle martwiła, co czuła, jak narasta w niej złość.

O ile Bartek i Dawid byli prawie trzeźwi, po prostu nieco weselsi niż zazwyczaj, to obawiała się, że Łukasz mógł się ubzdryngolić znacznie bardziej.

Złapała się jednak na tym, że podświadomie wolałaby, żeby tak właśnie było. Takie wytłumaczenie jego nieobecności było po prostu łatwiejsze do przyjęcia... Bardziej gnębiło ją to, że mógł pod wpływem marychy stracić wszelkie hamulce, a prawdę powiedziawszy, nigdy nie miał ich zbyt mocnych, zapomnieć, że jest tutaj z nią i polecieć za tą rudą flądą.

Widziała, jak na nią patrzył wtedy w restauracji. Albo po prostu skłamał, że jej nie zna, a to była jakaś jego poprzednia flama, albo po prostu mu się wyjątkowo spodobała.

I jedna, i druga ewentualność powodowała, że chciało jej się płakać.

Uśmiechnęła się nerwowo do opowiadającego coś Bartka i odwróciła głowę w kierunku wyjścia z sali. Który to już raz?

Łukasza nie było. Rudej także.

Co zrobi? Jak ma się zachować, jeśli się okaże, że naprawdę ją przeleciał?

Ich wyjazd dopiero się przecież zaczął. Zostanie po prostu w Ystad i wróci wieczornym promem do Świnoujścia. Jakoś przeżyje jeden dzień w mieście. Znała dobrze szwedzki, w końcu właśnie kończyła skandynawistykę, więc poradzi sobie ze wszystkim.

A jego niech szlag trafi!

Zacisnęła usta i sięgnęła po szklankę ze swoim drinkiem.

– Ej ty – odezwał się do niej Bartek. – Rozchmurz się.

Popatrzyła na uśmiechniętą radośnie twarz kolegi. Miał rozszerzone źrenice, zaczerwienione policzki, ale to mogło być w zasadzie od gorąca, nie od trawy, i przyglądał się jej ze spotęgowaną alkoholem, głupkowatą radością.

– Słyszałaś te plotki?

– Jakie plotki? – Spojrzała na niego z nagłym zainteresowaniem. Oczywiście od razu pomyślała, że mowa o Łukaszu. – O kim?

– Nie o kim, tylko... – Bartek dostał nagle czkawki i musiał zatkać usta dłonią. Dawid zaczął się z niego śmiać.

Ewa najchętniej przyłożyłaby jednemu i drugiemu. Na szczęście uratowali ją Kamila i Patryk, którzy akurat wrócili do stolika.

Patryk opadł na sofę obok chłopaków i ciężko westchnął. Odwalił właśnie jeden z cięższych obowiązków. Nie znosił tańczyć. Od czego do cholery są tutaj chłopaki? Doskonale tańczą. Spojrzał na nich i przypomniał sobie, że się przecież uwalili. Racja. Taniec z żadnym z nich w najbliższym czasie nie wchodził w rachubę.

– Przy bufecie jak byłem... – zaczął ponownie Bartek, ale znowu musiał przerwać.

– Wypij piwo odwrotnie. – Dawid parsknął znowu śmiechem.

– Wstrzymaj oddech. – Kamila patrzyła na kolegę z rozbawieniem. – Żadnego picia odwrotnie, bo wszystko na podłodze wyląduje. Wstrzymaj oddech. Weź głęboki wdech i wytrzymaj jak najdłużej.

– Słyszałem, że lepiej wypić duszkiem szklankę wody – mruknął Dawid.

– To to samo – zniecierpliwiła się Kamila. – Zwiększa się stężenie dwutlenku węgla, a organizm skupia się na tym, żeby temu przeciwdziałać.

Ewa westchnęła i spojrzała po raz kolejny w stronę drzwi obok barku. Miała już dość. Ciągłe myślenie o Łukaszu, do tego alkohol, podróż, to wszystko przyprawiło ją o potworny ból głowy. Najchętniej poszłaby się położyć.

– On chciał powiedzieć... – Dawid parsknął śmiechem, widząc minę wstrzymującego powietrze przyjaciela.

– Czy możecie w końcu powiedzieć? – Ewa straciła cierpliwość. – Jakie plotki do diabła?

Bartek wypuścił powietrze i głośno odetchnął.

– Słyszeliśmy, jak jacyś kolesie gadali, że prom płynie z połową szybkości – kontynuował Dawid. – Podobno to ta awaria, przez którą zamknęli wjazd frontowy i wpuszczali wszystkich bokiem.

– To w Ystad będziemy gdzieś koło dziesiątej dopiero? – Kamila odstawiła pustą szklankę na stolik. Dostrzegła pytające spojrzenie Patryka.

– O ile dopłyniemy – mruknął specjalnie niskim głosem Bartek.

– Pozbyłeś się czkawki? – Kamila postukała się palcem w czoło. – To lepiej teraz nie kracz.

Patryk pochylił się nad stolikiem

– A jeśli te wrota naprawdę są uszkodzone?

– Nie podpuszczaj ich. – Kamila spojrzała na Patryka karcąco.

– A co ty jesteś ich mamusią? Przecież musiał być jakiś powód, że nas wpuszczali górą. Jakby wszystko było okay, to nie zamykaliby głównego wjazdu na pół godziny przed odpłynięciem.

– Czytaliście o tym estońskim promie? Jak on się nazywał? – usiłował sobie przypomnieć Dawid.

Bartek parsknął śmiechem.

– No właśnie Estonia, głąbie.

– Estonia, dokładnie! – zawołał niezrażony Dawid. – Dwudziestego ósmego września dziewięćdziesiątego czwartego roku Estonia wypłynęła z Tallina i zmierzała do Sztokholmu. To był nocny rejs, dokładnie taki, jak

nasz. Tak jak my Estonia miała uszkodzoną przednią furtę dziobową. I gdzieś koło pierwszej rozległ się przeraźliwy odgłos tarcia metalu o metal...

*

Nord mruknął do oficera wachtowego, że zaraz wraca, i wyszedł przez ciemną śluzę na korytarz. Jego kabina była zaraz po prawej stronie, ale Nord minął drzwi i poszedł dalej. Nie mógł jakoś usiedzieć w miejscu. Sprawdził, czy na pewno ma przy sobie telefon, i postanowił przejść się po pokładzie.

Wychodząc, rzucił okiem na jeden z monitorów. Pogoda się powoli zmieniała. Za dwie, trzy godziny mogło zacząć dobrze wiać. Fakt, że zmniejszyli szybkość, zmieniał trochę dotychczasowy stan rzeczy. Sztorm, który miał zostać za nimi, teraz ich raczej nie ominie. Pogoda na Bałtyku potrafiła zmienić się radykalnie nawet w ciągu godziny. Cicho, cicho, morze jak stół, a nagle fale rosły do kilku metrów i zaczynały wściekle obijać się o burty. Wprawdzie przy rozmiarach promu szóstka, którą przewidywały prognozy, to akurat tyle, żeby pasażerowie, którzy nie położą się spać, poczuli dreszczyk emocji, że przeżywają właśnie prawdziwy sztorm na Bałtyku. Nic więcej.

Jedynie te informacje o zaginionej jednostce nieco komplikowały sytuację.

A swoją drogą, jak to możliwe, że statek zniknął z radarów już prawie godzinę temu, a stacje brzegowe przekazały do tej pory jedynie ogólne ostrzeżenia nawigacyjne i żadnych szczegółów. Służby ratownicze niczego jeszcze nie znalazły?

Fakt, że nie poprosili o pomoc. Żadnego *mayday*. Ale co? Ten transportowiec tak po prostu zniknął? Jak w Trójkącie Bermudzkim?

Nord wyszedł bocznymi drzwiami na pokład zewnętrzny na sterburcie i stanął przy relingu. Za plecami miał wiszące nad bocznym pokładem prawe skrzydło mostka.

Za, zdawałoby się, kruchymi stalowymi relingami ciągnęła się wielka, cicho szemrząca i łoskocząca wiatrem strefa mroku.

*

Przy stoliku na chwilę zapadła cisza.

– Uparliście się, żeby mnie straszyć – odezwała się w końcu Kamila. – Teraz, zamiast przynajmniej trochę się zdrzemnąć, przez resztę nocy będę leżała i nasłuchiwała.

– A co właściwie tam się stało? – Ewa wbrew sobie jednak się tym zainteresowała.

– Naprawdę nie znasz tej historii? – Dawid popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– Właśnie. Przecież studiujesz skandynawistykę – zawtórował mu Bartek.

– A co to ma do rzeczy? Nie mamy wykładów z katastrof morskich.

– Ale myślałem, że ogólnie interesujesz się wszystkim, co jest związane ze Szwecją, ze Skandynawią.

– Bo się interesuję. – Ewa wzruszyła ramionami. – Ale to był chyba estoński prom, nie?

– Ale najwięcej zginęło na nim Szwedów. Ponad połowa z tysiąca pasażerów to byli Szwedzi. – Bartek przerwał na chwilę i popatrzył po kolei na wszystkich. – Nasz prom ma także na pokładzie tysiąc pasażerów...

– O już przestań nas straszyć! – zniecierpliwiła się Ewa. – To co w końcu tam się wydarzyło? Skąd wy w ogóle wiecie takie rzeczy?

Bartek spojrzał na Dawida.

– Poczytaliśmy sobie przed podróżą.

– Zamiast o Szwecji to o katastrofach promów – parsknęła Kamila. – Logiczne. I jakie to do was podobne.

– No ba... – Bartek sięgnął po swój kufel. – Załoga obejrzała furkę dziobową, ale niby wszystko było w porządku. Trwał sztorm. Ósemka w skali Beauforta. Fale miały wysokość siedmiu metrów. Prom nie zwolnił i pruł naprzód z szybkością siedemnastu węzłów. No i piętnaście minut później furta dziobowa odpadła.

– Żartujesz? – Ewa popatrzyła na Bartka z przerażeniem. – W ogóle nie słyszałam o tej katastrofie. O Heweliuszu tak, ale o tej nic. To znaczy coś tam mi się obilo o uszy, ale to, co mówisz, jest straszne. I co?

– Ogromna dziura na dziobie płynącego statku, wyobrażasz sobie?

Wzywali pomocy, ale zalało im generatory. *Black out*. Piętnaście minut później łączność z nimi ustała. Pierwszy statek był na miejscu dopiero o drugiej dwanaście. Uratowało się sto trzydzieści siedem osób. Z tysiąca.

Przy stoliku na moment zapadła cisza.

Nawet Ewa złapała się na tym, że przestała myśleć o Łukaszu i dała się wciągnąć w opowieść chłopaków.

Bartek wypił do końca swoje piwo i odstawił kufel na stolik.

– Ale najciekawsze zaczęło się dziać dopiero później.

*

Stalowe drzwi otworzyły się z ponurym łoskotem, a we wnętrzu ładowni zamigotały stopniowo zapalające się lampy. Po chwili najniższy pokład samochodowy rozjarzył się zimnym stalowym światłem.

Marynarz wachtowy ruszył w głąb wnętrza wypełnionego wielkimi pudłami ciężarówek i ich naczep. Tuż za nim, dźwigając wielkie ciężkie pudło, szedł fitter.

W ładowni można było poruszać się jedynie w głębokich wąwozach, utworzonych przez ogromne zaparkowane jeden przy drugim tiry. Jedynie od czasu do czasu, gdy pomiędzy długimi lorami stał zaparkowany mniejszy samochód, przestrzeń pokładu się otwierała, doprowadzając na dno wąwozów światło.

Kroki obu mężczyzn odbijały się głośnie echem od stalowych ścian, gdzieś z głębi trzewi lewiatana dochodził cichy pomruk ogromnych silników, a z zewnątrz słychać było groźny szept morza.

Pokład zaczął powoli się zwężać i po chwili drogę zamknęły wysokie na cztery metry potężne wieże.

– Widzisz jakąś wodę? – Marynarz wachtowy rozejrzał się dookoła. – Jak my mamy poznać, czy to nie po tej burzy w Świnoujściu?

Metalowa podłoga przy drzwiach była jeszcze miejscami mokra, a tuż przed wrotami stała brudna kałuża, w której odbijała się stalowa płaszczyzna drzwi.

Jego towarzysz wzruszył ramionami.

– Zaraz tu będzie elektryk. To albo jakieś zwarcie, albo ta odkształcona blacha rzeczywiście powoduje, że się włącza kontrolka. Żadnej wody nie ma – powiedział i postawił pudło na podłodze.

Podszedł do ściany, gdzie wznosiła się stalowa futryna drzwi. Zbliżył się do panelu kontrolnego i otworzył stalowe drzwiczki. Za nimi ukazała się tablica z przyciskami i małymi lampkami. Jedna z nich paliła się jasnym żółtym światłem.

– Gdzie ten tir przywalił? – Fitter podniósł wzrok, przypatrując się gładkiej płaszczyźnie wrót.

– W górne zawiasy po prawej stronie. – Marynarz spojrział w kierunku drzwi.

Fitter podążył za jego wzrokiem, po czym stanął na palcach i walnął młotem w drzwi na wysokości górnej pary zawiasów.

– No taka naprawa to pełna profeska – parsknął marynarz wachtowy.

Spojrzął na tablicę i postukał palcem w kontrolkę.

Kontrolka chwilę jeszcze migotała, po czym zgasła.

Prawie jednocześnie rozległo się ciche buczenie. Marynarz sięgnął do kieszeni bluzy, wyciągnął telefon i podniósł go do ucha. Mostek oczywiście.

– Kontrolka tutaj zgasła – w słuchawce usłyszał głos oficera wachtowego. – Dało się naprawić? Jest tam elektryk?

– Taak... Jasne, że się dało. Jeszcze go nie ma. Zaraz będzie.

– A woda?

– Poza deszczową nic nie ma – odpowiedział marynarz i chciał właśnie uśmiechnąć się porozumiewawczo do kolegi i postukać się palcem w czoło, gdy przypomniał sobie, że oficer widzi ich pewnie na podglądzie.

Skąd miałyby być tutaj woda? Drzwi wewnętrzne to tylko dodatkowe zabezpieczenie na wypadek awarii i rozszczelnienia wrót dziobowych. Jeśli one są w porządku, to co z tego, że tu się coś wygięło? Niech sobie mruga.

– Obie kontrolki, i tu, i na mostku, zgasły jednocześnie – mruknął, przypatrując się tablicy. – Więc chyba wszystko jest okay.

– Pewnie tak, ale niech to dokładnie obejrzy elektryk, jak już się tam dowlecze. Muszę wezwać Norda, chciał to monitorować.

– Tak jest. Poczekamy tu na niego.

Marynarz wepchnął telefon do kieszeni i zamknął z trzaskiem obudowę tablicy kontrolnej.

*

Ewa wpatrywała się w milczącego Bartka i czuła, że zaczyna ją ogarniać irytacja.

Chłopaki oczywiście chcieli ją nastraszyć i musiała przyznać, że nawet ciut, ciut im się to udało. Zwłaszcza że słyszała prognozę pogody. Za dwie godziny miał być rzekomo sztorm. Jacyś ludzie, którzy przechodzili obok, umawiali się na spacer po pokładzie zewnętrznym, jak zacznie wiać. Taka odrobina adrenaliny. Rejs do Ystad to najczęściej było siedem godzin po równym jak stół Bałtyku. Wiedziała, że gdy naprawdę miało wiać, promy nie wychodziły w morze. Nawet kosztem odwołania rejsów i przeproszania pasażerów. Co innego taki niewielki sztorm, z którym poradzą sobie systemy stabilizacyjne, w czasie którego będzie można zrobić sobie superselfie i wrzucić potem na swój profil.

Spojrzała po raz tysięczny za siebie i odwróciła się gwałtownie do towarzystwa. Bartek właśnie zamierzał kontynuować, ale przerwał, widząc jej minę.

– Gadamy tutaj o głupotach – syknęła. – A nie martwi was, co się dzieje z Łukaszem? Nie ma go już prawie godzinę.

– Ewa... – Dawid uśmiechnął się dobrotliwie. – Łukasz się po prostu zakręcił nieźle. Wiem, wiem. – Spojrzał na Kamilę z niewinnym uśmiechem. – Mieliśmy nie palić trawy, ale my wzięliśmy kilka machów, zrobiło się wesoło i tyle. A Łukasz oczywiście trochę przegiął.

– Nic mu nie będzie – przyszedł mu w sukurs Bartek, widząc przestraszone spojrzenie Ewy. – Wysłaliśmy go do kabiny spać. Wyluzuj.

– Jesteście pewni, że tam poszedł? A jeśli się zmulił i wyszedł na pokład zewnętrzny? Mógł wypaść za burtę.

– Bez przesady. Był już w gorszych sytuacjach i nigdzie nie wypadł. Daj spokój. My go znamy od lat, ty od pół roku.

– Boże! Pewnie się zwałił na łóżko i trzeba będzie go potem przekładać –

jęknął Patryk. – Mam nadzieję, że przynajmniej nie zarzygał kabiny.

Bartek się skrzywił.

– Nie przesadzaj. Nic mu nie będzie. My go z Dawidem zabierzemy potem, jak chcecie. Prześpimy się w fotelach na rufie. Tam są takie fajne lotnicze, które można rozłożyć.

Ewa podniosła się i spojrzała na Kamilę.

– Daj mi kartę. Pójdę sprawdzić, czy on tam jest, bo inaczej będę się cały czas denerwowała.

– Ale wrócisz? – Bartek spojrzał na nią z niepokojem. – Jeśli Łukasz tam jest, to karta ci się nie przyda przecież.

Ewa, która rozważała właśnie koncepcję położenia się obok Łukasza i pójścia spać, jeśli go tylko znajdzie, pokiwała niechętnie głową.

– Jeśli go tam nie będzie, to przynajmniej poprawię sobie w spokoju makijaż.

*

W recepcji o tej porze nie było ruchu. Młoda dziewczyna z długimi związanymi na karku blond włosami siedziała za kontuarem i czytała książkę. Długa lada z ciemnego drewna mieniła się migotliwymi refleksami, a na jej końcu świeciła lampka z kremowym kloszem. Na półkach w równiutkich rzędkach stały przewodniki i foldery reklamowe, a na stole za kontuarem, na dużym monitorze podzielonym na sektory widać było podgląd z kamer, które obserwowały kilka strategicznych punktów promu.

W jednym z małych kwadracików, na końcu korytarza, pojawiła się nagle kobieta w długim jasnym swetrze. Jej postać rosła, aż wypełniła cały ekran podglądu, po czym zniknęła z pola widzenia.

Dziewczyna oderwała wzrok od monitora i spojrzała w kierunku drzwi, za którymi ciągnął się korytarz z monitoringu. Kobieta wyglądała na zdenerwowaną.

Recepcjonistka wsunęła zakładkę pomiędzy kartki i odłożyła książkę w głąb lady. Miała nadzieję, że to nie jakieś problemy w kabinie. Z wodą, telewizorem, pościelą czy czymś takim.

Drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich kobieta w długim swetrze. Szybkiem krokiem podeszła do lady i z malującym się na twarzy napięciem spojrzała na recepcjonistkę.

– W czym mogę pani pomóc? – Dziewczyna się uśmiechnęła.

Przygotowała się na litanie skarg i uwag dotyczących jakości wyposażenia, ale kobieta od razu przeszła do rzeczy.

– Widziałam przed chwilą małego chłopca, który samotnie spacerował po korytarzach. Boję się, że może się zgubić albo wyjść na pokład i wypaść za burtę. Czy może pani jakoś powiadomić rodziców albo nie wiem...

Kobieta przerwała i spojrzała na nią bezradnie.

Dziewczyna odruchowo zerknęła na podgląd z kamer.

– W którym miejscu pani go widziała? Potrafi pani opisać?

– Na rufie. W tym poprzecznym korytarzu, zaraz przed wyjściem na tylny balkon widokowy.

Dziewczyna sięgnęła do klawiatury i na ekranie pojawił się podgląd korytarza. Był pusty, oświetlony niewielkimi sufitowymi lampkami.

– Chłopiec miał około sześciu lat. Miał pod pachą ten mały komputer...

– Tablet?

– Tak, tablet. Jego tata to taki przystojny brunet. Nie mogłaby pani znaleźć ich kabiny?

– Na promie jest tysiąc osób i, o ile pamiętam, co najmniej kilkunastu małych chłopców. – Recepcjonistka otworzyła listę pasażerów i przebiegła wzrokiem długie zestawienie numerów kabin.

– A wyjścia na pokłady? Nie można ich jakoś zamykać? Przecież jak będzie sztorm, to ktoś może wypaść.

Dziewczyna pokręciła głową.

– To jest droga ewakuacyjna. Nie możemy jej odcinać.

Obawy kobiety nie były całkiem bezpodstawne. Pamiętała, jak kilka lat temu, podczas dość dużego wiatru, jeden z pasażerów wymiotował, przechylił się przez burtę i wypadł. Nie było najmniejszej nawet szansy, żeby go uratować.

– Proszę się nie denerwować. – Sięgnęła po telefon. – Najprawdopodobniej malec już jest w kabinie z rodzicami, ale zawiadomię zaraz załogę hotelową, żeby się za nim rozejrzeli.

Czekając, aż ktoś odbierze, uśmiechała się uspokajająco do zdenerwowanej kobiety.

Miała nadzieję skończyć książkę tej nocy, ale, jak widać, nigdy nie mogło się obejść bez jakichś zakłóceń.

*

Aleks podeszła do balustrady i wbiła wzrok w czernią za statkiem. Poniżej widziała ukryty w ciemności najniższy otwarty pokład, a za nim szumiał oddalający się i niknący w mroku kilwater. Miała wrażenie, że trochę wzmógł się wiatr. Na spokojnym do tej pory morzu pojawiły się fale, które rozbijały się o trzydziestometrowe pionowe ściany burt promu.

Była zła, a właściwie rozżalona i zła. Mogła się tego jednak spodziewać, że ten szalony absurdalny wyjazd, ta bezsensowna pogoń za własną naiwnością, za własną głupotą tak właśnie będzie wyglądać. To znaczy zakładała, że taki może być czarny scenariusz, ale najwyraźniej nie przygotowała się do tego psychicznie.

Na dyskotecie, wśród ludzi, nieoczekiwanie poczuła się samotna. Kompletnie. I bezbronna. Ta podróż nagle stała się dla niej zagrożeniem. Na lądzie, w firmie, w mieście mogła go szukać, mogła spróbować się z nim umówić. To, czego nie dopuszczała do siebie, czyli ewentualność fiaska i ponowny ból, który musiałaby przeżyć po takim spotkaniu, zabezpieczała siatką bezpieczeństwa – dom, w którym mogła się schować, przyjaciółki, do których mogła pobiec, jej prywatny świat. Tutaj, na promie, była pozbawiona możliwości ucieczki, wystawiona na konieczność przebywania pomiędzy obcymi ludźmi oraz przede wszystkim z nim, czy tego chciała, czy nie.

Aleks nie lubiła nie mieć alternatywy, nie mieć wyjścia. I poczuła się jak osaczone zwierzę.

Głośno odetchnęła i zacisnęła dłonie na stalowej poręczy. Policzyła do dziesięciu, a potem zamknęła oczy i spróbowała zwizualizować sobie szczęśliwe zakończenie tego rejsu.

Pozytywne myślenie.

Gdy otworzyła oczy, oddech miała już wyrównany, a dławiący ją lęk jakby rozluźnił swoje pęta. Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi prowadzących do wnętrza promu.

Na pokładzie było pusto. Rząd osamotnionych leżaków wzdłuż balustrady na rufie skojarzył się jej z horrorem o zagubionym wycieczkowym statku, na którym straszyły duchy pomordowanych pasażerów. Wzdrygnęła się, ominęła leżaki i chciała skierować się prosto do drzwi, gdy jej uwagę zwróciła jakaś sylwetka.

Przy balustradzie na bakburcie, schowany w cieniu wiszącej nad pokładem szalupy, stał samotnie jakiś mężczyzna.

*

Patryk wpatrywał się w milczeniu w oddalającą się Ewę. Do stolika właśnie wrócili Bartek z Dawidem, dzierżąc kolejne kufle z piwem i szklanę dla Kamili, która uległa i dała się namówić na jeszcze jedną margaritę. Przez chwilę zrobiło się małe zamieszanie, chłopcy rozsiedli się na swojej sofie, po czym okazało się, że Kamili jego spojrzenie oczywiście nie umknęło.

– Też zaczęła cię wnerwiać, czy po prostu patrzyłeś na jej tyłek? – spytała cicho, pochylając się ku niemu.

– Ani jedno, ani drugie – mruknął, uśmiechając się zdawkowo. – Zastanawiam się, czy Łukasz nie robi jej w balona.

– No to potrzebowałeś aż trzech tygodni, żeby do tego dojść? – parsknęła Kamila. – Łukasz nie traktuje poważnie swoich związków.

– Ale w sensie, czy nadal nie kręci z kimś jeszcze.

– Wiesz co... – Kamila zmarszczyła brwi. – Paradoksalnie on z reguły był uczciwy. To znaczy nie traktował poważnie dziewczyn, ale jak kręcił z jedną, to nie szukał drugiej.

– Pamiętam, że miesiąc temu jeszcze, jak był z tą babką, to jeździł ciągle do Szczecina. Co tydzień. Zerwał z nią miesiąc temu, a przecież jeździ nadal.

– On jeździ pomagać matce, głupolu. – Kamila uśmiechnęła się i oparła o ramię Patryka. – Mają stałe kursy do Berlina i on je robi, bo mówi płynnie

po niemiecku, a to podobno ważny klient i jego matka nie chce puszczać przypadkowych kierowców. To nic wspólnego z żadnymi babami nie ma.

– Może...

– No głowy nie dam, ale... O czym my w ogóle mówimy? – Kamila pokręciła głową, uśmiechnęła się do Patryka i spojrzała na Bartka i Dawida.

– Nie skończyliście z tą Estonią.

*

Oficer wachtowy wpatrywał się w ekran monitoringu. Dwaj marynarze wciąż tkwili przy drzwiach wewnętrznych, a elektryka nadal nie było. Co on, do diabła, robi? Zaraz tu wróci Nord i się wścieknie.

Jakby w odpowiedzi na obawy oficera za jego plecami rozległ się cichy trzask i na mostek wszedł pierwszy. Od razu podszedł do pulpitu i spojrzał na monitor.

– I co jest?

– Wody nie ma. Kontrolki zgasły po tym, jak walnęli młotkiem w blachę osłonową.

– Zajebicie profesjonalnie. – Nord pochylił się i obiema dłońmi oparł o pulpit. – A gdzie elektryk?

Oficer właśnie miał powiedzieć, że jeszcze go nie ma, ale w tym momencie zapaliła się kontrolka drzwi głównych pokładu samochodowego. Na pulpicie znajdował się spory panel z dziesiątkami lampek, które informowały o otwieraniu rozmaitych wejść na statku. Od drzwi prowadzących na poszczególne pokłady poczynając, a na ogromnych wrotach dziobowych kończąc.

– No właśnie idzie. – Zwrócił głowę w kierunku monitora.

Lampka kontrolna drzwi na pokład zgasła, a po dłuższej chwili zapaliła się ponownie.

– Co za kretyn! – wyrwało się oficerowi. – Pewnie czegoś zapomniał.

W chwilę później na ekranie pokazał się kolejny marynarz, postawił swoją czarną torbę pod ścianą i podszedł do tablicy kontrolnej. Przez chwilę przy czymś grzebał, po czym z kieszeni na piersi wyjął śrubokręt i ponownie

pochylił się nad panelem.

Nord sięgnął po telefon.

Mężczyzna na ekranie wyciągnął zza pazuchy telefon i spojrzał w kierunku kamery.

– I co jest? – powtórzył swoje pytanie Nord.

Marynarz wzruszył ramionami.

– Zaraz to odkręcę i posprawdzam kable. Może jest jakieś spięcie.

– Okay. Jak pan skończy, to proszę dać znać.

Nord odłożył telefon i westchnął.

Drzwi wewnętrzne wprowadzono jako standardowe wyposażenie na statkach klasy ro-pax, czyli promach pasażersko-transportowych, pod koniec dwudziestego wieku, niedługo po głośnych katastrofach promów Herald Of Free Enterprise na Morzu Północnym i Estonii na Bałtyku. Przyczyną obu wypadków było uszkodzenie furt dziobowych, przez które w błyskawicznym tempie do ładowni wdarła się woda.

To wtedy także rozpoczęto tworzenie międzynarodowych skodyfikowanych zasad bezpieczeństwa, a jednym z zaleceń był obowiązek stosowania dodatkowych szczelnych wrót usytuowanych zaraz za furtą dziobową i składaną rampą, które do tej pory stanowiły jedyne zabezpieczenie przed wodą.

Nord przeszedł przez cały mostek i stanął na prawym skrzydle. Oparł się o parapet i spojrzał w ciemność za oknem.

Za jakieś dwadzieścia minut mieli się znaleźć na wysokości Sassnitz, a za kolejną godzinę przetną szlaki żeglugowe ze wschodu na zachód.

Od strony centrum mostka rozległo się nagle ciche stukanie. Oficer wachtowy pochylił się nad pulpitem i wyciągnął z jednego z urządzeń długą papierową taśmę.

Chwilę później odezwało się radio.

*

Bartek oderwał wzrok od parkietu, na którym właśnie w mocno ekshibicjonistycznym stylu tańczyła jakaś młoda dziewczyna, i spojrzał na

Kamile.

– Powiedziałaś, że najciekawsze zaczęło się dopiero po zatonięciu Estonii – przypomniał mu Patryk.

– Ano – przytaknął Bartek. – Międzynarodowa komisja śledcza Szwecji, Estonii i Finlandii po upływie trzech lat wydała werdykt, że przyczyną zatonięcia promu była wadliwie zbudowana furta dziobowa...

– Taka jak nasza? – Kamila westchnęła. Czuła, że dzisiaj może zapomnieć o spaniu. Będzie leżała do rana i nasłuchiwała. O ile w ogóle się położą.

– Taka sama – potwierdził Bartek. – Ale było tam mnóstwo niejasności...

– Zaraz po ogłoszeniu tej ekspertyzy na przykład – włączył się Dawid – pojawiła się plotka, że kapitan przeżył i znaleziono go w jakimś szpitalu. Ale później rzekomo zniknął, a Interpol odmówił wydania nakazu aresztowania.

– Wkrótce potem w kilku pismach ukazały się artykuły, że prom mógł zostać zatopiony przez przypadkową eksplozję materiałów wybuchowych lub broni, którą przewożono w którymś z tirów. Podobno Szwecja w ten sposób potajemnie skupowała broń i różne militarne gadżety z dawnych republik radzieckich.

– Rząd Szwecji zaprzeczył oczywiście – ponownie włączył się Dawid. – Ale jakiś czas później w pewnym szwedzkim programie telewizyjnym przedstawiono wyniki śledztwa dziennikarskiego. Okazało się, że znaleziono celnika, który opowiedział, że na promy rzeczywiście trafiały transporty z dziwnym sprzętem elektronicznym i bronią, na które kazano im przemykać oko.

– Ale to typowe dla każdej większej katastrofy. – Kamila lekceważąco wzruszyła ramionami i sięgnęła po swoją szklankę. – Zaraz pewnie usłyszę, że dobijano pasażerów.

– Otóż się mylisz – zaprzeczył Bartek. – Po tym programie rząd Szwecji nieoczekiwanie się przyznał, że rzeczywiście były transporty z bronią, ale że tym razem na Estonii akurat nic nie przewożono.

Kamila ponownie wzruszyła ramionami.

– Wiecie to z netu, prawda? To mogą być brednie.

– Pisały o tym akurat oficjalne portale. Możesz sama sprawdzić.

– Nie mamy tutaj netu, ale sprawdzę.

– A potem ujawniono jeszcze jeden skandal – powiedział grobowym głosem Dawid.

Na chwilę zapadła cisza. Dawid poczekał, aż wszyscy wlepili w niego wzrok, i dopiero wtedy zaczął mówić.

– Podobno...

– Podobno! – parsknęła Kamila.

– Daj mi skończyć. Podobno zaraz po zatonięciu promu Rosjanie oznajmili, że na dnie mogą jeszcze przebywać żywi ludzie i zaproponowali pomoc. Mieli blisko sprzęt, którym mogli ich wyciągnąć.

– Z zatopionego statku?

– Zaraz po oderwaniu furty kapitan kazał zamknąć grodzie, odcinając setkom ludzi drogę ucieczki. Myślał, że statek zdoła się dzięki temu utrzymać na wodzie, aż nadejdzie pomoc. Tymczasem poszedł na dno w pięć minut.

– A co z pomocą Rusków?

– Rząd Szwecji się nie zgodził.

– Żartujesz! – Kamila otworzyła szeroko oczy. – To akurat są na pewno jakieś brednie z durnych portali o spiskach i innych paranormalnych gównach.

Dawid zacisnął szczęki.

– Jeśli rzeczywiście przewozili broń albo jeszcze coś gorszego...

– Właśnie! – przerwał mu Bartek. – Pojawiały się przecież wtedy plotki o materiałach radioaktywnych.

– No więc właśnie. Mogli nie chcieć tego ujawnić albo obawiali się skażenia.

Kamila westchnęła i popatrzyła na dwóch chłopaków z pobłażliwym uśmiechem.

– Czyli klasyczna teoria spiskowa o ukrywających swoje mafijne sprawy rządach. Nowy porządek świata. Novus Ordo Mundi – zadrwiła.

– Nikt nic takiego nie mówi. – Bartek odwzajemnił się kpiącym uśmiechem. – To całkiem akurat racjonalne. Jeśli rząd Szwecji nie chciał,

żeby coś wyszło na jaw albo żeby położyli na tym łapę Rosjanie, to przecież to wszystko może być prawdą.

Dawid przytaknął.

– Zwłaszcza że zaraz potem Szwedzi szybko przeforsowali całkowity zakaz nurkowania w obrębie miejsca katastrofy. Rzekomo, żeby uszanować ofiary i zapewnić im spokój.

– Przecież zawsze tak się dzieje. Na Heweliusza też chyba nie można nurkować. – Kamila spojrzała na Patryka, szukając w nim sojusznika.

Patryk jednak pokręcił głową.

– Można. Rodziny ofiar chciały, żeby wrak uznać za podwodną nekropolię, ale Niemcy nie wyraziły na to zgody.

– Czemu akurat Niemcy?

– Bo Heweliusz leży na niemieckich wodach.

– Czy wy wszyscy przed tą podróżą czytaliście o katastrofach morskich? – Kamila popatrzyła na Patryka z niedowierzaniem. – Ty też?

Patryk wzruszył ramionami.

Nie widział w tym nic dziwnego. Pochodził z Poznania. Nad morzem to był jedynie na plaży. Po raz pierwszy płynął statkiem, jeśli nie liczyć promów na Wolin i przeprawy przez Bełdany na Mazurach.

*

Ewa zbiegła ze schodów, ominęła wielki kwietnik u ich stóp i po chwili znalazła się na korytarzu, w którego mniej więcej połowie znajdowała się ich kabina.

Wakacyjna przygoda, która miała być epicko zajebista, jeszcze się nie zaczęła na dobre, a ona już miała wszystkiego dosyć.

Nawet nie chodziło o Łukasza i jego dzisiejsze zachowanie, no dobra, nie tylko o to. Nie uszły jej uwadze reakcje Kamili i Patryka i ich porozumiewawcze spojrzenia, którymi wymieniali się za jej plecami, sądząc, że ona niczego nie widzi. Wiedziała, co wszyscy mówią o Łukaszu. Że jest dziwkarzem, że jest niereformowalny i tak dalej, ale...

No właśnie. Jakie ale?

I Patryk, i Kamila, zwłaszcza Kamila, zaczęli się zachowywać w taki sposób, jakby to wszystko było do przewidzenia, a ona była kolejną głupią gęsią, która dała się wyrwać Wolfowi. Bolała ją głowa i o niczym innym nie marzyła, jak tylko o tym, żeby się gdzieś zaszyć, rozebrać z tych łańców i zasnąć.

Stała przed drzwiami i przez chwilę nasłuchiwała. Myślała, że usłyszy pijackie chrapanie tego buraka, ale we wnętrzu kajuty panowała cisza. Drzwi były zamknięte.

Wsadziła kartę do czytnika i gdy usłyszała cichy odgłos odblokowującego się zamka, pchnęła drzwi i weszła do środka.

Wewnątrz było ciemno. Przekręciła włącznik, pomieszczenie zalało blade światło młecznej lampy. Oba łóżka były puste, w łazience ciemno. Najwyraźniej Łukasza należało szukać gdzie indziej.

Tylko gdzie?

Stała niezdecydowanie i rozejrzała się dookoła. Korytarz, przy którym była ich kabina, znajdował się na lewej burcie i kończył się wyjściem na mały pokład widokowy. Zajrzeli tam na moment z Łukaszem w drodze na kolację. Pamiętała, że widać było stamtąd umocowaną na wyższym pokładzie szalupę. Łódź wisiała im nad głowami. Odruchowo spojrzała w górę, gdy podeszli do balustrady, żeby zerknąć na port.

Wydawało się jej, że to było wczoraj albo kilka dni temu.

Spojrzała niezdecydowanie w stronę wyjścia. A może Łukasz tam poszedł, żeby się przewietrzyć? Stało tam przecież kilka leżaków. Może zasnął?

Zatrasnęła drzwi, schowała kartę do kieszeni i ruszyła w kierunku przeszklonych drzwi na końcu korytarza.

Rozdział 13

*Szczecin, wtorek,
trzy dni wcześniej...*

Piotr spojrział na zegarek. Dziewięta minęła jakieś trzydzieści minut temu. Od pół godziny powinna być już tutaj Paulina. Wspomniała wczoraj, że się spóźni, bo coś tam z samochodem załatwia. Pewnie trochę się jej przedłużyło. Dzwonił do niej już ze dwa razy, ale nie odbierała.

W zasadzie nic od niej nie potrzebował, ale Paweł już trzykrotnie podchodził i pytał, czy się do niego nie odzywała i czy może wie, o której się pojawi. Na pytanie, czy coś się stało, coś tam burknął i poszedł do swojej kanciapy za szklanym przepierzeniem.

Piotr domyślał się, że są problemy z artykułem, który Paulina oddała wczoraj po południu do złożenia i Paweł się teraz wkurza, że nie ma kto zrobić poprawek.

A przecież on mógłby się tego podjąć, co za problem? Przydałaby się odrobina zaufania do młodego dziennikarza.

Westchnął, sięgnął po kubek z kawą i spojrział w kierunku zagrodki Pawła. Szef siedział przy swoim biurku i w skupieniu śledził coś na ekranie laptopa. Wyglądał na zdenerwowanego.

Czy to możliwe, że chodzi o sponsorowany tekst o uczuleniach? Przecież to mało ważne. Chyba że firma farmaceutyczna ma jakieś uwagi i grozi, że nie zapłaci.

Sięgnął po telefon i po raz trzeci wybrał numer Pauliny. Chciał ją uprzedzić o zamieszaniu, żeby nie spadło to na jej głowę od razu, jak wróci.

Czwarty sygnał i znowu włączyła się poczta.

– Jak odsłuchasz, to oddzwon – tym razem Piotr zdecydował się zostawić wiadomość. – Paweł cię szuka. Jest jakiś nakręcony. Nie chciał powiedzieć, o co chodzi, ale możliwe, że o ten tekst na jutro.

Przejechał palcem po ekranie, kończąc połączenie, i z poczuciem, że zrobił wszystko, co było można, odłożył telefon na biurko.

Spojrzał na ekran. Był tam otwarty artykuł na temat designerskich holenderskich mebli. Dzisiaj, jak tylko przyszedł do pracy, postanowił, że posurfuje trochę po necie i poszuka firmy, której nazwy Paulina tak beztrudno nie zapamiętała. A przecież mogła ją sobie zapisać po powrocie do domu.

W sytuacji gdy nie ma się żadnych danych poza informacją, że była to firma meblarska, raczej trudno wytypować tę właściwą. Co prawda, jak się okazało, producentów drogich mebli biurowych w Holandii nie było wstrząsająco dużo, ale wystarczająco wielu, żeby trudno się było w tym rozeznąć. Właściwie nie było wiadomo, czy zakład w Rotterdamie to główna siedziba, czy tylko warsztat. Paulina pamiętała wprawdzie, że facet powiedział, że w Charlois mieści się główny zakład, ale firma mogła być zarejestrowana zupełnie gdzie indziej i mieć biuro na przykład w centrum Rotterdamu. Albo w ogóle poza miastem. Ba, mogła mieć siedzibę nawet poza Holandią. Już po wstępnym rozeznaniu tematu okazało się, że w Charlois w Rotterdamie nie ma w ogóle zarejestrowanej żadnej fabryki mebli. Zaczął więc przeszukiwać rozmaite portale i lokalne gazety w poszukiwaniu wzmianek na temat stolarni i montażowni mebli w tej akurat dzielnicy, ale to także nie przyniosło żadnych wymiernych efektów. Już miał się poddać, gdy w archiwalnym numerze popularnego lokalnego dziennika „Rotterdam Vandaag & Morgen” natknął się na króciutką wzmiankę. Nie dotyczyła bezpośrednio firmy meblarskiej. Był to artykuł na temat jakichś, spowodowanych sztormem, energetycznych zakłóceń i przerw w dostawach prądu do kilku ulic w dzielnicy Charlois. Autor przytoczył wypowiedź dyrektora technicznego firmy VoorGemak, który żalił się, że w wyniku awarii mają spore opóźnienie w dostawie mebli dla kontrahentów.

– VoorGemak! Mam cię! – Piotruś uśmiechnął się triumfalnie. Skopiował nazwę firmy i wkleił do wyszukiwarki.

Po chwili na ekranie ukazał się spis linków.

Pierwszym w kolejności okazała się strona główna firmy. Piotr kliknął w odnośnik i na monitorze pojawiło się stylizowane logo producenta – schematyczny rysunek barokowej komódki wpisanej w tarczę herbową. Logo kłóciło się nieco z głównym asortymentem firmy, czyli drogimi meblami biurowymi, ale w katalogu można było rzeczywiście znaleźć także i stylizowane meble nawiązujące kształtem do form historycznych.

Piotr wszedł na stronę z danymi producenta i opierając łokcie na biurku, pochylił się nad laptopem. Lokalizacja w dzielnicy Charlois to była montażownia. Tutaj przyjeżdżały gotowe elementy i na miejscu były składane, dopasowywane, a następnie ponownie rozbierane i umieszczane w opakowaniach. Zakłady stolarskie musiały znajdować się gdzie indziej lub też po prostu na stronie o tym nie napisano. Firma miała swoje siedziby w centrum Rotterdamu oraz w Amsterdamie, ale tam pewnie były salony. O tajemniczym magazynie w porcie, o którym wspominał facet, nie było tutaj mowy. Jeśli przerabiali tam niektóre meble, żeby umieścić w nich skrytki, to trudno, żeby się tym chwalili.

O dziwo jednak, w katalogu był niewielki podrozdział z meblami wyposażonymi w ukryte sejfy i rozmaite schowki.

Piotr podniósł wzrok i spojrzał w okno.

Sprytnie. Jeśli nawet ktoś namierzyłby na przykład biurko, w którym znajdowały się takie zakamarki, to nie miałyby powodów się dziwić. Firma oferowała po prostu takie usługi.

Miał właśnie wrócić do studiowania strony holenderskiego producenta mebli, gdy zorientował się, że w redakcji coś się chyba dzieje.

Z aneksu Pawła wyszedł właśnie fotograf Maciej i z zatroskaną miną szybko ruszył w kierunku wyjścia. Paweł wstał i zrobił kilka kroków, jakby chciał wyjść do głównej sali, ale zatrzymał się i cofnął. Przez chwilę stał nad blatem biurka z pochyloną głową, po czym ponownie się odwrócił i skierował do wyjścia.

Piotr patrzył na to z rosnącym zdziwieniem. Rozejrzał się po redakcji. Wszyscy niby siedzieli przy swoich stanowiskach jak zazwyczaj, ale wyczuwało się jakieś napięcie.

Paweł w końcu wyszedł i stanął na środku. Wyglądał, jakby nie potrafił się zdecydować.

– Słuchajcie! – powiedział w końcu głośno. – To jeszcze nic pewnego. Nie ma oficjalnego stanowiska policji. Usiłowałem się czegoś dowiedzieć, ale mnie zbywają. Wiadomo jedynie, że wczoraj późnym wieczorem na Autostradzie Poznańskiej[20]...

– Czyli na Krygiera? – spytała Baśka, podnosząc wzrok znad jakichś notatek.

– Tak, na Floriana Krygiera – Paweł spojrzał na nią najpierw zdezorientowanym, a po chwili zniecierpliwionym wzrokiem – wczoraj wieczorem z nasypu przed wjazdem na most nad Odrą spadł samochód.

– Kilka portali o tym wspomniało. – Baśka sięgnęła do klawiatury i spojrzała na swój monitor. – My tego nie daliśmy.

– Mogłabyś przez chwilę nic nie mówić?

Baśka obrzuciła Pawła urażonym spojrzeniem i odwróciła wzrok.

– Mogłabym.

Piotr drgnął. Nagle się domyślił, co Paweł chce powiedzieć.

– To był nissan micra. Zielony.

W redakcji nagle zapadła cisza.

– Poprosiłem Maćka, żeby zapytał kolegów o jakieś inne zdjęcia, które nie poszły do publikacji, na których można by sprawdzić rejestrację...

– Boże! – Baśka spojrzała na Pawła szeroko otwartymi oczami. – Nie chcesz chyba powiedzieć, że to...

– Od rana usiłuję się do niej dodzwonić. Nie odbiera. Piotr też do niej wydzwaniał. Bez skutku.

– Powiedziała mi wczoraj, że się spóźni, bo musi pozałatwiać jakieś sprawy. – Piotr patrzył na Pawła z niedowierzaniem. – A do szpitala nie można zadzwonić? Na pewno ją zabrali na Unii albo do Zdrojów, to znaczy kierowcę...

Paweł pokręcił głową.

W sali, w której zdążył już zapanować gwar, teraz znowu zapadła cisza.

– *W poniedziałek około godziny dwudziestej drugiej na ulicy Floriana Krygiera doszło do tragicznego wypadku* – przeczytała głośno Baśka,

wpatrując się w monitor. – *Osobowy nissan, którym kierowała kobieta, wypadł z jezdni na pobocze. Samochód stoczył się z nasypu przed przeprawą przez Odrę Zachodnią, dachował i stanął w płomieniach...* – Baśka na chwilę przerwała. – *Kobieta zmarła w drodze do szpitala przy ulicy Unii Lubelskiej...*

Na chwilę cisza zamroziła wszystkich, zamieniając redakcję w lodową jaskinię.

– Chyba się zapędzamy. – W końcu Baśka głośno odetchnęła i spojrzała na Pawła. – Tu nigdzie nie ma nic ponadto, że to był zielony osobowy nissan, a kierowcą była kobieta. Paulina może nie odbierać z tysiąca rozmaitych powodów. Najprawdopodobniej robisz tylko niepotrzebnie panikę!

Paweł wzruszył ramionami.

Baśka odwróciła się do Piotra.

– Dzwon do niej!

– Dzwoniłem pięć razy. – Piotr przesunął wzrok na Baśkę, nie poruszając się. – Zostawiłem wiadomość.

– Jezu! Ja spróbuję. Może nie chce odbierać od was...

Wszyscy w redakcji wpatrywali się w Baśkę, która wybrała numer Pauliny i po chwili, z telefonem przy uchu, oczekiwała na połączenie.

– Nie odbiera...

Paweł drgnął i ruszył w kierunku swojego aneksu.

– Zadzwoń jeszcze raz na policję – rzucił.

Nie zdążył dojść do swojego oszklonego gabinetu, gdy w drzwiach pojawił się Maciej.

Podszedł do Pawła i wyciągnął w jego kierunku tablet.

– Kumpel z telewizji Szczecin mi to wysłał.

Paweł długo patrzył na fotografa, zanim zdecydował się spojrzeć na widniejące na ekranie zdjęcie.

Przez chwilę wpatrywał się w nie, po czym zamknął oczy.

Baśka podeszła do nich i bezceremonialnie wyrwała tablet z rąk fotografa.

– Nie pamiętam jej rejestracji. – Spojrzała na Pawła, jakby czekając, aż

zaprzeczy.

– To jej samochód.

Rozlegające się jeszcze po kątach ciche rozmowy nagle umilkły i w redakcji zapadła kompletna cisza.

Rozdział 14

9 czerwca, godz. 0.55

Drzwi na mostek otworzyły się z rozmachem i po chwili z ciemnego korytarzyka wyłonił się kapitan. We własnej osobie. Nord podniósł wzrok znad wydruku, który od dłuższej chwili studiował, i skinął głową. Stary pojawiał się tutaj rzadko. Właściwie zazwyczaj tylko na początku rejsu, gdy opuszczali Świnoujście, i na końcu, gdy wąskim prześwitem pomiędzy dwoma falochronami wpływali do portu w Ystad.

– Pokaż mi to Kosma. – Kapitan podszedł do Norda i bezceremonialnie wyjął z jego rąk wydruk, który przed kilkoma minutami wypluła drukarka.

– I dopiero teraz to przysyłają? Prawie godzinę po fakcie?

– Nie mieli żadnych sygnałów – odezwał się oficer wachtowy. – Ich armator milczał. Cały czas zakładano, że to jakaś awaria. Dopiero teraz jest oficjalne potwierdzenie, że ten Duńczyk najprawdopodobniej zatonął. Nie zdążył wysłać nawet *mayday*. Służby ratownicze szukają ich już od godziny, ale nawet z Sassnitz na miejsce mieli jakieś czterdzieści minut, a helikopter nic nie zobaczył.

– Jak to się mogło stać, do diabła? – Kapitan potarł brodę, wciąż wpatrując się w długą papierową taśmę.

– Zatonął przed północą. – Nord pochylił się nad jednym z monitorów. – Tam trochę wtedy wiało. Oficjalnie podawali, że siódemka, ale z tego, co nam mówili z innych statków, to miejscami mogła być nawet i dziewiątka. Szli boki do wiatru, pewnie przeładowani ponad normę...

– Co tłumaczy milczenie armatora – wszedł mu w słowo oficer wachtowy. – Jakaś gwałtowna fala mogła ich po prostu wywrócić.

Nord pokiwał głową w milczeniu.

– Dlaczego zwlekali tak długo z wysłaniem tego cholerstwa? – Kapitan potrząsnął wydrukiem. – Prawdziwe pole minowe. Sprawdziliście te identyfikatory?

– Taak... – mruknął oficer i kiwnął głową. – Większość poszła pewnie na dno, kilka tylko się odezwało, pół godziny drogi stąd.

– To i tak gównie warte. – Nord wzruszył ramionami. – GPS-y miała pewnie znikoma część ładunku. Reszta i tak jest niewidoczna.

Kapitan przez chwilę wpatrywał się jeszcze w wydruk, po czym podniósł wzrok i spojrzał na oficera wachtowego.

– Kiedy osiągniemy ich ewentualne pozycje?

– Jeżeli rzeczywiście zatonęli przed północą... – Oficer pochylił się nad pulpitem. – Wiatr jest cały czas północny, północno-wschodni. Za jakieś pół godziny najprędzej.

– A co z tymi drzwiami?

– Elektryk jeszcze sprawdza kable. Przecieków żadnych nigdzie nie ma.

– Nie powinniśmy zmienić kursu? – Nord spojrzał na kapitana.

– Kosma... – powiedział kapitan z pobłażliwym uśmiechem. – Coś ty się taki ostrożny zrobił? Nie ma żadnego zagrożenia. Jak tylko sprawdzą drzwi i będzie w porządku, to wracamy do prędkości podróźnej.

– A to? Co z tym? – Nord wskazał brodą wydruk, który leżał teraz na pulpicie przed kapitanem.

– Słyszałeś, co mówił Marcin. – Kapitan kiwnął głową w kierunku oficera wachtowego. – Większość się nie odzywa. Poszła pewnie na dno. Rachunek prawdopodobieństwa jest po naszej stronie.

Przez moment obaj milczeli. Po chwili kapitan pochylił się lekko w stronę Norda i powiedział ściszym głosem:

– Razem z lekką obsuwą w Świnoujściu już mamy jakąś godzinę opóźnienia. Nie możemy robić więcej, bo nam pourywają łby. Zwłaszcza że ostatnio odwołaliśmy dwa rejsy z powodu sztormów. Nawet nie chcę myśleć, co będzie, jak naprawa wrót w Ystad się opóźni i trzeba będzie odwołać kolejny.

– À propos sztormu... Teraz też wiatr się wzmacnia. Za jakieś dwie godziny

będzie wiała szóstka.

– Prosto w dziób. – Kapitan uśmiechnął się jowialnie. – Będziemy sztormować, żeby się nam pasażerowie nie pochorowali.

Kosma przez chwilę patrzył na swojego szefa, po czym odwrócił się i wbił wzrok w ciemność za oknami.

*

Anna była tylko częściowo usatysfakcjonowana tym, jaki bieg nadała sprawie włączającego się bez opieki dziecka miła pani z recepcji. Rzekomo podała wiadomość o chłopcu wszystkim pracownikom obsługi i załodze, ale co jeśli chłopiec gdzieś tam na zewnętrznym pokładzie właśnie nie może sobie poradzić ze zbyt ciężkimi drzwiami albo nie może znaleźć drogi powrotnej? A przecież wiatr się wyraźnie wzmaga.

Zatrzymała się na wąskim korytarzu, na którego końcu znajdowała się ich salonka. Edward teraz pewnie smacznie tam chrapał. Owinęła się szczelnie swoim długim swetrem.

Nie była jeszcze śpiąca. Kto wie, czy z powodu tego wszystkiego będzie mogła w ogóle zasnąć. Przed oczyma miała obraz małego chłopca, który kurczowo trzyma się stalowej poręczy, a wiatr i zalewające pokład fale usiłują porwać go w głąb kipieli.

Chyba nie powinna tego tak zostawiać. Dziewczyna z recepcji pewnie jest uodporniona na tego typu skargi i wymysły pasażerów. Bardzo możliwe, że najczęściej okazuje się, że to bzdury, a zaginione dzieci akurat siedzą cicho gdzieś w kącie i bawią się, także zaginionym, telefonem tatusia.

Ale przecież ona doskonale wie, co widziała. Chłopiec był kompletnie sam. W opustoszałej części kabinowej pokładu. No i wyraźnie wyglądał na przestraszonego. Trzymał kurczowo pod pachą ten głupi tablet. Nieprawdopodobne, jak technologia uzależnia dzieci. Co to za rodzice, którzy dali mu tę zabawkę i pozwolili włączyć się samopas po całym promie?

Anna spojrzała niezdecydowanie w kierunku kabiny, gdzie czekało na nią łóżko i ewentualnie książka, chociaż dobrze wiedziała, że jak tylko włączy lampkę, to Edward zaraz się obudzi i zacznie stękać. Obejrzała się za siebie,

analizując w duchu wszystkie za i przeciw. Wygrało poczucie obowiązku. Jak zwykle.

Nie może tak tego zostawić. Musi znaleźć jakiegoś oficera i z nim porozmawiać. Poza tym dochodziła jeszcze sprawa prędkości promu i powody, dla których tak znacznie najwyraźniej ją zmniejszyli.

Obróciła się i ruszyła z powrotem w kierunku holu z recepcją. Tam były schody na wyższe pokłady. Ciekawe, czy można stamtąd dostać się na mostek? Albo przynajmniej gdzieś w jego pobliże. Tam to na pewno znajdzie jakiegoś oficera.

*

Kamila siedziała na sofie, z której doskonale było widać główne wejście do sali tanecznej. Na widok przepychającej się pomiędzy tańczącymi i zmierzającej ku nim Ewy zmarszczyła brwi.

Ewa miała dziwną minę.

Może jednak nie pozarli się na amen z tym jej głupim kuzynem, bo zepsują cały wyjazd na samym wstępie. Daj Boże, żeby to była tylko drobna kłótnia.

Ewa stanęła w końcu przy ich stoliku.

– Łukasza nie ma w kajucie – powiedziała głosem, w którym niepokój mieszał się ze złością. – Nie wiem, gdzie on jest. To z wami był, jak podrywał tę rudą laskę! – Popatrzyła oskarżycielsko na Dawida i Bartka.

Dawid, który właśnie kończył pić kolejne piwo, prawie się zakrztusił.

– Jaką rudą laskę?

– Nie udawaj! – Ewa podniosła głos. – Przecież ja stąd wszystko widziałam. Robiliście za jego skrzydłowych? Tak to się chyba u was nazywa, co?

– To w waszych babskich bzdetach tak to się nazywa – mruknął Bartek, patrząc na nią z irytacją. – Pewnie się po prostu zwałił w tej sali z fotelami lotniczymi i teraz śpi.

– Widziałam, jak wychodził stąd z tą rudą wywłoką!

– Uspokój się, Ewa. – Kamila pochyliła się do koleżanki przez stół. –

Może po prostu zamienił z nią parę słów i poszedł spać. Nadinterpretujesz wszystko.

– Ja jestem akurat całkiem trzeźwy. – Patryk stuknął palcem w szklanke z colą. – Widziałem tę dziewczynę. Ale na moje oko to ona raczej nie była jakoś specjalnie zainteresowana rozmową z nim. Był zalany i w dodatku pewnie śmierdziało od niego ziołem.

– Usiądź tutaj i ochłoń. – Bartek poklepał ręką siedzenie obok siebie. – Nic mu nie będzie.

– Bierzecie jego stronę – zniecierpliwiała się Ewa. – Możliwe nawet, że kryjecie go przede mną.

– Ewa, nie chrań głupot! – Kamila postukała się palcem w czoło. – Jutro będziesz żałowała, że zrobiłaś niepotrzebną awanturę.

– Niepotrzebną? Mój chłopak prawdopodobnie pieprzy się gdzieś z tą rudą małpą, a ty mi mówisz, że to niepotrzebna awantura?

– Jeśli okaże się jutro, że to bzdury, to już ja cię zmuszę do tego, żebyś odpowiednio zadośćuczyniła naszemu koledze. – Bartek, usiłując rozładować napiętą sytuację, zrobił błazeńsko marsową minę.

Dawid parsknął śmiechem, czym zamiast rozbroić Ewę, jeszcze bardziej ją rozzłościł.

– Nie mam ochoty na siedzenie tutaj! – powiedziała zdecydowanie. – Idę go poszukać!

– Poczekaj moment! – Bartek wstał i wyciągnął rękę, usiłując ją zatrzymać. – Potem razem się przejdziemy. Głowę dam, że śpi w jakimś kącie, a jutro będzie bardzo cierpiał.

– To wy sobie tutaj siedzicie, a ja się przejdę!

Ewa odwróciła się i szybko ruszyła w kierunku wyjścia.

Przepychając się pomiędzy parami tańczącymi przy jakimś smętnym kawałku, usiłowała się nie rozpłakać.

*

Anna zatrzymała się u stóp schodów prowadzących na wyższy pokład. Przed chwilą ponownie pokonała tę sama drogę i znowu znalazła się w holu

na rufie, gdzie były klatka schodowa i winda, a tuż za nią wejście na schody prowadzące w dół, na pokłady dla samochodów, które, jak pamiętała, nazywano car-deckami. Tam nie miała czego szukać. Nawet nie wiedziała, czy drzwi prowadzące do tego zejścia są otwarte. Po drodze rozglądała się wszędzie, mając cały czas nadzieję, że zobaczy tego biednego chłopca i odprowadzi go do kabiny. Niestety, po malcu nie było ani śladu.

Po raz któryś z kolei pomyślała, że co to za matka, która puszcza dziecko samopas, w dodatku o godzinie pierwszej w nocy.

Pokręciła głową ze złością i zaczęła wchodzić na górę.

Gdy stanęła na pokładzie publicznym, od razu poznała to miejsce. To był hol, w którym znajdował się mały barek nocny, a za szklaną ścianą jakiś klub czy restauracja. Dalej, w stronę dziobu, był okrągły plac zabaw dla dzieci. Szli tędy z Edwardem godzinę temu, już nawet prawie półtorej godziny temu. I to tutaj spotkała przecież tego malca z ojcem. Czy to możliwe, że oboje rodzice zasnęli, a chłopak się po prostu wymknął? To w końcu chłopiec. Żaden nie wytrzyma, dopóki czegoś nie zbroi.

Rozejrzała się dookoła. Od strony dziobu dochodziły dźwięki muzyki. Mostek jest na dziobie oczywiście, to nawet ona wiedziała. A co właściwie jest na pokładzie piętro wyżej?

Może jak wejdzie tędy, to uda jej się dojść na przód okrętu i z kimś porozmawiać.

Schody na następny pokład przegradzała jednak taśma z napisem *Restricted area*.

Przez chwilę biła się z myślami. No i co się stanie? Najwyżej ktoś ją poinstruuje, że nie wolno tam wchodzić. Może nie wiedzieć przecież. Musi znać angielski? Nie musi.

Czując się częściowo usprawiedliwiona, ominęła taśmę i zaczęła się wspinać na kolejny poziom.

*

Kamila westchnęła i sięgnęła po swoją szklanę z margaritą, którą piła już od pół godziny. Nie chciała się urząnąć, a niewątpliwie przynieśliby jej następną, jak tylko zobaczyliby puste szkło. Cholera z tą Ewką. Tak właśnie

kończyły się wszelkie wyjazdy z jakimiś świeżo przygruchanymi przez jej kuzyna laskami. Znała to aż za dobrze. Ale coś się jednak nie zgadzało.

– Dlaczego właściwie miałyby się urznąć? – zapytała i spojrzała badawczo na Patryka, a zaraz potem na Bartka. – Przecież on nawet nie zdążył niczego zamówić, bo od razu żeście wyszli.

– Ja tutaj siedziałem przecież – zaprzeczył Patryk.

– Ale widzę, że coś kręcisz.

– Nic nie kręcę.

– Bartek! – Kamila popatrzyła z wyrzutem na kolegę.

– Oj, zaraz urznął... – Bartek się skrzywił. – Zanim wyszliśmy na zewnątrz, owszem, wypiliśmy kilka kolejek. Nic wielkiego.

– Piliście wodę? Potem piwo i do tego marihuana? Jezu, mam nadzieję, że on nie wyleciał za burtę.

– Nie histeryzuj, bo zaczynasz jak Ewka! – obruszył się Bartek. – Piliśmy to samo, a jakoś się trzymamy. Nic mu nie będzie.

– Tyle że on przez cały dzień prowadził. W tym upale – westchnął Dawid. – No i fakt, trochę też przesadził z tym zielskiem.

– Ty teraz zaczynasz? – Bartek odwrócił się do kolegi. – Widzę, że na moich oczach tworzy się prawdziwa grupa wsparcia Wolfa.

– Powinniśmy go jednak poszukać. – Kamila odstawiła szklanke i spojrzała znacząco na Patryka.

– Gorzej jak się okaże, że on rzeczywiście wylądował w kabinie tej rudej.

– Patryk!

– No co? To nie jest jednak całkiem nieprawdopodobne.

– Dopiero co twierdziłeś, że nie była nim zainteresowana!

– Oj, bo Ewka... – westchnął Patryk. – Wiesz, jaki on jest.

– Tym bardziej powinniśmy go poszukać. – Kamila wstała. Poczwała nagle determinację, żeby uratować ten wakacyjny wyjazd. Drugiego urlopu na cały tydzień już w tym roku nie dostanie. W tym roku?! W tej pięciolatce! Chyba że rzuci staż w szpitalu.

– Jeśli poszedł z tą babą, to osobiście go wyciągnę z jej kajuty! Idziemy!

*

Anna pokonała ostatni stopień i znalazła się w wąskim korytarzu. Naprzeciw schodów było wejście do windy, a po prawej drzwi prowadzące w głąb pokładu. Były przeszklone, więc nawet z tego miejsca, gdzie stała, widziała kolejny rząd drzwi z numerami.

Przemknęło jej przez głowę, że to pewnie był rejon kabin załogi. Dalej musi być jakaś mesa, czy coś tam, i na końcu kabiny kapitana i oficerów i mostek.

Przez chwilę poczuła się jak włamywacz. W końcu, mimo zakazu wstępu, weszła na pokład, na który dla pasażerów wejście było wzbronione. Może grożą za to jakieś konsekwencje. Zaraz...

Na moment zrobiło jej się gorąco.

Co ta dziewczyna z recepcji miała u siebie za ladą?

Rozejrzała się wokół siebie z niepokojem.

Boże! Monitoring!

Co jej odbiło, żeby się pętać po statku? Przecież jak nic, widzą ją teraz na podglądzie!

*

Dolna ładownia, wypełniona po burty ciasno poupychanymi ciężarówkami, była pogrążona w ciszy. Ale w tej ciszy nie brakowało czających się w ciemnych kątach dźwięków – pisków, skrobienia albo chrobotania, które brzmiało, jakby wydawały je myszy uganiające się w lochach jakiegoś starego zamczyska. Gdzieś z trzewi statku dochodził miarowy pomruk czterech ogromnych silników wysokoprężnych, który brzmiał niczym oddech smoka ukrywającego się w jaskini pod pokładem.

Marynarz wachtowy spojrział w głąb ładowni, przez chwilę przypatrywał się stalowemu sufitowi, po którym w różnych kierunkach pełzły kable, rury i rozmaite przewody, po czym odwrócił się do dłubiącego we wnętrzościach tablicy kontrolnej elektryka.

– I co? – spytał. – Znalazłeś coś?

– Przewody są w porządku.

– No to czemu ta kontrolka się włącza? Pewnie jak stąd pójdziemy, znowu się zapali i będzie jazgot.

– A co ja na to poradzę? Wszystkie kable są całe. Wszystkie bezpieczniki dobre. Jeśli ta kontrolka się włącza, to widać tak ma być.

Elektryk sięgnął po opartą o ścianę tablicę, podniósł i zaczął przykręcać ją do panelu kontrolnego.

– Na mój rozum to jest tak – odwrócił się do marynarza, jednocześnie wkręcając kolejną śrubę – blacha drzwi się lekko wgięła i pewnie teraz bolec od zamka dochodzi na styk. Jak pod wpływem fal kadłub pracuje, to raz dojdzie a raz nie, dlatego czujnik głupieje.

– I tak mam im powiedzieć?

Elektryk uśmiechnął się ironicznie.

– No a co? W Ystad trzeba będzie zdjąć te drzwi i obejrzeć. Ubezpieczyciel zapłaci.

Marynarz pokiwał głową i sięgnął po telefon.

Odwrócił się do kamery i pomachał do niej ręką.

*

Niekiedy nazywa się je zjawami. Dryfują tuż pod powierzchnią wody, utrzymują się na niej za pomocą pływaków, są całkowicie niewidoczne dzięki maskującej, stapiającej je z otoczeniem barwie. Porzucone lub zagubione, teoretycznie martwe, potrafią jednak całymi latami nadal wykonywać zadanie, do którego zostały stworzone.

Niezauważalne jak zjawy, dryfując, połykają dziesiątki ryb, skorupiaków, a nawet niewielkich ssaków morskich i ptaków. Wypełnione martwymi upiornymi resztkami tych stworzeń, w końcu toną i opadają na dno. Tam, gdy martwe ciała zwierząt ulegną rozpadowi, pod wpływem prądów morskich ponownie wzbijają się ku powierzchni, by nadal polować.

Szacuje się, że każdego roku rybacy gubią na Bałtyku około dziesięciu tysięcy sieci. Każda z nich to ogromna drapieżna pułapka, która ma wielkość od stu do kilkuset metrów kwadratowych powierzchni.

Ich nazwy kojarzą się ze starymi określeniami wampirów. Włoki,

przywłoki i niewody to ogromne, ciągnięte przez kutry worki, do których boków przymocowane są dwa wielkie skrzydła, zapędzające do wnętrza ryby. Końcowa zwężająca się część owych worków nazywana jest matnią. Nie ma z niej ucieczki. Pławnice i drygi to ogromne prostokątne sieci spławne. Dwa górne narożniki tych prostokątów zakończone są utrzymującymi je na powierzchni pływakami, dwa dolne zaś ołowianymi ciężarkami. Oderwane od statków pławnice dryfują samodzielnie, jak wielkie śmiertelne kraty, są niczym ogromne drapieżne zjawy, w które wpadają całe ławice ryb. Inne sieci nazywane są skrzelowymi, ponieważ ich nylonowe łańcuchy są tak skonstruowane, żeby wplątywały się w skrzela ryb, dusząc je potem godzinami. Jeszcze inne to drygawice – trójścienne upiory, których ściany oplatają ryby w taki sposób, że im bardziej się one miotają, tym mocniej zaciskają się na nich pęta.

I gdy takie mające po kilkaset metrów powierzchni morskie bloby[21] zerwą się z uwięzi, same zaczynają polować. Także na ludzi.

Są śmiertelnym niebezpieczeństwem dla nurków, schodzących do zatopionych w Bałtyku wraków, by szukać tam wrażeń i mitycznych skarbów. Porwane przez prądy i wyrzucane na płycizny, dryfują tuż pod powierzchnią wody i czyhają na kąpiących się, niczego nieświadomych turystów z nadmorskich kurortów. Chwytają ich za stopy i wciągają w głębinę.

Czasami też wplątują się w śruby jachtów i łodzi, skutecznie je unieruchamiając.

W międzynarodowej morskiej nomenklaturze nazwano je *Ghost nets*, czyli sieci widma.

Rozdział 15

*Szczecin, wtorek,
trzy dni wcześniej...*

Piotr sparaliżowany siedział przed komputerem i bał się poruszyć. Gdzieś z ulicy nad Odrą dochodziły dźwięki przejeżdżających aut i głosy ludzi na bulwarze. W tle cicho grało radio.

Z korytarza dobiegł go nagle stukot obcasów. Otworzyły się drzwi głównej sali redakcji.

– Coś się stało?

W przedłużającej się ciszy pytanie zabrzmiało tak, jakby dobiegło ze sceny w pograżonej w mroku sali teatralnej.

– Boże! – Paweł odetchnął.

– Jezu! – Baśka powoli usiadła na najbliższym krześle.

– Co tu się dzieje?

– Gdzieś ty była?! – Paweł podniósł głos, wpatrując się ze złością w Paulinę.

– Przecież mu mówiłam. – Paulina obróciła się i przez całą salę posłała Piotrowi urażone spojrzenie. – Że się spóźnię! Bo muszę pozałatwiać różne sprawy.

– Boże! Co za kretynka! – Baśka wyciągnęła się na krześle i rzuciła tablet na biurko przed sobą.

– Niby dlatego, że się spóźniłam?! – Paulina spojrzała na nią z wściekłością. – Nie przesadzasz czasem?! Sama przychodzisz codziennie równo o dziewiątej!

– Nie zaglądałaś dzisiaj na Facebooka? Żadnego portalu nie przeglądałaś?

– Paweł patrzył na nią z niedowierzaniem. – A te różne sprawy to bez samochodu załatwiałaś? Piłaś pewnie wczoraj.

– Czy wam kompletnie odbiło?! O czym ty mówisz?!

– Taksówką przyjechałaś?!

– A skąd ty...? Jaką taksówką, do diabła?! Co cię obchodzi, czym przyjechałam?

– Paulina, na miłość boską... – Paweł westchnął ciężko i podszedł do biurka, na który Baśka rzuciła tablet. Podniósł go i podał Paulinie.

Paulina przewróciła oczami i spojrzała na ekran. Przez chwilę przyglądała się w milczeniu fotografii rozbitego leżącego na dachu samochodu, w którego szczątkach widoczna była tablica rejestracyjna.

– Co to ma znaczyć?

– No to my chcielibyśmy właśnie wiedzieć. – Baśka spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Pożyczyłaś komuś samochód? – Paweł spojrzał na nią z rodzącym się ponownie niepokojem. – Jakiejś koleżance? Komuś z rodziny?

Właśnie do niego dotarło, że Paulina nie ma zielonego pojęcia o wypadku na Krygiera.

Paulina cofnęła się o krok, przyciągnęła krzesło i opadła na nie bezwładnie.

Jej torba z laptopem upadła obok na podłogę.

– Boże...

– Halo! – Baśka z nieukrywaną irytacją pomachała do niej ręką. – No weź coś powiedz, do cholery!

– Kupiłam nowy samochód... – Paulina odetchnęła głęboko. – Straszliwie skomplikowana operacja. Najpierw wpłaciłam zaliczkę, a potem musiałam szybko sprzedać stary... Dziś byłam w urzędzie, żeby pozatwierać jeszcze różne sprawy i odebrać jakieś papiery.

– Ale przecież wczoraj byłaś w pracy swoją micrą – odezwał się Piotr. W międzyczasie podszedł bliżej epicentrum wydarzeń i stanął obok biurka, przy którym siedziała Baśka.

– Dziewczyna, która kupiła micrę, przyjechała do mnie wieczorem, żeby

ją odebrać. Oglądała samochód wcześniej i się zdecydowała. Mieszka w Daleszewie, dlatego jechała Krygiera. Boże! Dwadzieścia lat. Taka młoda laska. Mówiła, że potrzebuje jakiegoś taniego samochodu, żeby dojeżdżać na studia do Szczecina.

Westchnęła i przyjrzała się twarzom wpatrujących się w nią, wciąż lekko osłupiałych kolegów i koleżanek.

– Muszę zadzwonić do kumpla prokuratora. – Paweł oderwał plecy od szklanego przepierzenia. – Bo narobiłem rabanu. Muszę teraz odwołać. Ale zaraz... Oni nawet nie ustalili jeszcze tożsamości tej dziewczyny. Musisz do nich zadzwonić. Pewnie znowu będziesz musiała się pofatygować na komendę.

– Najpierw napiję się kawy. – Paulina wstała ciężko. – Potem o tym pomyślę.

Kilkanaście minut później, gdy Paulina kończyła właśnie pierwszy tego dnia kubek kawy i opędziła się dopiero co od kolegów, którzy wypytywali ją o szczegóły, Piotr zdecydował się zapytać.

– Kupiłeś nowy samochód?

Paulina przytaknęła.

– Ale nowy? Taki naprawdę nowy? Czy nowy, bo następny po starym?

– Nowy. Będę go teraz spłacała przez cztery lata.

– Jaki?

– Mini.

– Jezu!

– Co Jezu? Wszyscy tak reagują, kiedy o tym mówię.

– Nie masz wyjścia, musisz teraz o ten milion euro jednak się postarać. Strasznie drogi w utrzymaniu. I delikatny. Nie pojedziesz raczej do lasu po bezdrożach.

– Nie pleć głupot. Mam gwarancję. Poza tym po jakich bezdrożach mam jeździć? Tak jakbym micrą nic tylko jeździła po bezdrożach.

– Przejedziemy się potem? – Piotr się uśmiechnął. Patrzył na Paulinę z ulgą. Znali się w zasadzie dopiero od roku, ale wiedział, że jej brak już

byłby odczuwalny.

– Po bezdrożach? – Paulina spojrzała na niego drwiąco.

– Może być do centrum. Podrzucisz mnie.

– Spoko. – Paulina westchnęła i sięgnęła po kubek z resztką kawy. – Strasznie mi przykro z powodu tej dziewczyny. Taka młoda... Była dopiero w połowie studiów. Cały czas myślę, czy to się nie stało z powodu stanu samochodu. Miał już swoje lata i wszystko zajeżdżone.

– Nie ukrywałaś tego przecież przed nią.

– Oczywiście, że nie. Sprzedałam go w ogóle za trzy tysiące złotych.

– A który to był rocznik?

– Dwa tysiące cztery. Po pięć, siedem chodzą. Robiłam w nim remont trzy lata temu wprawdzie, ale może coś tam się obluzowało. Jakies klocki hamulcowe czy coś...

– Pewnie będzie wiadomo, jak skończą go badać. Ale to przecież nie twoja wina.

– Badania techniczne miał robione w maju.

– No właśnie...

Piotr miał zamiar coś jeszcze dodać, ale zobaczył machającego w ich kierunku Pawła. Paulina podniosła głowę. Paweł wycelował w nią palec i skinął głową.

– Jezu, a on czego już chce?

– Pewnie dowiedzieć się czegoś o tej dziewczynie. Ciekawy jak wszyscy.

Paulina wypila resztkę kawy, podniosła się i ruszyła w kierunku szklanej zagrodki Pawła.

Paweł oczywiście zaczął od pytania, jaki samochód kupiła, a na wieść o mini, zareagował podobnie jak Piotr.

Paulina pokręciła głową z irytacją.

– O każdej marce nasz naród plecie jakies bzdury. Fiaty, fordy, francuskie, skoda to oczywiście pepiczki. Toyota to już nie to samo co kiedyś, a mercedesy to skończyły się w latach dziewięćdziesiątych. I tak dalej. Jak zaczniemy produkować jakis polski, niezawodny, patriotyczny krążownik

szos, to będę się przejmować opiniami rodaków.

– A ty jak zwykle musisz te swoje lewackie złośliwości. Człowiek...

– Feministyczno-lewackie.

– Feministyczno-lewackie, dokładnie. Człowiek ci zwraca uwagę na różne mankamenty eksploatacyjne i techniczne, a ty musisz oczywiście od razu z tej lewackiej rury...

– Jeszcze coś o mojej bezideowości religijnej musimy wtrącić.

– O antyklerykalizmie po prostu, a nie żadnej bezideowości.

– O właśnie!

– Dobra, to wstęp zaliczyliśmy. – Paweł westchnął i spojrzał na swój monitor. – Gadałem ponownie z moim kolegą z prokuratury. Policja to ogłosi pewnie jutro, ale na razie to jeszcze zastrzeżona wiadomość.

Paulina wbiła wzrok w Pawła.

Spodziewała się informacji na temat stanu technicznego samochodu, tego, że wypadł z drogi z powodu zużytych opon albo hamulców, albo innych problemów, ale Paweł ją zaskoczył.

– Ślady na karoserii od strony kierowcy, konkretnie wgniecenia i pozostałości lakieru, każą przypuszczać, że ktoś w nią wjechał...

– Co ty mówisz?

– Tam droga jest wąska. – Paweł obrócił swój monitor, na którym na zdjęciu lotniczym z Google Earth widać było wjazd na nasyp przed mostem nad Odrą. – Może zajechała komuś drogę? Nie znała jeszcze dobrze samochodu. Ktoś w nią walnął, a potem się przeraził i uciekł.

– Boże...

Paulina miała mętlik w głowie. Na Krygiera w tym miejscu nie było latarni. Stara zniszczona nawierzchnia, o ile pamiętała, a bariery zabezpieczające i wznoszący się ku przeprawie przez Odrę nasyp zaczynały się tam dość wysoko.

– Prawdopodobnie jak się otrząśnie, to sam się zgłosi na policję. Pewnie dzisiaj jeszcze. Jutro napiszemy o tym jakąś wzmiankę.

Paweł spojrzał na milczącą Paulinę. Stała nieruchomo, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami.

– No co się tak patrzysz? Będziemy pierwsi.

Piotr przyglądał się spode łba Paulinie, która z nieodgadnionym wyrazem twarzy wróciła do swojego biurka i siadała właśnie przed laptopem.

– I czego chciał? – zdecydował się zapytać, chociaż był przekonany, że i tak zaraz wszystko sama mu opowie z własnej nieprzymuszonej woli.

– Ta dziewczyna w moim samochodzie... – Paulina pokręciła głową, jakby odpędzając od siebie nieprzyjemne myśli. – To był wypadek...

– No to chyba oczywiste.

– W sensie, że ktoś w nią wjechał.

– Jak to? – Piotr podniósł na nią wzrok.

– Znajomy prokurator Pawła zdradził mu, że policja znalazła na samochodzie ślady lakieru. Ktoś musiał się z nią zderzyć, przestraszył się i uciekł.

– O kurde...

– Podejrzewają, że sam się zgłosi, jak ochłonie.

– No to prawda... Tak zazwyczaj jest. Ludzie wpadają w panikę i postępują kompletnie irracjonalnie.

– Tylko że tam jest ciemno i akurat nie było wielkiego ruchu. Żadnych świadków...

– Sądzisz, że ten ktoś się nie przyzna?

Paulina ściągnęła brwi z namysłem.

– W mieście pełno jest kamer, chodzą ludzie... A tam pusto, ciemno... Okazja czyni złodzieja. Ten ktoś może pomyśleć, że mu się upiecze.

– Nawet jeśli, to i tak go szybko znajdą. – Piotr wzruszył ramionami. – Jeśli są ślady na karoserii, jak sama przed chwilą powiedziałaś, to pewnie szybko określą i kolor, i markę. To są dość proste sprawy. A poza tym, jeśli jechał w kierunku Podjuch, to tam na skrzyżowaniu, jak Krygiera wpada na główną, jest stacja benzynowa. Pewnie tam mają kamerę.

– Sprawdźmy. – Paulina spojrzała na kolegę i odwróciła się do swojego monitora.

Wystukała na klawiaturze laptopa nazwę Podjuchy i po chwili na ekranie ukazało się zdjęcie lotnicze dzielnicy położonej na prawym brzegu Odry.

– To Orlen. – Zanotowała na kartce numer posesji. – Obok jest jeszcze myjnia, nawet bliżej skrzyżowania.

– Co robisz? – Piotr patrzył, jak Paulina podnosi swój telefon i wybiera numer na wyświetlaczu.

– Dzień dobry. – Paulina pokręciła głową, uciszając Piotra spojrzeniem. – Dzwonię z taką sprawą. Wczoraj wieczorem odkurzałam u państwa samochód i zostawiłam dywaniki na tym czymś blaszanym do trzepania... No właśnie nie, dzisiaj rano przejeżdżałam i nic już nie było... Dobrze poczekam...

– Po co tam dzwonisz? – syknął Piotr znad swojego monitora. – Na Orlenie są kamery, jeśli o to ci chodzi. Widać je przecież w Google Street.

Paulina ze zniecierpliwieniem pokręciła głową i zasłoniła ręką słuchawkę, chcąc coś odpowiedzieć Piotrowi, ale z drugiej strony odezwał się akurat jej rozmówca.

– Tak? Nikt z pracowników nie znalazł. Szkoda. Dziękuję bardzo, ale zaraz! Może mają państwo kamery, żeby zobaczyć, czy ktoś ich nie zabrał?

Paulina przez chwilę słuchała, kiwając głową.

– Tak, tak, ale wie pan, te dywaniki w serwisie BMW kosztują kilkaset złotych. To piechotą nie chodzi...

– Naprawdę? – Paulina uśmiechnęła się do Piotra. – Byłabym ogromnie wdzięczna, jeżeli byłaby taka możliwość. Wpadłabym do państwa dzisiaj... Tak? Super!

– Co ty kombinujesz? – Piotr pochylił się w stronę Pauliny nad blatem biurka, widząc, jak odkłada telefon. – Dzwoniłaś na Orlen?

Paulina zaprzeczyła.

– Rozmawiałam z kolesiem z ich myjni. Jest prawie na samym skrzyżowaniu. I jest całodobowa. Mogłam tam przecież być wczoraj w nocy.

– Przecież nie wiadomo nawet, o której godzinie zdarzył się ten wypadek.

– Na GS24 podali, że około dwudziestej drugiej.

– Ale po co ci w ogóle te... – Piotr przerwał i wbił wzrok w Paulinę. –

Paweł powiedział, żebyś napisała coś o tym?

– Jeśli zdobędziemy nagranie z kamery, to możemy mieć niezłe zdjęcie. Odkurzacze w myjni na szczęście stoi na rogu. Dokładnie na widoku na skrzyżowanie.

Piotr się skrzywił.

– Jeśli kierowca zgłosi się jednak na policję, to będzie straszne świństwo, jeśli coś takiego wydrukujemy.

– Przecież wiem. To ma być na wypadek, gdyby się nie zgłosił. – Paulina sięgnęła po torebkę. – Jedziemy! Po drodze wymyślimy, jak nakłonić faceta z myjni, żeby dał nam skopiować nagranie.

Pół godziny później czerwony mini cooper tkwił w korku na ulicy Kolumba. Kilka samochodów przed nimi na przystanku właśnie zatrzymał się tramwaj, blokując sznur samochodów.

– Mogliśmy jechać przez Prawobrzeże, byłoby szybciej. – Piotr spojrzał na ekran nawigacji.

– E tam... – westchnęła Paulina. – Tak to jest, jak się wozi innego kierowcę na miejscu pasażera. Zaraz wjedziemy w Chmielewskiego i będzie luźniej.

– Po co w Chmielewskiego? – Piotr spojrzał na Paulinę. – Nie przejedziemy tamtędy.

– No jak nie? Potem dojedziemy przecież do Budziszyskiej.

– Ale tam nie ma połączenia z Krygiera. Musisz skręcić przed gazownią. Na Tamę Pomorzańską.

– Chryste...

– No mówię ci. Wiem, bo wynajmowałem tutaj niedaleko pokój. Żeby przejechać przez tory, musimy dojechać do Szczawiowej. Tam tylko jest wiadukt.

– Dobra, na twoją odpowiedzialność. – Paulina wrzuciła jedynkę i mini cooper posłusznie potoczył się za rządkiem innych samochodów. – Ale jak wylądujemy w jakiejś komunikacyjnej czarnej dupie...

– Nigdzie nie wylądujemy. Jedź, jak mówię.

Przez moment oboje w milczeniu obserwowali drogę. Po chwili po lewej stronie wyrósł gmach z czerwonej cegły, w którym mieściła się siedziba szczecińskiego oddziału Polskiej Spółki Gazownictwa. Paulina zakręciła i samochód potoczył się pokieroszowanym asfaltem wzdłuż ceglanego ogrodzenia.

– Skąd właściwie założenie, że ten samochód jechał od strony miasta w kierunku Podjuch? – odezwał się Piotr. – Przecież jadąc w przeciwnym kierunku, też mógł spowodować wypadek.

Paulina wzruszyła ramionami.

Piotr, nie doczekawszy się odpowiedzi, mówił dalej.

– Mógł na przykład, zjeżdżając z mostu, nagle zjechać na lewy pas i zahaczyć o nią bokiem. Dziewczyna się przestraszyła, gwałtownie odbiła w prawo i zleciała z nasypu.

– Myślę, że jechał jednak od strony miasta. Na tych fotografiach, które przyniósł Maciej, widziałam wgniecenia na tylnym nadkolu micry i na drzwiach od strony kierowcy. Bardziej prawdopodobne jest, że ktoś uderzył w nią od tyłu, a nie od przodu.

– Równie dobrze mogły powstać po tym, jak samochód spadł ze skarpy.

Paulina przytaknęła.

– W takim razie będziemy musieli znaleźć jakąś kamerę z drugiej strony. Uszkodzony samochód jadący Krygiera po dwudziestej drugiej pewnie będzie dość łatwo zlokalizować.

Cywilizowana część dzielnicy skończyła się dość szybko i wjechali w przemysłowo-nieużytkową część miasta. Po dwóch stronach ciągnęły się hangary i baraki różnych hurtowni, zakładów i fabryk. Po prawej, na skarpie wznoszącej się w kierunku Pomorzan, stało blokowisko z lat siedemdziesiątych.

Paulina zwolniła przed skrzyżowaniem z Włóściańską. To miejsce znała dość dobrze. Włóściańska wspinała się bardzo stromym podjazdem, a mniej więcej w jej połowie stał stary kamiennie-ceglany kościółek. Zagubiony pomiędzy czteropiętrowymi blokami, upakowanymi przez kreatywne zarządy wspólnot w najróżniejsze odcienie żółtego i różu, wyglądał jak oaza wiejskiego krajobrazu z dawnych, lepszych czasów, gdy do murów miasta

było stąd kilka dobrych kilometrów.

– Jak zamierzasz go nakłonić, żeby ci pokazał nagranie? – zapytał Piotr.

– To, że pokaże, to już mi obiecał. – Paulina wrzuciła wyższy bieg i przyśpieszyła. – Nie wiem tylko, czy pozwoli nam je skopiować.

– Niewielka, bo niewielka, ale jest szansa, że nie widział wzmianek o tym wypadku.

– No też na to liczę, bo jak skojarzy, to może się przestraszyć.

Minęli wiadukt, po obu stronach drogi ciągnęły się przypadkowe wiechcie zieleni, wjechali w Ustowską i po chwili znaleźli się na skrzyżowaniu z Krygiera.

Paulina wzdrygnęła się na wspomnienie sprzed zaledwie trzech miesięcy. To tędy jechała nocą z Dorotą, była żona Igora, do ustronnego domu nad Odrą, gdzie miała przeżyć najkoszmarniejsze zdarzenie w swoim dotychczasowym życiu. To ono zaowocowało artykułami, po których zrobiło się straszliwe zamieszanie w mieście.

Sprawa do tej pory nie została zresztą wyjaśniona. Z tajemniczych powodów policja i prokuratura nabrały wody w usta, dementując wszystkie sensacyjne ustalenia, o których napisała. A teraz dowiedziała się właśnie, że prokurator prowadzący tamto śledztwo został odwołany.

– Może się zatrzymamy w miejscu wypadku? – Piotr wyrwał Paulinę z zamyślenia.

– Po co?

– No rzucimy okiem.

Paulina przez chwilę się zastanawiała, czy ma ochotę szperać w miejscu, gdzie dzień wcześniej ktoś zginął. Czy to nie było jakoś nieprzyzwoite? Jak jakieś hieny.

– Może na miejscu zorientujemy się, z której strony jechał ten samochód?

Pytanie Piotra pozwoliło jej pozbyć się wątpliwości natury etycznej i Paulina zwolniła. Jechali już odcinkiem szosy, po którego obu stronach stały drzewa. Pamiętała, że za moment zieleń miała się skończyć i po prawej będzie zjazd nad Odrę. Znajdowały się tutaj ogrody działkowe, do których dojeżdżało się także tym zjazdem. Niewielkie domki i bungalowy, murowane

lub pozbijane z desek, niknęły w morzu zieleni – owocowych drzewek, żywopłotów i wyglądających jak zielone tyczki kolumnowych żywotników.

Paulina wrzuciła kierunkowskaz, samochód powoli stoczył się wzdłuż nasypu i zatrzymał na poboczu, tuż obok ogrodzenia z siatki, za którym widać było przykrytą brezentem łódkę.

Miejsce, gdzie spadł samochód, zauważyli od razu. Porośnięta wysokimi trawami krawędź skarpy stykająca się z betonowymi płytami drogi była szerniała. Na sporej połaci terenu widać było zgniecioną i wypaloną trawę. Od góry nasypu wiodła tutaj, wciąż wyraźnie widoczna szrama wyszarpana przez staczający się samochód. Na szczycie wzniesienia widać było kilka rozwalonych przęseł balustrady.

– Możemy tutaj w ogóle chodzić? – Piotr wskazał ręką na leżącą na ziemi brudną taśmę.

– Nie ma żadnych zakazów. – Paulina rozejrzała się. Miała niepokojące wrażenie, że z okien stojących nieopodal domków rekreacyjnych przygląda im się wiele par wścibskich oczu.

– Chodźmy na górę. – Piotr machnął ręką w kierunku wzniesienia. – Obejrzymy jezdnię. Może coś zostało.

Wspięli się na nasyp i stanęli, rozglądając się dookoła. Pomiedzy krawędzią skarpy a jezdnią był szeroki na kilka metrów pas trawnika. Samą skarpe oddzielała balustrada ze stalowych paneli, a jezdnię od wąskiego biegnącego przy niej chodnika odgradzała niska barierka.

– Zobacz! – Piotr wycelował palec w kierunku drogi. – Wyraźnie widać. Musiała zjechać tutaj tuż przed balustradą. Przeleciała jeszcze przez ten trawnik, a następnie walnęła dalej w to ogrodzenie i spadła na dół. Tam jest z dziesięć metrów.

Paulina pokiwała głową. Zainteresowało ją coś innego. Na trawie widać było jeszcze świeże wgniecenia prowadzące prosto na brzeg nasypu. Dziewczyna w pewnym momencie zaczęła hamować, stąd wyraźnie widoczne wydarcia fragmentów trawy.

Ale widoczne było też miejsce, z którego musiała wypaść z drogi. Na asfalcie zostały jeszcze wyraźne ślady bieżnika.

Paulina podeszła do krawędzi jezdni i wyciągnęła telefon. Na szczęście

o tej porze był niewielki ruch i mogła przyrzeć się temu miejscu, bez śmigających jej bez przerwy przed oczami samochodów.

W miejscu, z którego samochód wypadł z drogi, dostrzegła coś jeszcze. Wyraźnie widoczne ślady hamowania.

– Chyba nie musimy szukać żadnej stacji benzynowej od strony centrum – odezwał się nagle Piotr, który podszedł do Pauliny i stanął tuż obok. Zamyślona nawet go nie zauważyła.

– Musiał nadjechać z tyłu i chyba chciał ją wyprzedzić. – Piotr wszedł na jezdnię i przekręcił głowę, przyglądając się brudnym śladom na asfalcie.

– Uważaj lepiej... – Paulina zrobiła kilka zdjęć. – Bo zaraz sam wpadniesz pod samochód.

– Musi mieć uszkodzony prawy bok. – Piotr cofnął się na trawę. – Może rozbite światła.

– Chciał ją wyprzedzić. Ona się wystraszyła, może zjechała na lewy pas niechcący. – Paulina wskazała ręką ciemne pasy na jezdni.

Piotr przytaknął.

– Wtedy pewnie w nią przywalił. Zwolnił i widział, co się dzieje. Wpadł w panikę i odjechał.

– Dziwne, że się nie zatrzymał.

– Tu nie ma żadnego pobocza. Nie miał gdzie. Jak zobaczył, że twoja micra zaczęła się palić, to pewnie narobił w gacie.

Paulina wsadziła ręce do kieszeni marynarki. Zaczęło właśnie wiać. Słyszała rano w radiu, że na koniec tygodnia zapowiadali burze. Przydałyby się.

– Jedziemy, bo zaraz Paweł zacznie wydzwaniać. Nie powiedziałam mu, że wychodzimy, a jeszcze nawet nie dojechaliśmy do tej myjni.

Ulica Krygiera wpadała prosto niemalże w samo centrum prawobrzeżnej dzielnicy Podjuchy, która dawniej była małym, samodzielnym miasteczkiem nieopodal Szczecina. Ostatni odcinek ulicy z mostu nad Odrą spływał trzyjezdniową szeroką wstęgą, a potem wbijał się wielkim klinem rozjazdów w zwyczajną dwupasmową ulicę pomiędzy pamiętającymi pierwszą wojnę domami. Na wprost zjazdu ulokowane były warsztaty samochodowe, którymi

od transformacji w latach dziewięćdziesiątych obrosły stojące tutaj budynki. Dalej na prawo były myjnie samoobsługowe i wreszcie stacja benzynowa Orlenu.

Gdy na skrzyżowaniu zapaliło się zielone światło, mini cooper ruszył i potoczył się wąską ulicą wzdłuż wyboistego chodnika.

– Nie wjeżdżaj do myjni! – Piotr nagle drgnął, widząc, że Paulina wrzuca kierunkowskaz.

– Dlaczego?! Zwariowałaś?! – Zdezorientowana Paulina nadepnęła hamulec.

– Jedź dalej!

– Ale po co?!

– O Jezu! Zatrzymaj się tam trochę dalej i mnie wysadź.

– Dlaczego?!

– Bo będzie lepiej, jak wystąpisz jako samotna seksowna dziewczyna, której trzeba pomóc.

– Odbiło ci chyba zupełnie. Tylko mnie przestraszyłeś. – Paulina ruszyła wzdłuż ulicy, kręcąc z niezadowoleniem głową.

Po chwili wjechała w małą zatoczkę i wrzuciła luz.

– I co? Mam tam iść sama?

– Tak. – Piotr spojrzał na nią taksująco. – I zdejmij tę marynarkę. Wystarczy sama sukienka. I rozepnij guziki. Dobrze, że jest obcisła. Włosy! Rozpuść włosy!

– Po co ja cię w ogóle słucham?! – Paulina posłusznie wysupłała się z marynarki i rzuciła ją na tylne siedzenie.

Piotr bezceremonialnie sięgnął do zapięcia sukienki i rozpiął dwa guziki.

– Będzie mi pępek widać. – Paulina dała mu po łapach. – A jeśli ten facet jest gejem?

Piotr parsknął.

– Bo w warsztatach samochodowych pracują sami geje...

– To myjnia, nie warsztat.

– To to samo.

Piotr otworzył drzwi, wysiadł i pochylił się, zaglądając do wnętrza.

– Ja pójdę tam sam i będę się kręcił w pobliżu. Masz pendrive’a?

– Oczywiście, że mam. Nie rób ze mnie idiotki.

– Dobra. Jakby co, to będę improwizował. – Piotr skinął głową i trzasnął drzwiami.

Myjnia samoobsługowa o tej porze dnia, w dodatku we wtorek, świeciła pustkami. Zajęte było tylko jedno miejsce, na którym starszy pan pracowicie szorował fiata punto.

Młody mężczyzna miał na imię Kuba. Pracował tutaj od roku i na razie nie narzekał. Jego biuro mieściło się w kontenerze. Siedział właśnie na wyciągniętym na zewnątrz plastikowym krzeselku i wystawiał twarz do słońca.

Przyjemnie grzało, chociaż coś pamiętał, że chyba na weekend zapowiadali burze. Jasne! Bo przecież w weekend wybierał się z laską nad morze, więc oczywiście nie mogło być inaczej.

Kątem oka zauważył, że na plac wjeżdża nowiutki, czerwony, błyszczący mini cooper. Samochód zaparkował i po chwili otworzyły się drzwi. Jakaś młoda babka wystawiła tylko na zewnątrz nogę w szpilce i zaczęła grzebać w torebce.

Kuba otworzył szerzej oczy i zlustrował dziewczynę. Nogi miała świetne. Udając, że nadal się opala, przyglądał jej się z uwagą.

Odgarnęła w końcu włosy z czoła, spojrzała w lusterko i wysiadła.

Miała na sobie obcisłą, zapinaną na guziki, sportową kieckę. Długie brązowe włosy spadały jej w nieładzie na ramiona.

Kuba uniósł lekko głowę. Nawet z miejsca, gdzie siedział, a było to ze dwadzieścia metrów, widział, że laska jest niezła. Rozejrzała się wokół siebie, a następnie spojrzała w jego kierunku.

Kuba przymknął oczy. Dziewczyna ruszyła w jego stronę.

– Dzień dobry – usłyszał po chwili. – Czy to z panem rozmawiałam jakąś godzinę temu?

Kuba otworzył oczy i uniósł głowę. Nie przyszło mu do głowy, żeby

wstać.

– Dzień dobry. A w jakiej sprawie?

– Dzwoniłam. Zostawiłam tutaj wczoraj wieczorem dywaniki. – Dziewczyna machnęła ręką w kierunku odkurzacza w narożniku placu.

– A to pani pytała o monitoring?

Dziewczyna przytaknęła. Kuba podciągnął się na krześle i podrapał w głowę.

– Pamiętam, tylko potem, wie pani... Zastanawiałem się, czy ja mogę pani pokazywać te nagrania.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego z zakłopotaniem.

– No jak to? Przecież mi pan obiecał przez telefon. Specjalnie urwałam się z pracy, żeby tu przyjechać.

Nagle rozległ się przytłumiony dźwięk telefonu.

– O właśnie! – Nerwowo sięgnęła do torebki. – Mój szef mnie już ściga.

Nie odebrała połączenia i wrzuciła telefon z powrotem do torebki.

Kuba udając, że się zastanawia, lustrował jej nogi.

Myjnia miała kamerki, ale to właściwie nie był monitoring. Po prostu szef je zamontował i zainstalował program do ich obsługi. Mieli wprowadzić alarm, ale włączali go rzadko. Myjnia była przecież otwarta dwadzieścia cztery godziny na dobę i praktycznie ciągle tutaj ktoś był.

– No dobra – westchnął w końcu. – Pokażę pani.

Wstał i wskazał ręką drzwi do swojego kantorka.

W niewielkim pomieszczeniu stało zavalone papierami i różnymi gadżetami biurko. Obok niego metalowa szafka. Nad biurkiem było okno z widokiem na parking przed myjnią. Widać było stąd wjazd na teren myjni i praktycznie cały plac przed stanowiskami.

– Mamy dwie kamerki. – Kuba usiadł przy biurku i ożywił uśpiony laptop. – Odkurzacze będzie widać z pierwszej.

Po chwili na ekranie ukazał się widok na plac. Podgląd obejmował parking przed wiatą. Praktycznie w samym środku ekranu, w głębi placu, stało stalowe pudło odkurzacza. W tle przejeżdżały samochody. Trochę dalej

widać było skrzyżowanie z ulicą Krygiera.

Paulina pochyliła się nad chłopakiem. W prawym górnym rogu było kilka ikonek, w tym godzina – aktualna, jedenasta trzydzieści pięć.

Po chwili na ekranie ukazał się ten sam widok. Tyle, że była noc, a na parkingu stały jakieś inne samochody.

– O której godzinie pani tutaj była?

Kubie przemknęło przez głowę, że w ogóle nie pamięta ani nowiutkiego mini, ani tej laski.

– Jakoś koło dziesiątej. Byłam w luźnym starym dresie, wie pan jak to do myjni. Może mnie pan nie kojarzyć.

– No dobra. To od wpół do dziesiątej. Zapisy są dwugodzinne. W tym powinna się pani zmieścić.

Paulina oparła się o biurko i pochyliła nad monitorem. Miała wrażenie, że cycki zaraz wylecą jej z rozpiętej sukienki. Cholerny Piotruś i jego pomysły...

Kuba kątem oka zauważył malutki fragment czarnego biustonosza.

Push-up.

Miał nadzieję, że laska nie usłyszała, jak łakomie przełknął ślinę.

I w tym momencie rozległo się głośne walenie w okno.

Oboje podskoczyli niczym przyłapani na gorącym uczynku.

Tyle tylko, że każde na innym.

Kilka minut wcześniej na teren myjni dobrnął piechotą Piotr. Stał na chodniku przed wjazdem i niepewnie spojrzął w kierunku baraku obsługi. Na plastikowym krzeselku siedział tam jakiś łysy byczek i wystawiał pysk do słońca. Od strony parkingu zmierzała właśnie ku niemu Paulina.

Piotr wsunął rękę do kieszeni i przez moment, żeby zyskać na czasie, udawał, że gapi się w ekran smartfona. Jednocześnie dyskretnie obserwował scenkę przed biurem myjni.

Gdy łysy byczek i Paulina zniknęli wewnątrz kontenera, schował telefon do kieszeni i ruszył powoli w kierunku stanowisk do mycia samochodów.

Tylko jedno było zajęte. Jakiś starszy pan kończył właśnie woskować

swojego fiata punto.

Piotr zwolnił i spojrzał z namysłem w kierunku wiaty, pod którą stał granatowy samochód.

Pomyślał, że łysy koleś pewnie pokazuje właśnie Paulinie zapis z kamery. Bardzo wątpliwe, że zgodzi się na to, żeby go skopiowała. A może by tak jakoś go stamtąd wywabić? Chyba Paulina się domyśli, że to jego sprawka.

Przez moment bił się z myślami, po czym dwiema rękami zmierzwił swoją kunsztownie ułożoną fryzurę, wyszarpnął ze spodni koszulkę i nasunął na głowę kaptur bluzy. Swoją drogą dobrze, że ją zabrał. Na koniec złapał za spodnie w kroku i obciągnął je prawie do kolan. Tyle wystarczyło.

Po tej zmianie wizerunku wsunął ręce do kieszeni i ruszył w kierunku starszego pana.

Zatrzymał się niedaleko samochodu, wyjął jedną rękę z kieszeni i kaszlnął.

– Pomóc? Za piątkę to wymyję do końca.

Starszy pan odwrócił się i przez chwilę patrzył na Piotra zdezorientowany, po czym zmarszczył groźnie brwi i machnął szlauchem.

– Ukrainiec? Nie potrzebuję żadnej pomocy!

Piotr się skrzywił. Chciał to rozegrać inaczej, ale słowa mężczyzny spowodowały, że zmienił zdanie. Wyciągnął rękę i podrapał lakier na tylnym słupku.

– Niedokładnie robi. Brudne jest. Ja pomogu, szto?

– Zostaw to! – Starszy pan odwrócił się ponownie i gwałtownie potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić natręta. – Powiedziałem, że nie trzeba!

Piotr odsunął się od samochodu i stanął ostentacyjnie oparty o panel z otworem na monety i guzikami do uruchamiania poszczególnych funkcji.

– Niech nie złości się. Ja pracy szukam. Co szkodzi mu, żeby ja pomógł.

Starszy pan spojrzał na niego wrogo.

– Zabieraj się stąd! Za uczciwą robotę się zabierz, a najlepiej to wracaj do swoich. Nikt tu was nie potrzebuje!

Piotr pokręcił głową i cmoknął ostentacyjnie.

– Mówili mnie, ale ja nie wierzył. Paliaki to złe ludzie.

Starszy pan szarpnął węzem, oblewając sobie buty. Odskoczył do tyłu i coraz bardziej rozsierdzony łypnął na Piotra ze złością.

– Zabieraj się stąd, ty banderowcu! Powiedziałem już, że nie potrzebuję pomocy!

Szarpnął gwałtownie szlauchem i obszedł samochód, rzucając Piotrowi gniewne spojrzenia.

Piotr zerknął dyskretnie w kierunku baraku. Zobaczył w otwartych drzwiach, jak Paulina pochyla się nad siedzącym przy komputerze facetem.

– To nie pomoże mnie? – Popatrzył spode łba na starszego pana, który ze złą miną zmywał z samochodu płynny wosk.

– Zabieraj się stąd, pętaku, powiedziałem! Ale już!

Piotr odwrócił się do tablicy. Zawsze go zastanawiało, co się stanie, jak wybierze jednocześnie wszystkie funkcje. Rozczapierzył palce i nacisnął przyciski.

Rozległ się głośny warkot i ze szlauchu przestała lecieć woda.

Mężczyzna podniósł wzrok na Piotra. Widząc, że ten trzyma jeszcze podniesione ręce przy tablicy, rzucił wąż i z twarzą wykrzywioną wściekłością ruszył dookoła samochodu.

– Won, pętaku! Zaraz zawołam obsługę! Albo policję!

Piotr wyskoczył spod wiaty i przystanął na moment. Uśmiechnął się złośliwie do starszego jegomościa, a gdy ten wypadł na zewnątrz, odskoczył kilka kroków do tyłu.

– Czekaj, pętaku! Zaraz zawołam obsługę! Pętak! Halo!

Starszy pan dziarskim krokiem ruszył w kierunku baraku i po chwili zaczął walić pięścią w okienko.

Paulina z niedowierzaniem obserwowała, jak Piotr w nasuniętym na głowę kapturze zaczyna uciekać, a facet z obsługi, który chwilę wcześniej pokazywał jej właśnie nagranie z monitoringu, rzuca się za nim w pogoń.

Na moment ją замуrowało, po czym dotarło do niej, że pewnie to jest to improwizowanie, o którym gadał coś przed chwilą Piotruś.

Sięgnęła do kieszeni i wyjęła pendrive'a. Wsunęła go do otworu z boku laptopa i spoglądając ze strachem przez okno, czekała, aż system go zobaczy.

Zdołała na szczęście zauważyć, gdy stała nad głową chłopaka, że kamera miała zwyczajny rejestrator podpięty do dysku twardego i zapisywała nagrania w formie plików wideo. Dwugodzinnych.

Pochyliła się nad klawiaturą. Otworzyła katalog z filmikami. Wyszukała zapis od wpół do dziesiątej do dwudziestej trzeciej trzydzieści i zaczęła go kopiować.

Mała ikonka zapiszczała i ukazała się informacja, że pliku nie można skopiować, bo jest właśnie używany.

Paulina zaklęła i spojrzała w okienko. Łysy koleś właśnie wracał do baraku. Na szczęście zatrzymał go starszy pan i gestykulując, zaczął coś tłumaczyć, pokazując na tablicę z włącznikami.

Paulina zamknęła film i ponownie skopiowała plik. Tym razem pojawiło się okienko ze stanem procentowym zapisu. Dziesięć procent.

Paulina spojrzała w okno. Pracownik grzebał jeszcze przy tablicy.

Dwadzieścia procent.

Mężczyzna spojrzał w kierunku baraku i zaczął coś tłumaczyć starszemu panu, który najwyraźniej jeszcze zdenerwowany, cały czas głośno się odgrzązał.

Trzydzieści procent.

Paulina ponownie zaklęła pod nosem. Spojrzała kolejny raz w okno. Koleś starał się właśnie uwolnić od narzekającego starszego pana i co chwila patrzył w kierunku swojej kanciapy.

Pięćdziesiąt pięć procent.

Czas zwolnił i zaczął się rozciągać jak plastelina.

Starszy pan sięgnął po wąż i mówiąc coś jeszcze do chłopaka, wrócił do mycia samochodu.

Siedemdziesiąt procent.

Facet ruszył w kierunku baraku. Paulina pomyślała, że trudno, jak ją nakryje, to będzie udawała idiotkę. Albo się z nim prześpi.

Dziewięćdziesiąt procent.

Chłopak stanął na stopniu przed barakiem.

Paulina złapała za pendrive'a i siłą woli próbowała zmusić zieloną wstążkę, żeby przyspieszyła.

Gdy koleś wszedł do baraku, na ekranie pojawiła się informacja o zakończeniu kopiowania. Paulina wyszarpnęła pendrive'a i wsunęła go do kieszeni sukienki. W przeblysku geniuszu sekundę wcześniej zasłoniła sobą laptop, wypinając się w kierunku wejścia.

– Chyba coś tu wyłączyłam, przepraszam... – Z niewinną miną odwróciła się do faceta, który z trudem oderwał wzrok od jej tyłka i rozkojarzony, uśmiechnął się.

Żeby nie przejeżdżać ponownie obok myjni, na wszelki wypadek na trasę powrotną wybrali tym razem podróż przez całe nieomal Prawobrzeże. Aby z Podjuch dostać się do centrum, musieli przejechać wzdłuż północnej granicy Puszczy Bukowej, ogromnego kompleksu lasów bukowych, porastających wzgórze na południe od Szczecina, następnie Zdroje, kolejną dawną miejscinę wchłoniętą przez rozrastające się miasto, i wreszcie przez mosty nad rozlewiskami Międzyodrza dostać się na Łasztownię, gdzie vis-à-vis Zamku Książąt Pomorskich stał biurowiec, w którym mieściła się redakcja „Dziennika Szczecińskiego”.

Byłaby to nieomal przyjemna wycieczka krajoznawcza, gdyby nie tkwiący w torebce Pauliny pendrive, którego uruchomienia oboje nie mogli się już doczekać.

– Po raz ostatni gdzieś ze mną w ogóle jedziesz! – Paulina pchnęła drzwi i oboje weszli do głównej sali redakcji. Przywitał ich gwar. Dochodziła pierwsza i typowy redakcyjny rejwach osiągnął właśnie swoje apogeum.

– Dlaczego? Przecież wszystko się udało. – Piotr z ulgą zdjął bluzę i rzucił ją na oparcie krzesła. – Liczy się efekt.

– Ciekawe, czy takie same zdanie na ten temat ma ten biedny starszy pan?

– Nie biedny starszy pan, tylko wredny nacjonalista.

– Dobrze, że uszedł z życiem w takim razie. Przecież mógł dostać zawału.

– A o mnie się nie martwisz? A gdyby ten twój łysy gach mnie dorwał?

Paulina spojrzała na Piotra z irytacją i wyjęła pendrive'a. Rzuciła torebkę

na sąsiednie krzesło i wsunęła małe urządzenie do swojego laptopa.

Piotr podszedł do jej biurka i po chwili siedzieli obok siebie i wpatrywali się w ekran, na którym widać było plac koło myjni i przejeżdżające obok samochody.

– A co wy tutaj w ogóle robicie?

Paulina podskoczyła na niespodziewane głośne pytanie, które rozległo się tuż za jej plecami.

Baśka wpatrywała się w monitor z ciekawością.

– To jakieś nagranie z kamery? Co to za miejsce? Stacja benzynowa?

– Myjnia – odpowiedziała niechętnie Paulina. – W Podjuchach.

– A po co wam to potrzebne? – Baśka przekrzywiła głowę, usiłując dostrzec coś na ekranie. – Paweł cię szukał.

Paulina przypomniała sobie odrzucone połączenie.

– Nie mogłam odebrać. Nie wiesz, czego chciał?

– Nie mówił. Podjuchy, Podjuchy... – Baśka zmarszczyła brwi. – Zaraz, a to nie jest wlot na Krygiera?

– Jest. A jego nie ma chyba. Nie mówił, kiedy wróci?

– Nie mówił. Zaraz... – Baśka nagle otworzyła szeroko oczy. – Ale mówił coś o jakimś samochodzie, który podobno wjechał w tę dziewczynę i się nie zatrzymał.

– Ciszej bądź! – syknęła Paulina i spojrzała na nią ze złością. – Zaraz wszyscy się zbiegną i zaczną pytać, co robimy.

Baśka patrzyła na nią z powątpiewaniem.

– Chcesz o tym napisać? Przecież to robota dla policji. Poza tym ty się nie zajmujesz takimi rzeczami.

– Jakimi rzeczami? To w końcu mój samochód był, nie? Jeśli facet się zgłosi na policję, to w ogóle nie będzie tematu. To jest na wszelki wypadek, gdyby się okazało, że zwiął.

– Gadacie i gadacie – mruknął nagle Piotr. – A tutaj już minęła dwudziesta druga i żaden poobijany samochód się nie pojawił.

– GS24 podało orientacyjną godzinę. To się mogło zdarzyć później –

powiedziała Paulina i pochyliła się nad ekranem.

– Poza tym facet mógł się zatrzymać gdzieś i przez dwadzieścia minut na przykład rzygać.

Paulina i Piotr odwrócili się i spojrzeli na Baśkę z konsternacją.

– No co? Nerwy, stres...

– Dlaczego wszyscy zakładają, że to w ogóle facet? – spytał z irytacją Piotr. – A może to jednak baba stała potem w krzakach i rzygała. Bardziej by się zgadzało.

– Facet czy baba, jeden pies. – Baśka przyciągnęła sobie krzesło i siadła za plecami Pauliny i Piotra.

– Przesuń trochę do przodu. – Paulina obrzuciła Baśkę niechętnym spojrzeniem i pochyliła się nad Piotrem. – Nic się nie dzieje.

– W ogóle to graficy powinni wam wyostrzyć obraz. To skrzyżowanie ledwo widać.

– Jak znajdziemy coś podejrzanego, to ich poprosimy. – Piotr przyśpieszył film.

W głębi ekranu na skrzyżowaniu zapaliło się akurat czerwone światło. Od strony Odry nadjechał nagle jakiś spory SUV i zatrzymał się przed przejściem. Na moment zasłonił go autobus, który przejeżdżał właśnie ulicą wzdłuż myjni.

– Jest dwudziesta druga dwadzieścia – mruknął Piotr, wpatrując się w ekran.

Autobus zniknął z pola widzenia, a na skrzyżowaniu zapaliło się zielone światło. SUV ruszył i skręcił w prawą stronę. Po chwili zniknął z ekranu.

– Kurde, nie wzięliśmy pod uwagę tego, że jeśli sprawca zakręci w prawo, to nie zobaczymy nic na jego prawym boku. – Paulina westchnęła. – Co to była za marka?

– Nissan x-trail, jakiś stary model. – Piotr zatrzymał film i powiększył widok. – Czy mi się wydaje, czy ma coś z prawym światłem?

Paulina i Baśka pochyliły się nad ekranem.

– Nic nie widać – westchnęła Paulina. – To może być jakiś odbłask.

– Puść dalej. – Baśka szturchnęła Piotra. – Może coś jeszcze znajdziemy.

Piotr przyspieszył. Do skrzyżowania podjeżdżały co jakiś czas samochody, ale żaden z tych, które skręcały w lewo, prezentując się w całości przez kamerę, nie miał rozbitego boku. Film skończył się trzydzieści dwie minuty przed północą.

– No i nic nam z tego nie przyszło. – Paulina oparła się o krzesło i założyła ręce na piersiach.

– W sumie nie wiemy na pewno. – Piotr puścił nagranie od początku. – Są trzy podejrzane typy. Ten nissan, stary mercedes vito i jeep. Wszystkie trzy jechały przed dwudziestą trzecią i wszystkie zakręciły w stronę Gryfina. Po jedenastej to nawet z rzyganiem za długo.

Od strony wejścia rozległ się trzask drzwi i stanął w nich Paweł.

Rozejrzał się po sali, spostrzegł Paulinę i skinął do niej, wskazując swój aneks.

Paulina westchnęła i dźwignęła się z krzesła.

– No i koniec śledztwa. Pewnie będzie nudzenie o tę cholerną odpłatną kostkę brukową albo artykuł o przekrętach budowlanych, który ma iść w piątek.

Paweł stał obok swojego biurka i gdy Paulina zasunęła za sobą drzwi, głośno westchnął.

– Siadaj lepiej. – Wskazał głową fotel. – Mamy niezłą aferę z Balticą.

– O Boże! – Paulina jęknęła, podeszła do fotela, obróciła go i zapadła się w nim ciężko. – Jest prawie szesnasta, a ten artykuł jest już gotowy. Skonsultowałam go z Igorem, żeby jakichś prawnobudowlanych bzdur nie było. Jeśli mielibyśmy coś zmieniać, to już nie zdążę z nim tego omówić.

– Do jutra rana najpóźniej. – Paweł obszedł swoje biurko i usiadł naprzeciwko Pauliny. – Ale to nie chodzi tylko o zmiany – dodał, widząc jej minę.

– A o co?

– Musimy przemyśleć, co mamy robić.

– Wiedziałam! – Paulina pokręciła głową. – Nasz deweloper wyczuł coś i zaczął ci grozić?

– Jeszcze nie – parsknął Paweł. – Ale niewątpliwie musimy się na to przygotować.

– No to o co chodzi? – Paulina wbiła wzrok w naczelnego.

Miał minę, której nie była w stanie zakwalifikować do żadnej znanej sobie kategorii. Opory, niepokój przed wywołaniem awantury, ale dostrzegała chyba także jakieś zaaferowanie.

– Rozmawiałem z pewną babką. Nazywa się Olga Mróz i jest żoną inspektora nadzoru budowlanego z Baltiki. Oczywiście zastrzegła, że pod żadnym pozorem nie życzy sobie ujawniania swoich danych...

– Inspektora nadzoru? – Paulina pochyliła się w kierunku Pawła i założyła ręce na piersiach.

– Byłego inspektora. Nasz deweloper wywalił go pod pretekstem zawyżania cen w jakichś tam protokołach materiałowych, czy coś tam. Rzecz w tym, że jej mąż rzekomo odkrył na tej budowie większy szwindel.

Paulina patrzyła na Pawła, czując z jednej strony ciekawość, a z drugiej obawy. Wiedziała, co za chwilę usłyszy. Że jest po studiach technicznych, a nie jak większość kolegów dziennikarzy po jakichś filologiach, kontaktach międzynarodowych czy filozofii i że oczywiście jest najlepiej przygotowana do takiego tematu.

Problem polegał na tym, że tematyka budowlanych przekrętów, nedoróbek, po dziesięć razy organizowanych przez miasto konkursów architektonicznych, i czego tam jeszcze w tym worku nie było, strasznie ją nudziła. Poza tym w Szczecinie było kilka osób, które zajmowały się tylko tymi sprawami już od lat. Nie mówiąc o portalach internetowych.

– Rzekomo chodzi o ogromne oszczędności na materiałach przeciwpożarowych. Ta kobieta nie przyniosła żadnych dowodów...

– No to o czym my mówimy? – westchnęła Paulina.

– Ale podobno jej męża wywalono z dnia na dzień, bez odprawy i zagrożono mu pozwami, gdy tylko zaczął grzebać głębiej w tym temacie.

– Paweł, takie sprawy ciągną się latami. Nawet jak w wyniku jakiegoś artykułu nadzór budowlany pośle tam kontrolę, to wliczając w to odwołania i tym podobne, rok minie jak obszył. Poza tym z tego, co zdążyłam zauważyć, prawo budowlane jest tak dziurawe, że dobrzy adwokaci, a nasz

deweloper pewnie ma ich całą armię, zmieszają nas z błotem.

– Dlatego musimy się zastanowić, co zrobić z tym artykułem na piątek. Czy puszczamy go, jak planowaliśmy, czy coś do niego dorzucamy. Ta kobieta powiedziała, że jej mąż ma jakieś dokumenty...

– To dlaczego nie przyszedł razem z nią?

– On nawet nie wie, że ona do nas przyszła. Facet nie chce sobie po prostu zrujnować kariery zawodowej. Inspektor budowlany, o którym zaczęły krążyć plotki, że donosi na inwestorów i wykrada dokumenty? Nikt go nigdzie nie zatrudni.

– To co możemy zrobić?

– Ty jesteś tutaj najlepiej przygotowana do tego typu sprawy. – Paweł westchnął, szykując się do powiedzenia Paulinie czegoś, z czego – o czym doskonale wiedział – nie będzie zadowolona.

– Muszę cię prosić o przeanalizowanie dokumentacji budowlanej Baltiki. Jest dostępna na stronie inwestora. – Paweł, widząc minę Pauliny, szybko podniósł ręce w obronnym geście. – Tylko pobieżnie! Żebyś ogólnie wiedziała, o co chodzi. Ta babka powiedziała, że szwindel dotyczy materiałów przeciwpożarowych.

Paulina opuściła głowę.

– Paweł...

– No co Paweł! To twój artykuł przecież. Jak to wszystko ogarniesz, to musimy zdecydować, czy dodajemy coś, czy puszczamy, jak jest. W piątek mnie nie ma, jadę z Ulką do Berlina na festiwal kultur, więc nie będzie mowy o żadnych zmianach w ostatniej chwili o szóstej rano. Musimy to ogarnąć jak najszybciej.

Rozdział 16

9 czerwca, godz. 1.05

Urszula przeszła cały pokład siódmy, zajrzała do otwartych jeszcze nocnych barków, zajrzała także do restauracji. Słyszała stamtąd łoskot tanecznej muzyki, więc nawet nie próbowała wchodzić. Poza tym gdzie jak gdzie, ale tam Mariusz z Kacprem raczej by nie poszli. Wprawdzie wiedziała, że czasem odbywają się na promie pokazy jakichś egzotycznych artystów, którzy połykają ogień i takie tam, ale nawet nie podejrzewała, żeby Mariusz zabrał tam syna.

Zawróciła i postanowiła jeszcze raz przejść przez całą strefę rozrywkowo-gastronomiczną i schodami na rufie zejść na dół, na pokład kabinowy. Minęła oszklone witryny sklepu wolnoćlowego i idąc, rzuciła okiem na ciemne wnętrze marketu, w którym paliły się tylko pojedyncze lampki. W przyciemnionych szybach zobaczyła swoje odbicie. Była w tej samej sukience, którą włożyła rano, gdy wyjeżdżali z domu. Nie miała nawet chwili, żeby się przebrać. Zresztą, po co miałyby to robić. Na dyskotekę się nie wybierali, bo nawet gdyby chcieli, to nie zostawiliby Kacpra samego w kabinie, a kolacja nie wymagała żadnej szczególnej oprawy. Jedyne włosy zdążyła rozczesać i upiąć wyżej. Ale teraz, po kłótni z Mariuszem, miała je w rozsypce. No i twarz – podkrążone oczy i ten niepokój wypisany na niej wielkimi literami.

Witryny sklepu wolnoćlowego się skończyły i otworzyła się przestrzeń holu, na którego środku znajdował się mały plac zabaw dla dzieci. Oczywiście opustoszały teraz i zamknięty. Dalej dostrzegła trochę ludzi przy barze, bo na rufie działał jeszcze o tej porze pub, ale raz, że już tam zaglądała, a dwa, że Mariusz tam także nie zabrałby przecież Kacpra. Chociaż właściwie... Z okien na rufie widać było tył statku i ciągnący się za

nim kilwater. Może jednak siedzą tam teraz gdzieś w kącie i rozmawiają.

Ominęła plac zabaw, przeszła obok baru i ruszyła w kierunku korytarza prowadzącego na rufę.

*

Kamila z Patrykiem wyszli z dyskoteki pierwsi. Za nimi podśmiewający się z czegoś Bartek i na końcu Dawid. Cała czwórka stanęła w holu przy balustradzie galerii. Kamila oparła się o poręcz i spojrzała w dół.

– Ewa oddała mi kartę. Jeżeli Łukasza nadal nie ma w pokoju, to pewnie łązi gdzieś samotnie.

– Będziemy się tak szukać przez resztę nocy – westchnął ciężko Patryk. – Jeśli gdzieś polazła i zamierza przeżywać swoją tragedię, wpatrując się w fale, to może dajmy jej spokój.

– Nie gadaj głupot. – Kamila spojrzała na swojego chłopaka z urazą. – Pewnie szuka tego durnia, a on gdzieś się zwałił i śpi. Mimo wszystko jakoś nie chce mi się wierzyć, że poszedł z tą rudą laską. To byłoby przegięcie, nawet jak na niego.

– Możemy się rozdzielić. – Bartek wskazał głową dolny pokład. – Wy się przejdziecie po pokładzie kabinowym, my górą. Spotkamy się na pokładzie widokowym na rufie.

– Zejdźmy najpierw na dół i sprawdzmy kabinę. – Kamila spojrzała na trzech chłopaków i uśmiechnęła się. – Może oboje już tam są i właśnie się godzą.

Patryk skrzywił się i pokręcił głową.

– Jakoś w to wątpię.

– Ja też – przyznał Bartek. – Ale jeżeli rzeczywiście tam są, to zaoszczędzimy trochę czasu.

– No to idziemy – powiedziała Kamila i ruszyła w kierunku schodów.

Po chwili cała czwórka znalazła się na poziomie kabinowym. Bartek pchnął drzwi oddzielające hol od korytarza i przepuścił wszystkich przodem.

– Pamiętajcie, że obiecaliście zabrać Łukasza? – Kamila odwróciła się do Bartka i Dawida. – Jeśli się kompletnie upodlił, to nie wytrzymam z nim

w tej małej kajucie do rana.

– Pamiętamy, pamiętamy – potwierdził Bartek.

Kamila stanęła naprzeciwko drzwi z numerem trzysta siedemdziesiąt cztery i chwyciła za klamkę. Drzwi były zamknięte.

– No to gównu – jęknął Patryk.

– A właściwie to musimy ich szukać? – odezwał się Dawid. – Są dorośli.

– Jak może pamiętasz, schlaliście Łukasza. – Kamila spiorunowała go wzrokiem. – Gdybyście jeszcze nie jarali trawy, to nie byłoby takich problemów.

– Trawa była jego – odburknął Dawid.

– Dobra! – Bartek podniósł obie ręce do góry. – Nieważne! Idziemy szukać Romea i Julii.

– Małą chwilę... – Kamila wsunęła kartę w czytnik i otworzyła drzwi.

– Jezu! Co znowu? – Dawid oparł się o ścianę korytarza.

– Zmienię tylko szpilki na tenisówki. – Kamila wsunęła się do wnętrza kabiny. – Nie wytrzymam już w nich ani sekundy dłużej.

– Tylko się nie picuj tam i nie przebieraj – jęknął Patryk. – Bo to pewnie zajmie ci godzinę, a my tu będziemy tkwili jak jacyś krety.

– Przecież nie będę się przebierała, chyba zdurniałeś. Zaraz wracam. – Kamila zamknęła za sobą drzwi, zostawiając kolegów na korytarzu.

Przez chwilę stali w milczeniu.

– Tam jest otwarty pokład? – Patryk spojrział w kierunku drzwi na końcu korytarza. – Nie zauważyłem wcześniej.

– Osioł! – parsknął Dawid.

– Po prostu nie patrzyłem w tamtym kierunku.

– To idziemy. – Bartek oderwał plecy od ściany. – Na wstępie poszukiwać możemy sprawdzić akurat tam.

– Ewa pewnie od razu tam zajrzała. – Dawid wzruszył ramionami.

– Albo właśnie się godzą na leżaku zaraz obok.

– Albo godzą się we trójkę z tą rudą.

– Kretyni! – Patryk parsknął śmiechem.

– No dawajcie! – Bartek machnął ręką. – Zanim Kamila wyjdzie z kibla, zlustруем przynajmniej jedno miejsce.

– Jest dziesięć po pierwszej... – Dawid westchnął i ruszył za przyjacielem. – Zjebany ten wieczór kompletnie. O tej porze mogliśmy jeszcze dobrze się bawić na imprezie i dopiero za jakąś godzinę iść spać.

– Nie jęcz. Ratujemy Łukasza przed losem gorszym niż śmierć. W tym stanie mógł zapomnieć o gumce.

Patryk i Dawid parsknęli śmiechem, który utonął po chwili w szumie wiatru, bo Bartek otworzył drzwi na pokład zewnętrzny.

*

Nord, korzystając z okazji, że na mostku był kapitan, wymknął się do swojej kabiny. Chciał sprawdzić jeszcze kilka rzeczy. Sytuację z wrotami wewnętrznymi na szczęście dało się opanować. Na razie, bo jeszcze nie wiadomo, jaki będzie zakres napraw w Ystad. Do tego dochodziła konieczność sporządzenia dokładnych protokołów z wypadku w ładowni. Może wypadek to było za dużo powiedziane, ale biorąc pod uwagę, że demontaż, naprawa albo wymiana bolców i blach przy zawiasach, a potem ponowny montaż może kosztować nawet kilkadziesiąt tysięcy, to poprawne wypełnienie papierów dla ubezpieczyciela stawało się sprawą pierwszoplanową.

Dochodzenie, chociaż to znowu brzmiało zbyt poważnie, przeprowadzał drugi. Rozmowa z kierowcą i zdobycie od niego wszystkich danych, sporządzenie protokołów z tego przesłuchania i poskładanie w stosik. Jak wszystko pójdzie dobrze, to i kierowca nie będzie miał żadnych problemów. Za stan ogumienia w samochodach odpowiadał przecież przewoźnik.

Nord przerzucił kilka kartek i zatrzymał się na zapisach rozmowy z kierowcą.

Polak, ale firma transportowa holenderska. Wozili coś tam do Szwecji, a potem przeładowywano to na kolej lub inne statki. Firma miała siedzibę w Zuid-Scharwoude w Holandii i obsługiwała cały kontynent. Spora firma, więc prawdopodobnie nie będzie robiła problemów z odszkodowaniem.

Nord odwrócił kartkę i czytał jeszcze końcówkę notatek drugiego.

Zatrzymał się na zdaniu: „Kierowcy nie udało się opanować samochodu na śliskiej nawierzchni, co spowodowane było gwałtownym rozerwaniem się zużytej i startej opony”.

Zaniepokoił go zapis o śliskiej nawierzchni. Istniała możliwość, że firma ubezpieczeniowa zbuduje na podstawie tego jednego słowa prawdziwą epopeję o śliskich, brudnych od oleju i smarów pokładach promu.

Podkreślił słowo „śliskie” grubym flamastrem i zapisał, żeby nie wypuścić kierowcy z promu bez wyjaśnienia. Sporządził się dodatkową notatkę, w której opisany zostanie dokładnie stan nawierzchni i facet będzie musiał to podpisać.

I tak właśnie kończą się dobre uczynki. Nie należało wpuszczać go na pokład, nie byłoby problemu.

*

W pubie na rufie także nie znalazła Mariusza. Urszula weszła nawet do środka i przeszła się wzdłuż stolików, żeby mieć całkowitą pewność, że zajrzała wszędzie. Kilka par obrzuciło ją zaciekawionym spojrzeniem, a jakaś kobieta uśmiechnęła się współczująco.

Skąd jej właściwie przyszło do głowy, że to był współczujący uśmiech? Po prostu się uśmiechnęła. Czemu niby miałyby jej współczuć?

Urszula niezdecydowanie stanęła na korytarzu i spojrzała w kierunku schodów. Zamierzała zejść na dół, ale stąd miała już blisko do wyjścia na tylny rufowy pokład spacerowy. Właściwie to te drzwi były zaraz za rogiem.

Pchnęła szklane skrzydło i znalazła się w małym wiatrołapie, z którego wychodziło się na taras. Stanęła przy drzwiach i wyjrzała. Wiatr się wzmógł, a na deskach i na szklanych panelach widać było krople wilgoci. Pchnęła je i znalazła się na zewnątrz.

Owiała ją od razu wilgotna bryza i mimo że właściwie nie było chłodno, jej zrobiło się zimno. Pokład spacerowy był pusty i jakiś odpychający, a na wprost wisiała nad pokładem ciemna teraz i jakoś groźnie wyglądająca szalupa ratunkowa. Nad głową miała sufit górnego pokładu, a trochę dalej, za łodzią zsuwały się w dół wąskie schody prowadzące na taras na poziomie

z kabinami.

Wzdrygnęła się. Przecież Kacper nie zabrał ze sobą żadnej bluzy. Chociaż mąż uważał, że ona za ciepło ubiera syna, przy tej pogodzie i wietrze na pewno nie zabrałby Kacpra na zewnątrz.

Szarpnęła za uchwyt i znalazła się znowu w przytulnym wiatrołapie.

Po chwili idąc korytarzem, pomyślała, że przecież mogli się minąć. Można było przejść różnymi drogami na pokład kabinowy i się nie spotkać. Długi na prawie sto osiemdziesiąt metrów prom dawał pasażerom nieograniczone możliwości zgubienia się.

Urszula, mimo prób racjonalizowania sytuacji, denerwowała się coraz bardziej. Intuicja, której od dłuższego czasu starała się nie dopuszczać do głosu, podpowiadała, że musiało się stać coś niedobrego.

*

Anna po cichu otworzyła oszklone drzwi i weszła do części załogowej. Korytarz ciągnął się w obu kierunkach. W prawo, kilka metrów dalej, zakręcał i jak się domyślała, okrążał rufę, by bieć dalej wzdłuż lewej burty. W stronę dziobu natomiast ciągnął się prosto nieomal do samego końca. Perspektywa długiego wąskiego tunelu mogła wywołać panikę u kogoś cierpiącego na klaustrofobię, ale Anna na szczęście była wolna od tej przypadłości.

Rozejrzała się dyskretnie w obie strony, lustrując niskie sufity i starając się dostrzec kamery monitoringu. Żeby jeszcze wiedziała, jak one w ogóle tutaj wyglądają... Może są po prostu schowane w obudowie? Co jej strzeliło do głowy, żeby na stare lata odgrywać jakąś Matę Hari. Zaraz z którejś z tych kabin ktoś wyjdzie i odprowadzą ją pod nadzorem na dół. A Edward będzie z niej kpił przez następne pół roku.

A jeśli ten chłopiec wszedł gdzieś tutaj? Rodzice śpią, a on się zgubił i nie ma kogo spytać o drogę ani prosić o pomoc. W końcu ona sama także się tutaj pęta i nikogo nie może znaleźć. A może powinna wrócić na dół i po prostu zapytać tej dziewczyny z recepcji, czy coś ustalono?

Oj tam. Najwyżej powie, że zabłądziła. Nie doliczyła się schodów i weszła za wysoko. Dla tych trzydziestoletnich oficerów i marynarzy jest pewnie

zgrzybiałą staruszką. Poza tym korytarz tutaj nie różni się wiele od tego na poziomie kabinowym.

Pozbywszy się w ten sposób wątpliwości, postanowiła najpierw ruszyć w kierunku rufy.

*

Otwarty pokład na bakburcie przypominał loggię w budynku mieszkalnym. Był wycięty z bryły promu, a od góry częściowo nakryty stropem tarasu widokowego na pokładzie restauracyjnym. Mniej więcej pośrodku zwisała tutaj nad pokładem szalupa ratunkowa, zawieszona na dźwigarach zamocowanych poziom wyżej.

Przy burcie, pomiędzy pokładem a czarną zlewającą się ze sobą przestrzenią wody i powietrza, wisały wielkie białe pudła tratw ratunkowych. Wiatr się wzmógł i w ciemności rozjaśnianej tylko palącymi się na statku światłami widać było białe strzępiaste grzywy fal, które obijały się o burty promu.

– Prawie nie czuć kołysania. – Bartek wychylił się przez balustradę.

– System stabilizacji – wybełkotał Dawid.

Bartek parsknął śmiechem i poklepał przyjaciela po plecach.

– No jeżeli jego zakreśliło, to Łukasz po całym dniu za kółkiem mógł rzeczywiście odpaść. – Spojrzał na Patryka z uśmiechem.

– Zawsze myślałem, że Łukasz ma mocną głowę.

– No właśnie, że nie – parsknął znowu Bartek. – Jak jest zmęczony, to ma death po kilku kieliszkach. A teraz jeszcze doprawił się trawą.

Patryk złapał za klamkę i wskazał ruchem głowy stojące przy ścianie plastikowe krzeselka i leżaki.

– Tak czy siak, tu go nie ma. Wracamy, bo Kamila się wścieknie.

– Kamila pewnie jeszcze kończy poprawiać makijaż.

– Idziemy! – Patryk wszedł do środka i spojrzał ponagląco na kolegów.

– No idziemy, idziemy... – Bartek szturchnął Dawida i obaj po chwili zniknęli za drzwiami.

*

Blondynka z recepcji odłożyła książkę na półkę pod blatem i wbiła wzrok w ekran monitoringu. Z czytania nici. Książka była fajna i żal było co chwila się od niej odrywać i tracić wątek. A to niestety było tej nocy nieuniknione. Wiedziała, że za godzinę zacznie się zmasowany powrót imprezowiczów do kabin, a wtedy troje na dziesięciu pasażerów będzie miało do niej jakieś niecierpiące zwłoki pytania albo uwagi. Część oczywiście będzie się zataczać po kilku drinkach. Zazwyczaj do tej godziny miała chwilę dla siebie i mogła w spokoju posiedzieć i poczytać. Dzisiaj niestety i to nie było jej dane.

Najpierw ta miła skądinąd babka, która martwiła się o los jakiegoś chłopczyka, a teraz to.

Na jednym z korytarzy pokładu kabinowego załogi pojawiło się kilku mężczyzn. Chyba żaden z nich nie był trzeźwy. Szli, rozglądając się po kątach i śmiejąc się. Najwyraźniej byli w świetnych humorach.

Blondynka sięgnęła po telefon i wybrała numer obsługi hotelowej.

– Tu Natalia z recepcji. Właśnie widzę na podglądzie, że jacyś pasażerowie spacerują po korytarzu na ósmym pokładzie. Tak. Korytarz na bakburcie, niedaleko mesy. Chyba są pijani. Czekaj...

Pochyliła się nad ekranem. W innym okienku podglądu pojawiła się kobieta. Ta sama, która zgłosiła zaginięcie chłopca. Stała niepewnie przy drzwiach na korytarzu, rozglądając się na wszystkie strony.

– A ta co tam robi? – powiedziała Natalia do siebie i przyłożyła telefon do ucha.

– Także na pokładzie kabinowym załogi jest ta pani, która zgłosiła zaginięcie chłopczyka. Co z nim w ogóle? Znaleźliście go?

Przez chwilę słuchała w milczeniu.

– Na podglądzie też nigdzie go nie było. Nie sprawdzałam zapisów. Pewnie po prostu matka zabrała go do kabiny i już dawno śpi. Nie. Nikt więcej nie zgłosił jego zaginięcia.

Odwróciła się, widząc schodzących po schodach gości, i uśmiechnęła się do grupki pasażerów udających się na spoczynek.

– Ta babka jest na korytarzu, ale na sterburcie. Na samym początku,

pewnie weszła po schodach na rufie. Okay, jak ktoś ich stamtąd ściągnie, to dajcie mi znać.

Blondynka odłożyła telefon na szafkę i odwróciła się w stronę holu.

Właśnie w jej kierunku zmierzała jakaś młoda kobieta.

*

Anna doszła akurat do końca korytarza, gdy gdzieś w oddali, za zakrętem, usłyszała czyjeś głosy. Przystanęła przestraszona. Po chwili głosy się oddaliły i korytarz znowu wypełniała cisza przetykana szumem maszyn i urządzeń.

Korytarz kończył się rozwidleniem. Anna ostrożnie wyjrzała i zobaczyła kolejny odcinek, tym razem poprzeczny, który z dwóch stron zamknięty był drzwiami. Podeszła do tych bliższych i otworzyła je. Od razu owiało ją rześkie chłodne powietrze. To pewnie ten wąski boczny pokład widokowy, na którym była z Edwardem. Nie... zaraz...

Spojrzała za siebie. To nie ten. Wycofała się do wnętrza i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Odwróciła się i o mało nie dostała zawału.

W korytarzu, tuż za nią, stał wysoki mężczyzna.

Nord był najbliżej nielegalnych spacerowiczów, o których doniosła Natalia z recepcji, postanowił więc osobiście wyjrzeć i zobaczyć, kogo tam nosi po poziomie załogowym. Zaraz za mostkiem, po obu stronach promu, mieściły się kabiny oficerskie. Na środku natomiast było spore pomieszczenie, które pełniło rolę biura, miejsca narad i odpraw. Za nim biegł poprzeczny korytarz, do którego właśnie doszedł. Akurat w tym momencie zadzwonił telefon. Nord odebrał.

– Tu Natalia – rozległ się głos recepcjonistki. – Tych czterech facetów zgarnęła już obsługa hotelowa, ale gdybyś mógł się zorientować, co z tą babką, byłoby fajnie. Skoro już i tak wyszedłeś – dodała.

Nord mruknął, że właśnie idzie, i schował telefon do kieszeni. Droga zajęła mu minutę, a gdy doszedł w końcu do korytarza na rufie, zobaczył, jak odziana w jakąś długą swetroplandekę kobieta zamyka właśnie drzwi

zewewnętrzne. Odwróciła się i niespodziewanie głośno krzyknęła.

Nord zamarł i ciarki przeszły mu po plecach.

– Boże! – Kobieta oparła się jedną ręką o ścianę i głośno odetchnęła. – Jak mnie pan przestraszył, panie kapitanie! Ileż nerwów mnie ta cała wyprawa do Szwecji kosztuje, to pan sobie nawet nie wyobraża.

– Dobry wieczór. – Kosma także odetchnął i spojrzał na kobietę surowym wzrokiem. – Tutaj nie wolno chodzić pasażerom.

– Musiałam zablądzić, przepraszam bardzo. – Kobieta poprawiła sweter i mocniej związała się paskiem. – Szukałam kogoś z załogi, żeby zapytać, czy znalazł się chłopiec. Kilka minut temu zgłosiłam jego zniknięcie takiej miłej pani w recepcji.

– Załoga hotelowa już wszędzie zaglądała i go nie znalazła, proszę pani. Chłopiec zapewne wszedł już do swojej kabiny.

– Ale skąd wiadomo, czy mu się nic nie stało? Przecież...

– Nikt inny nie zgłosił zaginięcia, proszę pani. – Kosma wykonał zapraszający ruch ręką, kierując kobietę w stronę schodów. – Bardzo proszę, zaprowadzę panią do pani kabiny. Pamięta pani numer?

– Ale, panie kapitanie... – Kobieta powoli zaczęła się przesuwać korytarzem, ciągle jednak oglądała się na Kosmę.

– Jestem pierwszym oficerem, nie kapitanem. Proszę tędy. Tam są schody służbowe.

Nord otworzył drzwi i stanął w nich, czekając, żeby przepuścić Annę przodem.

– A właśnie. – Anna gwałtownie zatrzymała się przed wejściem i spojrzała na Norda, jakby coś sobie przypomniwała. – Miałam też zapytać o tę dziwną prędkość promu.

– Dlaczego dziwną, łaskawa pani?

– Przecież nie płyniemy z prędkością podrózną. Płyniemy znacznie wolniej. Czy to ma jakiś związek z pogodą? Słyszałam plotki o sztormie.

Nord uśmiechnął się uspokajająco.

– Wszystko jest w najlepszym porządku. Musieliśmy rzeczywiście zwolnić, z uwagi na to, że dopływamy właśnie do miejsca, w którym

krzyżują się drogi wodne wiodące z zachodu na wschód. – Kosma pomyślał, że to pokrętne wyjaśnienie będzie zapewne trudne do rozszyfrowania dla starszej pani. – To po prostu ostrożność. Nadrobimy to oczywiście, proszę się nie obawiać.

Anna przez chwilę patrzyła uważnie na Norda, pokiwała głową, po czym westchnęła ciężko.

– Bardzo się martwię o tego chłopca. Wyglądał na przestraszonego. Takie małe dziecko zagubione na tym wielkim statku. W dodatku wszystkie drzwi na pokłady zewnętrzne są pootwierane.

– To droga ewakuacyjna...

– Tak, tak. To samo mówiła mi miła pani w recepcji. Ale to i tak mnie przeraża. Każdy może w nocy wyjść na zewnątrz i wypaść za burtę. Widział pan, jak wielu ludzi piło dzisiaj alkohol? Nadal piją! Nie żebym była jakąś wielką przeciwniczką alkoholu, ale tutaj bałabym się jednak pić. A jeżeli coś by się stało?

– Nic się nie stanie, proszę pani. – Nord przestąpił z nogi na nogę. – Proszę mi powiedzieć, jaki jest numer pani kabiny. Odprowadzę panią pod same drzwi.

Anna zrobiła w końcu pierwszy wyczekiwany przez Norda krok. Akurat w tym momencie zadzwonił telefon.

Stanęli, a Nord sięgnął do kieszeni.

Przez chwilę słuchał, a w miarę jak Natalia mówiła, zaczynał coraz bardziej żałować, że nie ma żadnych zdolności aktorskich. Był przekonany, że ta upierdliwa starsza pani, która intensywnie się w niego wpatruje, z pewnością dostrzeże, że coś jest nie tak.

– Czy coś się stało? – spytała z niepokojem, jakby czytając w jego myślach.

– Gdzie jest ta kobieta? – Nord kiwnął głową, uciszając starszą panią. – Jest u ciebie?

Przez chwilę słuchał i wreszcie schował telefon do kieszeni.

– Muszę zejść na dół do recepcji. Proszę iść ze mną.

Chciał ruszyć właśnie na schody, gdy rozległ się głośny trzask

otwieranych, a następnie jeszcze głośniejszy zamykanych drzwi na pokład zewnętrzny i po chwili zza rogu wypadła młoda kobieta w zielonej błyszczącej sukience. Miała potargane rude włosy i malujące się na twarzy przerażenie.

– Oni się pozabijają! Proszę coś zrobić! – krzyknęła do Norda i rozpłakała się.

Rozdział 17

*Szczecin, środa,
dwa dni wcześniej...*

Paulina postawiła laptop na biurku, rzuciła torbę na stojące obok krzesło i z westchnieniem opadła na swój fotel.

– Teraz w razie czego mogę dość łatwo zmienić zawód.

Piotr, który siedział pogrążony w czytaniu jakichś materiałów w internecie, spojrzął zza swojego monitora nieprzytomnym wzrokiem.

– Dlaczego?

– Przez ten cholerny projekt, który Paweł kazał mi przejrzeć. Kilka gigabajtów gównianych rysunków architektonicznych i opisy, takie że od samego patrzenia można sobie strzelić w łeb. Siedziałam nad tym wczoraj do pierwszej.

– Znalazłaś coś? Jakieś błędy?

– Chyba zwariowałam. Myślisz, że potrafiłabym znaleźć błędy w tej dokumentacji? Do czegoś takiego potrzebny jest rzeczoznawca.

– No to po co w ogóle nad tym siedziałaś?

– Mniej więcej orientuję się teraz, o co chodzi z ochroną przeciwpożarową. Rzecz w tym, że niektóre z materiałów, używanych do budowy ścian na przykład, muszą mieć określoną odporność na ogień. Jak nie mają, to się je okłada specjalnymi płytami albo, w przypadku słupów stalowych, maluje specjalną farbą.

– No i co z tego wynika?

– Podejrzewam, że na tym właśnie może polegać cały przekręt. Kupują tańsze płyty o gorszych parametrach, a w dokumentacji wpisują właściwe,

załączając ich atesty.

– Atesty mogą być nawet prawdziwe, tyle że drobne zapisy ich dotyczące mogą wykluczać użycie tych materiałów w określonych sytuacjach.

Paulina, która chciała właśnie kontynuować, zamknęła usta i spojrzała zaskoczona na Piotra.

– A ty skąd wiesz takie rzeczy? Gdybym wiedziała, że się orientujesz w tych sprawach, to nie siedziałabym nad tym sama cały wieczór.

– Czytałem niedawno artykuł o pożarze jakiegoś wysokościowca i zapamiętałem po prostu. – Piotr westchnął. – A poza tym mój były chłopak był strażakiem.

– Ten, który interesował się chiromancją?

– Nie, inny. A orientacyjnie jakiego rzędu oszczędności są na tych materiałach?

– Zależy od ilości materiału. – Paulina pochyliła się nad stertą swoich notatek. – Metr lepszych płyt kosztuje i trzy razy tyle co gorszych. Tak samo farba pęczniąca, jedna kosztuje siedemdziesiąt złotych za litrową puszkę, inna, gorsza, dwadzieścia.

– Czyli zamiast na przykład trzech milionów płacą tylko milion.

– Dokładnie. A dwa zostają im w kieszeni.

Paulina włączyła laptop, sięgnęła po kubek z kawą i spojrzała w kierunku aneksu szefa.

– Pawła jeszcze nie ma?

– Widziałem, że najpierw gdzieś dzwonił, a potem poleciał. Śpieszył się chyba – odpowiedział Piotr, nie odrywając oczu od ekranu. – Możesz potem spojrzeć na tłumaczenie?

– Jakie tłumaczenie?

– Paweł zawołał mnie rano i dał mi tekst po angielsku. Materiały na temat jakiegoś cudownego środka na ból kręgosłupa. Środka w postaci bielizny korekcyjnej – rzucił Piotr z ironią.

– Kolejny tekst sponsorowany? – Paulina parsknęła śmiechem. – Powiedział, że niestety musimy to robić, żeby starczyło na pensje?

– Tobie może i tak się usprawiedliwia. Mnie się nie tłumaczył, kazał

przeczytać i napisać artykuł. Na przyszły tydzień.

– Dobra, podeślij, jak skończysz, to rzucę okiem.

Jakieś pół godziny później, gdy oboje siedzieli pogrążeni w swoich tematach, drzwi od redakcji otworzyły się z rozmachem i wszedł Paweł. Spojrzał w kierunku biurka Pauliny i skinął na nią.

Paulina z westchnieniem podniosła się, rzuciła Piotrowi porozumiewawcze spojrzenie i ruszyła do Pawła. Po chwili siedziała naprzeciwko niego i czekała, aż skończy rozmawiać przez telefon.

Kilka minut później, przeszywany wzrokiem coraz bardziej zirytowanej Pauliny, Paweł rzucił w końcu komórkę na stos papierów przed sobą i postukał palcami w blat.

– Właśnie z kimś rozmawiałem. Robi się z tego niezła chryja...

– Z czego? Z Baltiki?

– Z tego też, ale mam na myśli co innego...

– Jezu! Paweł! Tylko mi nie mów, że znowu coś wymyśliłeś. A co z Balticą? Po co ja wczoraj siedziałam do pierwszej i przeglądałam ten cholerny projekt?

– Nie zmieniamy niczego, ale mam niepotwierdzone info, że główny dyrektor zrezygnował. – Paweł oparł się i wyciągnął nogi pod biurkiem. – Zabrał żonę i wyjechał na wczasy do Norwegii. A wiesz, kim jest jego żona?

– Kim?

– To córeczka naszego dewelopera – prychnął Paweł. – Mam przecucie, że z tego będzie niezła afera. Na razie nie będziemy się jednak wychylać. Nie mamy jak potwierdzić tych rewelacji o oszczędnościach na ochronie przeciwpożarowej, ale nie martw się, twoja znajomość projektu na pewno jeszcze się przyda.

Paulina posłała Pawłowi pytające spojrzenie. Ciekawe więc, o co chodzi? Uczulenia już ogarnięte, idą zaraz na portal, a jutro do druku. To niemieckie cholerstwo o czyszczeniu kostki brukowej też ma prawie gotowe, ale z tego, co usłyszała, przerzucili materiał na następny wtorek, więc to w ogóle przestało być pilne.

– Paweł. Uczulenia już są zrobione, jeśli zleceniodawcy nagle coś

przeszło się podobać, to musimy przerzucić materiał na przyszły tydzień. Nie zdążę tego teraz poprawić.

– Nie żadne uczulenia! Uczulenia właśnie idą. Wprawdzie te twoje lewackie złośliwości o spiskowych teoriach, które tam powtykałaś, były ryzykowne, ale się nie przyczepili.

– No to co? – Paulina westchnęła z irytacją, po czym nagle utkwiała wzrok w swoim naczelnym. – Baltica?! Zaczęli nas straszyć? Nie mów, że chcesz jednak zatrzymać ten tekst.

– Nie chcę niczego zatrzymywać. – Paweł sięgnął po leżącą na biurku szarą kopertę.

– Mam to złagodzić?!

– Paulina! – Paweł wyjął z koperty zdjęcia i położył je na biurku. – Baltica to wielka inwestycja, a deweloper to jedna z największych firm w Szczecinie, nie możemy pisać rzeczy nieopartych dowodami. To oczywiste.

– Przecież na wszystko, co napisałam, mamy dowody. Poza tym ten przekręt pożarowy, to tak naprawdę bardzo poważna sprawa.

– To nie Baltica! Daj mi wreszcie skończyć. – Paweł odwrócił dwa zdjęcia i przesunął w kierunku Pauliny. – Dostałem je od kolegi prokuratora, który tym się akurat zajmuje.

Paulina zmarszczyła brwi i zaskoczona spojrzała na fotografie. Na obu widać było las i stojący pomiędzy drzewami spalony samochód.

– Zabrali oczywiście tablice, ale policja już go namierzyła po numerze silnika i takich tam...

– Ale co to jest?

Paulina przesunęła zdjęcia i pochyliła się nad jednym. Widać było na nim kanciasty kuper spalonego samochodu. I nagle wydał jej się do czegoś podobny.

Na chwilę ją zatkało.

– Samochód, który najprawdopodobniej przywalił w twoją micrę. – Paweł patrzył na nią z malującym się na twarzy podnieceniem. – Możemy pierwsi o tym napisać.

– A skąd to wiadomo? – Paulina, gwałtownie oderwana od tematu

budowlanych przekrętów, miała pustkę w głowie.

– Właściciel ma alibi. – Paweł pochylił się nad biurkiem. – Wczoraj rano zgłosił kradzież. Samochód zniknął spod jego domu. To stary nissan x-trail.

– Ale dlaczego go spalili?

– Zwykle kradną takie stare nissany na części. Złodzieje pewnie jechali nim w kierunku Zdrojów, Podjuch, Daleszewa, tam jest sporo różnych autoserwisów. Przywalili po drodze w tę dziewczynę i wpadli w panikę, więc spalili samochód.

– A wiesz, co to za miejsce? – Paulina wskazała jedną z fotek. – Ten las?

– Za Podjuchami, przy Smocznej. Niedaleko autostrady.

Paulina знаła to miejsce. Osiedle zabudowy jednorodzinnej, przedwojenne jeszcze, które wbijało się klinem w Puszcę Bukową, a właściwie w lasy Szczecińskiego Parku Krajobrazowego. Koszmarny bruk na ulicy Krzemiennej, a potem Smocza, na której zabudowa kończyła się ścianą drzew. Dalej ulica biegła gęstym mrocznym lasem.

– Napiszesz na ten temat. – Paweł zaaferowany patrzył na Paulinę. – Na jutro, żeby nasz portal był pierwszy, bo później inni to wyniuchają. „Wyborcza” pewnie też ma swoje kanały w prokuraturze.

– Mam napisać na temat wypadku? – Paulina wciąż patrzyła na fotografię samochodu.

– Wypadku, tego spalonego samochodu, możesz dorzucić wątek o złodziejach samochodów kradzionych na części, a do tego damy tę fotkę i tę wczorajszą, twojej micry, tę, którą przyniósł Maciej. Zaraz zadzwonię i poproszę o zgodę.

– Ale to ma być zwykła notka na temat wypadku?

– No napisz po swojemu. O to właśnie chodzi. Z jakimiś teoriami spiskowymi i innymi lewackimi bzdetami. Tylko nie przesadź, bo to w końcu był wypadek śmiertelny. A najfajniejsze będzie...

– Żadnych spiskowych teorii nie będę wymyślać!

– A najlepsze będzie, że na dole damy dopisek: autorka artykułu tej samej nocy sprzedała samochód dziewczynie, która zginęła. Kradzieże samochodów oraz trup, ciemny las, porzucony i spalony nissan...

Paulina patrzyła na Pawła ze zgrozą.

– Ty zgłupiałeś chyba!

– No co? Sprzeda się świetnie. Sama wymyśliłaś ten trend, pisząc o morderstwach kobiet dwa miesiące temu. Wiesz, jak nam nakład skoczył od tego czasu?

– Paweł...

– A jutro przygotujemy film na portal. Tak jak ostatnio. Weźmiesz Macieja i pojedziecie do lasu nakręcić coś w stylu *Blair Witch Project*.

– Paweł...

– Albo lepiej jedźcie dzisiaj. Fajnie byłoby wieczorem, żeby było już ciemno. Damy twoją krótką notkę i do tego film. Jak się Maciej uwinie, jutro w południe będzie mogło pójść. Najpierw notka, a potem dowalimy film...

– Paweł! – Paulina podniosła głos, patrząc na uśmiechającego się entuzjastycznie szefa.

– No co? Znowu ci się nie podoba? Baśka ma to zrobić? Ona jest za sztywna. Nie poradzi sobie z konwencją *found footage*[\[22\]](#)...

– Muszę najpierw coś sprawdzić. – Paulina podniosła się z fotela i po chwili wahania sięgnęła po zdjęcia. – Zaraz ci je oddam.

– Paulina! Te fotki są na razie tajne. Nie możesz ich ani na Fejsie, ani na żadnym innym głównie umieszczać! Instagram i WhatsApp też odpadają.

– Nigdzie tego nie zamierzam wstawiać. Chyba ci odbiło.

– W sensie, że wyślesz do kogoś, żeby o coś zapytać. Bo zaraz się rozejdzie po całym internecie.

– Nigdzie nie wyślę. Po prostu muszę coś sprawdzić!

Paulina dopadła do biurka i rozejrzała się dookoła. Piotra nie było. Pomyślała ze złością, że akurat teraz musiał gdzieś poleźć.

– Gdzie jest Piotruś? Nie widziałeś go? – spytała najbliższego siedzącego kolegi. Ten podniósł głowę, zdjął słuchawki i przestraszony spojrzał na nią tak, jakby go obudziła.

Paulina machnęła ręką i usiadła na miejscu Piotra. Pochyliła się nad laptopem i sięgnęła do gniazda USB. Było puste. Pendrive z nagraniem

z myjni zniknął.

Podniosła wzrok i rozejrzała się po całej redakcji.

Gdzie ten pętał poszedł z jej nagraniem? Bo przecież...

Przez moment rozważała koncepcję, że Piotr poszedł do kibla, a pendrive ktoś ukradł. Była rozdrażniona. Pomyślała, że Paweł ma chyba rzeczywiście trochę racji z tymi spiskowymi teoriami. Ale to wszystko przez Igora. Gdyby dwa lata temu nie poszła za nim do lochów przy Bramie Portowej...

Wstała i spojrzała w kierunku aneksu kuchennego. Zazwyczaj kłębiło się tam kilka osób, które z kubkami kawy w rękach wymieniały się najnowszymi plotkami.

Piotra wśród nich także nie było.

Spojrzała ponownie na miejsce kolegi. Na podłodze pod biurkiem leżał jego plecak. Przyszło jej do głowy, że może Piotr, wychodząc, na wszelki wypadek, schował pendrive'a. Przez chwilę biła się z myślami, po czym ukucnęła i sięgnęła po plecak. Zdążyła rozpiąć boczną kieszeń i wsadzić tam rękę, gdy nad jej głową rozległo się głośnie gwizdnięcie.

– No kogo jak kogo, ale ciebie pod moim biurkiem bym się raczej nie spodziewał. – Piotr stanął nad nią radośnie uśmiechnięty.

Paulina gwałtownie podniosła głowę. W ostatniej chwili odsunęła się od blatu, unikając dzięki temu bolesnego uderzenia.

– Boże! Gdzie ty łazisz? Co zrobiłeś z pendrive'em?

– A ty czego właściwie szukałaś w moim plecaku? Weszły jakieś przepisy o kontroli pracowniczej? Poza tym chciałem zauważyć, że łamiesz podstawowe prawa człowieka.

– Jesteśmy w Polsce. Nie masz tu żadnych praw. Zwłaszcza ty. Ciesz się, że nie mamy jeszcze obozów, w których można by was po kryjomu zamknąć. Gdzie pendrive?

Paulina podniosła się i wbiła wzrok w Piotra.

– Obozy to tylko kwestia czasu. Zaniósłem do grafików. – Piotr skinął głową w kierunku drzwi. Dział fotoreporterów i grafików mieścił się w sąsiedniej sali.

– Po co?

– Jak to po co? Żeby wyczyścili i powiększyli kilka ujęć z tymi trzema samochodami. W ogóle to mercedes vito miał uszkodzony przód po prawej stronie, ale okazało się, że to szpachla.

Paulina rzuciła na biurko Piotra zdjęcia, które zabrała z gabinetu szefa.

– Niech się nie zajmują vito i jeepem. Szkoda czasu. Idź i powiedz, żeby jak najszybciej zrobili naprawę dobre ujęcia z nissanem.

– Jezu! – Piotr pochylił się nad blatem. – Spalony? To jest ten nissan?

– No właśnie trzeba sprawdzić.

– Ale skąd to jest? Co to za fotki? Skąd je wzięłaś?

Paulina usiadła przy swoim biurku i ściszone głosem pokrótce streściła Piotrowi rozmowę z Pawłem.

Piotr przez chwilę milczał, po czym skinął w kierunku aneksu naczelnego.

– Powiedziałaś mu o naszym nagraniu?

– Jeszcze nie. Najpierw chciałam się przyjrzeć nissanowi.

– A będziemy mogli w ogóle to wykorzystać? Kradzione nagranie?

– Najpierw obejrzymy, potem będę z nim gadać. Idź do grafików i ich popędź!

Piotr zerwał się i po chwili zniknął za drzwiami głównej sali redakcji.

Piętnaście minut później siedzieli obok siebie przed monitorem Piotra i wpatrywali się w wykadrowane z filmu i wyczyszczone ujęcia nissana, który zjeżdżał właśnie ze skrzyżowania i zakręcał w kierunku centrum Podjuch.

Na zdjęciu w mocnym powiększeniu widać było oświetlone przez latarnie uliczne wnętrze samochodu. Na przednich fotelach siedziało dwóch mężczyzn. Każdy w ciemnych okularach i czapce z daszkiem. Mężczyzna siedzący za kierownicą uchwycony został w momencie, gdy patrzył w kierunku kamery.

– Wycięli także fragment nagrania i trochę poprawili jego jakość. – Piotr otworzył katalog i uruchomił plik z rozszerzeniem AVI.

Z głośników rozległ się warkot silników samochodowych, wymieszany z dziesiątkami innych dźwięków dochodzących z różnych stron. Do

skrzyżowania podjechał srebrny nissan i zatrzymał się na światłach. Kierowca odwrócił się w kierunku kamery...

– Ma brodę! – odezwała się Paulina.

Piotr zatrzymał nagranie i cofnął.

Mężczyzna ponownie odwrócił się do kamery. Przez ułamek sekundy światła latarni wydobyły jasne refleksy na jego twarzy i wyraźny ciemny kontur.

– Racja. Czarna chyba. Pewnie brunet albo ciemny szatyn. – Piotr przekrzywił głowę, usiłując dojrzeć więcej szczegółów.

– Ale za wiele nie widać. Przez te okulary i czapki z daszkiem. – Paulina pochyliła się w kierunku monitora. – To może być każdy.

– Ciekawe, czy policja już dotarła do tego nagrania? – Piotr spojrzał na Paulinę. – Nie powinniśmy im go oddać?

– Pewnie mają już wszystkie nagrania z monitoringu na ulicach. Poza tym dalej, w Podjuchach, przy ulicach jest parę sklepów. Możliwe, że tam także były kamery. Może zdobyli lepsze nagrania.

– Ciekaw jestem, dlaczego oni są tacy umundurowani? Czapki, okulary? Może specjalnie, żeby nikt ich nie poznał?

– Cóż za przenikliwość! – zakpiła Paulina. – Jakbyś się wybierał ukraść samochód, to sam byś się tak ubrał.

– Sądysz, że to ten nissan? – Piotr sięgnął po zdjęcie ze spalonym samochodem.

– Na tej drugiej fotografii na fragmencie można dostrzec srebrny kolor. Na sto procent. Wszystko się zgadza. Czas, miejsce...

– Hmm... – Piotr potarł brodę, patrząc na mapę, którą włączył sobie w smartfonie. – Za dwieście metrów od Granitowej w lewo odbija Krzemienna. To tam musieli skręcić, żeby dostać się do lasu.

Paulina przytaknęła.

– Najprawdopodobniej.

– I co potem? – Piotr dalej tarł brodę, nad czymś się zastanawiając. – Sunęli Smoczą, potem wjechali do puszczy, minęli wiadukt pod S3 i skręcili w jakąś leśną przecinkę.

– Dokładnie – potwierdziła Paulina, spoglądając na ekran komórki Piotra.
– Gdzie tutaj podobno. – Stuknęła palcem w miejsce na rozstaju dróg.

– Pawłowi powiedzieli, gdzie ten samochód stoi?

– Najwyraźniej, bo opisał mi, że niedaleko S3, przy szlaku turystycznym na Binowo. Tam rośnie przy drodze taki ogromny dąb nazywany Dębem Wartownikiem.

W drzwiach pokazał się fotograf Maciej, spojrzął w ich kierunku i po chwili stanął obok. Rzucił okiem na monitor i odwrócił się do Pauliny.

– Paweł powiedział, że mamy się umówić.

– Co takiego? – Paulina popatrzyła na niego z niedowierzaniem

– Nie w sensie stręczycielskim – zarechotał Maciej. – Jedziemy kręcić ten spalony samochód. O dziewiątej, żeby już było ciemno.

– Co takiego?! Jadę z wami! – Piotr spojrzął na Paulinę podekscytowany.
– Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? – dodał z wyrzutem.

– Boże! Myślałam, że Paweł to jednak odpuści...

– No coś ty! – Piotr był zaaferowany. – Wiesz, jaki fajny zrobimy materiał? A do tego film z kamery. Zajebicie to będzie wyglądało!

– A co to za film? – zainteresował się Maciej.

Paulina zacisnęła usta.

– Robimy sobie tutaj jakieś horrory, a przecież tam zginęła dziewczyna.

– No właśnie. – Maciej pokiwał głową. – Paweł powiedział, że mamy nakręcić to tak, żeby było do ludzi. Żeby, jeśli coś widzieli, odzywali się albo szli na policję. To dzięki temu nabierze etycznego wydźwięku, czy coś tam. Co to za film?

Paulina otworzyła usta, ale ubiegł ją Piotr.

– Film z monitoringu w Podjuchach.

– O kurde! – Maciej pochylił się nad monitorem. – Skąd to macie?

– Lepiej nie pytaj. – Paulina wstała. – Idę porozmawiać z Pawłem.

– O dziewiątej po ciebie przyjeżdżam – rzucił za nią Maciej i spojrzął na Piotra. – A ty jak chcesz jechać z nami, masz być o dziewiątej u niej. Nie będę jeździł po całym mieście. Wystarczy, że Filipa zabieram z Niebuszewa.

– Filip jedzie z nami?

– A kto będzie mi robił światło, żeby wszystko naturalnie wyszło?

Krzemienna kończyła się nastrojowym skrzyżowaniem, przy którym, ukryta za koronami starych drzew, zawijała się wokół niewielkiego pagórka pętla linii pięćdziesiąt pięć. Dalej, na rozstaju w prawo, odbiegała wąziutka uliczka Chabrowa, a w lewo pod górę wspinała się Smocza. Osiedle już kilkadziesiąt metrów wcześniej traciło charakter podmiejskiej dzielnicy, zamieniając się w malowniczą osadę leśną.

Paulina była zamyślona. Patrzyła w okno na przesuwające się w ciemności ogrodzenia, kipiącą, wylewającą się z ogrodów zielen i prawie niewidoczne za konarami drzew domy.

Znała tę uliczkę. Swego czasu jeździła tędy na pole golfowe w Binowie, kiedy jej były chłopak podjął zupełnie nieudaną próbę nauczania jej zasad gry w golfa. Pamiętała stary stojący na rozstaju dróg piękny dom z towarzyszącymi mu dwiema ryglowymi stodołami z czerwonej cegły. A dalej mały szpaler przedwojennych czworaków i zgrzyt na koniec – wciśnięte na siłę niewielkie zgrupowanie bloczków z lat siedemdziesiątych, upstrzonych dopchniętymi jeszcze na siłę deweloperskimi apartamentowcami, bo, jak wiadomo, deweloperzy nie budowali obecnie mieszkań, ale wyłącznie apartamenty.

Pomyślała, że oto jest ów psychologiczny wpływ architektury na człowieka, o którym tyle opowiadał jej Igor. Spokój i nostalgia starej przedwojennej dzielnicy zamieniły się na koniec w irytację. Na szczęście, niczym szafa do Narnii, osiedle kończyło się niepokojącym znakiem drogowym „koniec zakazów” i dalej była już tylko puszcza. I ciemność.

– O czym ty tak myślisz? – Piotr szturchnął ją ramieniem.

Siedzieli na tylnym siedzeniu skody Macieja, upchnięci pomiędzy kamerami, statywami i innym sprzętem. Na przednich fotelach Maciej z Filipem przez całą drogę rozmawiali o uciążliwościach instalacji gazowej w samochodzie.

Paulina wzruszyła ramionami.

– O niczym.

– Masz bardzo bogate życie wewnętrzne – zakpił Piotr. – Żeby od piętnastu minut myśleć o niczym.

– Zaraz będziemy na miejscu. – Maciej przerwał tak dobrze zapowiadającą się wymianę poglądów.

Skoda pokonała kolejny zakręt i w świetle reflektorów ukazał się drogowskaz kierujący na Binowo. Nad nim majestatycznie wznosił się wielki dąb, a przed nim odbijała w prawo leśna przecinka, przy której stały tablice informacyjne.

Tuż obok czerniła się spora kałuża.

Maciej zjechał na bok i zatrzymał się koło drewnianej wiaty. Reflektory, które jasnymi smugami wbijały się w gęstwinę liści i konarów, zgasły.

– No i gdzie jest ten wrak? – Piotr wygramolił się spomiędzy sprzętu Macieja i stanął przy samochodzie, rozglądając się dookoła. – Cholera, jak tu ciemno.

Słońce zaszło jakieś dwadzieścia minut wcześniej. W mieście i na otwartej przestrzeni niebo było jeszcze jasne, tylko od zachodu nadpływała ciemność. W lesie ciemność panowała już niepodzielnie.

– Miał być tu gdzieś niedaleko. – Maciej machnął ręką w bliżej nieokreślonym kierunku.

– Paweł powiedział, że blisko dębu. – Paulina zrobiła kilka kroków wokół samochodu.

– A jemu z kolei powiedział to jego koleś z prokuratury – mruknął Piotr. – A w rzeczywistości pewnie jest ze trzydzieści kilometrów stąd, pod Binowem.

– Nie marudź... – Paulina sięgnęła na tylne siedzenie i wyjęła długą latarkę. Po chwili wąski snop światła rozświetlił mrok pomiędzy drzewami.

– Nie wiem, czy będziecie mogli tego używać. – Maciej spojrzał z powątpiewaniem na Paulinę.

– Czego? Latarki? To mam iść po omacku?

– Ale nie możesz świecić tak byle gdzie, bo mi zepsujesz światło.

– Boże, to miał być *found footage*, a zaczyna się reżyseria.

– Na zdjęciu on stał tak jakoś blisko przy drodze. – Piotr zatrzymał się

przed samochodem i powiódł spojrzeniem wzdłuż niknącej w mroku gruntowej przecinki.

Paulina oświetliła pnie drzew obok.

– Musi być gdzieś na poboczu w takim razie. To wprawdzie był SUV, ale tu jest za dużo niskich krzewów i drzewek, żeby mogli wjechać jakoś głębiej.

– Nie gadajcie na ten temat, dopóki nie zacznę kręcić! – Maciej spojrzał z irytacją w ich kierunku, mocując się jednocześnie z kamerą. – To były dobre teksty na początek. Będziecie musieli to zaraz powtórzyć.

– Jezu! – jęknęła Paulina.

– Hollywood! *I'm coming* – parsknął Piotr.

– Niech Piotruś tu wróci. – Maciej założył w końcu kamerę na ramię. – Najpierw będziemy kręcić ciebie, a potem on dojdzie z tyłu. I powtórzycie kwestię o nissanie.

– O rany! Jest! – Paulina stanęła nagle jak wryta. Jej latarka, jakieś kilkanaście metrów od drogi, wydobyła z mroku pomiędzy drzewami kanciasty ciemny kształt.

– Ale upiornie wygląda. – Piotr stanął obok niej i zafascynowany patrzył na wrak samochodu.

Na moment zapadła cisza. Wszyscy czworo gapili się na oświetlonego latarką trupa.

– No nie! – jęknął w końcu Maciej. – To wszystko powinno być na filmie. Wracać mi tu do samochodu i robimy jeszcze raz. Pamiętajcie, że nagrywam. Nie bredzić mi o polityce, seksie, żadnych głupich żartów, bo nic nie zostanie, jak to wszystko będę musiał powycinać.

Kilkanaście minut później Paulina, hamując złość spowodowaną dwoma dublami, stanęła na środku gruntowej drogi i spojrzała prosto w kamerę.

– Dwa dni temu w nocy w wypadku samochodowym na ulicy Krygiera zginęła młoda dziewczyna. Miała na imię Sylwia. Jej samochód stoczył się z wysokiego nasypu przed mostem nad Odrą i spłonął. Prowadzone dochodzenie ujawniło jednak, że w wypadku mógł brać udział ktoś jeszcze, a może nawet bezpośrednio go spowodował. W lesie pod Podjuchami odnaleziono spalony samochód, który został skradziony w dniu wypadku...

Paulina wskazała ręką pobocze i odwróciła się, a kamera, wędrując za jej wzrokiem, ukazała czarny spalony wrak.

Paulina ruszyła przed siebie, a tuż za nią dreptał Piotr. Za nimi szedł Maciej z kamerą.

– O kurwa! – Piotr nagle się potknął i zamachał gwałtownie rękami. – Wlazłem w jakąś dziurę. I jeszcze te pajęczyny. Ja pierdołę!

– Boże! – jęknął Maciej, prawie jednocześnie uświadamiając sobie, że to także się nagrało.

– No co? Przecież to się wszystko wytnie. – Piotr energicznie wycierał z obrzydzeniem twarz.

Paulina okrążyła samochód, oświetlając spalone wnętrze. Przednie drzwi były otwarte i widać było przez nie resztki chodniczków z napisami x-trail.

– Musieli wjechać tutaj i tu zdecydowali się podpalić samochód. – Snop światła powędrował po karoserii, wydobywając z ciemności zachowane gdzieś resztki srebrnego lakieru. – Prawdopodobnie mieli przy sobie kanister z benzyną.

– Dobrze, że kilka dni temu padało. – Piotr stanął obok niej, wpatrując się w spalone skórzane siedzenia i otrzepując jednocześnie koszulkę z resztek pajęczyn. – Puszczą mogła się zapalić. Buczyna dobrze płonie.

– Oblali samochód, a potem musieli piechotą wrócić do Podjuch.

– Hmm... – Piotr potarł brodę, powoli okrążając nissana. – A skąd właściwie mieli kanister z benzyną?

– Pewnie był w samochodzie.

– Tu była instalacja gazowa, zobacz. – Piotr stuknął nogą w miejsce, gdzie było widać sporą wyrwę w karoserii. – Musiało wybuchnąć.

– To nie wyklucza, że właściciel mógł trzymać w bagażniku kanister z benzyną.

– Z ropą. To diesel.

– To ropą, wszystko jedno.

– Tu widać ślady po kołach. – Maciej kopnął kilka zmiażdżonych gałęzi.

Chwilę wcześniej zerwał się wiatr, który zaczął poruszać liśćmi okolicznych drzew. Jedno musiało mieć uschniętą sporą gałąź, bo co chwila

rozlegało się potężne skrzywienie.

Piotr ruszył śladem kół samochodu w kierunku przecinki.

Po chwili znalazł się na żwirowym dukcie i pochyłony poszedł dalej ku głównej drodze.

– Spójrzcie tutaj, w błocie są świeże ślady butów.

Paulina, a za nią Maciej właśnie wyszli z lasu i stanęli na poboczu.

– To mogą być ślady jakichś oglądających to miejsce. Pewnie lokalsi zdołali już zarejestrować fakt, że ktoś tutaj porzucił samochód.

– Hmm... – Piotr ukucnął. – Możliwe, ale te ślady nie idą dalej. Urywają się przy drodze.

– Jak to? – Paulina podeszła do Piotra i stanęła nad nim.

Piotr wskazał palcem kałużę na rozstaju.

– Te są charakterystyczne, zobacz. Mają taki traperski bieżnik. Ten ktoś wlaź w kałużę, ale dalej w tej glinie przy drodze i na asfalcie nie ma już więcej żadnych śladów. Powinno coś być, skoro wracali piechotą do Podjuch.

Zaintrygowany Maciej pochylił się i zaczął filmować rozjeżdżony grunt w sąsiedztwie kałuży.

– Popatrzcie tutaj! – Piotr podeszedł jeszcze kawałek i pokazał palcem na pobocze w narożniku pomiędzy drogą a przecinką.

Nad jego głową szumiały liście Dębu Wartownika.

– Tu jest wyraźny ślad opon. Ktoś nadjechał z Podjuch i zakręcił. Ślady nissana są obok. I mają inny bieżnik.

– I ty to wszystko wyczytałeś z tego błota? – zakpiła Paulina. – Tu od rana pewno był już tuzin samochodów z tymi, którzy przyjeżdżają tu z psami na spacer lub na jogging.

– Ale ślady traperskich butów się urywają, tak czy nie?

– Fakt. – Maciej znowu przejechał kamerą po okolicach kałuży. – Facet musiałby zdjąć buty, żeby nie zrobić więcej odcisków w tym błocie.

– Albo wsiąść do samochodu – mruknął Piotr pod nosem.

– Sądysz, że ktoś po nich przyjechał? – Paulina rozejrzała się wokół.

Na małym skrawku terenu widoczne były biegnące po łuku ślady

bieżnika.

– To rzeczywiście wygląda, jakby ktoś tutaj zawracał – przyznała cicho.

– Może któryś zadzwonił do współników, żeby ich stąd zabrali.

– W takim razie zwiększa się liczba osób, które wiedzą, że ci dwaj spowodowali wypadek.

– Skąd wy właściwie wiecie, że ich było dwóch? – Maciej skierował kamerę na Paulinę i Piotra.

– Oczywiście z monitoringu. Na filmie widać dwóch koleśków w ciemnych okularach.

– W okularach o dwudziestej drugiej? – odezwał się nagle milczący do tej pory Filip.

Paulina potwierdziła.

– Obaj byli w okularach i czapkach z wielkimi daszkami. Ale uznaliśmy, że ponieważ ukradli ten samochód, to woleli się zabezpieczyć właśnie przed kamerami monitoringu.

– Co im się zresztą udało, a okulary to pewnie były takie do prowadzenia w nocy – dodał Piotr.

– Mam nadzieję, że policja doszła do takich samych wniosków. – Maciej spojrział zza kamery na Paulinę. – Może trzeba będzie z nimi porozmawiać.

– Jak puścimy ten film, to sami się zgłoszą.

– Ktoś jedzie – syknął nagle Filip, spoglądając w stronę drogi do Binowa.

– Ukryj to lepiej – mruknął Piotr do Macieja, wskazując brodą kamerę. – Jeszcze się zatrzymają albo przestraszą.

Maciej zrobił krok do tyłu i schował się za grubym pniem dębu.

Po chwili światła samochodu się powiększyły, a moment później przejechał obok nich wielki czarny mercedes z przyciemnionymi szybami. Przetoczył się po asfalcie tuż obok i nie zwalniając, pojechał w kierunku Podjuch.

Maciej wyszedł zza drzewa. Miał cały czas włączoną kamerę.

– Ktoś pewnie wraca z golfa.

– Kończmy już lepiej. – Filip spojrział na zegarek. – Żona mnie zabije.

– Już kończymy. – Maciej skierował kamerę na Paulinę. – Powiedz tylko coś jeszcze do oglądaczy, powiedz, żeby odzywali się do nas, jeśli coś słyszeli lub widzieli. Wkleimy to na koniec.

– A może to w ogóle był przypadek. Pomylili się...

Słowa Piotra, który stał nieruchomo wpatrzony w niknące pomiędzy drzewami światła mercedesa, zabrzmiały dziwnie niepokojąco.

Paulina właśnie miała wypowiedzieć końcową kwestię. Spojrzała na niego zdezorientowana.

– Kto się pomylił? O czym ty mówisz?

Piotr wsadził ręce do kieszeni.

– Dwa miesiące temu napisałaś artykuł o „pływającym mordercy”. Osiem kobiet zamordowanych według jednego klucza. Mimo że policja oficjalnie znalazła sprawcę, po twoim artykule prokurator wznowił śledztwo.

Po słowach Piotra zapadła cisza. Słysząc było tylko szum wiatru i cichutkie mruczenie kamery.

– W artykule pisałaś o możliwych związkach pewnego lokalnego polityka z tą sprawą. – Piotr z rękami w kieszeniach džinsów patrzył na Paulinę w skupieniu. – Miesiąc temu natomiast Jeremiasz Budny, znany lokalny polityk, został ministrem spraw wewnętrznych. I zaczęły się dziać dziwne rzeczy...

– Piotr, co ty sugerujesz? – Paulina patrzyła na niego z malującym się na twarzy osłupieniem.

– Ty to nagrywasz? – Filip spojrzał na kolegę, który stał z kamerą wycelowaną w dwójkę aktorów.

Maciej przytaknął.

Piotr zagryzł wargi w zamyśleniu.

– Policja do tej pory nie może ustalić tożsamości osoby, która zginęła w wypadku na drodze ze Szczecina do Kołbaskowa, tuż za Przeclawiem. Znalaziono przy niej rzeczy wiążące ją z mordercą. A teraz chodzą słuchy o odwołaniu prokuratora prowadzącego tę sprawę...

– I co z tego? Co to ma wspólnego z tym wypadkiem? – Paulina, która zaczęła się właśnie irytować, patrzyła na Piotra ze zniecierpliwieniem. Miała

nadzieję, że będzie w domu przed dwudziestą drugą i obejrzy na Netflixie przynajmniej jeden odcinek swojego aktualnie ulubionego serialu. A ten tutaj zaczął gwiazdorzyć.

I nagle dotarło do niej, do czego Piotr zmierza.

– Zwariowałeś? – Spojrzała na niego wstrząśnięta.

– Zajrzałem do samochodu. Nie ma nawigacji. Możliwe, że zabrali ją ci kolesie. Jeśli użyli jej, żeby dojechać pod twój dom, to z oczywistych powodów woleli jej tutaj nie zostawiać. Gdyby to byli złodzieje samochodów, to raczej by im to wisiało. Chyba że nawigację zabrała policja...

– Może zabrali ją po prostu na handel. Stwierdzili, że chociaż tyle z tego będą mieli.

– Policjanci?!

– Jacy policjanci! Zdurniałeś?! Ci złodzieje!

– W tym modelu nawigacja jest wbudowana. Poza tym to stary typ, nic by za nią nie dostali.

– Po co mieliby podjeżdżać pod dom Pauliny? Boże, o czym oni mówią? – Filip, wyglądający na kompletnie zdezorientowanego, spojrzał na Macieja z przerażeniem.

– Ukradli duży ciężki samochód, tak jakby chcieli mieć pewność, że z łatwością zepchną z drogi twoją malutką micrę...

– Ty to ciągle nagrywasz? – Filip szturchnął Macieja. – Przecież tego i tak nie pozwolą nam puścić.

Piotr wzdrygnął się i spojrzał na oszołomioną Paulinę.

– Może to ty miałaś zginąć?

Rozdział 18

*Szczecin, czwartek,
dzień wcześniej...*

Paweł siedział przy biurku i wpatrywał się w ekran laptopa, na którym już któryś raz z rzędu leciało nagranie, wykonane podczas wieczornej ekspedycji do lasu za Podjuchami.

Gdy miało się zacząć po raz kolejny, zatrzymał odtwarzacz, westchnął i spojrzał na Paulinę z rezygnacją.

– No nie możemy tego, kurwa, puścić. Nie możemy!

– A jeśli wypikamy te rzeczy o Budnym? – odezwał się Maciej, który siedział na fotelu obok Pauliny i tak jak ona wpatrywał się w naczelnego.

– Co zrobimy? – Paweł spojrzał na niego zdezorientowany.

– No wypikamy, no... Nie będzie słyhać.

– A to o waszych podejrzeniach, że to policja zabrała nawigację? Albo o odwołaniu prokuratora.

– A co jest złego w tym, że policja zabrała nawigację? – spytał Maciej.

– W kontekście tego, że, cytuję: „zaczynają się dziać dziwne rzeczy”...

– O tym prokuratorze sam przecież mi mówiłeś – odezwała się Paulina.

– Nieformalnie! Dopiero w piątek mają tę informację ogłosić. A my dzisiaj mamy to puścić? Przecież łeb mi urwą.

– To za dużo do wypikania... – Maciej pokręcił głową. – Nic z tego nie zostanie.

– Przecież gdybyśmy puścili to, co Piotruś tam gadał... O związkach Budnego z morderstwami, a zwłaszcza tekst, że po jego nominacji zaczęły się

dziać jakieś dziwne rzeczy. To jest poważne oskarżenie. Sprawa sądowa jak nic.

– Przecież o jego związkach z mordercą pisała już „Wyborcza” – powiedziała Paulina. – To tylko dociekanie prawdy.

– I jaki był już wtedy jazgot! A przecież w marcu Budny nie był jeszcze ministrem. – Paweł wzniósł oczy do nieba. – Teraz to pewnie ściągnęlibyśmy sobie na łeb CBS albo jakieś inne służby. Wracając do nagrania... – Paweł spojrzał na Macieja.

– Ale to, co Piotr powiedział... – zaczęła Paulina, ale zobaczyła, że Paweł zacisnął usta i wskazał oczami fotografa, korzystając z okazji, że ten na moment się odwrócił.

– Wracając do nagrania... – powtórzył z naciskiem.

– Trzeba to przerobić, wiem. – Maciej kiwnął głową i zaczął się podnosić z fotela.

– Nie przerobić, tylko w ogóle inaczej zmontować. Cała końcówka jest do wyrzucenia. Dogracie potem ten tekst, w którym zwracamy się do ludzi, którzy coś widzieli. Może przed budynkiem?

– Lepiej w sali głównej. – Maciej kiwnął ręką w kierunku szyby oddzielającej aneks Pawła od redakcji. – Na tle komputerów, monitorów i pracujących tych tam... – Wskazał brodą pochylonych nad swoimi komputerami dziennikarzy. – Będzie profesjonalnie.

Paulina westchnęła ze zniechęceniem.

– A może zrobicie to beze mnie? O właśnie! Może ty? – spojrzała na Pawła, podniosła rękę i zaczęła z namaszczaniem: – Naczelnny „Dziennika Szczecińskiego” zwraca się z apelem do wszystkich, którzy mogą pomóc w odnalezieniu sprawców wypadku...

Paweł parsknął i spojrzał porozumiewawczo na Macieja.

– To ty jesteś gwiazdą naszego kanału, więc nie wymyślaj. Maciej, jak to przerobisz, to mi wyślij. Pamiętaj, że to dzisiaj o dwunastej musi się pojawić.

– Okay. Prześlę ci za jakąś godzinę. – Maciej wreszcie wstał z fotela i ruszył w kierunku wyjścia.

Gdy tylko drzwi się za nim zasunęły, Paweł spojrzał na Paulinę ze złością.

– Czy wam już do reszty odbiło? Zwłaszcza temu pętakowi?! Co wam strzeliło do łba, żeby takie rzeczy gadać przy Macieju?! I jeszcze przy Filipie, jakby nie dość było.

– O co ci chodzi? – Paulina zaskoczona gwałtowną zmianą nastroju swojego szefa, patrzyła na niego z irytacją. – Że niby o Budnym?

– Że niby Budny stoi za tymi morderstwami sprzed dwóch miesięcy, to raz. A dwa, sugerowanie, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych chciało cię sprzątnąć. Chryste! Jak ten film gdzieś wycieknie, to nas wszystkich, kurwa, wsadzą.

– Nie dramatyzuj! – Paulina pokręciła głową bez przekonania.

– Nie dramatyzuj?! Wyobrażasz sobie, że ktoś wrzuca na YouTube filmik, na którym dziennikarka „Dziennika Szczecińskiego” oskarża ministra spraw wewnętrznych, że zorganizował zamach na jej życie?!

– Nikt by tego nie wziął na poważnie.

– Super! Jeszcze lepiej. To zacznijmy dryfować w stronę pisania i mówienia od rzeczy.

Paulina westchnęła. Wiedziała, że Paweł miał trochę racji.

W sprawie morderstw sprzed dwóch miesięcy nic nie było tak naprawdę oczywiste. Oficjalnie został ujęty sprawca, w jego rzeczach znaleziono przedmioty należące do ofiar, teoretycznie sprawa była zamknięta. Tyle że mnóstwo pytań pozostało bez odpowiedzi. A przede wszystkim pytanie, jaki związek z tymi wydarzeniami miał Jeremiasz Budny, który znał mordercę, a dopiero co został ministrem spraw wewnętrznych.

Paweł postukał palcami w blat i podniósł wzrok.

– A pomijając wszystko inne... Czy ty się tym w ogóle nie przejęłaś?

– Czym? – Paulina, wytrącona z rozmyślań, spojrzała na naczelnego ze zdziwieniem.

– No tym, co wymyślił Piotr. Że to nie był wypadek, tylko że chcieli cię sprzątnąć.

– To mnie w ogóle nie przekonuje. – Paulina wzruszyła ramionami. – Wydaje mi się naciągane. Przecież właśnie zamykają śledztwo w sprawie tamtych morderstw. Formalnie nie ma żadnych dowodów na rzecz innej

wersji niż ta oficjalna. Nikomu w niczym nie zagrażam. Po co ktokolwiek chciałby mnie zabić? Boże! – przerwała Paulina i przez chwilę milczała, wpatrując się w Pawła z niedowierzaniem. – Dopiero jak powiedziałam to na głos, to sobie uprzytomniłam, o czym my w ogóle tutaj rozmawiamy!

– Uciszenie dziennikarzy ma bardzo bogatą tradycję. Nie byłabyś ani pierwsza, ani ostatnia.

– Ale ja przecież nic na ten temat nie wiem, oczywiście poza tym, co napisałam dwa miesiące temu. Fakt, zbierałam jakieś informacje, ale niczego w zasadzie nie mam poza podejrzeniami...

– Grzebiesz w tym. To wystarczy.

Paulina chciała coś odpowiedzieć, ale zadzwoniła jej komórka.

Podniosła się z fotela i wysupłała ją z wąskich dżinsów. Spojrzała na ekran.

– Nieznany numer – westchnęła z niechęcią.

– Powinnaś mieć taką aplikację nagrywającą rozmowy. Można ją ściągnąć.

– Piotr już mi o niej mówił.

– To ściągnij i zainstaluj. Nie żartuję.

– Okay. – Paulina uciszyła Pawła gestem dłoni. – Odbiorę.

Podniosła telefon do ucha i przez chwilę słuchała.

– Do pani Górnik? Na Kaszubską, tak? Nie?

Paweł podniósł głowę i zaczął uważnie przypatrywać się rozmawiającej z kimś Paulinie.

Paulina przez chwilę jeszcze słuchała, po czym pożegnała się, przez moment patrzyła na swój telefon i schowała go do kieszeni dżinsów.

– Policja?

Paweł patrzył na Paulinę podejrzliwie.

– Tak. Chcą ze mną o czymś porozmawiać. Facet nie chciał nic powiedzieć...

– Facet? Jaki facet?

– Ten, z którym rozmawiałam. Przedstawił się. Kapitan Pawicki czy

Pawlicki.

Paweł przez chwilę szukał nazwiska w pamięci, ale z niczym mu się ono nie skojarzyło.

– Ale w jakiej sprawie? Nie powiedział?

– Mam dziś do nich wpaść. O pierwszej. Na Małopolską.

– Na Małopolską? Do wojewódzkiej? – Paweł spojrzał zaskoczony i zaczął pisać coś na swojej klawiaturze.

Paulina wzruszyła ramionami.

– No właśnie, ja też myślałam, że chodzi im o to morderstwo. I że znowu ta cała sierżant Sławomira Górnik, nie, zaraz... Marzena... Bożena Górnik chce ze mną rozmawiać.

– Powiedzieli numer na tej Małopolskiej? – spytał Paweł, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Najpierw powiedział piętnaście, ale potem zmienił, żeby jednak wpadła pod czterdzieści siedem.

Paweł przez moment wpatrywał się jeszcze w swój laptop, po czym podniósł wzrok i spojrzał na Paulinę jakoś dziwnie.

– Piętnaście to nie jest kryminałka.

– A co?

– CBS.

Paulina, która chciała właśnie ruszyć ku drzwiom, zatrzymała się i spojrzała na Pawła z malującą się na twarzy konsternacją.

– CBS?

Paweł kiwnął głową.

– Oni często wzywają do wojewódzkiej, żeby przesłuchiwany nie zorientował się, o co chodzi i kto prowadzi sprawę.

– No to pięknie. Wykrakałeś.

Rozdział 19

9 czerwca, godz. 1.25

Nord i Anna wpatrywali się oszołomieni w kobietę. Miała potargane włosy, a prawe ramię zielonej sukienki zerwane. Na lewym policzku tuż pod okiem pojawił się siniak. Dziewczyna podtrzymywała błyszczący materiał jedną ręką. Nagle podniosła obie dłonie do twarzy i rozpłakała się.

Anna w tym momencie przypomniała sobie, że już gdzieś ją widziała. To była przecież ta miła dziewczyna, która dosiadła się do ich stolika, a Edward prawil jej jakieś niezgrabne komplementy.

– Uspokój się, kochanie, już... – Objęła ją ramieniem. – Powiedz, co się stało.

Dziewczyna chwilę jeszcze płakała.

– Byłam na pokładzie, tam z tyłu, za łodzią. Rozmawiałam z jednym panem i nagle podszedł do nas inny, taki młody, i zaczął się szarpać.

– Coś pani zrobił? Uderzył panią? – spytał Nord.

– Nie, mnie nie. Stałam za szalupą, a on przy burcie. Ten młody odepchnął mnie i uderzył tego pana. Chciałam go powstrzymać i złapałam go za ramię, ale wyrwał się i zaczął znowu bić się z tym drugim. Był pijany chyba albo na jakichś prochach. Więc zostawiłam ich i pobiegłam po pomoc.

– Może pani go opisać? Tego młodego.

– W białej koszuli, krótko obcięty.

Nord przez dłuższą chwilę patrzył niezdecydowanie to w jedną, to w drugą stronę. Na dole w recepcji czekała kobieta, która właśnie zgłosiła, że nie może znaleźć syna. Tym samym obawy starszej pani, która ciągle stała tuż obok i wbijała w niego uważne spojrzenie, okazały się całkowicie

uzasadnione i nie wiadomo było, co z tego jeszcze może wyniknąć. Tymczasem tutaj miał zapłakaną, wpadającą w histerię dziewczynę w porwanej sukience, która, o ile zdołał zrozumieć, opowiadała coś o dwóch kretynach, którzy się pobili na pokładzie zewnętrznym.

Sięgnął do kieszeni i wyjął telefon.

– Szymon – rzucił, gdy zgłosił się oficer wachtowy. – Dawaj na sterburkę, tu do kabin na rufie. Weź ze sobą kogoś z ochrony. Jakaś pani twierdzi, że dwaj mężczyźni się pobili na pokładzie. W którym dokładnie miejscu? – zapytał ciągle zapłakaną dziewczynę.

– Z tyłu, za łodzią, która tam wisi po lewej stronie – wydukała.

– Zewnętrzny pokład rufowy, za szalupą, na bakburcie. Wyślij tam kogoś z ochrony. Okay, czekaj – przypomniał sobie o czymś i obrzucił dziewczynę spojrzeniem od stóp do głów. – Potrzebuje pani pomocy? Przecież widzę, że panią uderzył.

Nord dopiero teraz zauważył, że dziewczyna ma na skroni sporego siniaka.

– Nie, nic mi nie jest. – Dziewczyna wytarła oczy. – Trochę się ze mną szarpał, ale nic mi nie będzie.

– Musi panią ktoś obejrzeć. – Nord podniósł telefon do ucha. – Słyszałeś? Tę panią trzeba zabrać do ambulatorium i niech obejrzy ją obsługa medyczna. Drugi niech wyskoczy na chwilę z mostka i ją wypyta. Nie, nie trzeba nikogo na mostek, tam jest Stary.

Schował po raz kolejny telefon do kieszeni i odwrócił się do czekających na jego decyzje kobiet.

– Proszę się nigdzie stąd nie ruszać. Zaraz pojawi się oficer, który z panią pójdzie. A pani – spojrzał na starszą panią w długim swetrze – proszę za mną. Idziemy do recepcji.

*

Ewa obeszła cały pokład restauracyjny. Wszystko oprócz klubu nocnego oraz niewielkiego pubu na rufie było już pozamykane. I nigdzie nie znalazła Łukasza. Koncepcja, że zadekował się w lotniczym fotelu na rufie, okazała się chybiona, jak tylko weszła do sali i rozejrzała się. Przywitało ją kilka

niezbyt przychylnych spojrzeń. Fotele były zarezerwowane dla osób, które nie wykupiły kabiny, a ona weszła tu wystrojona w wieczorową kieckę i szpilki, naruszając święty spokój tych pasażerów.

Zeszła na pokład kabinowy i przemierzała wąskie korytarze, dręcząc się myślą, że za którymiś drzwiami zastanie Łukasza z tą rudą dziewczyną.

Pewnie przesadza. Może rzeczywiście niepotrzebnie histeryzuje? Może powinna zostać na górze ze wszystkimi i właśnie, na złość, dobrze się bawić. A potem rano w Ystad pożegnać się z Łukaszem wyniośle, zostać w mieście i wrócić kolejnym promem do Szczecina. Czy będzie ją przeproszał? Zaklinał, żeby została? Czy będzie się tłumaczył? A może się wkurzy i powie, żeby robiła, co chce?

Skręciła w kolejny korytarz. Ten upiorny prom to jakiś cholerny labirynt. Czuła się tutaj jak mysz w laboratorium. Jakiś koszmarny Big Brother, w którym miota się jak żałosna kretyńka, a ludzie przed telewizorami mają z tego niezły ubaw.

Właściwie, pomyślała, nie było to aż takie dalekie od prawdy. Przecież tu wszędzie są kamery monitoringu.

Podniosła głowę i zlustrowała wzrokiem niski korytarz. Muszą być gdzieś tutaj.

Ale właściwie co ją to obchodzi...

Trzasnęła ze złością kolejnymi drzwiami i znalazła się w niewielkim holu z wejściami do wind. Trochę dalej widać było wyjście na pokład zewnętrzny.

Rozejrzała się i stwierdziła, że jest przecież niedaleko swojej kabiny. Pamiętała, że były tam schody na pokład widokowy na górze, więc po chwili wahania ruszyła w tamtym kierunku.

Przeszukała wszystkie dostępne miejsca oprócz pokładów zewnętrznych.

No to teraz zajrzy i tam. Ma sporo czasu, Kamila i chłopcy pewnie nie wyjdą z imprezy przed drugą.

*

Nord stał przy blacie w recepcji i słuchał kobiety, która właśnie zgłosiła zaginięcie synka. Gdy dotarł na miejsce, Natalia rozmawiała przez telefon

z ochroną, a kobieta stała oparta o kontuar, zakrywając twarz dłońmi.

Nieskładnie opowiedziała, że przeszukała już wszystkie miejsca, zaglądała do sanitariatów i na każdy zewnętrzny pokład. I nigdzie nic.

Nord, którego niepomnie irytowała stojąca tuż obok i wszystkiemu przysłuchująca się starsza pani, zareagował z opóźnieniem.

– Zglądałam dwa razy do pubu na rufie. Poszłam nawet na dyskotekę i chodziłam między ludźmi, chociaż to absurd, żeby tam ich szukać...

– Ich? – zapytał i spojrzał na kobietę ze zdziwieniem. – Powiedziała pani „ich”?

– Tak. – Kobieta przytaknęła. – Mojego męża i syna. Mąż nie zabrałby Kacpra do nocnego lokalu...

– Zaraz, zaraz... – Nord pokręcił głową. – Mąż wyszedł z kabiny razem z synem?

– Nie – westchnęła.

W jej głosie słyhać było niepokój, ale w jej zachowaniu Nord wyczuł także poczucie winy. Ciekaw był, czym spowodowane. Chociaż chyba każda matka, która nie dopilnowała dziecka, pewnie czuje się tak samo.

– Pokłóciliśmy się – kontynuowała. – Mąż wyszedł, a ja myślałam, że syn śpi. A musiał po cichu za nim wybiec. Nie wiem nawet, czy są razem, chociaż gdyby byli, to pewnie bym ich w końcu znalazła. Boję się, że mój syn gdzieś się zgubił.

– Proszę powiedzieć, jak mąż i syn się nazywają i proszę podać numer kabiny.

– Mąż nazywa się Mariusz Murawski, syn Kacper. Sto pięćdziesiąt trzy.

Nord oparł się o kontuar i spojrzał na Natalię.

– Musisz przekazać komunikat, żeby Mariusz Murawski natychmiast zgłosił się do recepcji. Nie wiem, czy to podziała na chłopaka.

– Chłopiec może się przestraszyć – odezwała się milcząca do tej pory starsza pani. – Gdy usłyszysz, że szuka go cała załoga, z całą pewnością nie wyjdzie.

– Proszę pani... – zaczął Nord surowo, ale zmienił zdanie. Spojrzał na kobietę i uśmiechnął się. – Jak się pani nazywa, przepraszam?

– Anna Fleming. – Starsza pani zrewanżowała się uśmiechem.

– Pani Anno, bardzo dziękuję, że okazała pani taki rozsądek i czujność, ale powinna pani udać się już do kabiny. My sobie tutaj poradzimy.

– Jeżeli chłopiec coś zbroił... – stwierdziła Anna ze zniecierpliwieniem – a zbroił, bo bez pytania wyszedł sam i narobił kłopotów, to na pewno się przestraszy. Przecież nie wiemy, gdzie jest. Przestraszony dopiero może sobie zrobić krzywdę! Tu jest tyle zakamarków i różnych schodów.

– Pani Anno... – Nord spojrzał porozumiewawczo na Natalię – ... koleżanka Natalii zaraz tutaj będzie i odprowadzi panią do kabiny. Która to kabina?

– Na dziobie. – Anna z niezadowoleniem spojrzała na uśmiechającą się nerwowo blondynkę za ladą recepcyjną. – Taka duża, narożna, zupełnie nam niepotrzebna.

– De luxe. Skoro narożna to pewnie numer sto trzy albo sto cztery?

– Sto trzy, ale... – westchnęła Anna niezadowolona. – Panie oficerze, powinniście poszukać chłopca w miejscu, gdzie mógł się zaszyć ze swoim tabletem. Najwyraźniej...

– Skąd pani wie, że miał tablety? – Matka Kacpra gwałtownie podniosła wzrok.

– Niósł ze sobą pod pachą. Jestem pewna.

– Pani Anno! – Nord znowu podniósł głos.

Do holu tymczasem zbiegli po schodach czterej mężczyźni z ochrony. Podeszli do recepcji.

– Panie kapitanie... – Anna się nie poddawała. – To znaczy panie oficerze, pierwszy, nie wiem, jak się do pana zwracać...

– Proszę jak pani wygodniej, ale...

– Jestem nauczycielką. – Anna miała ten argument przygotowany już od dłuższej chwili. – Pedagogiem. Nie sądzi pan, że lepiej sobie poradzę z małym chłopcem niż ta grupa antyterrorystów? – Kiwnęła głową w kierunku czterech ochroniarzy. – Czy wy chcecie zakuć go w kajdanki i zawlec do kabiny siłą?

Nord, który zamierzał właśnie zdecydowanie poprosić panią Annę

o powrót do kabiny, zamarł. Może ona rzeczywiście ma trochę racji...

Urszula spojrzała ze strachem na ochroniarzy.

– Panie oficerze, ja też uważam, że panowie mogą go przestraszyć. Ta pani ma rację.

– Nord – odezwała się Natalia. – Muszę podać komunikat. Wzywamy samego ojca czy syna także?

Nord westchnął i kiwnął głową.

– Ojca! Wzywamy ojca. Mały i tak usłyszy. Może dzięki temu rzeczywiście się nie wystraszy.

*

Ewa wchodziła po wąskich schodach, trzymając się kurczowo balustrady. Wiatr szarpał jej włosy. Morze wyglądało tak, jakby budziło się właśnie do życia. Bardzo niezadowolone jakieś. Słyszała już wcześniej, że zapowiada się sztorm, ale puściła to mimo uszu. Teraz natomiast, wspinając się po ażurowym trapie, miała to przed oczami. Morze, a przynajmniej to, co była w stanie dostrzec w ciemności, wyglądało tak, jakby po cichu miotało jakieś przekleństwa. Jeszcze nie groźby, ale widać już było, że jest niezadowolone. Kto wie, może się na tym skończy i tylko lekko wzburzone pójdzie spać. Ale mogło się też wściec na dobre i zacząć szarpać stalowymi burtami promu.

Pokonała ostatnie stopnie, dziękując Bogu, że nie ma choroby morskiej. Poradziła sobie z tym dawno temu, gdy rodzice zabierali ją na wycieczki przez Bałtyk. Do Ystad też już płynęła nie pierwszy raz. Stan morza zresztą nie był jeszcze wcale taki zły. O ile się na tym znała, a ściślej, o ile pamiętała z kursu na żeglarza, który w liceum zrobiła w marinie Ośrodka Morskiego Pałacu Młodzieży, wiała raptem czwórka albo nawet i taka mocniejsza trójka. Fale wysokości około metra, długie, czasem tylko przełamujące się, z rzadka o wierzchołkach pokrytych pianą.

Główny pokład spacerowy, na który właśnie weszła, był pusty. Kompletnie. Z ciemności na rufie wyłaniały się pogrążone w uśpieniu leżaki, a na stalowych balustradach odbijały się świetlne refleksy od lampek nad drzwiami i przy schodach.

Przeszła wzdłuż komina i zamierzała go właśnie wyminąć i pójść na drugą

stronę rufowego pokładu, gdy na najbardziej oddalonym leżaku dostrzegła jakąś sylwetkę.

Przystanąła i wbiła wzrok w ciemność. Nie myliła się. Ktoś tam leżał skulony.

*

Na mostku panowała cisza. Słyszeć było tylko stukanie i brzęczenie rozmaitych mechanizmów i urządzeń. Ekran radarowy jarzył się swoim ciemnym, rozświetlonym jedynie kolorowymi liniami światłem, przyrządy nawigacyjne czujnie pulsowały, a centralki i kontrolki rozmaitych systemów, od alarmowych przez przeciwpożarowe, na wodoszczelnych kończąc, zapalały się i gasły, przekazując informacje o bogatym życiu wewnętrznym ogromnego promu.

Dwaj starsi marynarze stali na swoich miejscach skupieni na obserwowaniu przyrządów i ekranów. Gdy na wachcie był któryś z oficerów nawigacyjnych lub Nord, czuli się trochę swobodniej. Teraz, przy kapitanie, byli nieco spięci.

Kapitan zaś siedział w swoim fotelu i wpatrywał się w okno przed sobą. Mostek był pogrążony w ciemności, więc w światłach na dziobie dało się dostrzec ciemną płaszczyznę morza, czasem przełamaną tylko bielą piany.

Kilkanaście minut wcześniej mostek opuścił drugi oficer, który z racji zaliczonych szkoleń sprawował na promie funkcję ratownika medycznego. Jego kompetencje w tym zakresie były niewielkie, miał za sobą zaledwie kilka kursów, ale ewentualną pomoc zapewniała radiowa łączność z lądem oraz w nagłych wypadkach helikoptery ratownicze. Ponadto w załodze hotelowej była także złożona z dwóch osób grupa medyczna, ale teraz chodziło jedynie o to, żeby obejrzeć tę kobietę i wypytać ją o szczegóły wypadku.

Kapitan miał nadzieję, że to jednak nie będzie nic poważnego. Nie zdarzało się zbyt często, że awanturujących się pasażerów trzeba było rozdzielić. Zgodnie z regulaminem kapitan miał prawo aresztować podróżnych naruszających porządek lub zagrażających bezpieczeństwu innych pasażerów bądź statku.

Wiadomo, że była to ostateczność.

Chwilę wcześniej wrócili do normalnej prędkości podróźnej i prom płynął teraz z szybkością siedemnastu węzłów, czyli około trzydziestu kilometrów na godzinę.

Ta prędkość nie dawała niestety szansy na zredukowanie opóźnienia, które już teraz wynosiło prawie godzinę, ale kapitan miał nadzieję, że gdy miną Bornholm, to da się jeszcze coś nadrobić.

Westchnął i spojrział w ekran radaru. Niedługo mieli znaleźć się na wysokości, na której podobno zatonął duński transportowiec, więc teoretycznie należało zachować czujność. Nikt nie zauważył jeszcze flar.

Kapitan brał pod uwagę zmianę kursu, ale bliżej były inne statki, które już zgłosiły, że schodzą z kursów, żeby poszukać rozbitków. Ogromny prom ustępował w tym zakresie szwedzkiemu trawlerowi i dużemu rosyjskiemu jachtowi, które akurat znajdowały się w tamtym rejonie.

W ciszy rozległ się cichy szmer i Navtex wypluł kolejną porcję ostrzeżeń nawigacyjnych.

*

Ewa zbliżała się do odsuniętego od innych leżaka z niepokojem. Sama nie wiedziała dlaczego. Skulona postać w ciemności, kompletna czerń za burtą i to trupie światło od strony wyjść. Naoglądała się w życiu tyle horrorów, że teraz te rozmaite przerażające sceny, wymyślane przez reżyserów i scenarzystów, tkwiły jej w głowie i uaktywniały się w takich właśnie chwilach.

Powoli wyminęła rząd leżaków i znalazła się kilka metrów od tego ostatniego.

I wtedy go poznała. Boże! Przecież to Łukasz.

Podbiegła do leżącego nieruchomo mężczyzny i pochyliła się nad nim.

Łukasz, skulony na boku, chrapał.

Ewa, która w pierwszej chwili przestraszyła się, że coś mu jest, poczuła ponownie wściekłość. Boże! Szuka go po całym statku! Przejmuje się. A ten najpierw łązi za jakąś krową, a teraz po prostu śpi jak pijana świnia. Dosyć

tego, do diabła!

Chciała się odwrócić i pójść do kabiny, niech go stąd zabierają jego kumple albo Kamila, ona nie chce mieć już z nim nic wspólnego! Nagle zauważyła, że coś jest nie w porządku.

Łukasz miał rozerwany prawy rękaw koszuli, szramę na policzku i wielkiego guza, który rozlał mu się już czerwono-fioletowym siniakiem na czole.

Ewa położyła mu rękę na ramieniu i potrząsnęła nim łagodnie.

– Łukasz!

Chłopak drgnął, ale się nie obudził.

– Łukasz! – Ewa szarpnęła go mocniej i podniosła głos. – Co się stało? Łukasz, do cholery!

Poczuła odór alkoholu. No tak, Bartek i Dawid mówili, że wypili z nim kilka kolejek. Pewnie mieli piersiówkę, żeby nie płacić za wódę w barze. Oczywiście. Żeby tak się upić... Jeszcze do tego marihuana.

Przemknęło jej przez myśl, że przecież nie da rady zataszczyć go do kabiny. Przez moment rozważała, czy nie biec po chłopaków, ale nagle za plecami usłyszała jakieś głosy.

Szymon pływał na promie od niedawna. Trafił tutaj ze statków handlowych, gdy żona miała już dość jego nieobecności w domu, trwającej niekiedy trzy, cztery tygodnie albo i więcej. Gdy zwolniło się miejsce oficera wachtowego, natychmiast złożył papiery, a traf chciał, że został przyjęty od razu. Na handlowcach pływał jako dawny drugi oficer, tutaj dostał funkcję oficera wachtowego.

Oczywiście, na tak wielkich statkach jak promy zatrudniano także kilku młodszych oficerów, o ich zadaniach decydował jednak kapitan. Nie zmieniało to faktu, że i tak na co dzień wszyscy nazywali Szymona trzecim.

Szymon, wraz z dwoma pracownikami ochrony hotelowej, zbiegł teraz na tylny pokład spacerowy i od razu zauważył jakichś dwoje ludzi w tym miejscu, o którym opowiadała kobieta.

Szymon podszedł do nich szybko i ukucnął z drugiej strony leżaka.

– Dobry wieczór, jestem oficerem. Czy potrzebuje pani pomocy? Co się

stało? – Obrzucił dziewczynę uważnym spojrzeniem.

– Nie mam pojęcia. Od dłuższego czasu szukam swojego chłopaka i właśnie go znalazłam. Jest posiniaczony. Nie wiem, co się tutaj wydarzyło.

– Halo! – Szymon szarpnął Łukasza za ramię. – Czy pan mnie słyszy? Co panu jest?

Łukasz drgnął i otworzył oczy. Chciał się gwałtownie zerwać na nogi, ale przeliczył się z możliwościami. Złapał się za głowę i opadł ponownie na leżak.

– Kurwa! Jak mnie łeb boli. Ewa? – Spojrzał zdziwiony na dziewczynę. – Co ty tu robisz?

– Boli pana coś poza głową? – kontynuował Szymon. – Może pan wstać?

– Mogę. Nic mi nie jest. – Łukasz ponownie chciał się dźwignąć z leżaka, ale zatoczył się i omal nie upadł na pokład.

Jęknął i złapał się znowu za głowę.

– On jest po prostu pijany w sztok – odezwał się jeden z ochroniarzy.

– Może pan iść z nami? – Szymon złapał Łukasza za ramię i powstrzymał jego kolejną próbę poderwania się z leżaka. – Proszę mi powiedzieć, czy ktoś pana napadł? Mamy relację świadka, który twierdzi, że pan się z kimś bił.

– Z nikim się nie biłem. Z kim miałem się bić? – Łukasz na moment znieruchomiał. – Kurwa! Łeb mi pęka!

Szymon wymienił spojrzenia z dwoma ochroniarzami.

– Ma pan wielkiego siniaka. Nie pamięta pan, jak się go pan nabawił?

Łukasz pokręcił głową.

Ewa stała nieruchomo i z przerażeniem obserwowała całą scenę. Było jej z jednej strony wstyd za Łukasza, który kompromitował się, bełkocząc i nieskładnie odpowiadając na pytania, ale z drugiej, było jej go zwyczajnie żal.

Z opóźnieniem zareagowała na pytanie oficera.

– Jak to bił? Biłeś się z kimś? – Patrzyła na swojego chłopaka z niedowierzaniem.

Jezu! Co oni mówią?!

– To bardzo ważne! Niech się pan skupi! Proszę nam powiedzieć, co pan pamięta.

Szymon nie chciał reagować gwałtownie. Wolał teraz wyciągnąć z chłopaka jak najwięcej. Jakby go zgarnęli od razu do aresztu, mógłby się przestraszyć, zaciąć i nic nie powiedzieć.

– A co wy jesteście z policji?! Prowadzicie śledztwo? Wypicie kilku kieliszków na tym całym promie to nie jest jeszcze żadne przestępstwo.

– Zaginął człowiek! – powiedział Szymon, akcentując mocno oba wyrazy.
– Zgłosiła to jego żona. Przeszukujemy właśnie statek. Chcemy wiedzieć, czy to nie był przypadkiem ten mężczyzna.

– Nie pamiętam. – Łukasz usiadł i ukrył twarz w dłoniach. – Pamiętam, że wyszedłem tutaj i stałem przez chwilę przy burcie. Chciałem się przewietrzyć.

– On cały dzień dzisiaj prowadził – odezwała się Ewa. – Od Poznania. A my nie mamy klimatyzacji.

– Proszę pana... – westchnął z rezygnacją Szymon. – Nie prowadzimy żadnego śledztwa. To będzie zadaniem policji w Ystad, gdy oddamy pana w ich ręce. My musimy teraz ustalić, co się stało z tym drugim facetem. Rozumie pan?

– Przecież słyszę, co pan do mnie mówi! – Łukasz podniósł głowę i spojrzał ze złością na oficera. – O co mnie oskarżacie?! Nic nie zrobiłem!

– Twierdzi pan przecież, że nie pamięta, a nie, że nic nie zrobił.

– Dlaczego właściwie go o to wypytujecie? – Ewa patrzyła na Szymona z przerażeniem. – Tu się pewnie kręciło więcej osób.

– Tak – przytaknął Szymon. – I właśnie jedna z nich powiedziała, że dwóch mężczyzn się pobiło. Tutaj. Ta kobieta była świadkiem bójk.

– Kobieta? Ruda? W zielonej sukience?

– Tak. – Szymon spojrzał na Ewę zdziwiony. – Skąd pani wie?

Ewa chciała coś powiedzieć, ale się nie odezwała. Pokręciła tylko głową. Przeniosła wzrok na Łukasza i wpatrywała się w niego z mieszaniną złości, zazdrości i przerażenia.

– Jeżeli ten mężczyzna wypadł za burtę, to każda stracona minuta

zmniejsza prawdopodobieństwo jego uratowania. – Szymon patrzył na Łukasza i Ewę i czuł, że w nim także zaczyna się wszystko gotować.

Cholerny gówniarz! Pewnie synalek jakichś bogatych rodziców. Schlał się, pobił kogoś, a być może w trakcie bójki wypchnął za burtę. W dodatku trudno będzie mu to udowodnić.

– No dobra, wstajemy. – Szymon kiwnął na ochroniarzy. – Zaprowadzimy pana do ambulatorium. Obejrzymy pana i sprawdzimy, czy nic panu nie jest.

Dwaj mężczyźni chwycili Łukasza pod ramiona i dźwignęli z leżaka.

– Zostawcie mnie! – Chłopak zaczął się szarpać. – Sam pójdę!

– Co wy robicie? Dokąd go zabieracie? – Ewa ruszyła za mężczyznami.

– Spokojnie – warknął jeden z ochroniarzy. – Zaprowadzimy pana. Jeszcze pani chłopak zleci ze schodów i co wtedy?

Szymon sięgnął po telefon, odwrócił się i odszedł na bok.

– Słuchaj – powiedział cicho, gdy usłyszał w słuchawce głos Norda. – Mamy tutaj jednego koleśka. Jest trochę pobity. Co? Nie, nic mu nie będzie. Gorzej, że bełkocze coś, ale nic nie pamięta. Tak, nie przesłyszałeś się. Idziemy z nim na górę.

*

Nord stał ze wzrokiem utkwionym w ścianie za recepcją i intensywnie zastanawiał się, co robić. Procedury w przypadku zgłoszenia zaginięcia pasażera nakazywały najpierw nadanie komunikatu z prośbą o natychmiastowe zgłoszenie się do recepcji. Bywało, i to częściej, niż można by przypuszczać, że pasażerowie gubili się w cudzych kabinach i po usłyszeniu nagle swojego imienia i nazwiska przez głośniki, lecieli na łeb, na szyję, zapinając po drodze, w zależności od potrzeb, rozporzeczki lub staniki. Gdy jednak komunikat nie dawał rezultatu, zarządzano przeszukanie pomieszczeń i przeliczenie pasażerów. Jeśli i to nic nie dało, dopiero wówczas ogłaszano alarm *Mayday Man overboard* i zaczynała się regularna akcja ratownicza, do której przystępowały także wszystkie będące najbliżej jednostki, stacje brzegowe oraz w miarę potrzeb statki i śmigłowce ratownicze.

Ale teraz było zgłoszenie zaginięcia oraz zupełnie niezależnie informacja

o bójce pomiędzy dwoma mężczyznami, z których jednego, jak dotąd, nie znaleziono. Czy to są dwaj inni faceci, czy chodzi o tych samych.

No i jeszcze dzieciak!

Nord policzył w myślach do dziesięciu i skinął do Natalii, która kilka metrów dalej uspokajała właśnie jakichś starszych ludzi, że komunikat to formalność i nic złego się nie dzieje. Gdy wreszcie oderwała się od nich i podeszła do Norda, ten ściszył głos i pochylił się w jej kierunku.

– Nie możemy czekać. Musimy przeszukać prom i policzyć wszystkich pasażerów.

– Coś się stało? – Dziewczyna spojrzała na Norda z niepokojem.

– Jeden z tych durniów, którzy się pobili, twierdzi, że niczego nie pamięta. Musimy założyć, że mogło się stać najgorsze i ten drugi wypadł za burtę. Nikt poza Murawską nie zgłosił zaginięcia?

Natalia pokręciła głową.

– Dzwoni do intendenta[23] i do obsługi hotelowej. Niech natychmiast, natychmiast! – podkreślił ostatnie słowo – organizują przeliczanie pasażerów.

– Boże! – Natalia rzuciła się do telefonu. – Już dzwonię.

Nord odwrócił się i szybkim krokiem poszedł w kierunku windy.

Dziękował Bogu, że przed chwilą poprosił panią Annę, żeby zaopiekowała się matką Kacpra, która kategorycznie odmówiła udania się do kabiny. Chciała koniecznie brać udział w poszukiwaniach synka. Obsługa zabrała zatem obie kobiety na zaplecze. Pani Murawska potrzebowała środków uspokajających.

*

Drugi oficer, wyrwany z wachty na mostku, oglądał właśnie zadrapania na ramieniu dziewczyny. Jej zielona sukienka miała urwane ramiączko, więc ona sama co chwila podtrzymywała opadający rąbek sukienki. Zadrapania nie były poważne. Pracownik z grupy medycznej przemył je tylko środkiem odkażającym i nawet nie trzeba było zakładać ani opatrunków, ani plastra. Bardziej niepokojący był jej stan psychiczny. Prawdę powiedziawszy, Marcin nie czuł się na siłach, żeby móc w jakimkolwiek stopniu go ocenić.

Nie miał żadnego specjalnego przeszkolenia w tym zakresie, w ogóle nie miał żadnych uprawnień ani specjalistycznej wiedzy medycznej, ukończył jedynie kilka kursów pomocy. Ale gołym okiem widać było, że dziewczyna jest przerażona.

W podobnych przypadkach pomocą służyło *medical radio*, które udzielało wszelkich porad i Marcin zastanawiał się właśnie, czy nie będzie dobrze poradzić się ich w sprawie szoku.

Do jego obowiązków w takich sytuacjach należało także przeprowadzenie dochodzenia i postępowania w sprawie wypadku, sporządzenie protokołów i całego tego gówna dla armatora.

Z kłopotu wybawił go Nord, wchodząc energicznie do ambulatorium.

– Jak się pani czuje? – spytał bez wstępów. – Pani Aleksandra, prawda?

Obszedł leżankę, na której siedziała, i stanął przy biurku.

– Tak. W porządku. – Kiwnęła głową. – Nic mi nie będzie.

– Musimy porozmawiać. To bardzo ważne. Liczy się czas. Proszę powiedzieć wszystko, co pani widziała. Uprzedzam panią, że musimy to nagrać.

Dziewczyna spojrzała na Marcina i kiwnęła głową.

– Stałam przy balustradzie na rufie... – zaczęła powoli. – Chciałam wrócić do środka i zobaczyłam jakiegoś pana, który stał za tą łodzią, co tam wisi.

– Zna go pani? To znaczy poznała go tutaj wcześniej?

– No właśnie, zdawało mi się, że go skądś znam, dlatego podeszłam. – Aleks potarła skroń, na której pojawiła się już spora fioletowa plama. – Pomyślałam, że to jakiś znajomy, zresztą może poznałam go gdzieś na pokładzie.

– Coś pani zrobił? Był natrętny?

– Nie, nie. – Aleks pokręciła głową. – Po prostu podeszłam, żeby zapytać, żeby sprawdzić, czy go przypadkiem nie znam i przy okazji zapytać o godzinę, bo nie mam zegarka, a komórkę zostawiłam w kabinie. – Aleks na moment przerwała i przetarła oczy. – A on mnie zagadnął. Spytał, czy także mam zły dzień. Zamieniliśmy kilka słów, gdy zjawił się nagle ten drugi.

– Jaki drugi? Poznałaby go pani?

Aleks kiwnęła głową.

– Tak. Tam było wprawdzie ciemno, ale go poznałam. Zaczepiał mnie wcześniej na dyskotecce i przy barze i chwilę z nim rozmawiałam. Ale był w takim stanie, że nie miało to większego sensu.

– Jak wyglądał?

– Miał dzinsy i białą koszulę. Pamiętam, bo mu ją podarłam. Krótko obcięty.

– Narzucał się?

– Był natrętny, więc stamtąd wyszłam. Chciałam się przejść i potem wrócić...

– I co było dalej?

Aleks westchnęła i spojrzała w bok. Akurat prosto w oczy Marcina, który uważnie jej się przyglądał.

– Ten facet nagle zaczął grozić temu pierwszemu. Żeby się ode mnie odwalił czy coś. Poprosiłam go, żeby sobie poszedł, ale on był coraz bardziej natarczywy. W końcu chwycił tego faceta za ramię i go popchnął. Zaczęli się szarpać...

– To się działo zaraz za szalupą? Przy burcie?

– Tak. – Aleks zasłoniła twarz dłońmi.

Marcin zauważył, że jej ręce drżą.

– Ten mężczyzna najpierw mnie odepchnął, a potem pchnął tamtego i stanął do mnie plecami. Wtedy złapałam go za prawe ramię. Pamiętam, że podarłam mu koszulę, bo się szarpnął gwałtownie i uderzył tamtego w twarz. Próbowałam go powstrzymać, chwyciłam za ramię i zerwałam sobie wtedy ramięczko. Mnie się też dostało... – Podniosła dłoń do lewego policzka. –

Ale, przyznaję, że nie zrobił tego celowo. Uderzył mnie łokciem. Przestraszyłam się, krzyknęłam, ale oni dalej się szarpali.

– Pani Aleksandro, czy ten mężczyzna wypadł za burtę?

Aleks podniosła na Norda wzrok, w którym było autentyczne przerażenie.

– Wypadł za burtę?! Co pan mówi? Skąd pan...

– Czy pani to widziała? – Nord patrzył na Aleks z napięciem. – Musimy mieć poważne przesłanki, żeby ogłosić akcję ratowniczą, a czas biegnie.

Przykro mi to mówić, ale nieuzasadnione wezwanie pomocy z ładu mogłoby nam grozić poważnymi konsekwencjami. Czy widziała pani, że ten mężczyzna wypada za burzę?

Aleks pokręciła głową.

– Jak zaczęli się dalej szarpać, to ja uciekłam. Pomyślałam, że wezwę pomoc.

– Jak wyglądał ten pierwszy mężczyzna? Proszę go opisać najdokładniej, jak pani pamięta.

– Nie przyglądałam mu się specjalnie na początku, a potem jak pojawił się ten drugi, to nie miałam do tego głowy.

– Co pani pamięta?

– Brunet. Wysoki. Obaj mieli ponad metr osiemdziesiąt na pewno. Szczupły.

– Co miał na sobie?

– Nie mam pojęcia. Jakies ciemne spodnie i chyba polo, ale nie dam głowy.

– Poznałaby go pani na zdjęciu?

Aleks przez chwilę patrzyła na Norda.

– Możliwe – odpowiedziała w końcu. – Przepraszam, tam było dość ciemno, a potem wszystko działo się tak szybko. Byłam strasznie zdenerwowana...

– Dobrze... – Nord kiwnął głową. – Musimy panią przeprosić na moment. Proszę tutaj poczekać.

Skinął głową do Marcina i obaj wyszli na zewnątrz.

– Idź na dół na zaplecze i wydobądź od tej Murawskiej zdjęcie męża. Musi mieć coś na tablecie albo w komórce. Albo Instagram, Facebook, cokolwiek.

Marcin spojrzał na Norda, nad czymś się zastanawiając.

– Sądziś, że to może być ten facet?

– W dalszym ciągu nikt nie zgłosił zaginięcia żadnej innej osoby.

– Ta dziewczyna jest bardzo zdenerwowana. – Marcin podrapał się

w głowę. – Widziałem, jak drżały jej ręce. Jeżeli ten facet rzeczywiście wyleciał za burtę...

– Mówi, że tego nie widziała. Sądzisz, że to szok?

– No właśnie nie wiem... – Pokręcił głową, po czym skinął w kierunku kajut na rufie. – Tego chłopaka muszę sam obejrzeć.

– Nic mu nie będzie. Poza tym tam jest trzeci. Teraz najważniejsze to ustalić, czy ktoś przypadkiem nie wypadł za burtę. Dzwonię do Starego.

– Dobra, zaraz będę. – Marcin ruszył w kierunku schodów.

*

Łukasz siedział przy niewielkim stole i wpatrywał się ze złością w trzech mężczyzn.

– Dlaczego mnie tutaj trzymacie?! Nie macie prawa! – warknął wściekły do siedzącego po drugiej stronie stołu Szymona.

– Takie są procedury. Mamy prawo jak najbardziej. Wywołał pan bójkę, w wyniku której poszkodowana jest jedna osoba, a o drugiej właśnie rozmawiamy. Możemy pana tutaj zatrzymać, a w porcie oddać w ręce policji.

– Jeszcze raz mówię, że ja niczego nie zrobiłem!

– Przed chwilą twierdził pan, że pan niczego nie pamięta.

Łukasz otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamknął je i zacisnął zęby.

– Nie pamiętam, co się tam wydarzyło. Naprawdę nie pamiętam. Jedyne, co mam przed oczami, to że stałem przy burcie i patrzyłem na wodę. Potem poszedłem chyba do środka.

W kieszeni Szymona odezwał się telefon.

Szymon wyjął go i odebrał. Przez dłuższą chwilę słuchał, spoglądając raz po raz na Łukasza. Po chwili mruknął do słuchawki „okay”, schował telefon i spojrzał ponownie na chłopaka.

– Ile pan wypił? – spytał.

– Nie tak dużo. – Łukasz wzruszył ramionami. – Kilka kolejek z kolegami.

– Na dyskotece?

Łukasz kiwnął głową.

– I twierdzi pan, że kompletnie niczego nie pamięta z całej akcji za szalupą.

– Powiedziałem wszystko, co pamiętam! Ile tu będę jeszcze siedział?! A wy nie musicie przypadkiem szukać tego gościa zamiast tu pieprzyć?!

– My wiemy, co mamy robić, proszę się nie martwić.

Szymon westchnął.

– Pani Aleksandra Jaworska potwierdziła właśnie, że napadł pan na nią i na towarzyszącego jej mężczyznę i pobił go.

– Kto to jest, do kurwy nędzy, jakaś Jaworska?! Nikogo takiego nie znam!

– Łukasz zerwał się na równe nogi. Stojący za Szymonem ochroniarze ruszyli w jego kierunku, ale zupełnie niepotrzebnie. Łukasz zachwiał się i musiał oprzeć się o stół.

– Dobrze się pan czuje? – Szymon patrzył na niego z niepokojem.

– Chyba będę rzygał... – Łukasz zatkał usta dłonią.

Szymon zerwał się, chwycił plastikową miednicę, którą przewidująco przyniósł ze sobą i postawił ją przed Łukaszem.

– Ja naprawdę nie znam żadnej Jaworskiej – wystękał w końcu chłopak i oparł się o wysoki zagłówek krzesła.

– Ruda dziewczyna – podpowiedział mu Szymon. – Bardzo atrakcyjna. Miała na sobie zieloną sukienkę. Już pan sobie przypomina?

Łukasz zacisnął usta.

– Pamiętam ją, ale nic z tego, co ona mówi, nie miało miejsca. Ja na nikogo nie napadłem! Pamięta mnie? Na pewno? Może jej się coś popierdoliło?

Szymon przyznał w duchu, że dziewczyna opisała jedynie szczupłego, krótko obciętego faceta w białej koszuli. Prawdę powiedziawszy, jeszcze go nie rozpoznała. Ale ten tutaj koleś nie dość, że miał białą koszulę, to jeszcze, dokładnie tak jak powiedziała, rozerwaną na ramieniu. No i był na miejscu zdarzenia. Trudno uznać, że to tylko przypadek.

– Twierdzi, że podrywał ją pan na dyskotece, a potem poszedł za nią.

– To nie tak... to znaczy...

– A jak?

– To znaczy tak, rozmawiałem z nią na dyskotecę, to wszystko. Potem się z nią nie widziałem. Pamiętam, że była jakaś zła, spławiła mnie.

– Skoro pan niczego nie pamięta, to skąd ma pan pewność, że na nikogo nie napadł?

Łukasz pokręcił głową i podniósł dłonie do twarzy.

– Powiedziałem wam wszystko, co wiem. Nic więcej nie powiem.

Szymon przez chwilę jeszcze patrzył na niego, po czym podniósł się, skinął głową do dwóch ochroniarzy i skierował się do drzwi.

– Musimy pana niestety zamknąć. Przyjdzie tutaj zaraz mój kolega, żeby pana opatrzyć.

Łukasz nie odpowiedział.

Po chwili drzwi kajuty się zamknęły i rozległ się chrobot przekręcanego w zamku klucza.

*

Kapitan wziął do ręki kolejny wydruk, który wypluł Navtex. Oprócz ostrzeżeń o nasilającym się wietrze północnym i północno-wschodnim były także nowe informacje na temat zaginionego statku.

Podano w dalszym ciągu przybliżone, ale rzekomo najbardziej prawdopodobne, współrzędne zatonięcia oraz informacje dotyczące ładunku. Generalnie statek przewoził produkty przemysłowe – buty, materiały budowlane, ceramikę, tworzywa sztuczne, ale na pokładzie były także materiały niebezpieczne. Statek pływał pod banderą panamską, lecz armatorem była jakaś duńska spółka transportowa. I to ona przekazała takie informacje do wiadomości. Podobno zwlekali z tym tak długo, ponieważ ich klienci nie przekazali pełnych danych na temat przewożonych towarów.

Navtex zalecał ostrożność w przypadku kontaktu z ładunkiem.

Kapitan odłożył wydruk na pulpit i spojrzał na monitor. Miejsce, w którym zatonął statek, było odsunięte od trasy promu o jakieś dwanaście mil, ale cały czas wiał wiatr, który spychał ewentualne szczątki w stronę ich

kursu.

Co prawda niebezpieczny ładunek mógł zagrażać bezpośrednio jedynie niewielkim jachtom albo łodziom rybackim, które zapuszczały się czasem aż pod Bornholm, ale nie im.

Nie było żadnej szansy, żeby załoga i pasażerowie promu w jakimkolwiek stopniu mogli zostać narażeni na kontakt z ładunkiem, niezależnie od tego, czym był.

Jedynie materiały wybuchowe stanowiłyby problem, ale o tym uprzedzono by od razu.

Kapitan spojrzał w stronę miejsca, gdzie powinien siedzieć oficer wachtowy.

Co go tak długo zatrzymało?

W tym momencie odezwał się telefon. Kapitan podniósł słuchawkę i słuchał przez dłuższą chwilę, a z jego twarzy stopniowo odpływała krew.

Rozdział 20

*Szczecin, czwartek,
dzień wcześniej...*

Budynek Komendy Wojewódzkiej Policji to jeden z tych szczecińskich gmachów, który przyjezdnym może kojarzyć się z okrutnymi baśniami braci Grimm. Było to pięciokondygnacyjne zamczysko z czerwonej cegły, a ściany przyziemia wyłożono kamienną okładziną. Witryny parteru ukryte były za potężnymi kratami, a okna, zamknięte łukami, które w architekturze nazywa się oślim grzbietem, miały szczyty dekorowane mozaiką z czerwonej cegły. Od strony placu Solidarności zwieszał się nad chodnikiem neorenesansowy wykusz, a jakby mało było jeszcze tych bajkowych odniesień, to nad głównymi drzwiami wtopionymi w portal rodem ze średniowiecznej katedry patrzył na wchodzących, wspierając się na tarczy, teutoński rycerz zaklęty w kamień.

Od czasu budowy na początku dwudziestego wieku do dnia dzisiejszego budynek nieprzerwanie pełnił tę samą funkcję. Niegdyś było tutaj Królewskie Prezydium Policji, trochę później rezydowało w nim Gestapo, a zaraz po wojnie mieściła się tu siedziba Wojewódzkiej Komendy Milicji Obywatelskiej. To tutaj także, w skrzydle od strony ulicy Starzyńskiego, był niegdyś szaniec Służby Bezpieczeństwa.

Dzisiaj w tym miejscu ulokowała się Komenda Wojewódzka Policji.

Paulina, stukając głośno obcasami, wyszła z mroku przejazdowej bramy i stanęła na środku dziedzińca, na który sponad wysokich dachów wlewało się słońce. Rozejrzała się dookoła, konstatuując, że nigdy w życiu jeszcze tu nie była. Po namyśle, uprzytomniwszy sobie, co się tutaj mieści, doszła do wniosku, że nie jest to jednak powód do jakiegoś specjalnego wstydu.

Po drugiej stronie podwórca, przyklejona do wznoszących się za nią białych ścian szczecińskiej filharmonii, tkwiła skromna, zwłaszcza w zestawieniu z baśniowymi elewacjami głównego budynku, wymalowana na żółto oficyna.

Paulina ruszyła w kierunku wejścia do budynku i po chwili rozglądała się już po niewielkim korytarzu, szukając kogoś, kto wskaże jej drogę do kapitana Pawickiego, względnie Pawlickiego.

Kapitan Zbyszek Pawicki okazał się nijakim, niczym niewyróżniającym się mężczyzną w okolicach czterdziestki, ubranym w granatową koszulę i także spodnie. Wskazał Paulinie krzesło, a gdy usiadła, połączył się z kimś przez telefon, po czym wbił w nią chłodne spojrzenie szarych oczu.

– Pani Paulina Weber?

Paulina, nauczona doświadczeniem, wyjęła z torebki dowód osobisty i położyła na biurku przed policjantem.

– Pracuje pani w „Dzienniku Szczecińskim”?

Paulina skinęła głową. Mimo pozornego opanowania czuła jednak niepokój. Zwłaszcza po porannej rozmowie z Pawłem. Nie była pewna, w jakiej właściwie sprawie chce z nią rozmawiać CBŚ. Wczorajsze nagranie i film nigdzie przecież jeszcze się nie pojawiły. Mimo obaw Pawła o możliwość jakiegoś wycieku w tej akurat kwestii czuła się spokojna. Maciej był bardzo dyskretny. To z nim przecież nagrywała wszystkie relacje ze śledztwa w sprawie zamordowanych kobiet i wszystkie konferencje prokuratury i policji.

Za jej plecami rozległ się odgłos kroków na korytarzu. Po chwili do pokoju wszedł jeszcze jeden policjant. Na oko kilka lat młodszy, ubrany po cywilnemu. Przywitał się i stanął pod oknem. Teraz patrzyli na nią obaj.

– Proszę nam opowiedzieć o swoim spotkaniu z Dominikiem Koziołem – poprosił w końcu pierwszy z policjantów.

– Z kim? – Paulina patrzyła na mężczyznę zaskoczona. Może to był ktoś, z kim kiedyś rozmawiała? Jakiś wywiad? Usiłowała sobie przypomnieć, ale nazwisko było jej zupełnie obce. Pomijając wszystko inne, należałoby chyba inaczej je odmieniać. Z Kozłem. Z Dominikiem Kozłem.

– Dominik Kozioł. – Policjant patrzył na nią uważnie. – Został

zamordowany w sobotę nad ranem w swoim mieszkaniu przy placu Lotników.

A więc tak się nazywał... Przemknęła jej przez głowę myśl, czy przezwisko i tatuaż nie wzięły się od nazwiska właśnie, ale to byłaby chyba zbyt odległa analogia.

– Nie przedstawił mi się. Powiedział tylko, że w Holandii mówią na niego Devil. Miał na ramieniu tatuaż diabła.

– Proszę opowiedzieć wszystko od początku.

Paulina odetchnęła w duchu. Bardziej chyba się obawiała, że to wezwanie będzie dotyczyło śledztwa sprzed dwóch miesięcy. I Budnego.

– Zadzwoił do mnie tydzień temu i zaproponował spotkanie...

Mężczyzna zajrzał do leżących przed nim papierów.

– Zeznała pani, że zadzwonił we wtorek. Dwudziestego dziewiątego maja.

– Tak było. Tydzień i dwa dni temu.

– Proszę opisywać wszystko precyzyjnie. Dla nas to może być istotne.

Paulina kiwnęła głową.

Po kilku minutach, słowo w słowo, o ile dobrze zdołała zapamiętać, powtórzyła wszystko, o czym opowiedziała wcześniej sierżant Bożenie Górnik.

– Pięć milionów euro? – Policjant patrzył na nią wzrokiem, w którym mogła się kryć ironia, ale i ciekawość.

Paulina przyznała w duchu, że facet potrafi się wyjątkowo dobrze kontrolować.

– Taką kwotę wymienił.

– I nie starała się pani dociekać, o co chodzi?

– Już mówiłam pana koleżance. Facet miał do mnie zadzwonić następnego dnia i podać wszystkie szczegóły. Nie zadzwonił.

– Facet proponuje pani milion euro i udział w jakimś bardzo intratnym...

– policjant ściągnął brwi – ...przedsięwzięciu, a pani puszcza to mimo uszu?

– Regularnie dzwoni do mnie mnóstwo osób, które usiłują sprzedać mi przeróżne niesamowite historie. Większość z tego to oczywiście bzdury.

W piątek w nocy także zakładałam, że to nie będzie nic poważnego. Liczyłam tylko rzeczywiście na jakieś fakty dotyczące jego przeszłości w gangu okradającym kościoły na Pomorzu. Te rewelacje o jakimś wielkim skoku i nagrodzie, szczerze mówiąc, wydawały mi się bzdurne od samego początku. Zresztą pani sierżant, z którą rozmawiałam, też zlekceważyła ten wątek.

– Śledztwo, które prowadzimy, jest rozwojowe – stwierdził policjant i odwrócił się do monitora. Przez chwilę przeglądał jakieś materiały. – Koziół pracował w holenderskiej firmie meblarskiej VoorGemak, która od jakiegoś czasu jest na celowniku holenderskiej policji.

Paulina pokiwała głową. VoorGemak! Oczywiście! Tak się nazywała ta firma.

– Rzekomo należy do Rosjan – powiedziała.

– Pani Paulino... – Policjant oderwał się w końcu od studiowania dokumentów w swoim komputerze i spojrzął na nią. – Dwa lata temu została pani zatrzymana w Londynie pod zarzutem kradzieży cennego obrazu z galerii zamku w Carley. Potwierdza pani, prawda?

Pytanie było tak niespodziewane, że Paulina przez chwilę siedziała kompletnie zaskoczona i wpatrywała się w policjanta, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

– Czy to zbyt trudne pytanie? – odezwał się po raz pierwszy młodszy z policjantów.

Uśmiechnął się z ledwie wyczuwalną ironią.

– Nie, po prostu nie wiem, jaki związek może mieć zabójstwo, o którym mówimy, z tamym, pożałowania godnym, nieporozumieniem.

– Więc to było nieporozumienie? – Młodszy policjant uśmiecha się wciąż z tą samą ironią. Paulina pomyślała, że prawdopodobnie chce ją w ten sposób wyprowadzić z równowagi. Tylko z jakiego powodu to robi?

Wydarzenia z Londynu. Przeszłość lubi wracać w najmniej spodziewanym momencie...

– No cóż... – Spojrzała chłodno na starszego policjanta. – Jeśli dotarł pan do jakichś akt tamtej sprawy, to prawdopodobnie dowiedział się pan także i tego, że londyńska policja przeprosiła nas za ten incydent. Notabene, lord

Carley przesłał nam osobiste przeprosiny.

– Przeprosiła nas?

Paulina otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, i uprzytomniła sobie nagle, że musi zachować ostrożność. Tak się złożyło, że to, co kiedyś połączyło ją, Igora i Johanna było pełne zupełnie niezgodnych z prawem zdarzeń lub przynajmniej takich, które to prawo mocno naciągały. Lepiej nie snuć tych wspomnień przed policją.

– Mnie i Igora Fleminga. Mojego znajomego, z którym razem byliśmy wtedy gośćmi Johanna Carleya.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Jakie stosunki łączą panią z synem lorda Carleya?

– Dlaczego pan mi w ogóle zadaje takie pytania? – Paulina poczuła, że zaczyna się irytować. Źle zrobiła, przychodząc tutaj bez swojej prawniczki Marty.

– To my zadajemy pytania, pani Weber. Proszę odpowiedzieć.

– Przyjaźnimy się.

Młodszy policjant znowu się uśmiechnął.

– Czyli chce nam pani powiedzieć, że ot tak sobie przyjaźni się pani z Johannem Clarence'em Charlesem Carleyem, synem angielskiego lorda i bohaterem londyńskich kronik towarzyskich?

Paulina tym razem odwzajemniła jego uśmiech.

– Czy pyta mnie pan o to w kontekście marksistowsko-leninowskim? Nie mam problemów z pochodzeniem Johanna. Jakoś to zaakceptowałam.

– Gratuluję poczucia humoru. – Starszy policjant oderwał wzrok od monitora. – Wie pani przecież, że matka Johanna, Irene Carley jest posiadaczką ogromnej kolekcji malarstwa niemieckiego. Jej ojciec Johann von Altendorf był jednym z bardziej znanych berlińskich antykwariuszy.

Paulina przytaknęła. Oczywiście, że wiedziała. Nie wiedziała natomiast, do czego ci dwaj policjanci zmierzają. I coraz bardziej ją to niepokoiło.

– Porozmawiajmy zatem o pani innych niezwykłych przyjaciółach... –

Starszy z funkcjonariuszy znowu spojrzął w monitor. – Nawet nie próbowałam zapamiętać tych wszystkich imion i tytułów – zakpił. – Ale pani

pewnie nie będzie miała kłopotów, w końcu to bliscy znajomi.

Paulina uśmiechnęła się chłodno. Do czego oni zmierzają, do diabła?

– Gwen Annabell Crichton-Stuart. To pewnie także pani osobista przyjaciółka? – Policjant znowu spojrzał na nią z wyraźną kpina.

Paulina na moment postawiła się na miejscu obu policjantów ze Szczecina czyli, nawet z perspektywy Warszawy, z prowincji. Usiłują ją właśnie przekonać, że Gwen, dziewczyna Johanna, to od roku rzeczywiście jej całkiem dobra znajoma. Naturalnie wiedziała, kim ona jest.

– Jej rodzina pochodzi w prostej linii od szkockich królów. Zadałem sobie trochę trudu i sprawdziłem to w internecie – powiedział młodszy policjant i uśmiechnął się protekcjonalnie. – Matka lady Gwen ma kilka galerii i antykwariatów, nie mówiąc o prywatnej kolekcji rodziny i gigantycznym majątku obejmującym parę zamków i wielką liczbę nieruchomości.

– Dwa miesiące temu, zaraz po tym, jak niejaka Aleksandra Kupiec przejęła spadek po ojcu, znanym szczecińskim kolekcjonerze Cezarym Kłosowskim, do Szczecina przyjechał zarówno pan Carley, jak i pani Crichton-Stuart. Jako bliscy przyjaciele zapewne się z panią spotkali?

Paulina powoli zaczynała wpadać w panikę. Boże! Jak to możliwe, że nawet nie powiadomiła o tym przesłuchaniu Marty? Co z niej za kretyńska!

Przytaknęła.

– Kolejna pani przyjaciółka to Dorota Jansen.

– A co ona ma z tym wspólnego? – Paulina tym razem nie wytrzymała. – To niezupełnie przyjaciółka poza tym.

– Wiemy, wiemy. – Policjant pokiwał głową. – Była żona Igora Fleminga, pani przyjaciela.

– Proszę sobie darować te osobiste wycieczki i powiedzieć w końcu, dokąd zmierzają pytania panów. Jaki związek mają te osoby z zamordowaniem Dominika Kozła? Co panowie mi imputują?!

– Jeszcze raz zwracam pani uwagę, że to my zadajemy pytania. – Policjant nawet nie oderwał wzroku od monitora. – Pani Dorota to żona Kurta Jansena.

– Akurat jego to nigdy na oczy nie widziałam.

– Ciotka pana Jansena prowadzi w Berlinie duży dom aukcyjny.

– I co z tego?!

– Pani Weber... – Młodszy policjant podszedł do biurka kolegi. Oparł na nim ręce i pochylił się w kierunku Pauliny.

– Usiłujemy zrozumieć ten dziwny ciąg zbiegów okoliczności oraz naprawdę zastanawiającą wspólnotę interesów wszystkich wymienionych dotąd osób. Wracając do Dominika Kozła, firma VoorGemak rzeczywiście należy do Rosjan. Holendrzy podejrzewają, że to przykrywka, pod którą rosyjska mafia prowadzi w Europie swoje brudne interesy. Kozioł musiał czymś mocno im się narazić, skoro go sprzątnęli.

– Dalej nie rozumiem...

– Rosyjska mafia zajmuje się między innymi kradzieżą i przemytem dzieł sztuki. Czy już pani coś świta?

Paulina patrzyła na młodszego policjanta i dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, co on może mieć na myśli.

Na miłość boską! O co ją podejrzewają? Że pracuje dla mafii? Rosyjskiej w dodatku?

– Do Szczecina przyjeżdża jeden z pomniejszych żołnierzy mafii, spotyka się z panią i nagle tej samej nocy ginie. Twierdzi pani, że zaoferował pani niesamowity układ, ale niczego w końcu nie zdradził. Staramy się zrozumieć, jaką w rzeczywistości odegrała pani rolę w tej historii. Może pani opowiedzieć o jakimś tajemniczym układzie to jednak nieprawda?

Policjant przerwał i wbił wzrok w Paulinę.

Czuła, że ma na twarzy wypisane kompletne zaskoczenie i szok.

Jakąś cząstką umysłu zastanawiała się tylko, jak ci dwaj przenikliwi rycerze Centralnego Biura Śledczego to zinterpretują.

Gdy weszła do redakcji, przywitało ją kilkanaście par wbitych w nią zaciekawionych i niepewnych oczu. Prawie jednocześnie otworzyły się drzwi aneksu Pawła i do tych kilkunastu dołączyła jeszcze jedna, najbardziej chyba zaniepokojona.

Paulina zastanawiała się, ile z tych rewelacji, które od wczoraj spadły jej na głowę, przebiło się do wiadomości całej redakcji. Poranna nerwowa reakcja Pawła dawała nadzieję, że nie wszystkie, ale przecież o Budnym

gadali już dobre dwa miesiące temu. Nie tylko oni snuli różne hipotezy. W końcu fakt, że oskarżony o zamordowanie ośmiu kobiet facet był pracownikiem Budnego, nasuwał mnóstwo domysłów i coś na ten temat napisał praktycznie każdy portal i każda gazeta.

Ale tego, o czym mówili ci dwaj policjanci z CBS, nie wiedział przecież nawet Paweł. Od dwóch lat starannie ukrywała charakter znajomości z brytyjskimi przyjaciółmi, nie ze względu na ich status społeczny, ale sprawy i tajemnice, które połączyły ich w przeszłości. Zastanawiała się, jak w tej sytuacji przekazać sens rozmowy, którą przed chwilą przeprowadzili z nią funkcjonariusze, bez wtajemniczenia w relacje z Johannem i jego towarzystwem.

Stała tak przez chwilę zamyślona, ze wzrokiem wbitym w przestrzeń i nie zorientowała się, że budzi w ten sposób jeszcze większy niepokój.

– No i co? – nie wytrzymał Paweł. – O co im chodziło?

– Poczekaj. Muszę sobie zrobić kawę i trochę ochłonać.

– No ale powiedz coś, kurde! – Baśka podniosła się od swojego biurka i oparła się tyłkiem o blat. – Mogą się do nas przyczepić? Rzeczywiście Budny maczał w tym palce?

– Myśmy pierwsi napisali o morderstwach – odezwał się Norbert, który zajmował się działem kulinarnym i ogólnie wydaniem weekendowym. – Naprawdę chcą się teraz odegrać?

– Jezu! – Paulina przeszła przez całą redakcję i rzuciła torbę na blat swojego biurka. – Pozwólcie, że zrobię sobie kawę!

– To ja ci zrobię, a ty w końcu powiedz coś, do diabła! – Baśka oderwała się od swojego stołu i ruszyła w kierunku aneksu kuchennego. – O co cię pytali? O morderstwa kobiet? Dlaczego CBS tym się zajmuje?

Baśka uruchomiła ekspres i wystawiła głowę zza drzwi.

Paulina odwróciła się i uspokajająco pomachała rękami.

– Nie chodzi o morderstwa. Ten koleś, którego zabili w sobotę, należał do mafii. CBS zajmuje się przestępczością zorganizowaną i transgraniczną. Z grubsza o to chodziło.

– Tylko o to? – Baśka wyłoniła się z aneksu i spojrzała na Paulinę z niedowierzaniem. – Boże! Tu wszyscy już myśleli, że zamkną Pawła

i gazetę, a my pójdziemy na bruk.

– Na bruk i tak pójdziecie, jak się nie zabierzecie do roboty! – Paweł odzyskał w końcu głos i skinął na Paulinę.

– Weź tę kawę i wejdź do mnie.

Dziesięć minut później Paulina siedziała naprzeciwko Pawła i trzymając kubek z gorącą kawą, zastanawiała się, w jaki sposób wtajemniczyć swojego szefa w to, co usłyszała na Małopolskiej. Przed chwilą zapytał, dlaczego CBS przejęło tę sprawę. Od tego w takim razie powinna zacząć.

– Możliwe, że ta Górnik nadal prowadzi dochodzenie, a oni zajmują się tylko swoją działką – odezwała się w końcu. – Raczej nie byli skłonni, żeby się z czegokolwiek tłumaczyć. Co chwila słyszałam, że to oni zadają pytania.

– Aż tak nerwowo?

– Byli raczej nieprzyjemni. Rzecz w tym, że podejrzewają... albo inaczej – Paulina wypiała łyk kawy – rozważają taką możliwość, bo gdy spytałam wprost, czy mnie o coś oskarżają, to oczywiście zasłonili się takimi formułkami...

– Mówisz jakoś mało zrozumiale.

Paulina podniosła wzrok znad kubka i westchnęła.

– Nadal jestem trochę wstrząśnięta. Rozważają ewentualność, że ja w jakiś sposób jestem zamieszana w to morderstwo.

– Co takiego?!

Paweł uniósł brwi wyjątkowo wysoko.

– Nie bezpośrednio. W sensie, że wykonuję jakieś zadania dla mafii... – Paulina wypiała kolejny łyk kawy. – Powiedziałabym, że w zasadzie mają nawet pewne podstawy, żeby tak sądzić.

– Oszalałaś?

Paulina odstawiła kubek na blat i założyła ręce na piersi.

– Pamiętasz oczywiście Igora?

– Jasne. – Paweł wzruszył ramionami. – Jesteś w nim zadurzona od dwóch lat.

– Pominę te twoje durnoty. Otóż Igor ma pewnych znajomych, których

także oczywiście poznałam. Ich rodziny są, mówiąc oględnie, bardzo bogate. I dodatkowo zajmują się kolekcjonowaniem dzieł sztuki. Tymczasem ten zamordowany koleś zajmował się właśnie kradzieżą dzieł sztuki i tym także zajmuje się ta jego rosyjska mafia.

Po kolejnych dziesięciu minutach, w czasie których Paulina, lawirując pomiędzy tym, co mogła powiedzieć, a tym, co musiało pozostać tajemnicą, zdołała mniej więcej uświadomić Pawła, na czym polegały postawione jej zarzuty.

Paweł przez dłuższą chwilę siedział nieruchomo i wpatrywał się w nią z namysłem.

– To jest strasznie naciągane. Nie chce mi się wierzyć, że biorą pod uwagę takie wątki. Jak by to miało wyglądać? Że co? Współpracujesz z mafią i naganasz im klientów?

– Coś w tym stylu. – Paulina wzruszyła ramionami. – Albo wystawiam im ofiary. Ta historia z obrazem z zamku ojca Johanna według nich mocno mnie obciąża.

– Jak to możliwe, że nic mi o tym nie powiedziałaś? – Paweł patrzył na Paulinę z wyrzutem. – Jak to w ogóle się stało?

– Taka jedna, gospodyni tego zamku, ubzdurzyła sobie, że po naszej wizycie obraz był wyjmowany z ram. Johann nie ma najlepszych układów z ojcem. Jego babcia ciągle podejrzewa, że wpadł w złe towarzystwo i tak dalej. Po naszym wyjeździe zgłosiła więc wszystko policji. No i nas zatrzymali.

– W Londynie?

– Mało tego – uśmiechnęła się Paulina – w National Gallery. Na oczach ludzi zostaliśmy skuci i wsadzeni do radiowozu.

– Nie wierzę! – Paweł parsknął śmiechem. – Chciałbym to zobaczyć.

– Angielska policja miała wtedy akurat sporo zgłoszeń w sprawach kradzieży i wyłudzeń dokonywanych przez Polaków. Podejrzewali, że to większa szajka. I uznali nas za jej członków.

Paweł patrzył na Paulinę z niedowierzaniem.

– Tego Johanna także? Uznali, że okrada rodzinę?

– Niezupełnie. Podejrzewali, że go szantażujemy, a rodzina chce uniknąć skandalu. Nawet jak matka Johanna przysłała w końcu swojego prawnika, który nas wyciągnął z aresztu, to chyba i tak nie zmienili zdania. Więc jeśli w ramach międzynarodowej współpracy ci z CBS dostali od nich jakieś informacje, to prawdopodobnie z takim komentarzem, że wprawdzie niczego nam nie udowodniono, ale według nich jesteście gangsterami.

– Powinnaś napisać o tym artykuł. Do weekendowego wydania. Coś w stylu: „Jak zostałam międzynarodowym szpiegiem” albo „Kobieta mafii”. O! Świetne! Byłoby zajebiście. „Wyborcza” lubi dawać takie rzeczy do swojego magazynu. Może zrobiliby przedruk. Przeczytałaby cię znowu cała Polska.

– Jasne.

– No co? Pewnie ten twój milord nie miałby nic przeciwko.

Paulina nie zdążyła odpowiedzieć, bo zadzwonił telefon Pawła.

Naczelnny przez chwilę słuchał, kiwał głową, potakując, i w końcu odłożył komórkę na biurko.

– Artykuł o Baltice! Trzeba wybrać zdjęcie. Wysłali na twój mail. Poszukaj jakiejś mrocznej i posępnej fotki. Większość jest w słońcu, ale może coś znajdziesz.

Paulina skinęła głową i podniosła się z fotela.

Idąc do swojego biurka, uprzytomniła sobie nagle, że to, o czym teoretyzował wczoraj wieczorem Piotruś, teraz powinno się rozpatrywać w zupełnie innym świetle.

Jeśli CBS zakłada, że tego Kozła zamordowała mafia, to co z tego wynika?

Dla niej zwłaszcza...

Paulina wyszła od Pawła i skręciła do aneksu kuchennego, żeby zrobić sobie jeszcze jedną kawę. Czowała, że ma mętlik w głowie. Głównie z powodu krótkiego artykułu na temat wypadku na Krygiera i na temat spalonego nissana. Ukazał się dzisiaj rano i już ciągnęły się pod nim kilometry komentarzy. A za chwilę mieli wstawić spóźniony film Macieja, który wywoła pewnie nową falę domysłów i teorii. Problem w tym, że po

rozmowie z policjantami z CBS podejrzania co do złodziei, którzy ukradli SUV-a i spowodowali nim wypadek, stały się wątpliwe. Sama przestała wierzyć w taki przebieg wydarzeń. Oczywiście, gdyby chodziło tylko o teorie Piotra, to może nie przywiązywałaby do nich aż takiej wagi, ale po rozmowie z policjantami myślała o tym wszystkim prawie bez przerwy.

Z kubkiem gorącej kawy podeszła do swojego biurka i powoli usiadła przed laptopem.

Przez chwilę siedziała ze wzrokiem wbitym w ekran, zastanawiając się nad tym, co chodziło jej po głowie, i dopiero po upływie kilku minut podniosła wzrok. Uprzytomniła sobie, że Piotr siedzi na swoim miejscu, ale go nie słychać.

– Co się dzieje? – spytała, patrząc na schowanego za monitorem kolegę.

– Co? – Piotr wysunął głowę i rzucił jej spojrzenie lekko zranionej łani. – Nic.

– No jak nic? Przecież widzę.

– Nic przecież. Co ma być?

Paulina chciała wrócić do swoich rozmyślań, ale Piotr patrzył na nią takim wzrokiem, że zupełnie nieoczekiwanie zaczęła się śmiać.

Z tą swoją mechatą czarną brodą, potarganymi ciemnymi włosami i brązowymi oczami, którymi patrzył teraz z jakąś urazą, przypominał jej niesłusznie skarconego szczeniaka owczarka niemieckiego.

– Co cię tak śmieszy? – spytał ze złością.

W tym momencie Paulina przypomniała sobie, jak uciekał przed łysym kolesiem w myjni w Podjuchach, i ponownie parsknęła śmiechem.

– Przepraszam – wydukała, dalej się śmiejąc.

– To chyba szok po przesłuchaniu na gestapo.

– Możliwe. – Przetarła oczy i spojrzała na naburmuszonego kolegę. – No to o co chodzi?

– O nic. – Piotr wzruszył ramionami. – Jak byłaś na Małopolskiej, to przyszedł Paweł i zbeształ mnie za to nagranie. Że przez moje bredzenie nie można teraz w ogóle zmontować filmu na nasz portal. I że możemy mieć kłopoty z policją.

– Przez ciebie?

– No dał mi to do zrozumienia. Jak nagranie wypłynie gdzieś.

– Zaraz pójdę do Macieja i skonfiskuję wszystko.

– Gorzej, jeśli wrzucił je do jakiejś chmury.

– Maciej nie wrzuca takich rzeczy w żadną chmurę. Pracuje tu dłużej niż ja i ty razem wzięci.

– O czym gadałaś z Pawłem? O co w ogóle pytali ci cebeesie?

Paulina założyła ręce na piersiach. Opowiedzenie Piotrowi o wizycie na Małopolskiej wraz z całym kontekstem i wszystkimi dygresjami, uwzględniając również odpowiedzi na pytania, którymi jej ciągle przerywał, zabrało jej blisko dwadzieścia minut.

Gdy skończyła, zaczął dokładnie od tego, co budziło jej największe obawy.

– Jeżeli nawet CBS wierzy w porachunki mafijne, to przecież ciebie znowu mogą próbować sprzątnąć.

– Super! Od razu poczułam się lepiej, jak z tobą pogadałam.

– Ale ja nie żartuję! – Piotr pochylił się przez blat swojego biurka w kierunku Pauliny. – Może powinnaś porozmawiać z tymi facetami. Niech dadzą ci ochronę.

– Jakimi facetami? Tymi z CBS? – Paulina parsknęła. – Tymi, którzy sobie ubrdali, że to ja pracuję dla mafii? Wiesz, że na koniec mi powiedzieli, że bym przez pewien czas nie opuszczała miasta?

Piotr pokręcił głową z niedowierzaniem.

– A może to jednak Budny?

– Niby co? Pracuje dla rosyjskiej mafii?

– Nie żeby mnie to specjalnie zdziwiło, gdyby coś takiego wyszło na jaw, ale nie to miałem na myśli. Budny przecież szefuje CBS. Wykonują jego polecenia. Może chodziło tylko o to, żeby cię zastraszyć, a żadna mafia nie ma z tym nic wspólnego?

– W takim przypadku wydarzenia na Krygiera nie mają z tym nic wspólnego. Nissana rzeczywiście ukradli złodzieje samochodów, śmierć dziewczyny była nieszczęśliwym wypadkiem, a na moje życie nikt raczej nie

czyha.

Piotr pokiwał głową.

– Ale jeśli rzeczywiście to mafia usunęła tego Kozła?

– Boże! Przez to twoje gadanie od wczoraj ciągle o tym myślę! – Paulina była zirytowana. – Ale po co?! Po co mieliby się mną przejmować?! Przecież ja nic nie wiem! On mi nic nie powiedział!

– Możliwe, że usiłowali to z niego wyciągnąć w nocy z piątku na sobotę, ale im się nie udało. Może myślą, że jednak powiedział ci coś istotnego.

– Ja nie wiem, co istotnego mógłby mi powiedzieć?! Pomijając wszystko inne, czym mogłabym zagrozić jakiejś cholernej rusko-holenderskiej mafii?

– Jesteś dziennikarką.

– I myślisz, że jakiś gówniany artykulik w „Dzienniku Szczecińskim” zagroziłby interesom robiącej milionowe przekręty mafii?! W Holandii?!

– Pięć milionów euro nagrody. Kto by się na to nie połaszczył?

– W konfrontacji z ruską mafią? Rzeczywiście, chyba tylko idiota. No i najlepiej widać, jak ten idiota na tym wyszedł.

Paulina przypomniała sobie mężczyznę z klubu. Około trzydziestki, potężnie umięśniony. I mówił, że jest stolarzem. Wyuczony zawód. Czy możliwe, że rzeczywiście podsłuchał coś na tyle ważnego, że wymyślił sobie, że uda mu się okpić swojego pracodawcę i zgarnąć pięć milionów euro? Cztery właściwie. Jeden miał być dla niej.

Jakiś trust wyznaczył nagrodę... Jakiś transport miał wyjechać z Rotterdamu... Zaraz... Kiedy?

Paulina spojrzała na wiszący na ścianie kalendarz. Co on powiedział?

...Transport wyjeżdża z Rotterdamu w środę wieczorem albo czwartek. Nie wiem dokładnie, gdzie i kiedy, ale oni korzystają zazwyczaj z tych samych przewoźników.

– Czyli wczoraj wieczorem wyjechał... – powiedziała do siebie.

– Co wczoraj wieczorem? – Piotr spojrzał na nią zdezorientowany.

– Wczoraj wieczorem wyjechał z Rotterdamu, względnie ma wyjechać dzisiaj, jakiś transport ich urobku... – Paulina patrzyła w przestrzeń, usiłując przypomnieć sobie słowa nieboszczyka. – Powiedział mi, że zrobili jakiś

wielki skok, chyba rok temu, po którym stali się ostrożni. Ale ostatnio policja zaczęła im deptać po piętach, postanowili więc wywieźć wszystko do Rosji.

Piotr pochylił się nad biurkiem jeszcze bardziej i powiedział szeptem:

– VoorGemak.

– Co VoorGemak?

– Jak biegałaś załatwiać papiery swojego nowego samochodu, to pogrzebałem trochę w necie. Ta firma meblarska, o której mówił Kozioł, to VoorGemak.

Paulina kiwnęła głową.

– Przypomniałam sobie. Poza tym ci cebeesie też o niej mówili.

– To przecież pośrednio potwierdza słowa tego gangstera! – Piotr otworzył szeroko oczy. – Jak myślisz, skąd CBS wie o tej firmie i o tym, że stoi za nią ruska mafia? Ten facet powiedział przecież, że zaczęła im deptać po piętach policja. Pewnie CBS dostało te informacje w ramach współpracy transgranicznej.

– No i co?

– No jak i co? Po kolei okazuje się, że ten koleś mówił prawdę. O kościołach na Pomorzu, o ruskiej mafii, o firmie meblarskiej. Więc może ten przemyt to też prawda?

Paulina spojrzała w okno. Na policji powiedziała wszystko, co pamiętała. Ale rzecz w tym, że niektóre fragmenty rozmowy przypomniawszy sobie później. Nie przywiązywała do nich wagi, ale dla policji mogły być istotne. Tylko że sama sobie skomplikowała właśnie sytuację. Na Małopolskiej, pod ostrzałem dwóch niesympatycznych typów, starała się opowiedzieć wszystko dokładnie, literalnie to, co opowiedziała tej Górnicy. Do tego stopnia się na tym skupiła, że pominęła rzeczy, które sama uznała za nieistotne lub nie pamiętała ich na tyle dobrze, żeby mieć pewność. Na przykład to o...

– Cholera... – Spojrzała niepewnie na Piotra. – Teraz jak o tym myślę, to przypominam sobie więcej z tamtej rozmowy. Na przykład to, co ten facet mówił o przygotowywaniu jakichś pudeł czy płyt, czy co to tam było, do przewożenia trefnego towaru.

– Nie powiedziałaś tego policji?

– Prawdę mówiąc, jak on w sobotę nie zadzwonił, uznałam, że to był jakiś wkręt i chyba mi się nic nie utrzymało w głowie. Teraz, jak o tym myślę intensywnie, to przypominają mi się różne szczegóły. To przecież było w klubie, w dodatku o północy. Jakieś laski dały mordy, leciało stare techno.

– Nie powiedział czegoś więcej? A ten trust? A co to konkretnie za nagroda?

Paulina pokręciła głową.

– Powiedział tylko, że ten trust wyznaczył nagrodę pięć milionów euro za pomoc w odzyskaniu tego czegoś.

– To może da się znaleźć coś w necie na ten temat?

– Można spróbować, ale ja tak ogólnie już przeglądałam sieć pod tym kątem. W ciągu ostatniego roku nie było tam żadnych takich sensacji. Poza tym my przecież nie wiemy, co to w ogóle było. Jeżeli na przykład okradli trust farmaceutyczny...

– Na przykład marihuana? To Holandia.

– Marihuana nie byłaby tyle warta, żeby za jej odzyskanie dawać aż pięć baniek. – Paulina pokręciła sceptycznie głową. – Ale może jakieś inne farmaceutyki. Ale chodzi mi o to, że tej firmie mogło nie zależeć na rozgłosie. Takie nagrody to często po prostu ukryta forma okupu, który płacą porwaczom czy złodziejom, żeby odzyskać swoje mienie. Możemy nic nie znaleźć na ten temat w necie.

– Jeśli byłaby to taka wewnętrzna gra pomiędzy mafią a tym trustem, to przecież facet nie liczyłby na nagrodę. Wiedzialby, że donos skończy się dla niego czapą.

Paulina wzruszyła ramionami.

– Równie dobrze trust mógł się bać rozgłosu z powodu na przykład akcjonariuszy, spadków na giełdzie, ja wiem czego jeszcze...

– A jaka miała być twoja rola właściwie? Ten artykuł, który miał iść we wtorek, i to wszystko?

Paulina odwróciła głowę i spojrzała ponownie w okno. Faktycznie. Ten koleś powiedział coś na ten temat...

– Że mam zadbać później, żeby tekst dotarł do Rotterdamu.

– Do Rotterdamu? Jak niby miałybyś zadbać?

– Nie mam pojęcia. Ale jeśli to rzeczywiście była jakaś wielka afera, to pewnie bez problemu zainteresowałabym nią miejscowe portale.

– A może w takim razie sami popytamy w Rotterdamie? Możemy napisać do różnych portali czy blogerów. – Piotr podrapał się po brodzie. – Albo zadzwonić wręcz do jakiejś miejscowej gazety.

Paulina spojrzała na Piotra z namysłem.

– Możemy – przytaknęła. – Zaczynam się martwić, że nie powiedziałam wszystkiego policji.

– No przecież nie celowo.

– Ale oni już mnie podejrzewają o kontakty z mafią, więc nie wiem, jak zareagują, jeśli pójdę i zacznę opowiadać jakieś nowe historie i że sobie coś przypomniałam.

– Toż ta Górnik sama ci mówiła, żebyś dzwoniła, jak tylko coś ci się przypomni!

Paulina z trudem powstrzymywała się przed obgryzaniem skórek paznokci. Nawrót starego przyzwyczajenia, które zwalczyła lata temu. Spojrzała ponownie w okno i przy okazji na wiszący niedaleko zegar. Poderwała się gwałtownie od biurka.

– Zapomniałam, że miałam dziś umówioną wizytę u dentysty. Boże! Jeszcze to! – jęknęła do Piotra i chwyciła swoją torbę i komórkę. – Jakby Paweł pytał, to wrócę za godzinę. Weź spróbuj napisać kilka słów na temat Festiwalu Kultur w Berlinie, że się zaczyna i tak dalej. Jutro Paweł jedzie tam z Ulką, a w sobotę mamy dać relację do weekendowego numeru.

– Ulka tego nie może zrobić?

– Wyszła właśnie. Coś z dzieciakiem. Mam to dać Pawłowi jak najszybciej. Początek i plan są u mnie na biurku! – ostatnie słowa Paulina rzuciła już w biegu.

Piotr westchnął. Podniósł się i przez blat swojego biurka sięgnął po kilka kartek z notatkami, które leżały przed monitorem Pauliny.

Przed fasadą biurowca na Łasztowni stała jak zwykle różnobarwna kolekcja samochodów. Po obu stronach jezdni, zderzak w zderzak,

dokumentnie zapychając i tak wąską ulicę Zbożową. Paulina przyjechała do redakcji dość wcześnie, a mimo to miejsce do zaparkowania znalazła i tak bardzo daleko od głównego wejścia. Stukając teraz obcasami po granitowych płytach chodnika, szła wzdłuż budynku w kierunku swojego nowiutkiego samochodu, którego ognista czerwień zwracała uwagę już z daleka.

Miała dziesięć minut, żeby dojechać na Witkiewicza, róg Santockiej. Niewykonalne.

Piotr przejrzał notatki Pauliny i otworzył swój plik z różnymi tekstami, które wykorzystywał do każdego nowego artykułu, żeby za każdym razem nie formatować i nie ustawiać wszystkiego od początku. Przeciągnął się i sięgnął po swój kubek. Na dnie zostało tylko kilka kropli kawy. Westchnął, wstał i począpał w kierunku kuchni.

Najchętniej wskoczyłby do netu i zaczął szperać w poszukiwaniu rzeczy związanych z holenderską fabryką mebli lub jakiejś sensacyjnej afery z ostatnich miesięcy. Nie było siły. Jeżeli to rzeczywiście był taki wielki skok, to w necie coś być musiało. Jak nie na oficjalnych stronach, to na różnych forach. Nieprawdopodobne, jakie tematy ludzie potrafili wyciągać w ferworze dyskusji. Nazwiska, adresy, dane osób zaplątanych w afery z pierwszych stron gazet, których policja celowo nie podawała do wiadomości publicznej, wywlekali bez skrupułów sąsiedzi, dawni wspólnicy, kochanki. Wystarczyło tylko uważnie wszystko prześledzić. Jedynym kłopotem był język. Wiadomo, że najciekawsze rzeczy powinny się znaleźć na stronach holenderskich, ale oczywiście nie znał tego języka. Nie znał nawet niemieckiego. Doskonała znajomość angielskiego w tym przypadku nie na wiele się zdała. Zostawało Google Translator, ale jego tłumaczenie mogło zgubić totalnie sens.

Zabrał wypełniony gorącą kawą kubek i ruszył z powrotem do swojego biurka. Postanowił przez chwilę się zrelaksować. Ominął biurko i stanął przy oknie, wyglądając na ulicę. Frontowa elewacja i parking pod budynkiem pogrążone były jeszcze o tej porze dnia w cieniu. Za to dalej widać było mieniącą się w słońcu Odrę i Nabrzeże Celne, które od kilku lat, dość niespodziewanie, stało się ulubionym miejscem wieczornego imprezowania młodzieży. Stojąca blisko nabrzeża kawiarnia każdego letniego wieczoru sprzedawała hektolitry piwa, a każdy najmniejszy fragment trawnika,

chodnika czy nabrzeża zajęty był przez studentów – śmiejących się, wyklócających na temat upadku demokracji, liberalizmu, sprawiedliwości społecznej i omawiających szczegóły emigracji zarobkowej.

Piotr podniósł kubek do ust i spojrzał w dół. Po prawej stronie dostrzegł Paulinę, która wyjeżdżała właśnie ze swojego miejsca postojowego. Musiała się nieźle nakręcić, bo i przed nią, i za nią samochody stały dosłownie w odległości centymetrów.

Wypił łyk kawy i zobaczył, jak z drugiej strony do szarego audi wsiada jakiś mężczyzna. Zwrócił na niego uwagę, bo facet nawet z tej odległości i wysokości pierwszego piętra nieźle wyglądał. Ciemna broda i bardzo wysportowana sylwetka.

W audi zapaliły się światła, a mężczyzna zniknął za przyciemnionymi szybami. Po chwili wzdłuż ulicy przetoczył się mini cooper Pauliny. Audi wyjechało, zakręciło na wąskiej jezdni i wolno potoczyło się Zbożową w kierunku centrum. Paradoksalnie technicznie się od niego oddalając. Żeby wydostać się z wyspy, trzeba było bowiem zrobić wielkie koło wokół parkingów przy Urzędzie Celnym i tymczasowym namiocie opery, który, jak każda prowizorka, praktycznie stopił się już z krajobrazem miasta.

Piotr spojrzał w kierunku panoramy Szczecina za Odrą. Nad Starym Miastem błękitniało pozbawione chmur niebo, a na przeciwległym nabrzeżu, u stóp wyleniałych kamieniczek z lat osiemdziesiątych, zieleniły się stare drzewa. Podniósł do ust kubek i o mały włos się nie zakrztusił.

Facet, który mu się spodobał. Ten z audi. Czarna broda. Przecież już gdzieś widział ten profil. Charakterystyczny złamany nos. Złamany nie w sensie bokserkim, ale jakiś taki haczykowaty, rzymski chyba czy grecki.

Piotr odwrócił się gwałtownie, postawił kubek na biurku i skoczył na swoje miejsce. Po chwili uruchamiał już plik AVI, fragment, który wczoraj wyczyścili im graficy.

Terenowy nissan znowu podjechał do skrzyżowania. Znow dało się słyszeć warkot silników i jakieś brzęczenie w tle. Światła na rozjeździe oświetliły wnętrze samochodu. Mężczyzna siedzący za kierownicą patrzył przed siebie. Za chwilę miał się odwrócić prosto do kamery. Piotr zatrzymał odtwarzacz i pochylił się nad ekranem. Nagle zrobiło mu się gorąco. To był ten sam haczykowaty nos!

Podniósł głowę i przez chwilę patrzył nieruchomo w przestrzeń. Przesadza? Może się jednak pomylił? Ponownie spojrzął na ekran. Nie! To na pewno ten sam facet!

Zerwał się, chwycił komórkę i wybrał numer Pauliny.

Paulina stała w korku w alei Wojska Polskiego, a przed nią powoli przesuwały się samochody. Miała wrażenie, że gdyby wysiadła tutaj i zostawiła swojego mini coopera na środku drogi, to idąc szybkim krokiem, zmachałaby się, to prawda, ale dotarłaby na miejsce znacznie szybciej. Sięgnęła po komórkę i wybrała numer dentysty. Jeśli przepadnie jej ta wizyta, to następny termin wypadnie pewnie za miesiąc. Co najmniej.

Piotr odczekał pięć sygnałów i przerwał połączenie. Czemu ta wariatka nie odbiera? No niby faktycznie, nowy samochód. Może jeszcze czuje się niepewnie, ale przecież powinna wiedzieć, że nie dzwoniłby z byle głupotą.

Chryste! Jeśli ci faceci ją śledzą, to co? No właśnie?

Podniósł wzrok i spojrzął w okno. Na Santocką jedzie się przez sam środek miasta. Co niby mieliby jej zrobić? Zatrzymać się nagle z tyłu na światłach, wypaść z samochodu i ją zastrzelić? Taka akcja jak z amerykańskiego filmu?

Sięgnął po komórkę i zaczął pisać wiadomość. Wielkimi literami.

ŚLEDZĄ CIĘ CI FACECI Z NISSANA! STALI POD REDAKCJĄ I POJECHALI ZA TOBĄ! SZARE AUDI Q5! FACET Z BRODĄ! JEDŹ OD RAZU NA POLICJĘ!

Począł chwilę i znowu wybrał numer Pauliny. Nadal był zajęty.

Paulina wjechała w końcu w Jagiellońską i przedzierała się właśnie pod górę, w kierunku przejazdu kolejowego. Na szczęście był otwarty. Stąd miała już tylko kilkaset metrów. Spóźni się dziesięć minut, trudno.

Minęła stadion, Gimnazjum Salezjańskie, jeszcze tylko baraki dawnego targowiska i po lewej stronie wyrósł wielki czerwony dach Lidla.

Paulina wrzuciła kierunkowskaz i wjechała na teren marketu. Jak wszyscy, przyjeżdżając w tę okolicę, korzystała z parkingu sklepu. Po

sąsiedzku stał wielki nowy blok mieszkalny, w którym cały parter i piętro przeznaczone były na rozmaite usługi, tam też rezydował jej dentysta. Nic więc dziwnego, że wszyscy parkowali pod Lidlem. Sama właśnie miała zamiar to zrobić. Ostatnimi czasy Lidl wprowadził opłaty, postawił kilka automatów i porozwieszał tablice z pogrózkami, ale z tego, co widziała, niewiele osób się tym przejmowało.

Jechała powoli wzdłuż miejsc postojowych. Było kilka wolnych na samym początku, skąd miałyby prawie ćwierć kilometra. Liczyła, że trochę dalej, na końcu parkingu coś znajdzie.

Mini cooper toczył się, cicho mrużąc. Po chwili parking frontowy się skończył i wjechała na część tylną, u stóp apartamentowca. Kompletnie zastawioną samochodami.

Zrobiła kółko i zawróciła. Pomyślała, że jej spóźnienie powiększy się zaraz do piętnastu minut, i zaczęła się denerwować. Po chwili znalazła się znowu na samym początku, zakręciła i wjechała jeszcze raz w główną alejkę. Z kilku wolnych miejsc zostało już tylko jedno, praktycznie na samym początku rzędu. Rada nierada, wjechała na nie i wyłączyła silnik. Chwyła torebkę i wysiadła.

Przypomniała sobie o komórce, której używała w trakcie jazdy, i ponownie zanurkowała do wnętrza, żeby zabrać ją z siedzenia pasażera. Na ekranie widniała informacja o pięciu nieodebranych połączeniach. I była też wiadomość. Zaintrygowana sprawdziła. Wszystko od Piotrusia. Czego on chciał?

Trzasnęła drzwiami, przewiesiła torebkę przez ramię i idąc, otworzyła wiadomość.

Zatrzymała się w miejscu.

Obok niej przejechał właśnie jakiś duży samochód.

Paulina podniosła wzrok. Chciała rozejrzeć się wokół siebie i zastanowić, co ma, do diabła, robić, gdy spostrzegła, że samochód zatrzymał się w połowie alejki.

Może jakieś pięćdziesiąt metrów od niej.

Szare audi Q5.

Rozdział 21

9 czerwca, godz. 1.45

Urszula siedziała na zapleczu recepcji nad kubkiem gorącej herbaty i sprawiała wrażenie, jakby zapadła w sen z otwartymi oczami.

Anna, która obserwowała ją cały czas, obawiała się trochę, że kobiecie mogły zaszkodzić środki uspokajające, które dostała. Gdy jedna z recepcjonistek przyniosła listek tabletek, Urszula sama wzięła dwie i od razu je połknęła.

Anna otuliła się szczelniej swoim swetrem i spojrzała na zegar nad drzwiami. W domu spałaby już od jakichś trzech godzin. À propos. Dom skojarzył jej się automatycznie z Edwardem, który pewnie chrapał teraz w najlepsze w ich kabinie i nie miał pojęcia, że tu dzieją się takie rzeczy.

– Boże! Ile to trwa! – odezwała się Urszula. – Już nie mogę znieść tego siedzenia i czekania. Dlaczego nie pozwolili mi szukać Kacpra?

– Kochanie... – Anna przysunęła się do kobiety i położyła rękę na jej ramieniu. – Marynarze na pewno wiedzą, co robią. Mają z całą pewnością do dyspozycji jakieś szczegółowe plany promu i metodycznie zagląдают do każdego pomieszczenia.

Anna nie miała wprawdzie pewności, czy rzeczywiście tak to wygląda, ale była przekonana, że na pewno podobnie.

– Jak mogłam zasnąć i pozwolić, żeby mój synek sam wyszedł z kabiny? – Urszula pochyliła głowę i schowała twarz w dłoniach.

– Jestem przekonana, że wszystko się dobrze skończy. – Anna miała świadomość, jak straszliwie banalnie zabrzmiało to zapewnienie. – Rozmawiałam przez chwilę z pani synkiem. To bardzo rezolutne dziecko.

Za przymkniętymi drzwiami recepcji Anna usłyszała nagle znajomy niski głos jednego z oficerów i po chwili w progu stanął Marcin.

Urszula poderwała się gwałtownie i utkwiała spojrzenie w mężczyźnie. Jego mina nie wróżyła niczego dobrego.

– Pani Urszulo – spytał łagodnie. – Czy ma pani zdjęcie swojego męża? Może w komórcie albo w tablecie?

Urszula przez chwilę patrzyła na oficera, jakby nie rozumiała pytania, po czym nerwowym gestem sięgnęła do kieszeni sukienki. – Po co wam zdjęcie mojego męża?

Marcin chwilę się zastanawiał, zanim odpowiedział.

– Pewna osoba widziała mężczyznę, który mógł być pani mężem. Musimy to sprawdzić.

– Mam zdjęcia męża i syna w komórcie. Ale zostawiłam ją w kabinie.

– Musimy po nią iść. – Marcin skinął w kierunku drzwi.

– Pójdę z państwem. – Anna poderwała się z krzesła. – Pani Urszula nie powinna zostawać sama.

Marcin odwrócił się, w pierwszej chwili spojrzawszy niezdecydowanie.

– Pani Anno proszę tutaj zaczekać. – Zrobił krok w kierunku wyjścia, przepuścił Urszulę i spojrzawszy ponownie na Annę. – A nie wolałaby pani jednak udać się do swojej kabiny? Pani męża pewnie obudziła obsługa hotelowa i teraz biedak martwi się o panią.

– Mojemu mężowi nic nie będzie, a ta biedna kobieta jest w szoku.

Oficer westchnął, przepuścił Annę przodem i ruszył w ślad za nią.

*

Ewa była przerażona. Pod drzwiami kabiny, w której zamknięto Łukasza, stał pracownik ochrony i odmawiał odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania. Wcześniej rozmawiała na pokładzie rufowym z jakimś oficerem. Powiedział jej tylko, że szukają drugiego uczestnika bójki i na razie Łukasz musi pozostać w zamknięciu. Usiłowała podpytywać oficera, który przyszedł opatrzeć Łukasza i dać mu jakieś lekarstwo, ale nie chciał w ogóle z nią rozmawiać.

Denerwując ochroniarza, chodziła w tę i we w tę po korytarzu, aż w końcu przypomniała sobie o reszcie przyjaciół. Pewnie także słyszeli komunikat i zastanawiają się teraz, co się dzieje. Kamila to w końcu kuzynka Łukasza.

Ewa zbiegła na poziom publiczny i chciała zejść na pokład kabinowy, gdy w otwartych drzwiach do restauracji zobaczyła Bartka i Dawida. Muzyka była przyciszona, a przy jednym ze stolików kilka osób z obsługi po kolei przepotywało wszystkich obecnych.

Ewa weszła do środka i po chwili znalazła się za plecami chłopaków. Teraz dopiero zobaczyła, że tuż obok stali także Kamila i Patryk.

– Ewka? – Kamila spojrzała na nią wzrokiem, w którym dostrzegła niepokój. – Gdzieś ty była? Wiesz, co tu się dzieje? Szukają jakiegoś faceta! Podobno zgłoszono zaginięcie.

– Znalazłaś Łukasza? – spytał Bartek.

Ewa chciała odpowiedzieć, ale poczuła, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

– Boże! Ewka! – Bartek rzucił się, żeby ją podtrzymać. – Co się dzieje?

Ewa pokręciła tylko głową. Nic z tego nie rozumiała.

*

Aleks wpatrywała się w ścianę. Wciąż była przerażona. Spojrzała na swoje dłonie i zobaczyła, że drżą. Cała się trzęsła. Jakby miała febrę. Jak to się mogło stać? Czowała się wyrwana z bezpiecznego uporządkowanego życia i rzucona na głęboką wodę. W tym akurat przypadku, pomyślała z wisielczym humorem, można było to rozumieć całkowicie dosłownie.

Za drzwiami usłyszała kroki i po chwili w progu stanął Nord. Wszedł do środka sam, ale widziała, że na korytarzu były jeszcze inne osoby.

– Pani Aleksandro! – powiedział poważnie i wyciągnął w jej kierunku telefon. Model Samsunga z wielkim ekranem.

– Proszę się dokładnie przyjrzeć. Żona tego pana zgłosiła zaginięcie. Przeszukujemy prom, ale jeśli to jest ten człowiek, który brał udział w bójce, to zmienia postać rzeczy.

Aleks wzięła telefon i spojrzała na fotkę. Zrobiona przed jakimś domem.

Na tle wielkiego kwitnącego krzewu różanecznika. Przystojny ciemnowłosy mężczyzna w szortach obejmował ramionami małego roześmianego chłopca.

Aleks poczuła ukłucie żalu. Ta kobieta musi pewnie teraz odchodzić od zmysłów.

– Nie jestem pewna – powiedziała powoli. – Cały czas mam wrażenie, że skądś go znam...

– Tego na zdjęciu, czy mówi pani o tym, który... – Nord się zawahał – ... który brał udział w bójce.

– To może być on – potwierdziła w końcu Aleks. – Jak już mówiłam, tam było ciemno i nawet nie zdążyłam dobrze mu się przyjrzeć, a jak zaczęła się ta awantura, to już w ogóle... Ale tak, to może być ten mężczyzna.

Nord wyciągnął dłoń po telefon.

Aleks przez krótką chwilę wpatrywała się jeszcze w zdjęcie, po czym uśmiechnęła się blado i oddała komórkę.

– Czy ma pani kabinę?

Aleks kiwnęła głową.

– Jeśli wolałaby pani zostać sama, to umieścimy panią w jednej z wolnych kabin załogi.

– Nie trzeba. Mam kabinę tylko dla siebie. No właśnie... – Spojrzała na Norda. – Czy mogłabym się już położyć? Czuję się krańcowo wyczerpana.

– Oczywiście, dlatego pytam. Zaraz ktoś panią odprowadzi. Proszę na razie zostać w kabinie i nie chodzić po statku.

Aleks przytaknęła.

Nord zamknął drzwi ambulatorium i westchnął ciężko, widząc stojącą niedaleko i najwyraźniej czekającą na niego panią Annę.

– Pani Anno... – zaczął, ale nie pozwoliła mu skończyć.

– Pani Urszula położyła się u siebie w kabinie. Pani Natalia zostawiła jej ten wasz tutejszy telefon i obiecała, że będzie informować.

– Nie znaleźliśmy jeszcze dzieciaka. – Zmęczony Nord przymknął oczy.

Z minuty na minutę sprawa stawała się coraz poważniejsza. Nie chciał nawet myśleć, co będzie, jeśli okaże się, że mały też wypadł za burtę. Piekło,

które rozpętają media, będzie porównywalne chyba jedynie do piekła, w jakim się znajdzie ta biedna Murawska.

– Może mogę się na coś przydać? Mogę także go poszukać? Może jak usłyszy mój głos, to wyjdzie ze swojej kryjówki.

– Na promie nie ma właściwie kryjówek, w których skutecznie można by się ukryć. Tym bardziej jest to niepokojące.

– A dolne pokłady? Samochodowe?

– One są zamknięte na czas podróży. – Nord pokręcił głową. – Poza tym tam są czujniki. O każdym jednostkowym otwarciu inner doorsów system nas powiadamia.

– Inner doorsów?

– To drzwi wodoszczelne, oddzielające pokłady i ładownie. Promy samochodowo-pasażerskie nie mają typowych grodzi, jakie są na liniowcach czy innych statkach.

– I nikt ich nie otwierał?

– Nikt. Sprawdziliśmy to, pani Anno.

– Ale może...

– Pani Anno, odprowadzę panią do kabiny. Jeszcze tylko brakuje, żeby pani mąż zaczął pani szukać po całym statku.

– Ale, panie oficerze...

– Proszę ze mną. – Nord wskazał ręką kierunek.

*

Kapitan oparł się o stół i pokręcił głową.

– Nie możemy ogłosić alarmu „człowiek za burtą”, dopóki nie będziemy mieć pewności. Ten drugi mężczyzna mógł po prostu oberwać po pysku i gdzieś się teraz zaszył. Wiadomo, czy pił?

Zwołana szybko narada odbywała się w salce konferencyjnej za mostkiem. Brali w niej udział wszyscy oficerowie oprócz oficera wachtowego, który został na mostku.

Nord zaprzeczył.

– Jego żona upiera się, że na pewno nie pił.

– Rzekomo się pokłócili, on trzasnął drzwiami i wyszedł – odezwał się Marcin. – Może poszedł i wypił właśnie kilka piw. Skąd żona może wiedzieć, czy nie tak było?

Nord miał zamiar coś powiedzieć, ale zrezygnował i tylko wzruszył ramionami.

Racja. W zasadzie mogło być i tak.

– Mamy ściśle określone procedury... – Kapitan najwyraźniej bił się z myślami. – A jeżeli wezwiemy straż, helikoptery, a ten mężczyzna znajdzie się w końcu ukryty gdzieś pod schodami? W dodatku najbliżej są niemieckie stacje brzegowe i to ich helikoptery będą tu latać.

– Oni już i tak są zajęci. Trwa akcja poszukiwawcza rozbitków z „Duńczyka” – mruknął Marcin.

– Właśnie – przytaknął kapitan. – Jeszcze i to...

– Jeżeli ten facet rzeczywiście wypadł – powiedział Nord z naciskiem – i zakładając, że stało to się tuż przed tym, jak przybiegła Jaworska, to człowiek jest już pół godziny za burtą.

Kapitan patrzył na Norda przez chwilę. Zaciśnął usta.

– Kiedy skończą przeszukiwanie? – Oderwał ręce od stołu i zaczął chodzić wzdłuż ściany. – Marcin! – zwrócił się do oficera nawigacyjnego. – Idź na mostek. Tam zostali tylko dwaj wachtowi i ten młody czwarty.

– Tak jest! – Oficer podniósł się i ruszył w kierunku wyjścia.

– Czeka! – zawołał za nim kapitan i spojrzał na pozostałych oficerów.

– A co z dzieciakiem?

– Cała załoga nie robi teraz praktycznie nic innego. – Szymon zaczął nerwowo stukać kluczami w blat stołu. – Przeszukują każde pomieszczenie, jedno za drugim.

– Kazałem używać zapasowych kart – westchnął Nord. – Szukanie pasażerów po dyskotekach i barach i proszenie, żeby wpuścili nas do swoich kabin, trwałoby do rana.

– Będziemy mieć mnóstwo skarg – stwierdził kapitan.

– Lepsze to niż artykuły w całej europejskiej prasie, że z naszego promu

wypadło dziecko.

– Dobra! – Kapitan walnął pięścią w stół. – Jeżeli za dziesięć minut nie znajdzie się ani dzieciak, ani ojciec, to ogłaszamy alarm. A ty – odwrócił się do Marcina – poinformuj o sytuacji stację brzegową i służby ratownicze. Zakładając, że facet wypadł jakieś dwie, trzy minuty wcześniej, nim babka zgłosiła bójkę, to stało się to około... – Spojrzał na Norda.

– Pierwszej dwadzieścia. Plus minus.

– Wyznacz pozycję – kapitan ponownie odwrócił się do Marcina – i podaj ją przez radio. Poinformuję, że w ciągu dziesięciu minut potwierdzimy alarm.

*

Ewa siedziała na łóżku, obejmując rękami nogi. Stres i zmęczenie spowodowały, że najchętniej położyłaby się i zasnęła. Marzyła o tym. Gdy skończyła mówić, cała czwórka w milczeniu wpatrywała się w nią z niedowierzaniem, dopiero po chwili zasypali ją pytaniami.

– Rozmawiałas z nim? – Kamila zaczęła nerwowo obgryzać paznokcie, po czym zreflektowała się i równie nerwowo oderwała je od ust.

– Tylko tam na pokładzie. Potem nie chcieli mnie do niego dopuścić.

– Mają prawo go tak zamknąć? – Patryk złapał Kamilę za rękę, gdy znowu chciała zacząć obgryzać paznokcie.

– Jeśli wywołał bójkę, to mają – mruknął Dawid.

– Nie wiadomo, czy to on ją wywołał – parsknęła Kamila. – Jeden świadek to słowo przeciwko słowu.

– Jakemu słowu? – Ewa westchnęła. – Nie wiadomo, co Łukasz im tam potem naopowiadał. Na pokładzie wszystkiemu zaprzeczał, ale cholera wie, co oni tam potem robili.

– To ta ruda była świadkiem? – spytał Bartek. – Byli razem na pokładzie?

– Nie wiem. Przy mnie ten oficer mówił tylko o jakiejś rudej atrakcyjnej kobiecie. Więc pewnie tak – przyznała z niechęcią. – Bo kto inny?

– Czyli to tego faceta, który się pobił z Łukaszem, szukali przez radiowęzeł. – Bartek zmarszczył brwi. – Powiedziałaś, że na pokładzie go nie było. Podobno jego żona zgłosiła zaginięcie.

– Łukasz twierdził, że nic nie pamięta. Miał wielkiego siniaka na czole, jakby ktoś mu przyłożył czymś twardym – powiedziała Ewa.

– Może facet się przestraszył, że coś zrobił Łukaszowi, i się ukrył? Mówiłaś, że Łukasz był nieprzytomny. – Kamila spojrzała na Ewę.

– Jak do niego podeszłam, to nie mogłam go dobudzić.

– Kurde, bez urazy, Ewa, ale Łukasz rzeczywiście zagadywał tę rudą przy barze, a potem wyszedł razem z nią. Był pijany, więc może był natarczywy? Polazł za nią na pokład, a ten facet się wtrącił, żeby jej pomóc.

– Już na niego wydałeś wyrok? – Kamila spojrzała na Patryka z urazą.

– Sama mówiłaś kilka godzin temu, że coraz częściej agresja mu wali w dekiel. Pamiętacie, jak reagował na drodze i w ładowni na tych zgredów w mercu?

– I jeszcze się zaprawił marihuaną – cicho dodał Dawid. – Prędzej dlatego kompletnie nic nie pamięta, a nie z powodu uderzenia.

– Przestańcie! – jęknęła Ewa.

Na moment wszyscy umilkli.

– Wiecie, co oni tam w ogóle robią? – odezwał się nagle Bartek.

– Gdzie „tam”? – Dawid spojrzał na niego ze zdziwieniem. – Kto robi?

– Przeliczają pasażerów. – Bartek patrzył w przestrzeń. – Widziałem też po drodze, że chodzą po kabinach, a wcześniej wzywali tego gościa przez radiowęzeł. Wiecie, co to oznacza?

– O czym ty mówisz? – Kamila popatrzyła na niego ze zniecierpliwieniem. – Błagam, tylko nie wymyślajcie teraz jakichś bzdur. Nie czas na to.

– Ja mówię poważnie – zaznaczył Bartek. – To jest taka procedura. Podejrzewają, że ten koleś wypadł za burtę.

Ewa drgnęła. Była tak skupiona na Łukaszu, że wyleciało jej to z głowy. Oczywiście. Ten młody oficer wypytywał Łukasza na pokładzie. On też coś o tym mówił.

– Nie sądzisz chyba, że... – Dawid zbladł.

– Jeśli Łukasza poniosło i wyrzucił go za burtę... – Bartek umilkł. – Kurwa. Ten facet utonął na bank.

– Boże! – Kamila schowała twarz w dłoniach.

– Będą musieli w końcu ogłosić alarm „człowiek za burką” i zaczną go szukać. – Bartek wciąż patrzył w przestrzeń. – Łukasza w Ystad na pewno zamkną. Nas wszystkich też będą przesłuchiwać. Jeśli ta laska widziała, że to on zaczął bójkę, to oskarżą go o zabójstwo.

– Nieumyślne. – Dawid wzruszył ramionami.

– Ale to on zaczął. Dadzą mu za to jakieś dziesięć lat.

– Przestań Bartek! – krzyknęła Kamila ze złością. – Nie możemy go obciążać!

– Chcesz kłamać przed policją? – Patryk spojrział na nią przestraszony.

– Nie kłamać. Po prostu nie mówić rzeczy, które go obciążą. O tych jego agresywnych wyskokach na przykład. A co z marihuaną? – Kamila spojrzała na Bartka i Dawida. – Czy on nadal ma ją przy sobie?

Bartek zaprzeczył.

– Na szczęście wypaliliśmy wszystko. Woreczek wywalił za burkę.

– Chociaż tyle. Jeśli on niczego nie pamięta, to jedynym świadkiem będzie ta laska. A jeżeli ona nie widziała, jak facet wylatuje za burkę, to mu tego nie udowodnią.

– Skąd wiesz, że nie widziała? – Dawid podniósł wzrok.

– Logika. Jeżeli wzywali go przez radiowęzeł, a teraz liczą pasażerów, to nie mają pewności. Jeśli ruda by powiedziała, że widziała, jak facet wylatuje za burkę, to przecież od razu wszczęliby alarm.

– Zakładacie wszyscy, że on jest winny – odezwała się Ewa. – Przecież tego nie wiemy. Równie dobrze bójkę mógł zacząć ten facet. Jak to miałyby być? – Spojrzała na wszystkich po kolei. – Łukasz go wyrzuca za burkę, a potem mdleje od uderzenia w łeb? To nie jest dziwne?

– Właśnie! – zawołała Kamila. – Tym bardziej nie możemy go sami obciążać. Powinniście to wiedzieć najlepiej. Kończycie przecież prawo! – Spojrzała z wyrzutem na Bartka i Dawida.

– Administracyjne – mruknął Dawid.

Bartek westchnął.

– Jeszcze nikt nas nie przesłuchuje. Wyluzujcie. Może tego faceta znajdą zaraz w jakimś kantorku i wszystko dobrze się skończy.

– Oby – powiedziała bez przekonania Kamila i oparła głowę na ramieniu Patryka.

*

Anna weszła do kabiny w momencie, gdy Edward wkładał spodnie. Mężczyzna odwrócił się gwałtownie i na moment zamarł.

– No teraz to przeszłaś już samą siebie. Czy ty wiesz kobieto, która jest godzina? Druga! Druga godzina, a ty latasz po tym promie w halce.

– Sweter też mam na sobie...

– A pod swetrem tylko halkę! Toż tam jest klub nocny. Kobiety w sukniach wieczorowych tańczą, a ty się pętasz w samej halce. Czyś ty rozum straciła?!

– Edward...

– Wyszłaś stąd chyba około jedenastej. Trzy godziny tylko w halce łąziłaś po pokładach? Ty się lepiej módl, żeby tu jakichś filmowców nie było, bo pokażą cię w tej halce w jutrzejszych wiadomościach.

– Edward! Wpół do pierwszej było, a nie jedenasta. Odczep się w końcu od mojej halki i daj mi dojść do słowa!

Edward zapiął rozporek i sięgnął po koszulkę polo.

– A wiesz, że obudziła mnie obsługa? Wyobrażasz sobie? – Z koszulką w ręku spojrział na Annę. – Jakieś pięć minut temu. Zaczęli walić do drzwi, a potem weszli i coś tam zapisali. Co oni obecność sprawdzają? Pion moralny?

– Edward!

Anna zaczęła mu relacjonować ostatnie wydarzenia.

– Jak to zaginęli? Tak po prostu się gdzieś zgubili? – Edward włożył w końcu polo i osłupiały spojrział na żonę. – Ale jak to możliwe? Przecież prom to jest ograniczona zamknięta przestrzeń.

– Nie taka znowu ograniczona, w tym rzecz. – Anna westchnęła. – Pamiętasz tę dziewczynę, która się do nas przysiadła i której prawieś

dusery?

– Pamiętam. No i co? Nikomu nie powiedziałem żadnych...

– Ta ruda. To ona właśnie zgłosiła bójkę.

Edward usiadł na kanapie i sięgnął po mokasyny.

– A wiesz, kto w tej bójce brał udział? To znaczy ona nie powiedziała, że to on, ale jak go opisała, ja od razu wiedziałam.

– Kto?

– Ten młody chojrak, z którym się ścigałeś w korku. Z szybkością pięciu kilometrów na godzinę, w porywach do siedmiu.

Edward uśmiechnął się z przekąsem.

– No tak. Ten pętaś. Od razu było widać, że to jakiś łobuz. A co z małym chłopcem? Czekał? Zaraz...

Edward zamarł z butem w jednej ręce.

– To w końcu zaginął jeden facet czy dwóch? Bo mówisz o ojcu tego malca, którego widzieliśmy przy barze? A ten drugi?

– No właśnie, to chyba jeden i ten sam. Biedna kobieta. – Anna westchnęła ciężko. – Co ona musi przeżywać.

– Nie powinni ogłosić alarmu „człowiek za burta”?

– Dlatego właśnie przeszukują prom. Ale wiesz co...

Edward nauczony wieloletnim doświadczeniem od razu poczuł, że to „wiesz co” nie wróży niczego dobrego.

– Nie wiem, ale nie wiem też, co ty masz z tym wszystkim wspólnego. Łaziłaś tam i tylko przeszkadzałaś ludziom wykonywać swoje obowiązki.

– Coś mi nie pasuje... – Anna puściła mimo uszu słowa męża.

– Boże! Nie mów, że znowu chcesz prowadzić jakieś eksperymenty. À propos. Dowiedziałaś się, dlaczego ten prom niby zwolnił?

– Dowiedziałam się, dowiedziałam... – Anna, cały czas zamyślona, spojrzała na męża z roztargnieniem. – Coś jest nie tak z tą bójką, tylko nie wiem jeszcze co...

– Ty się lepiej do tego nie mieszaj. – Edward spojrzał na zegarek. – Boże! Za pięć druga. Ani wstawać, ani spać dalej.

– To akurat mamy czas, żeby się przejść na pokład.

– Po co?! – Edward popatrzył na żonę ze strachem. – Co ty znowu wymyśliłaś? Od razu ci mówię, że żadnych krzesel nie zamierzam wyrzucać za burzę!

– Niczego nie będziemy wyrzucać. Tylko poczekaj, chyba się rzeczywiście ubiorę. A o spaniu możemy zapomnieć.

*

Nord szedł właśnie na mostek, żeby zdać kapitanowi relację z aktualnej sytuacji, gdy odezwał się jego telefon.

– Ktoś słyszał, że w jednej z kabin na górze płacze dziecko. – Natalia miała lekko zdenerwowany głos. Domyślał się, że przeżywa właśnie nalot obudzonych przez załogę pasażerów, którzy chcieli się czegoś dowiedzieć.

– W kabinach pasażerskich? O ile wiem, to mamy sporo dzieci na pokładzie. Wszystkie pewnie już nie śpią.

– No właśnie nie w pasażerskich. W części załogowej, za mesą. To kabina jednego z mechaników. Motorzysty.

– Co takiego? – Nord się zatrzymał. – A kto to zgłosił?

– Obsługa hotelowa. Nie chcą sami wchodzić do kabiny.

– Niech poczekają. Zaraz tam będę. Jest tam jakaś kobieta z obsługi?

– Nie, wszystkie liczą pasażerów.

– Niech oni się pośpieszą, do diabła!

Nord przez chwilę wpatrywał się w telefon i usiłował zebrać myśli. W pierwszej chwili chciał od razu powiadomić Murawską, ale po namyśle stwierdził, że jeśli to pomyłka, to będzie to dla niej kolejny cios.

Traf chciał, że w tym akurat momencie na korytarzu pojawiła się Anna, a zaraz za nią Edward.

Nord spojrzał w ich kierunku i podjął decyzję. Możliwe, że będzie tego zaraz żałował, ale trudno.

– Pani Anno!

Anna, która zauważyła go już z końca korytarza, właśnie zamierzała do

niego podejść.

– Czy coś nowego panie oficerze?

– Pani Anno... – Nord przez moment się zawahał. – Mówiła pani, że jest pedagogiem. Proszę ze mną.

Anna otworzyła szeroko oczy.

– Znaleźliście tego chłopca?

– Nie wiemy jeszcze. – Nord wskazał Annie wejście na służbowe schody.
– Proszę tędy.

– Edward! – Anna zatrzymała się w połowie drogi i machnęła ręką w kierunku holu. – Czy możesz poczekać tutaj? To znaczy tam przy recepcji? Ja muszę iść z panem oficerem.

– Ale co się dzieje? – Edward rozłożył ręce.

– Wszystko jest w porządku. Małżonka zaraz wróci. – Nord uśmiechnął się uspokajająco do mężczyzny. – Potrzebujemy po prostu kobiecej ręki.

W centralnej części pokładu ósmego mieściła się mesa dla załogi i oficerów. Tuż za nią, na bakburcie, był ciąg kabin załogi. Nord i drepcząca za nim Anna już z daleka zauważyli dwóch pracowników hotelowych, którzy stali na końcu korytarza.

– Teraz jest cicho, ale przed chwilą wyraźnie było słyhać płaczące dziecko – powiedział ściszym głosem jeden z mężczyzn, gdy stanęli pod drzwiami.

– Może to kot? – Anna podeszła do drzwi i przyłożyła do nich ucho. – Czy załoga może mieć na pokładzie koty? – Spojrzała na Norda.

Nord pokręcił głową

– Raczej nie jest to mile widziane. Proszę otworzyć – zwrócił się do mężczyzny. – No i coś bym na ten temat jednak wiedział.

Po chwili drzwi się otworzyły i Anna jako pierwsza zajrzała do ciemnego wnętrza kabiny.

W środku było łóżko, niewielki stolik i otwarta szafa, z której wystawała duża podróżna torba, a nad nią na wieszakach wisało kilka ubrań.

Nord stanął w progu i sięgnął do włącznika.

Pokój rozświetliło blade światło okrągłego plafonu na suficie. W pierwszej chwili Anna pomyślała, że kabina jest pusta. Na łóżku leżała odrzucona na bok kołdra, na stole stał kubek z kolorowymi nadrukami przedstawiającymi jakieś zwierzaki, a na szafce leżała duża torba żelków. Do wnętrza wszedł Nord i także rozejrzał się na wszystkie strony.

– Nikogo tu nie ma. – Odwrócił się do dwóch pracowników obsługi hotelowej stojących w drzwiach. – Może to obok?

– Mechanik lubi żelki? – Anna rozejrzała się dookoła.

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Nord zrobił krok w kierunku wyjścia. – Idziemy.

W tym momencie od strony szafy doszedł ich cichy szmer.

Wszyscy zamarli. Anna najpierw spojrzała na Norda, a potem powoli podeszła do uchylonych drzwi i ostrożnie odsunęła na bok kilka wieszaków.

W głębi, schowany za granatową torbą podróżną, siedział mały, na oko sześćioletni, chłopiec.

– Boże! – jęknął Nord. Przez głowę przeleciały mu wszystkie możliwe wyjaśnienia tego, co w szafie jednego z mechaników może robić poszukiwany chłopiec, i z przerażeniem stwierdził, że wszystkie ewentualności są równie koszarne.

– Co tu robisz, mały? – Anna ukucnęła obok szafy i uśmiechnęła się do malca. – Musieliśmy wejść, bo szukamy kogoś, kto się zgubił. Nie bój się.

– Ja nie mogę wychodzić z kabiny. – Chłopiec schował twarz w wiszącym nad nim płaszczu.

Nord nachylił się do Anny i szepnął:

– Musimy go zabrać. Jego matka odchodzi od zmysłów.

Anna odwróciła się do Norda.

– Nie mam pojęcia, o co tu chodzi – powiedziała cicho. – Ale to nie jest Kacper.

Rozdział 22

*Szczecin, czwartek,
dzień wcześniej...*

Paulina stała z pochyloną głową i zastanawiała się, jak długo, bez wzbudzania podejrzeń, może się gapić w ekran komórki. Szare audi Q5 z włączonym cały czas silnikiem stało kilkadziesiąt metrów przed nią. Nikt z niego nie wysiadł.

Może jednak Piotr coś sobie ubrdał? Poznałby faceta, mając do dyspozycji jedynie tak kiepskie nagranie jak to z monitoringu? Ale jeżeli poznał? Co oni mogą jej zrobić? Przecież próba uprowadzenia w środku miasta na zatłoczonym parkingu to nonsens. Pomijając wszystko inne, tutaj też są kamery. Poza tym, jak mają zamiar ją uprowadzić? Co, będą za nią gonić i wciągną ją siłą do samochodu?

Po krótkiej chwili przyszło jej jednak do głowy, że niczego takiego nie musieli planować. Przecież oni nie mają pojęcia, że widziała ich na filmie z monitoringu, że w ogóle podejrzewa kogoś o zabicie dziewczyny w samochodzie. Według nich ona o niczym nie ma pojęcia. Kątem oka zauważyła poznańską rejestrację. Mogli zwyczajnie ją o coś zapytać. Że niby nie znają miasta, zagadnęliby, jeden pokazałby coś na mapie albo tablecie, a drugi przytknął do ust chloroform albo coś podobnego. Kilka sekund i siedziałyby bezwładnie na tylnym siedzeniu za tymi przyciemnianymi szybami. Samochód pewnie kradziony. Kilka dni później, gdy znaleźliby ją w jakimś lesie z poderżniętym gardłem, na monitoringu Lidla widać byłoby, jak z własnej nieprzymuszonej woli, uśmiechając się jak kretynka, wsiada do tego samochodu.

Jak nic ci dwaj cebeesie mieliby czarno na białym, że faktycznie współpracowała z mafią. I mafia ją sprzątnęła.

Myśl, co teraz, powtarzała w duchu.

Co na parkingu przed Lidlem może robić młoda kobieta, która właśnie wysiadła z auta? Oprócz tego, że jak dziewięćdziesiąt procent dziewczyn idzie, nie patrząc pod nogi, i gapi się w komórkę?

No co może robić? Paulina zacisnęła palce na telefonie, usiłując wymyślić jakiś scenariusz. Może czegoś zapomnieć! Albo odebrać telefon od współpracowników, męża albo matki, żeby coś jeszcze kupiła. Wprawdzie pora nie jest najodpowiedniejsza na zakupy, ale ogromna część ludzi robiła je przecież w ciągu dnia, urywając się z pracy. To oczywiste. Przemknęło jej przez myśl, że po co miałyby jechać po zakupy aż tutaj, przecież po drodze było kilka innych marketów. Trudno, nic lepszego nie wymyśli.

Zrobiła teatralnie zaskoczoną minę i podniosła telefon do ucha. Udając, że patrzy w kierunku sklepu i z kimś się kłóci, odwróciła się w kierunku samochodu i ruszyła, cały czas markując rozmowę. Pomyślała, że naprawdę mogła zadzwonić do Piotra. Ale nie. Tylko by ją rozpraszał.

Trzęsącymi się rękami wyciągnęła z torebki pilota i wskoczyła za kierownicę. Zablokowała drzwi i uruchomiła silnik. Wyjechała na alejkę pod prąd i mijając głośno trąbiącego na nią faceta w starym mercedesie, który pukał się palcem w czoło, wydostała się na główny zjazd.

W ostatniej chwili powstrzymała się przed skręceniem w prawo. Przyszło jej do głowy, że jadąc z powrotem tą samą drogą, trafiłaby na szlaban na przejeździe. Mogli wtedy wyskoczyć i na przykład ją zastrzelić albo cokolwiek. Z piskiem opon skręciła w lewo i pognęła w kierunku skrzyżowania z Santocką.

Kątem oka zauważyła, jak szare audi wyjeżdża za nią z parkingu.

Piotr po raz któryś z kolei wybrał numer Pauliny i głośno zaklął, gdy znowu nie odebrała. Nie wiedział, co robić. Czy dzwonić na policję, czy lecieć z tym do Pawła? Ze zdenerwowania chodził w tę i z powrotem między swoim biurkiem a oknem i opędywał się od kolegów, którzy pytali, czy coś się stało. Po kolejnej rundzie stanął i spojrzał w kierunku aneksu Pawła.

Paweł właśnie gadał z kimś przez telefon.

Piotr odetchnął głęboko i zdecydował, że czas najwyższy z nim porozmawiać, ale zadzwoniła komórka.

Zdenerwowany spojrział na wyświetlacz. Paulina.

– Dlaczego ty nie odbierasz! Co się dzieje?! – Odwrócił się ponownie i podszedł do okna. Istniało pewne prawdopodobieństwo, że narobił niepotrzebnego zamieszania, a przystojniak z brodą w audi Q5 nie ma nic wspólnego z mafią. W takim przypadku pewnie zaraz Paulina na niego nawrzeszczy.

– Jadą za mną! – zdenerwowany głos Pauliny kazał od razu zapomnieć o tej ewentualności. – Jestem koło Turzyna! Cały czas mnie śledzą!

– Jedź na Małopolską! – rzucił Piotr bez zastanowienia. – I wjedź od razu na ten gestapowski dziedziniec! Nie parkuj tam nigdzie obok, bo cię jeszcze z chodnika zgarną!

– Boże! A jak mnie zatrzymają?!

– Jak będą próbowali coś zrobić, to naciśnij klakson i nie puszczaj, dopóki wszyscy naokoło nie zaczną ci robić zdjęć i kręcić filmów na YouTube!

– Czy ci odbiło?! Teraz mi mówisz o jakimś YouTube?! Kurwa! W dodatku tu na Kościuszki jest korek!

– Jedź prosto przez Krzywoustego! Nie pchaj się na Piastów!

– Boże! Po co mi to było, żeby leźć do tego klubu?!

– Nie denerwuj się! Jedź na Małopolską!

Przez chwilę w telefonie słychać było jedynie cichy pomruk silnika i dźwięki dochodzące z ulicy. Piotr mocno przycisnął telefon do ucha, nie chcąc stracić ani sekundy z rozgrywającego się na żywo sensacyjnego słuchowiska.

– Mijam właśnie Kościół Garnizonowy. Oni cały czas za mną jadą! Przez chwilę myślałam, że narobiłeś niepotrzebnie rabanu, ale oni rzeczywiście za mną jadą! Cały czas!

Piotr oderwał telefon od ucha i głęboko odetchnął.

– Dzwonię na policję!

– I co im powiesz? Że audi Q5 jedzie za mini cooperem? Nie ma zakazu jeżdżenia za czerwonymi mini! Dobra, na Niepodległości jest luz. Zaraz będę na placu Żołnierza.

– Ty w ogóle rozmawiasz ze mną przez głośnomówiący?

– No przecież, cymbale! Myślisz, że kto ja jestem?! Robert Kubica?!
Rozłączam się!

– Zadzwoń, jak tylko będziesz na miejscu.

– Zadzwonię!

Paulina skręciła w Żołnierza Polskiego i wzdłuż alei Kwiatowej pomknęła w kierunku Bramy Królewskiej. Na zakręcie przejechała już na czerwonym świetle, narażając się na głośne trąbienie kierowców jadących od strony Trasy Zamkowej. Minęła plac Solidarności i przed filharmonią skręciła w prawo. Wjeżdżając w Starzyńskiego, spojrzała w lusterko. Szare Q5 jechało właśnie wzdłuż białej fasady filharmonii.

Ogromna bryła czerwonego zamku, w którym mieściła się Komenda Wojewódzka Policji, oddzielona była od jezdni ogrodzeniem ze sztucznego kamienia i kutych z żelaza paneli. Mniej więcej w połowie masywu z czerwonej cegły wykuta była brama, do której prowadził wąziutki wybrukowany podjazd. W starej bramie ledwie mieściły się samochody policyjne, a o otwarciu drzwi w jej świetle nie było nawet mowy.

Paulina skręciła pomiędzy dwoma kamiennymi filarami i po chwili znalazła się na podwórku. Widziała w lusterku, jak szare audi zatrzymuje się na ulicy. Miało przyciemnione szyby, więc nie mogła zobaczyć twarzy swoich prześladowców. Samochód przez chwilę stał, po czym ruszył i z głośnym warkotem silnika pomknął w kierunku parku Żeromskiego.

Paulina zaparkowała na środku placu, wysiadła i ruszyła w kierunku wejścia do budynku.

Pawicki nie odebrał, ale liczyła, że jednak zastanie go na miejscu. Albo przynajmniej jego aroganckiego kolegę.

Weszła do środka i na pytanie portiera „Słucham panią?” oświadczyła kategorycznie, że idzie na spotkanie z kapitanem Pawickim. Nie czekając na reakcję, ruszyła na schody i stukając obcasami, wbiegła na półpiętro.

Kątem oka zauważyła, że portier najpierw oniemiał, potem wykonał ruch, jakby chciał się rzucić do drzwi, ale w końcu rzucił się do telefonu.

Paulina pokonała szybkim krokiem długi korytarz i po chwili stała przed drzwiami pokoju, w którym była raptem parę godzin wcześniej. Pomyślała,

że to jednak dziwne. Nigdy nie była ani we wnętrzu tego budynku, ani na tym wielkim dziedzińcu, a teraz w ciągu jednego dnia jest tutaj już po raz drugi.

Zapukała i chciała chwycić za klamkę, ale drzwi się gwałtownie otworzyły i stanął w nich nadkomisarz Pawicki we własnej i chyba bardzo niezadowolonej osobie. Pomyślała, że portier właśnie mu powiedział, że biegnie do niego jakaś wariatka.

– Pani Weber? Co pani tutaj robi? – Pawicki zatarasował sobą drzwi. – Nie wzywaliśmy pani.

– Gonili mnie! – powiedziała Paulina i zdała sobie sprawę, że to musiało zabrzmieć fatalnie. Coś pomiędzy *Trudnymi sprawami* a *Ukrytą prawdą*.

– Kto panią gonił? – Pawicki dalej blokował jej wejście do pokoju.

Paulina odetchnęła i zaczęła od początku.

– Szare audi Q5 stało pod moim biurem. Jechali za mną całą drogę aż na Santocką, a gdy ich zauważyłam i zawróciłam, gonili mnie aż tutaj.

Pawicki westchnął i wzniósł oczy do nieba.

– Pani Weber, dalej niczego nie rozumiem. – Odsunął się w końcu i wpuścił Paulinę do środka. – Proszę wejść i opowiedzieć wszystko pomału i od początku.

Paulina usiadła na jednym z krzeseł, a na krzesło obok rzuciła torebkę. Czekając, aż Pawicki obejdzie swoje biurko i usiądzie naprzeciwko niej, pomyślała, że przecież mimo wszystko Piotr mógł coś napłatać. Cała historia z pogonią po Szczecinie opierała się tylko na tym, że niby rozpoznał jakiegoś faceta z brodą. A jeśli się pomylił, a audi Q5 było...

Jeśli tak się okaże, to zabije tego pętaka!

– Panie kapitanie, czy to wy mnie śledziliście? – spytała Pawickiego, który ponownie spojrzał na nią tak, jakby podejrzewał ją o jakieś problemy z głową. – Szare audi Q5. Na poznańskich blachach. To nie wasza robota?

– Nie mamy audi Q5.

– Więc to nie wy mnie śledziliście?

– Jeszcze raz powtórzę, proszę opowiedzieć wszystko od początku i najważniejsze z sensem.

W torebce rozległ się sygnał. Paulina sięgnęła do niej, odrzuciła połączenie i wyciszyła komórkę. Miała zadzwonić do Piotra. Trudno, będą musieli w redakcji poczekać na najświeższe doniesienia. Policzyła w duchu do pięciu i zaczęła mówić. Gdy skończyła, Pawicki wybrał jakiś numer i przez moment z kimś rozmawiał.

– Dlaczego nie powiedziała nam pani tego wszystkiego poprzednio?

– Powiedziałabym, gdyby pan mi co chwila nie przerywał, żeby poinformować, że to wy zadajecie pytania.

– Pani Weber...

– Panie kapitanie! Jeżeli rzeczywiście śledzili mnie ci sami ludzie, którzy ukradli starego nissana, to o czym to świadczy? Złodzieje samochodów raczej nie fatygowałiby się, żeby za mną jeździć, bo po co? Więc to musi mieć związek z czymś innym.

– To są na razie pani domysły.

– Dominika Kozła według was zabiła mafia...

– Nic takiego nie powiedzieliśmy...

– No jak nie? Pana kolega stwierdził, że Kozioł musiał się im narazić, skoro go sprzątnęli.

– W porządku – westchnął Pawicki. – To jest jeden z wątków śledztwa. Nie mamy na razie dowodów na powiązanie mafii z tym morderstwem, ale tego nie wykluczamy. Dlaczego nie przekazała nam pani tego nagrania z monitoringu?

– Bo jeszcze dzisiaj rano myśleliśmy, że te dwie sprawy nie mają ze sobą nic wspólnego. – Paulina pomyślała, że wprowadzanie policjanta w kulisy ich podejrzeń dotyczących ministra spraw wewnętrznych raczej powinna zostawić na inną okazję.

– Poza tym założyliśmy, że policja dawno już zebrała nagrania z wszystkich kamer w okolicy.

Drzwi za plecami Pauliny zaskrzypiały i po chwili stanął nad nią ten sam co poprzednio młody policjant.

– No proszę... – powiedział i uśmiechnął się protekcjonalnie. – Szybko się spotykamy. Czy przyszła nam pani opowiedzieć o swojej zażyłej przyjaźni

z panią premier Wielkiej Brytanii?

Paulina chciała odpowiedzieć, ale zmieniła zdanie. Sięgnęła do torebki i wyjęła komórkę. Przepraszyła i wybrała numer. Czekając na połączenie, uśmiechnęła się słodko do młodego policjanta.

– Paulina? Miło cię słyszeć – w głośniku rozległ się wesoły kobiecy głos.
– Szkoda, że cię tutaj nie ma. Za dwa tygodnie musimy rozpocząć przygotowania do wspólnego wyjazdu, wtedy już ci się nie upiecze. Rupert cię pozdrawia, właśnie jemy lunch.

– Uściskaj go. – Paulina odwróciła wzrok od nadinspektora Pawickiego, który patrzył na nią ze złością. Przerwała mu pracę, a teraz jeszcze beczelnie, jak gdyby nigdy nic, rozmawia z kimś przez telefon.

Niezrażona kontynuowała rozmowę.

– Mam taką nietypową prośbę. Czy mogłabyś porozmawiać z pewnym miłym Polakiem, przepraszam... – Zasłoniła głośnik i spojrzała na młodego policjanta.

– Mówi pan po angielsku?

Mężczyzna popatrzył na nią podejrzliwie i skinął głową.

Przez moment jeszcze radośnie rozmawiała, po czym rzuciła do słuchawki „To już ci go daję” i wyciągnęła rękę z komórką w jego stronę.

– Lady Gwen Annabell Crichton-Stuart. Do pana.

Policjant zaczerwienił się, spojrzał niepewnie na swojego kolegę i wziął telefon.

Paulina, nie czekając aż funkcjonariusz skończy rozmawiać, odwróciła się do Pawickiego.

– Panie kapitanie. Sami bierzecie pod uwagę, że morderstwo Kozła to porachunki mafijne. Mam prawo sądzić, że wypadek na Krygiera to był w rzeczywistości zamach na moje życie. Dzisiaj śledził mnie ten sam facet, którego widzieliśmy w nissanie na monitoringu. Czy nie uważa pan, że jednak coś mi grozi? Oczekuję od panów jakichś działań! Nie spodziewam się ochrony dwadzieścia cztery godziny na dobę, ale przynajmniej niech ktoś ma oko na mój dom. Nie licząc psa i kota, jestem tam teraz wieczorami całkiem sama.

Pawicki, który z jednej strony słuchał Pauliny, a z drugiej, z rosnącym niepokojem śledził rozmowę swojego podwładnego z angielską arystokratką, przełknął ślinę i spojrzał na dziennikarkę z rozdrażnieniem.

– Pani Weber, robimy wszystko, co w naszej mocy, ale mamy mało ludzi. Obiecujemy mieć na panią baczenie. Jest jednak jeden warunek: proszę zakończyć to prowadzone na własną rękę śledztwo. Nic dobrego z tego nie wynika. Pani poranna notka na naszym portalu wzbudziła już niezdrowe zainteresowanie tą sprawą.

– Nie prowadzę żadnego śledztwa. To zwyczajne artykuły na temat aktualnych wydarzeń. – Paulina pomyślała, że informacja o nocnym filmie, który zaraz pewnie pojawi się w ślad za artykułem, raczej nie pomoże w rozmowie. Poza tym film zdecydował się wstawić Paweł. To nie jej sprawa.

– Nie możemy pani zakazać pisania żadnych artykułów, ale proszę wziąć pod uwagę, że może pani nam przeszkadzać w śledztwie. Podaliście do wiadomości, że samochód, który zleciał z nasypu, należał do pani, a spalony nissan został skradziony i porzucony w lesie zaraz po tym zdarzeniu. Internet już huczy o tym, że usiłowano panią uciszyć. Na razie nikt nie łączy tej sprawy z morderstwem Kozła i wolałbym, żeby tak zostało.

– Czy zamierzacie coś zrobić z tym transportem z Rotterdamu? Może trzeba poinformować kogoś? Celników? Policję holenderską? Dzwoniłam na specjalny numer holenderskiej służby celnej, ale mnie kompletnie zlekceważyli.

– Oprócz pani zeznań niczego więcej na ten temat nie mamy. Żadnych dowodów. O czym mielibyśmy informować kogokolwiek? Poza tym przemyt z Rotterdamu to nie nasza sprawa i nie nasze kompetencje.

– Przemyczość zorganizowana i przemyt to nie wasze kompetencje?

– Nie ma żadnego przemytu! Kozioł niczego nie przemycał. Jego związki z mafią też są nieudowodnione, chociaż rzeczywiście prawdopodobne. Jedyne wątek, który jak na razie łączy jego i panią, to sprawa kradzieży w kościołach sprzed kilku lat. I na razie tylko tym się zajmujemy.

– Ale, panie kapitanie...

– Pani Paulino! Proszę więcej nie prowadzić na własną rękę żadnych

akcji. I proszę nigdzie nie wyjeżdżać, możliwe, że będziemy chcieli z panią jeszcze porozmawiać.

Piotr nerwowo chodził po redakcji, doprowadzając swoich kolegów do szału. W końcu Paweł nie wytrzymał i wyrzwał ze swojego aneksu.

– Piotr, czy tobie coś jest? Nie masz żadnej roboty do zrobienia?

Piotr zatrzymał się w miejscu, przez chwilę patrzył w stronę Pawła, po czym ruszył w jego kierunku, minął go i wszedł do gabinetu. Przez chwilę obaj na siebie patrzyli, wreszcie Piotr podniósł brwi i wskazał wzrokiem salę, w której wszyscy nagle zaczęli udawać, że wyjątkowo pilnie pracują.

– O co chodzi? – Paweł zasunął drzwi i spojrzał na Piotra z irytacją.

– Bo Paulina... – zaczął Piotr, po czym westchnął i opowiedział o ostatnich wydarzeniach.

Paweł patrzył na niego z niedowierzaniem.

– Miała zadzwonić?! I nie odezwała się?! Dzwoniłeś na policję?!

– Nie, nie wiedziałem, co robić...

– Ja pierdołę! – Paweł obszedł swoje biurko i chwycił za telefon. – Tylko co ja im powiem?! Że co? Że ją porwali?

Piotr ze strachem pokręcił głową.

Paweł ponownie zaklął i wystukał numer.

– Pamiętasz, jak się nazywała policjantka, która prowadziła to śledztwo? Górnik? Górnik jak?

– Sławomira? Nie, zaraz... – Piotr poczochnął włosy. – Bożena!

– Dzień dobry! – Paweł przybrał oficjalny ton. – Dzwonię z redakcji „Dziennika Szczecińskiego”. Chciałbym rozmawiać z panią Bożeną Górnik. Nie, nie chodzi o żaden wywiad! Słucham? Nie w sprawie żadnego morderstwa! To znaczy tak, ale nie... Wiem, że nie udzielacie żadnych informacji na ten temat...

Piotr, który stał nad biurkiem Pawła i co chwilę mierzwił sobie włosy, skupiony na tym, co mówi naczelnny, nie od razu usłyszał sygnał swojej komórki. Dopiero po chwili drgnął i sięgnął do kieszeni.

Pochylił się nad ekranem.

– Paweł! Czeka! To od niej! Esemes!

– Nie! Nie chodzi o żadne informacje! Co takiego? – Paweł zakrył głośnik dłonią i spojrzał na Piotra ze złością.

– To Paulina! Pisze, że już jedzie! Zaraz tu będzie!

– Ożeż, kurwa! Nie, to nie do pani! Już nic! Do widzenia!

Paweł odłożył komórkę na stół i spojrzał na Piotra w taki sposób, że ten powinien od razu zapaść się pod ziemię.

– Nic jej nie jest?

– Napisała tylko, że jedzie i zaraz będzie.

Paweł machnął ręką w kierunku drzwi.

– Zjeżdżaj stąd! Póki mnie szlag nie trafił! A jak Paulina tu dotrze, to oboje do mnie!

Piotr odsunął drzwi i wypadł na zewnątrz.

Dziesięć minut później do redakcji weszła Paulina i idąc w kierunku swojego biurka, zobaczyła Piotra, który na jej widok pokręcił głową, oparł łokcie na blacie i schował twarz w dłoniach.

Paulina opadła na krzesło i rzuciła torbę pod biurko.

– No co?

– Miałaś zadzwonić, jak wejdiesz bezpiecznie do komendy! – Piotr rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie. – Paweł mnie ochrzanił przez ciebie.

– Boże! Zapomniałam z tego wszystkiego. Eskortowali mnie tutaj. Dali znać drogówce, żeby rozglądali się za szarym Q5.

– Jechali za tobą aż na Małopolską?

– Pod samą bramę! – Paulina ożywiła uśpiony monitor i sprawdziła pocztę. – Jak tam podjechali, to zwątpiłam, czy przypadkiem to nie policja mnie śledzi.

– Co teraz zrobisz? – Piotr patrzył na Paulinę z nieukrywaną ciekawością.

– Obiecali, że będą mieć na oku mój dom, ale sama już nie wiem...

– Słuchaj, bo my tak sobie gadamy, a w rzeczywistości to wszystko już dawno przestało być śmieszne. Te bandziory są całkiem realne.

– No ja najlepiej się przekonałam o tym realizmie. Ale wiesz co?

Paulina przez chwilę patrzyła w okno, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Oni do tej pory byli przekonani, że ja w ogóle nie łączę morderstwa z wypadkiem. Gazety napisały wszędzie o nieszczęśliwej stłuczce, sami zamieściliśmy taki tekst... – Paulina spojrzała nagle na Piotra. – Film poszedł?

Piotr kiwnął głową.

– Pół godziny temu. Nie skończyłaś opowiadać.

– No właśnie... Ci bandyci byli chyba do tej pory przekonani, że niczego nie kojarzę. Ale teraz, skoro ewidentnie uciekałam przed nimi i pojechałam na policję, mają zagwozdkę.

– Nie powinnaś się z tego specjalnie cieszyć. – Piotr podniósł wzrok. – Jeśli nadal sądzą, że jesteś w posiadaniu jakiejś tajemnej wiedzy, w którą wyposażył cię ten bandzior Kozioł, tym bardziej będą chcieli cię sprzątnąć.

– Ilekroć z tobą na ten temat rozmawiam, czuję się coraz gorzej.

– Ja nie żartuję.

– A skąd oni mogą wiedzieć, czy ja tej wiedzy już nie spożytkowałam na przykład? Nie przekazałam tego dalej, nie zrobiłam jakichś backupów?

– Widać mogą to w jakiś sposób stwierdzić. Może natura tego czegoś jest taka?

– Jaka natura?

– No charakter tej wiedzy. Że dopóki nie wiesz, o co chodzi, nic z tego nie wynika.

Paulina postukała się palcem w czoło.

– Nic nie wiem. Nie powiedział mi niczego, co miałoby jakąkolwiek wartość. Pewnie dowiedziałabym się czegoś w sobotę, ale wyszło, jak wyszło.

– Naprawdę nie pamiętasz nic więcej? Nie próbowałaś sobie przypomnieć?

– Kiedy? – Paulina wyjęła z kieszeni dzinsów komórkę i rzuciła ją na blat biurka. – Gadaliśmy o tym rano, a potem uciekałam po całym Szczecinie przed tymi gangsterami.

– Pomyśl teraz. Może ci się przypomni coś jeszcze, coś, co powiedział, a co zlekceważyłaś.

– Na razie to muszę się napić kawy. – Paulina wzięła swój kubek i ruszyła w kierunku kuchenki. – Przez ten stres wypłukał mi się chyba z organizmu prawie cały magnez i potas.

– Kawa akurat wypłucze tę resztkę, która ci została.

– Teraz bardziej mi jest potrzebna kofeina.

Piotr sięgnął po flamaster, zdjął zakrętkę zębami i pochylił się nad czystą kartką. Po chwili wynotował kilka punktów.

Gdy kończył, wróciła Paulina z kubkiem parującej gorącej kawy. Stała nad nim i zajrzała mu przez ramię.

– Co to jest?

– Przygotowałem spis istotnych rzeczy, które zapamiętałaś z rozmowy z tym całym Kozłem.

Piotr przesunął kartkę w stronę Pauliny. Były na niej cztery punkty.

1. Jakiś rok temu zrobili wielki skok, po którym się ukryli.
2. Facet dostał za zadanie zrobienie kilku płyt udających zwykłe płyty meblowe.
3. Mafia zdecydowała się wywieźć zadołowane rzeczy do Rosji – w najbliższą środę lub w czwartek.
4. Korzystają z tych samych przewoźników!

Paulina przeczytała po kolei wszystkie punkty, po czym spojrzała w okno.

– Powiedział, że dostali polecenie wykonania siedmiu płyt.

– Siedmiu? – Piotr pochylił się nad kartką, przekreślił słowo kilku i wpisał cyfrę 7. – No widzisz, prosta stymulacja pamięci przez wizualizację, a działa.

Paulina sięgnęła po komórkę.

– Mamy jeszcze numer telefonu. Tylko że z jego pomyłkami na wiele to on się nam nie przyda.

Piotr wpisał do zestawienia kolejny punkt. Piąty. Paulina otworzyła spis numerów i znalazła ksywę DEVIL. Wyciągnęła telefon w kierunku Piotra. Po

chwili na kartce pod numerem piątym pojawił się literowo-cyfrowy numer.

VTLU0030631

Piotr przechylił głowę i spojrzał krytycznie na to, co zanotował.

– Może uda nam się jakoś odgadnąć te brakujące cyfry? Możemy próbować.

– Chyba żartujesz? Musielibyśmy mieć dostęp do komputera NASA, żeby w przewidywalnym czasie odgadnąć jedenastocyfrowy numer z czterema niewiadomymi.

– Ja nie wiem, jak można się pomylić i wpisać aż cztery litery zamiast cyfr?

– No mówiłam ci... – Paulina wzruszyła ramionami. – To najprawdopodobniej ta cholerna funkcja przewidywania tekstu, której nie potrafię wyłączyć. Musiałam kiedyś zapisywać jakieś oznaczenie albo czyjaś rejestrację, nie wiem...

– Nie ma rejestracji zaczynających się od V.

– Europejskie są. W Wielkiej Brytanii na przykład. Mieszkałam tam przecież.

– Masz ten telefon tak długo? Nie zmieniałaś?

– Jakie długo? Wróciłam do Polski cztery lata temu.

Piotr pokręcił głową z powątpiewaniem.

– Hmm...

– Ta Górnik mówiła, że znaleźli jego polską komórkę. Jestem przekonana, że on miał także holenderską. Musiał mieć, skoro pracował tam od kilku lat. Zastanawiam się, czy te głuche telefony przed wypadkiem na Krygiera to nie byli ci bandyci.

– Możliwe... – Piotr wzruszył ramionami. – Ale co to zmienia? Te litery i cyfry to nadal jakaś głupota. Holenderski numer tego nie tłumaczy.

– W takim razie co to miałyby być?

– Nie pamiętasz, co Kozioł ci powiedział, jak wpisywał ten numer?

Paulina odwróciła się do okna.

– Spytałam go, kiedy dostanę materiał do artykułu – odpowiedziała Paulina w zamyśleniu. – A on na to, że zadzwoni jutro. Powiedział dokładnie: „Jutro zadzwonię. Dzisiaj zostawię ci tylko numer”. Dodał jeszcze coś takiego, że mam go nikomu nie dawać.

– Powiedział, że zostawi ci numer?

– No tak. – Paulina skinęła głową. – To akurat pamiętam. Dlatego tak sobie wbiłam w głowę, że mam jego telefon. Nawet nie sprawdzałam tego, co zapisał. Zwłaszcza że to on miał zadzwonić.

Paulina przez chwilę patrzyła w przestrzeń nad ramieniem Piotra, zastanawiając się nad dziwnym numerem telefonu, który dostała od Kozła, gdy dotarło do niej, że Piotr do niej syczy.

– Paweł! – Wskazał głową aneks szefa.

Paulina powiodła spojrzeniem za jego przestraszonym wzrokiem i zobaczyła Pawła, który stał przed szklaną ścianą, oddzielającą jego aneks od reszty sali i energicznie stukał palcem w cyferblat swojego kosztownego szwajcarskiego zegarka Cartier Pasha.

Boże! Tekst o zaczynającym się w piątek Berlińskim Festiwalu Kultur. Miała go wysłać do piętnastej!

Że też mu jeszcze nie odcięli tego zegarka razem z ręką.

– Piotr! Czy napisałeś to, o co cię prosiłam?

– No kiedy? – jęknął Piotr, patrząc na nią z urazą.

– O Boże!

Dwadzieścia minut później Paulina poprawiła ostatnie zdanie, wykreśliła dwa inne, przeczytała wszystko jeszcze raz i otworzyła folder poczty. W redakcji panował gwar normalny o tej porze dnia. Grało radio, od strony kąta, w którym stały ploter i kserokopiarka, dochodził odgłos powielania dokumentów, a z aneksu kuchennego rozlegał się śmiech kilku osób, które akurat robiły sobie kawę.

– Na co będzie za późno? – Paulina oderwała się od wysyłania Pawłowi skończonego tekstu na temat berlińskiego festiwalu i spojrzała na Piotra, który wpatrywał się w nią z malującym się na twarzy zniecierpliwieniem.

– Jak na co? – Piotr otworzył oczy z niedowierzaniem. – Dzisiaj

ostatecznie wyjeżdża z Rotterdamu ten transport! Jest dwadzieścia po trzeciej. Mamy niewiele czasu.

– Piotr! – Paulina ściszyła głos i pochyliła się nad biurkiem. Sama nie wiedziała, dlaczego właściwie to robi. Kto niby miałby ich podsłuchać? – I co według ciebie mamy zrobić?

– Nie chcesz dostać miliona euro nagrody? Pięciu milionów właściwie, bo już nie mamy pośrednika.

– Sam powiedziałeś, że ci bandyci pewnie nadal będą chcieli mnie sprzątnąć. Jeśli to jest międzynarodowa afera związana z narkotykami, to w ogóle nie jest już zabawa dla nas.

– Właśnie dlatego, że mafia i tak pewnie chce cię sprzątnąć, nie powinniśmy rezygnować. No bo w końcu, co ryzykujesz w tej sytuacji?

Paulina wychyliła się zza swojego monitora i spojrzała na Piotra z niedowierzaniem. Co za pęta!

– Czyli skoro i tak mają mnie sprzątnąć, to generalnie wszystko jedno?

– Oj tam... – odparł Piotr z uśmiechem. – Czepiasz się słówek. Słuchaj, co szkodzi zadzwonić do...

– Nigdzie nie będę dzwonić! Już raz dzwoniłam i wyszłam na kretynkę!

– Ja myślę o czymś innym...

– O czym?

– Żeby zadzwonić do tej firmy... – pochylił się w kierunku Pauliny.

– Jakiej firmy? – zapytała Paulina, mając cichą nadzieję, że Piotrowi nie chodzi o to, co sama miała na myśli. – Do tej VoorGemak?

Piotr przytaknął.

– Zadzwonimy, przedstawiając się na przykład, że jesteśmy z jakiejś firmy zainteresowanej współpracą. Że, powiedzmy, oferujemy usługi na Polskę Zachodnią.

– Mówisz poważnie?

– A co się może stać? Możemy zadzwonić z telefonu redakcji.

– To oddzwonią za moment i będą wiedzieć, że coś tu nie gra.

– To z komórki. W samej firmie w jakimś dziale handlowym czy

sprzedaży, nie muszą przecież wiedzieć nic o całej aferze, ba, w ogóle nie muszą wiedzieć, czym w rzeczywistości zajmuje się ich firma.

– Ale o co chcesz ich zapytać?

– Chcę się dowiedzieć, która firma transportowa ich obsługuje. Może podadzą nazwę. Mówiłaś, że ten bandzior wspominał o stałych przewoźnikach, z którymi współpracują. Może się dowiemy tego, o co cię pytał ten celnik? Jaką drogą wysyłają towar. Czy lądem, czy morzem?

Paulina patrzyła na Piotra w zamyśleniu.

– Wyślij mi link do ich strony. Mówiłeś, że znalazłeś.

Po chwili wpatrywała się w logo firmy VoorGemak – stylizowaną komódkę, wpisaną w tarczę herbową. Na stronie głównej było zdjęcie bardzo nowoczesnych, utrzymanych w skandynawskiej estetyce mebli biurowych na tle całkowicie przeszklonej ściany, za którą widać było centrum jakiegoś miasta.

– Dobra – odezwała się w końcu ściszym głosem do Piotra. – Ale ty dzwonicz.

– Niech będzie. – Piotr pokazał zęby w uśmiechu.

– Żebyśmy się tylko nie wpakowali w kłopoty.

– Nie wpakujemy się. Spróbuję zadzwonić z naszego zastrzeżonego numeru. – Piotr wstukał podany na stronie numer holenderski i podniósł wzrok. – Może odbiorą.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, słuchając sygnału i czekając, aż ktoś się zgłosi.

Po kilku sygnałach rozczarowany Piotr ściągnął brwi, ale w tym samym momencie usłyszał w słuchawce automat, który najpierw po holendersku, a potem angielsku prosił o wybranie numeru wewnętrznego lub poczekanie na zgłoszenie się operatora.

Piotr uniósł kciuk i uśmiechnął się do Pauliny. Niski głos mężczyzny, który nagle się odezwał, sprawił, że Piotr stracił pewność siebie.

– Eee... Dzień dobry.

– Dzień dobry – mężczyzna przeszedł gładko na angielski.

– Jestem... Dzwonię z taką sprawą, to znaczy... – Piotr się zaplątał. –

Dzwonię ze Sz...

Zagryzł wargi i spojrzał ze strachem na Paulinę, która energicznie stukała się w czoło.

– Ze... z Szamotuł. Jesteśmy firmą spedycyjną i zainteresowała nas państwa oferta nawiązania współpracy, która widnieje u państwa na stronie. Dysponujemy flotą... tak? Oczywiście, poczekam.

Piotr na moment zamarł w oczekiwaniu.

– Dzień dobry, dzwonię z firmy spedycyjnej z Szamotuł z Polski... – Przez moment słuchał i kiwał głową, co chwila potakując i uśmiechając się do siebie.

– To znaczy, oczywiście, tak. Świadczymy usługi... Mamy wielu klientów z Niemiec, ale i ze Szwecji, a także Litwy i Łotwy, jeśli byliby państwo zainteresowani tamtym kierunkiem. Tak? Oczywiście... Eee, słucham?

Piotr spojrzał nagle na Paulinę z malującym się na twarzy popłochem.

– Nasza nazwa? Już...

Paulina położyła dłoń na czole i pokręciła głową, co za bałwan, po czym chwyciła nagle folder, który leżał obok niej na biurku, i podetknęła Piotrusiowi przed oczy.

– CSL Internationale Spedition – przeczytał i podniósł oczy do góry. – Oczywiście, że tak. A mógłbym spytać przez ciekawość, wie pan, konkurencja, jaki to przewoźnik? Mają państwo własną firmę przewozową? No tak, oczywiście...

Paulina wpatrywała się w Piotra, który jeszcze przez chwilę wymieniał się z Holendrem z VoorGemak uprzejmościami i wreszcie przerwał połączenie i odłożył telefon na biurko.

Piotr westchnął ciężko i oparł głowę na stole.

– Boże!

– Już głupiej tego nie można było załatwić! – Paulina patrzyła na niego z niedowierzaniem. – Po coś ty w ogóle mówił, że jesteśmy firmą spedycyjną? Nie można było powiedzieć, że reprezentujemy wielki salon meblowy, na przykład, nie wiem, Agata Meble albo inny. I jeszcze wkopaliśmy naszych sąsiadów.

– To ty mi podetknęłaś ich folder. – Piotr podniósł głowę i szturchnął dłonią kolorową reklamówkę firmy spedycyjnej, która miała swoją siedzibę na prawym brzegu Odry, całkiem niedaleko biurowca, w którym mieściła się redakcja.

– A co miałam zrobić? W sekundę wymyślić jakąś mądrą nazwę?

– Paulina Spedition na przykład.

– To trzeba było samemu wymyślić, a nie gapić się jak cieleń na malowane wrota.

– Jak ten facet odebrał, to myślałem, że dostanę zawału! – Piotr poczochnął swoją fantazyjną czuprynę. – Taki niski głos. Od razu pomyślałem, że to któryś z tych mafiosów.

– Skąd wiesz, że to nie był któryś z tych mafiosów?

– Przedstawił się jako kierownik działu obsługi klienta i przełączył mnie do działu spedycyjnego.

– Mogę się założyć, że właśnie teraz znalazł stronę CSL i za chwilę tam zadzwoni... – Paulina westchnęła.

– I co z tego? Mogą sobie nas szukać w Szamotułach. – Piotr w końcu się uśmiechnął. – Nie zapytałaś o najważniejsze.

– O co? – Paulina spojrzała podejrzliwie na łobuzersko szczerzącego się do niej kolegę.

– Mają własną firmę transportową. VoorGemak Transport & Logistics.

Paulina na moment znieruchomiła, po czym uśmiechnęła się z uznaniem.

– Paweł! – Piotr pochylił się nagle ostrzegawczo w stronę jej biurka, a następnie zanurkował przed swój monitor.

– Co Paweł? – Paulina zdezorientowana podniosła wzrok, a widząc, że Piotr schował się już za swoim komputerem, spojrzała w kierunku aneksu szefa.

Paweł stał za swoją szklaną ścianą i kiwał do niej ręką.

Paulina wstała zza biurka i konstatując z rozbawieniem, że Piotruś chyba trochę się Pawła boi, ruszyła do aneksu naczelnego.

Rozdział 23

9 czerwca, godz. 1.55

Stukot ciężkich buciorów na stalowej powierzchni pokładu samochodowego niósł się echem po ścianach, dźwigarach, odbijał od metalowych przegród i wielkich stojących tutaj samochodów. Dwaj marynarze szli wąskim przejściem pomiędzy rzędami tirów, co i rusz zatrzymując się i zaglądając pod podwozia. Co chwila pomiędzy kołami przemykały snopy światła reflektorów. W ładowni paliły się wprawdzie świetlówki, którymi intarsjowany był cały sufit, ale pomiędzy kanciastymi bryłami ciężarówek było mnóstwo ciemnych kątów, w których mogło się schować nie tylko jedno dziecko, ale i cała dziecięca krucjata.

– Po co my tutaj łazimy? – mruknął jeden z marynarzy. – Przecież wszystkie wejścia do ładowni są zamknięte od momentu opuszczenia portu. Ten dzieciak nie miałby jak tu wleźć.

– Na mój rozum, to ten dzieciak wypadł za burtę. – Drugi z marynarzy, szczuplejszy, ale niższy, po raz kolejny pochylił się przy ogromnej naczepie i oświetlił podłogę pod jej kołami.

– No właśnie. Dawno powinni ogłosić alarm i szukać ich w morzu, a nie pętać się po kabinach i kuchni.

– Wiesz, jakie są procedury.

– Ale sprawdzanie ładowni to już przesada. Tylko tracimy czas.

Ładownia kończyła się rampą zjazdową na najniższy poziom. Marynarze ruszyli w dół, a długie sztylety światła reflektorów przesuwwały się po ścianach i podłodze.

– Słyszałeś o tym dowozowcu, który podobno zatonął na naszym kursie?

– Taa... – Wyższy marynarz stanął u stóp rampy i spojrzał w obie strony.
– Idziemy najpierw na rufę. Potem na dziób i wejdziemy na górę tamtą pochylnią.

– Okay. – Drugi z mężczyzn kiwnął głową i ruszył w ślad za towarzyszem. – Gadałem chwilę z wachtowym z mostka. Mówił, że tam ostro wiało, a kontenerowiec był przeładowany.

– A skąd on był?

– Z Holandii czy Danii. Wyłowili rozbitków, ale nie wszystkich.

– Kurde, musiał błyskawicznie się wywrócić.

– Przeładowany. To w ogóle był otwartopokładowy dowozowiec, więc najgorsze, co można sobie wyobrazić.

– Mam nadzieję, że nie wpłyniemy w ten sztorm, bo potem po pasażerach będzie do ogarnięcia niezły burdel.

– No... – Szczupły marynarz zajrzał pod kolejną ciężarówkę. Wyprostował się i oświetlił ściany przyczepy, na której były kolorowe napisy i logo przewoźnika.

– Z Czech. Ciekawe, co wiezie do Szwecji.

– Cholera wie. – Jego wyższy towarzysz wzruszył ramionami. – Ale wiesz, ile kasy jest na tych tirach? W tych kontenerach to elektronika może być na przykład, plazmy, monitory. Albo gadzety komputerowe.

– Prędzej zwykły towar, jakieś buty, ciuchy.

– To też kupa kasy. Jak niedawno jakiś transportowiec pogubił kontenery na Bałtyku, to wzdłuż całych Niemiec ludzie wyławiali rozmaite rzeczy.

– U nich to karalne. Ale w Holandii na przykład, co znajdziesz, to twoje.

Niższy z marynarzy zatrzymał się i spojrzał w głąb ładowni. Kończyła się stalowymi wrotami wodoszczelnymi. Stukot kroków ustał. Przez chwilę stali w milczeniu i nasłuchiwali. Dochodził ich tylko pomruk silników i od czasu do czasu ciche rżenie stalowych wręg kadłuba statku.

– Po ciemku to tu jest raczej strasznie – stwierdził z przekonaniem wyższy z mężczyzn. – Jak dla dzieciaka oczywiście – dodał, spojrzawszy na kolegę.
– Nie wiem, co mogło go tak przestraszyć, żeby tu się ukryć?

Drugi z marynarzy podniósł reflektor i oświetlił kolejną, stojącą na samym

końcu ładowni ciężarówkę.

– To ta, co się władowała we wrota?

– Nie, tamtą postawili przecież przy samych drzwiach na dziobie. Ona jest z Holandii chyba.

– Ale kierowca Polak. Szybko sobie poradził z kołem. Widziałeś?

– No jak? Ja byłem wtedy na górze.

– No tak. Ja tam, bliżej środka, ale widziałem, jak zmieniał koło. Fachura. Marynarz zajrzał pod samochód, oświetlił ogromne opony i ciemne, brudne podwozie i wyprostował się.

– Dobra, idziemy na dziób.

*

Nord przeszedł szybkim krokiem przez korytarz i zatrzymał się dopiero przed wejściem do mesy. Tuż za nim prawie biegła Anna.

– Jest tam gdzieś oiler[24] Marciniak? – rzucił Nord do słuchawki. W jego głosie było chyba tyle chłodu, że skory zazwyczaj do żartów mechanik wachtowy tym razem postanowił zachować powagę. – Jak się pojawi, to niech natychmiast przyjdzie do swojej kabiny, a potem na mostek. Nie, właściwie to nie wiem, co przeszkrobał. Liczę na to, że nam wyjaśni.

Nord schował telefon do kieszeni i odwrócił się do Anny.

– Pani Anno, proszę o tym incydencie nie mówić pani Murawskiej. To mogłoby ją dodatkowo zranić.

– Ależ oczywiście – przytaknęła Anna. – Panie oficerze, ale kim jest ten chłopiec? Czy któryś z marynarzy zabrał ze sobą w rejs synka?

– Najwyraźniej tak. Właśnie usiłujemy to wyjaśnić. Proszę mi mówić Kosma.

– Bardzo ładne imię. A, panie Kosmo. Skoro już rozmawiamy...

– Pani Anno, muszę iść natychmiast na mostek, przepraszam bardzo.

– To dotyczy tej bójki na pokładzie. Mam pewne wątpliwości...

– Pani Anno. – Nord zatrzymał się i odwrócił do Anny. – My tutaj nie prowadzimy żadnego śledztwa. Po prostu, w następstwie tego, co się stało,

młodego człowieka musimy zatrzymać w areszcie, a następnie oddać w ręce policji w Ystad. Tu nasza rola się kończy.

– Ja po prostu mam pewne wątpliwości co do przebiegu całego incydentu. Pani Aleksandra pewnie jest w szoku i umknęło jej, że...

– Przepraszam, pani Anno, ale ja muszę naprawdę uciekać na mostek, bo kapitan każe mnie wychłostać. Tu zaraz, za ścianą, są schody służbowe, którymi weszliśmy. Trafi pani?

– Tak, panie Kosmo – westchnęła Anna i uśmiechnęła się z rezygnacją.

Nord kiwnął głową i po chwili zniknął w korytarzu prowadzącym na mostek.

Anna rozejrzała się wokół siebie i rada nierada ruszyła w kierunku schodów.

*

Łukasz, gdy poczuł się odrobinę lepiej, zaczął krążyć po kabinie jak zamknięty w klatce wilk. Nadal był pijany, jeszcze huczało mu w głowie, ale przynajmniej minęły mdłości i mógł się swobodnie utrzymać na nogach.

Co za wtopa. Po kilku kolejkach wódki, w dodatku zwykłej Żołądkowej tak się zrobić? Może rzeczywiście przecenił swoje siły. Cały dzień za kółkiem w upale. Nie mówił tego oczywiście nikomu, ale już dojeżdżając do Świnoujścia, nie czuł się najlepiej. Słońce go trochę rozwaliło, w dodatku tydzień wcześniej przechodził jakąś infekcję. Ale żeby tak niczego nie pamiętać? Zdarzyło mu się to, owszem, kilka razy w życiu, po większych imprezach, ale to? A może to zioło? Może jakieś lewe było? A może po prostu wszystko do kupy.

Zatrzymał się przed drzwiami i przyłożył do nich ucho. Wiedział, że na zewnątrz stoi jeden z ochroniarzy. Chwilę wcześniej usiłował go wypytać, jak długo będą go tutaj trzymać, ale koleś kazał mu się zamknąć. Po kiego grzyba on w ogóle tam stoi? Pilnują go, jakby kogoś zamordował.

Łukasz zawrócił i z powrotem poszedł w kierunku przeciwległej ściany, w której środku tkwił mały bulaj. Przyłożył czoło do gładkiej powierzchni iluminatora, ale dostrzegł tylko ciemność. Stał tak przez chwilę i zobaczył w końcu, jak ta ciemność się rusza. Morze falowało, łagodnie na razie, ale

jakby ostrzegając, że w każdej chwili może pokazać, co potrafi. Zlewało się z niebem, dając wrażenie, jakby prom był zawieszony w czarnej nieprzyjaznej przestrzeni.

Wtedy też widział taką samą ciemność, a w dole, uderzając o burty, kotłowała się, rozjaśniona blaskiem świateł statku, piana. Pamiętał, że stał przy balustradzie i patrzył w dół. Kiedy to było? Wcześniej, zanim znalazł się na tym leżaku, to pewne.

Zamknął oczy.

Znowu zobaczył tę spływającą dwadzieścia metrów w dół lśniąca powierzchnię burt. I niespodziewanie, jak jakaś przebitka ze skasowanego na starej płycie filmu, zobaczył niewyraźny obraz. Nagle pokazał mu się w głowie.

Jakaś ciemna postać wyciąga do niego rękę i spada w dół.

Łukasz otworzył oczy i poczuł, jak dreszcz przeszedł mu po plecach.

*

Natalia odprawiła właśnie dwie kobiety, matkę i córkę, obie w wieczorowych kreacjach, które specjalnie przyszły, żeby przepytac ją na okoliczność tego, „co się tutaj dzieje na tym promie”. Obie były, nie dość, że podobnie ubrane, to jeszcze i podobnie poirytowane, że przerwano dyskotekę i zepsuto im cały wieczór. Na żartobliwą uwagę Natalii, że wieczór już minął jakiś czas temu i aktualnie jest godzina druga, spojrzały na nią z pobłażaniem i stwierdziły, że będą musiały wystąpić o częściowy zwrot kosztów, gdyż przewoźnik nie zagwarantował im spędzenia czasu zgodnie z programem.

Natalia grzecznie odpowiedziała, że mają do tego pełne prawo, i przez chwilę patrzyła na ich oddalające się plecy. Tym samym odsunęła w czasie o kilka sekund kolejne pretensje następnych pasażerów, których miny, jak zdołała ocenić na pierwszy rzut oka, gwarantowały to bezdyskusyjnie.

– Słucham państwa? – uśmiechnęła się automatycznie do młodej kobiety. Za jej plecami stało trzech mężczyzn i jeszcze jedna dziewczyna.

– Nazywam się Kamila Wilczyńska. – Kobieta pochyliła się nad pulpitem i ściszone głosem kontynuowała: – Właśnie zatrzymaliście państwo mojego kuzyna. Chciałabym się z nim widzieć.

Natalia przez moment się uśmiechała, usiłując zebrać myśli, i nagle uprzytomniła sobie, o kogo chodzi.

– Proszę chwileczkę poczekać, muszę zawiadomić oficera. Ale uprzedzam, że teraz jest awaryjna sytuacja, może nie mieć czasu.

– My mamy za to sporo czasu. – Kamila patrzyła na Natalię z irytacją. – Dowiedziałam się, że mój kuzyn został pobity. Chcę go obejrzeć. Jestem lekarką.

– Chwileczkę, proszę pani. – Natalia opuściła wzrok. – Szymon. Jest u mnie rodzina tego mężczyzny z izolatki. Tak. Pani jest kuzynką. Chce się z nim widzieć. Dobrze.

Natalia odłożyła słuchawkę i spojrzała Kamili w oczy.

– W tej chwili oficer jest zajęty. Prosił, żeby państwo poczekali, postara się zejść do państwa za moment.

– Czy mój kuzyn został opatrzony? Podano mu jakieś lekarstwa?

– Ja nic nie wiem na ten temat. – Natalia pokręciła głową. – Proszę poczekać na oficera. On państwu udzieli wszystkich odpowiedzi.

Kamila westchnęła głęboko, spojrzała na Natalię i podziękowała.

Cała piątka odeszła na bok i stanęła pod ścianą.

Natalia spojrzała na zegarek. Właśnie minęła druga.

*

Pokład spacerowy, oświetlony lampami i padającym z okien na rufie światłem, wyglądał jak wykrojona z mroku teatralna scena. Tyle że zamiast skupionej, pogrążonej w zadumie widowni dookoła szumiało morze.

– Po co myśmy tutaj przyszli? – po raz któryś z rzędu spytał Edward. Poprzednie jego pytania różniły się jedynie tym, że sformułowane były w czasie przyszłym. Na każde Anna odpowiadała wymijająco, słusznie domyślając się, że gdy mąż usłyszy prawdę, kategorycznie odmówi udziału w przedsięwzięciu.

– Przecież to niebezpieczne. – Edward zatrzymał się nieopodal wiszącej nad pokładem szalupy i odwrócił do żony. – Już ktoś przecież wypadł za burtę. Mało ci?

– Zaraz wracamy. – Anna złapała się balustrady za szalupą i ostrożnie podeszła do krawędzi.

Światła rzucały jasną poświatę na wodę przy burtach promu.

– Wiatr jakby trochę zelżał. Jeszcze pół godziny temu wydawało się, że wkrótce będzie sztorm.

– Nie pleć mi o sztormie, tylko mów, po co myśmy tutaj przyszli.

– Jezus, Edward, jak ciebie trzeba zawsze wszędzie siłą ciągnąć i prosić. Żadnej inicjatywy, nigdy.

– Jakiej inicjatywy, zwariowałaś? Jest druga w nocy i jesteśmy na środku Bałtyku!

Anna odwróciła się do męża i rozejrzała dookoła.

– To tutaj była bójka. Chciałam zobaczyć wszystko na własne oczy. Nie mam wyobraźni przestrzennej.

– Po co, na miłość boską?

– Mówiłam ci, że coś mi nie pasuje w tej historii. Zobacz...

– Policja w Ystad się tym zajmie. Co ty chcesz tutaj oglądać?

– Ta dziewczyna stała tutaj, tak jak ja teraz. – Anna oparła się o balustradę.

Poręcz biegła prostopadle do lewej burty, a za nią wisiała szalupa. Pod nią rozciągała się loggia spacerowa dostępna z pokładu kabinowego.

– Ten mężczyzna stał natomiast przy głównej balustradzie, przy samej burcie. – Anna ruchem głowy wskazała Edwardowi poręcz. – Podeszła do niego i stanęła obok. Chwilę rozmawiali... Wyobraź sobie, że tutaj stoi ten facet.

– Gdzie?

– No tutaj. Obok mnie, ale przy głównej burcie. – Anna pokazała palcem miejsce. – Jesteś teraz tym młodym chłopakiem, który ich napadł. Podejdź tutaj, odepchnij mnie i uderz tego mężczyznę.

– Ty już naprawdę...

– Edward!

– Ale co, mam udawać, że kogoś biję?!

– Tak. Najpierw mnie odpychasz, a potem uderzasz stojącego tutaj, tutaj!
– Anna kilkakrotnie wskazała palcem miejsce – mężczyznę.

Edward westchnął, zrobił dwa kroki do tyłu, a potem ostentacyjnie, kołysząc się na boki jak niedźwiedź, ruszył w kierunku żony.

– Przestań się wygłupiać. – Anna wzniosła oczy ku niebu. – To jest istotne.

– Dobrze, pani inspektor. – Edward ponownie się cofnął, a następnie podszedł do Anny, wysunął przed nią prawą rękę i łagodnie odsunął ją w tył. Anna cofnęła się o dwa kroki.

– A teraz popchnij tego mężczyznę i uderz go.

Edward pchnął niewidzialnego wroga obiema rękami, tak jakby uderzał w jego ramiona, po czym zrobił zamach i wymierzył mu cios pięścią.

– Teraz poczekaj. – Anna zbliżyła się do męża. – Uderz go ponownie, ale powoli.

Edward znowu się zamachnął, a w tym momencie Anna złapała go za ramię. Edward odwrócił się i spojrzał na nią zdziwiony. – I co dalej?

– Wyszarpujesz rękę i uderzasz go znowu.

Edward szarpnął w zwolnionym tempie ramieniem, uwalniając się od powstrzymującej go Anny i ponownie wymierzył cios w pustkę.

Odwrócił się do żony.

– Czy to już? Wyskakiwać nie będę, jak by co.

Anna wpatrywała się w skupieniu w przestrzeń za burtą.

– No właśnie – powiedziała cicho do siebie. – Tak myślałam...

*

Szymon podszedł do drzwi i wyjął z kieszeni klucz. Wsunął go w zamek, a następnie odwrócił się do stojącej za nim piątki.

– Pozwolę wejść wyłącznie pani. – Spojrzał na Kamilę. – Tak jak mówiłem.

– Ale to przecież jego dziewczyna. – Kamila wskazała ruchem głowy Ewę.

– Kapitan wyraził zgodę dotyczącą wyłącznie pani, pani Wilczyńska. Pani kuzyn wywołał bójkę, w wyniku której człowiek wypadł za burtę. Jeśli jest pani wierząca, to proszę się modlić, abyśmy tego człowieka uratowali. W innym wypadku pani kuzynowi grożą poważne konsekwencje. Zapraszam.

– Wskazał ręką środek pomieszczenia. – Ma pani dwadzieścia minut. Za dwadzieścia minut wrócę tutaj, żeby panią wypuścić.

Łukasz siedział na koi pod ścianą, z nogami podciągniętymi pod brodę. Gdy otworzyły się drzwi, drgnął i podniósł głowę.

Zapaliło się światło i do kabiny weszła Kamila. Od razu zauważył, że miała bardzo niewyraźną minę.

– Kamila? – Łukasz zerwał się i podszedł do stołu. Kamila usiadła i wbiła w niego wzrok.

– Aleś się wpakował. – Postukała nerwowo palcami w stół.

– Niczego nie pamiętam. Powiedzieli mi, że kogoś pobiliśmy. Ale ja naprawdę tego nie pamiętam!

– Co nie znaczy, że to się nie stało. – Kamila westchnęła. – A co pamiętasz?

– Jak stałem przy relingu, później gdzieś poszedłem i potem się obudziłem na leżaku z potwornym kacem.

– Nie pamiętasz tego faceta?

Łukasz przez chwilę wpatrywał się w Kamilę, po czym pokręcił głową.

– Tej laski też nie pamiętasz? Wyszedłeś za nią z dyskoteki. To akurat my też widzieliśmy.

– Nie wyszedłem za nią. – Łukasz zdecydowanie pokręcił głową. – Wyszedłem się przewietrzyć.

– Na tylny pokład? Ona też tam poszła.

– Nie na tylny...

– To gdzie? – Kamila spojrzała na kuzyna uważnie. Czuli, że coś ukrywa.

– Powiedziałem chłopakom, że mam tylko porcję zioła, a miałem dwa woreczki. Ten drugi chciałem zostawić na potem.

– Gdzie na potem, idioto?! W Szwecji i Norwegii posiadanie

jakiegokolwiek ilości marihuany jest nielegalne, kretynie!

– Wiem przecież. Na potem tutaj. Jak wychodziłem z dyskoteki, było jakieś dwadzieścia minut po północy.

– I co robiłeś tyle czasu?

– Miałem kartę. Poszedłem do kabiny po zioło. Chwilę tam posiedziałem. Wiesz, że wypiliśmy z chłopakami kilka kolejek. Zmuliło mnie i na chwilę odpadłem. Potem poszedłem na pokład. Na górę, na ten wąski przy bakburcie. Tam było pusto i żadni pasażerowie się tam nie pętali... Było chyba dwadzieścia po pierwszej.

– I wypaliłeś sam to gówno? Boże!

– Nie wszystko. Wziąłem parę machów, a resztę wywaliłem za burtę. Nie jestem aż takim idiotą, żeby wieźć to do Skandynawii.

– I co dalej?

– I potem zacząłem się włóczyć. I jedyne, co pamiętam, to to, że stałem z tyłu, przy relingu, tam gdzie się schodzi z tego bocznego tarasu na główny spacerowy.

– Przed szalupą?

– Tak.

– Boże! Łukasz. – Kamila pokręciła głową. – Czyli jest możliwe, że ta cała burda to jednak twoja sprawka. Nie wiem, co robić...

– Zadzwoń do mojej matki. Ona na pewno zorganizuje prawnika i przyjedzie jutro do Ystad.

– Wiesz, ile za to zapłacę.

– Zwrócę ci kasę, nie przeginaj.

– Mówiłeś im o marihuanie?

– Komu?

– Oficerom.

Łukasz zaprzeczył.

– To będziesz musiał potem się do tego przyznać. To może być okoliczność łagodząca.

– Słuchaj. – Łukasz opuścił głowę i podparł ją rękami. – Przypomniało mi

się coś. Jedna scena. Nie wiem, czemu akurat ta. Może dlatego, że wywołała u mnie szok.

– Jaka scena?

– Widziałem, jak jakaś postać wypada za burtę. Mam to przed oczami. Leci w dół. Całkiem ciemna postać na tle refleksów piany przy samej burcie.

Kamila, która cały czas podświadomie wierzyła, że wszystko to okaże się koszmarnym nieporozumieniem, zamknęła oczy.

*

Natalia wysłuchała instrukcji Norda i ogłosiła komunikat o rozpoczęciu akcji „człowiek za burtą”. Pasażerowie proszeni byli o niewychodzenie na tylny pokład spacerowy z uwagi na ewentualność opuszczenia na wodę łodzi ratowniczej. Przepraszyła za utrudnienia i poinformowała o dużym opóźnieniu w rejsie, które ze względu na okoliczności, niewątpliwie miało nastąpić. Spodziewała się nowego nalotu zaniepokojonych pasażerów i poprosiła koleżankę o zastąpienie jej na chwilę, a sama poszła na zaplecze. Obiecała Nordowi, że wpadnie do Murawskiej, żeby zobaczyć, jak sobie radzi pani z obsługi medycznej. Wiedziała, że Murawska dostała środki uspokajające, więc prawdopodobnie teraz spała. Wyszła z biura i po chwili znalazła się przed drzwiami do salonki na rufie, którą zajmowali Murawscy. Tak jak się spodziewała, kobieta spała jak zabita, a pilnująca jej dziewczyna czytała książkę.

Natalia po cichu wyszła i ruszyła z powrotem. Gdy znalazła się ponownie na zapleczu, postanowiła, że zanim wróci na swoje stanowisko, zrobi sobie gorącej kawy. Włączyła ekspres i zatrzymała się obok stołu, na którym stał monitor z podglądem z kamer.

Usiadła przed nim i od niechcienia zaczęła przeglądać zapisy z poszczególnych urządzeń. Już raz to robiła. Zaraz po tym, jak Murawska zgłosiła zaginięcie męża i chłopca. Wtedy akurat, zaraz po komunikacie o liczeniu pasażerów, w recepcji zrobiło się piekło i co chwila ktoś ją od tego odciągał.

Otworzyła katalog z zapisami z kilku kamer na rufie. Jedna z nich to była ta, na której dzieciak uchwycony został w momencie, gdy spotkała go

również pani Fleming. To było jakieś dwadzieścia pięć minut po północy. Zapisy były godzinne. Uruchomiła następny plik z nagraniem od godziny pierwszej do drugiej i czekając, aż zaparzy się kawa, zaczęła mimochodem wpatrywać się w monitor.

I nagle drgnęła. Tuż pod samą ścianą korytarza ktoś przebiegł. Przeglądając zapisy w przyśpieszonym trybie, można było tego nie zauważyć. Poczowała się winna, że to przeoczyła.

Cofnęła i zaczęła przeglądać nagranie klatka po klatce.

*

Cichy jak do tej pory i spokojny mostek wyglądał teraz jak wieża kontroli lotów. Oprócz dwóch marynarzy wachtowych i kapitana byli tutaj obecni wszyscy trzej oficerowie.

– Jesteśmy czterdzieści mil morskich od Świnoujścia – kapitan rozmawiał z lądem – *PAN-PAN! PAN-PAN! PAN-PAN! Man Overboard! Powtarzam Man Overboard!*

Głos kapitana niknął w dochodzących z radia szumach i głosach. O wypadku powiadomione zostały już stacje brzegowe w Niemczech i Świnoujściu oraz niemieckie, duńskie i polskie służby ratownicze SAR[25]. Ze względu na to, że wypadek wydarzył się na terytorialnych wodach niemieckich, kierowanie akcją przejęło niemieckie Morskie Ratownicze Centrum Koordynacyjne w Bremie.

– Helikopter z Niemiec będzie na zgłoszonej pozycji za dwadzieścia minut – odezwał się w radiu głos dyspozytora. – Dwa pozostałe są jakieś piętnaście mil na północny zachód od waszej aktualnej pozycji.

– A statki SAR? – Kapitan wbił wzrok w ekran, na którym widać było mapę.

– Wysyłamy statek Küstenwache[26], dwa nasze statki SAR poszukują rozbitków z Charlotty.

– Statki ratownicze ze Świnoujścia mogą być nie wcześniej niż za dwie godziny. Nie macie nic więcej wolnego?

– Zawiadomimy was o tym. Godzinę drogi od was jest prom Copernicus. Płynie do Trelleborga. Prom Gryf jest dalej, bierze udział w poszukiwaniu

załogi z duńskiego transportowca.

Kapitan odłożył słuchawkę i spojrzął na ekrany monitorów przed sobą.

– Zawracamy, pętla na kontrkurs – mruknął do oficera nawigacyjnego, a następnie odwrócił się i huknął do stojącego przy sterze marynarza wachtowego: – Zredukować do dwudziestu procent!

– Redukuję do dwudziestu – odpowiedział machinalnie marynarz.

W kieszeni Norda rozległ się dzwonek telefonu.

– Natalia – głos recepcjonistki zdradzał, że była zdenerwowana. – Mam tutaj mnóstwo ludzi, którzy się awanturują, ale dzwonię z czymś innym. Przeglądałam właśnie nagrania z monitoringu...

– Natalia, nie teraz. Monitoring musi poczekać. Mamy tu *Man Overboard*. Ogłoś natychmiast, żeby nikt nie wychodził na pokłady spacerowe na rufie. Możliwe, że będziemy spuszczać łódź ratowniczą.

– Już to zrobiłam, ale Nord, posłuchaj...

– Poślij ludzi z załogi hotelowej, żeby tam poszli i pościągali wszystkich spacerowiczów. Mamy kamery przy wyjściach nad drzwiami i widziałem stąd, że poleźli tam ci upiorni Flemingowie.

– Dobrze, już posyłam. Nord...

– Potem oddzwonię. – Nord schował telefon i zobaczył, że Marcin skinął w jego stronę. Siedział pochylony nad radarem. Wpatrywał się w niego od dłuższej chwili.

– Jakieś dziwne echo tu jest. – Postukał palcem w monitor, gdy Nord nad nim stanął.

– Gdzie?

– Było tutaj. Dopiero co wyskoczyło, jak zaczęliśmy zwalniać. – Oficer pokazał palcem. – Pojedyncze punkty, ale znikają co chwila. Jakieś trzydzieści stopni na lewej burcie. Teraz nie ma.

– Zakłócenia interferencyjne. – Nord wzruszył ramionami. – Pewnie odbicia z naszego kadłuba.

– Może masz rację. – Marcin uniósł brwi.

– Co tam jest? – spytał kapitan.

– No teraz cały czas nic. Tak, to najprawdopodobniej zakłócenia interferencyjne.

– Pogoda nie jest najgorsza. Radar może i sieci zobaczyć.

Nord pochylił się nad radarem.

Na ekranie na chwilę pojawiły się dwa małe punkty, po czym znowu zniknęły. Nord podniósł wzrok i spojrzał w kierunku okien. Prom wykonywał właśnie łagodny skręt w lewo.

I wtedy Nord domyślił się, czym były owe małe, znikające plamki.

Ale było już za późno.

Rozdział 24

*Szczecin, czwartek,
dzień wcześniej...*

Paweł zasunął za Pauliną szklane drzwi i wskazał fotel przy swoim biurku.

– Czy ten pętał napisał wreszcie to gówno o korekcyjnej bieliźnie? – spytał, gdy już usiadł naprzeciwko Pauliny.

– Przecież to ma iść dopiero w przyszłym tygodniu. – Paulina uśmiechnęła się kojąco. – Piotr nad tym pracuje. Nie masz się o co martwić.

– Paulina! Przecież ty wiesz najlepiej, jak to wygląda. To najpierw musi trafić do sponsora. Muszą zaakceptować tekst, nim go puścimy. Cholera wie, jak długo oni będą nad tym siedzieć.

– Ale czemu tak się tym martwisz? Prosił mnie właśnie, żebym przeczytała, bo już kończy.

– To dobrze. Mam nadzieję, że nie zawali tego tak, jak zawalił nagranie w lesie.

– Nie przesadzaj. Oboje tam gadaliśmy, nie tylko on. Zresztą bądź sprawiedliwy. Gdybyś się nie bał konsekwencji, to pewnie sam osobiście byś to wrzucił do sieci. Poza tym mam wrażenie, że artykuł Piotra nie jest powodem, dla którego tu jestem.

– No właśnie. Konsekwencje – westchnął Paweł. – Twoja dzisiejsza przygoda.

– Z policją?

– Z tymi bandziorami! Dlaczego nie mówisz mi takich rzeczy?! – Piotr wybuchnął. – CBS cię przesłuchiwało w sprawie powiązań mafijnych tego zamordowanego kolesia, to jedno. Ale ci faceci, którzy cię śledzili, to drugie.

Piotr mi właśnie powiedział, że odkryliście, że jeden z tych typków to ten sam, który kierował nissanem. Jeśli to naprawdę mafia, wychodzi na to, że próbowali cię zamordować!

Paweł wbił w Paulinę wzrok, pod którego wpływem sama poczuła od razu niepokój.

– Powiedziałaś w ogóle o tym policji?

– O tych facetach czy o tym, że chcieli mnie zamordować?

– I o jednym, i o drugim! Przestań mnie denerwować!

– Powiedziałam, powiedziałam. – Paulina pokiwała głową. – Nie wpłynęło to jakoś na ich przekonanie, że jestem podejrzana.

– Policja powinna dać ci ochronę! Czy uważasz, że jako gazeta powinniśmy wystąpić z takim żądaniem?

– Prosiłam ich, żeby pilnowali mojego domu. Obiecali, że patrol będzie tam jeździł.

– Patrol? W takiej sytuacji powinni postawić kogoś pod twoją furką.

– Pomijając to, że według nich w dalszym ciągu jestem podejrzana? Poza tym mam w domu alarm, w razie czego.

– Zawracanie głowy. Agencja ochrony i mafia? Słyszysz sama, co mówisz?

– Już mi Piotr radził, żebym nocowała u jakiejś rodziny.

– No to może tym razem właśnie ma rację.

– Ale co to da? Jeszcze narażę kogoś na nieprzyjemności.

– Nieprzyjemności?! – prychnął Paweł. – Oni chcieli cię zabić, dziewczyno! A ty tu pierdolisz o nieprzyjemnościach?!

– To co mam zrobić? W redakcji na noc nie zostanę! Poza tym może ci faceci, którzy mnie śledzili, mają mnie tylko obserwować?

– I ty naprawdę nie wiesz, o co może im chodzić? Ten koleś nie powiedział ci czegoś ważnego? Może wsunął ci coś do kieszeni i sama nie wiesz, że to masz? Jakiś pendrive dajmy na to?

– Jasne – uśmiechnęła się z przekąsem Paulina. – Naoglądałaś się za dużo filmów. Jedyne, co naprawdę wiem, to o tym cholernym transporcie do Rosji.

Ale to przecież bzdura. O tym, że ta holenderska firma bez przerwy coś eksportuje, wie każdy ich kontrahent i wszyscy celnicy, więc w jaki sposób miałyby to być istotne? Holenderscy celnicy też mnie zlekceważyli.

– A hotel?

– Co hotel?

– Możesz nocować w hotelu. Zapłacimy za to.

– Nie wygłupiaj się, Paweł. W domu mam szkolonego psa, a wejść i kogoś zastrzelić w hotelu chyba najprościej. Nikogo tam nie interesuje, kto cię odwiedza.

– Jeśli dzisiaj nie będą cię pilnować, to jutro do nich oficjalnie wystąpimy o ochronę.

– Boże!

– Co Boże? Co Boże? – Paweł wstał i przeszedł się po swoim gabinecie. – Policja w takiej sytuacji ma obowiązek ci pomagać. To w ogóle skandal...

– Paweł...

– Dobra, będzie tak, jak powiedziałem. – Paweł stanął przy biurku i sięgnął po komórkę. – Zadzwońię zaraz do mojego kolegi z prokuratury i dowiem się czegoś więcej. A teraz druga sprawa. Chyba ci się to nie spodoba, ale trudno, przynajmniej będziesz z dala od Szczecina. Jutro jedziesz ze mną do Berlina.

– Dokąd? – Paulina, zaskoczona nagłym zwrotem akcji w rozmowie, spojrzała na Pawła ze strachem.

– Do Berlina.

– Do Berlina?! Przecież Ulka miała jechać.

– Rzeczywiście miałem jechać z Ulką, ale dzieciak jej zachorował i właśnie dzwoniła, że nie może. Nie masz wyjścia.

– Paweł! Wymyśliłeś to, żeby mnie odciągnąć od tej sprawy?!

– No dzieciak Ulki raczej nie przeze mnie się rozchorował! Naprawdę nie ma kto za nią jechać. W dodatku będziesz musiała zaraz po powrocie, na sobotę, napisać krótką relację na portal, ale nic wielkiego, bo mają być głównie film i fotki.

– Film? To Maciej też jedzie?

– Tak. Jadą razem z Filipem i Norbertem. Norbert będzie robił artykuł o kuchniach różnych kultur, też na sobotę.

Paulina westchnęła z rezygnacją.

– Wyjeżdżamy stąd o ósmej. – Paweł z telefonem przy uchu czekał na połączenie. Zwlekał jeszcze chwilę, po czym odłożył komórkę na biurko. – Cały czas zajęte. Złapię go potem. À propos tego filmu z lasu. – Uśmiechnął się po raz pierwszy od początku rozmowy. – Film wisi z godzinę, ale już się sporo szumu narobiło. Na forum są takie komentarze, że chyba będziemy musieli je zamknąć.

Paulina przypomniała sobie w tym momencie rozmowę z Pawickim i skrzywiła się.

– Spoko, ja też myślę, że nie mamy się co śpieszyć – błędnie zinterpretował jej reakcję Paweł. Jako że akurat zadzwoniła jego komórka, sięgnął do kieszeni i ruszył w kierunku drzwi. Odsunął je i wypuścił Paulinę na zewnątrz.

– To cały jutrzejszy dzień mam zmarnowany. – Paulina usiadła przy swoim biurku, posłała Piotrowi żalosne spojrzenie i oparła łokcie na blacie, wpatrując się bez zainteresowania w ekran.

Piotr wyjrzał zza swojego monitora.

– Dlaczego cały? Do Berlina jest półtorej godziny.

– Dwie godziny. Potem tam na miejscu kolejne trzy albo i cztery, znając Macieja, i powrót. Będziemy w Szczecinie wieczorem. I to późnym.

– Nie marudź! Odprężysz się. Paweł ci postawi obiad.

– No łaski mi nie robi.

– Słuchaj. – Piotr przesunął się ze swoim krzesłem i spojrzał na Paulinę, jak rzadko kiedy poważnie. – Nie uważasz, że to jest ryzyko?

– W jakim sensie?

– Ci gangsterzy z audi Q5 jechali za tobą aż na komendę. Nie boisz się, że mogą cały czas cię obserwować? A ty jutro masz zamiar jechać przez dwie godziny autostradą przez puste niemieckie landszafty.

– Następny! Przed chwilą się nasłuchiwałam takiego biadolenia od Pawła.

Szlag mnie trafia głównie z tego powodu, że nie mam pojęcia, o co chodzi. Sam fakt, że wiem o tym transporcie, który już pewnie nie ma żadnego znaczenia. Czym mogłabym zaszkodzić tym kretynom z mafii?

– No jak czym? – Piotr spojrział na nią z ubolewaniem. – Oni pewnie w dalszym ciągu uważają, że możesz zadzwonić do agencji celnej albo portu i przekazać informację, że gangsterzy coś szmuglują. Jeszcze wciąż mogą ich gdzieś zatrzymać i skontrolować.

– Jasne. Już nawet próbowałam przecież. – Paulina postukała się palcem w czoło. – Ani Górnik tym się nie zainteresowała, ani cebeesie, ani nawet dyżurny z anonimowego telefonu holenderskiego urzędu celnego. A ta durna mafia nadal uważa, że ja im w czymś zagrażam!

– No ale coś musi być na rzeczy! – Piotr zmierzwił brodę. – Przecież na tym chyba opierał się pomysł Kozła.

– Na czym?

– Miałaś napisać artykuł, a potem, przedstawiając pewnie inne dowody, których by ci dostarczył, donieść do jakichś służb. Służby zatrzymałyby transport, a ty jako osoba, która przekazała im informacje, otrzymałabyś nagrodę. W dodatku jako dziennikarka nie musiałabyś zdradzać tożsamości informatora.

– Tylko, jak sam zauważyłeś, Kozioł nie zdążył przekazać mi nic oprócz dętej historyjki o wielkim skoku, no i transporcie do Rosji.

– W którym prawdopodobnie mafia wywozi narkotyki albo diamenty.

– Jakie diamenty? – Paulina spojrzała na Piotra kompletnie zaskoczona. – Skąd ci się nagle wzięły diamenty?

– No właśnie przyszło mi to do głowy, jak gadałaś z Pawłem. Poczytałem w necie. Było w historii kilka rabunków przemysłowych diamentów z jakichś fabryk, gdzie używa się ich zazwyczaj do celów technicznych. Może to coś w tym stylu? Zmieściłyby się do paneli meblowych.

Paulina westchnęła znużona.

– To wszystko hipotezy. Poza tym wcześniej miałam napisać artykuł, który niejako umocowałby mnie w tej sprawie i uprawdopodobnił wszystkie rewelacje.

– No niby fakt.

– Transport miał wyjechać wczoraj albo dzisiaj. – Paulina utkwiła zamyślane spojrzenie w Piotrze. – Koziół powiedział, że transport wyjeżdża z Rotterdamu w środę wieczorem albo w czwartek.

– No właśnie. – Piotr kiwnął głową. – Czyli jeszcze w dalszym ciągu możesz pokrzyżować im plany.

– W jaki sposób?!

– Oni tak myślą. – Piotr spojrzał na Paulinę. – Że ty zdołasz im jeszcze zaszkodzić. I to chyba nie tylko dzisiaj.

– Jak to?

– Najwyraźniej potem także. Transport do Rosji to jest parę dni, a po drodze z Rotterdamu kilka granic. Mogą ich zatrzymać gdziekolwiek. Jeśli to rzeczywiście była taka wielka afera, to prawdopodobnie władze by ich ścigały pod samą granicę, a i w Rosji pewnie nie byłiby bezpieczni, w końcu Rosja też pewnie ma podpisane umowy o współpracy międzygranicznej. A tymczasem ty, według nich, jesteś w posiadaniu tajemnej wiedzy na temat tego ładunku. Bezpieczna będziesz najprawdopodobniej dopiero wtedy, gdy transport dotrze na miejsce, a w tym zakładzie meblarskim w Rotterdamie zatrą wszystkie ślady.

– Piotr...

– Chociaż powiem ci, że ja na ich miejscu nawet wtedy chyba wolałbym cię sprzątnąć.

– Pozostaje mi jedynie cieszyć się, że nie należysz do mafii.

– Ja cię nie straszę, tylko usiłuję wytłumaczyć, że naprawdę jesteś w niebezpieczeństwie. Mam wrażenie, że nie zdajesz sobie z tego sprawy.

– Policja obiecała, że będą mieć na oku mój dom. Boże! – Pokręciła głową z rezygnacją. – Właśnie mówiłam to Pawłowi i wszystko zaczyna się od początku.

– Taak... – parsknął z ironią Piotr. – Będą mieć na oku twój dom. Jasne!

– No to co mam według ciebie zrobić?

– Co zrobić? Macie tu burzę mózgów? – Baśka pojawiła się jak zwykle niespodziewanie, tym razem jednak Paulina aż podskoczyła w miejscu. – Ty wiesz, że Paweł czeka na tłumaczenie tekstu o odchudzających gaciach? –

Rzuciła wymowne spojrzenie Piotrowi.

– Nie o żadnych gaciach, tylko o bieliźnie korygującej wady kręgosłupa.

– Jak zwał, tak zwał. – Baśka wzruszyła ramionami. – Jakiś ciekawy temat? Ustaliliście coś w sprawie samochodu z lasu?

– Co? – Piotr podniósł wzrok na Baškę. – Aaa... Nie jeszcze... Szukamy w necie materiałów.

– Rozmawiamy o moim jutrzejszym wyjeździe do Berlina. – Paulina przyszła w sukurs Piotrowi.

– No tak. Słyszałam, że dzieciak Ulki się rozchorował. – Baśka spojrzała na Paulinę ze współczującym uśmiechem. – Jak będziesz miał jakieś pytania do tego, o czym piszecie, to wal śmiało. – Mrugnęła do Piotra i poszła w kierunku kuchenki.

– Baśka musiała chyba coś wypić. – Piotr dyskretnie się obejrzał. – Co ona mogła mieć na myśli? Że co niby piszemy?

– Pewnie chodzi jej o spalonego nissana. Może poza tym jest szczęśliwa i pełna empatii, bo dostała dobry temat od Pawła. Wiesz, taki co to mało pracy, dużo materiałów w necie i pierwsza strona. À propos twoich obaw – ściszyła głos Paulina. – Wiesz, że dzwoniąc do tej firmy, to też się teraz wystawiłeś? Jeszcze to CSL. Sprawdzą i od razu wyjdzie, że to firma ze Szczecina. Po nitce do kłębka.

Piotr zastanawiał się nad tym może przez parę sekund.

– Przecież dzwoniłem z zastrzeżonego.

– To ruska mafia! Pewnie jakiś haker za chwilę będzie wiedział nie tylko, jaki masz numer telefonu, ale co wczoraj jadłeś na kolację i kiedy twoja babcia ma imieniny.

– Nie przesadzaj. A wracając do tego transportu... – Piotr pochylił się w kierunku Pauliny.

– Poczekaj... – Paulina spojrzała w bok i zaczęła stukać długopisem w stół. – Celnik spytał mnie o drogę... Jaką drogą to ma być wiezione. – Paulina spojrzała na Piotrusia jak na ducha. – Rotterdam!

– Właśnie! – Piotr otworzył szeroko oczy. – Przecież w Rotterdamie jest największy port w Europie! A oni mają tę swoją tajną montownię w Charlois.

To przy samym porcie przecież. Boże! Faktycznie! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyśleliśmy?!

– Kozioł powiedział, że w Charlois jest montownia i skład, a oprócz tego mają jeszcze magazyn w porcie, gdzie meble przerabiają.

– No dokładnie! Czyli pod samym nosem. Od razu na statek i do Rosji!

– Tylko to przecież i tak niczego nie zmienia. Tym gorzej właściwie. – Paulina spojrzała na Piotra z powątpiewaniem. – Na drodze to mogą ich jeszcze skontrolować, a na morzu? Jeśli wypłynęli wczoraj wieczorem, to pojutrze będą już w Petersburgu.

– Dlaczego w Petersburgu właściwie?

– Bo Kozioł mówił, że eksportują to do Rosji. – Paulina przez moment się zastanawiała. – No mogą właściwie przez Łotwę też się przedzierać, ale z drugiej strony po co, skoro tak jest prosto do celu. Chociaż, z trzeciej strony, jeżeli statkiem, to po co miałyby w tym brać udział ich firma transportowa?

– Przecież prosto z tego lewego baraku nie wsadzają tego na statek. Barak pewnie jest w ogóle zarejestrowany na kogoś innego i jest tam, powiedzmy, warsztat albo cokolwiek. Po cichu przywożą tam busem elementy tych mebli, tam przerabiają, a potem odwożą gdzieś, też pewnie nie prosto do fabryki, ale do miejsca pośredniego. A stamtąd dopiero to zabierają i jedzie oficjalnym transportem.

Paulina na chwilę zamarła.

– On faktycznie mówił coś na ten temat. – Zamknęła na chwilę oczy, usiłując wydobyć z pamięci słowa, które usłyszała od gangstera. – Że dają mu wytyczne, jak ma przygotować i przerobić te meble, a właściwie części mebli. Powiedział coś, że tak to przygotowują, żeby nie wpadło łatwo od razu podczas ewentualnego sprawdzania przez celników.

– No to oczywiste. Ich biureczka kosztują po kilkanaście tysięcy euro. Część to lite drewno, ale część to pewnie płyty sklezione z różnych materiałów. Niektóre przecież muszą być wzmocnione wkładami metalowymi czy czym tam to się robi. Wyobraź sobie celnika, który otwiera skrzynie, a tam setki takich części, a wśród nich tylko siedem sztuk z lewizną.

– No właśnie! Sam sobie teraz chyba uświadomiłeś, jak to wygląda. – Paulina pokiwała głową, patrząc na Piotra z politowaniem. – Celnik musi podjąć decyzję o rozwaleniu całego transportu płyt, rozwaleniu dosłownie. Kilka tysięcy biureczek, po kilkanaście tysięcy euro każde. Myślisz, że wystarczy im jeden głupi donos?

– Nie wiadomo. Przemysł narkotyków traktują raczej poważnie. Może zresztą po twoim telefonie w poniedziałek już zawiadomili policję? Cebeesie mówili przecież, że holenderska policja ma VoorGemak na celowniku.

– Tylko że ja nie powiedziałam im nazwy, pamiętasz? Trudno się spodziewać, że ten celnik sam się domyślił. Pewnie po prostu to olał.

– Może powinniśmy znowu tam zadzwonić? Mamy teraz nazwę firmy, nazwę ich firmy przewozowej...

– I nadal nic więcej. Ani którejdy to wiozą, ani co to jest.

Piotr westchnął.

– A może ten transport pojedzie trasą ich dostaw? – Paulina spojrzała na niego z namysłem. – Przecież na pewno mają odbiorców w całej Holandii, w Niemczech, w Polsce pewnie też. Po drodze rozwożą meble, a potem na przykład robią przerzut do Szwecji i stamtąd statkiem do Rosji.

– Czym przerzut?

– Promem. Pływa ich przecież od cholery. Do Ystad, Trelleborga, Karlskrony, Göteborga. Z całego wybrzeża Bałtyku.

– A po co mieliby tak wszystko komplikować? Statek ładują po prostu w Rotterdamie i wyładowują w Petersburgu. A lądem to kilka granic.

– No bo dostarczają pewnie swoje meble do wielu odbiorców w całej Unii. – Paulina wzruszyła ramionami. – Może mają stałe trasy, na których ich znają.

– No to pewnie tak samo w porcie. Formalności załatwia agencja celna, w dodatku pewnie w uproszczonej procedurze, czyli umawiają się z celnikami u siebie w zakładzie w Charlois, ci przyjeżdżają, sprawdzają, przystawiają pieczęcie celne, zawiadamiają urząd celny, a w międzyczasie agencja przygotowuje wszystkie dokumenty i wbija towar do rejestru... – Piotr przerwał i spojrzał na Paulinę. – Co?

– Skąd ty wiesz takie rzeczy? – Paulina patrzyła na niego podejrzliwie.

– Mój były chłopak pracował w agencji celnej czy spedytorskiej.

– Mówiłeś, że był strażakiem. To ten sam?

– Nie, inny.

– Ten od chiromancji? Jakoś trudno mi to pogodzić.

– Nie, jeszcze inny. Nieważne.

– Jest prawie osiemnasta. – Paulina zerknęła na zegar w redakcji. W sali zrobiło się już mniej gwarnie, a połowa biurek była pusta. – Więc pewnie ten ich transport już dawno wyjechał. A skoro wyjechał, to znaczy, że celnicy nic na nich nie znaleźli. Jeszcze tylko dzień, dwa i dotrze do miejsca przeznaczenia, wtedy może się ode mnie odczepią.

– À propos. – Piotr sięgnął po swoją torbę. – Może śpij dzisiaj u mnie, co? Pewnie nie jesteś przyzwyczajona do takiego niskiego standardu, ale skoro chodzi o twoje życie, to może nie powinnaś kręcić nosem.

– No a jak policja rzeczywiście będzie pilnowała mojego domu? Pojadą za nami, oboje nas zatłuką, a policja będzie jeździła sobie pod moim domem w tę i we w tę.

– Trudno cokolwiek powiedzieć na takie argumenty.

Paulina uśmiechnęła się do Piotra.

– Tak poważnie to dziękuję za ofertę, ale wymyśliłam, że się wymknę stąd taksówką i nie będę potem wychodziła z domu.

– Przecież zobaczą, jak wsiadasz do taryfy.

– Dzwoniłam już do portiera. Otworzy mi kratę na tyłach, tam gdzie są dostawy, i wpuści taksówkę. A jutro jadę do Berlina z trzema facetami, więc chyba jakoś sobie poradzę.

Rozdział 25

9 czerwca, godz. 2.15

Najniższy pokład samochodowy wyglądał jak ogromna hala w fabryce lub hangar wielkiej spółki transportowej. Jasne ściany poszatowane grubymi stalowymi wręgami, metalowe belki stropów, wijące się kable i przewody, świetlówki zalewające trupim blaskiem wnętrza ładowni i wielkie uśpione samochody ciężarowe. Od ściany do ściany stały tutaj lory z naczepami rozmaitych firm przewozowych.

Dwaj marynarze szli pomiędzy dwoma rzędami tirów, zbliżając się do końca ładowni, a ściślej mówiąc, do dziobu, gdzie była kolejna rampa, prowadząca na wyższy poziom, na który chcieli się dostać.

Reflektory wydobywały fragmenty stalowych łączeń, belki, podwozia samochodów i ogromne, czarne koła.

– Prędeż ten dzieciak mógł na górze gdzieś się schować niż tutaj – mruknął wyższy z marynarzy, zaglądając pod kolejne podwozie. – Co on by tu robił?

– Gdzie na górze? Na wyższym car-decku? – nie zrozumiał jego kompan.

Zatrzymał się i czekając, aż kolega skończy lustrować podłogę pod lorą, rozejrzał się dookoła.

– Na pokładach dla ludzi znaczy – odpowiedział pochylony pod podwoziem mężczyzna.

– Tam przecież szukali wszędzie. Do ludzi do kabin nawet zaglądali.

– To nie ma rady. – Marynarz wyprostował się i odwrócił do kolegi. – Sam widzisz, na bank dzieciak wyleciał za burtę.

– Nie kracz! Chłopak miał sześć lat.

– Też mi szkoda gówniarza. Przecież mam córkę w jego wieku. –
Mężczyzna ruszył dalej. – Ale jestem realistą. Na tym promie jest od
zajebania pokładów zewnętrznych, a w nocy dyskoteka i ludzie chlają. Mało
to razy ściągaliśmy z pokładu spitych durniów, którzy rzygali przez relingi?
Pewnie zostawili dzieciaka w kabinie, a ten wylazł ich szukać.

Wąskie przejście pomiędzy ciężarówkami nagle się skończyło i marynarze
znaleźli się na kawałku pustej przestrzeni przed wrotami dziobowymi. Na
środku ładowni, w przeciwnym kierunku, wspinała się rampa wjazdowa.

– Dobra. – Wyższy z marynarzy machnął trzymanym reflektorem
w kierunku tablicy kontrolnej na ścianie. – Wyłączaj światła na dole
i idziemy wyżej. Szkoda czasu.

Jego kolega podszedł do ściany i sięgnął do panelu z wyłącznikami. Jeden
po drugim gasły całe pola świetlówek na suficie, stopniowo pogrążając
ładownię i stojące w niej samochody w ciemności. Po chwili zostały jedynie
światła przy wznoszącej się na wyższy poziom pochylni.

I wtedy rozległ się grzmot.

Głuchy, jakby wydobywający się spoza burt promu, i po chwili coś
wielkiego uderzyło w ścianę. Stalowe wręgi zajęczały w proteście, a po całej
ładowni rozszedł się wstrząs. W kilku samochodach włączyły się alarmy.
Marynarz, który dopiero co wyłączył oświetlenie, zatoczył się i upuścił
reflektor na podłogę. Snop światła potoczył się po mokrej stalowej
powierzchni, wycinając z ciemności przypadkowe stroboskopowe kadry.

Drugi z marynarzy złapał się za poręcz przy pochylni.

– Ja pierdolę! Co to było?

Jego kolega pochylił się, żeby podnieść reflektor.

Od strony dziobu dochodziło nasilające się skrzywienie, jakby coś oplatało
mackami dziób statku i po chwili ponownie coś ogromnego grzmotnęło
w ścianę. Tym razem po przeciwnej stronie. Huk potoczył się po ładowni,
a to, co uderzyło w burtę, z łoskotem i wałąc ponownie w stalowe poszycie,
przeturlało się po prawej burcie.

– Zderzyliśmy się z czymś! – krzyknął niższy marynarz i rzucił się na
pochylnię.

Kolejny łomot dobiegł od strony dziobu. Coś grzmotnęło w sam jego

środek.

Wyższy marynarz złapał się kurczowo dwiema rękami poręczy.

– Kurwa! Żeby nie wywaliło furty!

– Co to było, do diabła?! – Jego kompan zbladł jak ściana.

– Przywaliliśmy w coś.

– Inny statek?

– Nie mam pojęcia. – Mężczyzna pokręcił głową. – Ale wtedy to by wyglądało inaczej.

Stalowe poszycie statku oddzielało ich od czegoś, co nadal, skrzypiąc i pojękując, miało się wokół dziobu, jak jakieś ogromne morskie stworzenie.

*

Szymon przepuścił Kamilę w drzwiach i zamknął je na klucz.

– Czy on naprawdę musi zostać w kabinie? Przecież nikomu nie zagraża. Jego dziewczyna chciałaby się z nim zobaczyć.

– Przykro mi. – Szymon wzruszył ramionami. – To decyzja kapitana. Przy okazji najlepiej państwo zróbia, jak udadzą się do kabin lub do restauracji. Proszę nie wychodzić teraz na pokłady zewnętrzne.

– Dlaczego? – spytała odruchowo Kamila, choć właściwie nie była tym zainteresowana. Nie wybierała się na żaden zewnętrzny pokład.

– Prawdopodobnie będziemy musieli spuścić na wodę łódź ratowniczą. Pokład rufowy musi być wolny dla ekipy ratunkowej.

– Rozumiem. W porządku.

Pod ścianą, kilka kroków dalej, stała cała czwórka jej przyjaciół. Patrzyli na nią w napięciu. Podeszła do nich.

– Nie jest dobrze – westchnęła cicho, patrząc za oddalającym się oficerem. – Muszę zadzwonić do matki Łukasza. Będzie potrzebował prawnika.

– Aż tak? – skrzywił się Bartek.

– Przecież on nie mógłby nikogo wypchnąć za burtę! – Dawid ze złością uderzył pięścią w ścianę. – Znam go tyle lat. To szaleństwo!

– Będą nas na pewno przepytawać w Ystad. – Kamila potarła nerwowo czoło. – Nie możemy nic mówić o jego wyskokach.

– Przecież o tym pewnie powiedzą im ci ludzie z merca. – Dawid wytarł nos wierzchem dłoni.

– Nie wiadomo. – Kamila pokręciła głową. – Może ich w ogóle nie będą pytać. Nic przecież nie widzieli.

– Miejmy nadzieję – parsknął Dawid. – Bo ta babka, którą Łukasz zjechał tam w ładowni, to pewnie chętnie by go teraz udupiła.

– Może porozmawiamy z tą laską? – odezwał się nagle Patryk.

– Z kim? – Kamila spojrzała na niego zdezorientowana. – Nie masz na myśli chyba tej rudej?

– No a czemu nie? Spytamy ją, czy jest pewna tego, co widziała? Że jej zeznania mogą zaszkodzić Łukaszowi...

– Chyba zdurniałeś kompletnie. Oskarży nas, że na nią naciskamy.

– To co mamy robić? – Dawid wsadził ręce do kieszeni spodni. – Siedzieć tak do rana i czekać?

– Ja dzwonię do ciotki, trudno. Jest druga, zbudzę ją w środku nocy, ale im wcześniej, tym lepiej.

– Do jutra i tak ona niczego nie załatwi. Żaden prawnik nie odbierze o tej porze.

– Nie znasz matki Łukasza – parsknęła Kamila i wzięła do ręki telefon.

Zaczęła wstukiwac numer, gdy rozległ się głuchy grzmot.

W zamkniętej przestrzeni pokładu kabinowego załogi, pomiędzy dziesiątkami stalowych ścian, rur, kabli i wyposażenia, zabrzmiał inaczej niż na samym dole w ładowni. Głuchy, odległy odgłos uderzenia w kadłub, a zaraz potem zduszony dźwięk tarcia metalu o metal i łoskot czegoś objającego się o burty.

Kamila znieruchomiała i podniosła wzrok. Cała piątka patrzyła na siebie z niepokojem. Cisza trwała jedynie kilka sekund i ponownie rozległ się łoskot, dochodzący tym razem z drugiej strony statku, i wreszcie kolejny głuchy grzmot, tym razem od samego dziobu. Ogromna masa promu zneutralizowała uderzenia, ale i tak przez pokłady przeszło drżenie, a statek

po raz pierwszy od początku rejsu zachybotał się na falach.

– Co to było? – Dawid po kolei patrzył na przyjaciół.

– W coś przywaliliśmy. – Bartek po tym, jak prom się na moment zakołysał, oparł się o ścianę i rozejrzał nerwowo.

Przez chwilę stali w milczeniu, nasłuchując odgłosów, które dochodziły z głębi statku. Nagle poczuli lekkie szarpnięcie. Ewa straciła równowagę i poleciała na stojącego obok Patryka.

– Boże! Co się dzieje? – Spojrzała ze strachem na Dawida.

– Zwolniliśmy. – Dawid podniósł głowę, jakby nasłuchiwał. – Czujecie? Silnik inaczej pracuje.

– Przerażający dźwięk tarcia metalu o metal... – powiedziała nagle cicho Ewa, patrząc na Bartka i Dawida.

– Co takiego? – nie od razu zrozumiał Dawid, dopiero sekundę później dotarło do niego, że Ewa zacytowała właśnie jego własne słowa sprzed dwóch godzin, i zmienił się na twarzy.

– Estonia... – wymamrotał.

*

W momencie gdy nastąpiło pierwsze uderzenie, Anna właśnie zmierzała w kierunku marynarza z obsługi hotelowej, który chwilę wcześniej pojawił się na tylnym pokładzie spacerowym i zawołał, żeby oboje natychmiast weszli do środka.

W pierwszej chwili nie wiedzieli, o co chodzi, ale gdy przez jednostajny szum morza i wiatru dotarły w końcu do nich słowa mężczyzny, oderwali się od balustrady przy burcie za łodzią ratunkową i ruszyli w kierunku jaśniejących elektrycznym światłem drzwi.

Edward szedł o krok z tyłu za Anną i to on pierwszy usłyszał głuchy łomot od strony dziobu. Na otwartej przestrzeni dźwięk rozchodził się jeszcze inaczej niż w zamkniętej stalowymi ścianami ładowni i wypełnionym mnóstwem wyposażenia pokładzie kabinowym, za to łatwiej było dostrzec, jak wielka bryła promu drgnęła, a stabilny do tej pory pokład na krótką chwilę się zakołysał.

Edward zatrzymał się, mruknąwszy pod nosem „a to co do diabła!”, a chwilę później rozległo się następne uderzenie i zaraz po nim kolejne. Anna zachwiała się i straciła równowagę. Poleciałaby wprost na balustradę na bakburcie, gdyby nie refleks marynarza, który podbiegł do niej i schwycił za rękę.

Łomot ustał, ale za to nagle statek znowu drgnął, a jednostajny do tej pory cichy dźwięk silników zmienił ton. Prom zaczął zwalniać, a pokład ponownie lekko się zakołysał.

– Co się dzieje? – spytała pobladła Anna, patrząc to na marynarza, to na męża.

– Nie mam pojęcia – bąknął mężczyzna. – Proszę jak najszybciej do środka. Na pewno zaraz będzie komunikat. Najprawdopodobniej w coś niegroźnie uderzyliśmy.

– To nie wyglądało niegroźnie. – Anna pozwoliła się poprowadzić marynarzowi. – Powiedziałabym raczej, że wprost przeciwnie.

– Nie kracz, kochanie. – Edward podążył za nimi. – Zaraz się wszystkiego dowiemy.

– Ale ja muszę koniecznie porozmawiać z oficerem, z panem Kosmą – nagle przypomniała sobie Anna o powodach, dla których oboje z mężem wyszli na pokład widokowy, i spojrzała na marynarza.

– Pierwszy jest teraz z pewnością zajęty.

– Ale to bardzo ważne.

– To będzie musiało poczekać. – Marynarz przepuścił Annę i Edwarda przed sobą w przejściu. – Ale powtórzę mu oczywiście, że pani ma do niego sprawę.

Po chwili cała trójka zniknęła we wnętrzu promu.

*

Tuż przed kolizją Natalia była na zapleczu recepcji i nadal przeglądała nagrania z kamerek w korytarzach na pokładzie szóstym. Fragment z kawałkiem bluzy Kacpra nie był jedynym niepokojącym zapisem, który tam znalazła.

Najpierw to przegapiła. Kamerka, na której zobaczyła ten króciutki moment, kiedy na obrzeżu ekranu ukazał się na chwilę Kacper, była umiejscowiona zaraz przy rufowym wyjściu na pokład zewnętrzny na bakburcie. Kacper przemknął przy samej ścianie korytarza i widać było praktycznie tylko jego bluzę.

Natalia od razu sięgnęła do zapisów kolejnej kamery, w której powinien się znaleźć biegnący korytarzem chłopiec. Korytarz skręcał tam zaraz i biegł dalej wzdłuż sterburty, aż do holu z windami. Po drodze były tylko schody służbowe na pokłady samochodowe, ale tam były wszędzie pozamykane drzwi, więc nawet jeśli wbiegł na nie, to musiał potem i tak wrócić i pojawić się dalej.

Do kamerki przy drzwiach na pokład zewnętrzny wróciła zatem dopiero wtedy, gdy nie znalazła niczego na kolejnej kamerce na korytarzu. I wtedy zamiast Kacpra zobaczyła coś innego. Dosłownie kilkanaście sekund po tym, jak korytarzem przebiegł chłopiec, drzwi na pokład otworzyły się ponownie. Natalia przez dłuższą chwilę siedziała, wpatrując się w zatrzymany kadr nagrania i usiłowała uświadomić sobie, co właściwie ogląda. A potem sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Norda. Ale on ją spławił.

A zaraz potem usłyszała głuchy grzmot i kilka osób na korytarzu zaczęło krzyczeć. Oderwała się od komputera i wybiegła do recepcji, żeby pomóc koleżance opanować sytuację.

*

Drzwi na boczny taras widokowy na pokładzie kabinowym otworzyły się i pierwszy wyszedł Bartek. Dopadł do burty i wychylił się na zewnątrz.

– Widać coś? – Dawid wyjrzał obok niego, a za ich plecami stanęły Ewa i Kamila. Patryk pojawił się w drzwiach jako ostatni.

Dziób statku, mimo wyraźnie zmniejszonej prędkości, wciąż pruć fale, a przy burtach bielily się wirujące kłęby piany.

– Nic. Albo zostało za nami już, albo jest pod wodą.

– Oglądaliście *Titanica* – odezwała się Ewa. – Zaczął tonąć długo potem, jak góra lodowa rozpruła mu bok.

– Nawet nie próbuj teraz opowiadać takich historii. – Kamila spojrzała na

nią ze złością.

– W coś uderzyliśmy. – Ewa wyrzała za burtę. – Zwalniamy.

– Słyszałaś komunikat? Zwalniamy, żeby oszacować uszkodzenia, ale nikomu nic nie grozi.

– Myślisz, że powiedzą nam prawdę?

– O ja pierdolę! – krzyknął nagle Bartek. – Tam! Tam! Widzicie?! – Wychylił się i zaczął wskazywać palcem coś przy samej burcie. – Co chwila się wynurza z wody. Pomarańczowy kształt. Majaczy w ciemności, ale widać. Przy burcie, kilkanaście metrów od dziobu.

– Gdzie? – Dawid usiłował coś dojrzeć.

– Tam! Nie widzisz? – Bartek odwrócił się do kolegi i energicznie wskazywał coś palcem. – To tylko kontener. Wjebaliśmy się na kontener!

– Powiedzieli, żeby nie wychodzić na pokłady zewnętrzne – mruknął stojący niedaleko drzwi Patryk. – Lepiej stąd chodźmy.

– Zaraz idziemy. Nic tu nam nie grozi. – Kamila wyjęła telefon i wyrzała za burtę.

– Ulżyło mi. – Ewa odetchnęła i oderwała się od balustrady. – Kontener to chyba nic takiego. Ten prom jest przecież ogromny. Co takie maleństwo może mu zrobić?

– Cały czas zwalniamy. – Dawid podniósł głowę i znieruchomiał, usiłując wyczuć zmniejszającą się prędkość statku.

– To chyba normalne? – Kamila spojrzała na Bartka.

– Pewnie tak. Nie wiem, jak wygląda sprawdzanie uszkodzeń na promie. Tu chyba wszystko jest sterowane elektronicznie.

Z wnętrza statku odezwał się głos dobiegający z megafonów.

– Chodźcie! – Kamila ruszyła ku drzwiom. – Może się czegoś dowiemy.

*

Poblądły oficer nawigacyjny wpatrywał się w ekrany przed sobą. Na mostku po kilku chwilach napięcia zapanowała cisza.

– Nastawa śrub dwadzieścia procent – rzucił kapitan.

Od chwili pierwszego uderzenia prom zmniejszył prędkość z siedemnastu węzłów do dziesięciu i nadal zwalniał. Ogromne silniki wymagały stopniowego wytracania mocy, bo zbyt gwałtowne mogłyby skończyć się ich uszkodzeniem.

Kapitan stał przed radarem i wpatrywał się w ciemny monitor.

– To moja wina – zaczął Nord. – Za późno się zorientowałem...

– To niczyja wina! – huknął kapitan. – To gówny się pojawiło za późno. Nawet jakbyśmy od razu zareagowali, to i tak by nas walnęło. Poza tym wszyscy mieliśmy alarm „człowiek za burtą”. O dzieciaku już nie wspomnę.

– Jak tylko zauważyłem, mogłem... – odezwał się oficer nawigacyjny.

– Nawet stery by nie zareagowały. – Kapitan wzruszył ramionami. – Poza tym kontener normalnie nurza się bardziej pod wodą niż na powierzchni i powinna rozwalić go gruszka na dziobie. Jest wzmocniona przed lodem. Ale tu coś nie gra.

– To raczej nie był jeden kontener.

– No więc właśnie. To na pewno nie był jeden kontener. – Kapitan patrzył cały czas w ekran radaru. – Uderzenia były co najmniej trzy. Teraz jak powoli zwalniamy, to pewnie się przykleiły do burt. Ale tak się nie zachowują kontenery. One albo pływają, albo toną i nie robią tego stadnie.

– Posyłam ludzi na dół i na dziób. – Nord sięgnął po telefon i po chwili zaczął wydawać komendy. – Trzeba oszacować uszkodzenia.

– Szperacze na dziobie włączyć! Może coś się uda im tam dojrzeć. – Kapitan odszedł od radaru i stanął obok marynarza za sterem. – Kolejna redukcja dwadzieścia!

– Tak jest – głośno potwierdził marynarz.

– Zbiorniki paliwowe i balastowe szczelne. Mombreje[27] w studzienkach bez zmian – odezwał się znowu oficer nawigacyjny. – Tego naprawdę nie było widać wcześniej. Pojawiło się, gdy zaczęliśmy robić zwrot. Powinienem być od razu...

– Nic byś nie zrobił. Nie wiemy jeszcze, co to jest, ale zachowuje się dziwnie. Kontener by walnął i koniec, a to słyszeliście...

– Zderzenie z trzema kontenerami jednocześnie to przecież zerowe

prawdopodobieństwo – odezwał się Nord. – A jeśli to są kontenery z tej Charlotty, to w ogóle pytanie, jak to możliwe, że trzymają się razem od kilkudziesięciu kilometrów?

– No więc właśnie. – Kapitan pokiwał głową.

– Może się urwały z jakimś stelażem, pogiął się, ale je trzyma i razem dryfują. – Marcin odwrócił się do wachtowego. – Dalej zmniejszamy prędkość?

Kapitan, zamyślony, potwierdził skinieniem głowy.

– Zmniejszamy do zera. Sprawdzamy poszycie, wodę w zęzach, czy przybiera, i potem zastanowimy się, co dalej. – Spojrzał na oficera nawigacyjnego. – Ty wołaj stację brzegową i daj znać Niemcom, że jesteśmy na razie wyłączeni z akcji ratowniczej.

– Okay. – Marcin sięgnął po mikrofon.

– Szymon. – Kapitan odwrócił się do trzeciego oficera. – Idź na dół. Trzeba tam wszystko skoordynować. Niech dadzą jakiś komunikat, żeby uspokoić ludzi. I co w końcu z tym dzieciakiem? Jeśli do tej pory go nie znaleźli, to powiadomić Niemców, że szukają nie jednego człowieka, ale dwóch.

– Nawet nie wiemy, kurwa, o której on dokładnie wypadł – jęknął Szymon.

– Trudno, będą musieli przeszukać cały nasz kurs od miejsca wypadnięcia tego faceta.

Oficer skinął głową, odwrócił się na pięcie i zniknął za drzwiami.

*

Łukasz, skulony w pozycji embrionalnej, spał na koi. Po wyjściu Kamili długo nie mógł dojść do siebie. Chodził znowu od ściany do ściany. Zachowywał się, jak ranne zwierzę. W końcu zmęczony usiadł w kącie kabiny, a po chwili wyciągnął się i zasnął. Środek, który dostał, zaczynał właśnie działać i powoli wyłączał organizm, żeby umożliwić mu regenerację.

Ale zasnął może jedynie na kilka minut.

Nie obudził go dźwięk ani pierwszego, ani kolejnych uderzeń, ani

późniejszego szorowania metalu o metal. Obudził go dopiero głos Natalii, która nad jego głową, przez głośniki pokładowego radiowęzła, uspokajała pasażerów, że nic poważnego się nie stało, i prosiła o pozostanie w kabinach.

Łukasz otworzył oczy, chwilę słuchał Natalii, niczego nie rozumiejąc, ale właściwie to nawet go to nie obchodziło. Miał przed oczami kolejny obraz, który jego mózg zdołał jakoś wygrzebać z odmętów obrazów zatopionych przez alkohol i marihuanę.

Poderwał się i usiadł na koi. Przez chwilę usiłował poskładać sobie wszystko w głowie, a wreszcie zerwał się i dopadł do drzwi.

I zaczął w nie walić i krzyczeć, że musi porozmawiać z jakimś oficerem.

Rozdział 26

*Szczecin, piątek,
kilkanaście godzin wcześniej...*

Wyjazd ekipy do Berlina opóźnił się o całą godzinę. Najpierw Paulina przypomniała sobie, że przecież CBS zabroniło jej wyjeżdzać, i wpadła w panikę, że ją wsadzą do więzienia na trzy miesiące. Wspólnymi siłami Piotrowi i Baśce udało się ją przekonać, że Berlin to nie żaden wyjazd, skoro ze szczecińskiego dworca kursuje tam zwykły pociąg miejski, a poza tym, jak ją zamkną, to przynajmniej będzie bezpieczna. Ten ostatni argument wyszedł od Baśki, która nie potrafiła jednak inteligentnie odpowiedzieć na pytanie – co ze słynnym polskim seryjnym samobójcą? Gdy już udało się przekonać Paulinę, że wyjazd na kilka godzin, w dodatku w ramach zwyczajnych obowiązków w pracy, jak błyskotliwie zauważył Paweł, w ogóle się nie liczy, okazało się, że Maciejowi wysiadł rejestrator dźwięku. Jego z kolei trzeba było wspólnymi siłami przekonać, że Zoom H4n, nieco gorszy niż jego Olympus LS-100, zupełnie wystarczy i nie ma powodów do rozpacz.

Za całą piątką drzwi w końcu się zamknęły dopiero o ósmej dwadzieścia i na jakiś czas w redakcji zapanował błogi spokój.

Piotr stał przy oknie i obserwował, jak audi A7 Pawła powoli kołuje na wąskiej ulicy przed biurowcem, a po chwili, jak znika za zakrętem. Zaraz za nim wyjechała octavia Macieja.

Piotr oderwał się od okna, wziął po drodze swój kubek i poczłapał w kierunku aneksu kuchennego. Czuł się fatalnie i był taki śpiący, że najchętniej położyłby się na biurku i zdrzemnął. I w gruncie rzeczy, pomyślał, skoro Pawła nie ma, to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby to zrobić.

Podstawił kubek pod ekspres i oparł się o blat stołu.

Wczorajszy wieczór i pół nocy spędził na gorącej linii z Pauliną. Najpierw, około jedenastej, sam zadzwonił, żeby zapytać, czy wszystko jest w porządku i czy jakiś patrol stoi pod jej domem, i spędzili jakąś godzinę na rozmowie. Potem, około pierwszej, Paulina przysłała wiadomość, że ktoś jeździ po jej ulicy, i zaczęli do siebie pisać. O drugiej Paulina przysłała mu zdjęcie zrobione zza firanki, na którym było widać, jak policyjny samochód przejeżdża właśnie pomiędzy parkującymi na jej uliczce samochodami. A potem, tak do trzeciej, Piotr nie mógł już zasnąć. Udało mu się w końcu przed czwartą i w rezultacie spał może trzy godziny.

Ekspres wreszcie skończył piszczeć i mamrotać i wypluł do podstawionego kubka czarną, mętną lurę. Piotr wsypał łyżeczkę cukru i ruszył z powrotem do swojego biurka.

Właściwie nie miał zbyt wiele do roboty. Artykuł o korekcyjnej bieliźnie, wbrew obawom Pawła, był już gotowy i wystarczyło go tylko przesłać do sprawdzenia.

Usiadł przed monitorem i otworzył stronę „Dziennika Szczecińskiego”. Film z nocnej eskapady do spalonego nissana w dalszym ciągu bił rekordy popularności. Na forum pojawiały się ciągle nowe komentarze, najczęściej oczywiście nic niewnoszące do tematu. Przesłanie zarówno filmu, jak i krótkiego artykułu na ten temat, miało na celu dotarcie do świadków wypadku na Krygiera, ale nikt taki się jeszcze nie pojawił. Chyba że się pojawił, ale jego zeznania nie wypłynęły jeszcze do mediów. Policja, której rzecznik także wypowiadał się na łamach gazety, nie chciała ujawniać żadnych faktów, uzasadniając to dobrem śledztwa.

Piotr, oglądając po raz któryś z kolei nagranie, miał dziwną świadomość bezcelowości tej akcji. Nie sądził, żeby znaleźli się świadkowie wypadku, może ewentualnie ktoś przypadkowy mógł widzieć, jak nissan jechał przez Podjuchy. Tak czy siak, tożsamość dwóch typów z nissana na razie była nieznana. W zasadzie Piotrowi całkiem wystarczała świadomość, że stała za nimi mafia.

Zamknął portal i sięgnął po kubek z kawą. Czas się odprężyć.

Otworzył najpopularniejszy w poznanej części wszechświata serwis społecznościowy i przygotował się mentalnie na to, że zaraz skoczy mu ciśnienie.

Po piętnastu minutach czytania komentarzy dotyczących artykułów, których nikt z komentujących nie przeczytał, Piotr trzasnął w klawiaturę i ze wstrętem odsunął ją od siebie.

Widząc, że Baśka właśnie zrobiła sobie kawę i gadając po drodze z koleżankami, powoli nadciągała w jego kierunku, otworzył szybko angielski tekst o rehabilitacyjnej bieliźnie i pochylił się nad monitorem.

– Co tam? Paulina zostawiła ci jakąś robotę? – Baśka w końcu dopłynęła do jego biurka i stanęła obok, popijając małutkimi łyżkami swoją kawę.

– Tak, takie tam, ale kończę jeszcze ten artykuł sponsorowany – odparł, odsłaniając ekran, na którym pomiędzy gęstym angielskim tekstem były zdjęcia radosnych modelek ubranych w rehabilitacyjną bieliznę, której z całą pewnością nie potrzebowały.

– Jeszcze nie skończyłeś? – zdziwiła się Baśka i westchnęła manifestacyjnie. – Wiem, wiem, to straszne nudziarstwo, ale niestety musimy to robić, żeby było na pensje.

– Jasne! – uśmiechnął się Piotr.

Baśka kiwnęła mu głową i zamierzała odejść, ale niechcący strąciła leżące na biurku Piotra notatki. Między innymi pojedynczą kartkę z samego wierzchu, która leżała tam od wczoraj. Kartka podfrunęła do góry, a następnie z wdziękiem opadła na ziemię.

– Upss... – Baśka postawiła kubek na biurku Pauliny i przykucnęła. – Przepraszam, ale ze mnie niezdar.

– Nie przejmuj się. – Piotr zerwał się, żeby podnieść papiery. – Zaraz to sobie posprzątam.

Baśka wzięła do rąk karteczkę i już miała ją odłożyć na stertę pozostałych na biurku, gdy coś ją zainteresowało.

– A co to za numer?

Piotr podnosił właśnie kilka swoich notatek, więc pochylił się nad Baśką i rzucił okiem na kartkę, którą trzymała w rękach. Obok rozmaitych esów-floresów, nabazgranych wczoraj podczas rozmowy z Pauliną, na samym środku był tam tajemniczy numer z telefonu Pauliny.

– A to z tych rzeczy, o których piszemy teraz z Pauliną. – Piotr położył wszystkie papiery na biurku i wrócił przed swój monitor.

– To nowy temat? – spytała Baśka od niechcienia.

– Oj nic, takie tam... – Piotr wzruszył ramionami. – Dopiero zbieram materiały do artykułu.

– Jakiego artykułu? Paweł dał wam taki temat? To znaczy Paulinie chyba?

– Jaki temat? – Piotr spojrział na Baśkę ze strachem.

– No sam mówisz, że zbierasz materiały do artykułu.

– Ale nic o żadnym temacie nie powiedziałem.

– Przecież widzę. – Baśka pomachała trzymaną w ręku kartką. – Nie wiesz, o czym piszesz? A skąd to w ogóle dostałeś?

– Ale co?

– No ten kod. Piszesz o jakimś transporcie?

– No... tak. – Piotr zeszywniał. Dlaczego to się jej skojarzyło akurat z transportem?

– To jakiś przemyt? Celne machloje? Macie informatora? – Baśka wbiła w Piotra zaciekawiony wzrok. – Co to jakaś tajemnica?

– Żadna tajemnica. – Piotr w popłochu zastanawiał się, jak wyciągnąć z Baśki wiedzę, którą niewątpliwie, z tego, co widział, posiadała, bez wprowadzania jej w kulisy całej sprawy.

– Ja nie wiem, dlaczego Paweł daje Paulinie takie tematy. – Baśka patrzyła na Piotra ze zdziwieniem i rosnącą irytacją. – To oczywiście nie twoja wina, ale powinieneś jednak mieć przygotowanie merytoryczne do takiej tematyki.

– Ale o czym ty mówisz?

– No jak, o czym? O tym. – Baśka potrząsnęła kartką po raz drugi. – Sam nie wiesz, o czym piszesz? Naprawdę nie wiesz, co to jest?

– Ja wiem... – Piotr uśmiechnął się chytrze. – Ale jestem ciekaw, co ty o tym sądzisz...

Dla każdego postronnego obserwatora tej dyskusji byłoby oczywiste, że przynajmniej jedna z osób biorących w niej udział nie miała zielonego

pojęcia, o czym mówi.

– Zdurniałeś? – Baśka bezceremonialnie położyła kartkę przed sobą na stole i wskazała palcem zagadkowy numer. – Pomijając wszystko inne, źle to zapisałeś. To powinno być tak...

Pochyliła się, wzięła leżący obok flamaster i przepisała jeszcze raz wszystkie litery i cyfry.

VTL U 0030631

– Tak to się zapisuje. Ktoś ci pewnie podał to przez telefon?

Baśka patrzyła na Piotra z niedowierzaniem.

– Boże! Ty naprawdę nie wiesz, co to jest? To międzynarodowy kod identyfikacyjny.

– Co takiego? – Piotr nie wytrzymał i uniósł się na krzesło, żeby dojrzeć to, co koleżanka zapisała przed chwilą na kartce. – Jaki kod?

– Oznakowanie kontenerów! – Baśka spojrzała na kolegę z ironicznym uśmiechem. – Założę się, że Paulina też tego nie wiedziała. Nie powtarzaj jej tego, ale uważam, że to nie w porządku, że zaczyna mi podbierać tematy o gospodarce. To kwestia solidarności i uczciwości. Nawet jak Paweł jej to wciska, to powinna jednak odmawiać.

Baśka pokręciła z niezadowoleniem głową, spojrzała na Piotra z wyższością i ruszyła w kierunku swojego biurka.

Piotr siedział bez ruchu, wpatrywał się w nabazgrany przez Baśkę numer i usiłował zebrać myśli. Dopiero po dłuższej chwili sięgnął po komórkę i zaczął gorączkowo szukać w niej numeru.

– Cześć, Mati – przywitał się z dawno niewidzianym kolegą. – Mam do ciebie takie małe pytanko.

– Cześć, Pioter. Odezwałbyś się czasem – w słuchawce rozległ się lekko naburmuszony głos. – Dzwonisz tylko, jak czegoś potrzebujesz.

– No dobra, odezwę się, spoko, ale teraz potrzebuję rady fachowca. Studiowałeś coś związanego z transportem chyba, co?

– Powiedzmy, na Akademii Morskiej.

– Mam pewien numer, który jest rzekomo kodem identyfikacyjnym

kontenera. Jak sprawdzić, czy to rzeczywiście jest ten kod? Można to jakoś zweryfikować?

- A skąd ci się takie coś wzięło?
- Piszę artykuł, trochę śledczy, i potrzebuję sprawdzić.
- Wysłałam ci link. Ściągnij to i otwórz. Teraz.

Piotr włożył telefon między ramię a policzek i sięgnął po klawiaturę.

- No mam. Czekać, ściąga się.

Po chwili na ekranie otworzył się skan jakiegoś fachowego dokumentu.

– Otwórz na stronie dziewięćdziesiątej. Rozdział oznakowanie kontenerów.

Piotr przesunął tekst kursorem.

- No mam. Oznakowanie identyfikacyjne.
- No właśnie. Tam masz, po kolei, co oznacza każda z literek i cyferek w kodzie konkretnego kontenera.

– Już znalazłem – uśmiechnął się Piotr pod nosem. – Pierwsze trzy litery to unikatowy kod producenta albo przewoźnika, potem jedna literka to oznaczenie wyposażenia, numer seryjny kontenera i na końcu cyfra kontrolna dla systemów informatycznych.

– Dokładnie. Pierwsze trzy litery to unikatowy kod, który firma musi zarejestrować w Międzynarodowym Biurze Kontenerowym[28] lub w jakichś lokalnych przedstawicielstwach.

- Ja mam tutaj VTL, a potem U. Czyli to jest to VTL?

– Tak. To najczęściej jest skrót od nazwy firmy spedycyjnej, producenta lub właściciela kontenerów.

- A czwarta litera? U?

– Czwarta literka to charakterystyka wyposażenia. W naszym przypadku to U, czyli zwykły kontener. Może być jeszcze J, czyli kontenery z dodatkowym wyposażeniem, na przykład urządzeniami chłodniczymi i Z dla kontenerów z naczepami lub urządzeniami podporowymi.

– Okay, rozumiem. – Piotr kiwnął głową i zanotował sobie informacje na kartce.

– Potem jest sześć cyfr. To jest po prostu numer seryjny. I na końcu jest siódma cyferka. Powinna być zapisana nieco z boku. To kod kontrolny, czyli sposób weryfikacji dla systemów informatycznych. Sprawdza, czy wszystkie pozostałe cyfry i litery są poprawne.

– W jaki sposób? U mnie to jest jedyńka.

– Po kolei masz to wytłumaczone w skrypcie.

– O Boże! – Piotr pokręcił głową. – Ale to jest strasznie skomplikowane, czekaj, dojadę do końca. O Boże! To masa liczenia – jęknął Piotr. – Ale rozumiem, że jak to porachuję, to powinno wyjść, czy ten kod, który mam, jest autentyczny?

– Tak. W skrócie chodzi o to, że przy jakiegokolwiek rejestracji czy na przykład kontroli celnej ta cyfra musi się zgadzać z pozostałym kodem. Jeżeli program stwierdzi, że coś jest nie tak, to po prostu nie przepuści transportu i celnicy muszą wtedy wszystko sprawdzać dokładnie. Poza tym odbiorcy, jakieś hurtownie czy producenci, w ten sposób weryfikują wstępnie ładunek.

– To się tak analogowo liczy?

– No coś ty. Są programy do tego. Procedura, która jest zapisana w postaci aplikacji, umożliwia zrobienie tego w sekundę, ale ręcznie to także można sprawdzić.

Piotr westchnął i sięgnął po flamaster.

– Zaczynając od czterech liter na początku, czyli kodu właściciela i charakterystyki wyposażenia. Każdej literce alfabetu jest przypisana wartość liczbowa, zaczynając od dziesięciu. Czyli literka A to dziesięć, B to jedenaście, C dwanaście i tak dalej. Tu jest rubryczka – powoli dyktował Mati.

– Nasze litery to VTL i U?

– Tak. Więc masz odpowiednio – V, czyli trzydzieści cztery, T, czyli trzydzieści jeden, L dwadzieścia trzy i U, czyli trzydzieści dwa.

– Czekaj. – Piotr zapisał po kolei wszystkie podane wartości na kartce.

– A teraz weź następną tabelkę.

Piotr otworzył na ekranie kolejną stronę dokumentu.

– Wszystkim pozostałym cyfrom przyporządkowane są ich wartości

liczbowe. Czyli mamy 0, 0, 3, 0, 6 i 1.

– Cyfry kontrolnej nie bierzemy pod uwagę?

– Nie, nie bierzemy.

– Więc mam po kolei... 34, 31, 23, 32, 0, 0, 3, 0, 6, 3

Piotr zapisał wszystkie obliczone do tej pory wartości.

– I teraz kolejny krok.

Piotr sięgnął po myszkę i powiększył obraz. Na ekranie ukazała się następna tabelka z liczbami.

– Każdą z tych liczb i cyfr po kolei mnożymy przez odpowiedni współczynnik.

– Chryste – jęknął Piotr.

– To nie jest aż takie strasznie – parsknął śmiechem Mati. –

Współczynniki są uszeregowane po kolei. Pierwszej odpowiada współczynnik dwa do potęgi zerowej, drugiej dwa do potęgi pierwszej i tak dalej, aż do dziesiątej, czyli dwa do potęgi dziewiątej. Trzeba to teraz wszystko policzyć. Te współczynniki to jest w rzeczywistości ciąg arytmetyczny, w którym każdą kolejną wartość mnoży się przed dwa. Zapisuj.

Piotr zanotował poniżej pierwszego rzędu liczb kolejny rząd.

1, 2, 4, 8, 16, 32, 64, 128, 256, 512

– I co teraz? – Piotr spojrział na ekran.

– Trzeba pomnożyć wszystkie liczby po kolei przez współczynniki.

– Dobra, mnożę. – Piotr otworzył na ekranie kalkulator i po chwili pod dwoma pierwszymi zapisał kolejny rząd liczb.

34, 62, 92, 256, 0, 0, 192, 0, 1536, 1536

Piotr przesunął dokument na ekranie i pojawiła się ostatnia już tabelka.

– Sumujemy te liczby, a wynik dzielimy przez jedenaście.

– Czemu akurat przez jedenaście?

– Bo tak. Nie każ mi tego tłumaczyć. Co wychodzi?

– Trzy tysiące siedemdziesiąt osiem podzielone przez jedenaście to daje... Trzysta trzydzieści siedem, przecinek zero dziewięć, zero dziewięć w okresie. I co z tego wynika?

– Końcówkę tej liczby trzeba podać nie w systemie dziesiętnym, tylko jako ułamek o mianowniku jedenaście. I licznik tego ułamka to jest ta cyfra kontrolna właśnie.

– Boże, Mati. To jakaś magia. Ale to wychodzi jeden rzeczywiście.

– No widzisz.

Przez chwilę Piotr wpatrywał się w swoje obliczenia na kartce.

– Tyle żeśmy się naliczyli, żeby stwierdzić, że ta jedynka na końcu jest na właściwym miejscu.

– Wyciągasz z tego błędne wnioski – roześmiał się kolega Piotra.

– A jakie są prawidłowe?

– Że wiesz mi skrzynkę piwa.

– Jasne! – roześmiał się Piotr. – Mati, jesteś zdecydowanie moim ulubionym absolwentem Wydziału Inżynieryjno-Ekonomicznego Transportu Akademii Morskiej.

Jeszcze przez chwilę rozmawiali, w końcu Piotr odłożył komórkę na biurko i wbił wzrok w numer, który leżał przed nim na kartce.

– VTL – powiedział do siebie. – VoorGemak Transport & Logistics.

Rozdział 27

9 czerwca, godz. 2.20

Natalia wraz z dwiema koleżankami z obsługi hotelowej usiłowała poradzić sobie z wciąż rosnącym tłumem zdenerwowanych pasażerów. Mimo próśb o pozostanie w kabinach tylko nieliczna grupa wzięła to sobie do serca, reszta wyległa na korytarze, żeby się czegoś dowiedzieć.

– To normalna procedura w takiej sytuacji – mówiła właśnie ze zmęczonym uśmiechem do korpulentnego mężczyzny, który trzymał za rękę może dziesięcioletnią dziewczynkę. – Prom zwalnia, żeby można było oszacować uszkodzenia.

– Uszkodzenia? – Mężczyzna spojrział na nią z przerażeniem. – Jakie uszkodzenia?! Przecież twierdzi pani, że nic się nie stało!

– Proszę się nie niepokoić, załoga wie, co robi, i nic państwu nie grozi. – Natalia pomyślała, że powinna chyba lepiej dobierać słowa. – Proszę udać się do kabiny i słuchać naszych komunikatów.

– Dlaczego stajemy? – krzyknął ktoś z końca holu. – W radiu mówili o tym, że zbliża się sztorm. Nie możemy przecież stać w miejscu przy dużej fali. System kompensacji przechyłów nie może tak działać.

Przez hol przebiegł szmer.

– Proszę państwa – podniosła głos Natalia. – Według prognozy pogody mamy wiatr piątkę w skali Beauforta, czyli stan morza na poziomie czwórki, a to są fale o wysokości pół metra. Ten stan ma się utrzymać z całą pewnością przez najbliższą godzinę. Prom ma najnowocześniejsze stabilizatory przechyłów, które mogą pracować na pełnym morzu, nawet przy szóstce i stanie morza pięć, czyli przy czterometrowych falach. A pana – Natalia uśmiechnęła się i wycelowała palec w kierunku mężczyzny na tyłach

holu – proszę, żeby pan nie denerwował innych pasażerów. Naprawdę wszystko jest w porządku.

– A co z tym poszukiwanym mężczyzną? – zapytała kobieta w wieczorowej sukni, na którą narzuciła rozpinany sweterek.

– Nie mamy jeszcze żadnych informacji ze stacji brzegowych ani od służb ratowniczych. O wszystkim państwa powiadomimy. Jeszcze raz proszę, żeby nie wychodzić...

– Czy wiadomo już, w co uderzyliśmy? – zapytał ponownie mężczyzna z końca holu.

– No właśnie zaczęłam mówić – rozpromieniła się Natalia. – Proszę, żeby nie wychodzić na pokłady zewnętrzne, bo załoga to właśnie sprawdza, prawdopodobnie był to tylko kontener.

Natalia z ulgą zauważyła, że kilka osób zdecydowało się wycofać do kabin i szli właśnie w kierunku korytarzy. W głębi holu zauważyła Szymona, który po kręconych schodach zbiegał właśnie na dół. Oficer przedarł się przez tłumek pasażerów i wszedł za ladę recepcji. Natalia szepnęła koleżance obok, że na chwilę odchodzi, i poszła za Szymonem na zaplecze.

– Słyszałem, co mówiłaś o sztormie – uśmiechnął się do niej oficer. – Troszkę za optymistycznie, ale w porządku. Po co mają się denerwować.

– A co miałam im powiedzieć, że system antyprzechyłowy nie działa na postoju? Ma wiać mocniej?

– Prędeziej do nas przyjdzie. Za jakieś pół godziny, czterdzieści minut możemy mieć stan morza pięć, a nawet sześć.

– Kurde, myślałam, że się trochę uspokoiło, jak wychodziłam na zewnątrz. Miałam nadzieję, że nas ominie.

– Bałtyk. – Szymon wzruszył ramionami i westchnął. – Nie mamy wyjścia, chyba będziemy zmuszeni powiedzieć tej kobiecie, że dziecko musiało wypaść za burtę razem z ojcem. Nigdzie go nie ma.

– Boże... – Natalia usiadła i dotknęła dłonią czoła. – To koszmar. Ona i tak wygląda, jakby miała zaraz zejść.

– Mówiłaś, że jest tu jakaś lekarka.

– Tak. – Natalia przytaknęła. – To siostra czy kuzynka tego chłopaka,

którego przymknęliście.

– Kurwa! – parsknął Szymon. – To pewnie nie będzie zbyt chętna do pomocy. Wyjątkowo pechowy mamy ten rejs. To przez ten wypadek przed odbiciem, mówię ci. Może jednak weź ją poproś do tej Murawskiej? Może zgodzi się nam pomóc. Niech sprawdzi środki, które jej daliśmy. Może będzie można dać Murawskiej coś na sen.

– A może nie mówmy jej tego jeszcze? Sami nie wiemy przecież. Szymon! – Natalia nagle podniosła głowę. – Znalazłam coś na podłazie. Usiłowałam się dodzwonić do Norda, ale akurat wtedy ten kontener...

Natalia wstała i podeszła do monitora, na którym wciąż było widać obraz z różnych kamer na pokładzie statku.

– Co takiego? – Szymon podszedł i pochylił się nad Natalią.

– Ten dzieciak wbiegł przez drzwi z rufowego pokładu, na bakburcie. Tam gdzie była ta bójka. Nie zauważyłam wcześniej, bo kamera uchwyciła go samym skrajem. Zobacz.

Na monitorze ukazał się korytarz. W prawym górnym rogu widać było drzwi. Po chwili się otworzyły i ktoś wbiegł. Przez chwilę widać było ciemną bluzę Nike i fragment twarzy dziecka.

– Dwunasta pięćdziesiąt pięć? Matka powiedziała, że o wpół do pierwszej zauważyła, że synka nie ma.

– Pani Fleming widziała go także na tym samym korytarzu, ale też około wpół do pierwszej.

Szymon usiadł ciężko na krześle obok Natalii.

– Sprawdziłam wszystkie pozostałe kamery. – Natalia pokręciła głową z rezygnacją. – Nigdzie go nie ma.

– No to on musiał wypaść. Nie ma siły.

– Ale to przecież byłoby widać na którejś kamerze, jak wychodzi na zewnątrz. Sprawdziłam wszystkie wyjścia w okolicach godziny pierwszej. Nic.

– Jeszcze jedno wytłumaczenie jest takie, że gdzieś stracił przytomność albo sobie coś zrobił. Ale obsługa zaglądała w każdy kąt.

– E tam. – Natalia z irytacją pokręciła głową. – W ciągu godziny kilka

kilometrów kwadratowych? Musieli coś przegapić. Może wpadł do podwindzia? – Spojrzała z nagłym strachem na oficera. – A sprawdziliście pokłady samochodowe?

– Nord tam posłał ludzi, jak ta pani Fleming zaczęła o to dopytywać. Łazili i patrzyli wszędzie. Poza tym tam są przecież monitorowane wejścia. Sprawdzałem to, nie było niekontrolowanych otwarć. Do podwindzia jakby wpadł? Tam też są czujniki.

– No to nie wiem. – Natalia pokręciła głową. – Ale zobacz coś jeszcze. – Pochyliła się nad klawiaturą. – Dosłownie kilka sekund po tym, jak przez te drzwi wleciał Kacper.

Na monitorze przez chwilę było widać pusty korytarz. Po chwili drzwi na pokład zewnętrzny się otworzyły i do środka wbiegła kobieta.

W błyszczącej zielonej sukience.

*

Nord stał przed wrotami wewnętrznymi na pokładzie samochodowym i wpatrywał się w potężne belki kadłuba. Za tymi wielkimi stalowymi skrzydłami wrót wodoszczelnych znajdowała się przestrzeń pomiędzy furką dziobową a resztą pokładu. Gdyby furka uległa zniszczeniu, to jedynym zabezpieczeniem przed wtargnięciem wody do wnętrza byłyby owe wrota nazywane drzwiami wewnętrznymi.

W które zresztą przywaliła kilka godzin temu ta cholerna ciężarówka, pomyślał Nord, spoglądając na stojącą po prawej stronie ładowni wielką łorę.

W zężu nie było wody więcej niż zazwyczaj. Pokład samochodowy także był suchy, uderzenia kontenerów spowodowały może tylko odkształcenie blachy kadłuba, ale na szczęście nie pojawiły się przecieki.

Ale to wcale nie był koniec kłopotów.

Tutaj, na najniższym poziomie pokładów samochodowych, na dziobie, oddzielony od morza jedynie wręgami, blachami poszycia i czterometrowej wysokości wrotami, które w sztucznym świetle wyglądały jak wrota do innej rzeczywistości, w rozciągającej się za nimi strefie mroku Nord wyraźnie słyszał, że cały czas coś tam tkwiło.

Słysząc było, jak przesuwa się po blachach kadłuba, szoruje o nie, co

chwila rozlegało się mocniejsze uderzenie stalowym kantem.

Nord wyjął telefon.

– Nie ma przecieków nigdzie, ale to głównie cały czas jest przyczepione do dziobu. Słysząc tutaj stukanie. Nie mam pojęcia, co to jest. Może Marcin miał rację, że kilka kontenerów odpadło z pokładu razem z pogiętymi listwami mocującymi i konstrukcją. Charlotta to był taki bałtycki otwartopokładowiec. Ona miała otwarte ładownie i faktycznie rusztowania na kontenery na zewnątrz.

Kapitan przez chwilę milczał.

– Czy zdołamy dopłynąć do najbliższego portu z czymś takim? Jak oceniasz?

– Najbliższym portem jest Sassnitz. Z prędkością ośmiu węzłów zajmie nam to ze dwie godziny. Za czterdzieści minut będziemy mieć silny wiatr. W dodatku boczny. Jak to coś będzie się obijało o kadłub poniżej linii wody, to może nam rozwalić stateczniki przechyłu, układ sterowy albo i napęd.

– Przy większej fali może zacząć walić w dziobnicę. – Nord usłyszał, jak kapitan zaklął. – Dobra, spuszczaamy motorówkę. Obejrzymy to z zewnątrz, dopóki jest mały wiatr. Potem nie będziemy mogli jej już podnieść, bo rozwali się o burtę.

*

Anna, odkąd wrócili z rufowego pokładu, nie mogła się uspokoić i chodziła po kabinie w tę i w tę, doprowadzając Edwarda do rozpacz.

– Czy mogłabyś w końcu usiąść, kochanie?

– Dlaczego oni nie chcą mnie wysłuchać? – Anna stanęła. Z rozżaleniem i ze złością spojrzała na męża. – Przecież to ważna sprawa.

– Zawsze zdążysz powiedzieć o tym policji na lądzie.

– Tam to może być już za późno. A może to ma jakiś związek z zaginięciem tego biednego dziecka?

– Jaki związek? Wyciągasz zbyt daleko idące wnioski. – Edward usiadł na sofie i sięgnął po pilota od telewizora.

– No żartujesz? – Anna spojrzała na męża osłupiała. – Nie zamierzasz

chyba oglądać teraz telewizji?

– A co mam lepszego do roboty?

– Nie zauważyłeś, że się z czymś zderzyliśmy? Prom właśnie się zatrzymał, a ty będziesz sobie spokojnie oglądał jakiś niemiecki program?

– Kazali siedzieć w kabinie i nie wychodzić. Ludzie pętający się wszędzie pod nogami tylko przeszkadzają tym biednym marynarzom. Mają pewnie i tak mnóstwo kłopotów na głowie, po co im jeszcze dokładać?

Anna przez chwilę patrzyła na męża z irytacją.

– Nie wytrzymam tego! – Ruszyła do drzwi. – Porozmawiam przynajmniej z tą panią w recepcji. Może ona przekona jakiegoś oficera, żeby mnie wysłuchał.

– Kobieto! – zawołał Edward za żoną. – W co ty się znowu pakujesz?

Gdy drzwi za Anną się zamknęły, Edward westchnął z rezygnacją i rzucił pilota na sofę.

Zastanawiał się, czy iść za żoną, czy włączyć jednak ten cholerny telewizor.

Przeszło mu przez myśl, że chyba jeszcze nigdy w życiu nie oglądał telewizji po drugiej w nocy.

*

Nord patrzył w milczeniu na monitor, na którym po raz kolejny leciało to samo nagranie. Aleks otwiera drzwi prowadzące z korytarza na pokładzie kabinowym na taras spacerowy na rufie.

– Jeśli chwilę poczekaasz... – odezwała się siedząca obok w milczeniu Natalia. – Jakies pół minuty... to zobaczysz ją znowu.

Nord spojrzął na recepcjonistkę i cofnął palec z klawiatury. Przez pół minuty siedzieli w milczeniu i patrzyli na całkiem pusty korytarz.

I nagle znowu pojawiła się Aleks. Tym razem szła z powrotem. Przy samym wyjściu na chwilę się zatrzymała, obróciła, spojrzała za siebie, po czym otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz.

Nord cofnął nagranie i puścił je od początku.

– Dlaczego nie powiedziała nam, że widziała Kacpra? – Natalia patrzyła na milczącego Norda. – Przecież musiała zauważyć i usłyszeć, że wszyscy go szukają.

– Około dwunastej trzydzieści zaczęła go szukać matka, o tej samej mniej więcej porze widziała go pani Fleming. My zaczęliśmy go szukać dopiero po pierwszej, gdy Murawska zgłosiła zaginięcie męża – mówił ściszym głosem Nord, tak jakby usiłował poukładać sobie wszystko w głowie.

– Pani Jaworska zgłosiła bójkę o pierwszej dwadzieścia.

– No i wtedy my zaczęliśmy szukać Kacpra. – Nord pokiwał głową. – Jaworska musiała słyszeć komunikat. Ale może po prostu była w szoku. Może nie skojarzyła sobie tych rzeczy.

– Nord. – Natalia wskazała głową monitor. – Ona tutaj ewidentnie wbiegła za nim. O dwunastej pięćdziesiąt pięć. Z jakiego powodu? Mniej więcej dziesięć minut później była świadkiem bójki jego ojca z Wilczyńskim. A dwadzieścia po pierwszej pobiegła po pomoc. Coś tu jest nie w porządku.

– Dobra. – Nord wstał. – Pójdę z nią porozmawiać.

– A co z tym dzieciakiem tego gościa z maszyny?

– O Jezu. – Nord potarł dłonią czoło. – Facet zabrał syna do Szwecji. Rozwodzi się z żoną w Polsce, a ma rodzinę w Malmö. Bał się, że żona pozbawi go praw, więc po prostu chciał wywieźć dzieciaka daleko od matki. Jakaś masakra.

– Boże! – Natalia pokręciła głową z niedowierzaniem i nagle coś sobie przypomniała.

– Pani Fleming koniecznie chce z tobą rozmawiać. Twierdzi, że to ważne.

– Natalia, wiesz, że prom stoi? Wpierdoliliśmy się na coś, zaraz spuszcza my łódź, a ja mam się przejmować fantazjami panny Marple Fleming?

– Wysłuchaj jej, bo mi nie da żyć. Dwa razy już tutaj była.

– Okay, okay!

Nord zamknął drzwi od zaplecza recepcji i odwrócił się. Zaplecze mieściło się na tyłach holu, przebiegało tędy przejście pomiędzy zespołem kabin pasażerskich na dziobie a kabinami w śródkręciu i dalej na rufie. Nord

miał nadzieję przemknąć niepostrzeżenie na korytarz na dziobie i udać się tamtędy do kabiny Aleks. W głównej części holu wciąż stało sporo osób, które cały czas dopytywały się recepcjonistek o różne rzeczy. Bał się, że jak wpadnie w łapy zaniepokojonych pasażerów, to tak szybko nie uda mu się ich spławić. Niestety wpadł z deszczu pod rynnę. Prosto na stojącą pod drzwiami Annę.

– Panie Kosmo, jak dobrze, że pana w końcu widzę. – Anna uśmiechnęła się z ulgą. – Muszę koniecznie z panem porozmawiać. To bardzo ważne, wydaje mi się.

– Pani Anno – westchnął Nord z rezygnacją i uśmiechnął się uprzejmie. – Idę prawie dokładnie w kierunku pani kabiny. Odprowadzę panią pod drzwi, a pani po drodze powie mi, o co chodzi.

– No nie wiem, czy uda mi się tak szybko to wytłumaczyć. – Anna, co chwila obracając się do Norda, który dwornie wskazał jej ręką kierunek, w końcu poszła przodem. – Chodzi o tę sytuację na pokładzie, którą opisała pani Aleksandra. Pamięta pan, że byłem świadkiem tego, jak wpadła i rozgorączkowana zaczęła mówić o bójce tych dwóch panów.

– Tak, pani Anno, pamiętam, oczywiście.

– No więc coś mi ciągle nie pasowało w jej relacji. Sądzę, że po prostu mogła się pomylić, była w szoku, ale z uwagi na to, że to jednak poważne oskarżenie dla tego chłopca, to...

– Pani Anno, proszę do rzeczy.

Anna szła powoli obok Norda, który zachowywał się jak dobrze ułożony owczarek niemiecki – o niczym innym nie marzył, jak wyrwać się do przodu, ale i tak potulnie szedł przy nodze.

– Pani Aleksandra powiedziała, że stała z tym panem, który wypadł rzekomo za burtę, przy balustradzie za szalupą. I wtedy napadł ich ten młody człowiek. Uderzył tamtego pana, a ona złapała go za ramię, żeby go powstrzymać, ale wyrwał się jej i znowu uderzył. Porwała mu koszulę na prawym ramieniu.

– Pani Anno... – Nord się zatrzymał. – Znam tę relację. Pani Jaworska nam to potem dokładnie opisała. To, co powiedziała nam na początku, wtedy, jak staliśmy razem, całkowicie zgadza się z tym, co później zeznała

oficerowi.

– Ja widziałam tego chłopca, jak go prowadziliście na górę. Miał rzeczywiście porwaną koszulę na prawym ramieniu. Specjalnie zabrałam męża na pokład, żeby zrobić taką, wie pan, rekonstrukcję, i jestem przekonana, że tak, jak to opisała pani Aleksandra, być nie mogło.

– Dlaczego niby? – Nord złapał się właśnie na tym, że mimo rosnącej irytacji Anna go zaciekawiła.

– Ponieważ on jest leworęczny!

Nord znieruchomiał. Przez moment patrzył na Annę, która wyglądała tak, jakby cierpliwie czekała, aż on sobie wszystko zwizualizuje.

– Pani Anno... – zaczął, ale zwątpił. Wilczyński miał rzeczywiście porwany prawy rękaw. Gdyby chciał uderzyć Murawskiego lewą ręką, po co Jaworska miałaby łapać go za prawe ramię. To nie był oczywiście żaden dowód. Bokserzy specjalnie uczyli się ciosów lewą ręką, żeby zaskoczyć przeciwnika, w zasadzie dlaczego nie miałyby być odwrotnie.

Ale co Jaworska robiła na korytarzu? Dlaczego wbiegła za Kacprem?

Nord popatrzył na Annę i pomyślał, że w tej sytuacji to chyba jednak niezbyt rozsądnie rozmawiać z Jaworską bez świadków.

– Pani Anno – zaczął bez przekonania. Trudno, pomyślał, zobaczymy, co z tego wyniknie.

– Pani Anno, ja akurat idę porozmawiać z panią Jaworską. Proszę mi towarzyszyć. Będzie pani świadkiem.

*

Aleks zmieniła zieloną błyszczącą sukienkę na jasne, obcisłe dzinsy i luźny T-shirt z głębokim dekoltem. Siedziała na brzegu kanapy i patrzyła na Norda i stojącą w progu Annę ze zmęczeniem. Miała podkrążone oczy i nawet przez złotobrazową opaleniznę widać było, że jest blada.

– Dobrze się pani czuje? – Nord przyglądał jej się z uwagą.

– Jestem piekielnie zmęczona. – Dziewczyna przymknęła oczy. – Raczej już nie zasnę do rana. Poza tym jest po drugiej, więc stwierdziłam, że nawet nie będę próbowała.

– To zupełnie tak jak ja. – Anna uśmiechnęła się łagodnie. – Ta podróż w ogóle jest dla mnie męcząca, a co dopiero mówić o wypadku i jeszcze teraz ten kontener.

– To kontener jednak? – Aleks spojrzała na Norda. – Czy ktoś szuka tego pana?

– Tak, oczywiście. – Nord potwierdził. – Służby ratownicze z Niemiec są już na miejscu, ze Świnoujścia płyną jednostki ratownicze i prom. My siłą rzeczy zostaliśmy wyłączeni z akcji ratowniczej.

– Czy to coś poważnego?

– Nie ma powodu do niepokoju. – Nord pokręcił zdecydowanie głową. – Pani Aleksandro, niestety, chłopiec nadal się nie znalazł. Mamy nagranie z monitoringu, na którym widać, jak tuż przed pierwszą biegnie korytarzem na rufie. Chwilę potem kamera uchwyciła w tym samym miejscu panią. Proszę nam powiedzieć, czy nie widziała pani, dokąd on pobiegł? Jestem przekonany, że po tej całej bójce pani po prostu o tym zapomniała.

Aleks otworzyła usta, po czym potarła czoło ręką.

– Tak. – Pochyliła głowę. – Zupełnie o tym nie pomyślałam. Zresztą – podniosła wzrok na Norda – słyszałam, jak ta pani z recepcji mówi o nagraniach z monitoringu, więc założyłam, że je widzieliście. Poszłam za nim, bo się zaniepokoiłam, co taki mały chłopiec robi o tej porze sam. – Aleks wzruszyła ramionami. – Ale uciekł mi. Skręcił gdzieś albo gdzieś się schował. Wróciłam więc z powrotem na taras i już go więcej nie widziałam.

– A potem spotkała pani pana Murawskiego?

Aleks skinęła głową.

– Ten młody Wilczyński twierdzi, że zwichnął sobie prawą rękę. Daliśmy mu środek przeciwbólowy. Musiał nieźle nią przywalić.

Aleks opuściła głowę.

– Staralam się go powstrzymać. Wyrwał się i wtedy przypadkiem uderzył mnie łokciem w głowę. – Aleks dotknęła spuchniętego policzka.

– Wyrwał rękę i uderzył tego pana? Może wtedy ją zwichnął?

– Możliwe. Naprawdę jego zwichnięta ręka jest taka ważna?! Tamten biedak może jeszcze pływa i czeka na ratunek!

– Minęło już bardzo dużo czasu. Woda w Bałtyku ma teraz jakieś dwanaście stopni – westchnął Nord i podniósł się. – Są małe szanse, ale nigdy nie należy tracić nadziei.

Nord odprowadził Annę pod drzwi jej kabiny.

– Nie mamy powodu, żeby jej nie wierzyć w kwestii chłopca. To, co mówiła, brzmiało dość logicznie.

Anna stała w zamyśleniu, ze wzrokiem wbitym w przestrzeń, gdzieś na wysokości ramienia Norda.

– Myślałam, że ona się po prostu pomyliła. Była zdenerwowana, miała prawo...

– Pani Anno, proszę nie rozmawiać z nikim na ten temat. – Nord przestąpił z nogi na nogę. – Już i tak mamy wystarczająco dużo kłopotów.

– Czemu ona kłamie?

– Nie wiemy, czy kłamie. Policja się tym zajmie. Proszę iść i spróbować się zdrzemnąć.

Nord skinął głową i ruszył w kierunku schodów. Anna odprowadziła go wzrokiem. Przez chwilę stała pod drzwiami, jakby się zastanawiając nad czymś, po czym nagle się odwróciła i ruszyła korytarzem w przeciwnym kierunku.

Nord był właśnie na korytarzu pod samym mostkiem, kiedy zadzwonił telefon.

– Nord, mam dwie sprawy. – Natalia miała zaaferowany głos. – Pierwsza to ten chłopak. Dzwoniła ochrona, on się strasznie dobija, że chce się zobaczyć z oficerem. Twierdzą, że zaraz wywali drzwi.

– Natalia, ten chłystek jest teraz akurat najmniej ważny. Jak Szymon będzie wolny, to go do niego poślę.

– Nord, musisz tu przyjść! – powiedziała Natalia z naciskiem. – Mówiłam, że coś jest nie tak.

– Znowu jakiś zapis z kamery? Czy nie mogłaś zauważyć tego wszystkiego za pierwszym razem? – Nord prawie od razu pożałował swoich słów. – Cholera! Przepraszam, Natalia. Jestem zdenerwowany, dopiero się

uwolniłem od tej Fleming. W dodatku ona może mieć rację.

– To nie jest żaden kolejny zapis. Ten sam. Przegapiliśmy coś. Niech ci będzie, ja przegapiłam.

– Dobra – westchnął z rezygnacją Nord. – Zaraz tam będę. Nie bocz się już.

*

Szymon kiwnął ręką i marynarz przy żurawiu zaczął opuszczać łódź na wodę. Mała pomarańczowa łódeczka z silnikiem zaburtowym wyglądała na tle burt promu jak kolorowa plamka na powierzchni wielkiej litej skały.

Prom miał dwie takie łódki ratownicze, jedną, wyposażoną w mocniejszy silnik, którą nazywano *fast rescue boat*, w skrócie FRB, i drugą z tradycyjnym silnikiem, która służyła w mniej skomplikowanych sytuacjach. Obecna wymagała jednak użycia mocniejszej łodzi, a także doświadczonej załogi.

Łódź z Szymonem i dwoma marynarzami na pokładzie powoli jechała wzdłuż białych ścian liniowca, a ciemna, falująca powierzchnia morza powoli się zbliżała. Prawie dwadzieścia metrów w niewielkiej, pomarańczowej windzie, która w dodatku kołysała się na wszystkie strony. Szymon poprawił małą kamerkę, którą zamocował sobie na czole, i stanął. Do powierzchni wody zostały ze dwa metry. Jeszcze moment i łódź uderzyła z pluskiem o wodę. Szymon zwolnił hak i linę mocującą dziób i w chwilę później lina od żurawika poszybowała z powrotem w górę.

Jeden z marynarzy uruchomił silnik i siadł przy sterze. Łódka warknęła i ruszyła wzdłuż wznoszącej się nad nią ściany promu, ku dziobowi.

– Dajcie światło bardziej do tyłu. – Szymon rozmawiał przez krótkofalówkę z ustawiającą szperacze obsługą na pokładzie. – Chyba widzę jeden z tych kontenerów. Przy samej burcie.

Jasny snop światła przesunął się po wodzie i nagle wydobył z czarnych, rozbijających się o masyw statku fal, kanelowaną, brudnopomarańczową powierzchnię. Dwunastometrowy blok unosił się na wodzie, to ginąc pod wodą, to wynurzając się prawie do jednej trzeciej swojej wysokości. Uderzał przy tym miarowo o poszycie statku, zostawiając na biało-niebieskiej farbie

ciemne rysy.

Łódź powoli zbliżyła się do wielkiego prostopadłościanu. Była od niego ponad dwukrotnie mniejsza.

– Nie za blisko – krzyknął Szymon do marynarza przy silniku. – Bo nas wjebie w ten kontener. Widać to?

Kamerka miała ustawiony podgląd na laptopie na mostku.

– Taa. Widać tam coś, dlaczego one się trzymają razem? – Oficer nawigacyjny z kapitanem stali pochyleni nad ekranem i wpatrywali się w obraz upstrzony małymi kroplami morskiej wody.

– Powoli dalej. – Szymon machnął ręką w kierunku dziobu. – Ale odbij trochę od burt, bo nas wciągnie.

Łódź oddaliła się od promu i na chwilę zniknęła z oświetlonej powierzchni morza. Szymon widział, jak ogromny maszyn promy przesuwają się, a łódź zbliża powoli do kolejnych słupów światła, które wycinały przed dziobem statku kilka wielkich świetlistych kręgów.

– Tam! – krzyknął drugi z marynarzy na łodzi. – Jest drugi! Pod samym dziobem.

– Dawaj powoli. – Szymon podniósł się i trzymając się dwiema rękami burty, wypatrywał w kotłującej się wodzie kształtu kontenera.

Łódź zbliżyła się do promu i nagle, prawie pod samą gruszką, ukazał się kolejny prostopadłościan. Zielony. Już z tej odległości widać było, że jest czymś opleciony.

– Bliżej! Daj bliżej! – Szymon wychylił się mocniej. – Widzicie to? To, kurwa, sieć! One są oplecione siecią!

– Możesz dojrzeć, ile ich jest? – głos kapitana rozległ się w słuchawce wetkniętej do ucha Szymona. – Trzy? Więcej?

– Daj dalej! – Szymon krzyknął do marynarza przy sterze. – Okrążymy dziób. Odbij dalej! Odbij, kurwa, bo się wplączemy w tę sieć.

Łódź gwałtownie skręciła i oddaliła się od wielkiego nosa statku.

– Patrzcie tam! – Szymon wskazał ręką na wodę, kilka metrów przed dziobem. – Widać to cholerstwo. Zaplątało się wokół gruszki. Możliwe, że jeden z kontenerów albo ze dwa są cięższe i znajdują się pod wodą i dlatego

tak się to wszystko równoważy.

– Tam! Jeszcze jeden! – Marynarz wskazał palcem kolejny pomarańczowy kształt to pojawiający się, to znikający pod wodą. – Jest uszkodzony!

– Ten pewnie musiał przywalić w gruszkę. Ona ma wzmocnienie lodowe.

– To niedobrze – mruknął Marcin. – Zaplątane w sieci ostre stalowe kanty. Fala szarpnęła nagle łodzią, spychając ją na dziób promu.

– Da się coś z tym zrobić z wody? – zapytał Marcin. – Jakimś bosakiem?

– Nie ma mowy – parsknął Szymon. – Większa część jest pod wodą. Można spróbować pociąć sieć, ale to też na nic.

– Niczego nie będziecie ciąć! – warknął kapitan. – Wiatr się powoli wzmaga. Wracać na statek, bo potem łodzi nie będzie można podnieść. Co można było zobaczyć, to zobaczyliśmy. Generalnie jesteśmy w dupie.

– Wracamy! – Szymon machnął ręką do marynarza przy sterze i łódź warknęła, a po chwili oddaliła się od dziobu i zataczając się na falach, skierowała w stronę opadającej właśnie na dół długiej liny żurawia pokładowego.

*

Nord stał oparty dwiema rękami o stół i wpatrywał się w monitor.

Natalia siedziała na krześle tuż obok i w milczeniu czekała na jego reakcję. W powietrzu czuło się napięcie.

Na ekranie, na zastopowanym nagraniu, widać było Aleks, która dopiero co weszła na korytarz z pokładu zewnętrznego. Miała wzrok utkwiony w jakimś punkcie przed sobą i rękę podniesioną na wysokość łopatki. I Natalia, i Nord widzieli, że kilka sekund wcześniej biegł tędy Kacper.

– To jest nagranie z godziny dwunastej pięćdziesiąt pięć – odezwał się w końcu Nord. – Jaworska wpadła na mnie i panią Fleming o godzinie pierwszej dwadzieścia.

– Dwadzieścia pięć minut. – Pokiwała głową Natalia. – Całe dwadzieścia pięć minut.

– Co ona robiła przez dwadzieścia pięć minut? A może my się mylimy? –

Nord odwrócił się do Natalii i spojrzał na nią z nadzieją w głosie. – Może się gdzieś wcześniej zaczęła? Może nie spytaliśmy jej o to?

– Nie spytaliście – odpowiedziała ze zniechęceniem Natalia. – Ale ja przesłuchałam nagranie. Ona sama o tym powiedziała.

Nord podrapał się po głowie.

– To odwraca wszystko do góry nogami! Czemu biegła za małym?

– Przez chwilę myślałam, że on po prostu wszystko widział, przestraszył się, a ona pobiegła za nim, żeby go uspokoić. – Natalia postukała nerwowo kluczami w blat biurka. – Ale przecież by o tym powiedziała!

– Ja sobie potem przypomniałem, że wyszedłem wtedy z mostka, żeby się przewietrzyć. Stałem na pokładzie na bakburcie. Mogła być jakaś dwunasta trzydzieści.

– To za daleko, żebyś cokolwiek widział. Poza tym wiatr i morze wszystko zagłuszały. Wiatr jest cały czas północno-wschodni, wiało w tamtym kierunku, nic nie mogłeś słyszeć.

Nord nagle się gwałtownie wyprostował.

– Ja pierdolę! – Przejechał ręką po włosach. – Jeżeli to się wydarzyło dwadzieścia pięć minut wcześniej, a nawet jeszcze z dziesięć minut, czyli trzydzieści pięć minut wcześniej, to ekipa ratownicza szuka tego faceta co najmniej czternaście kilometrów za daleko!

Natalia zbladła.

Nord rzucił się do drzwi i wypadł na zewnątrz. Natalia jeszcze przez moment słyszała odgłos jego kroków, kiedy gnał na mostek.

Spojrzała ponownie na monitor. Aleks na stopklatce cały czas wpatrywała się w coś przed sobą i trzymała rękę na wysokości obojczyka. W powiększonym kadrze widać było, że podtrzymuje w ten sposób urwane ramiączko sukienki.

Rozdział 28

*Berlin, piątek,
kilkanaście godzin wcześniej...*

Na cztery czerwcowe dni każdego roku centrum Berlina zamienia się w kolorowe, bajkowe, mieniające się dziesiątkami barw i błyszczące od brokatu i złota święto. Przez te cztery dni na ulicach i placach miasta można zobaczyć występy, pokazy taneczne i akrobatyczne rozmaitych artystów, obejrzyć unikatowe, ręcznie wykonywane dzieła sztuki, skosztować wyrobów kuchni z każdego prawie zakątka świata i oczywiście kupić przeróżne egzotyczne drobiazgi i pamiątki. Idea święta narodziła się w latach pięćdziesiątych jako manifestacja otwartości, tolerancji, różnorodności środowisk, wyznań, kultury i jako reakcja na nacjonalizm, rasizm i obskurantyzm. Każdego roku do Berlina na te cztery wiosenne dni przybywają tysiące gości z całej Europy i świata, by brać udział w zabawie mającej w założeniu łączyć ludzi o odmiennych poglądach, pochodzeniu, wyznaniach, tradycjach. Święto kończy się wielką paradą, w której biorą udział wszyscy uczestnicy i goście.

Dla miłośników teorii spiskowych oraz tych, co w każdym przejawie aprobaty dla inności widzą macki tajemnych organizacji cichcem wprowadzających nowy porządek świata, znamienna jest data owego święta. Wypada ono bowiem co roku w święto Zesłania Ducha Świętego, czyli niemiecki Pfingsten, który u Słowian odpowiada Zielonym Świątkom. Zanim do święta dopisano chrześcijańskie znaczenia, było ono pogańskimi radosnymi obchodami nadejścia wiosny, przeganiania demonów i zaklinania urodzaju, świętem dyktowanym rytmem natury i przyrody, które kończyło się wieczornymi ogniskami i zabawą do rana.

Paulina, która tak jak Piotr prawie tej nocy oka nie zmrużyła, zasnęła, ledwie minęli Kołbaskowo i wjechali na autostradę. Obudziła się dopiero za Penkun, przed pierwszym zjazdem na Prenzlau.

– Gdzie jesteśmy? – zadała wzorcowe w takiej sytuacji pytanie i rozejrzała się nieprzytomnie dookoła.

– Dopiero minęliśmy Penkun. – Paweł spojrzał na nią z kpiącym uśmiechem. – Co ty robisz po nocach?

– Najczęściej piszę dla ciebie debilne sponsorowane artykuły.

– Ho, ho, ktoś tu dzisiaj wstał bez humorku.

Paulina sięgnęła po kubek z ciepłą już tylko kawą, którą kupiła na stacji benzynowej na Gumieńcach, i wypiła kilka łyków.

– Ciekawe, kto napisze ten artykuł, jak mnie po powrocie zamkną.

– A ta znowu to samo – parsknął Paweł.

– No wyjechałam z miasta, mimo że policja mi zakazała.

– A co to za wyjazd z miasta? Do Berlina? – ponownie prychnął ironicznie Paweł. – To co? Do Polic też ci nie wolno wyjeżdżać?

– To co innego.

– To samo. Wyjeżdżać z miasta znaczy spakować się i ruszyć w nieznane, a ty jedziesz na kilka godzin w delegację.

– To twoja interpretacja.

– W razie czego zażądam podłączenia ci w celi internetu, żebyś nie przerywała pracy.

Oboje wykrzywili się do siebie błazeńsko i przez chwilę jechali w milczeniu.

– Czemu ty się uparłeś, żeby robić w tym roku relację z tych Zielonych Świątek? – zapytała w końcu Paulina.

– Jakich zielonych... – W pierwszej chwili Paweł spojrzał na nią zdezorientowany. – Aaa... Jak zwykle jakieś lewackie komentarze.

– To święto jest w całości lewackie, nie wiem, czy wiesz? Tolerancja, otwartość i takie tam.

– Według mnie natomiast odwołuje się do tradycji, kultury, szacunku dla

ojczyzny, małych ojczyzn – powiedział Paweł.

– Boże!

– Co Boże?! Na tym święcie spotyka się mnóstwo różnych społeczności z całej Europy, które chcą podkreślić swoją różnorodność i prawo do zachowania własnej tradycji.

– Czyli to nie chodzi o tolerancję i akceptację tego, że w Europie żyją różne narody, ścierają się różne kultury, wyznania i powinniśmy być otwarci na różnorodność w każdym aspekcie? – zapytała z irytacją Paulina.

– Też, ale przede wszystkim jest to podkreślenie prawa do decydowania według własnych przekonań i żądanie poszanowania określonych wartości.

– Czyli noszenie przez muzułmanki kwefów jest według ciebie jak najbardziej zasadne w kontekście kulturowym?

– Co? Nie, oczywiście, że nie. To co innego – zachnął się Paweł.

– Dlaczego?

– Bo muzułmanie nie są depozytariuszami wartości, jakie reprezentuje Europa. Dobrze wiesz, co mam na myśli.

– No właśnie nie wiem. A noszenie swastyki? To rzecz jak najbardziej z kręgu kulturowego Europy.

– Nie opowiadaj głupot. I przestań mnie znowu wpychać w nacjonalistyczne ramki – warknął Paweł.

– Jesteś nacjonalistą. Poza tym to określenie robi przecież teraz w Polsce lingwistyczną karierę jako synonim słowa patriotyzm, więc powinieneś być zadowolony.

– Z tobą zawsze jest tak samo. Mogę mieć przecież własne zdanie na temat Karnawału Kultur – westchnął Paweł.

Paulina wsadziła kubek z kawą w uchwyt na desce rozdzielczej.

– Ale ty wywracasz do góry nogami całą ideę tego święta. Jeśli zakładałeś, że w takim tonie mam napisać tę relację, to lepiej o tym zapomnij.

– Najlepiej jak będzie to relacja całkowicie neutralna światopoglądowo – stwierdził Paweł.

– Jasne! – fuknęła Paulina. – Święto różnorodności kultur, tolerancji i akceptacji dla inności w ujęciu neutralnym światopoglądowo. Światopogląd

leży u podstaw tej idei.

– Ale nie ma przecież obowiązku, żeby się z nim zgadzać w stu procentach.

– Ale ja się zgadzam.

– Ale jako dziennikarka powinnaś być bezstronna.

– Oczywiście. A jak święto zostanie zakłócone przez neonazistów, to napiszę, że na Karnawale Kultur pojawili się niemieccy patrioci.

– Boże! – westchnął Paweł.

– Co Boże! Przecież twój punkt widzenia to tak, jakby o marszu równości napisać, że jest manifestacją prorodzinną i antyaborcyjną.

– Nie wszyscy geje popierają aborcję.

– O Chryste! – Paulina pokręciła głową z rezygnacją.

Rozmowa okazała się wirusem i ciągnęła się praktycznie do rogatek Berlina, gdzie ustąpiła rozważaniom na temat tego, czy lepiej zaparkować gdzieś na obrzeżach i dojść piechotą, czy próbować przebić się aż do centrum wydarzenia, które w tym roku miało miejsce w okolicach parku miejskiego Hasenheide i ciągnęło się wzdłuż alei o tej samej nazwie aż do skrzyżowania z Hermannstrasse.

Paweł przejechał w końcu Szprewę, przedarł się ulicami pomiędzy dzielnicami Kreuzberg a Alt-Treptow i jakimś cudem znalazł wolne miejsce przy Karl-Marx Strasse, skąd piechotą mieli już całkiem blisko.

Paulina jak zwykle w Berlinie dała się ponieść wrażeniu, jak bardzo tutejsza architektura przypomina Szczecin. Te same eklektyczne kamienice, północna secesja, modernizm z lat dwudziestych, cegła ceramiczna i sztuczny kamień. Berlin był tylko jakby wizualnie wyższy o jedną kondygnację.

Szli szerokim chodnikiem prawą stroną ulicy, powoli zbliżając się do skrzyżowania z Hermannstrasse. Ciągnąca się za nim jako przedłużenie Karl-Marx Strasse aleja Hasenheide była teraz zamknięta dla ruchu. Już stąd było widać tłumy pomiędzy straganami i wydzielonymi placykami, na których różni artyści tańczyli i grali na setkach rozmaitych instrumentów.

Stanęli na światłach. Maciej od kilkadziesiąt minut już kręcił ich przemarsz do skrzyżowania, a teraz w szerokim planie zdejmował tłum

kłębiący się po drugiej stronie ulicy. Paulina powiodła wzrokiem po elewacji wielkiego budynku po prawej stronie, na którego dachu widać było neon z napisem Karstadt. Kiedyś, pamiętała, Baśka pisała artykuł na temat ultraskomplikowanych relacji własnościowych i fuzji z innymi sieciami tej gigantycznej niegdyś sieci domów towarowych, założonej pod koniec XIX wieku przez niemieckiego przedsiębiorcę Rudolpha Karstadta.

Budynek, obok którego właśnie przechodzili, wybudowano w 1929 roku i z powierzchnią ponad siedemdziesięciu tysięcy metrów kwadratowych i dziewięcioma piętremi był w owym czasie jednym z największych domów towarowych w Europie. Wysadzony pod koniec wojny w powietrze, odbudowany w mizernej części po wojnie, był tylko cieniem budowli, która na starych fotografiach przypominała budowle z Gotham City.

Po chwili ogarnął ich zgiełk, rozmowy prowadzone w dziesiątkach języków i muzyka dolatująca z każdego zaułka. Na gitarach, skrzypcach, akordeonach i wszystkim, na czym tylko dało się grać. W tłumie widać było ludzi w kolorowych maskach, które można było kupić na wielu stoiskach z regionalnymi gadżetami.

– Powinniśmy byli przyjechać tutaj w niedzielę, gdy będzie finałowy pochód karnawałowy, a nie dzisiaj – krzyknęła Paulina do idącego obok Pawła.

Paweł spojrzał na nią kpiąco.

– Już widzę ten entuzjizm, jaki by zapanował, gdybym chciał, żebyście przyjechali tutaj w weekend.

Doszli do utworzonego na środku ulicy placu, w którego centrum tańczyły ubrane w kolorowe sukienki i wymachujące ogromnymi niebieskimi wachlarzami, dziewczyny o wschodnich rysach. Wokół nich zgromadził się spory tłumek widzów.

Paweł stanął tuż obok nich, a Maciej przedarł się z kamerą do pierwszego rzędu.

Paulina dyskretnie ziewnęła i odgarnęła włosy. Powoli robiło się gorąco.

Wszystko rozegrało się błyskawicznie.

Nagle w kolorowym tłumie ludzi mignęły dwie żółte maski. Jedna z postaci przepchnęła się pomiędzy ludźmi i zatrzymała przed Pauliną

i Pawłem. Paweł akurat wyciągnął rękę, żeby coś Paulinie pokazać.

Rozległy się dwa głucho strzały i ktoś krzyknął. A potem jakaś kobieta zaczęła wrzeszczeć wysokim piskliwym głosem. Tłum najpierw w popłochu się rozstał, słychać było krzyki, a w chwilę później kilkanaście osób otoczyło zwartym kręgiem leżącą na ziemi postać.

Na jasnej, betonowej, rozświetlonej słońcem nawierzchni ulicy powoli rozlewała się wielka czerwona plama.

Rozdział 29

9 czerwca, godz. 2.50

Malutka łódka ratownicza na tle burty promu wyglądała jak skorupka orzecha. Fale szarpały nią, usiłując rozbić o pionową, stalową ścianę. Nawet przy niewielkim jeszcze wietrze zamocowanie łodzi do huśtającego się wciąż na boki haka pokładowego żurawia było wyzwaniem. Szymon miał już wprawdzie za sobą wodowanie FRB w znacznie gorszych warunkach, ale nie zmieniało to faktu, że nawet tak jeszcze niewielkie fale mogły w każdej chwili roztrzaskać albo przynajmniej uszkodzić malutki kadłubek o burty promu.

Po raz drugi gwałtowny przechył wyrwał Szymonowi z rąk hak mocujący, a uwolniona lina grzmotnęła o burtę i szorując o poszycie, poleciała w bok.

– Uwaga! – Szymon uchylił się przed wracającym hakiem i wyciągnął rękę, usiłując złapać stalowy zaczep. Jeden z marynarzy długim bosakiem odepchnął łódkę od burty, a do wnętrza chlusnęła rozbryzgująca się, spieniona woda.

Szymon szarpnął liną i poczekał, aż fala lekko uniesie łódź, po czym zamocował w końcu hak.

– Jest! – krzyknął do krótkofalówki. – Wciągaj!

Lina się napięła i po chwili pomarańczowy kadłub zaczął się wznosić wzdłuż oświetlonych reflektorami burt promu.

– Wiatr się wzmógł! – Szymon schował się pod kapturem, żeby lepiej go było słyszeć. – Fale zaczną zaraz jebać tymi kontenerami o burtę!

– Jak was wciągną, to natychmiast na mostek! – usłyszał głos kapitana.

Trzydzieści metrów wyżej oficer nawigacyjny wpatrywał się w ekran

radaru. Wciąż nie mógł sobie darować, że nie wpadł wcześniej na to, czym była mała znikająca co rusz i pojawiająca się nagle rozmyta plamka. Wprawdzie, rzeczywiście, nawet jakby od razu to odkrył, to i tak by w to uderzyli. Prom zaczął robić zwrot i na jakikolwiek manewr omijający nie było żadnych szans, ale może wtedy ta sieć nie zahaczyłaby o gruszkę? Walnęłaby w bok, tuż przy dziobie, i przewalając się wzdłuż burt, została za statkiem. Inna sprawa, że nie wiadomo, jakich szkód narobiłaby w takiej sytuacji.

Na radarze wokół statku było pusto. Gdyby nagle pojawił się kolejny kontener, to już wówczas zakrawałoby to na cud albo bardziej na fatum. Sam fakt, że kilkanaście mil morskich od miejsca zatonięcia Charlotty trafili na dryfujące kontenery, stanowił wyjątkowo pechowe zrządzenie losu. Pomimo tych wątpliwości Marcin i tak czujnie śledził teraz ekran radaru.

– Żaden z tych kontenerów, które się o nas zaczepiły, nie ma GPS-u z tej listy, którą dostaliśmy. – Kapitan stał pochylony nad laptopem i wpatrywał się w kolorową mapę na ekranie urządzenia. – To pływające obok nas cholerstwo byłoby tutaj widoczne.

– GPS to rzadkość. Bardzo mało firm decyduje się na wyposażenie w nie kontenerów. Może pięć procent albo jeszcze mniej – odezwał się siedzący przy sterze marynarz wachtowy. – Pływałem na kontenerowcach – dodał tonem wyjaśnienia, widząc pytające spojrzenie kapitana. – Nawet kontenery z drogim sprzętem albo samochodami jeżdżą luzem.

Drzwi na mostek otworzyły się gwałtownie i do wnętrza wbiegł Nord. Dopadł do pulpitu i sięgnął po telefon.

– Co się dzieje? – Marcin spojrzał na niego z niepokojem.

– Mamy nowe informacje w sprawie zaginionego mężczyzny! – Nord połączył się właśnie ze stacją brzegową. – Wypadł za burtę pół godziny wcześniej, niż sądziliśmy. Podaję prawdopodobne współrzędne! Możliwe, że wypadło też dziecko, ale nie jesteśmy w stanie określić dokładnego czasu!

– Co takiego?! – Kapitan gwałtownie podniósł głowę.

Po drugiej stronie słychać było przekleństwa.

– W jednym ze śmigłowców kończy się paliwo! Będzie musiał wracać na ląd! – dyspozytor, rozmawiając z Nordem, przekazywał informacje dalej.

W tle słychać było głośne rozmowy i okrzyki. – Prom Copernicus będzie tam najszybciej. Na miejsce już płynie jeden ze statków SAR. Proszę powtórzyć nowe współrzędne!

Drzwi na mostek otworzyły się ponownie i do wnętrza wszedł trzeci oficer, Szymon. Nadal miał na sobie mokry żółty sztormiak, z którego na granatową wykładzinę skapywała woda.

– Pogoda się psuje – powiedział grobowym głosem i zaczął ściągać sztormiak.

– Chwilę! – Kapitan powstrzymał go uniesioną dłonią. – Nord! Co to miało znaczyć?

Nord westchnął ciężko i oparł się dwiema rękami o pulpit przed sobą.

– Wszystko wskazuje na to, że ta Jaworska albo się pomyliła, albo nie powiedziała nam wszystkiego. Dzieciaka nadal nikt nie znalazł – streścił pokrótce najświeższe ustalenia.

– Nie mamy tutaj czasu na żadne śledztwa – powiedział kapitan ze złością. – Jaworską i tym bandytą zajmie się policja w Ystad. – Zakładamy, że dzieciak też wyleciał za burzę – zwrócił się do oficera nawigacyjnego. – Przyjmij najbardziej przybliżony czas wypadku i ustal współrzędne! I podaj nową pozycję ratownikom! Co z tym głównem na dziobie? – Spojrzał na Szymona.

– Pierwszy raz coś takiego widziałem. – Trzeci potrząsnął głową, strącając resztki wody z włosów. – Splątane sieci, pewnie z fragmentami stelażu z pokładu i minimum trzy kontenery. Jak mówiłem, można spróbować je pozrywać, ale wieje coraz mocniej...

– Stoimy bokiem do wiatru – odezwał się Nord.

– Musimy szybko się zdecydować. – Kapitan spojrzał na niego, a potem na dwóch pozostałych oficerów. – Czy lepiej odwrócić się dziobem i czekać na pomoc, czy próbujemy płynąć? Jakie mamy szanse, że wydostaniemy się poza rejon złej pogody?

– Za pół godziny będzie tutaj wiała siódemka – wtrącił się Marcin.

– Co oznacza kilkumetrowej wysokości fale – mruknął Nord. – Nawet jak staniemy dziobem do kierunku wiatru, to te kontenery będą walić w kadłub jak jakieś nunczako[29].

– Może jak popłyniemy, to je zgubimy? – zasugerował bez przekonania Szymon.

– Sztorm przemieszcza się w kierunku południowo-wschodnim. – Nord założył ręce na piersiach. – Ustalając kurs na Sassnitz, i tak o niego zawadzimy. Moglibyśmy mu uciec przy pełnej prędkości, ale już teraz, nawet przy metrowych falach, kontenery rozwaląby nam burty. Jeśli jednak zostaniemy tutaj, to wpadamy w środek sztormu. Bez stabilizacji przechyłów i z kontenerami na dziobie.

– Dobra! Spróbujemy. – Kapitan odwrócił się do Marcina. – Kurs na Sassnitz. – Spojrzał na marynarza przy sterze. – Dwadzieścia stopni na bakburtę! Ruszamy powoli. Nastawy na dziesięć procent!

Marynarz przesunął wajchę do przodu i złapał za wolant.

– Nord! – zwrócił się kapitan do Norda. – Zejdź na dół. Przekaż obsłudze, żeby przygotowała pasażerów na to, że może znowu przywalić. I zobacz, co z tym kryminałem. Nie chcę mieć teraz na pokładzie żadnych dodatkowych kłopotów. Przepraszam, że ciebie tam posyłam, ale jesteś najbardziej w tym rozeznany.

– Tak jest. – Nord skinął głową i odwrócił się w kierunku wyjścia.

Przez statek przebiegł cichy pomruk i po chwili, prawie niezauważalnie, pokład drgnął.

*

Anna zapukała i słysząc dochodzący z wnętrza kabiny głos kobiety, pchnęła drzwi i weszła do środka. Urszula leżała skulona na sofie, a obok, na jednym z foteli, siedziała młoda kobieta z zespołu medycznego.

– Chciałam się tylko dowiedzieć, jak się czuje pani Urszula. – Anna zamknęła za sobą drzwi i stanęła w progu pomiędzy korytarzem a kabiną.

– Na szczęście cały czas śpi.

– Coś wiadomo z synkiem?

Kobieta spojrzała z niepokojem na śpiącą Urszulę.

– Jak kamień w wodę – powiedziała szeptem, a następnie zasłoniła usta dłonią i się zaczerwieniła. – Boże, przepraszam.

– Na szczęście nie słyszała. – Anna podeszła cichutko do kanapy i usiadła na brzegu.

Z korytarza dobiegły kroki i po chwili do środka zajrzała Natalia. Za nią weszła jeszcze jedna młoda kobieta, którą Anna kojarzyła, ale nie była pewna skąd.

Natalia pochyliła się do Anny i szepnęła:

– Dobrze, że pani jest. Mamy strasznie dużo pracy i koleżanka na chwilę musi do nas dołączyć. Czy mogłabym prosić, żeby pani została z panią Murawską?

– Oczywiście.

Młoda kobieta, która weszła za Natalią, sięgnęła po leżące na stole opakowanie.

– Ile tego wzięła?

– To relanium. Dwie tabletki. – Dziewczyna z zespołu medycznego spojrzała na nią niepewnie.

– Diazepam. Pięć miligramów – powiedziała Kamila cicho do siebie. – Za dużo trochę naraz. Nie należy przekraczać piętnastu na dobę. Przeciwwskazania? – Spojrzała na dziewczynę. – Pytała pani?

– Pytałam, czy piła alkohol. – Dziewczyna spojrzała na Kamilę ze strachem. – Ona sama chwyciła i wzięła dwie tabletki.

– Miejmy nadzieję, że pani Murawska nie cierpi na nietolerancję laktozy i niewydolność wątroby. – Kamila podała tabletki Natalii. – Proszę to zabrać, żeby przypadkiem sama nie wzięła jeszcze jednej, jak się obudzi.

– Możemy coś więcej zrobić? – spytała Natalia.

Kamila pokręciła głową.

– Niech śpi. Nie wolno jej zostawiać samej. Po tej dawce diazepam, biorąc jeszcze pod uwagę szok, który przeżyła, może mieć zaburzenia równowagi i silne zawroty głowy. Nigdzie sama nie może chodzić.

– Oczywiście – przytaknęła Natalia.

W jej kieszeni zabręczał telefon.

Natalia odebrała i przez chwilę słuchała.

– Jestem u pani Murawskiej. Już idę – powiedziała po chwili i schowała telefon do kieszeni.

– Pani Kamilo – uprzedziła lekarkę – idę do pani kuzyna. Obiecałam, że pani i jego dziewczyna zobaczycie się z nim, więc proszę ze mną. Nie wiem poza tym, czy jemu także nie będą potrzebne jakieś środki uspokajające.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się Kamila.

– Sama nie wiem. – Natalia wzruszyła ramionami. – Pani Fleming – zwróciła się do siedzącej cichutko na brzegu kanapy Anny – proszę nie spuszczać z oka pani Murawskiej.

*

Kapitan stał na balkoniku zewnętrznym, który, przylepiony do prawego skrzydła mostka, wyglądał jak malutka otwarta gondola przy ogromnym dźwigu. Oparty o reling starał się dojrzeć dół sterburty, gdzie w świetle punktowych reflektorów majaczył pomarańczowy kształt. Kontener chował się pod wodę i wynurzał co chwila, to zbliżając, to oddalając się od burty. Wiatr wzmógł się na tyle, że słychać było już wyraźnie szum morza.

Prom bardzo powoli nabierał prędkości, ustawiając się jednocześnie rufą do wiatru.

Chwilę wcześniej port w Sassnitz oraz służby ratownicze zostały powiadomione o sytuacji, a w eter poszły informacje, że prom Świnoujście–Ystad został zmuszony awaryjnie płynąć do najbliższego portu. Kapitan właśnie przygotowywał się psychicznie na rozmowę ze Świnoujściem i inspektorem technicznym armatora. Domyślał się, że nie będzie zbyt przyjemna. Nabrał w płuca ostatni haust powietrza i wszedł na mostek.

Przywitała go nerwowa cisza. Oficer nawigacyjny nie odrywał oczu od radaru i feerii lampek i kontrolki na pulpicie, a dwaj marynarze wachtowi stali nieruchomo, nasłuchując odgłosów z zewnątrz.

I jakby w odpowiedzi na ich oczekiwanie, z dołu, od strony dziobu, rozległo się dudnienie. Kilka uderzeń o burtę, a potem znowu cisza.

Kapitan usadowił się na swoim miejscu i sięgnął po radiotelefon.

Z głośnika dobiegł nagle trzask i po chwili rozległ się dźwięczny, niski głos.

– Tu kapitan Janis Freisbergs ze statku Lewiatan. Jesteśmy od was pięć mil morskich na północny wschód. Odebraliśmy informacje od stacji brzegowej, że macie kłopoty. Czy potrzebujecie pomocy?

Kapitan i oficer nawigacyjny wymienili spojrzenia, po czym kapitan się przedstawił.

– Dziękujemy. Wpadliśmy na dryfujące kontenery, na razie usiłujemy się ich pozbyć. Manewrujemy z trudnością. Trzymajcie się z daleka[30].

– Zrozumiałem. W razie potrzeby jesteśmy w stanie pomóc. Mamy na pokładzie sprzęt. Możemy spróbować odholować wam te kontenery.

– Dziękuję raz jeszcze. Na razie nie skorzystamy. Kierujemy się do Sassnitz.

– My płyniemy do Świnoujścia. Jeszcze przez jakiś czas będziemy zatem w zasięgu.

– Okay, przyjąłem. Dziękuję.

Kapitan przez chwilę patrzył w pulpit, po czym odwrócił się do oficera nawigacyjnego.

– Namierzyłeś ich wcześniej? Odzywali się?

Marcin pokręcił głową.

– Płyną pod banderą liberyjską. Może rzeczywiście mogliby ściągnąć nam ten śmietnik z gruszki?

– Słyszałeś. – Kapitan wskazał głową radio. – Mamy jeszcze czas, żeby ich poprosić. Przez najbliższe pół godziny będą mniej więcej w tej samej odległości. Na razie ustawiamy się rufą do wiatru i próbujemy wolno płynąć.

*

Nord stał przy kontuarze recepcji i nerwowo stukał palcami w blat. Tuż obok cały czas kręciło się sporo ludzi, którzy – wybudzeni ze snu, podekscytowani niecodziennymi wydarzeniami, przestraszeni, względnie wściekli z powodu przewidywanych opóźnień – bez przerwy przepytывali recepcjonistki. Nord zastanawiał się, co będzie się tutaj działo, jak za moment powiadomią wszystkich przez radiowęzeł o zmianie kursu na Sassnitz.

Drzwi prowadzące do sektora kabin na dziobie otworzyły się i pojawiła

się w nich Natalia. Za nią szła Kamila.

Natalia odwróciła się do dziewczyny i coś do niej powiedziała. Kamila kiwnęła głową i stanęła z boku, a Natalia podeszła do Norda.

– Musiałam jej obiecać, że wpuścimy ją ponownie do tego chłopaka – szepnęła i zaraz dodała: – i jego dziewczynę.

– Nie musiałaś – warknął Nord.

– Jasne. – Natalia uśmiechnęła się drwiąco. – Okazało się, że podaliśmy Murawskiej dwie piguły diazepamem naraz. Gdyby nie ta lekarka, to pewnie jeszcze ze dwie by wzięła. Poza tym według mnie powinna jego też obejrzyć. Mówiłeś coś, że on ma zwichnięte ramię.

– Nie ma.

– Jak to nie ma? Anna Fleming zapytała, czy go opatrzyliśmy.

– Powiedziałem tak Jaworskiej, żeby zobaczyć, czy nie zaprzeczy. Dalej się upiera, że Wilczyński uderzył męża Murawskiej prawą ręką. Już sam nie wiem. Może ona jest zdenerwowana i rzeczywiście wszystko pomieszała? Z tą ręką to też nie jest żaden dowód. Uderzenia lewą ręką można wyszkolić.

– Słuchaj. – Natalia ściągnęła usta i spojrzała na chwilę w przestrzeń nad ramieniem Norda. – A tak w ogóle to jaki ona ma powód, żeby być aż taka zdenerwowana? Wszyscy oczywiście są tutaj wzburzeni. Facet wyleciał za burtę, jego syna nie można znaleźć...

– O co ci chodzi? – Nord spojrzał na Natalię ze zdziwieniem. – Była świadkiem bójki, w której ktoś wyleciał za burtę na pełnym morzu. Ty nie byłabyś wstrząśnięta?!

– Ale ona przecież o tym, że on wyleciał za burtę, dowiedziała się dopiero od nas. – Natalia wbiła wzrok w Norda. – Prawda? Do ciebie przybiegła w tej porwanej kiece i spanikowana, a potem wszyscy mówili, że to szok. Ale przecież dla niej do tego momentu to była zwykła bójka. Rozumiem, że mogła być wytrącona z równowagi, ale szok?

– Nie jesteś przypadkiem do niej uprzedzona?

Natalia pokręciła głową z namysłem.

– Raczej nie. Musisz przyznać, że ona coś kręci. Przez chwilę nawet myślałam, że ona i ten Łukasz...

– Co? – Nord, który właśnie dyskretnie przyglądał się czekającej na nich Kamili, spojrział na Natalię zaskoczony.

– Że może coś tam, wiesz... Ten Murawski ich nakrył, a Wilczyński bał się, że jego dziewczyna się dowie...

– Jezus, dziewczyno... – Nord popatrzył na nią z rozbawieniem. – Czytasz za dużo harlequinów.

– W życiu żadnego nie przeczytałam – odparła urażona Natalia i złowiła poirytowane spojrzenie Kamili. – Chodźmy! – Dotknęła ramienia Norda. – Nasza lekarka zaczyna się denerwować.

– Moment! – Nord ją zatrzymał. – Przekaż dziewczynom, że muszą coś ogłosić.

Gdy Nord skończył mówić, Natalia przez chwilę patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Żartujesz? Do Sassnitz? Zlinczują nas.

– Armator będzie musiał zafundować wszystkim hotel, a potem prom stamtąd. Nawet nie chcę myśleć, jak wyglądała rozmowa, którą Stary przeprowadził właśnie ze Świnoujściem. Dobra! Idziemy do tego gówniarza!

*

Anna siedziała w fotelu naprzeciwko sofy i wpatrywała się w śpiącą Urszulę. Biedna kobieta. Rodzinna wycieczka zamieniła się dla niej w prawdziwe piekło. Było bardzo mało prawdopodobne, że ratownicy znajdą jej męża. Tyle czasu w wodzie, która miała temperaturę zaledwie kilkunastu stopni, nie dawało mu zbyt wielu szans na przeżycie. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co czuje człowiek, który znalazł się w środku nocy na środku Bałtyku. Zakładając, że nie utonął od razu, unosił się na falach, widząc, jak światła promu powoli się oddalają. Chyba trudno wyobrazić sobie coś bardziej przerażającego. I jeszcze ten malec. Taki mały chłopczyk, który pobiegł za ojcem, ściskając pod pachą ten tablet. Co się z nim stało? Czy usłyszał przez radiowęzeł, że jego ojciec wypadł za burtę? Może przeraził się tak bardzo, że sparaliżowało go ze strachu w jakimś ustronnym, zapomnianym miejscu. Ale to przecież byłaby ta lepsza ewentualność. Gorszą było, że także wypadł za burtę.

Anna westchnęła. Pomyślała o Edwardzie. Pewnie zaczął się już o nią niepokoić. Może skoczyć do niego i go uspokoić? Ich kabina była w tym samym korytarzu. Raptem dwadzieścia metrów dalej. Ale nie, obiecała, że będzie pilnowała Urszuli. Co by się stało, gdyby kobieta w tym stanie wyszła i poszła gdzieś na otwarty pokład?

Kto to wymyślił? Te otwarte pokłady na środku morza. Boże kochany! Aż dziw, że więcej ludzi nie utonęło podczas tych rejsów.

Anna podniosła głowę i spojrzała w okno. Kabina znajdowała się na dziobie, a umiejscowione w białej frontowej ścianie nadbudówki okna wychodziły na przód statku. Powyżej były okna restauracji, a jeszcze wyżej mostek.

Wydawało jej się, że poczuła, jak wiatr silniej dmuchnął, napierając na stalowe blachy poszycia. I chyba tak było, bo nagle podłoga lekko się przechyliła. Niewiele, ale odczuwalnie. Pamiętała, że ktoś mówił, że statek ma stabilizatory przechyłów, ale one nie działają, kiedy prom stoi lub gdy ma niewielką prędkość.

Zamarła, czekając, co się jeszcze stanie. Usłyszała ciche skrzypienie kadłuba i ponownie lekki przechył poruszył stabilną do tej pory podłogą.

Urszula nagle otworzyła oczy. Przez moment leżała, jakby powoli dopiero docierało do niej, gdzie się znajduje, a zaraz potem poderwała się i usiadła na sofie, rozglądając się z przerażeniem dookoła.

*

Pod drzwiami pomieszczenia, w którym zamknięty był Łukasz, stał ochroniarz. Od razu można było zauważyć, że jest wściekły.

– Ten patol cały czas się wydziera i wali w drzwi! – zawołał, jak tylko zobaczył Norda. – Najchętniej bym tam wszedł i mu przyłożył!

– Chyba pomylił ci się prom z remizą – warknął Nord. – Możesz stąd już iść.

– To po co ja do tej pory go pilnowałem?

– Możesz już iść, powiedziałem! – podniósł lekko głos Nord. – Zgłoś się na dół do recepcji. Dziewczynom potrzebna jest pomoc. Zbiera się tam coraz więcej ludzi, a jak usłyszą, że płyniemy do Sassnitz, to będzie sajgon.

– Dokąd płyniemy?! – Ochroniarz stanął jak wryty.

– Do Sassnitz! Mamy awarię! Zjeżdżaj na dół!

– Dobra, dobra. – Mężczyzna ruszył w kierunku schodów.

– Może nie powinniśmy go jednak stąd zwalniać. – Natalia spojrzała na Norda z malującą się na twarzy niepewnością.

– Skoro do tej pory nie wyważył drzwi, to już mu się to nie uda.

– Ja nie wiem, po co w ogóle był ten ochroniarz! – odezwała się Kamila. – Mam nadzieję, że określenie mojego kuzyna mianem „patol” to nie jest oficjalne stanowisko przewoźnika.

– Przepraszam panią. – Nord otworzył drzwi. – Ochroniarze ze służby hotelowej mają niewyparzone gęby.

Łukasz siedział na krześle z opuszczonymi ramionami. Gdy za plecami Kamili i Ewy, które pierwsze weszły do środka, zobaczył Norda, zerwał się na równe nogi.

– Muszę z panem porozmawiać!

– Łukasz, najpierw chcę cię obejrzeć. – Kamila podeszła do niego i próbowała złapać go za ramię. – Słyszałam, że masz zwichnięte ramię. Dlaczego mi od razu nie powiedziałaś?!

– Nie mam nic zwichniętego! To ważne! – krzyknął do Norda, który zatrzymał się za progiem.

Nord spojrzał na Natalię i po chwili oboje weszli do środka.

– Słucham – rzucił do Łukasza i wskazał mu krzesło.

– Coś sobie przypomniałem. – Chłopak przetarł oczy i usiadł.

– Nie musisz nic tutaj mówić! – odezwała się szybko Kamila. – Rozmawiałam z twoją matką. W Ystad jutro wieczorem będzie prawnik!

– Dzisiaj... – odezwała się cicho Ewa, przyglądając się Łukaszowi.

– Nie będziemy dzisiaj w Ystad. – Natalia spojrzała na Ewę i Kamilę. – Awaryjnie płyniemy do Sassnitz.

– Co takiego?! – Kamila otworzyła szeroko oczy.

– Proszę nie przeszkadzać! – Nord skarcił ją wzrokiem i spojrzał ponownie na Łukasza. – O czym pan sobie przypomniał?

– Muszę o tym powiedzieć. – Łukasz gorączkowo łypnął na Kamilę. – Widziałem tego małego!

– Syna Murawskich? Kacpra? – Natalia zamarła.

– Nie wiem, jak on się nazywa. Wiem, że go nadal szukacie. Przypomniało mi się, że on tam był!

– Gdzie? – Nord wzbił wzrok w chłopaka.

– Na pokładzie. Schował się za leżakami. Pamiętam dokładnie.

– I co się z nim stało?

– Pamiętam tylko tyle, że potem zerwał się i uciekł. Ale to nie o to chodzi...

– W którym kierunku?

– Co? – Łukasz spojrzał na Norda zdezorientowany.

– Gdzie pobiegł?

– Pamiętam, że zerwał się i pobiegł na lewo.

– Oni byli przy relingu na bakburcie – wtrąciła Natalia. – Więc jeśli pobiegł w lewo, to dokładnie w kierunku korytarza na rufie. To by się...

– Natalia! – Nord surowo przywołał ją do porządku. Nie chciał, żeby zdradzała Łukaszowi to, co odkryli. – Pamięta pan coś jeszcze? – zwrócił się do chłopaka.

– Nie pozwalacie mi dokończyć! – Łukasz podniósł głos. – Chodzi o to, że ten chłopiec miał ze sobą tablet!

– No i co z tego? – nie wytrzymała Kamila.

– Widziałem, że nas nagrywał!

W kabinie na moment zapanowała cisza. Nord wpatrywał się intensywnie w chłopaka.

Fragment porwanej białej koszuli zwisał mu wzdłuż prawego ramienia. Na skórze widać było kilka zadrapań.

Nord nagle się zerwał i stanął naprzeciw siedzącego chłopaka.

– Niech pan wstanie! – rzucił.

– Dlaczego?! – Łukasz patrzył na Norda ze strachem, ale posłusznie dźwignął się z krzesła.

Nord wyciągnął przed siebie obie ręce z otwartymi dłońmi.

– Niech pan uderzy! Teraz!

– Co?

– Uderz do diabła pięścią! Teraz!

Łukasz z malującym się na twarzy kompletnym zaskoczeniem podniósł do góry ręce, zwinął je w pięści i jedną z nich uderzył w otwartą dłoń Norda.

Trzy kobiety patrzyły na Norda i Łukasza tak, jakby obaj postradali zmysły.

– Natalia! – Nord odwrócił się do recepcjonistki. – Idź na dół i poproś Jaworską. Niech czeka na mnie na zapleczu. Muszę z nią ponownie porozmawiać.

*

Anna poderwała się ze swojego krzesła i usiadła na kanapie obok Urszuli.

– Która jest godzina? – Kobieta patrzyła na nią nieprzytomnym wzrokiem.

– Jak długo spałam? Co się dzieje? Czy Kacper... – Świdrowała Annę spojrzeniem, w którym mieszało się krańcowe przerażenie i nadzieja.

– Spokojnie, kochanie. – Anna dotknęła jej ramienia. – Wszystko jest pod kontrolą. Kacpra wszyscy szukają.

– Boże! Nie ma go? – Urszula ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać. – Do tej pory się nie znalazł? Co ja mam robić?

Anna pomyślała, że lekarka miała jednak rację, żeby nie spuszczać Urszuli z oka. Matka Kacpra była w takim stanie, że mogła sama wyskoczyć za burzę.

– To ogromny prom. Jeśli Kacper gdzieś się ukrył, to znalezienie go może potrwać. Pewnie siedzi w jakimś kącie i nic mu nie jest.

Anna sama nie wiedziała, czy lepsze jest milczenie, czy takie gadanie.

Urszula zerwała się nagle z sofy.

– Ja nie mogę tutaj siedzieć beczynnie. Pójdę sama go szukać!

Zanim Anna zdążyła do niej doskoczyć, Urszula wypadła na korytarzyk i nagle straciła równowagę. Oparła się o lustro i niechcący strąciła z szafki na

podłogę jakieś drobiazgi.

– Nie może pani w takim stanie nigdzie chodzić. – Anna objęła kobietę ramieniem i pociągnęła z powrotem w kierunku sofy. – Marynarze na pewno o wiele lepiej wiedzą, gdzie szukać pani syna. Proszę się położyć. Ja zaraz to pozbięram.

Pomogła usadowić się Urszuli na kanapie i wróciła do szafki.

Na podłodze leżał grzebień, szczotka i jakieś pudełko.

– Kluczyki gdzieś tam spadły. – Urszula oparła głowę o kanapę, ciężko oddychając. – Mój mąż się wścieknie, jak będzie musiał ich szukać.

Przez chwilę siedziała nieruchomo, a po chwili, gdy dotarło do niej, co powiedziała, znowu zaczęła płakać.

Anna, która pozbięrała właśnie wszystkie przedmioty z podłogi i kładła je na szafkę, podniosła wzrok i spojrzała w lustro.

Zobaczyła w nim odbicie swoich szeroko otwartych oczu.

Rozdział 30

*Berlin, piątek,
jakieś dziesięć godzin wcześniej...*

Oddział ratunkowy szpitala na Kreuzbergu nie różnił się zasadniczo od innych tego typu miejsc. Maciej zdążył zwiedzić w swoim życiu kilka takich przybytków, zarówno w Szczecinie, jak i nieco dalej, w Zduńowie czy nawet Poznaniu, gdzie wylądowała w swoim czasie jego teściowa. Sam znalazł się na oddziale ratunkowym tylko raz. Jakieś dziesięć lat temu, gdy miał atak wyrostka robaczkowego.

W dużej jasnej poczekalni stały rzędem krzesła. Siedzieli na nich, czasem od kilku godzin, pogrążeni w apatii albo przeciwnie, nadmiernie pobudzeni, bliscy pacjentów, którzy trafili tutaj w wyniku nagłych ataków, udarów czy wypadków. Postrzelenie zdarzało się pewnie raczej rzadko, ale Maciej właściwie nie miał co do tego pewności. Tkwili tutaj już od dwóch godzin. Filip rozwalony na foteliku pod ścianą przysypiał, a Norbert chodził cały czas po korytarzu w te i we w te, irytując oczekujących, którzy od jakiegoś czasu patrzyli na niego krzywo.

Gdy otworzyły się drzwi jednej z sal, wszyscy spojrzeli w tamtym kierunku, a dwie osoby się gwałtownie podniosły. Maciej także. Filip ocknął się i usiadł na krześle, a Norbert zatrzymał się w miejscu.

Paulina zamknęła drzwi i podeszła do trzech mężczyzn.

– Co z nim? – nie wytrzymał Maciej.

– W porządku – powiedziała Paulina i usiadła na wolnym krześle obok Filipa. – Na szczęście kula nie uszkodziła żadnych narządów. Głęboka rana tułowia, podskórna.

– A ty? – Filip patrzył z przerażeniem na zakrwawioną białą koszulę

Pauliny. – Nic ci nie jest?

– To nie moja krew. – Paulina pokręciła głową i obejrzała się. – Nawet nie zauważyłam, że aż tak mnie obryzgało.

– Czyli go wypuszczą? – Maciej odetchnął z ulgą.

– Nie. Będzie musiał tutaj zostać ze dwa, trzy dni. Musieli go szyć. Przez chwilę wydawało się, że ma uszkodzone płuca, ale na szczęście kula tylko drasnęła żebra. Oboje mamy więcej szczęścia niż rozumu.

– To co mamy robić?

– Jego żona już tutaj jedzie. Pewnie będzie za jakąś godzinę. Musimy na nią poczekać.

– Paulina! – Norbert pochylił się i ściszył głos. – Ale to był postrzał! A wy tak rozmawiacie, jakby się zranił nożem w kuchni.

– Wiem o tym. – Paulina przetarła twarz ręką. – Sądysz, że będzie lepiej, jak zacznę panikować i krzyczeć? Lekarz mi powiedział, że zaraz tu będzie policja.

– Z tłumaczem? – Filip spojrział na nią z niepokojem. – Ja nie znam niemieckiego. Po angielsku od biedy im opowiem, co się stało, ale też średnio.

– Tym niech się sami martwią.

Paulina położyła ręce na kolanach i zwinęła w pięści. Nie chciała, żeby koledzy zobaczyli, jak mocno jej drżą dłonie. Żaden z chłopaków nie był wprowadzony w kulisy jej śledztwa i te wszystkie sprawy związane z CBŚ i morderstwem Dominika Kozła. Postrzelili Pawła, ale przecież, do diabła, ta kula miała być dla niej. Paweł ją zasłonił, bo akurat chciał jej coś pokazać. Notabene, już się chyba nie dowie, co to było.

Telefon, który zapiszczał w kieszeni jej spodni, spowodował, że poderwała się przestraszona. Wyciągnęła komórkę i spojrzała na wyświetlacz.

– Igor? – Odeszła kilka kroków na bok. – Masz niezłe wyczucie czasu.

– Paulina, co się dzieje? – Igor miał zdenerwowany głos. – Nic ci się nie stało?

– Nie, a skąd ty wiesz... – zaczęła Paulina zaskoczona.

– Dorota do mnie dzwoniła.

– Dorota? – Paulina wciąż jeszcze reagowała nerwowo na dźwięk imienia byłej żony Igora, teraz jednak to uczucie przytępiło zaskoczenie. – A ona skąd wie? Byli tam wprawdzie jacyś dziennikarze, ale bez przesady...

– Sylwia do niej dzwoniła. Przecież wiesz, że ona się przyjaźni z żoną twojego szefa. Powiedz, co to w ogóle było? Jakaś rozróżba? Strzelanina? Skąd wy się w ogóle tam wzięliście? Na pewno nic ci nie jest?

Paulina po chwili namysłu stwierdziła, że nie ma czasu na wprowadzanie Igora w kulisy swojego dziennikarskiego śledztwa.

– Postrzelili przez przypadek Pawła. Teraz ci wszystkiego nie opowiem. Jestem właśnie w szpitalu.

– W coś ty się wpakowała?

– W nic! Właśnie, rzecz w tym, że nie mam zielonego pojęcia, o co chodzi.

– Jak zamierzasz wracać do Szczecina? Może zadzwonię do Doroty i powiem, żeby ona albo Kurt cię odwieźli? Może mogą ci jakoś pomóc?

– Zwariowałaś chyba! – Paulina była wprawdzie ostatnio w całkiem dobrych stosunkach z Dorotą, ale i tak myśl o tym, że miałyby spędzić z byłą żoną Igora dwie godziny w samochodzie, powodowała, że zrobiło jej się zimno. – Są tu koledzy z pracy swoim autem. Pojadę z nimi. Wszystko jest okay.

– Boże! – jęknął Igor. – Kończymy tutaj ostatnie przygotowania do naszego wyjazdu, a tu jak nie moja matka, to teraz ty.

– A co z twoją mamą?

– Płyną dzisiaj w nocy z ojcem do Szwecji. Promem. Teraz szykują się właśnie do wyjazdu i dzwoniła do mnie już z dziesięć razy.

– Ze Świnoujścia płyną?

– Tak. Ojciec musiał namawiać ją przez pół roku, zanim się zgodziła.

– Igor, muszę kończyć. – Paulina zobaczyła w drzwiach szpitala dwóch mundurowych policjantów, którym towarzyszyła kobieta w cywilu. – Właśnie widzę, że policja tu dotarła. Pewnie będą chcieli z nami rozmawiać. Zadzwonię później.

Szpital na potrzeby przesłuchania świadków udostępnił grzecznościowo niewielką salkę konferencyjną, którą zazwyczaj lekarze wykorzystywali na poranne odprawy. Rozmowa z trzema kolegami Pauliny nie zajęła policjantom zbyt wiele czasu. Głównie dlatego, że panowie generalnie niczego nie zauważyli. Wszyscy trzej zajęci byli filmowaniem tańczących Koreanek i na miejsce przybiegli, gdy już zaczęło się robić zbiegowisko.

Paulina widziała tylko dwóch mężczyzn w jaskrawożółtych maskach. To, że to byli mężczyźni, oceniła właściwie wyłącznie po sylwetkach, ale nie dałaby za to głowy.

Po chwili namysłu postanowiła wprowadzić policjantkę w kulisy śledztwa ze Szczecina, słusznie domyślając się, że niemiecka policja za chwilę i tak sama się o tym dowie na zasadzie wzajemnej wymiany informacji.

Na pytania, czy widzieli kogoś po drodze, czy ktoś za nimi jechał, nie potrafiła odpowiedzieć nic konkretnego. Zdała sobie sprawę, że bez sensu założyła, że skoro wyjeżdża z miasta, to zostawia swoje kłopoty na chwilę za sobą.

Policja przeszukała oczywiście cały rejon, gdzie odbywał się karnawał, ale bez skutku. Żółtych masek było tego dnia dziesiątki. Pewną nadzieję budziły jeszcze zapisy z kamer przemysłowych okolicznych sklepów, ale biorąc pod uwagę tłum na ulicach, i tak nie należało się spodziewać niczego nadzwyczajnego.

Pod koniec przesłuchania Paulina odniosła wrażenie, że niemiecka policjantka chciałaby jak najszybciej zakończyć tę sprawę. Pewnie miała na głowie dziesiątki innych, a tutaj raz, że nie było żadnych ofiar, a dwa wszyscy poszkodowani oraz najprawdopodobniej napastnicy za chwilę mieli i tak się wynieść z powrotem do Polski.

Gdy wsiedli w końcu do samochodu i ruszyli do Szczecina, dochodziła szesnasta.

Droga powrotna upłynęła całej czwórce raczej w minorowym nastroju. Paweł został w Berlinie razem z Sylwią. Gdy powoli, ale nieuchronnie zbliżali się do granicy, Paulina zaczęła się coraz bardziej martwić. Ojca w domu nie było. Brat był gdzieś w Poznaniu albo Warszawie. Przyszło jej do głowy, że bandyci, którzy do niej strzelali, pewnie już wiedzą, że się nie udało. Czy możliwe, że obserwują jej dom? Skoro wysledzili ich w Berlinie,

to pewnie cały czas musieli mieć ją na oku.

Spojrzała nerwowo w lusterko.

A potem przypomniała sobie, że miała zadzwonić do Igora, i wtedy przyszło jej coś do głowy.

Rozdział 31

9 czerwca, godz. 3.10

Natalia minęła hol, w którym znowu zaczęło się gromadzić sporo ludzi, i weszła na środkowy korytarz prowadzący do kabin w części dziobowej. Numer sto dwadzieścia pięć.

Stanęła przed drzwiami i w tym momencie poczuła, że statek lekko się przechylił. Było to bardzo delikatne, ale odczuwalne. Usłyszała rozmowy w holu, wiele głosów dopytujących się o przyczyny zmiany kursu. Ktoś głośno dociekał, czy grozi im niebezpieczeństwo. Przez króciutką chwilę poczuła ulgę, że nie stoi właśnie z dwiema koleżankami za kontuarem recepcji i nie musi się użerać z przestraszonymi i zdenerwowanymi pasażerami.

Ponownie spojrzała na granatowe drzwi, podniosła rękę i zastukała. Z wnętrza nie dochodził żaden dźwięk. Zastukała ponownie.

Złapała za klamkę. Drzwi były zamknięte.

– Halo! Pani Aleksandro! Proszę otworzyć! – Przystawiła głowę do szpary pomiędzy drzwiami a futryną. Nie chciała wywołać paniki. – Potrzebujemy pani pomocy!

Wewnątrz panowała cisza.

Natalia westchnęła. Miała do wyboru odejść z kwitkiem albo użyć karty uniwersalnej, którą przewidująco zabrała ze sobą z recepcji, i narazić się ewentualnie na wściekłość i skargę dziewczyny, że zakłóca jej spokój.

Po krótkiej chwili namysłu sięgnęła do kieszeni i wyjęła mały kawałek plastiku. Włożyła go w czytnik i gdy małe okienko zrobiło się zielone, pchnęła drzwi.

W środku paliło się światło. Na łóżku stała rozgrzebana torba. W łazience światło było zgaszone. Natalia dla porządku zajrzała i tam, ale już wiedziała, że kabina jest pusta. Jaworska wyszła.

*

Gdy Nord dotarł ponownie na mostek, statkiem już bujało. Nie za mocno, żaden marynarz raczej by się tym nie przejął, ale promami pływali ludzie, dla których była to pierwsza i często ostatnia morska przygoda, dlatego domyślał się, że dziewczyny w recepcji mają pewnie znowu na głowie tłum przestraszonych pasażerów. Przechodząc tamtędy, miał zresztą wrażenie, że wielu w ogóle nie wróciło do swoich kabin. Szwendali się po pokładach albo wypatrując sensacji, albo po prostu spacerując, żeby trochę się uspokoić. Informacja o tym, że z ważnych powodów zmieniają kurs na Sassnitz, dołała tylko oliwy do ognia.

Akurat w momencie gdy przekroczył próg, rozległo się dudnienie. Jeden raz, potem drugi. Na prawej burcie, a zaraz potem na lewej.

– Cholera! – zaklął kapitan na jego widok. – Wieje coraz mocniej. Na razie mombreje w studzienkach milczą, ale zaczynam się bać, że to się może zmienić.

– Wieje piątka – odezwał się Marcin. – Stan morza cztery. Dobra informacja jest taka, że centrum sztormu przesuwa się na południowy wschód i już nas nie złapie.

– A zła? – spytał Nord.

– Zła, że front nas zahaczy skrajem i może tu wiać szóstka, a nawet siódemka. Jak morze się rozhuści, to poszycie może w końcu nie wytrzymać łomotania tym gównem. Poza tym przy tak małej prędkości stabilizacja prawie nie działa.

– Wołaj stację brzegową, że możemy potrzebować pomocy. – Kapitan spojrział na oficera nawigacyjnego.

Na moment zapanowała cisza. Marcin wywoływał dyspozytora. Po chwili rozległo się trzeszczenie, spomiędzy którego dochodził głos dyspozytora zadającego szczegółowe pytania.

Kapitan ruszył w kierunku balkonu na sterburcie. Gdy otworzył drzwi, do

wnętrza wdarł się głośny szum morza i dochodzący gdzieś z dołu łoskot objadających się o burtę kontenerów.

Nord był daleki od dramatyzowania. Na razie nie działo się nic złego. No może poza tym, że musieli zmienić kurs, w związku z czym i armatora, i większą część pasażerów szlag trafił. Naszły go nagle myśli o domu. Nie tym w Szczecinie, gdzie czekała na niego żona i córeczka, ale o tym rodzinnym, w niewielkiej miejscowości pod Przemyślem. Dom pod lasem, na stoku wzgórza, a dookoła pola. Administracyjnie to była Łapajówka, ale matka zawsze mówiła, że to Krasieczyn. Trzy kilometry na zachód rozciągała się miejscowość, pełna nowych, ukolumnionych i ogaconych styropianem willodworów, pomiędzy którymi nieśmiało przycupnięte stały stare domy, pamiętające czasy, gdy ogromnym, renesansowym zamczyskiem nad Sanem władali jeszcze ostatni właściciele tych ziem – Sapiehowie. Pamiętał, jak się włóczył po okolicznych lasach i kąpał w Sanie. Kto mógłby wtedy pomyśleć, że dwadzieścia lat później znajdzie się na środku Bałtyku.

Ostatnio musiał podjąć trudną decyzję. Rodzina, od lat ledwo wiążąca koniec z końcem, usiłowała prowadzić agroturystykę, ale jego siostra Julia, a zwłaszcza jej mąż, pod którego była wpływem, doprowadzali rodziców do ruiny. Pomagał im kilka razy wybrnąć z kłopotów, ale teraz postanowił w końcu to przerwać. Udało mu się jakoś przekonać matkę, że to się musi skończyć. Picie szwagra, awantury. Żadnej więcej pomocy, dopóki nie zaczną żyć jak ludzie. Na agroturystyce pod Krasieczynem można było zarobić i to całkiem dobrze, ale nie wtedy, gdy ten szmaciarz, jego szwagier, ciągle wraca do domu pijany w trzy dupy, budząc i strasząc gości.

Czarne myśli, ku którym podryfował umysł Norda, przerwało nagle radio.

Kapitan sięgnął po słuchawkę.

– Tutaj ponownie Lewiatan i kapitan Freisbergs – rozległ się niski głos mówiącego po angielsku z jakimś wschodnim akcentem mężczyzny. – Mamy tutaj już siódmkę. Ponawiamy naszą ofertę. Jeszcze jesteśmy w stanie spróbować ściągnąć wam z dziobu ten śmietnik.

– Właśnie powiadomiliśmy stacje brzegowe, że prawdopodobnie będzie nam potrzebna pomoc. Jak daleko jesteście?

Nord podszedł do kapitana i stanął obok.

– Jakież siedem mil na północny wschód.

– Mamy na dziobie płataninę starych sieci, w które wpadły ze trzy, może cztery kontenery i żelastwo z pokładu Charlotty.

– Żadnego z tych kontenerów tutaj nie widać. Nie mają GPS-u. Spuszczaliście chyba FRB na wodę?

– Tak.

– Macie numery tych kontenerów?

Przez moment w radiu słychać było trzaski.

Kapitan wymienił się spojrzeniem z Nordem i Marcinem.

– Oficer na łodzi miał kamerkę. Dałoby się je pewnie odczytać. Czemu pytacie?

– Mamy informacje, że w niektórych były przewożone niebezpieczne ładunki.

– Dlaczego nie przekazały tego stacje brzegowe?

– To nieoficjalne. Dostaliśmy tę informację od załogi jeszcze przed zatonięciem.

– Jakiego rodzaju był ten niebezpieczny ładunek?

Przez chwilę panowała cisza, przerywana trzeszczeniem i świergotem fal radiowych.

– To nieoficjalne, powtarzam jeszcze raz – mężczyzna na moment zamilkł, jakby sięgnął właśnie po notatnik. – Klasa czwarta i dziewiąta. Takie dostaliśmy info. Nic więcej nie wiemy.

Nord, który oparty o pulpit przysłuchiwał się rozmowie, odwrócił się i podszedł do szafy na tyłach mostku. Przebiegł wzrokiem po tytułach nielicznych stojących tam podręczników i wyciągnął jeden obłożony w gruby papier. Otworzył i zaczął przeglądać spis treści.

– Jak chcecie to ściągnąć? – Kapitan spojrzał w jego kierunku.

– Mamy dźwig i windę trałową na pokładzie. Łatwo nie będzie, ale sobie poradzimy.

– Jak szybko możecie tutaj dopłynąć?

– Pół godziny, jak dobrze pójdzie, do czterdziestu minut.

– W porządku. Musimy się naradzić. Odezwiemy się za kilka minut[31].

Kapitan odłożył telefon i odwrócił się do Norda.

– Dziewiąta kategoria to „inne materiały niebezpieczne”. – Nord podniósł głowę znad podręcznika. – Czwarta ma kilka podkategorii. Łatwopalne, podatne na samozapłon, i substancje, które w zetknięciu z wodą wydzielają gazy łatwopalne.

– Zajebicie! – parsknął kapitan. – Czyli to kurewstwo może jeszcze wybuchnąć i zapalić się, jakby sam fakt, że obija nam dziób, nie wystarczył. Marcin! – zawołał do oficera nawigacyjnego. – Można sprawdzić, co to za statek ten Lewiatan?

– Trawler przerobiony na frachtowiec – odpowiedział oficer. – Pływa pod banderą Liberii.

– Czyli rzeczywiście mogą mieć całkiem dobry dźwig na pokładzie. – Kapitan skinął głową. – Dobra, wołam ich, niech tu płyną.

*

Anna otworzyła drzwi kabiny i rozejrzała się zdezorientowana. Nikogo nie było w zasięgu wzroku. Kajuta Murawskich znajdowała się w narożniku i widać stąd było zarówno korytarz ciągnący się wzdłuż dziobu, jak i ten, który prowadził do holu z recepcją. Podeszła do drzwi najbliższej kabiny i zadudniła w nie palcami. We wnętrzu, skąd chwilę wcześniej dochodziły odgłosy przyciszonej rozmowy, na moment zapadła cisza. Chwilę potem rozległy się kroki i drzwi się otworzyły. Stał w nich przysadzisty mężczyzna w krótkich spodenkach i podkoszulku. Spojrzał na Annę bez specjalnego entuzjazmu, ale za to z lekkim niepokojem.

– Mam wielką prośbę. – Anna nie bawiąc się w wyjaśnienia, złapała mężczyznę za ramię i wyciągnęła na korytarz. – Musi pan przypilnować pani w kabynie obok. Wzięła silne środki uspokajające i nie można jej zostawiać bez nadzoru.

– Ale dlaczego... – Mężczyzna był tak zaskoczony, że dał się potulnie poprowadzić pod drzwi kabiny Murawskich.

W korytarzyku pojawiła się kobieta w jasnym szlafrocuku.

– Marian. – Spojrzała ze strachem na Annę. – Co się dzieje? Gdzie ta pani cię ciągnie?

– Nie wiem. – Mężczyzna bezradnie pokręcił głową i dał się wepchnąć do wnętrza kabiny.

– Zaraz! – Kobieta w szlafroku weszła za Anną. – Co pani wyprawia?

– Musicie państwo popilnować tej pani. – Anna ściszyła głos, widząc, że Urszula znowu zasnęła. – Zaraz zawołam kogoś z recepcji, to państwa zwolni. Bardzo proszę. To ważne!

– Ale co tej pani jest?

– Bardzo źle się czuje. Proszę usiąść i chwilę poczekać. I niech ona nigdzie sama nie wychodzi!

– Ale co ja mam zatarasować jej drzwi?!

– Jeśli będzie trzeba, to tak – powiedziała Anna zdecydowanie i wyszła z kabiny, zostawiając za sobą kompletnie oniemiałych sąsiadów.

Przeszła, a właściwie przebiegła krótki korytarz i znalazła się w holu. Przy recepcji kręcił się spory tłumek. Pomiędzy ludźmi mignęły jej granatowe uniformy recepcjonistek, ale nie dostrzegła wśród nich Natalii.

Przepychała się pomiędzy jakimiś młodymi, którzy wymieniali się niezbyt pochlebnymi opiniami na temat przewoźnika. Wszyscy spodziewali się jakichś kłopotów, jeśli nie dotrą na czas do Ystad. Anna dopadła wreszcie do lady recepcji.

– Przepraszam panią – przerwała jakiejś kobiecie, która spojrzała na nią urażonym wzrokiem. – Potrzebna mi jest pani z zespołu medycznego. Powinna zajrzeć do pani Murawskiej.

– Czy coś się stało? – Młoda recepcjonistka sięgnęła po telefon.

– Nie, ale obiecałam pani Natalii, że jej przypilnuję, a musiałam wyjść. Czy może pani poprosić też tutaj pana Kosmę? Mam bardzo ważną sprawę.

– Norda? – Dziewczyna spojrzała na Annę ze zdziwieniem. – To jest – poprawiła się – starszego oficera?

– Tak, tak właśnie!

– Nie sędzę. – Recepcjonistka pokręciła głową. – Jest na mostku. Nie mogę mu teraz zawracać głowy. Widzi pani, co się dzieje.

– A pani Natalia?

– Ma jakąś ważną sprawę. Nie wiem, gdzie jest, szczerze mówiąc. Proszę

powiedzieć, czego pani potrzebuje? Czy coś się stało?

– To bardzo ważne. – Anna ściszyła głos i pochyliła się nad kontuarem w kierunku dziewczyny. – Wydaje mi się, że wiem, gdzie jest ten mały chłopiec.

– Co takiego?

– Muszę natychmiast tam się dostać.

– Proszę pani. My naprawdę nie mamy tutaj czasu na... – dziewczyna zaczęła mówić, ale w słuchawce odezwał się w końcu głos kobiety z zespołu medycznego. – Tak, tak, do pani Murawskiej. Potrzebna jest pomoc. Tak, w tej chwili!

– To nie może czekać! Ten mały pewnie umiera tam ze strachu. – Anna patrzyła na recepcjonistkę ze zniecierpliwieniem.

– Proszę pani! – odezwała się ignorowana pasażerka, która z coraz bardziej niezadowoloną miną spoglądała to na Annę, to na recepcjonistkę.

Anna spiorunowała ją wzrokiem.

– Dlaczego pani się wpycha?! – krzyknęła w końcu rozzłoszczona kobieta. – Każdy chce się czegoś dowiedzieć. Ja też muszę wiedzieć, co mam robić w Sassnitz. Czy dzwonić po rodzinę, czy co? Czy zapewnią nam nocleg?

– Wszystkim państwu zapewnimy miejsca w hotelu, proszę się nie denerwować.

Kobieta bezceremonialnie odepchnęła Annę i zatarasowała sobą pulpit. Kilka innych osób spojrzało na nią z dezaprobatą. Każdy chciałby dostać się bez kolejki.

– Proszę chwilę poczekać! – recepcjonistka krzyknęła do Anny nad tłumem pasażerów. – Spróbuję wezwać jakiegoś oficera!

Anna odeszła na tyły holu. Założyła ręce na piersi i zaczęła nerwowo spacerować wzdłuż ściany. Teraz dopiero spostrzegła, że zaczęło bujać. Przez chwilę pomyślała, że to bardzo ciekawe. Więc tak wygląda słynne bujanie na statkach, o którym do tej pory czytała jedynie w książkach i które oglądała na filmach. A co z chorobą morską? Nie czuje chyba żadnych mdłości. Boże!

Zatrzymała się. Ten malec jest gdzieś tam zupełnie sam. Musiał słyszeć uderzenia kontenerów o burty, a teraz jeszcze zaczął się sztorm. Spojrzała

niezdecydowanie w kierunku recepcji, ale dziewczyna w granatowym uniformie była zajęta piekłącym się głośno mężczyzną.

Anna stwierdziła, że nie może dłużej czekać, i ruszyła w stronę, z której, jak dobrze pamiętała, dostali się tutaj z Edwardem kilka godzin temu.

*

Edward od dobrych kilkunastu minut chodził po kabinie to w jedną, to w drugą stronę i miał wrażenie, że zaraz go szlag trafi.

Godzina trzecia, środek Bałtyku, prom stoi w miejscu, a jego żona nagle odkryła w sobie żyłkę detektywistyczną. Panna Marple z Dalewa! Znalazła się agentka specjalna z gminy Marianowo! Nie spała ani minuty! Od trzech godzin gdzieś się pętała, z czego połowę czasu w halce, a teraz prowadzi w dodatku jakieś poronione śledztwo!

Obawiał się, że ta podróż może być dla niej męcząca i że może odbić się na jej zdrowiu, ale do głowy by mu nie przyszło, że będzie chodzić o zdrowie psychiczne.

Zatrzymał się i spojrzął na drzwi. Obiecał sobie, że jeśli Anna nie wróci w ciągu dziesięciu minut, to pójdzie jej szukać i skończy z tymi głupotami. Koniec!

Dzwonek telefonu kompletnie go zaskoczył.

Rozejrzał się po kabinie przestraszony. Jego telefon był wyłączony. Nie spodziewał się żadnych rozmów ani nie miał na nie najmniejszej ochoty, wyłączył więc go już w terminalu w Świnoujściu. Telefon Anny?

Podszedł do szafki koło telewizora i sięgnął po jakąś chusteczkę czy apaszkę, która leżała na wierzchu. Pod nią brzęczał stary Samsung.

Podniósł go i spojrzął na wyświetlacz. Numer nic mu nie mówił. W pierwszej chwili chciał odłożyć telefon, ale nagle pomyślał, że jeśli ktoś dzwoni do jego żony na prom, to chyba musi to być coś ważnego. Wiedział, że o tym, że wybierają się do córki do Szwecji, żona poinformowała wszystkich, każdego, kto tylko chciał i kto nie chciał słuchać, oraz dodatkowo telefonicznie całkiem odległą rodzinę, więc to nie mógł być ktoś, kto dzwoni przez przypadek, sądząc, że Anna siedzi sobie właśnie na tarasie w ich domu.

A potem przypomniał sobie, że jest trzecia w nocy.

Kto mógł dzwonić do jego żony o trzeciej nad ranem?! Niezależnie od tego, gdziekolwiek by była!

Przejechał palcem po ekraniku i odebrał.

Rozdział 32

*Szczecin, piątek,
kilka godzin wcześniej...*

Paulina wpuściła Piotra do środka i zamknęła za nim drzwi na zamek.

– Na pewno nikt cię nie śledził? Nie jechał za tobą? Jak w ogóle się tu dostałeś? Poza tym nie można było wcześniej? Jest już po jedenastej.

– Taksówką. Nie mogłem się wcześniej wyrwać. – Piotr ściągnął plecak i spojrzał na schody. – Do góry?

– Widzisz jakąś alternatywę?

Stali w niewielkim kwadratowym korytarzyku, w którym oprócz drzwi zewnętrznych były tylko drewniane zabiegowe schody prowadzące na drugi poziom mieszkania.

– Przecież mogli cię obserwować. – Paulina wspinała się za Piotrem. – Skąd wiesz, że nie zauważyli, jak wsiadasz do taksówki?

– Mieszkam w kamienicy. Wyszedłem przez podwórko na tył i na podwórze kamienicy po drugiej stronie kwaterału. Tam czekała taryfa. A w domu zostawiłem zapalone światło.

– A tutaj? Gdzie wysiadłeś?

– Jezu... – Piotr pokonał ostatni stopień i się odwrócił. – Widzę, że dopiero teraz zaczęłaś się przejmować. Dzwoniłaś na policję?

– Tak. – Paulina wskazała Piotrowi stół w otwartej kuchni. – Pierwsze, o co zapytał ten z CBS, to dlaczego wyjechałam z miasta bez pozwolenia.

– Powiedziałaś mu, gdzie się zatrzymałaś? Przecież powinni chyba kogoś tutaj na dole postawić.

– Nie odpowiedziałeś w końcu. – Paulina wyjęła z szafki nad zlewem dwa

wielkie kubki. – Gdzie wysiadłeś?

– Przed samą bramą. Samiuteńką. Gdybym szerzej otworzył drzwi, tobym porysował lakier. To jego mieszkanie? – Piotr usiadł na wysokim stołku i rozejrzał się dookoła.

– Yhmm. – Paulina grzebała po kolei w szufladach. – Gdzie on ma łyżeczki? Nie zapytałam w ogóle. Napijesz się herbaty, kawy?

– Kawy. – Piotr splótł dłonie i oparł na nich głowę. – Zdrzemnąłem się po obiedzie, ale nadal jestem niewyspany. Czyli z Pawłem to nic groźnego?

– Na szczęście nic groźnego. Za kilka dni go wypuszczą. Będzie miał seksowne blizny na kłacie.

– Hmmm. Jak byliście w szpitalu, to Filip zadzwonił do redakcji. Na podstawie tego, co mówił, nie wiedzieliśmy, czy Paweł w ogóle przeżyje.

– My też nie wiedzieliśmy. Cały chodnik we krwi. Ludzie wrzeszczeli. Ja miałam białą koszulę, domyślasz się, jak ona wyglądała.

– Ty w ogóle byłaś w domu? – Piotr zlustrował męską niebieską koszulę, którą Paulina miała na sobie.

– Nie, kazałam Maciejowi zatrzymać się tu niedaleko przy parku i weszłam do pierwszej otwartej bramy. Odczekałam z dziesięć minut.

– W tej zakrwawionej białej koszuli?

– A w czym? Przecież nic na zmianę nie miałam.

– Boże! Mogliście przecież coś kupić na miejscu. Dobrze, że nikt cię tam nie widział w tej bramie, bo pewnie sam by zadzwonił po policję.

– Potem przebiegłam tutaj szybko i już się stąd nie ruszałam. Dobrze, że w ogóle sobie przypomniałam, że mam w torebce klucze od tego mieszkania. Igor mi je zostawił, żebym podlewała kwiaty.

– Tu nie ma żadnych kwiatów. – Piotr uśmiechnął się kpiąco.

– Są. W jego sypialni stoi jakieś drzewko, a na tarasie są doniczki z czymś tam.

– Tu jest taras? – Piotr podniósł się i podszedł do dużego przeszklenia, za którym widać było dachy sąsiednich kamienic. – Na dachu?

– Nie wychodź tylko! – krzyknęła za nim Paulina. – Ktoś cię zobaczy.

– No wiem przecież. – Piotr odwrócił się i spojrzał na Paulinę urażony. – Wyjrzę tylko, nie?

– Mówiłeś przez telefon, że odkryłeś coś niezwykłego. – Paulina wsypała do kubków po dwie łyżeczki kawy i zalała wrzątkiem.

– Myślałem, że już nie zapytasz. – Piotr wrócił do stołu, sięgnął po swój plecak i wyciągnął laptop. Położył go na stole i otworzył.

– Gdyby Baśka nie zajrzała do moich szpargałów... – Pokręcił głową. – To jest zołza, jednak trzeba jej przyznać, że się orientuje. Zobacz. – Przesunął laptop w kierunku Pauliny.

– I co to niby jest? – Paulina podała Piotrowi kubek z kawą. – Jakiś dokument?

– Praca naukowa na temat konteneryzacji.

– Czego? A co to ma do rzeczy?

– Ten twój domniemany numer telefonu, który tak sobie inteligentnie wytłumaczyłaś, że to niby litery i cyfry przez pomyłkę albo holenderska rejestracja...

– Piotr!

– To jest kod identyfikacyjny kontenera. – Piotr wskazał palcem na ekranie kilka wzorów i ciągów znaków. – A to sposób na sprawdzenie, czy jest autentyczny. Mam, uprzedzając twoje pytania, znajomka po transporcie na Akademii Morskiej.

Paulina wpatrywała się bez słowa w ekran.

– Trzy pierwsze litery to zawsze indywidualny skrót nazwy firmy. VTL w naszym przypadku to VoorGemak Transport & Logistics.

Paulina usiadła przy stole i podniosła kubek z gorącą kawą do ust.

– Czyli Koziół przekazał mi numer kontenera, w którym wczoraj pojechał przemyt do Rosji. – Podniosła wzrok na Piotra. – Kurde! Gdybym napisała wtedy ten artykuł pod jego dyktando, a potem przekazała ten numer celnikom w Holandii...

– To rzeczywiście by ich wtedy nakryli – przytaknął Piotr. – A ty dostałabyś bańkę euro nagrody.

– Boże! – Paulina westchnęła i spojrzała na Piotra z wciąż malującym się

na twarzy niedowierzaniem. – To o to cały czas się bała ta ruska mafia... Ale czemu oni po prostu nie zmienili kontenera, skoro mieli jakieś podejrzenia? Co to za problem przeładować zawartość do innego?

– Coś ty! – parsknął Piotr. – Takie celne sprawy trwają często miesiącami. Nawet zakładając, że mają swoich ludzi w porcie, to przeładowanie wszystkiego, ot tak sobie, w ogóle nie wchodzi w rachubę. Dokumenty, pieczętki, protokoły. Taki kontener poza tym jest zapieczętowany. Nawet każde otwarcie przez celników musi być odnotowane w papierach przewozowych.

– On coś mówił, że mieli na karku policję holenderską, więc pozostawienie tego z kolei w magazynie też było dla nich ryzykowne.

– Dokładnie. – Piotr kiwnął głową. – Chyba po prostu grunt zaczął im się palić pod nogami.

– Jeśli on jest już w drodze? Od wczoraj. To po co chcieli mnie jeszcze dzisiaj zabić?

– Dodatkowo czeka ich przecież kontrola na granicach. Jeśli kontener jedzie tirem, to mają kilka dni nerwów. Jeden twój telefon do naszej służby celnej albo na Łotwę, Litwę i ich zatrzymują. Numer identyfikacyjny kontenera to już konkretna informacja. Tego żaden urząd celny nie mógłby zbagatelizować.

– Powinniśmy zadzwonić na policję. – Paulina sięgnęła po komórkę. – Teraz mamy przynajmniej konkrety.

– Czekaj, czekaj. – Piotr sięgnął po laptop i odwrócił go do siebie. Przez chwilę stukał w klawiaturę.

– Na co mam czekać?

– Dałaś im już przecież ten numer. Chcę wierzyć, że pomimo tego, co myślimy o tych z CBS, to jednak są tam jacyś łebscy koleś i dawno już odkryli, że to numer kontenera. Mam coś jeszcze.

Ponownie przesunął laptop do Pauliny.

– Co to jest?

Na ekranie ukazała się strona internetowa jakiegoś portalu. Na ciemnym tle, w którym majaczyły zarysy sylwetek dźwigów portowych, było okienko jak w każdej wyszukiwarce. Pod spodem mapy, kolekcja zakładek,

informacje.

– Container Tracker. Jak sama nazwa wskazuje, wyszukiwarka kontenerów. – Piotr stuknął palcem w ekran. – W to okienko wpisujesz kod kontenera i ten portal pokazuje jego lokalizację.

– W jakiś sposób? – Paulina patrzyła z powątpiewaniem. – GPS?

– Właśnie. – Piotr kiwnął głową. – Nawet było ostatnio o tym głośno. Jakiś holenderski kontenerowiec pogubił w czasie sztormu na Bałtyku mnóstwo kontenerów ze szkodliwym chłamed. Różne gazety i portale pisały, że wszystkie kontenery powinny być wyposażone w takie urządzenia, żeby można było je łatwo znaleźć.

– Zakładam, że już sprawdzałeś ten numer. – Paulina spojrzała na Piotra.

Piotr się skrzywił.

– Sprawdzałem. Niestety nie znalazł go.

– No to super – powiedziała Paulina i uśmiechnęła się kpiąco. Sięgnęła po kubek z kawą. – Nasz kontener nie ma GPS-u. Właściwie to dziwne byłoby, gdyby miał, skoro wieźli nim przemyt. Nie sądzisz, że to byłaby głupota?

– Wprost przeciwnie. Nie ma obowiązku informowania urzędów ani celników o tym, że kontener ma GPS. A gdyby coś się stało, to mafia od razu ma zamiar. Powiedzmy, że ktoś kradnie tira na parkingu przed KFC. Jadą za złodziejami, sprzątają ich i po kłopotcie.

– Ale skoro ten portal go nie znalazł, to chyba znaczy jednak, że nie ma GPS-u?

– Niekoniecznie – uśmiechnął się Piotr. – Może być tak, że urządzenie nie jest po prostu włączone albo... – przerwał i podniósł brwi. Poruszył nimi kilkakrotnie.

– Albo co? No mów!

– Albo tir wjechał na prom! W ładowni, za stalowymi burtami, to klasyczna klatka Faradaya. Sygnał stamtąd nie wychodzi.

– Czyli będzie można go namierzyć dopiero w porcie – westchnęła Paulina. – W zależności od tego, dokąd płyne, albo zjedzie na ląd w Szwecji i wyruszy dalej, albo płyne prosto do Rosji. Tak czy siak, zanim tam dotrze, miną dobre dwa dni. Czyli jeśli przesiedzę tutaj, nie ruszając się nigdzie i nie

odbierając telefonów do poniedziałku, to potem powinnam być bezpieczna.

– Teoretycznie tak – zgodził się Piotr. – Później, gdyby dalej na ciebie polowali, to tylko niepotrzebnie ściągnęliby na siebie uwagę.

– Chcesz jeszcze kawy? – Paulina wstała i podeszła do ekspresu.

– W zasadzie to wolałbym piwo. – Piotr podrapał się po głowie. – W końcu jest piątek. Jak mamy się ukrywać, to przynajmniej powinniśmy coś z tego mieć.

– Nie wiem, czy Igor ma tu gdzieś piwo. Nie chce mi się wierzyć, że zostawiłby niewypite w lodówce.

Paulina otworzyła drzwi grafitowej lodówki.

– Nie ma. – Pokręciła głową. – Ale wiesz co... – Zamknęła lodówkę i podeszła do jednej z szafek. – Mamy coś lepszego. Pyszne hiszpańskie wino. Czerwone, półwytrawne. Chyba że wolisz półsłodkie. Białe.

– Dawaj to czerwone. W ogóle nie uznaję słodkiego wina.

Po chwili rozsiedli się na kanapie. Paulina sięgnęła po pilota i włączyła telewizor.

Czarne terenowe bmw przetoczyło się powoli ulicą Teofila Starzyńskiego. Po lewej ciągnął się mroczny, gdzieniegdzie tylko rozświetlony latarniami park Żeromskiego. Samochód minął domy studenckie i pływalnię Akademii Morskiej i przejechał przez ciemny wschodni narożnik parku, na którego końcu stał Domek Grabarza, mały budynek, pamiętający czasy, gdy ta część zieleńca była jeszcze cmentarzem.

Bmw powoli podjechało do skrzyżowania z ulicą Kapitańską i skręciło w prawo. Łagodnie meandrującą wśród secesyjnych kamienic uliczką potoczyło się ku Odrze.

Paulina otworzyła oczy. W pogrążonym w ciemności mieszkaniu paliła się tylko lampa nad stołem w kuchni oraz migotał telewizor. Cicha muzyka z czołówki jakiegoś filmu zapowiadała raczej dramat. Na ławie stały dwa puste kieliszki i opróżniona do połowy butelka czerwonego wina.

Paulina przetarła oczy i rozejrzała się. W drugim końcu kanapy, tuląc w objęciach wielką brązową poduszkę, spał Piotr. No tak. Usiłowali chyba

coś oglądać, ale oboje odlecieli.

Paulina ziewnęła i teraz dopiero usłyszała cichy dźwięk, jakby sygnał. Dochodził gdzieś z okolic kuchni. Włączała jakieś urządzenie? Może lodówka jest niedomknięta?

Wstała i podeszła do stołu w aneksie kuchennym. Rozejrzała się i jej wzrok padł na stojący na stole laptop. Na ekranie migotała mała ikonka, wydając co chwila ów dźwięk, który ją tutaj zwabił. Pochyliła się nad ekranem. Mała ikonka migotała na środku mapy. To był Bałtyk.

Paulina przez chwilę patrzyła na ekran, usiłując pozbierać myśli, i nagle ją oświeciło.

Kontener! Piotr zostawił włączoną wyszukiwarkę.

Najechała kursorem na migoczącą ikonkę. Wskoczyło małe okienko z numerem kontenera oraz współrzędnymi. Na oko jednak było widać, że kontener znajduje się na środku Bałtyku. Na zachód od Bornholmu.

Paulina zerwała się i podeszła do kanapy. Szarpnęła Piotra za ramię. Przestraszony chłopak otworzył szeroko oczy i przez chwilę najwyraźniej usiłował dojść, gdzie się znajduje.

– Co się dzieje? – Poderwał się gwałtownie.

– Kontener się pokazał. – Paulina wróciła do stołu i usiadła przed laptopem.

– Która jest godzina? – Piotr poszedł za nią i spojrzał na zegar na ścianie.
– O rany! Trzecia! – Usiadł obok Pauliny.

Przez chwilę patrzył nieprzytomnym wzrokiem w ekran.

– Skąd on się nagle wziął? – spytał w końcu. – Tiry nie wyjeżdżają z ładowni w czasie rejsu.

– Może GPS nie był włączony i dopiero teraz ktoś go uruchomił?

– I tak nie byłoby go widać.

– No to co on tutaj robi? – Paulina wpatrywała się w ciemny ekran, na którego środku pulsowała sobie ikonka.

– Czekał... – Piotr ściągnął ją do belki i otworzył Google'a. – Zobaczymy inaczej. Jest taki program, który wyszukuje statki.

– Skąd ty nagle zdobyłeś tyle specjalistycznej wiedzy?

– Mówiłem ci. – Piotr kliknął w link i na ekranie otworzyła się strona startowa programu. – Znajomek z Akademii Morskiej. To się nazywa Vessel Finder i pokazuje wszystkie statki, które są aktualnie na morzach.

– A jak to działa? – Paulina zajrzała Piotrowi przez ramię.

– Każdy statek ma dzisiaj transponder AIS, czyli Automatic Identification System, który przekazuje w paśmie VHF wszystkie najważniejsze dane. Dzięki temu stacje brzegowe i inne statki mogą go szybko zlokalizować.

Na ekranie ukazała się mapa, na której wolniutko przesuwały się mniejsze i większe kolorowe strzałki.

– Zobacz. – Piotr najechał kursorem na jedną z nich. – Żółte to cargo ship. Zielone to promy.

– Można sprawdzić współrzędne kontenera? Wtedy zobaczymy, na jakim on jest statku?

– Można. – Piotr otworzył ponownie Container Tracker i podświetlił ikonkę. W tym momencie w małym okienku obok pojawiły się informacje – kod identyfikacyjny, kilka innych oznaczeń liczbowo-literowych oraz współrzędne. Piotr skopiował dane i otworzył Vessel Finder.

Powiększył ekran. Na pasku informacyjnym ukazały się współrzędne, a na środku ekranu pojawiła się zielona strzałka, z grotem skierowanym na zachód.

– To prom. – Piotr patrzył zaskoczony na ekran. – Kontener jest na promie Świnoujście–Ystad. Wyłynął dziś o dwudziestej trzydzieści.

– A czemu on kieruje się na zachód? Powinien chyba na północ? – Paulina pochyliła się nad laptopem. – Dobrze rozumiem? To jest kierunek?

Piotr przez moment milczał.

– Nie mam pojęcia. Może wykonuje tylko jakieś manewry? Bardziej mnie niepokoi, dlaczego ten kontener jest widoczny. Jeśli tir jedzie tym promem, to nie ma takiej możliwości. Ładownie są tam na samym dole. Nie ma szans, żeby GPS działał.

– To co to jest? – Paulina stuknęła palcem w ekran.

– To nie jest normalne. – Piotr zmarszczył brwi. – Tam się musi coś dziać.

– Zobacz wiadomości! Może coś piszą.

Piotr otworzył wyszukiwarkę i po chwili przeglądał najnowsze doniesienia. Nagle zatrzymał się i przewinął ekran kilka punktów z powrotem.

– Zobacz! Ja dziękuję, co tam się dzieje?!

Paulina zajrzała mu przez ramię i zaczęła czytać:

– Tuż przed północą w czasie silnego sztormu na Bałtyku, dwadzieścia mil morskich od południowych brzegów Rugii, zatonął duński kontenerowiec Charlotta płynący z Rotterdamu do Petersburga... Boże! Z Rotterdamu! No to oczywiście!

– Co oczywiście? – spytał Piotr.

– Ta Charlotta! To dlatego kontener pokazał się tak niespodziewanie! Spadł z tego statku!

– Czekaj! – Piotr nagle drgnął i otworzył kolejny link. – Zobacz! – Zaczął czytać: – *Okolo godziny pierwszej z promu Świnoujście–Ystad wypadł mężczyzna. Niemieckie i polskie jednostki ratownicze i helikoptery oraz znajdujące się w pobliżu statki od trzech godzin przeszukują obszar Bałtyku w miejscu wypadku...*

– *Prom z uwagi na pogarszającą się pogodę oraz nieprzewidziane trudności awaryjnie kieruje się obecnie do portu w Sassnitz* – dokończyła Paulina i nagle zamarła.

Zaraz... Co Igor mówił?

– Na tym promie są rodzice Igora!

Przez chwilę wpatrywali się w malutką zieloną strzałkę.

– Nie panikuj tylko – odezwał się w końcu Piotr. – Nie wiemy, co się dzieje. Może to nic poważnego.

– Skoro prom zawrócił do Sassnitz, to nie może być byle co.

– Powiedzieli, że pogoda się tam pogarsza. Bardzo często odwołują rejsy z tego powodu.

– Ale co z kontenerem? – Paulina odeszła od stołu i zrobiła kilka kroków po pokoju. – Jak to możliwe, że go widzimy? Wyłowili go? Stoi na pokładzie?

– Może te sygnały się trochę mylą. Może on po prostu dryfuje gdzieś tam.

Kilkaset metrów od promu na przykład, a z powodu sztormu dokładność jest mniejsza i pokazuje nam te same współrzędne.

– Możliwe, ale wiesz, o czym właśnie pomyślałam?

– Nie wiem, czy chcę wiedzieć.

Paulina skrzyżowała ręce na piersiach i podeszła do stołu.

– Ta ruska mafia widzi teraz dokładnie to samo co my.

W pokoju na chwilę zapadła cisza.

– A właściwie to oni pewnie obserwują kontener od momentu jego wypadnięcia za burtę. Mieli trzy godziny na to, żeby się ogarnąć.

Piotr odwrócił wzrok i spojrzał ponownie na mapę na ekranie. Mały zielony znaczek od dłuższego czasu tkwił nieruchomo w miejscu.

– Co przez to rozumiesz?

– Jestem przekonana, że teraz kombinują, jak ten kontener odzyskać.

– Dlaczego po prostu wcześniej sami go nie wyłowili?

– Nie mieli jak?

– Tam był sztorm. – Piotr pochylony nad monitorem otwierał po kolei kolejne wiadomości. – Tam, gdzie Charlotta zatонуła, to nawet wiała dziewiątka. Chyba rzeczywiście nie mieli technicznych możliwości, żeby, ot tak, po prostu, wciągnąć kontener na pokład. One ważą po dwadzieścia ton. Musieli dopiero ściągnąć jakiś statek z dźwigiem.

– No więc właśnie...

– Sądzisz, że mogą coś zrobić?

– Jeśli ta kontrabanda to na przykład unikatowa broń albo jakieś, ja wiem, warte miliony euroszpiesgostwo przemysłowe – tego jeszcze nie braliśmy pod uwagę – to nie powstrzymają się przed niczym. Czytałeś te domniemania na temat zatonięcia Estonii. Ktoś pisał nawet, że tam mogła wybuchnąć bomba i uszkodzić wrota dziobowe.

– Teorie o wybuchach bomb są naszą narodową tradycją – powiedział Piotr z ironią. – Ja nawet czytałem coś takiego, że to była torpeda. Przecież to brednie.

– Włoką tak cenny ładunek kontenerowcem. – Paulina usiadła ponownie

przy stole i zaczęła stukać palcami w blat. – Nie wierzę, że nie płynie tam jakaś obstawa.

– Przestań stukać. Denerwujesz mnie. Możemy zobaczyć, co jest najbliżej nich.

Piotr pochylił się nad ekranem i powiększył obraz.

– Na północ od nich płynie w ich kierunku prom. – Kliknął myszką w małą ikonkę. – Nils Horgensson, duński. Płynie do Świnoujścia.

– To raczej nie jest mafia. – Paulina pochyliła się nad Piotrem. – A to? – spytała, pokazując czerwoną strzałkę. – Co to jest?

– Te czerwone strzałki i punkty to niemieckie statki ratownicze SAR. To chyba jest miejsce, gdzie szukają tego faceta, który wypadł za burtę. Lokalizacja się zgadza. Kilkadziesiąt mil na południe.

– A to? – Paulina pokazała palcem żółtą strzałkę.

– Cargo ship – przeczytał Piotr. – Lewiatan. Frachtowiec pod banderą Liberii, ale to statek z Łotwy.

– Płynie w ich kierunku. Można na tym zobaczyć, czy ma dźwig?

– Tu są zdjęcia. – Piotr otworzył dane dotyczące statku. Oboje pochylili się nad monitorem.

– Zobacz. – Piotr wskazał palcem sporą stalową konstrukcję na rufie. – To żuraw. I to potężny. Poza tym mają windę do holowania sieci.

Paulina zamarła ze wzrokiem wbitym w ekran.

– Może przesadzamy. Tu nigdzie nie jest napisane, że to mafia. Może zwyczajnie płynie, żeby im pomóc? To normalna praktyka.

– Powinniśmy kogoś powiadomić! – Paulina poderwała się i zaczęła chodzić w tę i w tę. – Może port? Albo stację brzegową w Świnoujściu?

– O czym? My nic nie wiemy. Potraktują cię tak jak ci celnicy z Rotterdamu.

– Wiemy, że kontener, który jest tam gdzieś obok, należy do mafii i pewnie jest wart miliony euro. Chcesz tak siedzieć i nic nie robić?

– A co można... ej... – Piotr nagle spojrzał na Paulinę. – Mówiłaś coś, że rodzice tego twojego Igora tam płyną.

- No tak, ale co to ma teraz...
- Masz do nich telefon?

Rozdział 33

*Bałtyk, pozycja 5443.25 N, 01354 E,
9 czerwca, godz. 3.15*

Edward w poszukiwaniu schodów na pokład załogowy minął chyłkiem recepcję, chociaż Bogiem a prawdą, jak zauważył po chwili, nikt tam nie zwracał na niego specjalnej uwagi, i dotarł w końcu do drzwi, na których napisane było jak wół AUTHORISED PERSONNEL ONLY.

Przez chwilę rozważał zwrócenie się do którejś z pań z recepcji, ale gdy zobaczył, jak są zajęte, stwierdził, że sam dotrze na mostek. Recepcjonistki na bank zaczęłyby go wypytać, po co mu oficer i czego od niego chce. I co miałyby im powiedzieć? Przy tych ludziach wokół w dodatku. Że na pokład mogą się wdrzeć bandyci? Że grozi im abordaż? Przecież ta dziennikarka sama nie wiedziała, co się może stać. Miał nadzieję, że wszystko okaże się jakimś durnowatym nieporozumieniem. Wprawdzie zrobi z siebie patentowanego kretyna, ale co tam. Bo to po raz pierwszy? Zdecydowanym plusem zbliżającej się nieuchronnie starości było nieprzejmowanie się tym, co sobie pomyślą inni.

Jeśli jednak cokolwiek z tego, o czym mówiła dziewczyna, okaże się prawdą, to... Nawet nie wiedział, co o tym myśleć. Pierwsze, co mu przychodziło do głowy, to że po latach starań Nataszy udało się w końcu namówić matkę na przyjazd do Szwecji, a tu proszę. Wyjdzie na to, że Anna miała rację, roztaczając swoje apokaliptyczne wizje wszystkiego, co im może grozić w podróży, od ciężkiej niestrawności począwszy, a na zderzeniu z górą lodową kończąc.

Kto powiedział, że on zna angielski. Przecież nie musi znać! Musi? Nie musi!

Pchnął drzwi i znalazł się na prowadzących na pokład załogowy schodach służbowych.

*

Anna minęła windy i stanęła przed drzwiami, na których widniało ostrzeżenie, że wchodzenie przez nie w trakcie rejsu jest zabronione.

Prom przechylił się łagodnie na sterburtę, na chwilę znieruchomiał i powoli zaczął wracać do punktu początkowego. Anna oparła się o ścianę i zawahała. Za plecami usłyszała głośnie okrzyki i gorączkowe pytania. W holu, mimo nieustannych próśb recepcjonistek o powrót do kabin, było coraz więcej ludzi. Część pasażerów wybrała inną opcję i wspinała się po kręconych schodach na poziom rozrywkowy, by znaleźć jeszcze jakiś otwarty bar z alkoholem.

Anna odetchnęła głośno, obejrzała się na boki, czy nikt jej nie obserwuje, i pchnęła drzwi. Znalazła się na pustych wyłożonych granatową wykładziną schodach, na których paliło się mleczone, trupie światło. Złapała się poręczy i zaczęła schodzić w dół.

Pomyślała, że to miejsce zupełnie inaczej wyglądało, gdy kilka godzin temu, w tłumie innych zaaferowanych ludzi, wspinała się po tych samych schodach z Edwardem.

Pokonała ostatnie stopnie i znalazła się przed stalowymi drzwiami z wielkim kołem zamiast klamki. Przypomniała sobie, że widziała takie na filmach. Prawie zawsze w dramatycznych scenach, w których jacyś nieszczęśnicy siłowali się z tym wielkim pokrętłem, nie mogąc wydostać się na zewnątrz. To się nazywa dopiero myślenie pozytywne.

Podeszła do drzwi, chwyciła pokrętło dwiema rękami i zacisnęła zęby. Poszło jednak nadspodziewanie łatwo. Koło przekręciło się z cichym zgrzytem, usłyszała odsuwające się rygle i drzwi stanęły otworem. W ogóle ich nie pamiętała. Jak tu wchodzili, były zapewne otwarte na oścież. Kto by zwracał uwagę na takie rzeczy jak drzwi wodoszczelne.

Minęła próg i znalazła się w środku ładowni. Na stalowym suficie paliły się świetlówki, a wewnątrz, mimo że opustoszałe, wypełnione było zgrzytami, piskami i dochodzącym z głębi stękaniem stalowego poszycia. Pamiętała, że

gdy tu wjechali i jak wysiadła z samochodu, to uderzył ją głośny szum wentylacji mechanicznej. Teraz nawiewy były wyłączone, a hangar pogrążony był w ciszy, przerywanej tylko owymi upiornymi zgrzytami.

Już przy samym wejściu stał samochód, a cała ładownia upchana była nimi po brzegi. Osobowe, dostawczaki, naszpikowane bagażami kombi i brudne półciężarówki.

Anna zrobiła kilka kroków w stronę dziobu. Kierunek zdołała ustalić dzięki dobrej orientacji w przestrzeni, a tak naprawdę dzięki znajomości geometrii i temu, że potrafiła zwizualizować sobie w wyobraźni kształt promu i lokalizację schodów.

Wiedziała, że samochód Murawskich musiał wjechać do dolnej ładowni. Urszula powiedziała, że byli w Świnoujściu piętnaście minut wcześniej niż ona i Edward, więc pewnie zdążyli dostać się na prom, zanim zamknięta została przednia furta. Czarne terenowe volvo XC90. Zapamiętała model, ale bez rejestracji pewnie i tak by go nie poznała. Na promie było, jak zdążyła się właśnie zorientować, sporo czarnych terenowych samochodów. Nie znała się na markach, może kiedyś, gdy samochody się różniły, by sobie poradziła. Teraz wszystkie wyglądały praktycznie tak samo. Kto by poznał, które to akurat volvo?

Posuwając się wzdłuż ściany, mijała kolejne rzędy aut. Oddaliła się od wejścia na jakieś kilkanaście metrów, gdy zobaczyła oświetloną, prowadzącą na niższy pokład, rampę.

*

Natalia weszła właśnie do holu i szła w kierunku recepcji, gdy zobaczyła Norda, który zbiegał na dół po kręconych schodach. Stanęła i poczekała, aż do niej podejdzie.

– Nie ma jej – powiedziała.

– Może nie usłyszała stukania. – Nord odwrócił się w kierunku korytarza, tak jakby chciał iść do kabiny Aleks. – Mówiła, że chce się położyć, była zmęczona.

– Nie ma jej – powtórzyła z naciskiem Natalia. – Weszłam do środka.

– Pewnie jak wszyscy poszła się czegoś dowiedzieć, gdy usłyszała

komunikat, że płyniemy do Sassnitz.

– Może powinnam się rozejrzeć?

– Za nią? – Nord spojrzał na Natalię z wahaniem. – Nie przesadzajmy. Pewnie zaraz wróci. Jak pojawi się w recepcji albo ją gdzieś zobaczysz, to daj mi znać.

– Sama nie wiem. – Natalia rozejrzała się niezdecydowanie.

– Nawet jak rzeczywiście coś kręci, to co się może stać? Bardziej powinnaś się niepokoić tymi ludźmi. – Spojrzał w kierunku niewielkiego tłumku okupującego ladę recepcji. – Względnie stanem morza i tymi cholernymi kontenerami.

– Czy coś nam grozi? – Natalia spojrzała na Norda z niepokojem.

– Na razie nie, ale jeśli wiatr się zwiększy, to te kontenery mogą zacząć walić w nas jak w bęben. Na razie stukają tylko w dolną część kadłuba, ale jeśli zaczną mocniej bujać, będą walić w poszycie ładowni i furtę dziobową.

– Boże! – Natalia wzniosła oczy ku niebu. – Co mamy mówić ludziom w związku z tym? Na razie ich uspokajamy, że nic się nie dzieje.

– I róbcie tak dalej.

Nagle odezwał się telefon. Nord sięgnął do kieszeni, odebrał, po czym skinął głową Natalii i ruszył w kierunku schodów. Musiał się dostać na mostek.

*

Nord podszedł do oficera nawigacyjnego i pochylił się nad radarem.

– Ci z Lewiatana mają do nas jakieś dwadzieścia minut, a w każdej chwili może zacząć mocniej wiać. Trzeba ludzi przygotować na to, że będzie bujało.

– Już buja. Gdzie Stary? – Nord rozejrzał się po mostku.

– Zszedł na moment. Pewnie do kibla. Będzie bardziej bujać, na szczęście krótko. Musimy powiadomić stację brzegową, że potrzebujemy pomocy. Nie wierzę w to ściąganie kontenerów w taką pogodę.

Nord skinął głową i spojrzał na trzeciego oficera.

– Szymon, wołaj ich i potwierdź, że możliwe, że nie damy rady. Niech

będą przygotowani na wysłanie do nas pomocy.

– Okay. – Szymon kiwnął głową i sięgnął po telefon.

– I jeden mombrej na dziobie wykazuje podwyższony stan wody w zęcie – odezwał się Marcin.

– Kurwa! – zaklął Nord. – Miejmy nadzieję, że to tylko jakiś drobiazg.

– To z pewnością przez kontenery. Nie mam złudzeń. – Oficer nawigacyjny pokręcił głową.

Nord sięgnął po telefon i wywołał maszynownię.

– Poślijcie kogoś, żeby znowu obejrzał dziób. Mamy wodę w studziencie. – Spojrzał na panel wrót i drzwi wodoszczelnych. – Wrota dziobowe są szczelne. Zaraz...

Zmarszczył brwi, pochylił się nad tablicą i postukał palcem w lampkę.

– Ktoś tam od was chodził? Bo mam tu informację, że drzwi na poziomie górnego car-decku były otwierane. Nikt? Dobra. Niech obejrzy i dzwoni na mostek.

Nord spojrzał ponownie na panel kontrolny i przez chwilę się w niego wpatrywał.

– O której elektrycy wchodzili na car-deck? – Spojrzał na Marcina.

– O dwunastej pięćdziesiąt sześć i pięćdziesiąt siedem.

– Dwa razy? Czemu tak dziwnie?

– Nie pamiętasz? – Marcin wzruszył ramionami. – Ten elektryk się guzdrolił i jeszcze po coś wracał.

– Teraz też widzę, że ktoś tam dopiero co włąził. – Nord ponownie postukał palcem w lampkę na panelu.

– Ci z maszyny często chodzą na skróty przez ładownię – parsknął Marcin ze złością. – Często zapominają, żeby zamknąć drzwi. Wiesz, ile razy ich upominałem?

Nord patrzył przez chwilę na Marcina.

Sam też kilka razy ochrzaniał za to maszynę. Fakt. Sięgnął ponownie po telefon.

– Mostek. Nord. Zamknijcie łaskawie za sobą wszystkie drzwi na car-deck

– warknął, gdy w słuchawce odezwał się mechanik. – To sprawdźcie na wszelki wypadek panel na dole. Czy tam nie poszedł jakiś bezpiecznik? To co z tego, że tym się zajmuje elektryk? To poślijcie elektryka. Po prostu niech ktoś na to spojrzy, bo nam tu czujnik stale wchodzi!

*

Anna, trzymając się stalowej ściany po prawej stronie, powoli zeszła po rampie na dół. Po lewej wysoka balustrada oddzielała pochylnię od przestrzeni dolnego car-decku, na którym w odróżnieniu od wyższego poziomu ustawione były praktycznie same wielkie lory. Zatrzymała się na dole i rozejrzała. Na wprost niej ładownia łagodnie się zwężała, wypełniając kształt dziobu promu, a na jej końcu znajdowały się ogromne dwuskrzydłowe wrota. Po lewej stronie, przy samej ścianie, stał wielki tir z naczepą, a po prawej, za winklem ściany wydzielającej rampę, ciągnęła się dalsza część ładowni. Zewsząd dochodziło skrzypienie, protestacyjne jęki wręg kadłuba oraz dźwięk stali przesuwającej się po innych metalowych częściach.

Anna odetchnęła głęboko i przeszła obok ciężarówki przy lewej burcie. Dalej ciągnęły się trzy rzędy ustawionych jeden za drugim wielkich samochodów. Ogromne kadłuby tirów przesłaniały światło, rzucając na ziemię pomiędzy nimi głębokie cienie.

Teraz dopiero zauważyła, czym był ów koszmarny zgrzyt metalu o metal. Pomiedzy podwoziami samochodów rozciągnięte były umocowane do podłogi łańcuchy, które przy każdym przechyle promu napinały się, złowieszczo trzeszcząc.

Anna ruszyła wąskim przejściem pomiędzy rampą a pierwszym od niej rzędem samochodów. W tej części ładowni stały same lory, samochód Murawskich znajdował się głębiej, w śródookręciu.

Gdy kilkanaście minut temu Urszula straciła z szafki kolekcję gadżetów, a później wspomniała o kluczykach do samochodu, Annie zapaliło się w głowie światełko. Jedyne miejsce, gdzie nikt małego jeszcze nie szukał, to ich własny samochód. Jeżeli od ponad godziny nikt nie mógł chłopca znaleźć, a maluch nie wypadł za burzę, to pozostawało tylko to miejsce.

Zwłaszcza że kluczyków nigdzie nie znalazły. Przeszukały całą kabinę, kieszenie spodni, w których mąż Urszuli tutaj przyjechał, jego kosmetyczkę –

Bóg wie po co – i każdy kąt w kabinie. Urszula kategorycznie upierała się przy tym, że mąż nie miał ich przy sobie. Nigdy nie zabierał kluczyków ze sobą, gdy zatrzymywali się w hotelu, spa czy tego typu miejscach. Kiedyś, gdy byli w ustronnym ośrodku wypoczynkowym, zgubił je w takiej sytuacji i stracili dwa dni z życia na odkręcenie wszystkich tego następstw.

Nie było tabletu i kluczyków. Urszula chciała iść z Anną, ale była w takim stanie, że Anna jej tego kategorycznie zabroniła. Sama miała jedynie pobiec do recepcji, powiedzieć o tych kluczykach, żeby ktoś z załogi poszedł sprawdzić volvo Murawskich, a następnie czekać na dobrą wiadomość, ale skończyło się tak jak na załączonym obrazku.

Starsza pani w nobliwej letniej sukience i narzuconym na nią sweterku pęta się w ładowni promu jak jakaś Hiacynta Bukiet z angielskiego serialu.

Anna zatrzymała się, odpędziła od siebie zjadliwe autoironiczne myśli i rozejrzała się pomiędzy samochodami. Czarnego SUV-a nigdzie nie było jeszcze widać. Urszula nie potrafiła dokładnie wytłumaczyć, gdzie stał samochód. Podobno była zajęta pilnowaniem Kacpra i tak naprawdę holował ich mąż. Anna była w stanie uwierzyć w to bez zastrzeżeń. Także nie miała przecież zielonego pojęcia, gdzie stoi stary mercedes Edwarda.

Za kolejnym tirem zobaczyła nagle mniejszy samochód. Jakiś dostawczy minivan. Za nim natomiast rozciągała się przestrzeń wypełniona dachami mniejszych samochodów. Błyszczący dach smoliście czarnego SUV-a zobaczyła prawie natychmiast. Stał kilka rzędów dalej, przy samej burcie.

*

Nord, po kilku nieudanych próbach połączenia się z elektrykiem, wypadł z mostka na korytarz i wściekły ruszył w kierunku schodów. I zaraz za zakrętem wpadł na zdezorientowanego, rozglądającego się wokół Edwarda.

– Boże! Nareszcie jakiś oficer! – Edward zatarasował Nordowi drogę. – Musi pan z kimś porozmawiać. Proszę poczekać!

– Tutaj nie wolno wchodzić pasażerom! – Nord zatrzymał się i spojrzał ze złością na grzebiącego w kieszeni mężczyznę. – Proszę się udać do recepcji. Tam panu udzielą wszystkich informacji. Proszę mnie przepuścić!

– Nigdzie pan nie pójdzie! – mruknął Edward i oparł się o ścianę, blokując

przejście. – Musi pan z kimś porozmawiać! To bardzo ważne!

Wyciągnął w końcu telefon i dotknął ekranu, z namaszczaniem wybierając numer.

– Zwariował pan?! Proszę mnie przepuścić, bo wezwę ochronę! – Nord cofnął się i spojrział z niedowierzaniem na Edwarda, który z telefonem przy uchu czekał na połączenie. Teraz dopiero go poznał. Przecież to mąż tej Anny Fleming. No tak.

– Proszę pana, pana żona jest w kabinie u pani Murawskiej...

– Teraz akurat to, gdzie jest moja żona, jest mniej ważne. Powiedzmy, że jest na drugim miejscu. Halo! Tu Fleming, tak, tak. Daję pani do telefonu oficera. – Edward obrzucił taksującym spojrzeniem Norda. – O ile się nie mylę, to chyba starszy oficer.

Nord patrzył na wyciągniętą w jego kierunku komórkę i wciąż rozważał wezwanie ochrony. Nie będzie przecież się szarpał z tym starszym panem, nawet jeśli to wariat.

Po chwili wahania stwierdził, że może lepiej go nie denerwować, i z rezygnacją wziął do ręki telefon.

– Pierwszy oficer Kosma Nord-Sawicki. Słucham?

*

Anna, czując, jak głośno wali jej serce, ruszyła w kierunku połyskującego czarnego dachu. Przeszła pomiędzy dwoma rzędami aut i znalazła się w wąskim przesmyku między ostatnimi szeregami. Czarny samochód stał jakieś osiem aut dalej. Stąpała ostrożnie, nie chcąc zbyt wcześnie zdradzić swojej obecności, żeby chłopiec się nie przestraszył i nie uciekł. Jeśli znowu by się gdzieś zaszył, to wśród tych setek samochodów musiałaby go szukać chyba cała załoga.

Minęła ostatnie auto, zielonego osobowego mercedesa. Tę markę nawet ona była w stanie rozpoznać. Charakterystyczny znaczek widziała w końcu każdego dnia przed własnym domem. Podeszła do tylnych drzwi czarnego SUV-a i złapała za klamkę.

Drzwi były zamknięte.

Anna fizycznie wręcz poczuła rozczarowanie. Gdyby mogła gdzieś teraz usiąść, toby to zrobiła z ulgą. Pomyślała, że takie skoki ciśnienia i adrenaliny zdecydowanie nie są korzystne w jej wieku. Cofnęła się i szarpnęła za klamkę przednich drzwi. Także były zamknięte.

No to koniec. Nie będzie w stanie chyba powtórzyć tego Urszuli. Serce by jej pękło.

Volvo miało przyciemniane szyby i czarne alufelgi. Wyglądało jak wielki, wykuty z czarnego bazaltu, obły monolit.

Anna oparła się o drzwi samochodu i przejechała dłonią po czole. Teraz dopiero poczuła znowu, że promem buja. Zza jej pleców dochodził łoskot napinających się łańcuchów pod ciężarówkami i postękiwanie stalowego kadłuba. Odwróciła się i zamierzała wracać, gdy kątem oka złowiła we wnętrzu samochodu jakiś ruch.

*

Gdy Natalia dotarła w końcu do recepcji, przywitała ją zdenerwowana koleżanka.

– Dzwoniłam do ciebie dwa razy – powiedziała przyciszonym głosem, odwracając się od stojących przy kontuarze pasażerów. – Była tutaj ta pani, ta, z którą rozmawiał Nord.

– Pani Fleming? – Natalia od razu poczuła niepokój. – Przecież ona miała pilnować Murawskiej.

– Do Murawskiej wysłałam dziewczynę z zespołu medycznego.

– Coś się stało?

– Ta cała Fleming mówiła, że chce koniecznie rozmawiać z oficerem albo z tobą, ale tu już był tłum. – Dziewczyna wskazała dyskretnym ruchem głowy ludzi w holu. – Wszyscy się niepokoją, bo zaczyna mocno bujać.

– Ta Fleming powiedziała, o co jej chodziło?

Recepcjonistka ściszyła jeszcze bardziej głos i nachyliła się do Natalii.

– Powiedziała, że wie, gdzie jest zaginiony chłopiec.

– Co takiego?! – Natalia otworzyła szeroko oczy. – I dopiero teraz o tym mówisz?

– Przecież dzwoniłam! Nie odbierałaś. Mostek też nie odbiera, pewnie mają w dupie problemy pasażerów.

– Gdzie ona poszła? – Natalia wbiła wzrok w koleżankę.

– Prosiłam, żeby poczekała chwilę, ale zniknęła.

Natalia odwróciła się i wypadła z recepcji. Biegając w kierunku schodów, sięgnęła po telefon i wybrała numer Norda. Nie odebrał. Po kilku sygnałach anulowała połączenie i wsunęła telefon do kieszeni.

*

Anna przybliżyła twarz do przyciemnionych szyb, usiłując wypatrzeć coś we wnętrzu. Jaskrawe światło świetlówek, które w tej części ładowni docierało niżej, odbijało się w czarnym lustrze przymglonymi refleksami.

– Kacper? – Anna zastukała w szybę. – Jesteś tam?

Z wnętrza samochodu nie dobiegał żaden odgłos.

– Pamiętasz mnie? Rozmawialiśmy przy takim barku na górze. Pokazałeś mi, gdzie jest wyjście na pokład widokowy. Nie bój się.

Anna złapała za klamkę i chciała szarpnąć, ale powstrzymała się. Presja mogła spowodować, że maluch by się zaparł i nie otworzył. Trzeba to jakoś inaczej rozwiązać.

– Chyba się tutaj zgubiłam – westchnęła z udawaną rezygnacją. – Chciałam iść do naszego samochodu, ale straciłam orientację. Nie mógłbyś mi pomóc? – umilkła na moment.

Obróciła się i oparła plecami o samochód.

– Nie dość, że nie znalazłam samochodu, to jeszcze teraz nie wiem, jak się stąd wydostać, a tu zaczyna coraz bardziej bujać i chciałabym się iść położyć. Wcale ci się nie dziwię, że nie chce ci się wychodzić z samochodu. Pewnie są tam bardzo wygodne kanapy.

Myślała, że będzie musiała włożyć więcej starań, żeby chłopiec dał się przekonać, tymczasem po chwili usłyszała odgłos odblokowujących się zamków.

Zamarła na moment, po czym sięgnęła do klamki na tylne siedzenie. Otworzyła powoli drzwi i zajrzała do wnętrza. Pomyślała, że rodzice Kacpra

byli konsekwentni pod względem estetycznym, chociaż dla niej było to trochę zbyt przytłaczające. W środku samochodu także królowała czerni. Matowa skórzana tapicerka, czarne wykończenie deski rozdzielczej. Tylne kanapa z wysokimi zagłówkami nie nosiła nawet śladu zadrapań. Anna przypomniała sobie znowu mercedesa Edwarda. Brązowa skórzana tapicerka wyglądała tam jak skóra nosorożca. I to nie najmłodszego.

Z nogami podciągniętymi pod brodę i trzymając w objęciach tablet, siedział Kacper. Jasne włosy miał zmierzwiłone, a oczy zaczerwienione od pocierania piąstkami. Spojrzał na Annę.

– Może pani tu odpocząć – powiedział poważnym tonem i z powrotem odwrócił wzrok.

Anna wspięła się na wysoki próg SUV-a, wsiadła do wnętrza i zamknęła za sobą drzwi.

– Dziękuję ci. – Uśmiechnęła się i z westchnieniem oparła o wysoki, gładki zagłówek tylnej kanapy. – Nóg nie czuję po tym łożeniu tutaj. Ta ładownia jest ogromna.

– Pamiętaj pani, czy wasz samochód stał na dolnym, czy na górnym car-decku? – spytał Kacper, nie odrywając wzroku od ekranu urządzenia.

– Głowy bym sobie nie dała uciąć, ale chyba na górnym.

– To najbliższe drzwi są jakieś trzydzieści metrów w kierunku rufy. Można też iść dołem i wejść rampą. – Kacper dotknął ekranu i podsunął Annie tablet pod nos.

Na ekranie widać było jakiś skomplikowany schemat.

– Może pani sobie powiększyć. – Kacper dotknął ekranu dwoma palcami i rozsunął je. Ukazały się małe kwadraciki i kolorowe opisy. Anna ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że ma przed sobą plan któregoś z pokładów promu. Były na nim oznaczone miejsca usytuowania łodzi ratunkowych, tratw, punkty zbiórek na wypadek alarmu oraz opis zadań, przydzielonych poszczególnym członkom załogi. Domyśliła się, że musi to być plan na wypadek alarmu i rzeczywiście napis nad rysunkiem głosił, że jest to *Crew emergency plan*.

– Skąd to masz? – spytała ze zdziwieniem.

– Z internetu.

– Przecież tu nie ma zasięgu.

– Ściągnąłem sobie przed wyjazdem – uśmiechnął się Kacper. – Wiem teraz, co gdzie jest.

Anna spojrzała na chłopca. Przypomniała sobie, jak zastanawiali się z Edwardem, skąd u małego taka dobra orientacja w terenie, gdy wskazał im drogę na tylny pokład. Spryciarz.

– Zapomniała pani czegoś?

– Słucham? – Anna oderwała wzrok od kolorowego planu. – A... tak. Mąż zapomniał zabrać lekarstw, a musi je brać rano – skłamała gładko.

– Jest chory?

– Niespecjalnie. Ma trochę za wysokie ciśnienie i musi po prostu łykać pewne tabletki.

– Aha.

– A ty czemu tutaj siedzisz?

Chłopiec odwrócił wzrok.

– A nie powie pani nikomu?

Anna pokręciła głową.

– Boję się.

Na chwilę w samochodzie zapanowała cisza. Anna miała nadzieję, że chłopiec, jeśli nie będzie go ciągnęła za język, powie coś więcej.

– Coś przeskrobałeś? – zapytała w końcu ostrożnie.

– Nagrałem, jak tata rozmawia z jedną panią – wydukał malec. – I oni się potem pobili i boję się, że będą na mnie źli.

– Nagrałeś? – Anna poczuła, jak dreszcz przebiegł jej po plecach.

Kacper skinął głową.

– Lubię czasami nagrywać różne rzeczy. Mam nawet swój kanał na YouTube – pochwalił się. – Ale mam tam jeszcze mało filmów. To znaczy to nie mój kanał, bo dzieciom nie wolno mieć kanałów na YouTube, ale tata mi założył.

– Nagrałeś tym? – Anna wskazała głową tablet. Bała się spłoszyć chłopca.

– Tak. – Kacper przytaknął. – Chce pani obejrzeć?

Anna przez krótki moment patrzyła na chłopca, nie wierząc w to, jaki obrót przybrała ta rozmowa. Skinęła głową, tak jakby chodziło o jakiś zwyczajny filmik, ale bała się tego, co mogła zobaczyć.

Kacper przejechał palcem po tablecie i powiększył obraz. Po chwili ekran zrobił się czarny, a zaraz potem ukazał się pierwszy kadr. Na pierwszym planie, prawie w połowie okienka, widać było pasiasty materiał leżaka oraz jedną z poręczy. W tle, przy balustradzie, stał mężczyzna.

Aleks nie lubiła nie mieć alternatywy, nie mieć wyjścia. Gdy wyszła z dyskoteki, słyszała, jak wali jej serce. Czuła się jak przyparte do muru zwierzę.

Na pokładzie było pusto. Rząd osamotnionych leżaków wzdłuż balustrady na rufie skojarzył się jej z jakimś horrorem o zagubionym wycieczkowym statku, na którym straszyły duchy pomordowanych pasażerów. Wzdrygnęła się, ominęła je i chciała skierować się prosto do drzwi, gdy jej uwagę zwróciła jakaś sylwetka.

Przy balustradzie na bakburcie, schowany w cieniu wiszącej nad pokładem szalupy, stał Mariusz. Od razu go poznała. Kształt głowy, posturę. Nawet znała tę szarą koszulkę polo, którą miał na sobie. Dwa czy trzy razy ją z niego ściągała.

Zawahała się. Dziwne. Właśnie zdarzała się ta jedyna okazja, ta, na którą tak czekała. Okazja, żeby porozmawiać z nim bez świadków, gdzieś na uboczu, gdzie będą mogli mówić bez obawy, że ktoś ich usłyszy. A teraz właśnie zwątpiła.

Ale to trwało tylko chwilę. Zebrała się w sobie i podeszła. Stała za nim, nic nie mówiąc. Stała tylko i wpatrywała się w jego kark. Wyczuł jej spojrzenie albo zobaczył cień na pokładzie. Odwrócił się i przez chwilę dostrzegła w jego oczach panikę.

– Co tu robisz? – zapytał, a zaraz potem rozejrzał się, tak jakby obawiał się, że ktoś ich zobaczy.

– Płynę do Ystad – odpowiedziała, z trudem przywołując na twarz swój ironiczny uśmiech, który zawsze mu się tak podobał.

– Aleks... – Westchnął ciężko. – To nie jest najlepszy moment. Przed

chwilą miałem poważną rozmowę z Urszulą.

– Kłopoty w raju? – zakpiła.

– To nie ma z tobą nic wspólnego – odparł chłodno. – Słuchaj, Aleks...

Nagle spojrzał na nią. W jego wzroku dostrzegła tego mężczyznę, z którym spotykała się potajemnie przez ostatnie miesiące, tamtego, w którym się zakochała.

– Aleks. – Opuścił głowę. – Ja za tobą ciągle tęsknię. Każdego dnia o tobie myślę, ale...

– Możemy to zmienić. – Zrobiła krok w jego stronę. Odsunął się.

– Nie możemy. Musimy oboje zaakceptować, że to koniec. Mnie też jest trudno...

– Tobie jest trudno? – Aleks, która przez moment miała wrażenie, że się roztopia pod wpływem jego głosu, poczuła pierwsze iskry złości. To nie tak miało być.

– Tak, Aleks. – Spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem. – Mnie też jest ciężko. Ale mam syna i żonę i nie mogę ich zawieść.

– Już ich zawiodłeś, nie zauważyłeś?

– Tak, masz rację. Ale jeszcze mogę wszystko naprawić. I właśnie się cholernie staram.

Mariusz odwrócił się, złapał relingu i spojrzał w dół. Stała obok, opierając się o balustradę nad dolnym pokładem. Pomyślała z wisielczym humorem, że zapędzili się tutaj w kozi róg. Oboje.

– Rzuciłem pracę. – Odwrócił się do niej i oparł plecami o poręcz. – Nie musisz się więc obawiać, że spotkasz mnie przypadkiem na korytarzu.

– Teraz też się specjalnie nie obawiałam – odparła chłodno. – Pracujemy na innych piętrach.

– Tak, wiem. – Wydawał się jakiś nieobecny. – Jedziemy na nasze pierwsze od lat wspólne wakacje. Tak długo nie mieliśmy dla siebie czasu. Kacpra zabierałem gdzieś może raz na kilka tygodni. Teraz chcę być z nim częściej.

– Te wieczory, kiedy spotykałeś się ze mną, to w zasadzie też powinieneś być jemu poświęcić – zakpiła Aleks.

Krew zaczynała w niej buzować. Znała to uczucie, gdy wbrew logice, wbrew sensowi, wściekłość brała w niej górę nad wszystkimi innymi uczuciami.

– Masz rację. Powinienem. – Mariusz ukrył twarz w dłoniach i przetarł oczy. – Boże, jaki ja jestem tym wszystkim zmęczony. Decyzja o odejściu z firmy była jedną z najlepszych decyzji w moim życiu.

– Pochopną – powiedziała cicho.

– Nie. – Pokręcił głową. – Przemyślaną.

– Jeżeli odejdziesz, Urszula dowie się o wszystkim.

Przez chwilę milczeli. Oboje. On zaskoczony, ona także, że jednak padły te słowa.

– Coś ty powiedziała? Jeżeli odejdem? – Mariusz ściągnął usta i zacisnął szczęki. – Odejdem? My nie byliśmy ze sobą, żebyś mógł odejść.

Zabolało, ale wiedziała, że potem będzie to rozpamiętywać. Teraz czuła tylko rosnącą wściekłość. I żal.

– Nie zrozumiałeś mnie – wycedziła chłodno. – Jeżeli odejdziesz z firmy, to Urszula dowie się o wszystkim.

– A co to ma do rzeczy? Co cię obchodzi firma? – Widać było, że Mariusz też za chwilę przestanie się kontrolować. – Myślisz, że jak będziemy się czasem spotykać w windzie, to coś się zmieni? Nie zmieni się! Możesz być tego pewna!

– Ty dalej nie rozumiesz. Jeżeli odejdziesz z firmy, to twój teść postara się, żeby Urszula się o wszystkim dowiedziała.

Mariusz patrzył na nią z totalnym zaskoczeniem podszytym wściekłością.

– No w końcu do ciebie dotarło – zadrwiła, patrząc na niego zimno. – Prezes wie o wszystkim i jeżeli nie zostaniesz do końca prac przy Baltice, to prawdopodobnie nie zobaczysz prędko swojego synka. Jeśli w ogóle.

Mariusz zamilkł, wpatrywał się w nią intensywnie, jakby zbierał myśli.

– Więc to dlatego tu jesteś? On cię przysłał? – Nagle się uśmiechnął. Złapał się rękami poręczy i wspiał na nią. Usiadł i wsunął nogę pomiędzy pręty poniżej, blokując sobie możliwość utraty równowagi.

– Spadniesz. – Spojrzała z niepokojem. Złość na chwilę ją opuściła.

– To on kazał ci to w ten sposób załatwić? Kurwa, ale ja byłem debilem. – Mariusz roześmiał się nerwowo, patrząc na nią pogardliwie.

– Dowiedział się o nas i wymyślił, że w ten sposób zmusi cię do współpracy!

Widziała, że Mariusz był tak skupiony na swojej złości, że chyba nawet nie usłyszał tego, co powiedziała.

– Mogłem się domyślić, że stary Urbaniak też cię posuwa. Zawsze miał skurwiel dobry gust, to mu muszę przyznać.

– Jesteś gnidą! – wysyczała.

– Ja? Ja naprawdę myślałem, że między nami coś było. Powiedziałem prawdę, że nie mogę przestać o tobie myśleć, a ty? Co on ci obiecał?

Aleks patrzyła na Mariusza, którego twarz wykrzywiona była teraz złością, i czuła, że rośnie w niej determinacja. Wystarczyłby jeden ruch. I wszystkie problemy przestaną istnieć.

– Przyznaj się! – krzyknął. – Sypiałaś z kimś jeszcze?! Musiałaś, kurwa! To dlatego masz taką silną pozycję w firmie, mimo że jesteś tylko asystentką.

Aleks złapała nogę Mariusza i wyszarpnęła spomiędzy prętów. Potem wystarczyło tylko pchnąć. I wszystko stało się w ułamkach sekundy.

Łukasz był w doskonałym nastroju. Mimo że słyszał, jak huczy mu w głowie, i wiedział, że na następny dzień będzie tego żałował, to teraz czuł się wspaniale. Powstrzymywał się od tego, żeby nie chichotać pod nosem. Zioło było doskonałej jakości. Kurewsko dobre.

Pomyślał, że przewietrzy się tylko i jakoś wróci na salę. Ewka będzie wściekła, ale pewnie wszyscy i tak są już zakręceni, więc mu darują. Zatoczył się i złapał relingu. Zaśmiał się i odepchnął do tyłu. Zrobił jeszcze kilka kroków i nagle ich zobaczył. Jakiegoś głaba, który wlaź na balustradę, i dziewczynę. Tę rudą. Pewnie byli tak samo pijani jak on.

Nie bardzo zrozumiał w pierwszej chwili, co się stało. Widział, jak mężczyzna zamachał rękami i nagle stracił równowagę.

Szok spowodował, że Łukasz na moment otrzeźwiał. Rzucił się do balustrady i wychylił. Zobaczył, jak na tle rozjaśnionej przez światło z iluminatorów wody spada w dół ciemna postać. Kontur człowieka, który po

chwili zniknął pod wodą.

Oderwał się od balustrady i zobaczył, że stojąca obok z szeroko otwartymi oczami dziewczyna jest chyba w szoku.

– Musimy kogoś zawołać! – krzyknął. – Człowiek za burtą!

Chciał się rzucić w kierunku drzwi do wnętrza promu, gdy poczuł, jak dziewczyna szarpnęła go za rękę.

– Poczekaj!

– O co ci chodzi! Tu liczy się każda sekunda! – Wyrwał jej rękę i chciał pobiec, ale zobaczył, że zrobił to zbyt energicznie i chyba podał jej ramię. Zamierzał ją przeprosić, gdy nagle poczuł mocne uderzenie w głowę.

Zanim stracił przytomność, zobaczył tylko ze zdumieniem małego chłopca. Z ulgą pomyślał, że to wszystko musi być sen.

W ostatnich kadrach widać było, jak Łukasz przewraca się na podłogę, a Aleks stoi nad nim, trzymając w rękach swoją torebkę. Nagle odwróciła wzrok i spojrzała dokładnie w obiektyw kamery. A potem rzuciła się w jej kierunku. Obraz nagle zawirował i ukazał się na moment pokład. Później fragment leżaka i znowu pokład, który zaczął uciekać i trząść się. I nagle zapadła ciemność.

Anna siedziała ze wzrokiem wbitym w czarny ekran i bała się poruszyć. Zdała sobie właśnie sprawę, jak niewiele znaczy przygotowanie zawodowe, pedagogika, teoria w momencie, gdy trzeba odezwać się do chłopca, który widział, jak jego ojciec wypada za burtę. Od dwóch godzin szukają go morskie służby ratownicze i już chyba nie znajdą. Chłopiec nie wspomniał ani jednym słowem o tym, że ojciec mógł zginąć, a przecież to było na tym nagraniu najbardziej przerażające. Powiedział o panu i pani, „którzy się pobili” i „którzy będą na niego źli”, a nic o tacie. Dla Anny było oczywiste, że to wyparcie. Dzieciak nie chciał o tym rozmawiać, nie chciał pewnie o tym nawet myśleć, bo nie był w stanie się z czymś takim zmierzyć. Pewnie fakt, że się ukrył, także miał z tym związek. Ale mógł się również przestraszyć tej kobiety. Sama się przestraszyła, gdy nagle wzrok dziewczyny zatrzymał się wprost na obiektywie. Ścierpła jej skóra.

Przez chwilę się zastanawiała, czy jest zaskoczona. Od początku coś jej w tym wszystkim nie pasowało. Od chwili, gdy Aleks dopadła tego miłego oficera i opowiedziała o bójce. W gruncie rzeczy młodzież, z jaką miała na co dzień do czynienia, wiekowo bliższa była Aleks niż Kacprowi, więc pewien sposób zachowania od razu wzbudził jej podejrzenia. Dziewczyna była niewątpliwie zszokowana, ale z drugiej strony jej opowieść była podszyta jakąś afektacją, taką trochę pretensjonalną sztucznością. Anna naoglądała się podobnych scenek w życiu co niemiara. Te wszystkie usprawiedliwienia, śmierć dalszych członków rodziny, trauma z powodu choroby kota, modna ostatnio depresja. I to wszystko jakoś tak jej się skojarzyło, gdy słuchała Aleks, wtedy na korytarzu. Gdy przypomniała sobie, że ten chłopak, jak mu tam było... Łukasz jest leworęczny, nabrała jeszcze większych wątpliwości. Potem na dodatek przywołała w pamięci, jak poszli z Edwardem na spacer po górnym tarasie i wpadli na stojących tam trzech chłopaków. Ten cały Łukasz odwrócił się i spojrzał w jakiś taki znajomy sposób. Następnie odtworzyła zapach. Dziwny, słodki. I dopiero to spowodowało, że skojarzyła. Marihuana! Oczywiście. A wzrok Łukasza, w którym było trochę niepokoju, trochę strachu, poczucie winy, ale głównie wesołość, był kubek w kubek jak wzrok tych chłopaków, których przyłapywała na paleniu za szkołą. Z tego, co wiedziała, marihuana rzadko kiedy wywoływała agresję. Raczej wprost przeciwnie.

Jeśli coś ją zaskoczyło, to wątek deweloperski i Baltica. Przecież dopiero kilka godzin wcześniej czytała o tym w gazecie. Jakieś problemy z budową i takie tam. Więc ci dwoje byli z tym związani. Ale ta kwestia interesowała ją akurat najmniej.

Pomyślała, że nie może przedłużać milczenia, bo chłopiec zacznie to opacznie interpretować, gdy Kacper nagle się odezwał.

– Czy ta pani mnie tu znajdzie?

Anna spojrzała na niego i starając się, żeby zabrzmiało to jak najbardziej bezdyskusyjnie, odpowiedziała:

– Nie musisz się tym martwić. Musimy natomiast jak najszybciej pokazać twój film panu oficerowi. On będzie wiedział, co z tym zrobić.

– A gdzie on teraz jest?

– Chyba na mostku, ale możemy to równie dobrze dać takiej miłej pani

z recepcji. Ona mu przekaże.

– Ta pani dała mi cukierka. – Kacper uśmiechnął się na wspomnienie Natalii. – Czuje pani, jak kiwa?

Anna dopiero teraz uświadomiła sobie, że z zewnątrz dochodzi przygłuszony teraz, ale wyraźnie coraz silniejszy łoskot i zgrzyt. Potępieńczo trzeszczał cały stalowy kadłub, a statek przechylał się wyraźnie to w jedną, to w drugą stronę. I coś jeszcze dało się słyszeć od strony dziobu.

Spojrzała z niepokojem w tamtym kierunku.

Miarowe uderzenia o burty, raz słabsze, raz silniejsze.

To kontenery, pomyślała.

– Wiesz co? – Spojrzała na Kacpra. – Powinniśmy iść na górę.

– A nie mógłbym tutaj zostać? – Mały podciągnął nogi na siedzenie.

Anna pokręciła głową.

– No a jak ja trafię? Bez ciebie nie znajdę przecież żadnych schodów.

– No dobrze – zgodził się chłopiec. – To panią zaprowadzę.

Anna uśmiechnęła się do niego i otworzyła drzwi. Uderzył ją hałas, jaki panował w ładowni. Zgrzyty, piski i stękanie poszycia. I ten najgorszy, czyli chrobot łańcuchów przesuwających się w mocowanych do podłogi kotwach i pod podwoziami samochodów.

Chłopiec zatrzasnął drzwi. Czarne volvo miauknęło i błysnęło światłami.

– Tam. – Kacper wskazał ręką kierunek i nie czekając na Annę, ruszył pomiędzy samochodami, trzymając w objęciach tablet.

*

Sztorm, który trzy godziny wcześniej złapał Charlotte, ukształtował się w wyniku powstania głębokiego układu niżowego. Układ ten, niczym doskonale widoczny na mapach synoptycznych lodowiec, przesuwał się z zachodu nad północny Bałtyk. Na obrzeżach takich trwających często po kilka dni niepogód kształtują się niekiedy wtórne układy niżowe i one wywołują krótkotrwałe, ale zazwyczaj silne i nieprzewidywalne sztormy. Ten, który właśnie się zbliżał, pchał silne wiatry w kierunku południowym i południowo-wschodnim. Prom natomiast, choć pierwotnie musiałby stawić

mu czoła dziobem, teraz, kierując się do Sassnitz, zmienił kurs na południowo-zachodni i siłą rzeczy ustawił się prawie idealnie bokiem do wiatru. Podczas sztormu każdy statek zmniejsza prędkość i ustawia się rufą bądź dziobem do fal i takie też manewry wykonywał prom, ale pierwsze wysokie fale, które wyłoniły się z ciemności, zdążyły jeszcze uderzyć w sterburłę.

Rozdział 34

Szczecin,
9 czerwca, godz. 3.25

Paulina na chwilę odsunęła telefon od ucha i spojrzała na Piotra.

– Co jest? – spytał.

Syknęła bezgłośnie i zakryła ręką komórkę.

– Ten oficer powiedział, żebym się nie rozłączała. Będę rozmawiać z kapitanem – wyszeptała. – Słyszałeś, co się stało?

– Co? Nie wszystko. – Piotr syknął z niezadowoleniem. – Trzeba było włączyć głośnomówiący.

– Oni wpadli na ten kontener. Zderzyli się.

– O kurde! To dlatego zdecydowali się płynąć do Sassnitz.

– Nie płyną. – Paulina pokręciła głową. – Boją się, że kontenery rozwalą im dziób. Tam jest teraz bardzo silny wiatr.

– Kontenery?

– One spadły z tej Charlotty z elementami jakiegoś mocowania, stelażem czy czymś tam. I to wszystko mają teraz, z tego, co zrozumiałam, zaplątane na dziobie.

– Ja pierdolę. – Piotra zatkało. – Ten prom ma furtę dziobową.

– I co z tego? – Paulina spytała, a dopiero wtedy do niej dotarło, co Piotr ma na myśli. – Boże! – Spojrzała na niego ze zgrozą.

– Jak im to uszkodzi, to przecież zatoną w ciągu kilku minut. Ile trwa ewakuacja z tak wielkiej jednostki? Godzinę? Dwie?

– Nie kracz! – Paulina wskazała wzrokiem komórkę.

– Słyszałaś? – Piotr nagle podniósł głowę i nadstawił uszu.

– Co takiego?

– Chyba coś na korytarzu.

– Może ktoś wraca z imprezy. Jest piątek przecież.

Piotr się podniósł.

– Zejdę zobaczyć – szepnął i ruszył w kierunku schodów.

Po chwili namysłu postanowił nie zapalać światła.

Zszedł ostrożnie na dół, gratulując sobie w duchu, że zdjął buty i jest w samych skarpetkach, dzięki czemu nie robił za wiele hałasu.

Ostrożnie zbliżył się do drzwi i przytknął oko do judasza.

Na zewnątrz panowała kompletna ciemność.

I nagle widok w wizjerze się rozjaśnił. Pojawiła się niewyraźna plama w tle. Okno na klatce schodowej.

Dopiero po kilku sekundach domyślił się, co właśnie zobaczył. Poczuł, jak po plecach przeszedł mu dreszcz.

Ktoś właśnie zaglądał do środka.

Rozdział 35

*Bałtyk, pozycja 5443.25 N, 01354 E,
9 czerwca, godz. 3.30*

Natalia stanęła pod drzwiami kabiny Flemingów i zastukała. Z wnętrza nie dochodził żaden dźwięk. Zastukała ponownie. Nic.

Wyglądało na to, że wyszła nie tylko pani Anna. Jej mąż także gdzieś wyszedł. Miała jedynie nadzieję, że zrobili to za obopólną wiedzą. Tylko tego brakowało, żeby jeszcze ich obojga trzeba było szukać.

Stanęła niezdecydowana na korytarzu i spojrzała za siebie. Może pani Fleming wróciła już po prostu do recepcji? Poszła tylko na chwilę do ubikacji na przykład. Natalia westchnęła, tak czy siak, musiała iść w tamtą stronę. Pomyślała, że dawno już nie było takiego przelotu, żeby wszystko tak dokumentnie wymykało się spod kontroli. Przecież kilka ostatnich nocnych rejsów spędziła z książką w recepcji.

*

Nord wpadł na mostek i podszedł do kapitana. Podał mu telefon.

– Co to jest? – Zaskoczony kapitan patrzył ze zdziwieniem na wyciągniętą w jego kierunku komórkę.

– Musi pan tego wysłuchać. Nie wiem, co o tym myśleć... – Nord odwrócił się i spojrzał na stojącego w progu i rozglądającego się z ciekawością po wnętrzu mostka Edwarda.

– Niech pan włączy tryb głośnomówiący – doradził Edward. – Będzie wygodniej.

Kapitan patrzył przez chwilę na starszego pana, jakby zastanawiając się,

czy ma go posłuchać, czy wywalić z mostka na zbity pysk, po czym przejechał palcem po ekranie i uniósł komórkę.

Po pierwszych zdaniach Pauliny na mostku zrobiło się cicho.

Nord podszedł do laptopa, otworzył go i uruchomił film, który pół godziny temu nagrał z łodzi ratowniczej Szymon. Przesunął nagranie do momentu, gdy ukazał się na ekranie pierwszy kontener, i zatrzymał obraz. Pochylił się nad laptopem i przekrzywił głowę, usiłując odczytać numer identyfikacyjny.

– VTL U 0030631 – odczytał głośno. – Zgadza się. Za pierwszym strzałem.

– Skąd pani miała jego pozycję? – spytał kapitan. – Wśród numerów kontenerów z Charlotty, które dostaliśmy od stacji brzegowej, tego nie było.

– Kurwa! – zaklął Marcin. – Gdybyśmy mieli go wcześniej, uniknęlibyśmy zderzenia.

– Nie podali go stacjom brzegowym – głos Pauliny dochodził spomiędzy trzasków i zakłóceń. – Skorzystałam z takiego portalu Container Tracker. Najpierw go nie było widać, pewnie w ładowni Charlotty GPS nie działał. Pokazał się dopiero po północy, wtedy gdy ten transportowiec zatonął.

– Na tym kontenerze jest oznakowanie zgodne z tym, co podał Lewiatan. – Szymon podniósł głowę znad laptopa. – Substancje podatne na samozapłon i inne materiały niebezpieczne.

– Możliwe, że celowo tak oznakowali kontener, żeby utrudnić jego kontrolę.

– Skąd pani się dowiedziała o tym, że prom zderzył się z kontenerami? – zapytał kapitan. – Tej informacji jeszcze nigdzie nie podano.

– AIS. Pozycja kontenera pokrywa się z waszą. Jest taki program Vessel Finder.

– Racja! – Kapitan kiwnął głową. – Ale w jaki sposób ta sytuacja może nam zagrazać? Jesteśmy przecież cały czas w kontakcie ze stacją brzegową i jednostkami ratowniczymi.

– Oni zechcą na pewno odzyskać zawartość tego kontenera. Nie mam pojęcia, co mogą zrobić, ale... – głos Pauliny zniknął nagle wśród trzasków. – Co tam się dzieje?!

– Halo! Nie słyszę pani!

– Boże! Muszę kończyć... tutaj...

W tle rozległ się przygłuszony hałas, a następnie głos jakiegoś mężczyzny, a potem wszystko pochłonął szum. Na mostku zapadła cisza.

– Halo! – Kapitan trzymał telefon przez cały czas w górze.

– Przerwało? – spytał oficer nawigacyjny. – Ktoś jej przerwał?

W ciszy na mostku odezwał się nagle dzwonek telefonu. Nord sięgnął do kieszeni, wyjął aparat i spojrzał na wyświetlacz. Zagryzł wargi ze złością. Elektryk. Teraz akurat! Przy okazji zobaczył jednak, że dzwoniła także Natalia. Trzy razy. Po chwili wahania postanowił oddzwonić.

– Natalia, przepraszam, nie mogłem i nadal nie mogę...

– Nord! – weszła mu w słowo Natalia. – Pani Fleming zniknęła.

– Jak to zniknęła?!

– Powiedziała, że wie, gdzie jest Kacper, i przepadła. Boję się, że poszła go szukać.

– No nie! – Nord podniósł oczy do nieba. – Nie uwierzysz, ale jest tu jej mąż. Przepraszam cię, oddzwonię, jak tylko będę mógł.

Przerwał połączenie i schował telefon. I w tym momencie odezwało się radio.

– Tu Lewiatan. Jesteśmy od was kilka mil na wschód. Mamy wciąż silny wiatr. Stan morza pięć. Będziemy u was za jakieś piętnaście, dwadzieścia minut.

*

Anna szła za Kacprem, usiłując dotrzymać mu kroku. Opierała się co chwila o mijane samochody. Bujało coraz bardziej i zaczęła się właśnie zastanawiać, co jest nie tak z tym słynnym systemem antyprzechyłowym, o którym tyle głądził przed wyjazdem Edward. Że niby to tak działa, że żadne fale nie będą w ogóle w stanie nawet ruszyć promu. No i tak właśnie działało...

Zatrzymała się, słysząc dochodzący od strony dziobu łomot. Odezwał się

regularnie, wraz z przechyłami statku, tak jakby ich amplituda była z tym związana. I przecież tak dokładnie to wygląda, pomyślała. Fale odrywają kontenery od burty, a następnie walą nimi w te cienkie stalowe ściany. Zmiany ciśnienia powietrza nad powierzchnią wody, hydraulika płynów, prawo Bernoulliego. Boże, że też podobne rzeczy płaczą się jej po głowie w takiej sytuacji. Rozejrzała się dookoła z niepokojem.

Prom przechylił się na bakburtę i musiała ponownie oprzeć się o brudną naczepę wielkiej ciężarówki. Spod kół samochodu dobiegł skowyt łańcucha.

Pokład samochodowy rozdzielony był na dwie części usytuowaną w środku zabudową schodów, instalacji i pomieszczeń technicznych. Po jej obu stronach mieściły się po cztery rzędy samochodów. Anna i Kacper szli samym skrajem, po lewej ręce mając stalową ścianę, a po prawej samochody. Do wejścia na schody zostało im jeszcze kilkanaście metrów, w oddali widzieli już rampę wjazdową na wyższy poziom. Trochę wcześniej z kolei od jasnej ściany odcinały się pomalowane na niebiesko drzwi.

Kolejna fala łagodnie przechyliła statek na lewą burtę. Anna oparła się o ścianę i poczekała, aż przechył się wyrówna. Od strony dziobu znowu doszły do nich głuchoe dźwięki uderzeń o burty. Kacper się obejrzał, a prom w tym momencie zaczął powoli przechylać się na bakburtę. Przechyły nie były mocne, może pięć, może sześć stopni, ale to wystarczyło, żeby łańcuchy pod samochodami nieustannie jazgotały.

Kacper ruszył do przodu i w tym momencie, prawie jednocześnie, najbliższa ciężarówka stęknęła i lekko przesunęła się po mokrej nawierzchni. Łańcuch pod tylną osią napiął się, trzeszcząc potępieńczo. Prom wychylił się maksymalnie, na moment stanął i rozległ się przeraźliwy trzask. Ciężarówka, szorując bokiem opon, przesunęła się do sąsiedniego samochodu, a łańcuch pod tylnymi kołami pękł i wystrzelił, uderzając w ścianę i zostawiając na niej czarny smolisty ślad.

Kacper zatrzymał się w miejscu. Łańcuch uderzył jakieś dwa, trzy metry od niego i wleciał z łoskotem pomiędzy koła.

Anna zmartwiała. Przebiegło jej przez głowę, że przy ponownym przechyle ciężarówka może przesunąć się tym razem w ich stronę. Gdyby zerwał się kolejny łańcuch, to strach pomyśleć, co by się z nimi stało. Kacper pomyślał chyba o tym samym, bo się zatrzymał. Anna się odwróciła.

Pokonali już spory kawałek drogi, a wzdłuż niej, szeregiem, stało chyba z dziesięć takich tirów.

Prom powoli wracał do poziomu. Anna złapała Kacpra za ramię i przyciągnęła do siebie.

– Lepiej odsuńmy się od tej ciężarówki.

– Ale musimy przecież dojść do wyjścia. – Chłopiec wskazał palcem drzwi znajdujące się kilka samochodów dalej.

– Jak nic się nie stanie, to pójdziemy.

Prom stopniowo odzyskiwał równowagę i z wolna zaczął się przechylać w drugą stronę.

Anna pomyślała o pokładach restauracyjnych. Przecież tam wszystko musiało się już zwalić na podłogę.

Łańcuchy pod ciężarówką zaskrzypiały.

– Chyba ktoś je źle zapiął. – Kacper cofnął się pod ścianę. – Inne samochody stoją.

Tir drgnął i poruszył się bardzo powoli.

Prom wychylił się tymczasem na sterburtę i na moment znieruchomiał. Od strony dziobu rozległ się głuchy łomot. Echo rozeszło się po całej ładowni. Łańcuchy ciężarówki z jazgotem przedzierały się, ogniwo za ogniwo, przez stalowe zaczepy. Samochód ponownie drgnął i przesunął się o kilka kolejnych centymetrów w stronę ściany.

– Wracamy! – Przestraszony Kacper rzucił się przed siebie.

– Poczekaj! Dokąd? – Anna złękła się, że dzieciak chce wrócić do samochodu, ale chłopiec ruszył wzdłuż ściany w przeciwnym kierunku.

– Na dziobie też są drzwi. Wyjdziemy tamtędy.

– Poczekaj! Uważaj! – Anna, odwracając się co chwila i spoglądając na feralną ciężarówkę, ruszyła za Kacprem. Nie przeszli nawet kilku metrów, gdy za ich plecami rozległ się głośny rumor i z przeraźliwym skowytom kolejny łańcuch wyleciał z zaczepów i przesunął się po podłodze pod samą ścianę.

Dwaj umorusani mechanicy klęczeli na podłodze najniższego pokładu i grzebali w otwartej pokrywie studzienki zęzowej. Pod podłogą znajdowała się najniżej położona przestrzeń statku, nazywana zęzą, do której spływały i gdzie gromadziły się wszelkie płyny i smary z instalacji pomp, silników, woda z kompensacji pary wodnej z różnych pomieszczeń statku oraz instalacji wentylacji i klimatyzacji. Tutaj również spływa woda zaburtowa, jeśli w jakiś sposób zdoła się dostać do przestrzeni statku czy to przez niedomknięte drzwi, bulaje, czy też w wyniku uszkodzeń poszycia. Studzienki wyposażone są w czujniki pojemnościowe i każde przekroczenie normatywnych stanów od razu widać na monitorach w maszynowni i na mostku.

– To nie musi być przeciek kadłuba. – Jeden z mechaników o rozczochranych jasnych włosach wyciągnął ze studzienki wiadro z brudną wodą. – Mogła pójść jakaś rura od chłodzenia albo wentylacji. Trzeba by sprawdzić system, czy coś nie przecieka.

– Woda cały czas napływa. – Drugi mężczyzna wytarł czoło brudną rękawicą. – Pompa sobie radzi na razie, ale cholera wie...

– W Sassnitz trzeba będzie to dokładniej obejrzeć. Teraz to nic tu nie zrobimy.

– Cholernie kiwa.

– No. – Blondyn podniósł głowę. – My tylko szturmujemy, hydraulika[32] jest wyłączona. Mamy teraz jedynie płetwy i stępkę do równoważenia.

– Co jak widać, gówno daje.

– No a ma dawać? Prawie stoimy, kurwa. I jest sztorm. – Blondyn odsunął wiadro z brudną wodą. – Weź mi podaj to drugie wiadro. Sięgnę głębiej. Zobaczymy, czy tam jest więcej wody, czy oleju.

Od strony dziobu dobiegł nagle głośny łomot.

– Jak dalej będzie tak walić, to wszystkie studzienki zaraz zaleje.

– Podobno czekamy na jakiś kuter, który ma nam to zdjąć. – Blondyn stęknął, wyciągając kolejne wiadro z wodą. – Wody jest więcej – westchnął.

– Dzwonię na mostek. – Drugi z marynarzy wyciągnął zza pazuchy krótkofalówkę.

– Weź najpierw idź na dziób i zobacz tam, bo coś mi się nie podoba.

– Ale co niby?

– Nie słyszałeś? Ten łomot? Jakoś tak dziwnie z wnętrza doszedł.

Mechanik podniósł się z podłogi, wytarł rękawice o nogawki i zaczął się przeciskać pomiędzy rurami i urządzeniami w kierunku drzwi.

*

Nord patrzył na plecy kapitana, który usiłował właśnie podjąć właściwą decyzję.

– Założmy, że ci z Lewiatana to rzeczywiście gangsterzy. Co nam grozi? – kapitan głośno myślał. – Jeżeli chcą zabrać tylko swój kontener, to może zrobią to i szybko się zwiną?

– Tylko że to, co mamy na dziobie, to nie jest jeden kontener. – Nord założył ręce na piersiach i oparł się pulpit. – To plątanina żelastwa i sieci, która, możliwe, że pozaczepiała się o różne wystające elementy kadłuba. Jeśli to rzeczywiście – zaakcentował – gangsterzy, to będą chcieli zdjąć ten kontener za wszelką cenę. Co będzie, jak rozwalą nam furtę dziobową?

– Możliwe, że za chwilę wyjdziemy z tego sztormu – odezwał się oficer nawigacyjny. – Wiatr się przesuwają na południowy wschód. Więc jak do nas dotrą, to ta operacja będzie łatwiejsza.

– Nadal będzie wiało, a na morzu ma być czwórka.

– Oni mają być za dwadzieścia minut. Pomoc z lądu dotrze tu ewentualnie za godzinę. – Kapitan potarł brodę.

Nord spojrzał na ekran radaru.

– Pod warunkiem że teraz wypłyną. Szymon? – Spojrzał na trzeciego oficera.

– Trzymają w pogotowiu kuter. Gadałem ze stacją piętnaście minut temu.

– Co z tymi studzienkami? – Kapitan odwrócił się do oficerów.

– Jeden alarm ciągle wchodzi. Powoli wprawdzie, ale w tej jednej studzience ciągle przybywa wody. Sprawdzają właśnie, co da się z tym zrobić.

Nagle zatrzeszczało radio.

– Tu prom Nils Horgensson, kapitan Ole Rasmussen.

Kapitan sięgnął po telefon.

– Mamy informację, że macie kłopoty. Jesteśmy w drodze do Świnoujścia, jakieś dwadzieścia mil na północ od was. Czy potrzebujecie pomocy?

– Dziękujemy. Na razie wszystko pod kontrolą. Trzymaj się od nas z daleka. Mamy kłopoty z nawigacją. Awaryjnie kierujemy się do Sassnitz.

– Zrozumiałem. Powodzenia.

Kapitan pożegnał się z duńskim promem i odwrócił do Norda.

– Wzywam ten kuter z lądu. Lepiej niech do nas już płyną – powiedział i sięgnął ponownie po telefon.

– Czy odezwał się do was Lewiatan, łotewski frachtowiec? Zaoferowali się z pomocą przy ściągnięciu z nas kontenerów – spytał dyspozytora, gdy odezwała się stacja brzegowa. – Nie? Są od nas kilka mil na wschód.

– Mamy ich na radarze, ale się nie zgłaszali.

– Dwa kolejne mombreje! Ja pierdołę! – zaklął oficer nawigacyjny, wpatrując się w kontrolki na pulpicie. – I wrota dziobowe!

– Co z tymi cholernymi wrotami znowu? – Kapitan zasłonił telefon ręką i spojrzał niecierpliwie na Marcina.

– Kontrolka się zapaliła. Czujnik znowu pokazuje, że są otwarte.

– Dzwon na dół. – Kapitan kiwnął głową do Szymona i podniósł słuchawkę.

– Mamy kłopoty ze szczelnością inner doorsów. Boję się, że furta dziobowa może nie wytrzymać. Tak! Niech ten kuter się pośpieszy!

*

Do maszynowni prowadziły schody techniczne z poziomu pokładów załogowych, ale można było się do niej dostać także przez ładownie. Jeden z mechaników, który szedł teraz na dziób, wybrał właśnie tę trasę. Przeciskał się pomiędzy dwoma rzędami samochodów. Gdy do końca ładowni zostało jeszcze kilka szeregów aut, usłyszał pod nogami chlapanie.

Woda na podłodze car-decków nie była czymś niezwykłym. Zwłaszcza

w zimie, gdy śnieg z podwozi powoli się topił, zostawiając pod samochodami wielkie czarne kałuże, albo zaraz po burzy, gdy auta wwoziły tutaj całe masy błota i wody deszczowej. Ale tej wody nigdy nie było aż tyle.

Mechanik zatrzymał się i spojrzał pod nogi. Woda stała praktycznie wszędzie. Było jej niewiele, ale nie były to już pojedyncze jeziorka błota czy kałuże. Mechanik zaklął i przyśpieszył. Po chwili szybkiego marszu zobaczył w końcu, między ostatnimi zaparkowanymi ciężarówkami, wrota dziobowe.

Na pozór wszystko wydawało się w porządku. Mężczyzna podszedł bliżej i zadarł głowę. Pod nogami miał ciekłą warstwę wody, która sięgała mniej więcej do połowy podeszwy.

I wtedy usłyszał cichy jęk. Tak jakby wielkie stalowe wrota były ranne.

Mechanik podszedł bliżej, położył na nich rękę i pchnął. Ani drgnęły, ale gdzieś z góry dobiegł cichy płacz jakiejś niezadowolonej stalowej części.

– Co jest, do diabła? – Mężczyzna cofnął się o krok i zadarł ponownie głowę.

Pewnie znowu by nic nie zauważył, gdyby nie to, że prom lekko uniósł dziób, który chwilę później zaczął z wolna opadać. Znowu rozległ się upiorny dźwięk szorowania metalu o metal, a w prawą burtę nagle coś mocno walnęło.

I w tym momencie góra wrót dziobowych stęknęła i lekko odchyliła się od pionu.

– Boże! – Mechanik otworzył szeroko oczy i zmartwił.

Z odrętwienia wyrwał go nagły dźwięk telefonu, który przedarł się przez materiał kombinezonu. Mechanik zaczął gorączkowo grzebać za pazuchą, usiłując wydobyć terkoczącą krótkofalówkę.

– Inner doorsy dziobowe poszły! – krzyknął, gdy w słuchawce odezwał się głos trzeciego oficera.

– Co takiego? Jak to poszły?

– Wywaliło górny sworzeń! Ten, co go tir uszkodził! Cały, kurwa, prawy górny zawias wisi! Wrota się trzymają na sztabach lewego skrzydła i dolnym mocowaniu!

– Można to jakoś naprawić?

– Odjechało ci? Jak?

– A uszczelnić?

– Nic nie da rady z tym tutaj zrobić! To demontaż i robota na stoczni! Poza tym jak dalej będzie tak huśtać i jeszcze parę razy przywali, to one się wypierdolą całkiem.

W słuchawce wybrzmiało kilka przekleństw, a w tle słychać było głosy pozostałych oficerów.

Kapitan odwrócił się i zobaczył, że Szymon jest blady.

– Nie naprawią tego?

– Nie da rady! – Szymon odłożył telefon i spojrzał na pulpit. – Poza tym w ładowni stoi woda. Właśnie patrzę, że już wszystkie studzienki, oprócz jednej, na samej rufie, są pełne.

– To przeciek?

– Może być i przeciek, i jakaś instalacja rozwalona.

– Jak ci z maszyny wyjdą, to zamknij wszystkie drzwi na car-decki.

Nord nagle drgnął. Dopiero co rozmawiał na ten temat z Marcinem.

Coś go wtedy tknęło. Elektryk wszedł na pokład samochodowy o dwunastej pięćdziesiąt sześć. Zaraz potem ktoś znowu otworzył drzwi. O dwunastej pięćdziesiąt pięć dzieciak przebiegł przez korytarz na rufie...

Nord poczuł, że mróz przeszedł mu po plecach. Sięgnął po telefon i wybrał numer maszynowni.

– Jest tam gdzieś ten elektryk, co oglądał trzy godziny temu panel od wrót dziobowych? Okay, daj go.

– O dwunastej pięćdziesiąt pięć dzieciak przebiegł przez korytarz na rufie... – Nord powiedział do siebie.

– Słucham? – Marcin spojrzał na niego, nie rozumiejąc.

– Chyba zjebaliśmy... – Nord pokręcił głową. – Tak? – rzucił do słuchawki. – Słuchaj, wchodziłeś na car-deck, żeby inner doorsy dziobowe obejrzyć. Czy wracałeś po coś wtedy? Zapomniałeś czegoś? Nie? Jesteś pewien?

Nord słuchał jeszcze przez chwilę, po czym rozłączył się i wybrał numer

Natalii.

Odebrała prawie od razu.

– Natalia, ten dzieciak musiał się schować w ładowni. Dwa razy przegapiliśmy wejścia na dół... Chłopak musiał się wśliznąć za elektrykiem trzy godziny temu przez schody na rufie, gdy drzwi były otwarte.

– Sądysz, że pani Fleming tam poszła?

– O trzeciej piętnaście znowu ktoś tam wszedł. Tym razem przez schody w śródkręciu.

– Boże! Musiała zejść tędy, za recepcją. Już tam kogoś posyłam!

Nord przez chwilę się wahał.

– Natalia, jeszcze jedno. Prawdopodobnie już z tego nie wyjdziemy.

– Co takiego? – Nord usłyszał, jak nerwowo pociągnęła nosem.

– Mamy wodę w dolnej ładowni. Jeśli przybędzie jeszcze choćby kilka centymetrów, to będziemy musieli ogłosić ewakuację. Przygotujcie się na to.

– Zrozumiałam.

Nord odłożył telefon i wymienił się spojrzeniem z Szymonem.

Na mostku panowała złowroga cisza. Kapitan stał przed pulpitem ze wzrokiem wbitym w okno, tak jakby właśnie nad czymś się zastanawiał. Szymon i Nord czekali na decyzję, chociaż każdy z nich domyślał się już, jaka ona będzie.

Gdy odezwał się telefon, obaj prawie podskoczyli.

Szymon sięgnął na blat. Słuchał przez chwilę.

– Zrozumiałem – powiedział w końcu i odłożył słuchawkę.

– W dolnej ładowni na dziobie cały czas podnosi się woda – powiedział spokojnie do pleców kapitana. – To już pewne, mamy przeciek. Pompy sobie nie radzą. Maszynownia usiłuje go ciągle zlokalizować.

– Pogoda się poprawia – wtrącił Marcin. – Sztorm przesuwa się na wschód. Stan morza cztery.

– Pierwsza dobra wiadomość – mruknął kapitan, nie odwracając się. – Ile mamy czasu, jeśli zaleje dolną ładownię?

Szymon i Nord spojrzeli po sobie.

– Niewiele – odpowiedział Nord. – Jeśli wody w dolnej ładowni będzie nadal przybywać, to mamy może pół godziny. Wiatr się zmniejsza, to nam daje jeszcze trochę czasu.

– Dobrze. – Kapitan się odwrócił, podszedł do pulpitu i podniósł radiotelefon.

– *Mayday, mayday, mayday* – komunikat, którego znaczenie znał każdy marynarz, wypowiedziany głośno, miał gigantyczną siłę rażenia.

Nord poczuł, jak po plecach przebiegły mu ciarki. Sięgnął po telefon i wywołał recepcję.

– Pierwszy stopień ewakuacji – powiedział, gdy usłyszał znajomy głos Natalii. – Szybciej, niż myśleliśmy. To nie są ćwiczenia, Natalia. Niech ktoś wypuści Wilczyńskiego.

Usłyszał tylko jej urywany oddech.

– Okay. Zrozumiałam – powtórzyła. – Zajmę się tym.

Nord, nie odkładając słuchawki, sięgnął na pulpit i przerwał połączenie. Wykręcił numer szefa ochrony załogi hotelowej.

– Nord. Pierwszy stopień ewakuacji. To nie są ćwiczenia.

– O kurwa! – wyrwało się komuś w tle.

– Panowie. – Kapitan odwrócił się do Szymona i Marcina. – Obejmujecie dowództwo nad łodziami ratunkowymi. Nord – spojrzał na Kosmę – kierujesz akcją.

Nord kiwnął głową i wybiegł z mostka. Zaraz za nim wyszedł Szymon.

Oficer nawigacyjny zwlekał z wyjściem. Śledził jeszcze przez moment ekran radaru.

– Kapitanie, statek na radarze. W zasięgu wzroku. To chyba ten Lewiatan.

*

Bartek przy kolejnym wychyleniu promu od pionu stracił równowagę i musiał oprzeć się o ścianę.

– Przecież mówili, że tutaj jest taki dobry system równoważenia przechyłów, czy jak on tam się nazywa. – Kamila złapała za ramię Patryka.

– My praktycznie stoimy w miejscu – powiedziała cicho Ewa. Nie chciała się przyznać, ale zaczął ją ogarniać lęk. Podświadomość podpowiadała jej, że sytuacja na promie zaczyna się wymykać spod kontroli.

– Właśnie – powiedział Dawid. – Ewa ma rację. Ten system nie działa w trakcie postoju. On w ogóle nie jest wskazany przy większych sztormach. To głównie z jego powodu zatonął Jan Heweliusz.

– Przestańcie! – Kamila podniosła głos. – To nie jest najlepszy moment na opowiadanie o katastrofach morskich.

– Z powodu systemu kompensacji przechyłów? – zapytała Ewa cicho. – No co? Chcę się dowiedzieć – dodała, widząc minę Kamili. – Niech skończy, jak zaczął.

– System hydrauliczny nie nadążał z wyrównywaniem balastowania w zbiornikach i w pewnym momencie zamiast przeciwdziałać falom, zaczął przechylać prom razem z nimi.

– Czytałem, że to głównie dlatego, że przechyły pozrywały mocowania ciężarówek i one poleciały na jedną z burt – odezwał się Bartek.

– To swoją drogą...

– Dosyć! – Kamila wstała. – Całkiem wam już odbiło, żeby gadać o takich rzeczach. – Popatrzyła na Bartka i Dawida i postukała się palcem w czoło. – Idę do babki z recepcji i zapytam, czy rzeczywiście muszą trzymać Łukasza w zamknięciu. Mam wrażenie zresztą, że oficer, który był tam u niego z nami, coś kręcił. Łukasz powiedział, że dzieciak miał tablet, a ten oficer nagle się zerwał i kazał mu zamarkować uderzenie. Wyobrażacie sobie? – Spojrzała na chłopaków.

– Jeżeli dzieciak nagrywał, to wszystko się wyjaśni – palnął bez zastanowienia Patryk.

– Jak? Tablet prawdopodobnie leży sto metrów pod nami na dnie. – Kamila spojrzała na swojego chłopaka z politowaniem, a następnie poprawiła włosy i ruszyła do drzwi.

– Czeka! – Ewa poderwała się z łóżka. – Idę z tobą.

*

Anna szła za niestrudzonym Kacprem, spoglądając jedynie ze strachem na ogromne zaparkowane samochody. Mniej więcej w połowie drogi zauważyła jednak, że na stalowej podłodze jest coraz więcej wody. Mokra było tutaj od początku. Jak tylko weszła do ładowni i zaczęła szukać czarnego volvo, spostrzegła, że wszędzie stoją wielkie kałuże. Ale jak opuszczali Świnoujście, to przecież szalała burza, to zatem nic dziwnego. Teraz jednak było inaczej. Wyglądało, jakby pękła rura albo zapchał się odpływ brodziku.

Anna popatrzyła pod nogi i zauważyła, że podeszwy jej lekkich sandałów za chwilę będą całe pod wodą.

– Ale tu mokro. – Kacper zatrzymał się i spojrzał na nią ze zdziwieniem. – Skąd ta woda?

– No właśnie też się nad tym zastanawiam, wiesz. Może jakaś instalacja pękła teraz, jak zaczęło tak bujać?

– Szkoda, że nie mamy internetu, prawda?

– Nie wiem, czy internet by nam pomógł w tej sytuacji.

– Moglibyśmy sprawdzić, skąd ta woda się wzięła. – Kacper zatoczył dookoła ręką.

– Wiesz co. – Anna dotknęła pleców chłopca. – Może lepiej już stąd idźmy. Nie podoba mi się to wszystko.

Malec kiwnął głową, odwrócił się i swoim zwyczajem popędził przodem, tak że Anna znowu ledwo mogła za nim nadążyć.

Prom nadal się kołysał. Bujało jednak teraz wzdłuż podłużnej osi. Anna domyśliła się, że statek stanął dziobem albo rufą do wiatru. Swoją niewielką, a właściwie żadną wiedzę na temat nawigacji uzupełniała znajomością fizyki, wiedziała zatem, że takie ustawienie było optymalne i najbezpieczniejsze.

Woda pod nogami zaczęła chlupotać. Anna oderwała się od swoich myśli i spojrzała znowu w dół. Tym razem poczuła, jak po plecach wędruje jej stadko mrówek. Woda zalewała już jej sandały. Miała kompletnie mokre pończochy. Jeśli byłby to wyciek z instalacji wodnej lub chłodniczej, to prawdopodobnie na tak wielkim statku zostałyby wchłonięty do systemu odpływowego. To się nie nazywa zęza przypadkiem?

Kacper brodził w wodzie, rozchlapując ją na boki. Zaczęła się zastanawiać, czy to przypadkiem go nie bawi.

– Daleko jeszcze są te drzwi?

– Na tym schemacie, co pani pokazywałem, to miały być przed rampą. – Kacper zatrzymał się i wycelował palec prosto przed siebie.

Anna spojrzała nad głową chłopca. Rampa majaczyła jeszcze dobrych trzydzieści metrów dalej, czyli do drzwi zostało co najmniej dwadzieścia.

Odwróciła się. Ciężarówka, pod którą popękały łańcuchy, została daleko z tyłu.

Usłyszała, jak Kacper ruszył i nagle rozległ się chłopot wody, a Kacper głośno krzyknął. Tak jak krzyczy przerażone małe dziecko.

W pierwszej chwili pomyślała, że coś sobie zrobił. Nadepnął na coś ostrego albo wpadł w dziurę, ale po chwili zobaczyła, co go tak przerażyło.

Kilkanaście metrów przed nimi ktoś stał. Światło, które padało zza pleców tej postaci, zamieniło sylwetkę w ciemną plamę. Kontury wypełnione czernią.

*

Natalia w recepcji odłożyła telefon i zobaczyła, że ręce trzęsą się jej tak, jakby miała jakiś atak. W ciągu siedmiu lat na morzu raz tylko przeżyła alarm „człowiek za burtą”, ale nigdy nie otała się nawet o ewentualność opuszczenia statku. Zaciśnęła pięści, zamknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Wiedziała, że za chwilę zacznie ryczeć syrena i wszystkie rozgłosnie na statku. *General emergency alarm*, alarm ogólnego zagrożenia. Siedem krótkich, jeden długi. I będzie tak ryczał, dopóki kapitan nie wyda komendy opuszczenia statku, a wtedy rozlegnie się ciągły sygnał i będzie wył, dopóki na wodę nie zostanie zrzucona ostatnia tratwa. Pierwszy stopień ewakuacji oznaczał, że wszyscy pasażerowie muszą jak najszybciej i jak najkrótszą drogą dostać się do czterech wyznaczonych miejsc zbiórki. W każdej kabinie był plan ewakuacji. Pierwszy punkt zbiórki był w holu na pokładzie restauracyjnym, drugi w holu przy recepcji, dwa pozostałe na rufowym pokładzie zewnętrznym. Załoga hotelowa na miejscu zbiórek miała wyposażyć każdego w kamizelkę ratunkową, a potem posortować pasażerów. Kobiety, dzieci i osoby starsze do dwóch łodzi ratunkowych, wszyscy pozostali do tratw. Przy czym dwie łodzie i tylko niektóre tratwy były

opuszczane na wodę z ludźmi. Pozostałe tratwy wyrzucało się za burtę i otwierały się automatycznie. Do nich były rękawy ewakuacyjne. Kierowano tam najmłodszych i najsprawniejszych. To była oczywiście teoria, w praktyce wszystko wyglądało z reguły trochę inaczej. Wiedziała o tym jedynie z opowieści i protokołów z katastrof morskich, które miała w rękach na studiach.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła idące w jej kierunku dwie dziewczyny. Ewa i Kamila wyglądały na poirytowane, pewnie będą ją znowu pytać o tego chłopaka. Miała posłać kogoś, żeby go wypuścić. I miała posłać kogoś do ładowni.

Tymczasem stała w miejscu, z zaciśniętymi pięściami, i czuła, że paraliżuje ją strach.

– Pani Natalio. – Kamila pochyliła się nad kontuarem – Czy mój kuzyn naprawdę musi zostać w zamknięciu? Zmieniliśmy kurs, nie wiemy, co się dzieje, czy nie dałoby się czegoś zrobić?

Natalia podniosła głowę i patrzyła na dziewczynę wzrokiem, w którym Kamila musiała dostrzec jej zdenerwowanie.

– Czy coś się stało? Źle się pani czuje?

– Wszystko w porządku. – Natalia odetchnęła. Sięgnęła na półkę pod pulpitem. – Tu jest klucz do izolatki. Proszę wejść schodami służbowymi. – Podała Kamili kartę. – Proszę wypuścić kuzyna i natychmiast, jak najszybciej, wrócić tu do mnie na dół! Zrozumiała pani?

Kamila przez chwilę patrzyła zdezorientowana.

– Proszę, żeby panie nigdzie później nie chodziły. Razem z kuzynem natychmiast na dół do holu!

– W porządku, odniesiemy klucz za chwileczkę – obiecała Kamila i obie z Ewą szybkim krokiem odeszły w kierunku schodów.

Gdy tylko zniknęły jej z oczu, rozległ się ryk syreny alarmowej. Siedem krótkich i jeden długi.

*

Anna przyciągnęła do siebie Kacpra i pogłaskała go po głowie. Podniosła

wzrok.

– Oddaj mi tablet. – Aleks wyciągnęła rękę do Kacpra.

Wyszła z cienia i Anna zobaczyła, że dziewczyna jest przerażona chyba tak samo jak oni oboje albo nawet bardziej. Ale było w niej coś jeszcze. Coś niepokojącego. Jakaś desperacja i Anna czuła, że Aleks może być bezwzględna.

– Widziałam to nagranie – powiedziała ostrożnie. – To był wypadek.

– Zabiłam go – w głosie Aleks słychać było stal. – Nie chciałam tego, ale stało się. Chcę tylko ten tablet. – Zrobiła krok w kierunku Kacpra.

– Kacper, oddaj pani tablet. – Anna pochyliła się nad chłopcem.

Kacper pokręcił zdecydowanie głową.

– Tam jest tata – jego usta wykrzywiły się w podkówkę.

Anna westchnęła. Poczuli się bezradna.

Z głębi statku nagle odezwała się syrena. Aleks drgnęła i rozejrzała się nerwowo.

– Co się dzieje? – Chłopiec podniósł głowę i spojrzał na Annę.

– Nie wiem, kochanie. – Anna ścisnęła mu ramię. – Dajmy pani ten tablet. Dostaniesz nowy.

– Zabiorę mu go i tak. – Aleks spojrzała twardo na Annę. – Niech lepiej odda po dobroci.

– Przecież i tak wyjdzie na jaw, że znałaś jego ojca. Pracowałaś z nim. Okłamałaś nas. Naprawdę myślałaś, że to się uda? – Anna patrzyła na Aleks, zastanawiając się jednocześnie, czy nie byłoby lepiej, gdyby milczała.

– Niczego nie planowałam! – podniosła głos Aleks. – Kochałam go. Chciałam go tylko odzyskać.

– Zwróciłam na ciebie uwagę dlatego, że przypomniałaś mi pewną sentencję. Przy kolacji.

– Serce ma swoje racje, których rozum nie zna. – Aleks uśmiechnęła się gorzko. – Po co pani mi to mówi?

– Jestem nauczycielką matematyki, a autorem tych słów jest francuski matematyk Blaise Pascal. Wiesz, w jakiej dziedzinie położył szczególne

zasługi?

– Po co pani mi to mówi? – powtórzyła Aleks i nerwowo spojrzała w kierunku drzwi prowadzących na schody.

Anna, która miała nadzieję, że ktoś ich szuka, próbowała grać na zwłokę.

– Teoria prawdopodobieństwa. Wiesz, jak mało prawdopodobne było to, że ci się uda?

Od strony dziobu doszedł ich huk, Anna spojrzała w tamtym kierunku i dopiero teraz zauważyła, że znowu przybyło wody. Stała w niej po kostki.

– Nic nam pani nie zrobi? – odezwał się niespodziewanie Kacper. – Jak pani obieca, to oddam pani tablet.

– Nic wam nie zrobię. – Aleks wyciągnęła rękę.

Kacper podał jej tablet.

Anna przytuliła go do siebie. Po ładowni przetoczył się ponownie grzmot, wręgi poszycia buntowniczo zajęczały.

Aleks odwróciła się i ruszyła biegiem w kierunku dziobu. Do drzwi na schody zostało jej kilka metrów. Anna widziała, jak dziewczyna zaczyna przekręcać wielkie stalowe koło i po chwili drzwi rozwarły się na oścież. Stała w wodzie po łydki. Nogawki jej dzinsów były mokre do kolan. Annie i Kacprowi zostało kilka metrów, gdy Aleks szarpnęła za drzwi i zaczęła je za sobą zamykać. Anna w ostatniej chwili spojrzała jej w oczy. Stalowe drzwi się zatrzasnęły.

Gdy Anna dopadła do nich i złapała za koło, usłyszała, jak za nimi wciąż wyje syrena.

*

– Tutaj Lewiatan. Jesteśmy obok was – z radia rozległ się głos łotewskiego kapitana. – Możemy zacząć akcję. Za chwilę będziecie wolni.

Kapitan spojrzał na oficera nawigacyjnego.

W tle, przygłuszony, wył alarm ogólnego zagrożenia.

– Zjeżdżaj do łodzi ratunkowej! Poradzimy sobie tutaj z wachtowym.

Marcin z ociąganiem skinął głową i wybiegł na korytarz.

– Kapitanie Freisbergs. – Kapitan podniósł radiotelefon – Mamy wodę w ładowni. Za chwilę mam zamiar wydać komendę opuszczenia statku. *Abort operation*. Odwołuję wszelkie operacje.

– Czy to nie pochopna decyzja? – głos w słuchawce na moment zniknął w szumie.

– Szarpiąc to żelastwo, możecie nam uszkodzić furtę dziobową. Powtarzam, nie wyrażam zgody na takie działanie. Proszę o pomoc w podjęciu pasażerów. Ile osób może pan wziąć na pokład?

Radio zamilkło.

– Lewiatan? Jest pan tam? – Kapitan spojrzał na marynarza za sterem.

Gdzieś w mroku za szybami, po prawej stronie, rozległ się pomruk silnika i po chwili w oknach błysnęły przesuwające się światła.

– Kapitanie Freisbergs, słyszy mnie pan?

Po drugiej stronie cały czas słycać było jedynie trzaski.

– Może mają kłopoty z nadajnikiem – odezwał się marynarz.

– Są kilkanaście metrów od nas. – Kapitan zszedł ze swojego fotela i ruszył przez mostek na prawe skrzydło. Wyszedł na balkonik i przechylił się przez reling.

Punktowe reflektory, które cały czas oświetlały przód statku, wydobywały z mroku fragment wzburzonego morza. Nagle z ciemności wyłoniły się światła pozycyjne.

– Skurczybyk! – warknął kapitan. – Co on wyprawia?!

Kilkadziesiąt metrów od promu ukazały się nagle burty statku. Trawler robił właśnie zwrot, ustawiając się rufą do promu.

– Kurwa! – Kapitan wpadł na mostek. – Rozwali się, skurwiel, i jeszcze nam wywali furtę! – Dopadł do pulpitu i chwycił telefon.

– Lewiatan! Zabraniam takich manewrów! Naraża pan nasze i swoje bezpieczeństwo. Jeśli nadal będzie pan usiłował odciągnąć ten kontener, to będę zmuszony pana staranować. Ostrzegam!

Marynarz spojrzał ze strachem na kapitana.

W tle cały czas słycać było dochodzący z pokładów dźwięk alarmu.

Brodaty mężczyzna stał oparty o koło sterowe i patrzył, jak biało-niebieskie burty ogromnego promu powoli przesuwają się za oknami mostka. Trawler z wolna obracał się rufą.

– Idź na rufę – warknął do jednego z marynarzy. – Będziesz pilnował lin.

Marynarz kiwnął głową i zniknął za drzwiami mostka.

Trawler, warcząc i dymiąc starymi dieslami, wykonał zwrot i ustawił się prawie dokładnie rufą do dryfującego tuż przy burtach promu pomarańczowego prostopadłościanu, który to pokazywał się nad wodą, to nikał za szarymi grzywami.

– Staranują nas? – odezwał się mężczyzna w czapce z daszkiem, który stał przy drzwiach na mostek i wpatrywał się w ciemność.

– Blefuje! – parsknął kapitan. – Jeśli mają zalaną ładownię, to nie będzie ryzykował.

Na pokładzie promu słyhać było głośne nawoływania i okrzyki. Na zewnętrznych pokładach w miejscach zbiórek zaczęli się gromadzić pasażerowie.

Trawler powoli zbliżał się do dziobu promu.

Na zalewanej falami rufie dwaj marynarze uruchamiali właśnie windę trałową i przygotowywali szermudy, kotwiczki z linkami do zaczepienia o sieci.

– To kurewsko ryzykowne! – Mężczyzna w czapce z daszkiem stał w półotwartych drzwiach i wpatrywał się z niepokojem to w zbliżający się masyw promu, to w brodatego kapitana manewrującego kołem sterowym.

– Bierz koło i utrzymuj kurs! – krzyknął kapitan do jednego z marynarzy w głębi mostka. Wskoczył na balkon i wbił wzrok w kotłującą się za rufą kipieli. – Dawaj! – krzyknął.

Wystrzelone liny wpadły za kontener i po chwili napięły się z trzaskiem. Wielkie pomarańczowe pudło drgnęło i odsunęło się od burty promu.

Nagle zawyła syrena okrętowa i prom bardzo powoli, prawie niezauważalnie, zaczął obracać się w prawą stronę. Kontener, który dopiero co oderwało od burt, porwała woda i wepchnęła pod biało-niebieskie ściany promu.

– Staranuje nas! – krzyknął mężczyzna w czapce z daszkiem. – Do przodu! Dawaj do przodu!

Liny zaczepione za skrzynię napięły się gwałtownie i rufę trawlera zalały fale.

– Kurwa! Kontener nie może się rozsypać! – darł się mężczyzna. – Rozwalisz go!

Kapitan wypadł z mostka na balkon i spojrzał do tyłu.

Ogromna bryła dziobu promu rosła w oczach i nieubłaganie zbliżała się do rufy trawlera.

– On chyba zatonął! Albo te sieci go wciągają pod gruszkę – jęknął mężczyzna w czapce. – Ciągnie nas w dół!

– Tnij! – wrzasnął kapitan do marynarza na rufie.

Ten złapał ręką za burłę, a drugą podniósł do uszu.

– Liny! Tnij, kurwa!!!

Marynarz skinął głową, rzucił się w kierunku burty i wyciągnął siekierkę. Po chwili pierwsze uderzenie spadło na grubą linę.

Prom niczym wielka, mroczna góra nieubłaganie zbliżał się do kutra.

– Tnij tę pierdoloną linę! – wrzasnął kapitan.

Dopiero któreś z kolei uderzenie rozerwało twarde włókna.

Przecięta lina smagnęła jak bicz do tyłu, waląc w stalową obudowę windy trałowej...

*

Natalia wyjęła kolejne naręczce kamizelek ratunkowych i zaczęła zapinać jedną z nich na płaczącej histerycznie kobiecie, która nie chciała wypuścić z ręki torebki.

Trzy koleżanki z recepcji robiły to samo, cały czas tłumacząc przerażonym pasażerom, co mają robić, i starając się ich uspokoić. W holu pojawił się marynarz i otworzył na oścież dwuskrzydłowe drzwi do niewielkiego pomieszczenia przy prawej burcie. Takie samo znajdowało się po drugiej stronie holu. Mieścił się tam pierwszy i drugi punkt embarkacyjny,

z którego opuszczano do tratw rękawy ewakuacyjne.

Natalia zajęta zapinaniem kolejnego kapoka kątem oka dostrzegła nagle, że do holu z bocznego korytarza wbiegła Urszula. Kobieta wciąż wyglądała na nieprzytomną. Zobaczyła Natalię i rzuciła się do niej z krzykiem.

– Mój syn! Ta starsza pani poszła po niego! Gdzie oni są?! – dopadła Natalii i złapała ją za ramię.

Natalia kilka minut wcześniej dzwoniła do maszynowni, żeby ktoś zajrzał do ładowni. Miała wrażenie, że na pokład wkrada się chaos.

– Czy pani wie dokładnie, gdzie ona poszła? Dlaczego pani dopiero teraz o tym mówi?

– Do naszego samochodu! Kacper schował się w samochodzie! Pani Anna obiecała mi, że tam kogoś pošlecie! Proszę ratować mojego synka! – Urszula zaczęła płakać.

Natalia złapała kobietę za ramiona i potrząsnęła nią.

– Proszę powiedzieć, gdzie stoi wasz samochód? Pamięta pani? Co to za marka?

– Czarne volvo XC90. – Urszula pokręciła głową bezradnie. – Nie wiem, gdzie stoi. Jak mam to opisać?

– Na dolnym pokładzie? Wjeżdżaliście przez dziób?

– Tak! Pamiętam! Na dolnym!

– Którymi schodami wchodziliście? – Natalia w tym momencie przypomniała sobie Kacpra i cukierka, którego dała mu na powitanie. – Tutaj, prawda? – Wskazała głową wejście na schody za recepcją. – Długo szliście na dole do tych schodów?

– Nie pamiętam. – Urszula zagryzła wargi. – Niedługo. Samochód stoi przy lewej burcie. Pamiętam, że marynarz wrzeszczał, żeby na bakburtę.

Za plecami Natalii zrobiło się zamieszanie. Odwróciła się i zobaczyła Kamilę i Ewę, a za nimi kompletnie zdezorientowanego Łukasza. Pomyślała, że biedak nie zapomni tego rejsu do końca życia.

Rzuciła im trzy kamizelki ratunkowe.

– Nałóżcie to! Wszyscy zostajecie tutaj! Jak usłyszycie ciągły sygnał, to będzie znaczyło, że macie ustawić się w kolejce do tamtego pomieszczenia. –

Wskazała głową punkt embarkacyjny.

– Ale ja muszę iść po Patryka i chłopaków. – Kamila zrobiła krok w stronę wyjścia z holu.

Natalia złapała ją za rękę.

– Nigdzie pani nie pójdzie! Ci trzej panowie są już tutaj! Stoją za recepcją. Drugi punkt embarkacyjny.

– Nie możemy być razem?

– Proszę nie dyskutować! Obsadę tratw ustala starszy marynarz. – Natalia zdecydowanym gestem wskazała Kamili, żeby się odsunęła i czekała na sygnał.

– Co z Kacprem? – Urszula złapała ją za rękaw. I nagle sama rzuciła się w kierunku schodów.

– Proszę poczekać! Nie może pani sama tam schodzić!

Łukasz, który był najbliżej, zastąpił drogę Urszuli i złapał ją za ramiona.

– Proszę mnie puścić! – Kobieta zaczęła się szarpać. – Ja muszę iść po syna!

– Dokąd? – Kamila spojrzała na Natalię. – Gdzie jest jej syn?

– W dolnej ładowni, w śródkręciu. Poszła po niego taka starsza pani. Pani Fleming – odpowiedziała Natalia odruchowo.

– Jaka starsza pani? – spytał Łukasz

– Może im się coś stało?! – Urszula zaczęła płakać. – Słyszałam, że ludzie mówili, że ładownia jest zalana.

– To ta wariatka, która wpadła ci pod koła w ładowni – odpowiedziała zdenerwowana Kamila ze zniecierpliwieniem. O czym oni gadają? Czy to możliwe, że naprawdę szykują się do opuszczenia statku?

Natalia zajęta zapinaniem kapoka na nieprzytomnej ze zdenerwowania, ubranej tylko w koszulę nocną kobiecie, rzuciła jej ostre spojrzenie.

– Gdyby nie ta wariatka, jak ją pani nazwała, to pani brat wylądowałby w więzieniu. I prędko by stamtąd nie wyszedł.

– Jak to? – Kamila otworzyła szeroko oczy.

– Dzięki temu, że jako jedyna zapamiętała, że pani brat jest leworęczny!

Proszę zakładać kamizelki! Natychmiast!

– Ta starsza pani? – Łukasz patrzył na Natalię oszołomiony. – Ta kobieta ze starego merca?

– Nie mam pojęcia, jakim samochodem przyjechała. Nie czas teraz na takie rozmowy! Proszę natychmiast stanąć w kolejce!

– Ale co z moim synkiem? – Urszula, krańcowo zdenerwowana, złapała Natalię za ramię i zaczęła nią szarpać.

– Niech się pani uspokoi. – Natalia odepchnęła ją łagodnie od siebie. – Załoga już ich szuka na dole.

– Ja pójdę po nich. – Łukasz odwrócił się i rzucił biegiem na schody.

– Nie wolno panu! – krzyknęła za nim Natalia. – Proszę tutaj zostać!

– Idę z nim! – Ewa odepchnęła Natalię i pobiegła za chłopakiem.

Natalia zobaczyła, że na schodach, przepychając się pomiędzy ubranymi w kamizelki ratunkowe pasażerami, pojawił się Nord. Spostrzegł ją z daleka i ruszył w jej kierunku. Za nim zbiegł Edward.

– Gdzie jest moja żona? – krzyknął zza pleców Norda. – Podobno puściliście ją samą do ładowni!

Natalia spojrzała bezradnie na Norda. Poczula, że traci panowanie nad sytuacją.

– Posłałaś kogoś na dół? – Nord dotknął łagodnie jej ramienia.

– Z maszyny mieli zajrzeć. Właśnie pobiegł tam ten Wilczyński.

Nord wyciągnął telefon.

– Nie odbierają! Idę za nimi! – warknął i rozejrzał się. – Postaraj się zapanować nad tym. Zaraz wracam!

Łukasz zbiegł na dół po schodach i zatrzymał się w połowie ich biegu. Cały dół tonął w wodzie, która sięgała już do jednej trzeciej drzwi.

Skoczył do wody i dopadł do stalowego pokrętła. Szarpnął, ale ani drgnęło. Napiął mięśnie, ale to też nie dało rezultatów. Usłyszał kroki na schodach i po chwili zobaczył Ewę.

– Po co za mną biegiesz? – krzyknął. – Tu może być niebezpiecznie.

– Możesz potrzebować pomocy. Otwieraj te drzwi!

Łukasz zacisnął szczęki i szarpnął za koło. Dopiero w tym momencie zauważył, że w zamek wbity jest jakiś stalowy cienki pręt. Od strony ładowni była zasuwa, od strony schodów zwykły zamek na klucz, z którego teraz sterczał stalowy przedmiot. Złapał za pręt, usiłując go wyciągnąć.

– Nie złam. – Ewa stanęła obok. – Kto to zrobił? Ktoś musiał je dopiero otwierać, to przecież drzwi wodoszczelne. To pilnik do paznokci.

– Kurwa! – Łukasz ściągnął koszulkę, zwinął ją w rękę i złapał przez nią pilnik. Zacisnął zęby i po chwili szarpnął się do tyłu. Złapał ponownie za koło i obrócił je. Gdy drzwi się otworzyły, na schody gwałtownie wlała się woda. W ładowni ciągle jej przybywało.

Wpadli do pomieszczenia, w którym paliło się trupie światło co którejs tylko świetlówki. Po prawej, za rzędami samochodów, wiodła w górę rampa wjazdowa.

– Jeśli ta kobieta z tym dzieciakiem chciała tędy wejść, to pewnie zrezygnowali. – Ewa rozejrzała się.

– Halo! – krzyknął Łukasz. – Kacper! Jesteś tu?!

Zza ich pleców dochodził ryk syreny alarmowej. Cały czas rozlegał się sygnał ogólnego zagrożenia. Siedem krótkich i jeden długi.

Za sobą usłyszeli nagle odgłos kroków i po chwili do ładowni wpadł Nord.

– Boże! – jęknął, widząc sięgającą już do kolan wodę. – Zaraz samochody zaczną pływać! – krzyknął do Łukasza i Ewy. – Rozdzielmy się! Wy idźcie prosto w kierunku rufy, ja pójdę naokoło. Może poszli na dziób dookoła schodów. Po stronie sterburty też są drzwi na górę.

Łukasz skinął głową i rozchlapując wodę, ruszył wzdłuż ściany. Po prawej stronie groźnie trzeszczały ciężarówki.

– Miejmy nadzieję, że one są tak obładowane, że nie oderwą się prędko od podłogi. – Ewa biegła za Łukaszem.

– Kacper! – ryknął ponownie Łukasz.

– Jezu! Są tam! – pisnęła nagle Ewa.

Kilkanaście metrów przed nimi, oparta o czerwonego vana, stała Anna.

Pod ścianą tkwił Kacper. Oboje, na dźwięk głosu Ewy, gwałtownie odwrócili głowy.

– Dzięki Bogu! – wyrwało się Annie na widok Łukasza. – Mały musiał sobie zwichnąć nogę. Chyba się o coś uderzył.

– Możesz iść? – Ewa pochyliła się nad chłopcem.

– Boli – jęknął.

– Chodź! – Łukasz wyciągnął do niego rękę. – Pojedziesz na barana.

Ewa złapała chłopca pod pachy i pomogła usadowić mu się na ramionach Łukasza.

– Najszybciej będzie z powrotem tędy. – Chłopiec wskazał ręką kierunek.

Ewa spojrzała na Annę.

– Może pani iść?

– Tak, nic mi nie jest.

Przerywany alarm nagle się urwał. Przez moment było cicho i nagle syrena zawyła ponownie. Ciągłym, nieprzerwanym sygnałem.

– Alarm do opuszczenia statku – powiedział grobowym głosem Łukasz. – Pośpieszmy się! – krzyknął i trzymając mocno nogi Kacpra, rzucił się przed siebie, rozchlapując wodę.

Prom zastygł na moment w równowadze, po czym zaczął się gwałtownie przechylać na sterburtę. Kilkanaście metrów przed nimi rozległ się nagle zgrzyt, po czym uderzenie blachy o blachę. Ogromne pudła tirów trzymały się jeszcze pokładu, ale samochody osobowe właśnie zaczynały tracić stabilność. Dokładnie na ich drodze, pomiędzy dwóch naczep, wysunął się nagle czerwony prius i walnął bokiem o ścianę. Kontener jednej z ciężarówek z potwornym jazgotem powoli przesunął się po pokładzie.

Łukasz gwałtownie się zatrzymał. Prawie dokładnie w tym momencie kolejny samochód uderzył o ścianę, wzbudzając głośny ryk alarmu.

*

Za rufą trawlera woda się zagotowała. Silnik ryknął i po chwili wznosząca się nad głowami dwóch przerażonych, stojących na rufie marynarzy biało-niebieska góra zaczęła się oddalać.

Mężczyzna w czapce z daszkiem wypadł z mostka i rzucił się po schodach na dolny pokład. Trzymał w rękach połyskujący stalowo przedmiot.

– Co ty robisz, durak? – krzyknął za nim kapitan, wyskakując na balkon przy mostku. – Zatrzymajcie go! – krzyknął do marynarzy na rufie.

Mężczyzna dopadł właśnie do relingu na rufie i wyciągnął przed siebie pistolet maszynowy.

– Chciał nas staranować! Podziurawię tego skurwysyna!

Kapitan, który rzucił się za nim w pościg, dopadł stalowego mostu windy trałowej i szarpnął za ramię mężczyzny.

– Odbiło ci?! Oni toną durniu! Zwrócisz tylko na nas uwagę.

– Nie widziałeś, co ten łajdak robił?

– Zamknij się i oddaj to pierdolone uzi! – kapitan wyszarpnął mężczyźnie pistolet i wbił w niego spojrzenie. Gdyby nie to, że jedną ręką trzymał się lin oplatających most, a w drugiej dzierżył teraz pistolet, walnąłby na odlew tego debila tak, że wypadłby za burtę.

– I tak nas zapamięta! – mężczyzna odetchnął i naciągnął czapkę głęboko na czoło. – Gadałeś z nimi przez radio.

– Chcesz tu ściągnąć marynarkę wojenną Danii, żeby pilnowała promu? Każą nam tu wrócić przecież i wyciągnąć kontener. I to jak najszybciej, dopóki towar się nie rozpułynie.

– Danii? – mężczyzna ochłonął i spojrzał na brodatego kapitana bykiem. – Skąd Danii?

– To duńska strefa ekonomiczna jełopie! – Kapitan popchnął mężczyznę w kierunku mostka i skinął dwóm przestraszonym marynarzom, żeby wracali do roboty.

Sztorm ustał, ale morze ciągle jeszcze było rozhuśtane. W kompletnej ciemności prom wyglądał jak ogromna, rozświetlona setkami neonów, opakowana reklamami galeria handlowa, która powoli pogrążała się w falach. Naokoło niej pływały już obydwie łodzie ratunkowe i pierwsze tratwy. Na wysokości pokładu kabinowego z burty wystawała długa pomarańczowa rura, zakończona huśtającą się na falach tratwą. Z wnętrza promu wciąż dochodził dźwięk syreny.

Punktowe reflektory na dziobie wyznaczały prawie idealne okręgi na wodzie, a gdzieś poza nimi, w ciemności, podkreślonej przez ich jasne światła, z jednostajnym terkotem starych diesli powoli oddalał się stary trawler.

*

– Nie możemy wracać! – Łukasz odwrócił się do Ewy i wskazał nad jej głową kierunek. – Prom tonie dziobem. Musimy iść na rufę.

Anna wzdrygnęła się, gdy usłyszała głośnie trzeszczenie przesuwającej się po pokładzie ciężarówki. Po chwili, taranując mniejsze samochody, wpadła na sąsiedni rząd aut.

– Szybciej! – Łukasz minął Ewę i brodząc w płytkiej wodzie, ruszył pod górę. Przechył promu na dziób był już zauważalny.

Gdy doszli do drzwi na schody na rufie, noga Kacpra zdążyła już spuchnąć. Mały na szczęście był na tyle zaaferowany podróżą na wysokości ramion słusznego wzrostu Łukasza, że prawie o tym zapomniał.

– Tu jest mniej wody. – Spojrzał w dół.

Anna obejrzała się za siebie. Z głębi ładowni dochodziły ciągle głucho, stalowe odgłosy. Kacper miał rację. Przy drzwiach rufowych na podłodze była jedynie cieniutka warstwa wody. Statek tonął.

Łukasz zsunął chłopca z ramion i złapał za koło.

Schody na rufie były jeszcze całkiem suche.

Gdy znaleźli się na pokładzie kabinowym, sygnał alarmowy uderzył w nich z podwójną mocą. Ciągły długi alarm, nawołujący do opuszczenia statku.

Od strony holu wciąż dobiegały hałasy i krzyki.

Przebiegli przez korytarz kabin w śródkręciu i nagle znaleźli się w holu recepcji.

Natalia stała już ubrana w pomarańczową kamizelkę ratunkową, Nord był w białej koszuli i spodniach mokrych do pasa. Na widok Kacpra Urszula rzuciła się do niego z płaczem.

W recepcji nie było już prawie ludzi. Przy wejściu do punktu

embarkacyjnego stała Kamila, a obok niej Edward.

– Na miłość boską! – zdołał tylko powiedzieć na widok żony i odetchnął z ulgą.

Na pokładzie wyraźnie czuło się już mocny przechył na dziób. Za otwartymi drzwiami w burcie szumiał wiatr, dużo już jednak słabszy niż jeszcze godzinę wcześniej. Do drzwi dopięty był pomarańczowy rękaw, którego koniec poruszała tratwa, szarpana na wszystkie strony przez wzburzone morze.

Rozdział 36

*Szczecin,
9 czerwca, godz. 3.30*

Piotr wbiegł po schodach na górę i dopadł do stołu, przy którym Paulina z malującym się na twarzy zaaferowaniem rozmawiała właśnie z kapitanem.

– Oni zechcą na pewno odzyskać zawartość tego kontenera. Nie mam pojęcia, co mogą zrobić, ale... – przerwała, widząc, że Piotr gwałtownie macha do niej obiema rękami.

– Co ty wyprawiasz? Co tam się dzieje?!

– Na klatce ktoś stoi pod drzwiami – wychrypiął Piotr.

Paulina obróciła się i telefon wypadł jej z rąk.

– Kurde! Przerwało połączenie! – Zeskoczyła ze stołka i podniosła komórkę z podłogi.

– Ty słyszysz, co ja mówię?! – wysyczał Piotr. Złapał swój laptop i wepchnął go do plecaka. – Musimy uciekać!

– Dokąd?! Jak stąd uciekniesz? – Paulina rozejrzała się w panice dookoła.

– Przez taras?

– Jesteś Spidermanem, durniu? Dzwonię na policję!

Paulina rzuciła się do ławy, złapała butelkę i kieliszki i podbiegła do zmywarki.

– Teraz będziesz sprzątała? – Piotr patrzył na nią z osłupieniem. – Odbiło ci?

– Cholera! – Paulina zgarnęła ze stołu kubki i wepchnęła je także do zmywarki. – Ten pieprzony Pawicki nie odbiera!

Przetarła szmatką stół i chwyciła leżącą na stole torebkę.

Piotr, który zaczął podejrzewać, że Paulina zwariowała, patrzył ze zgrozą na jej poczynania.

– Tam! – krzyknęła i popchnęła go w kierunku drzwi za schodami. – Zabieraj swoje manele! – Chwyciła ze stołu plecak i rzuciła go przerażonemu chłopakowi.

– Co tam jest? – Piotr szarpnął drzwi.

– Włącz! – Paulina zgasiła światło w pokoju. W mieszkaniu zapadła ciemność.

W niewielkim pomieszczeniu stało łóżko z Ikei, obok szafka, a po drugiej stronie, za odsuwanymi drzwiami, widać było łazienkę.

– Nie chcesz chyba wleźć pod łóżko?!

Paulina złapała za zwisający z sufitu sznurek i pociągnęła. Nad ich głowami otworzyła się kłapa i w dół zjechały składane schodki.

– Włącz! – warknęła do Piotra. – Tam jest wyjście na dach! Może pomyślą, że tu nikogo nie było!

Piotr wspiął się na górę i po chwili zobaczyła, jak otwiera oszklony wyłaz.

Weszła za nim i pociągnęła za sobą schody do góry.

Po chwili oboje znaleźli się na dachu. Paulina zamknęła kłapę i dopiero teraz odetchnęła.

– O Boże! Dostanę zawału! – Piotr ostrożnie położył plecak obok siebie i przyłożył ucho do papy.

Z dołu nie dochodziły żadne dźwięki.

– Chodźmy dalej! – Paulina podniosła się i powoli, pochylona, zaczęła się posuwać w kierunku wysokiego na metr murku oddzielającego połąć dachu sąsiedniego budynku. – Ostrożnie! – syknęła do Piotra. – Bo usłyszą nasze kroki.

Przedostali się na drugą stronę murku ogniowego i oboje, zgięci, przebiegli kilka metrów dalej. Minęli kolejny murek i wreszcie dopadli wysokiego, murowanego komina. Schowali się za nim.

– Jak tu wyjrzą i któryś wylezie, to i tak nas zastrzelą – jęknął Piotr. – Pewnie mają tłumiki. Nasze rozkładające się zwłoki znajdą dopiero jesienią,

jak będą robić przegląd kominów.

- Słyszysz? – Paulina nagle podniosła głowę.
- Co? – Piotr wyjrzał ze strachem zza komina.
- Syrena.

Od strony parku Żeromskiego usłyszeli nagle wyraźny sygnał policyjnego auta i po chwili z ulicy dobiegł ich warkot silników samochodów. Z dołu, z pogrążonej w mroku ulicy, dochodziły refleksy niebieskiego światła. Głośno trzasnęły drzwi.

– Policja? – Paulina spojrzała na Piotra ze zdumieniem. – Jak to możliwe, że tak szybko?

- Pewnie jednak cię obserwowali.
- Nie mówiłam nikomu poza tobą, gdzie jestem.

Nagle dobiegł ich zgłuszony przez odległość strzał. Jeden, potem drugi. I czyjeś głośne krzyki.

Rozdział 37

*Bałtyk, pozycja 5443.25 N, 01354 E,
9 czerwca, godz. 4.35*

Od momentu, gdy ostatnia osoba zjechała pomarańczowym rękawem do tratwy ratunkowej, prom unosił się na wodzie jeszcze dwadzieścia minut. Tuż przed tym, jak ostatecznie zatonął, zgasły na nim wszystkie światła i nagle zrobiło się prawie kompletnie ciemno.

Z dryfujących łodzi ratowniczych wystrzeliły zaraz potem czerwone race. Dziesięć minut później nad rozbitkami pojawił się pierwszy helikopter.

Pierwsza śpiesząca na pomoc jednostka pojawiła się jednak dopiero, gdy niebo na wschodzie zrobiło się fioletowe, a zza horyzontu wyjrzały pierwsze promienie słońca.

*Szczecin,
9 czerwca, godz. 4.35*

Paulina siedziała okrakiem na murku ogniowym i patrzyła na idącego w jej kierunku Piotra.

– I co? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Nic. – Piotr pokręcił głową. – Wszystkie zamknięte. Obszedłem dookoła cały ten kwartał, aż do Swarożycy. Wszystkie wyłazy pozamykane.

– Boże! I co zrobimy? – jęknęła Paulina.

Nad dachem schowanego w zieleni starych drzew Teatru Polskiego niebo zrobiło się już jasne. Pierwsze promienie słońca zaczynały oświetlać dachy sąsiednich kamienic, a w oddali kładły się czerwonymi smugami na Odrze.

– Będziemy musieli w końcu zadzwonić po pomoc. – Piotr usiadł obok Pauliny na murku i wystawił twarz do wschodzącego słońca. – Napiszą o nas w internecie. Pewnie już teraz ktoś kręci film na YouTube. Ja to ja, ale ty w tej męskiej koszuli i w niczym ponadto zrobisz spore wrażenie.

– Mam bieliznę pod spodem, nie bredź. Skąd miałam wiedzieć, że ten wyłaz Igora się zatrzaśnie. Albo jest zepsuty, albo on go tak ulepszył po tych naszych wszystkich doświadczeniach. Trudno – westchnęła Paulina. – Dzwonię do Baśki. Tylko ona jest w stanie zmusić kogoś z tych kamienic do otwarcia wyłazu na dach w sobotę o świcie.

– Pamiętasz *Dekameron*?

– Co takiego? – Paulina, która podnosiła właśnie telefon do ucha, spojrzała na Piotra z niedowierzaniem.

– *Dekameron* Boccaccia – uśmiechnął się Piotr, nie otwierając oczu. – Tam było opowiadanko o durniu zakochanym w bardzo zarozumiałej piękności. Ona go nie chciała, więc on z zemsty zwabił ją na dach i zamknął tam na trzy czy ileś tam dni. Było lato, a ona nie miała się gdzie ukryć. No i po tych trzech dniach jej alabastrowa skóra zrobiła się czerwona, pokryła się bąblami i pęcherzami i zaczęła schodzić całymi płatami.

Paulina z komórką w ręce patrzyła przez dłuższą chwilę na Piotra.

– Ty jednak jesteś kompletnie stuknięty – wydukała w końcu i kręcąc z niedowierzaniem głową, pochyliła się nad telefonem.

– Dziś ma być trzydzieści stopni.

– A niech to! – Paulina nagle zamarła. – Dziesięć połączeń. Zapomniałam, że wyciszyłam telefon. Pawicki.

Piotr otworzył oczy i podniósł głowę.

– I to ja jestem stuknięty?

– Halo! Pan Pawicki? Boże, jak ja się cieszę, że pana słyszę. Co takiego?

– Pani Paulino, gdzie pani jest, do diabła?! – z telefonu dobiegł zdenerwowany głos policjanta. – Szukamy pani od godziny! Nasz człowiek, który pani pilnował na Kapitańskiej, zapiera się, że nigdzie pani stamtąd nie wychodziła nawet na chwilę.

– Pilnował mnie? A skąd wiedzieliście, że jestem na Kapitańskiej?

– Na litość boską. Wybrała sobie pani naprawdę genialną kryjówkę. Mieszkanie swojego chłopaka. Gdzie pani jest do diabła?!

– Na dachu!

– Co takiego?

– Na dachu! Nie możemy zejść! Wyłaz się zatrzasań!

Piotr zaczął chichotać.

– Chryste! Na dachu na Kapitańskiej? Niech pani czeka! Zaraz kogoś tam pošlę!

– Chwileczkę! A co z tymi bandziorami?

– Zatrzymaliśmy trzech mężczyzn. Na razie tylko pod zarzutem włamania, ale pracujemy nad tym. Jutro, nie, dzisiaj już będzie pani musiała złożyć zeznania. Najlepiej niech pani przyjedzie prosto na komendę razem z policjantami, którzy po panią przyjadą. W końcu przez panią siedzę tu od czwartej.

Paulina położyła telefon na murku obok siebie i spojrzała na leżącego na dachu i opierającego się o murek Piotra. Trzymał na kolanach laptop.

– Straciliśmy okazję, żeby jako pierwsi napisać, prosto z pokładu wręcz, relację o tym promie – mruknął. – Zatonął.

– Boże! – Paulina usiadła obok Piotra i spojrzała na ekran.

Wszystkie doniesienia na portalach opatrzone były wykrzyknikami i napisane wielkimi literami. Wszędzie pojawiało się, odmieniane przez wszystkie przypadki, słowo katastrofa oraz spekulacje i domniemania na temat liczby ofiar, która najwyraźniej nie była jeszcze znana.

– TVN wysłał tam swój helikopter. Wszędzie już są ich relacje. Nawet jak w poniedziałek coś napiszemy, to będzie musztarda po obiedzie. – Piotr przesunął ekran wzdłuż kolejnych linków w wyszukiwarce. – I nic tu nie piszą o żadnym kontenerze. Ani o ruskim statku.

– W ogóle mnie to teraz nie obchodzi. – Paulina oparła głowę o ceglana chropowatą powierzchnię. – Mam tylko nadzieję, że rodzicom Igora nic się nie stało.

Znad gmachu Teatru Polskiego wyjrzało słońce i zalało dach jasnozieloną poświatą.

Epilog

*Port lotniczy Londyn Stansted,
kilka tygodni później*

Tato, a co ja na to poradzę, że ciągle się mijamy? – Paulina westchnęła.

Siedziała właśnie w ogromnej hali przylotów na Stansted i powoli sączyła miętową herbatę z owocami z lokalnej franczyzy sieci Costa. Herbata z dodatkiem świeżych truskawek, jagód i malin najbardziej jej smakowała na Centralnym w Warszawie. Później, gdziekolwiek ją zamawiała, nie była już taka dobra. Pijąc kolejne wcielenie tego samego napoju, zawsze się zastanawiała, czy wyjątkowy smak tamtej, podanej w podziemiach dworca, był skutkiem wyjątkowych zdolności sympatycznego chłopaka, który ją obsługiwał, czy po prostu było gorąco, była zmęczona, a zawodna pamięć dorobiła do tego zdarzenia legendę. Ta na Stansted też nie była jakaś nadzwyczajna. Smaczna i orzeźwiająca, ale wiele razy piła już lepszą. Chociaż najgorszą, jaką kiedykolwiek piła, dostała w Szczecinie, w jednej z galerii handlowych w centrum.

– Ten wyjazd planowałam przecież od pół roku. – Od kilkunastu minut rozmawiała z ojcem, z którym nie zdążyła się nawet zobaczyć. – A ty ciągle siedzisz w tej Szwajcarii. Jak wrócę, to musimy się wreszcie spotkać na porządnym rodzinnym obiedzie, razem z ciotką Janką i Marcelem. Tak, wiem, że z moim bratem to nie będzie łatwe, ale coś wymyślimy. Tak, mają po mnie przyjechać. Powinni zaraz być, czekam już z piętnaście minut. Jak wypłyniemy, to zadzwonię do ciebie z jachtu. Nic mi nie będzie, aresztowali tych ludzi. – Paulina sięgnęła po kubek z herbatą. – Oki, papa. Nie przemęczaj się na tych wykładach.

Odłożyła komórkę na blat niebieskiego stolika i spojrzała na wyświetlacz. Przegadała z ojcem praktycznie całe te piętnaście minut, odkąd udało jej się

wyrwać walizkę z „karuzeli”, przejść przez kontrolę celną i znaleźć się w ogólnodostępnej części lotniska. Czekają ją właśnie od dawna planowane, wyjątkowe wakacje i wyprawa gigantycznym jachtem ojca Johanna na Bałtyk. Po kilku miesiącach formalności, urzędowych przepychanek z duńską administracją, które oparły się nawet na moment o Folketinget i ministra do spraw gospodarki morskiej, po niekończących się rozmowach z urzędnikami dworu królowej Małgorzaty i bilateralnej wymianie pism i protokołów udało się w końcu wszystko załatwić i dostali wszelkie niezbędne pozwolenia na prowadzenie prac podwodnych w duńskiej strefie ekonomicznej Bałtyku. I stało się. Płynęli szukać zaginionego okrętu pewnego pomorskiego władcy. Okrętu wypełnionego legendarnymi skarbami, które rzekomo Johann i Igor widzieli na własne oczy, a w co ona sama powoli przestawała wierzyć.

O tym, że może przecież sama dotrzeć autobusem na Victorię, Johann nawet nie chciał słyszeć. Uparł się, że przyjedzie po nią na lotnisko, i właśnie na niego czekała.

Na stojaku nieopodal znajdowała się kolekcja tygodników i gazet. Spojrzała na zegarek. Z centrum była prawie godzina drogi, a Johann mógł przecież ugrzęznąć w korku także na wyjeździe z miasta. Wstała i wybrała dwa tytuły z samego wierzchu sterty. Usiadła i sącząc resztki miętowej herbaty, przekartkowała „The Guardian”, a następnie sięgnęła po drugi tytuł, którym okazał się wychodzący w niedzielę, umiarkowany konserwatywny tygodnik „The Sunday Times”. Przerzuciła kilka kartek i zatrzymała się na artykule ilustrowanym zdjęciem ładnej kobiety o długich czarnych włosach. Przeczytała kilka zdań i stwierdziła, że to jest właśnie to, czego teraz potrzebuje. Lekki, sensacyjny tekst o zabarwieniu awanturniczo-plotkarskim. Żadnej polityki!

W listopadzie 2018 roku pewna znana i dość kontrowersyjna holenderska pisarka pochodzenia rumuńskiego Mira Feticu poinformowała media, że otrzymała tajemniczy anonim, w którym nadawca zdradził jej miejsce ukrycia zaginionego kilka lat wcześniej bezcennego płótna Pabla Picassa *Głowa arlekina*. Mira Feticu, która oprócz parania się literaturą i publicystyką, prowadziła także własny program radiowy, postanowiła wykorzystać to wydarzenie w sposób medialny. W tajemniczej wiadomości

rzekomo przekazano jej, że obraz hiszpańskiego malarza zakopany jest w lesie nieopodal małej rumuńskiej wsi Carcaliu, położonej na wschodzie Rumunii, kilkadziesiąt kilometrów od brzegów Morza Czarnego. Pisarka kupiła zatem bilety na samolot i w towarzystwie kolegi dziennikarza Franka Westermana udała się do Bukaresztu.

Wypożyczonym samochodem dojechali do zapomnianej wsi, a tam, kierując się wskazówkami z listu, kilkaset metrów od drogi, w lesie, znaleźli znaki na drzewach. Idąc w ślad za symbolami, dotarli do drzewa, na którym był czerwony krzyż. Ku swojemu nieopisanemu zdumieniu pod drzewem zaś znaleźli zakopany foliowy worek, a w nim, wyceniany na milion euro, obraz Picassa.

Mira Feticu i jej przyjaciel wrócili do Bukaresztu i udali się po pomoc do holenderskiej ambasady. O niezwykłym znalezisku napisała wkrótce prasa, sprawą zajęła się rumuńska prokuratura, a obraz trafił do Narodowego Muzeum Sztuki w Bukareszcie, gdzie poddano go badaniom.

Euforia światowych mediów oraz samej Miry nie trwała długo. Eksperci z muzeum w Bukareszcie stwierdzili, że obraz jest najprawdopodobniej dobrej jakości falsyfikatem. Tymczasem do holenderskiej pisarki przyszedł kolejny tajemniczy list.

Tym razem podpisany. Dwaj mężczyźni Bart Baele i Yves Degryse przedstawili się jako członkowie grupy teatralnej „Berlin” i przyznali do zorganizowania całej tej awantury. Miała ona być swoistą promocją ich nowej sztuki *True Copy* poświęconej słynnemu awanturnikowi i fałszerzowi dzieł sztuki Geertowi Jansenowi.

Paulina skończyła czytać i złapała się na tym, że chciała od razu zajrzeć na forum. Przez chwilę miała wrażenie, że czegoś jej brakuje, jakby debilne najczęściej komentarze pod każdym artykułem na rozmaitych portalach stanowiły dzisiaj nieodzowną część każdej wiadomości, każdego tekstu. Kiedy to się stało, że zmieniły się tak bardzo proporcje? Kiedy przestała czytać gazety, tygodniki, kiedy przestała sięgać po ulubione dawniej miesięczniki? Wszystko zastąpił internet.

Przez chwilę siedziała jeszcze zamyślona. Ale tak w ogóle kapitalna historia. Głowy by wprawdzie nie dała, czy holenderska pisarka sama nie

zrobiła tego wszystkiego dla promocji, równie dobrze przecież mogła być współniczką tych artystów. A ta *Głowa arlekina*? Zaginiony kilka lat wcześniej obraz Picassa? Jakoś umknęła jej ta historia. Kiedy to się stało?

Paulina przez chwilę się wahała. Może lepiej posiedzieć sobie trochę z dala od wirtualnej rzeczywistości, przeczytać jeszcze jakiś artykuł? Nie wytrzymała. Sięgnęła do stojącej na sąsiednim krześle torby i wyciągnęła laptop.

Postawiła go na stoliku i odpaliła. Wpisała w wyszukiwarkę hasło „Picasso – Głowa arlekina” i po chwili przypatrywała się linkom. Wszystkie, ale to wszystkie dokumentnie, na pierwszych pewnie stu miejscach w kolejności wyszukiwania dotyczyły kradzieży obrazów. Pierwszy link był dość wstrząsający, tworzyły go początkowe słowa z artykułu – „Spaliła Picassa, Moneta i Matisse’a, bo bała się o syna”.

Paulina otworzyła skrót i po chwili z niedowierzaniem przeczytała nieprawdopodobną historię Rumunki, która chcąc zniszczyć dowody obciążające jej syna, spaliła rzekomo siedem bezcennych obrazów w piecu. Najpierw próbowała je ukryć na cmentarzu, potem w opuszczonej chacie we wsi, ale bała się, że policja je znajdzie. Więc spaliła je w domowym piecu. We wsi Carcaliu...

Paulina podniosła wzrok. Ta sama wieś, do której pojechała holenderska pisarka. Ale co to za historia? W ogóle tego nie zarejestrowała. Zaraz... Który to rok?

Przesunęła ekran do początku artykułu. Listopad dwa tysiące trzynaście...

Sześć lat temu. Co ona robiła sześć lat temu? Mieszkała z Mateuszem w Camden i z coraz bardziej cierpką miną witała go, jak coraz później wracał z pracy. Wtedy jeszcze nawet przez myśl by jej nie przeszło, że za kilka lat zostanie dziennikarką.

Pokręciła głową, odpędzając przykre wspomnienia.

Pochyliła się nad laptopem i przeczytała resztę artykułu.

Olga Dogaru, matka jednego z rabusiów, których rok po kradzieży schwytano, szybko odwołała swoje zeznania. Przed sądem w Bukareszcie z płaczem przyznała, że nie spaliła obrazów i zmyśliła wszystko, żeby ratować syna przed więzieniem. Wykrzyczała też coś o przekleństwie

związanym ze skradzionymi płótnami, które spadło na całą jej rodzinę.

Nie zdołano ustalić, jaki to miało związek z tym, że rumuńska prokuratura zagroziła jej nawet dziesięcioma latami więzienia za zniszczenie dzieł o wyjątkowej wartości dla historii i kultury. W dodatku eksperci, którzy przeczesałi dom Dogaru i całą wieś, znaleźli w popiele z pieca gwoździe i ślady pigmentu, który mógł być stosowany w czasach powstania obrazów.

W rok od kradzieży w holenderskim muzeum złodzieje wpadli w ręce rumuńskiej policji. Głównym podejrzanym był, wielokrotnie notowany w Rumunii za włamania i rozboje, w Holandii zajmujący się tym samym, tylko na większą skalę, Radu Dogaru. Jego współlnik Adrian Procop był jedynym z szajki, którego sądzono zaocznie, bo policja długo nie mogła go schwycić. Trzeci, Eugene Darie, był kierowcą gangsterów i to on prowadził samochód, którym złodzieje uciekli z miejsca zdarzenia. Sąd pod koniec listopada 2013 roku skazał całą trójkę na wyroki od pięciu do ośmiu lat więzienia. Matkę Radu, Olgę, za współudział i za posiadanie znalezionej w jej domu w Carcaliu broni skazano na dwa lata więzienia.

Ale na tym sprawa wcale się nie zakończyła. Można powiedzieć nawet, że wtedy dopiero wszystko się zaczęło.

Paulina oderwała się na chwilę od czytania. Spojrzała w kierunku szeregu oszklonych drzwi, za którymi widać było podjeżdżające autobusy i taksówki, a następnie sięgnęła po szklankę i wypła ostatnie krople chłodnej już miętowej herbaty. Temat kradzieży obrazu Picassa zaciekawił ją na tyle, że nawet była rada, że Johanna jeszcze nie było. Mogła dzięki temu otworzyć kolejny link i dokończyć czytanie szalonej historii rumuńskich bandziorów.

Rok później, w lipcu 2014, zapadł kolejny wyrok w tej samej sprawie. Tym razem proces całej czwórce przestępców, z matką Radu Dogaru Olgą włącznie, wytoczył ubezpieczyciel, którego kradzież siedmiu obrazów naraziła na milionowe straty. W efekcie przestępcy skazani zostali na zapłatę odszkodowania w wysokości osiemnastu milionów euro wraz z odsetkami. Od tego wyroku także, bo od wyroku więzienia w pierwszej kolejności, wszyscy skazani się odwołali. Główną linią obrony miało być rzekome przekonanie sprawców, że obrazy wystawione w galerii, w której nie zapewniono nawet najbardziej podstawowej ochrony ani żadnych

zabezpieczeń, nie mogły być autentykami. Cała kradzież miała być tylko formą kontrowersyjnego zwrócenia uwagi mediów na łatwość, z jaką można okraść holenderskie muzea. Operacja nie trwała bowiem nawet pięciu minut, o czym skwapliwie doniosły w 2012 roku media na całym świecie.

Jeszcze w trakcie postępowania sądowego główny podejrzany Radu Dogaru zażądał przeniesienia procesu do Holandii. Jego prawnik przekazał nową elektryzującą opinię publiczną wiadomość, że wszystkie siedem płócien ocalało. Dogaru od przeniesienia sprawy do Holandii uzależniał rozpoczęcie jakichkolwiek rozmów o miejscu ich ukrycia. Zdradził jedynie, że są dobrze schowane na wschodzie. Zdaniem prawnika, który w rozmowach z mediami wyraził jedynie swoje podejrzenia, w Mołdawii.

Zeznania zmieniła nagle także Olga Dogaru. Rzekomo po obrazach, które w 2012 roku trafiły do Carcaliu, przyjechał do wsi wielką czarną limuzyną pewien Rosjanin. Sam Radu odmówił jakichkolwiek więcej wyjaśnień, twierdząc niespodziewanie, że za kradzieżą w rzeczywistości stoją grube ryby i za wyjawienie czegokolwiek jemu i jego rodzinie grozi śmierć.

Paulina przestała czytać. Zbitka słów Rosjanin, śmierć i Radu wywołała w jej głowie ciąg skojarzeń, którego o mały włos nie przypłaciła zawalem. Siedziała nieruchomo, wpatrując się w przestrzeń przez dobrą minutę, tak jakby czas się dla niej zatrzymał. Dookoła co chwila rozlegały się komunikaty, dochodziły dziesiątki głosów ludzi, którzy objuczeni walizami i plecakami ciągnęli je do miejsca odpraw, w tle słychać było muzykę, a z zewnątrz dochodził warkot silników autobusów.

Teraz dopiero wydobyła z pamięci kilka drobnych faktów, które do tej pory ukrywały się w jej podświadomości. To nie był ostatni rok. On wcale nie powiedział, że to chodziło o ostatni rok.

...Ładnych parę lat temu zrobili jakiś wielki skok, po którym stali się bardzo ostrożni...

I mówił przecież o siedmiu płytach meblowych. Siedmiu! Dokładnie o tylu, ile było obrazów!

...dostaliśmy polecenie wykonania siedmiu płyt. Miały być starannie wykończone, tak żeby wyglądały jak zwykłe, drewniane części...

I jeszcze to imię. Teraz dopiero wygrzebała z pamięci ten fragment

rozmowy.

...usłyszałem, jak zaczęli gadać o takim jednym. Poznałem go wcześniej, więc od razu wiedziałem, o kogo chodzi... Taki bandzior z Rumunii. Jak usłyszałem jego imię, to od razu się domyśliłem, o co chodzi...

Radu! Charakterystyczne imię bandziora z Rumunii.

Kradzież stulecia, obrazy warte setki milionów euro, a tymczasem okazuje się, że stoi za tym trójka zwykłych drobnych rzezimieszków. I lata wodzenia policji za nos. Najpierw utrzymują, że obrazy spłonęły w piecu, zaraz potem, że wywieźli je na Wschód, a następnie trwają negocjacje w sprawie przeniesienia procesu do Holandii. I w efekcie zapadają wyroki po kilka lat więzienia.

...I u nas, i w Europie stoi za tym mafia. Ruska głównie. Zlecają kradzieże różnym płotkom, płacą im, wymuszają milczenie albo sprzątają, a towar jedzie na Wschód...

To też przecież powiedział ten cały Kozioł. Trójka bandytów, którzy odsiedzą kilka lat, prawdopodobnie w więzieniu mafia zapewni im całkowite bezpieczeństwo, a po wyjściu będą się cieszyć z honorarium. Pewnie dostali po kilkadziesiąt tysięcy euro na głowę.

Na tym rynku takie kwoty to przecież nic. Przypomniała sobie wszystkie rzeczy, o których dowiedziała się, robiąc research do swoich artykułów o kradzieży dzieł sztuki. Ten rynek jest trzecim najbardziej dochodowym nielegalnym biznesem na świecie. Zaraz po narkotykach i handlu bronią. Eksperti wyceniają go nawet na dziesięć miliardów dolarów. Nikt nie kradnie takich obrazów, jeśli nie ma kontaktów w świecie przestępczym. Ta trójka Rumunów pewnie dobrze wiedziała, że nie da się ich upłynnić. Takich dzieł gangsterzy nie kradną na sprzedaż. Mafii służą jako waluta do bezgotówkowej zapłaty w handlu bronią, do negocjowania nagród za „ujawnienie miejsca ukrycia” z towarzystwami ubezpieczeniowymi, lub nawet rządami, albo jako argumenty przetargowe w kwestiach wyciągania z więzień rozmaitych mafijnych bossów lub terrorystów.

Paulina, wciąż jeszcze zszokowana, spojrzała na listę pozostałych do obejrzenia linków.

Jak to się w ogóle odbyło?

16 października 2012 roku do muzeum Kunsthal w dzielnicy Museumpark w Rotterdamie włamało się dwóch mężczyzn, trzeci pozostał w samochodzie. Była dokładnie trzecia dwadzieścia cztery, gdy włamywacze pojawili się ponownie. Objuczeni wielkimi torbami przebiegli przez korytarz i wyszli na zewnątrz. Silnik stojącego przy samych drzwiach samochodu już pracował. Mężczyźni wsiedli do środka i po chwili samochód wyjechał z podjazdu, skręcił na główną drogę i zniknął pomiędzy budynkami Rotterdamu.

O tym, że kradzież była perfekcyjnie zaplanowana, najlepiej świadczy fakt, że Kunsthal jest jedynie pawilonem wystawienniczym i nie ma własnej galerii. W tym czasie użyczało swoich wnętrz prywatnej fundacji Triton, która zdecydowała się pokazać w jednym miejscu swoje najcenniejsze dzieła i specjalnie z tej okazji dostarczyła je z różnych swoich siedzib.

Łupem złodziei padło siedem obrazów. *Most Waterloo* i *Most Charing Cross* Claude'a Moneta, *Głowa arlekina* Pabla Picassa, *Czytająca dziewczyna w bieli i żółci* Henri Matisse'a, *Kobieta z zamkniętymi oczami* Luciano Freuda, *Kobieta przed otwartym oknem* Paula Gauguina i *Autoportret* Meijera de Haana. Łączna wartość tych siedmiu płócien oscylowała w okolicach ćwierć miliarda euro.

Paulina skończyła czytać artykuł i czując, że coraz bardziej huczy jej w głowie, otworzyła jeszcze link wklejony na stronie pod artykułem. Film z kamery, która nagrała włamanie.

Dwie zakapturzone postacie wynoszące z budynku ciężkie torby, bagażnik samochodu oraz migoczącą w oddali, widoczną w otwartych drzwiach, latarnię uliczną, którą co chwila przesłaniały szarpane wiatrem gałęzie rosnących obok drzew.

Paulina siedziała nieruchomo przed laptopem jeszcze dobrych parę minut po tym, jak mignęły ostatnie kadry niewyraźnego filmu i ekran zrobił się czarny.

Była tak pochłonięta rumuńsko-holenderskim thrillerem, że nie zauważyła nawet, że w drzwiach hali przylotów pojawiła się trójka jej przyjaciół. Gdy podniosła w końcu wzrok, byli już prawie przy jej stoliku. Zerwała się i po chwili pofrunęła dookoła w objęciach Igora. Miała nadzieję, że Johann nie pójdzie w jego ślady, bo po tym, co przed chwilą przeczytała, pewnie by tutaj

zemdlą. Gwen, zupełnie nie po angielsku, pocałowała ją w oba policzki.

– A czemu ty jesteś taka blada? – zapytała, przyglądając się jej krytycznie.

– Trudno będzie wam w to uwierzyć – powiedziała Paulina słabym głosem.

– Do Londynu mamy godzinę jazdy. – Johann uśmiechnął się radośnie. – To powinno ci w zupełności wystarczyć, żeby nas przekonać.

Gwen parsknęła z ironią.

– Ze trzy raczej, biorąc pod uwagę to, co się działo na Bow Road przy wjeździe na A12.

– Nie kracz, kochanie. – Johann złapał torbę Pauliny i uśmiechnął się do Gwen. – Jakoś sobie poradzimy. Jak zwykle.

Do ogromnego szklanego akwarium hali przylotów przez wysokie ściany wdarło się nagle słońce i długimi sztyletami przecięło wewnątrz. Grupy pasażerów przemieszczały się we wszystkie możliwe strony, zewsząd dobiegał hałas, a z głośników co chwila rozlegały się komunikaty o zapowiadanych przylotach.

Cała czwórka, przekomarzając się i śmiejąc, torując sobie drogę w tłumie pasażerów, ruszyła do wyjścia z lotniska.

*

Gdy Anna wróciła do domu, solennie przysięgła sobie, że nigdy więcej, nigdy w życiu, nie zbliży się do żadnej, najmniejszej nawet jednostki pływającej. Z racji tego, że koniec końców, nie udało im się dotrzeć do Szwecji, dwa tygodnie później Natasza i Swen przyjechali do Polski, co Anna odpowiednio skomentowała – że można było tak od początku, zamiast się wygłupiać z jakimś promem, co Edward z kolei skwitował z sarkazmem, że może w przyszłym roku spróbują samolotem.

Łukasz oczywiście się nie zmienił. Nadal pozostał łobuzem, w którym bez przerwy zakochiwały się na zabój kolejne dziewczyny, ale związek z Ewą ku zdumieniu wszystkich znajomych oraz ich obojga przetrwał. I z tego, co wiadomo, nadal trwa...

Urszula po powrocie do Szczecina musiała się zmierzyć z ojcem. Nie było to łatwe i oczywiście niczego nie załatwili od razu. W końcu zdała sobie sprawę, że jedynie czas jest w stanie naprawić ich relacje. Zwłaszcza że zanosilo się na to, że jej ojciec będzie go miał wkrótce w nadmiarze.

Kilka tygodni po ukazaniu się artykułu na temat Baltiki na budowę w samym centrum Szczecina wkroczył nadzór budowlany, a do biura prezesa Urbaniaka zawitała prokuratura.

Kacper po wakacjach poszedł do szkoły podstawowej. Cały czas koresponduje z Anną. Jeszcze w te wakacje razem z mamą przyjechali do Dalewa w odwiedziny do Anny i Edwarda.

Prom zatonął dwadzieścia mil morskich od brzegów Rugii. Osiadł na dnie na stępcę, z wyraźnym przechylem na prawą burtę. Sprawę katastrofy promu rozpatrywała Izba Morska w Szczecinie. Po roku od tragedii orzekła ona, że prom wyszedł ze Świnoujścia w stanie umożliwiającym żeglugę, niemniej zlekceważenie uszkodzenia drzwi wewnętrznych było błędem kapitana. Nie stanowiło to jednak bezpośredniego powodu zatonięcia statku, a prawdziwe powody były całkowicie nieprzewidywalne. Izba Morska wzięła także pod uwagę błyskawicznie przeprowadzoną akcję ratowniczą, dzięki której ocalono prawie wszystkich pasażerów promu. Nie wzięła jednak pod uwagę zeznań dotyczących udziału w katastrofie lotewskiej jednostki, w związku z czym jej orzeczenie zostało uchylone przez izbę odwoławczą. Następne postępowanie odbyło się po upływie kolejnego roku w Izbie Morskiej w Gdyni.

Wokół katastrofy promu bardzo szybko zaczęły krążyć liczne teorie spiskowe: na temat rzekomo celowo uszkodzonych wrót wewnętrznych, przewożonego ładunku, którym miała być broń, ultratajne komponenty elektroniczne lub inna kontrabanda, na temat udziału w tych wydarzeniach tajemniczych organizacji i rządów krajów bałtyckich.

Do plotek przyczyniły się także wciąż podejmowane próby penetracji wraku przez różnych poszukiwaczy przygód oraz fakt, że krótko po tych wydarzeniach rejon zaczęły patrolować polskie i duńskie jednostki straży ochrony wybrzeża. Dwa miesiące po zatonięciu promu kilkadziesiąt mil morskich na wschód rozpoczęły się jakieś tajne prace oceanograficzne dna

Bałtyku, w których brały udział jednostki Duńskiej Królewskiej Marynarki Wojennej oraz ogromny motorowy jacht pod banderą Wielkiej Brytanii, co dołało tylko oliwy do ognia.

Nord, dwa lata po wydarzeniach na promie, otrzymał nominację na stopień Kapitana Żeglugi Wielkiej i nadal pływa na jednym z promów na Bałtyku.

Natalia, mniej więcej w tym samym czasie urodziła syna i udała się na urlop macierzyński. Postanowiła, że nigdy w życiu nie zabierze go na żaden statek, a zwłaszcza na prom. Rok później wróciła jednak do pracy na promie, ale już jako szefowa działu hotelowego.

Sześć godzin po rozpoczęciu akcji poszukiwawczej, w której brały udział jednostki SAR z Niemiec i Polski, a także prom Copernicus oraz śmigłowce ratownicze z Sassnitz i Świnoujścia odnaleziono Mariusza. Poszukiwania rozbitka w nocy na pełnym morzu przypominają szukanie igły w stogu siana, więc momentalnie zdarzenie uznano za cud, zwłaszcza że Mariusz nie miał na sobie ani kombinezonu, ani żadnego ubrania ochronnego. Krańcowo wyczerpany i wyziębiony mężczyzna został przetransportowany do szpitala w Sassnitz, gdzie po kilku tygodniach rekonwalescencji wrócił do zdrowia.

Z Urszulą są obecnie w separacji.

Pod koniec sierpnia tego samego roku szalejący na Bałtyku sztorm wyrzucił – na brzeg leżącej kilkanaście mil morskich na wschód od Rugii niezamieszkaną maleńką wysepki Greifswalder Oie – uszkodzony kontener...

Ciała Aleks nigdy nie odnaleziono...

Podziękowania

Grupa ludzi, którzy nigdy wcześniej się nie spotkali, którzy mają jakieś swoje sprawy, problemy, swoją przeszłość, spotyka się w pociągu, samolocie, w hotelu, kurorcie lub gdziekolwiek indziej. Na kilka godzin ich losy splatają się w wyniku jakiegoś szczególnego wydarzenia.

Zawsze lubiłem historie oparte na tym schemacie opowieści.

Orient Express mknie przez południowe kresy Europy, a w jednym z przedziałów zamordowany zostaje tajemniczy Amerykanin.

Od brzegów portu w Kairze odpływa luksusowy statek wycieczkowy Karnak, a zaraz potem ginie jedna z pasażerek, piękna młoda amerykańska milionerka.

W Europie wybucha II wojna światowa, w swój ostatni nocny lot nad Atlantykiem wzbija się hydroplan linii lotniczych Pan American, a każdy z uciekających przed wojną pasażerów ukrywa jakąś tajemnicę.

Moi czytelnicy na pewno z łatwością rozpoznają te opowieści. To tylko trzy przykłady z najsłynniejszych książek opartych na tym pomysłe, a jest ich naprawdę wiele.

Postanowiłem zatem dołączyć do grona autorów, którzy wykorzystali ten schemat, i opowiedzieć własną historię.

Późnym czerwcowym wieczorem od brzegów portu w Świnoujściu odbija wielki biały prom i kieruje się do Ystad. Tej nocy kilkoro jego pasażerów przeżyje dramatyczne chwile, a w tle opisanych wydarzeń pojawi się pewna niesamowita historia z przeszłości.

Pisanie na temat rejsu promem natychmiast postawiło mnie oczywiście przed nieznanymi mi technicznymi i marynistycznymi problemami. Żeby więc nadać tej opowieści cechy prawdopodobieństwa zwróciłem się do moich nieocenionych znajomych wilków morskich.

Mimo ich pomocy na pewno znajdą państwo jednak rozmaite drobne potknięcia czy błędy, za które z góry przepraszam i liczę na łagodny wymiar kary.

Dodatkowo z językiem technicznym jest zawsze pewien problem. Profesjonalne nazwy, definicje, określenia czynności nie zawsze pasują do książki. Czasem też, żeby nie mnożyć przypisów (które rzadko kto czyta), zamiast fachowych określeń celowo używałem słów zrozumiałych dla zwykłego czytelnika.

Żeby nie szukać daleko – przykładem z mojego podwórka są określenia architektoniczne. Kiedy opisuję fasadę historycznego budynku, nie posługuję się terminem tympanon, lecz piszę o trójkątnym szczycie nad wejściem, narażając się oczywiście na dezaprobatę historyków sztuki.

Zamiast napisać „ETA (*estimated time of arrival*) na waszą pozycję 20 minut”, co brzmi strasznie, napiszę po prostu „będziemy na waszej pozycji za 20 minut”, wywołując uśmiech politowania każdego marynarza.

Długo też nie mogłem się pogodzić ze współczesnym brzmieniem starych komend znanych z mnóstwa książek i filmów: „cała naprzód”, „wolno naprzód”, „pół naprzód”. Ku mojej zgryzocie na dzisiejszych wielkich statkach komendy dotyczące zmiany prędkości podaje się jako „nastawa śrub, np. 20”, co związane jest z obecną budową napędu, a co niestety brzmi koszmarnie.

Tak czy siak, chciałbym podziękować za pomoc wszystkim moim przyjaciółom i znajomym.

Bardzo dziękuję kapitanowi Maćkowi Wieczorkiewiczowi, który jako jeden z pierwszych przeczytał całą nową książkę i wniósł do niej mnóstwo poprawek, natrząsając się ze mnie przy okazji bez litości.

Dziękuję także kapitanowi Jackowi Trojanowskiemu, byłemu wykładowcy Akademii Morskiej w Szczecinie, za kilka ciekawych rozmów na tematy dotyczące nawigacji.

Szczególnie dziękuję Marcinowi Orzechowskiemu, oficerowi wachtowemu Unity Line, który spadł mi jak z nieba! Niespodziewanie polubił mój profil na Facebooku, a potem odpowiadał na dziesiątki naiwnych pytań na temat promów. Przysyłał mi nawet czasami zrobione od ręki zdjęcie

jakiegoś mechanizmu, urzędnika czy wnętrza.

Dziękuję Markowi Łuczakowi, doktorowi historii i podkomisarzowi z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie w jednej osobie, za pomoc we wszelkich kwestiach dotyczących kradzieży dzieł sztuki.

Tradycyjnie dziękuję bratu Marcinowi za godziny wyjątkowo absurdalnych rozmów, które nagrane i upublicznione z pewnością sprawiłyby, że obaj wylądowalibyśmy w kryminale albo na obserwacji psychiatrycznej.

Olce, przyjaciółce z Berlina, dziękuję za pierwszą, profesjonalną recenzję, a pani redaktor Małgorzacie Burakiewicz, także już tradycyjnie, za cierpliwość.

- [1] Nordkapp – skalisty przylądek położony na wyspie Magerøya w prowincji Finnmark w Norwegii, nazywany północnym krańcem Europy.
- [2] *Stan pogody* – przebój Anny Jurkiszewicz z 1986 r. ze słowami Jacka Cygana.
- [3] *Inner doors* – szczelne drzwi wewnętrzne, usytuowane za furką dziobową (dziobnicą) i rampą wjazdową.
- [4] Komunikacja na statkach odbywa się przede wszystkim za pomocą radiotelefonów UHF, potocznie walkie-talkie. Czasami marynarze posługują się także komórkami lokalnej sieci pokładowej.
- [5] Elementy (urządzenia zamykające) dziobowych wrót wewnętrznych.
- [6] Stan morza – umowne określenie stanu powierzchni morza w zależności od siły wiatru i wysokości fal. Stan morza określa skala od zera do dziewięciu.
- [7] Navtex – Navigational Text Messages – system przekazujący ze stacji brzegowych ważne dla bezpieczeństwa żegluga informacje.
- [8] Karaki i holki – typy średniowiecznych bałtyckich okrętów żaglowych.
- [9] Pawęż – rodzaj dużej, czworokątnej, obitej obustronnie blachą tarczy, którą we wczesnym średniowieczu posługiwała się jazda, a w późniejszym okresie także piechota.
- [10] *Mgła* – amerykański horror z 1980 r. w reżyserii Johna Carpentera.
- [11] Posąg konny weneckiego kondotiera Bartolomeo Colleonego, który 21 sierpnia 2002 r. wrócił z zesłania w Warszawie, gdzie stał na dziedzińcu Akademii Sztuk Pięknych. Został ustawiony na placu Lotników w Szczecinie. Posąg jest kopią renesansowego pomnika z Wenecji (dłuta Andrei del Verrocchio). Przed wojną stał na środku ogromnej sali kopułowej Muzeum Narodowego w Szczecinie (obecnie Teatr Współczesny).
- [12] *Chief Officer* (inaczej *Chief Mate*, *First Officer*) – starszy oficer.
- [13] Sterburta – prawa burta, lewa nazywana jest bakburtą.
- [14] „Policja w walce o zabytki. Zbiór zagadnień z przeciwdziałania przestępczości przeciwko zabytkom. Katalog zabytków i dzieł sztuki

utraconych z województwa zachodniopomorskiego”, autor Marek Łuczak, wydanie z 2011 r.

- [15] Balmoral – posiadłość brytyjskiej rodziny królewskiej położona niedaleko Aberdeen, z zamkiem z XV wieku, w XIX w. przebudowanym w szkockim stylu magnackim dla królowej Wiktorii.
- [16] *Lśnienie* – horror Stanleya Kubricka z 1980 r. na podstawie powieści Stephena Kinga.
- [17] PAN PAN – komunikat w radiokomunikacji, informujący o awarii statku, która nie zagraża bezpieczeństwu załogi.
- [18] Fitter – marynarz zajmujący się wszelkimi pracami spawalniczymi, naprawami rur, poszycia i tym podobnych.
- [19] Technical Officer – elektryk, oficer odpowiedzialny za instalację elektryczną i elektronikę na statku.
- [20] Ulica Autostrada Poznańska 13 marca 2015 roku zmieniła nazwę na Floriana Krygiera.
- [21] Blob – bezkształtna galaretowata masa pożerająca mieszkańców pewnego małego miasteczka w Stanach Zjednoczonych w filmie pod tytułem *Blob, zabójca z kosmosu* (1958) ze Stevem McQueenem w jednej z głównych ról.
- [22] *Found footage* – technika filmowa, w której wydarzenia prezentowane są z perspektywy bohatera nagrywającego film amatorską kamerą. Najczęściej film jest stylizowany na autentyczne nagranie.
- [23] Intendent – funkcja w obsłudze hotelowej na statkach pasażerskich i promach, która w hierarchii ważności odpowiada funkcji starszego oficera.
- [24] Oiler – inaczej motorzysta, pracownik działu maszynowego, odpowiada za naprawy i utrzymanie czystości w maszynowni.
- [25] SAR – Search and Rescue – służba ratownictwa morskiego, w Polsce – Morska Służba Poszukiwania i Ratownictwa.
- [26] Küstenwache – Niemiecka Straż Wybrzeża.
- [27] Mombreje – zwyczajowa nazwa czujników umieszczonych w studzienkach, rozlokowanych wzdłuż całego kadłuba, które stanowią

system kontroli napływu wody i uszkodzeń kadłuba.

- [28] BIC – (franc.) Bureau International des Containers – Międzynarodowe Biuro Kontenerowe.
- [29] Nunczako – rodzaj broni obuchowej pochodzącej z Chin składającej się z dwóch pałek połączonych ze sobą łańcuchem.
- [30] Trzymajcie się z daleka – komunikat w Międzynarodowym Kodzie Sygnałowym MKS, stosowany w żegludze. W kodzie flagowym to żółta flaga z granatowym pasem (Delta), która oznacza *Keep clear of me. I am manoeuvring with difficulty* – trzymaj się ode mnie z daleka. Manewruję z trudnością. W komunikacji radiowej komunikat wypowiada się przez radio.
- [31] Czas przybycia statku na daną pozycję jest zawsze przybliżony. W rzeczywistości w takiej sytuacji jak opisana powinny paść słowa – „ETA na waszą pozycję do 40 minut”. ETA, czyli Estimated Time of Arrival.
- [32] Marynarz ma na myśli system stabilizatorów hydraulicznych z automatyką sterującą przepływem wody. Płetwy są to wysuwane z podwodnej części kadłuba stery zabezpieczające przed przechyłami. Stępki przechyłowe są to listwy o szerokości około metra, mocowane w najniższej części kadłuba, często na łącznej długości nawet połowy statku.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: +4822 6286360

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz